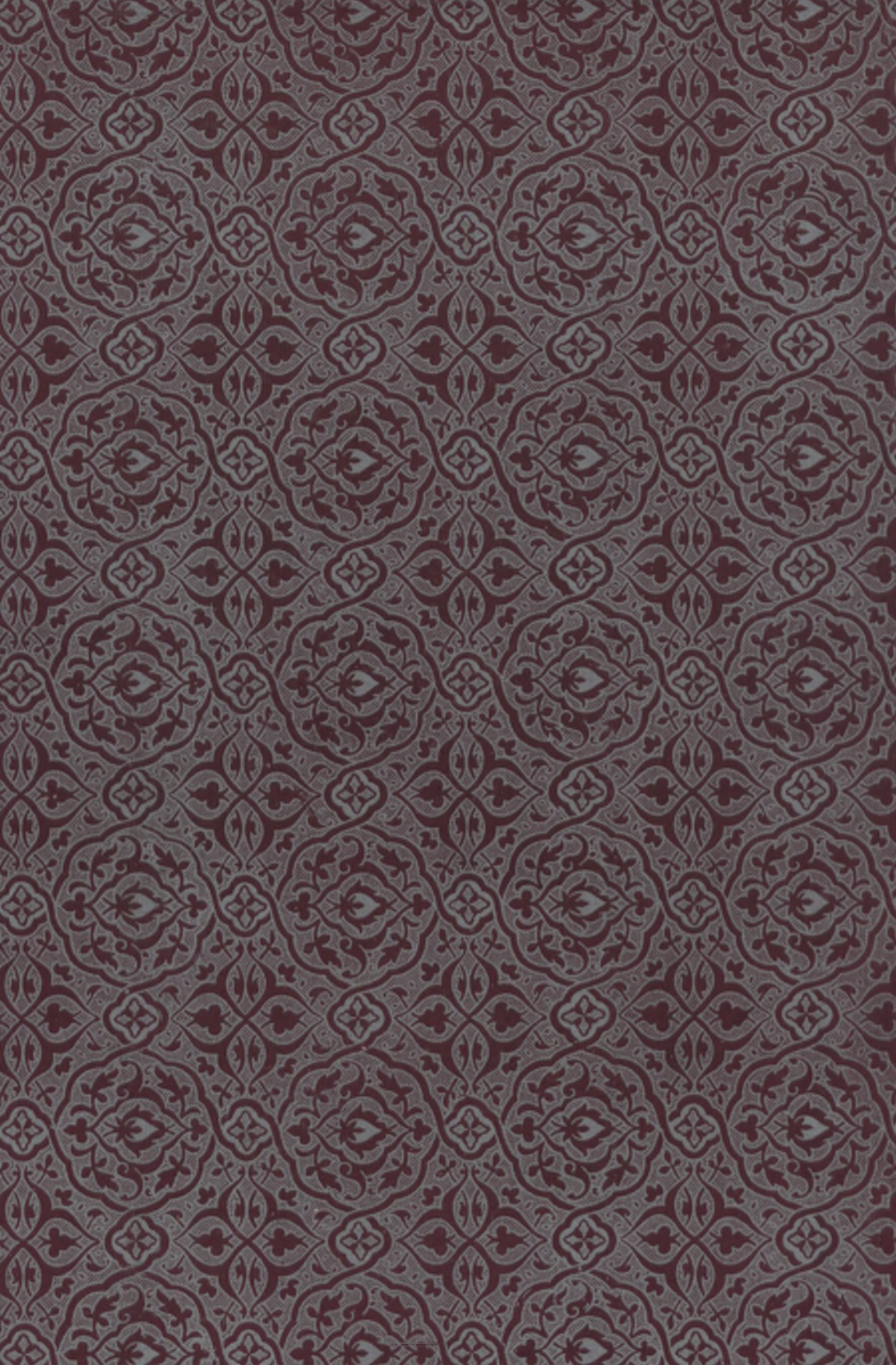


e  
chne  
ane

zytne

ca  
Bandy







BIBLEJA POLSKIEJ  
WARSZAWA

WYDAWCA: KSIĘGARNIA POLSKA  
WARSZAWA

PROJEKT OKŁADKI: J. W. W.

WYDAWCA: KSIĘGARNIA POLSKA  
WARSZAWA

III.

DZIEJE Powszechne Illustrowane.

I.

WARSZAWA

CZASY NOWOŻYTNE

TOM I

WYDAWCA: KSIĘGARNIA POLSKA  
WARSZAWA

WARSZAWA

WYDAWCA: KSIĘGARNIA POLSKA  
WARSZAWA

# DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH BADAŃ I DZIEŁ HISTORYCZNYCH  
OPRACOWALI PRZYSTĘPNIE

PROFESOR CZESŁAW PIENIAŻEK,

DR. HENRYK SAWCZYŃSKI, ALFRED SZCZEPAŃSKI.

POD KIERUNKIEM

PROF. DRA LUDWIKA KUBALI.

---

CZEŚĆ TRZECIA.

CZASY NOWOŻYTNE.

TOM I.

LICZNE ILLUSTRACJE, KARTONY KOLOROWANE, MAPY, PODOBIZNY.

WIEDEN.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA  
HISTORIA NOWOŻYTNA.

---

TOM PIERWSZY.

OD EPOKI ODKRYĆ I REFORMACYI AŻ DO PANOWANIA  
FILIPA II.

WEDŁUG WYDAWNICTWA SPAMERA

OPRACOWAŁ

ALFRED SZCZEPAŃSKI.

---

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ PRZESZŁO 150 ILLUSTRACJI I 21 KARTONÓW.

WIENI.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.



48330



# SPIS RZECZY.

## OKRES I.

### Epoka odkryć i Reformacja.

	Stronica
Epoka odkryć.	
Hiszpania pod panowaniem »katolickiej« pary królewskiej . . . . .	2
Reforma kościoła w Hiszpanii i inkwizycja. — Duchowa kultura (6). — Zdobyce Grenady i skutki tegoż (8). — Filip Piękny i Joanna Szalona (12).	
Portugalia . . . . .	15
Droga do Indyi i wyprawy portugalskie . . . . .	15
Stosunki z Indyami i Chinami w wiekach starożytnych i średnich (15). — Ówczesne wyobrażenie o kształcie i powierzchni ziemi (18). — Odkrycie Ameryki przez Normanów (19). — Podróże Włochów na Zachód (20). — Wyprawy Portugalczyków wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki (20). — Portugalczycy w Indiach Wschodnich (23). — Kolonizacja i handlowa działalność Portugalczyków (27).	
Odkrycie Ameryki przez Hiszpanów . . . . .	28
Pierwsza wyprawa Kolumba (31). — Druga wyprawa Kolumba (34). — Trzecia wyprawa Kolumba (36). — Odkrycia na stałym lądzie Ameryki. — Brazylia (38). — Czwarta wyprawa i śmierć Kolumba (39). — Odkrycie Oceanu Wielkiego i kulturalnych państw śródokowo-amerykańskich (40).	
Zaprowadzenie hiszpańskiego panowania na kontynencie amerykańskim.	
Podbicie Meksyku . . . . .	44
Przeszłe czasy Meksyku (44). — Wyprawa Korteza (50).	
Hiszpanie w Peru . . . . .	60
Staroperuwiańska kultura (60). — Zdobyce Peru (62).	
Hiszpańska polityka kolonialna . . . . .	64
Renesans włoski w rozkwicie.	
Wskreszenie umiejętności . . . . .	69
Literatura włoska . . . . .	73
Sztuki piękne . . . . .	76
Niemcy za Maksymiliana I.	
Państwo i jego części . . . . .	86
Księstwa (87). — Miasta; handel i rzemiosła (89). — Średnia i niższa szlachta (94). — Chłopi (97). — Władze państwowe (100).	
Próby reform niemieckiej konstytucyi za Cesarza Maksymiliana I . . . . .	101
Kościół i nowe prądy . . . . .	107
Katolicki kościół w Niemczech i oświata (108). — Zalew humanistycznej oświaty (111). — Humanizm i Kościół (115).	
Niemiecka reformacja i Karol V aż do r. 1532.	
Cesarz Karol V. Marcin Luter (1517[1519]—1521) . . . . .	122
Lata zaburzeń (1521—1525) . . . . .	138
Postępy ruchu religijnego (138). — Rozwiązanie »Regimentu« i początek rozłamu religijnego (145). — Początek kościelnego przekształcenia (147). — Wojna chłopska 1524—1525 (151).	

Czas pierwszej wojny włoskiej 1521—1526 . . . . .	160
Powstanie hiszpańskich Communeros 1520—1522 (161). — Armia i sposób prowadzenia wojen w XVI wieku (163). — Pierwsza wojna włoska (166).	
Dalszy rozwój reformacji w Niemczech aż do protestacyi w Spirze (1526—1529) . . . . .	173
Reformacja w niemieckiej Szwajcaryi aż do r. 1529 . . . . .	178
Druga wojna włoska (1526—1529) . . . . .	181
Nabycie czeskiej i węgierskiej korony przez Habsburgów . . . . .	186
Koniec drugiej wojny włoskiej (193).	
Niemcy aż do pokoju religijnego w Norymberdze . . . . .	194
Wzrost kościelnych zatargów (194). — Pierwsza wojna turecka (195). — Przełom w Szwajcaryi i śmierć Zwingli'ego (200). — Pokój religijny w Norymberdze i druga wojna turecka (201).	

#### Reformacja i przewroty w Dolnych Niemczech i Skandynawii.

Hanza i północne państwa (203). — Krystyan II i rozwiązanie unii Kalmarskiej (207). — Reformacja w Danii i Szwecyi (211). — Jerzy Wullenwever z Lubeki (214). — Przeprowadzenie reformacji w Danii, Norwegii i Islandyi (218). — Rządy Gustawa Wazy (220).

#### Wzrastający rozłam w Niemczech.

Ukończenie wojen zewnętrznych (1532—1545) . . . . .	221
Dalszy ciąg protestantyzmu (221). — Anabaptyści w Monasterze (222). — Próby ugodowe w Niemczech. Trzecia włoska i trzecia turecka wojna (227). — Nowe próby ugodowe i dalsze postępy protestantyzmu (231). — Czwarta turecka i czwarta włoska wojna (1442—1444[45]) (236).	
Wojna Szmalkaldzka . . . . .	240
Wojna w południowych Niemczech (244). — Wojna w Niemczech północnych (247).	
Karol V, u szczytu potęgi i upadek jego (1547—1558) . . . . .	253
Wyzyskanie zwycięstwa przez cesarza (253). — Ostatnie lata Karola V. i pokój religijny w Augsburgu 1552—1558 (263).	

#### Nauka, literatura i sztuka w Niemczech za czasu reformacji.

Umiejętności i szkoły (267). — Język i literatura (272). — Sztuki piękne (275).

## OKRES II.

### Epoka wojen religijnych.

#### Katolickie państwa na południu Europy.

Odrodzenie katolickiego Kościoła . . . . .	286
Nowe zakony (286). — Ukończenie soboru trydenckiego (292). — Wzrost powagi papieżstwa (293). — Nauka, literatura i sztuka we Włoszech za czasów odrodzenia Kościoła (295).	

#### Hiszpańska monarchia za czasów Filipa II. i stosunki jej do Francyi i Osmanów.

Hiszpania i podległe jej kraje pod panowaniem Filipa II . . . . .	302
Dwór i rząd królewski (304). — Piąta wojna włoska 1556—1559 (307).	

#### Chrześcijańskie państwa nad morzem Śródziemnem i Osmanowie.

Osmańskie państwo u szczytu potęgi (309). — Handlowa i kolonialna potęga Wenecyi (311).

## Spis kartonów, map i podobizn.

	Stronica
Dziedziniec Lwów w Alhambrze . . . . .	9
Boabdil wydaje Grenadę królowi Ferdynandowi Katolickiemu . . . . .	11
Hiszpańskie ubiory z XVI. wieku . . . . .	25
Krzysztof Kolumb po powrocie z pierwszej swojej wyprawy przed królewską parą w Barcelonie . . . . .	33
Podobizna mapy Ameryki z początku XVI. wieku . . . . .	41
Wojownicy z epoki Inkasów . . . . .	66
Kościół św. Piotra i Watykan w Rzymie . . . . .	81
Ubiory niemieckie z XVI. wieku . . . . .	105
List odpustowy Albrechta z Brandeburgii, arcybiskupa mogunckiego . . . . .	129
Dysputa między Dr. Marcinem Lutrem a Dr. Janem Eck . . . . .	137
Marcin Luter na sejmie w Wormacyi w r. 1521 . . . . .	145
Turniej w początkach XVI. wieku . . . . .	169
Tureckie bronie i sprzęty z XVI. wieku . . . . .	189
Oblężenie Wiednia przez Turków pod wodzą Solimana w r. 1529 . . . . .	193
Śmierć Zwingli'ego pod Kappel . . . . .	201
Z dziejów wyprawy Karola V. do Tunezji: Turcy czynią wycieczkę z oblężonej twierdzy Goletty . . . . .	225
Oblężenie Ingolstadtu przez Karola V. w 1546 r. . . . .	245
Księżę Alba na zamku w Rudolstadt . . . . .	249
Zamek w Heidelbergu . . . . .	273
Ubiory włoskie z XVI. wieku . . . . .	297
Podobizna listu Filipa II. króla Hiszpanii . . . . .	304





## OKRES I.

### Epoka odkryć i Reformacya.



Wiek średniowieczny i czasy nowożytne różnią się między sobą na każdym polu zewnętrznego i wewnętrznego życia. Nowe, nieznanne lądy wynurzają się z toni oceanu przed zdumionymi oczyma Europejczyków. Równocześnie wyrzeka się Europa średniowiecznej idei jedności politycznej pod panowaniem rzymsko-niemieckiego cesarza, oraz średniowiecznego feudalizmu. Na miejsce jednego powszechnego, wszechświatowego mocarstwa, jakiego pojęcie przynajmniej cesarstwu przyświecało, powstają rozliczne samodzielne państwa, opierające się zrazu na podstawie dynastji, ale niebawem uznające narodowość za łącznik; na zwaliskach feudalizmu tryumfująco podnosi czoło monarchja, stając się zwolna nieograniczoną, by wreszcie w XIX w. w konstytucyjną się przemienić. Z rozszerzeniem handlu i wzrostem bezpieczeństwa, jakie wytworzył silnie ugruntowany monarchiczny porządek, gospodarstwo średniowieczne przybiera kształt gospodarstwa pieniężnego nowożytnego, pociągającego za sobą ogrom skutków.

Gdy atoli zachwiała się średniowieczna idea cesarstwa chrześcijańskiego, poczęły się zamachy na jedność kościoła. Była to zuchwałość budzącego się indywidualizmu organizmów politycznych, podniecona źle zrozumianym i nadużytym humanizmem, który w zakresie nauki i sztuki ożywczo, zbawiennie działał na Europę, a natomiast rozbudził niedowiarstwo. Pod wpływem zwrotu ku literaturze starożytnej, powstaje zrazu we Włoszech, a potem w całej zachodniej i środkowej Europie, nowa sztuka, przypominająca najświetniejsze czasy starożytności. Łączy się z tem wszystkim także głęboka zmiana w pojęciu stosunku jednostki względem ogółu. W wiekach średnich człowiek był i czuł się tylko częścią jakiejś całości,

korporacyi, gminy, stanu; w epoce nowożytnej przeciwstawia się on ogółowi w pełnem poczuciu swojej osobistej wartości, wyodrębnia się jako jednostka w pełnem znaczeniu tego słowa.

Skoro cała kultura polega na współdziałaniu wszystkich narodów, to też i obecnie żadne społeczeństwo nie może sobie przypisywać tej chwały, iż samo z siebie dokonało tych olbrzymich zmian w ustroju średniowiecznym. Hiszpanom i Portugalczykom było dane zerwać zasłonę kryjącą Nowy Świat; Włosi zbudzili starożytność, a tem samem tchnęli nowe życie w umiejętności i wytworzyli nowoczesną sztukę.

Z tych wszystkich wielkich przeobrażeń, stanowiących przełom między średniowiecznymi a nowożytnymi czasy, najwcześniejszemi są zamorskie wyprawy iberyjskich ludów, wyprawy odsłaniające w przeciągu kilku dziesiątków lat niezmierną dal oceanu, odkrywające na Wschodzie nowe drogi do krain już znanych, wiodące na Zachód w niezbadane obszary nowego lądu, a tem samem dające początek historii całego świata i torujące drogę handlowi światowemu. Przyczyny, iż ludom zamieszkującym półwysep Pyreński przypadło te odkrycia poczynić, przedewszystkiem szukać trzeba w stosunkach i charakterze tych ludów. Ciągłe, prawie przez ośm wieków trwające walki z Arabami, którzy w r. 711 Hiszpanię zdobyli, wpłynęły na wytworzenie fanatyzmu religijnego i obudzenie bezmiernej dumy narodowej, złączonej z rycerską ochotą do szukania przygód, do podejmowania awanturniczych wypraw. To usposobienie popchnęło Hiszpanów i Portugalczyków do szukania nowych lądów; ono tłumaczy nam rolę, jaką Hiszpania odegrała, potęgę jej, wpływ i znaczenie, a wreszcie i nieudaną próbę stworzenia uniwersalnej katolickiej monarchii w Europie. Podwalinę tej świetnej przyszłości położyło panowanie Ferdynanda i Izabelii »Królów Katolickich«, tak bowiem Hiszpanie królewską parę nazywali.

### Hiszpania pod panowaniem „Katolickiej“ pary królewskiej.

W połowie XV wieku półwysep Iberyjski rozpadł się na królestwa: Kastylija i Leon, Navarra, Aragonia, Portugalia — i na arabską dziedzinę Granadę, ostatnią pozostałość starego kalifatu Cordovy. Było tedy zadaniem politycznem największej wagi, oddzielne te państewka zespolić w jedną potężną całość, a Granadę słońdować. To ostatnie dość snadnie zostało osiągniętem, to pierwsze jednakże tylko po części, a podwalinę pod zjednoczenie położyło zamęcie Izabelli Kastylijskiej z Ferdynandem, panem Aragonii w r. 1469.

Izabella, córka Jana II, króla Kastylii, urodzona w r. 1451, wychowana w sposób skromny i praktyczny, wstępuje po śmierci swego brata Henryka IV na tron kastylijski z pomocą swego małżonka Ferdynanda w r. 1474, a skoro w r. 1479 Ferdynand Katolicki objął panowanie w Aragonii, oba te państwa jednolitemu rządowi podlegają, chociaż w swych wewnętrznych urządzeniach samodzielność i odrębność zachowały. Ferdynand uważa się za współwładcę, wskutek czego na monecie obie podobizny się znajdują. W owym czasie Kastylija w smutnem była położeniu. Silne stronnictwa wicherzyły po kraju, niszcząc dobrobyt mieszkańców; głód trapił ludność, bezgraniczna swawola panowała na dworze i po części wśród ludu, a sądownictwo nie istniało prawie. Szlachta kastylijska, »ricos hombres«, później grandami zwana, posiadała zdawien dawna rozliczne swobody i przywileje. Wolna od więzienia za długi i od tortury w procesach karnych, miała prawo,



*Ferdinand*

2. Król Ferdynand Katołcki.  
Według obrazu J. Becquer'a w galeryi San Telmo w Sewilli.



*J. Becquer*

3. Królowa Izabella Katolicka.  
Według obrazu J. Becquer'a w galerii San Telmo w Seville.



osobiste swe zatargi siłą miecza rozstrzygnąć. A ochoczość do walki i przesadne pojęcia o rycerskości i honorze, zwyrodniałe z biegiem czasu, przywiodły do śmiesznej awanturniczości, i rycerze na modłę Don Quixote'a nie byli rzadkością w Hiszpanii w XV stuleciu. Mniejszą gorliwością niż »w służbie dam« odznaczali się grandowie w służbie królewskiej, wypowiadając suzerenowi swemu w razie mniemanej krzywdy posłuszeństwo czyli »denaturalizując się« i zawierając między sobą, celem obrony, zbrojne stowarzyszenia. W ich rękach spoczywały także wszystkie ważne i korzystne urzędy państwowe. Trzy zakony rycerskie: Santiago, Calatrava i Alcantara nabrały w ciągu wojen z Maurami wielkiego znaczenia i bogactwa. Cały półwysep pełny był ich zamków, miasteczek i klasztorów,



4. Kardynał i Wielki Inkwizytor Francisco Ximenez.  
Według Prescott'a.

a wielcy mistrzowie tych zakonów, nadając owe dobra szlachcie kastylijskiej, trzymali ją w zawisłości od siebie, podczas gdy król prawie żadnej władzy nie miał nad zakonem. Mimo te rozpaczliwe stosunki, udało się królewskiej parze za pomocą znakomitego męża stanu, kardynała Francisco Ximenez de Cisneros, władzę królewską podźwignąć z upadku i porządek zaprowadzić. Oparła się przy tem na starodawnych związkach miast, bractwach (Hermandades). Już w r. 1476 połączyły się pod przewodnictwem królewskim wszystkie miasta Kastylii celem ochrony publicznego bezpieczeństwa, wystawiając z własnych środków konną żandarmeryę i pieszych konstablów, którzy mieli drogi oczyszczać z opryszków i takowych dla wymiaru sprawiedliwości oddawać w ręce alkałda każdego miasta. Tak tedy,

czerpiąc siłę swą z miast, mogła się Izabella odważyć na ukrócenie energiczną ręką swobody szlacheckiej i położenie tamy walkom rodowym, ścigając i karząc opornych, oraz burząc ich zameczki. Najbardziej atoli wzmogła się przez to władza monarsza, że król uzyskał godność wielkiego mistrza we wszystkich trzech zakonach, przez co znaczenie, jakie one miały wobec szlachty, przechodzi na monarchę i dodaje blasku koronie. Później godności te bullą papieską raz na zawsze przekazane zostały królowi kastylskiemu. Bezpośredniej jeszcze wydała owoce uchwała stanów (Cortes), mocą której dobra królewskie, owładnięte przez szlachtę w czasach niepokoїв, miały powrócić do prawnego właściciela. W ten sposób dochody królewskie zwiększyły się do wysokości 880.000 realów (prawie 30 milionów maravedi — 11 realów tworzą dukat, 34 maravedi 1 reala).

Za tymi krokami, opierającymi władzę królewską na silnej podstawie materialnej, szło odrodzenie sądownictwa. »Rada Kastylii« zarazem rada stanu i najwyższy trybunał, ostała się, lecz w skład jej weszli przeważnie biegli w prawie, podczas gdy pierwiej złożoną była ze szlachty i duchowieństwa. By fundament położyć pod wymiar sprawiedliwości, przedsięwzięły Kortezy zbiór (kodyfikację) wszystkich statutów od czasu Alfonsa X., zbiór, który się w r. 1485 jako »Ordenanzas reales« ukazał.

Pod tak silnem i celu swego świadomem panowaniem musiały się być dobrobyt kraju podnieść, choćby nawet panujący nie otaczali go bezpośrednią opieką. Cóż dopiero, skoro ułatwiono kolonizację, zakładano gościnie, mosty, kanały, zabroniono szlachcie pobierać cła na swoim terytorjum, nie szczędzono starań około żeglugi przez urządzenie i zbudowanie portów i latarni morskich, i skoro zaprowadzono we wszystkich podległych krajach jednolitą monetę, wagę i miarę. To też tam, gdzie dzisiaj pustynie się roztaczają, tam za czasów Izabelli rozciągały się, według opisów włoskich podróżników, bogate i żyzne pola i winnice — a ludność połączonych królestw, okrom Navarry, wynosiła co najmniej 10 milionów.

### Reforma kościoła w Hiszpanii i Inkwizycja. — Duchowa kultura.

Nigdzie potęga hiszpańskiej korony nie okazuje się większą, nigdzie zarazem dążność Izabelli nie zwraca się ku wyższym celom, jak w jej polityce kościelnej. Duchowieństwo hiszpańskie znajdowało się w owym czasie w takim samym stanie apaty i rozstroju, jak w wielu innych europejskich krajach. Niezależnie od Rzymu przystąpiono tutaj do reformy. Już od połowy XIV. wieku zmierzała korona do ograniczenia władzy papieskiej i pozyskania wpływu na hiszpański kościół. Izabella wzięła się energicznie do obrony swych praw: żąda podatków od duchowieństwa, czyni ogłoszenie bulli papieskich zależnem od swego zezwolenia — a że reforma stosunków kościelnych była zarówno w interesie państwa jak i kościoła, przeto w roku 1482 zostaje zawarty konkordat z Rzymem, mocą którego obsadzenie najważniejszych urzędów kościelnych przekazane jest koronie, a nominacja biskupów zawisła od propozycji monarszej. W taką władzę wyposażona, rozpoczyna królowa hiszpańska reformę. Nie rozchodziło się tam o przeobrażenie z gruntu kościoła, jak w Niemczech, jeno o obyczajową reformę kleru, o ożywienie jego poczucia duchownego i zaprowadzenie ładu i dyscypliny po klasztorach. Zaslugę dokonania tej reformy przypisać należy przedewszystkiem kardynałowi Ximenez, od r. 1495 arcybiskupowi w Toledo i prymasowi państwa.

Lecz hiszpańska żarliwość w wierze nie poprzestała na zbudzeniu nowego życia w kościele; poczytywała także za swój obowiązek stawiać zaporę odszczepieństwu, bronić kościoła i monarchii od różnowierstwa, utrwałać w wierze katolickiej gromady nawróconych Mahometan i Żydów. Spowiednik królowej Torquemada, nakłonić zdołał Izabellę do zezwolenia, by sąd na heretyków ustanowiono, a w zupełnym upadku pogrążony »urząd święty« (el santo officio) jako państwową instytucję do życia powołano. Ferdynand posługiwał się trybunałem tym niekiedy w celach polityki, by lud i szlachtę w podległości utrzymać. W r. 1481 został sąd na heretyków w Sewilli stworzony, a w dwa lata później przez papieża zatwierdzony. Torquemada był pierwszym generalnym inkwizytorem. Klasztor Dominikanów w Sewilli nie starczył wkrótce na pomieszczenie licznych więźniów,



5. Most w Alkantara, Alcazar i klasztor de la Conception Francisca w Toledo.  
Według Villa-Amil, Espana.

dlatego król przeznaczył inkwizycji jeden ze swoich zamków. Inkwizycja wydała bardzo wiele wyroków. Do roku 1498 zostało spalonych około 2.000 ludzi, więcej jeszcze na śmierć in effigie skazanych, wielu ukaranych łagodniejszymi sposobami. Z aktów w Madrycie odnalezionych i niedawno publikowanych wynika, iż w przeciągu okresu 1481—1808 nie mniej jak 31.912 osób skończyło życie na stosie, a 291.456 uległo innej karze jak: więzienie, galery, konfiskata majątku i infamia całej rodziny.

Aby inkwizycję do Aragonii wprowadzić, zamianował Torquemada w 1484. członka kapituły Piotra Arbues de Epila, sędzią w Saragossie. Ta nominacja napotkała jednak wielki opór i niechęć u stanów, powołujących się na swoje przywileje i doprowadziła do morderstwa znenawidzonego inkwizytora, który nie bacząc na rosnące oburzenie, kazał spełniać mnogie auto-da-fe (actus fidei) »akty

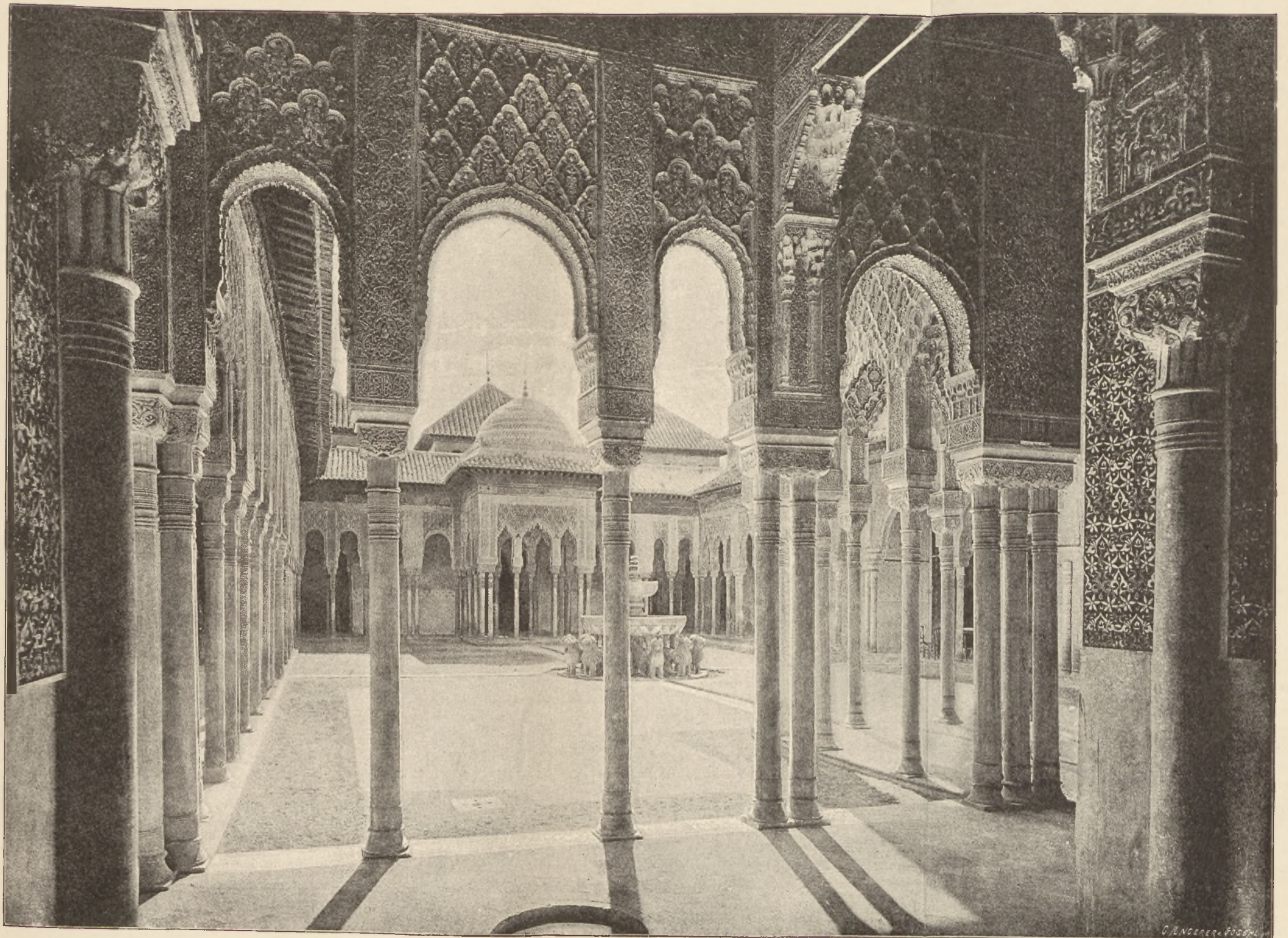
wiary w okolicach Saragossy. Mimo, iż sprzysiężonych morderców srogie spotkały kary, inkwizycja nie zdołała w Aragonii takiej uzyskać przewagi i takiego nabrać znaczenia jak w Kastylii.

Niepodobna było poprzestać na odnowieniu kościelnej tradycji i dyscypliny. Chcąc gruntowną przeprowadzić reformę, musiał kościół starać się o naukowe silne podstawy. To też Hiszpania skwapliwie się garnęła do rozkwitających we Włoszech studyów starożytnych i przed wszystkimi innymi państwami posługiwała się zdobyczami humanistów w celach kościelnych. Nauki teologiczne i filologia klasyczna kwitnęły w Salamance, a naukowe opracowanie zasad katolickiej wiary poczęło się także w Hiszpanii za sprawą licznych teologów, opierających się na systemacie św. Tomasza z Akwinu. Wszystkie te dążności cieszyły się poparciem najwyższych władz państwowych i kościelnych. Izabella zakłada dwie wielkie biblioteki, w Toledo i Escorialu. W ślady uniwersytetu w Salamance, »nowych Aten« wchodzi później cały szereg uniwersytetów: 1507. w Alcala, 1509. w Sewilli, 1520. w Toledo, 1531. w Granadzie. Ale popierając z jednej strony naukowe dążności, z drugiej strony tłumiąc wszelką wolną myśl za pomocą cenzury książek i inkwizycji, staje rząd hiszpański sam z sobą w sprzeczności. Do walki jednak nie przyszło, gdyż państwo i kościół dosyć posiadały siły, by w zarodku wstrzymać każdy przeciwny prąd. Pod takim naciskiem zanika umysłowe życie Hiszpanii, tylko w sztukach pięknych i na polu dramatu wyrastają wspaniałe kwiaty. Poważniejsze starcie już dlatego było niemożliwym, iż większość narodu stała zawsze po stronie rządu i widziała swoją chwałę w czystości wiary, w obronie której walczyć najwyższem jest zadaniem. To przekonanie czerpało swą siłę z wojny z Maurami (1482—1492), a gdy ostatnia Maurów posada legła w gruzach, płynęły nowe pobudki misyonarskie z wypraw zdobywczych poza Ocean.

### Zdobycie Granady i skutki tegoż.

Odwieczną żarliwość religijną, krewkość i awanturniczość kastylskiej szlachty, nie mogącej już zaspokoić swej namiętności w zatargach i walkach wewnętrznych, nienawiść rasową budzącą się ze świeżą siłą, wszystko to umiała Izabella zręcznie wyzyskać i skierować w nieprzepartym zapędzie przeciw Maurom w Granadzie. Trwałe pokojowe stosunki między chrześcianami a Maurami były niemożliwe z powodu różnicy w religii, w mowie, w obyczajach; przytem i geograficzne położenie Granady, pozwalające Maurom czerpania ciągłych zasiłków z Afryki, groziło ciąglem niebezpieczeństwem. Była też wojna z Granadą połączona z niewymownymi trudnościami, a pokonanie niebezpiecznego sąsiada nastąpiło dopiero po rozlicznych i zmiennych bojach, któreby pewnie dłużej potrwały, gdyby maurytańska dynastia nie była sama potęgą swej osłabiła wskutek krwawych walk domowych.

Państwo Granada rozciągało się na przestrzeni 1.000 km., uposażone we wszystkie naturalne bogactwa wielkiego kraju, w żyzne doliny, w spławne rzeki, kopalnie metalów i w wygodne porty. W pośrodku wznosiła się stolica Granada, licząca około 200.000 ludności. Dwa kilometry po za miastem znajduje się najwspanialszy pomnik maurytańskiej architektury w Europie, zamek królewski Alhambra, cytadela Granady, mogąca pomieścić w swych murach 40.000 ludzi. Przekroczywszy mury fortyfikacyjne, okalające pagórek, na którym pałac jest zbudowany, stromą ścieżką wstępuje się na górę i wkracza przez zewnętrzną bramę zamkową do wspaniałego parku, skąd droga dalej wiedzie przed ogromną wieżę;



Dziedziniec Lwów w Alhambrze.

Podług fotografii oryginalnej.



sklepiona »brama sprawiedliwości« prowadzi do »dziedzińca cystern«. Jedna ściana frontowa tego dziedzińca tworzy właściwy zamek obronny, druga przeznaczona jest na pałac. Pierwszy dziedziniec Alhambry mieścił obszerny, kwiatami otoczony basen, w którym się przeglądały portyki na smukłych kolumnach oparte. Drugim był sławny »dziedziniec lwów«, z często opiewaną fontanną — której muszle niesione są przez dwanaście lwów — okoloną arkadami z białego marmuru koronkowo rzeźbionego. Po jednej stronie wchodziło się, przez bogato dekorowany portal, w środek wysokiej, na sposób mozaiki, białym i żółtym marmurem wyłożonej sali, otrzymującej światło z góry przez kopułę; ściany jej pokryte były tafłami porcelany, na których widniały herby królewskie, kunsztownie wypalone. Powalę zdobiły dziwne fantastyczne arabeski ze sztukaterii, mieszane ze zdaniem Koranu i cytatami poetów, złotemi literami na tle lazuru. Dalej ciągnęły się mieszkania kobiet. Po drugiej stronie dziedzińca lwów, prowadzi drugi portal do sali, gdzie zamordowana została część sławnej rodziny Abencerragów. I jeszcze długi szereg pokojów i dziedzińców ciągnął się po bokach, w jednakiej mierze zdobny w rzeźby, sztukaterie, malowidła i mozaikę.

Posiadłości Maurów odznaczały się wielkiem bogactwem, umiejętną uprawą i kulturą ziemi. Dochody króla wynosiły 1,200.000 dukatów; a liczba wojowników, stawionych przez ludność, mogła urosć do 100.000.

Następcy Mohammeda Alhamara, założyciela państwa Granady, niejednokrotnie usiłowali zrzucić jarzmo zwierzchności kastylijskiej i toczyli boje na pograniczu, nie mogli jednak być inaczej poskramiani jak przez »cavalgadas«, przez przemijające wyprawy łupieżcze.

Mulej Abul Haszem, objąwszy w r. 1466 panowanie, okrutnie sprawował rządy. Wewnętrzne niepokoje pomocne były Kastylijczykom. Swoją pierwszą żonę Aiszę król odtrącił, zgładziwszy z obawy zemsty wszystkie jej dzieci. Takim okrucieństwem kierował się także względem poważanej rodziny Abencerragów, której jeden członek, zawiąawszy stosunek z córką królewską, naraził na szwank honor domu królewskiego. Wszystkich Abencerragów, jacy mu w ręce wpadli, król kazał mordować, a nie bacząc na oburzenie, spowodowane w kraju, odmówił na nowo dumnymi słowy uznania zwierzchności kastylijskiej i płacenia daniny. W r. 1491 zdobył nawet pograniczną twierdzę Zaharę, uprowadzając wszystkich mieszkańców w niewolę i dał tem powód do zacieklej wojny, kończącej się zagładą Granady.

Hiszpanie zajęli za to Alhamę, miasto sławne z kąpieli. Czyn ten olbrzymiego był znaczenia, otucha napełniła chrześcian, a trwogą Maurów, widzących w tem karę boską i złorzeczących królowi, który, łamiąc pokój, krwawą zemstę na kraj ściągnął. Małżonka tegoż Zoraja, obawiając się dla siebie losu Aiszy, łączy się teraz z wszystkimi nieprzyjaciółmi króla, knując spisek. Ten doprowadził do wygnania Muleja, który się utrzymał przy Maladze, a wyniesienia na tron jego syna Boabdila. W niewolę pojmany w bitwie pod Luceną, mógł tenże dopiero po uznaniu zwierzchnictwa kastylijskiego do rezydencji swej wrócić.

Z całą siłą rzucili się tedy Kastyliczycy na Abula Haszema w Maladze. Po długich a bohaterskich zapasach, została w r. 1487 Malaga zdobytą. Sam król Ferdynand przewodził bojom, a Izabella bawiła w obozie. Teraz kolej przyszła na El Zagala. Był to wuj Boabdila, który powstawszy przeciw swemu siostrzeńcowi część kraju dla siebie uzyskał i pomoc niósł Abul Haszemowi. W r. 1489 z armią, złożoną z 95.000 ludzi, stanął Ferdynand przed stolicą Baza. Po pięciu miesiącach rozpaczliwej obrony, El Zagal kapitulował z warunkiem wolnego wymarszu żoł-

nierzy i możności emigracji mieszkańców. Tylko zachowanie neutralności ratowało dotąd Boabdila przed wojną. Odrzuciwszy jednak wezwanie do poddania się, ściągnął na Granadę oblężenie. W r. 1491 Izabella rozłożyła się obozem w 50.000 wojska dokoła Granady, bronionej przez 20.000 wyznawców Islamu. By mieć pewny i bezpieczny punkt oparcia, ufortyfikowali Hiszpanie swój obóz, Santa Fé (świętej wiary), gdzie później teje nazwy powstało miasto. W rozlicznych bojach, pod murami Granady toczonych, składały obie strony dowody bohaterstwa, aż w końcu wzrastająca nędza złamała ducha nie narodu, ale jego przewodców. Boabdil zgodził się w potajemnym układzie wydać Granadę, mając sobie obiecane małe lenne księstwo w Alpuharze. 2 stycznia r. 1492 poddał się nieprzyjaciołom jeszcze przed nadejściem umówionej chwili, gdyż na wieść o układach tajemnych, zaburzenia wybuchły w Granadzie. Nigdy nie była Izabella większą, jak w owej chwili, gdy hiszpańskie pułki zajęły Granadę, gdy z murów Alhambry powiały kastylskie sztandary, a na okopach miasta zabłysnął w słońcu wielki srebrny krzyż, godło Hiszpanii w tej wojnie. Lud cały upadł na kolana, księża zaintonowali *Te Deum*, a grandowie schylali czoła, hołdując Izabelli, królowej Granady, w chwili, kiedy przy boku swego małżonka, otoczona kwiatem rycerskiej młodzie, w wspaniałym orszaku wjeżdżała do zdobytego miasta. Tymczasem z drugiej strony smutny pochód wyruszał w kierunku Alpuhary, Boabdil ze swoimi, ze łzami w oczach żegnając z pagórka Padul raj utracony. Boabdil postradał później życie w służbie władcy Fezu.

Wojny te z Maurami bogate były w skutki. Wytworzyły bitną armię i zdolnych wodzów, wzmogły żarliwość religijną i poczucie narodowe. Ale te dwa uczucia przebrały miarę i zamieniły się na bezwzględną nietolerancję wobec obcokrajowców i niechrześcian. Najpierw odbiło się to na Żydach, używających dotychczas pełni praw i nie mało się przyczyniających do rozwoju hiszpańsko-arabskiej kultury. W roku 1492 wychodzi edykt, zostawiający im wybór między wychodźstwem



6. Gonsalvo Fernandez de Cordova.  
Medal wybity na pamiątkę jego zwycięstw nad Francuzami pod Cerignola i Garigliano.

albo porzuceniem swej religii. Większość oświadczyła się za tem pierwszym, i 160—180.000 opuszcza niegościnnie kraj, unosząc ze sobą resztki swego mienia. Lecz na tem nie koniec. Byli jeszcze Maurowie. Wprawdzie w układzie z Boabdilem w r. 1491 zabezpieczono im swobodę wyznania, ale kardynał Ximenez, zostawszy w 1499. arcybiskupem w Granadzie i wzięwszy na swoje barki dzieło





Boabdil wydaje Granadę Królowi Ferdynandowi Katolickiemu.

Według obrazu F Pradilli.



nawracania, zdeptał umowę i używał wszelkich środków wiodących do celu. Groźbą i prośbą nakłania do odstąpienia od fałszywej wiary, pali i niszczy cenne rękopisy arabskie w bibliotece w Granadzie, a wybuchające bunty tłumione bywają ostrzem miecza. Gromadami opuszczają nieszczęśliwi kraj, lecz większość, pozornie przystąpiwszy do katolicyzmu, wiezie pod okiem inkwizycji smutne życie jako »Moriscos«.

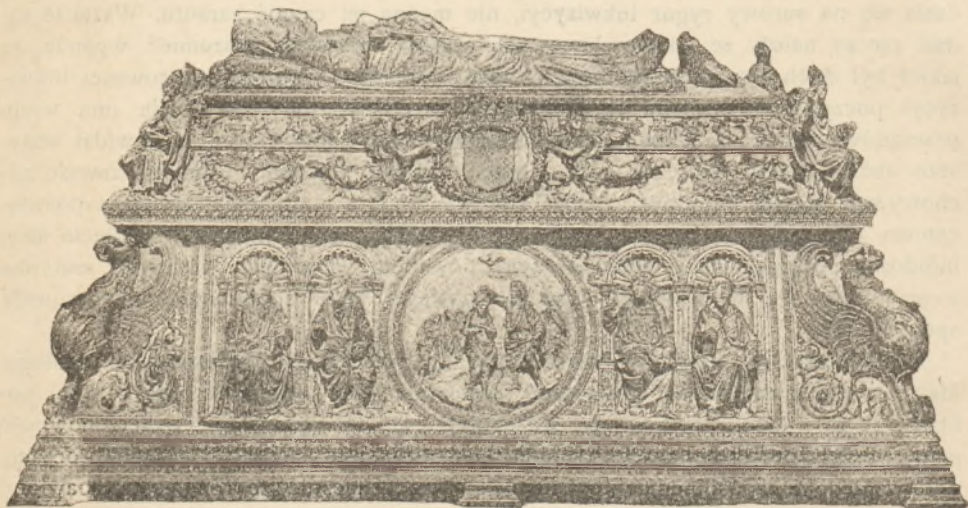
Izabella była pobożną, szlachetną, miłosierną, wspaniałomyślną, a że zgadzała się na surowy rygor inkwizycji, nie można jej czynić zarzutu. Wszakże sądzić rzeczy należy ze stanowiska owych czasów; wszakże zrozumieć wypada, że jakim był duch czasu, takimi byli i ludzie. Uznawanie rygoru i surowości inkwizycji poczytywała Izabella za obowiązek królewski. Nie podzielała ona wielu przesądów swoich rodaków, przedewszystkiem tej dumy, która nienawidzi wszystko obce, dlatego tylko, że obce, i nie podlegała iluzjom. Przytem zawsze zachowywała spokój i godność i miły kobiecy takt, a z tkliwem sercem i poświęceniem oddawała się swemu mężowi, swym dzieciom i matce. W kwiecie swej młodości pociągała także zewnętrznym powabem: średniego wzrostu, szatynka z jasną cerą, z niebieskimi oczami; postawa jej i spojrzenie znamionowały spokój i siłę.

Podniesienie potęgi i kultury Kastylji, jej to jest przedewszystkiem zasługa. Mążzonek jej zajmował się przeważnie kierownictwem zakłanej europejskiej polityki. A do takiej gmatwaniny szczególnie się też nadawał. Powierzchność jego tworzyła przeciwieństwo z Izabellą; o śniadej cerze, ciemnych włosach i oczach, pod względem usposobienia przedstawiał jeszcze znaczniejsze różnice. Pozbawiony religijnego uczucia, chociaż je udawał, rozważający i obliczający wszystko na zimno, oszczędny a nawet skąpy, jest on zawsze trzeźwym negocyantem, dla którego wszystkie środki, jak zdrada, dwulicowość, obłuda i kłamstwo są dobre. Był pierwszym panującym po za Italią, prowadzącym włoską politykę i dlatego też tak mu się we Włoszech szczęściło, gdzie rozciągnął swoje panowanie na Neapol i Sycylię, nadając tem samem hiszpańskiej monarchii europejskie stanowisko.

Para królewska miała pięcioro dzieci: jednego syna, Jana, następcę tronu, i cztery córki: Izabellę, Joannę, Katarzynę i Maryę. Dzieci za staraniem matki, znakomicie zostały wychowane i obeznane z humanistycznymi umiejętnościami. Izabella zaślubiła w r. 1490 następcę tronu portugalskiego Alfonsa, ale nagła śmierć, spowodowana upadkiem z konia, wydarła z jej objęć młodego małżonka. Lepsze nadzieje zdawały się rokować dalsze dwa związki małżeńskie. Aby przeciw groźnej francuskiej przewadze mur ochronny zbudować za pomocą przymierza z domem habsbursko-burgundzkim, miał w myśl układu z r. 1495, następcą tronu Jan połączyć się węzłem małżeńskim z Małgorzatą, córką cesarza Maksymiliana I. i Maryi Burgundzkiej, Joanna zaś z bratem Małgorzaty, Filipem Pięknym, podczas gdy drugim układem z r. 1496 Katarzynę przeznaczono angielskiemu królewiczowi Arturowi. Oba te związki, kładące podwalinę pod habsbursko-hiszpańską światową monarchię, przyszły do skutku, jeden w Lille, drugi w Burgos 1497. Szczęście domu panującego zdało się być u szczytu, gdy wkrótce i owdowiała Izabella, uległszy swatom króla Emanuela, wstąpiła na tron portugalski.

Lecz prawie w tej samej chwili uderzył pierwszy grom w dom królewski; w r. 1497 umarł po krótkiej chorobie następcą tronu Jan. »Nadzieja całej Hiszpanii zesłała do grobu«. Teraz uznały wprawdzie kastylskie stany Izabellę Portugalską za

spadkobierczynią tronu, lecz aragońskie wzdrgały się to uczynić, odmawiając jej na podstawie swych praw zasadniczych zdolności do dziedzictwa. Śmierć rozwiązała ten stosunek. Urodziny syna Miguela kosztowały Izabellę życie. Przeciwno Miguelowi stany aragońskie nie czyniły zarzutów i unia tych trzech krajów zdawała się znowu na przyszłość zapewniona. Lecz przeszkodziła jej śmierć dziecka w r. 1499 i następstwo na oba hiszpańskie trony przeszło na Joannę, już wtedy objawiającą ślady melancholii.



7. Sarkofag Izabelli i Ferdynanda w kościele katedralnym w Granadzie.

Tyle ciosów wyczerpało siły Izabelli. Słabowała już od czasu śmierci ukochanej najstarszej córki, teraz przyłączyła się jeszcze trawiąca gorączka. Zmarła w 1504 w Medina del Campo blisko Valladolidu.

Ferdynand ożenił się po raz drugi w r. 1506 z księżniczką Germaine de Foix, kuzynką Ludwika XII, króla Francji, a wnuczką Leonory z Nawarry, spodziewając się potomka, gdyż z niechęci względem swego zięcia nie życzył mu następstwa w Aragonii. Jednakże nadzieja spełniwszy się, rozchwiała się znowu wskutek śmierci dziecka.

O wojnach Ferdynanda we Włoszech i o pozyskaniu Nawarry Wyższej mówiono w historii tych krajów.

### Filip Piękny i Joanna.

Pomimo oporu Ferdynanda zięć jego Filip Austriacko-Burgundzki uznanym został za króla Kastylii, podczas gdy Ferdynand usunął się do Aragonii. Nieszczęśliwa Joanna popadła tymczasem w nieuleczalne obłąkanie. Do jej obłąkania przyczyniła się bezsprzecznie zazdrość względem swego niestałego małżonka, który nie zważając na jej wrażliwy temperament, zaniedbywał ją, wdawał się w miłości z damami dworu, lżył ją publicznie, a nawet trzymał pod strażą. To musiało bardzo niekorzystny wpływ wyrzucić na stan zdrowia królowej. Po śmierci swego małżonka w r. 1506, którego podczas choroby ani na chwilę nie odstępowała, umysł jej uległ zupełnemu zaciemnieniu. Dnie całe spędzała nieruchomie, siedząc

z pochyloną głową w pokoju, wrażliwa jedynie na muzykę. Niedorzeczność jednak jej postępów często zbliżała się do szału. Tak n. p. postanowiła wśród zimy przewieźć szczątki swego małżonka z Burgos do projektowanego miejsca spoczynku w Granadzie. Przed wyruszeniem w drogę kazała sobie nawet trumnę



8. Joanna Szalona, królowa Kastylii, matka Karola V.  
Według współczesnego malowidła.

otworzyć i przypatrywała się zwłokom, dotykając je rękami. Z trumną, na wspinałym karawanie umieszczonej i otoczonej orszakiem księży i szlachty, posuwała się swolna nocną porą, w każdym kościele spotkanym odprawiając nabożeństwo, a dbając pilnie o to, by jaka istota płci żeńskiej nie zbecześciła swoją obecnością miejsca pobytu zwłok.

Jednakże kardynał Ximenez utrzymywał porządek w państwie, a starszy z jej dwu synów, późniejszy Karol V, w chłopięcych swych latach królem Kastylji został ogłoszony. W jego zastępstwie objął rządy Ferdynand Joanna wiodła opła-



phēz

9. Filip I. Piękny, król Kastylji.  
Według współczesnego malowidła.

kany żywot jeszcze długie lata wśród coraz większego zaszępienia umysłu. Umarła w r. 1555, pozostawiając rodowi swemu w spuściznie tę skłonność do melancholii, która na wieki fatalną mu być miała.

## Portugalia.

Za czasów Ferdynanda i Izabelli Portugalia rozwijała się podobnie jak Hiszpania. I to państwo było zlepkiem królewskich, szlacheckich, duchownych i miejskich obszarów, luźnie spojonych przez słabą koronę i stany (Cortes). Wielcy panowie terytoryalni przywykli byli lenna swoje uważać za własność dziedziczną i sprawowali nad swymi poddanymi sądownictwo w całej pełni. Alfons V. roztrwonił wskutek swej lekkomyślnej szczodroblowości dobra królewskie jeszcze bardziej, stając się wobec możnowładców nie panem, lecz towarzyszem o równej sile. Jan II. (1481—1495) energicznie zabrał się do reform, odebrał dobra królewskie, znajdujące się w ręku możnych panów, a knowania i bunty tychże karał śmiercią i więzieniem. W ten sposób złamał przewagę szlachty i podniósł znaczenie królewskie. Ale i wobec kościoła starał się i umiał zachować powagę swojej władzy. Na jego propozycję mianował papież biskupów; onto połączył w swej ręce godność wielkiego mistrza w trzech zakonach rycerskich (Christus, St. Jago, Avis). Emanuel, jego następca (1495—1521) prowadził dalej z wielką siłą dzieło swego poprzednika, rewidując statuty miast, oddając sądownictwo w ręce urzędników królewskich, znosząc sądy miejskie i szlacheckie i zamykając swoje reformy wydaniem w r. 1521 kodeksu, ułożonego na podstawie zbioru ustaw Alfonsa V. Także nauki cieszyły się opieką obu monarchów. Jan II. korespondował z włoskimi humanistami, za jego panowania żył i uczył wielki hellenista Arias Barbosa, powstała pierwsza drukarnia w Lizbonie, a jak zrozumiął i cenił znaczenie drukarskiej sztuki, dowodzi rozporządzenie, nadające drukarzom godność szlachecką.

Niestety i w Portugalii żarliwość religijna i duma narodowa, żywiona ciąglemi wojnami z wyznawcami Islamu, przybrały cechę nietolerancyi i wyłączności. Jan II., który zrazu przyjął był wydalonych z Hiszpanii Żydów, odmówił im po 8 miesiącach prawa pobytu, a Emanuel w r. 1496 rozkazał wydrzeć wszystkich Maurów i Żydów portugalskich. Wielu pozornie przystąpiło do katolicyzmu, ale około Wielkiej Nocy 1506 r. wybuchło w Lizbonie krwawe prześladowanie tych „nowych” chrześcian i tysiące ich postradało życie.

### Droga do Indyi i wyprawę portugalskie.

Chcąc całe znaczenie wypraw portugalskich żeglarzy zrozumieć i ocenić, należy się przedewszystkiem zapytać: czego szukali i jakie powody nakłaniały ich do przedsięwzięcia tej śmiałej żeglugi?

Nie chodziło im bynajmniej o odkrycie nowej części świata, zamierzali przeciwnie dostać się do dawno znanych krain ale drogami nowemi. Innemi słowy: usiłowali dotrzeć do Indyi, Chin, Japonii morzem, bez pośrednictwa ludów wschodnich.

### Stosunki z Indyami i z Chinami w wiekach starożytnych i średnich.

Już od półtora tysiąca lat zostawały ludy europejskie w pewnych stosunkach z tymi krajami. Kość słoniowa, drogocenne kamienie i perły, korzenie, wonności i środki lecznicze z Indyi, a jedwab z Chin oddawna już niezbędnymi się im stały. Zwykłą i naturalną drogę przez Egipt starał się Faraon Nechan (Necho) ułatwić, zakładając

kanał, wiodący od Nilu do morza Czerwonego w kierunku dzisiejszego kanału, prowadzącego wodę słodką; Dareios, drugi perskiej narodowości władca nad Egiptem, ukończyć go polecił, a Herodot, zwiedzający te strony w wieku V., opowiada, iż szerokość jego była tak znaczna, że dwie triery wymijać się mogły, a przebycie jego wymagało czterodniowej żeglugi. Zdatnym był do użycia aż do początku VI. wieku po Chrystusie; Arabowie przywrócili go nawet do dawnego stanu, ale kalif Almanzor kazał go zasypać ze względów militarnych. Zwykła jednakże droga wiodła od czasu Ptolemeuszów w górę Nilu aż do Koptos, stąd przez pustynię aż do Bereniki nad morzem Czerwonym, dalej okrętem wzdłuż arabskiego i perskiego wybrzeża aż do Indyi.

W każdym razie istniało od czasów Alexandra bezpośrednie połączenie Grecyi z Indyami drogą morską z punktem wyjścia w Egipcie. Niektórzy awanturnicy docierali nawet do »złotego półwyspu« (Malakka) i do Jawy, którą to nazwę Ptolemeusz całkiem słusznie jako »wyspę jęczmienia« tłumaczy; jeden z Greków dopłynął aż do portu chińskiego Kattigara, w pobliżu ujścia Jang-tse-kiangu, a w r. 165 po n. Chr. poselstwo Marka Aureliusza udało się tą samą drogą do Chin, zwanych przez starożytnych od sprowadzonego stamtąd jedwabiu, (po chińsku »sser«) krajem Serów (Serica). Droga lądowa przez pustynię, używana przez chińskie jedwabiem handlujące karawany, niechętnie i rzadko wybierana była przez kupców zachodnich. Drogą morską także i chrześcijanizm dotarł do Indyi, gdzie na malabarskim wybrzeżu i na Cejlonie około r. 530 po n. Chr. kilka gmin istniało.

Z rozszerzeniem arabskiego panowania (wiek VII.) i zburzeniem Alexandryi, ustał ten rodzaj komunikacji, a obrót handlowy indyjsko-europejski odbywał się drogą przez Arabię, Perską zatokę, Basrę, Siraf i Bagdad, a stąd albo na północ ku Tauris i Czarnemu morzu, albo na zachód przez Aleppo lub Damaszek ku syryjskim wybrzeżom. Począwszy od Perskiej zatoki transport towarów odbywał się za pośrednictwem chińskich dżonek, później arabskich okrętów, ku malabarskim brzegom, a stąd przez cieśninę sundyjską lub Malakki aż do Jawy, Molukków i Chin. Wprawdzie upadek dynastyi Tang w r. 907 po n. Chr., przyjaźnie usposobionej względem obcych przybyszów, zastanowił na razie te bezpośrednie arabsko-chińskie stosunki i zmusił do szukania pośrednictwa u Indyan na drodze przez Jawę, ale już w X. wieku zostały na nowo nawiązane. Okrom tych południowych dróg morskich istniały inne dwa rodzaje połączenia: drogą lądową od wschodniej strony morza Czarnego, przez Azyę środkową do Chin, a drugie z punktem wyjścia w Tauris przez Persyę do Indyi, które jednakże ludom chrześcijańskim nie stały otworem.

W tych handlowych obrotach brały udział oprócz Byzantynów także od w. IX. włoskie miasta portowe: Amalfi, Salerno, Pisa, Genua, Wenecya; a od czasu wojen krzyżowych owdągnęły niemi całkowicie, nie mając jednak zrazu możności dotrzeć do samych Indyi i Chin. Atoli droga i do tych krajów stała otworem dla Europejczyków przynajmniej przez kilkadziesiąt lat, gdy Mongołowie w początkach XIII w. zdruzgotali kalifat bagdadzki, tworząc olbrzymie państwo, rozciągające się od Chin aż do Rosyi. Władcy mongolscy, religijnie obojętni, radzi przystęp dawali chrześcijańskim wysłańcom i kupcom. Nawet nadzieja, iż przejdą na katolicyzm, nie była jakiś czas pozbawioną wszelkiej podstawy — i to też jest źródłem podania o »arcykapłanie Janie«, chrześcijańskim władcy w Azyi środkowej, którego państwo odnaleźć było przez wieki głównym celem europejskich podróżników.



Tak dotarli w połowie XIII wieku papiescy wysłannicy i kupcy włoscy drogą lądową przez stepy aralskie aż do Pekingu, tą drogą wyruszył z polecenia Ludwika XI., króla Francji, kapłan Ruysbroek, i dotarł do Karakorum. Większego znaczenia były jednakże podróże Maffea i Nicola Polo (1254—1269), przedewszystkiem atoli wyprawy Marka Polo (1271—1295), który przez Täbris, wyżynę Pamiru, do Kaszgaru, Jarkandu i Pekingu dotarł, 47 lat w służbie Kublai Chana spędził, prawie wszystkie prowincje Chin zwiedził, a powrócił morzem przez Indye i Perską zatokę. Odtąd i chrześcijańscy misjonarze, przeważnie Franciszkanie, nie rzadko udawali się do Chin, gdzie nawet w Pekingu założono biskupstwo istniejące od r. 1306—1346.

Przedewszystkiem poczęła teraz Europa lądem i morzem w bezpośredni stosunek z Indo-Chinami wchodzić. Genuńczycy opanowali morze Czarne, żeglowali po morzu Kaspijskiem, czuwali nad drogą do Persyi — a główne ich siedziby były Kaffa i La Tana. W handlu morskim pośredniczyli znowu Arabowie i Chińczycy, żeglujący olbrzymimi dżonkami, mającemi do 1000 ludzi załogi. Wspaniałe obrazy Marka Polo o ruchu i handlu tamtejszym, jakoteż i przesadne wieści o złotodajnej krainie Zipangu (Nipon, Japonia) zachęcały do szukania morzem połączenia bezpośredniego, ułatwiającego stosunki z bogatemi temi krainami.

Później jednakże, gdy panowanie chrześcijan na Wschodzie upadło, i Syria pod władzą Islamu stanęła, zaczęto znowu powracać do dawnej ruty przez Egipt, który przez Mameluków rządzony doszedł do szczytu potęgi i znaczenia na Wschodzie.

Aleksandrya i Kair rozkwitały jako ogniska główne handlu, a powiewały tu przeważnie flagi Wenecyi, Genuy i Katalonii.

Zwolna jednak bogaty ten ruch i życie martwieje i zanika. Z rozpadnięciem się perskiego państwa ustaje handel na tej drodze. W r. 1368 swojska dynastia Ming znosi panowanie Mongołów w Chinach i uniemożliwia wszelkie bezpośrednie stosunki drogą lądową; wreszcie drugi napad Mongołów pod Timurlenkiem burzy wszystkie centra dotychczasowego handlu na Wschodzie; tylko Samarkand, rezydencya Timura, powstaje jako nowe ognisko w XIV. wieku. Handlu morskiego nie można było dalej prowadzić, raz wskutek niechęci dynastyi Ming, a po drugie ze względu na wojny toczące się ciągle między indyjskimi książętami. Tak więc o władnęli znowu Arabowie całym indo-egipskim i indo-perskim handlem. Inne jeszcze okoliczności czyniły handel ten dla Europy niekorzystnym i zgubnym. Koszta transportu arabskich pośredników i cła sułtanów, podrażały towar w niesłychany sposób i sprawiały, że z Europy złoto wypływało do Azji. A że w Europie kopalnie złota długi czas były opuszczone, dysproporcya między zapotrzebowaniem a zdobytą ilością złota wzrastała bezustannie, i jasną rzeczą było, iż jeśli stosunek ten dłużej potrwa, Europa systematycznie siebie wyniszczy, obniżając stale wartość swoich własnych produktów i fabrykatów. Jeżeli już te uwagi i spostrzeżenia zmuszały do pożądania zmiany istniejącego systemu, to przewrót polityczny, jaki nastąpił w Azji, groził mu zupełną zagładą. Straszne hordy niszczycieli, Turcy, opanowawszy w r. 1453 Konstantynopol, w gruzy zamieniali jedne po drugiej wszystkie kolonie italskie, w których były ogniska handlu wschodniego; w r. 1461 padła Amastra, Sinope, Trebizonda, w 1462 Lesbos, 1470 Negroponte, 1475 bogata Kaffa, skąd 70.000 mieszkańców w niewolę sprzedanych zostało, aż wreszcie w r. 1517 zdobycie Syrii rozciągnęło panowanie tureckie na cały wschód

morza Śródziemnego, i zawisłym uczyniło handel ze Wschodem od samowoli tureckiej.

Tak więc coraz bardziej występowała konieczność znalezienia bezpośredniej drogi morskiej do Indyi i Chin, by Europę wyzwolić z pod jarzma niedających się przewidzieć wypadków i stosunków świata mohametańskiego i o ile możności zmniejszyć koszta transportu. Zachodziło tylko pytanie: w jakim kierunku da się znaleźć tego rodzaju droga?

### Ówczesne wyobrażenia o kształcie i powierzchni ziemi.

Nietylko rzeczywiste trudności, ale i pozorne, wywołane przez fałszywe pojęcia i zabobon, stały na zawadzie pomyślnym poszukiwaniom.

Już w naukowych kołach starożytności odstąpiono od poetycznego zapatrywania, jakoby ziemia była płaską tarczą, nad którą piętrzy się firmament, spoczywający na spizowych kolumnach, i wypowiedziano przekonanie, iż ziemia jest kulą. Pythagoras pierwszy o tem wykladał, a Arystoteles i Ptolemeusz usiłowali naukowych dowodów na poparcie tego twierdzenia dostarczyć. Jeżeli to było prawdą, w takim razie można było dostać się do Indyi żeglując na zachód, i rzeczywiście przekonanie to wypowiedział już Eratosthenes, dodając, iż oprócz znanych istnieją nowe kontynenty. W każdym razie wyspy Kanaryjskie nie były obce starożytnym.

Bliżej jednakże niż wyprawa do Indyi leżała myśl okrążenia Afryki. Pojawiła się ona bardzo wczesnie w Egipcie, gdzie z polecenia Faraona Nekan (Necho) fenicyjscy żeglarze, wyruszywszy przez morze Czerwone, powracają do Egiptu przez cieśninę Gibraltarską. Rzecz ta jednak nie uczyniła wrażenia, a Herodot wyraził wątpliwości co do jej możliwości. Później posunął się daleko wzdłuż wybrzeży afrykańskich Hanno, admirał z Kartaginy (1470 przed Chr.), a wyprawy te ponowił Euthymenes z Massylii i z końcem IV. w. Eudoxos z Kyzikos, pierwszy, który tą drogą do Indyi dotrzeć zamierzał. Zapewnie byli oni w tem spadkobiercami Fenicyan, którzy się byli daleko zapuścili w pogoni za złotem; przynajmniej w obecnej dobie przypisuje się im chętnie ruiny w Sinbabe (20<sup>o</sup> pół. szer.). Dalej jednakże posunięto się we wnętrze Afryki niż my przed kilkudziesiąt laty, a Eratosthenes i zwłaszcza Ptolemeusz, posiadał wiadomości o biegu i źródłach Nilu, i znał śnieżyste »Góry Księżycowe« w środkowej Afryce.

Jednakże z upadkiem starożytnej kultury, wiadomości te po większej części stracone zostały dla Zachodu, a miejsce ich zajęły rozliczne zabobonne wyobrażenia, dowody swoje czerpiące z pisma świętego. Jeszcze w VI w. po Chr. usiłował Grek Kosmas Indikopleustes z Aleksandryi w swej »Chrześcijańskiej Topografii« dowieść, iż ziemia ma kształt płaski, czworograniasty, oblana dokoła morzami a nakryta kryształowym firmamentem, po którym ręką aniołów gwiazdy posuwane się toczą. Jednakże Arabowie, tłómacząc wielkie dzieło Ptolemeusza p. t. »Almagest« przyjęli kulisty kształt ziemi, i w XIII wieku przekazali to pojęcie Zachodowi. Dante w »Boskiej komedyi« pozwala przypuszczać, iż zapatrywanie to było przez ogół podzielane.

Podczas więc gdy droga zachodnia do Indyi wydawała się niejednokrotnie niemożliwą ze względu na płaski kształt ziemi, projekt żeglugi na wschód t. j. okrążenia Afryki, godził się z tem pojęciem, a tutaj właśnie Arabowie rozszerzyli znacznie zasób wiadomości geograficznych, wchodząc w stosunki handlowe z In-

dyami, zakładając kolonie wzdłuż wybrzeża wschodniego Afryki, i posuwając się karawanami w głąb kraju przez Saharę do krain nad Nigrem.

W XII wieku nawiązali już Genuieńcy i Pizanie stosunki z państwami północno-afrykańskimi, a w XIV wieku odważyli się niektórzy kupcy towarzyszyć karawanom w pochodzie do Timbaktu. Jednakże dwa mylne poglądy przyjęli Europejczycy od Arabów, mianowicie, iż Niger jest odnogą Nilu, jak to mapa arabska Edrisiego z r. 1154 okazuje, a jeszcze w r. 1368 mapa włoska braci Pizigani powtarza, tudzież, iż koniec południowy Afryki tak dalece się zakrzywia w kierunku wschodnim, że przeciwstawia się południowej stronie Azji, tworząc z oceanu Indyjskiego rodzaj morza śródziemnego.

Lecz i te poglądy nie okazywały zamiaru okrążenia Afryki bezwzględnie niemożliwym do wykonania; gorzej się rzecz miała z zapatrywaniami na ustrój fizyczny tych krain, przekazanemi przez starożytność. I tak Arystoteles nauczał, iż przestrzeń między zwrotnikami, gorąca strefa, jest pasem spalonym przez słońce i wszelkiego życia pozbawionym. Na zachodzie i północy Atlantyckiego oceanu leży w wieczystych mrokach i ciszy pogrążone »morze wątrobiane«, w którym okręty w końcu grzęzną, gdyż woda przechodzi wreszcie w galaretowaty, coraz gęściejszy płyn, znany już starym podróżnikowi Pytheasowi z Massylii i »wątrobą morską« przez niego nazwany. Żywa fantazja i opowieści marynarzy zaludniły morza te strasznymi potworami, krakami czyli polipami, wciągającymi za pomocą swych olbrzymich ramion okręty w głąb toni; miała tam także istnieć góra magnesowa, grożąca rozbiciem statkom nadto zbliżonym, a na wybrzeżach czatowały przerażające smoki, węże i aligatory na niebacznie lądujących żeglarzy; Afryka i Indye mieściły w swych odległych stronach mnóstwo dziwów, troglodytów z oczyma na plecach, ludzi o psich głowach, o jednej nodze, zabijających trującymi wyziewami. Dlatego też żeglarz średniowieczny z ciężkiem sercem i pełen obawy sterował w głąb tajemniczego zachodniego oceanu — i zdawało się to kuszeniem Boga i szaleństwem usiłować zedrzeć zasłonę kryjącą dalekie te dziwy.

## Odkrycie Ameryki przez Normanów.

Podczas gdy te zabobonne wyobrażenia trzymały na uwięzi mieszkańców Zachodu i Południa, na Północy odkryli już śmiali Norwegczycy wybrzeża nowego kontynentu. W trzecim dziesiątku X. stulecia dotarł Gunnbjörn do wschodnich brzegów Grenlandyi, a około 982 rozpoczął tam kolonizację Erich Czerwony za zabójstwo banicyą obłożony. Jego syn Leif Eriksson zaprowadził tam z Norwegii chrześcijaństwo. Wracając do Norwegii burzą został zaniesiony w kierunku południowym na jakiś lesisty brzeg. Na jego relację wybrali się w r. 1001 Norwegczycy z Grenlandyi celem zbadania, coby to było; wyprawa się jednak nie powiodła. Aż dopiero w lecie r. 1003 Thorfinn Karlsevne, wyruszywszy z trzema okrętami, dociera do Labradoru i odkrywa wyspę Nową Fundlandyę, którą ze względu na mnóstwo winnych latorośli zarastających brzegi, nazywa Winland. Z biegiem czasu jednak odkrycia te poszły w niepamięć, a w XIV. wieku nawet połączenie Grenlandyi z Europą ustało. Tylko w islandzkich sagach znajdują się ślady tych odkryć i wieści o tych ekspedycjach. Te wyprawy norweskie nie wywarły atoli najmniejszego wpływu na późniejsze podróże przez Hiszpanów dokonane.

## Podróże Włochów na Zachód.

Ulepszenia w zakresie żeglugi i konieczność poszukiwania drogi bezpośrednio wiodącej do Indyi popchnęły Włochów, a najpierwej odważnych Genuńczyków do wypraw za Stupy Herkulesa. Igła magnesowa, od dawna Chińczykom znana, wprowadzoną została w użycie w XII wieku na Zachodzie; a z początku XIV wieku umiano konstruować bussole zaopatrzone w różę kompasową. Żeglarzom, posiadającym taki środek orientacyjny, morze Śródziemne za ciasne okazać się musiało. W r. 1290 powzięto w Genui śmiałą myśl, założenia stacyi handlowej nad Perską zatoką, tam chciano cały transport towarów z Indyi skierować, a handel z Egiptem zabić przez trwałą blokadę Czerwonego morza, z punktem oparcia w Adenie. Był to ten sam plan, którego wykonaniu Portugalczycy zawdzięczają dwa wieki później swe znaczenie handlowe.

Lecz tymczasem Włosi posuwali się coraz dalej na zachód oceanu Atlantyckiego. Około 1300 przed ich oczyma wynurzają się z toni »wyspy szczęśliwych« jak je starożytni zwali i otrzymują teraz nazwę wysp Kanaryjskich; jeszcze przed 1351 odkrywają Genuńczycy Madeirę i Azory. Te dwie ostatnie grupy zajęli Portugalczycy; wyspy Kanaryjskie przypadły Hiszpanom, którzy dopiero po długich walkach z tubylcami »Wandze« zwanymi, zdołali zaprowadzić tam chrześcijaństwo i swe panowanie.

## Wyprawy Portugalczyków wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki.

Nie Włosi jednak, lecz Portugalczycy mieli plany Genuńczyków przeprowadzić, i to nie przez wyprawy na Zachód, jeno na Południe i Wschód. Wojny bowiem z Maurami kierowały ich myśli nieustannie ku Afryce, a ich żeglarskie zdolności i wiadomości były jeszcze tak nieznaczące, iż nie mogli odważyć się na wypłynięcie na pełne morze, lecz musieli się trzymać w bliskości brzegów. I pewnie nie byłiby z własnej inicjatywy rozpoczęli podróży, gdyby nie Infant Henryk Żeglarz (1394—1460), który niestrudzenie zagrzewał ich do żeglugi. Odznaczyszy się odwagą w bojach z Maurami pod Ceutą, zdobytą w r. 1415, został on wielkim mistrzem Zakonu Chrystusa; walki te były pierwszym impulsem dla jego dalszych czynności. Zamierzył bowiem zbadać terytorya maurytańskie, a dotarłszy do Abisynii, gdzie wówczas umieszczano państwo bajecznego Arcykapłana Jana, wejść z nim w styczność i we dwa ognie wziąć Maurów. W pobliżu przylądka St. Vincent wybudował nad brzegiem oceanu zamek swój, pierwsze astronomiczne obserwatorium w Portugalii, szkołę dla geografów i rysowników map, arsenał morski, a w porcie bliższego Lagos ekwipował swoje okręty.

Mąż o silnej budowie ciała, poważnej postawie, surowej moralności i nieustrudzonej pilności, pociągał ten książę ku sobie zarówno krajowców jak i obcych, i z wytrwałością godną podziwu poświęcał swe życie najwyższemu celom. Jego godło: »talent de bien faire« zajaśniało, dzięki nieustannym jego zabiegom, na kolumnach pamiątkowych, umieszczonych przez żeglarzy na najdalszym cyplu Afryki. Portugalczycy, którzy dotychczas nie wazyli się stracić brzegu z oczu i posunąć po za przylądek Nun (29<sup>o</sup> półn. szer.), dotarli w r. 1415 aż do przylądka Bojador, a w r. 1443 ślubował kapitan Gil Eannes, ściągnąwszy na siebie gniew księcia, skutkiem przekroczenia zakazu porywania niewolników z wysp Kanaryjskich: albo okrążyć ten przylądek tyle obaw wzbudzający, albo nie wrócić, i zamiar swój szczę-

śliwie wykonał. Nuno Tristao wszedł w stosunki z książętami Beduinów, znalazł piasek złoty, i sposobność do korzystnego porwania niewolników. Diniz Diaz odkrył 1445 Przylądek Zielony (Capo Verde), i tem samem zbił dawne twierdzenie, jakoby skutkiem słonecznego żaru między zwrotnikami życie istnieć nie mogło. Tem samem otucha wzrosła, dotarto do Gambii, a Alvaro Fernandez dopłynął prawie do Sierra Leone. Ale w r. 1460 umiera książę Henryk, który choć sam osobiście nie wziął udziału w żadnej ekspedycji, przecież dla swego małego narodu zdobył sławę pierwszeństwa i niezrównanej odwagi w zakresie żeglugi. Jeszcze w tym samym



10. Książę Henryk Żeglarz.

Według miniatury znajdującej się w rękopisie «Chronica do descobrimento e conquista de Guiné».  
(Paryż, Galeria Narodowa).

roku odkrył Diego Gomez wyspy Kapverdyjskie, potem Sierra Leone, zawsze w czarne chmury spowitą, i w końcu Cap Mesurado. Alfons V. (1434—1481), zaprzątnięty wojnami w Afryce i Kastylii, nie szedł dalej torem wytkniętym, zadawalniając się odkryciem wyspy, nazwanej według imienia odkrywcy Fernao do Po, oraz korzyściami i plonami, jakie przynosiły kolonie i handel z Afryką. Dopiero za Jana II (1481—1495) wyruszyła wielka ekspedycja, która dotarła do Cap Negro. Zawsze jednak jeszcze kształt i rozmiary afrykańskiego kontynentu mgłą tajemniczości były otoczone. Dopiero Bartłomiejowi Diaz było danem rozwiązać problem afrykański. W r. 1486 żeglując wzdłuż wybrzeży nie znalazł wprawdzie, czego szukał, mianowicie przejazdu na wschód, ale dotarł do najbardziej wysuniętego południowego cyplu, dając tem dowód możebności okrążenia Afryki. Burza uniosła

jego okręty na pełne morze, skąd na północ sterując, dopłynął do zatoki Algoa, ale niechęć załogi zmusiła go do zaniechania dalszej żeglugi i do powrotu. Dopiero wracając miał sposobność ujrzeć najdalszy cypel Afryki, któremu jednogłośnie nadano nazwę »burzliwego przylądka« (Capo tormentoso), którą to jednak nazwę król Jan zamienił na »przylądek Dobrej nadziei«, słusznie mniemając, iż jego odkrycie wiele pomysłnych rokuje nadziei.

Diaz nie znalazł należytego uznania i nagrody za swoje zasługi. Jako kapitan wziął udział w wyprawie admirała Cabrala, której okręty, na zachód pędzone,



11. Mapa Afryki (podług Jana de la Cosa).

Brazylię odkryły (r. 1500). Tragicznym zrzędzeniem losu zginął on w burzy wraz ze statkiem swym, właśnie w chwili, gdy wróciwszy do Afryki z dumą i radością ujrzął przed sobą ten ważny przylądek, z którym się był pożegnał przed 13-tu laty.

Dopiero wieść, iż Hiszpanie drogą na zachód dotarli do wybrzeży azjatyckich, skłoniła króla Emanuela Wielkiego (1495—1521) do przedsięwzięcia rozstrzygających ekspedycji. 25 marca r. 1497 opuścił Vasco da Gama (ur. około 1469) z flotylą z czterech statków złożoną, ujście Tagu, by okrążyć przylądek Dobrej nadziei. Wielkie koło robiąc w kierunku zachodnim, by wyminąć zgubny

pas ciszy morskiej koło południka i posługiwać się passatami, po bardzo burzliwej przeprawie zdołał objechać trwogą przejmujący cypel, i płynął potem wzdłuż wschodniego wybrzeża na północ, aż dotarł do ujścia potężnego Zambesi, gdzie miesiąc cały zabawił, by wyczerpana załoga wypoczęła i nowych sił nabrała. W marcu dosięgnął Mozambik. Stąd już o odkryciach nie można mówić, gdyż



A handwritten signature in dark ink, appearing to read 'Vasco da Gama'. The script is cursive and elegant, with long, sweeping flourishes at the end.

12. Vasco da Gama, odkrywca drogi morskiej do Indyi Wschodnich.

między tymi wschodnio-afrykańskimi portami i Indyami istniały ciągłe stosunki, a arabski sternik, jakiego po nieudanych zabiegach w Mozambik i w Mombas udało mu się otrzymać od szejka w Melinde, doprowadził Vasco da Gamę do wybrzeża malabarskiego. 20 maja 1498 zarzucili Portugalczycy kotwice przed Kalikut, najważniejszym wówczas centrum dla indyjskiego handlu korzeniami.

### Portugalczycy w Indjach Wschodnich.

Zupełnie odmienne napotkali tu stosunki niż Hiszpanie poza oceanem Atlantyckim. Ci bowiem stykali się, nim dotarli do Jukatenu i Meksyku, li tylko ze szczepami w stanie natury się znajdującymi. Tu jednak na Wschodzie istniały narody na wysokim stopniu kultury i cywilizacji, ze silnymi urządzeniami społecznymi, a złączone żywymi i wyrobionymi stosunkami handlowymi. W równinach Hindostanu panowała potężna dynastia Afganów ze siedzibą w Delhi, górzyście krainy właściwego półwyspu tworzyły upadające już królestwo Dekanu, gdzie Pers Jussuf

samodzielne państwo utworzył, przyłączając do niego kwitnące miasto Goa. Na południu od Kistny, aż do przylądka Komorin, znajdowało się państwo Bidsznagor, po jego zachodniej stronie państwo Samorin, którego władca, Tamutiri Radża, rezydujący w Kalikut, rozkazywał licznym książętom jako swoim wazalom i z ich pomocą mógł wystawić w pole 70.000 bitnego żołnierza, 380 dział i 160 statków wojennych. Ożywiony handel łączył jego porty z arabskimi miastami, a okręty ich, korzystając z monsunów, w regularnych odstępach wyprawiały się do Indyi i z powrotem, od dawna opanowawszy cały ruch na morzu Indyjskiem i pośrednicząc w handlu z Europą. Więc też Arabowie z niechęcią patrzyli na przybyszów,



*Naves galeas seu biremes, quibus Bello. et transportandis mercibus utuntur Lusitani. et eorum hostes Malabares.*

*Tuisten welcke die Portugeesen en haer vianden die Malabaren gebruycken ter oorloch. en om coompanyschap te voeren.*

13. Wschodnio Indyjski żaglowiec pospieszny z XVI stulecia.  
Według Linschoten'a »Itinerarium of te Schipvaert«.

zamierzających ich wypchnąć z korzystnego stanowiska, i wszelkimi siłami podburzali przeciwko nim tamtejszych książąt, tak że Vasco da Gama nie zdoławszy porozumieć się z władcą w Kalikut, ale przyjaźnie przyjęty przez księcia Kankanor na północy od Kalikut, naładowawszy okręty korzeniami, uchodząc niebezpieczeństwa, z powrotem musiał ruszyć. 8 stycznia 1499 dopłynął do Melindy, skąd po uciążliwej przeprawie, z dwoma tylko uszkodzonymi statkami i chorą załogą, dobił się do wysp Azorskich, a dopiero we wrześniu powrócił do Lizbony. Król Emanuel uczcił go darami, nadał mu szlachectwo i tytuł admirała mórz indyjskich. W rok potem zjawił się w Kalikut Pedro Alvarez Cabral, który z 13 statkami o załodze 1200 ludzi z Lizbony wypłynął i po drodze Brazylię odkrył. Z 6 tylko okrętami dopłynął do Kalikut i staczał bezowocne walki z tubylcami i Arabami. Lepiej



Ubiory hiszpańskie z XV. wieku.



1. Żołnierz. — 2—3. Dostojne damy. — 4. Hrabia. — 5. Królowa Izabella. — 6—7. Dostojni mężowie.



Jednak powiodło się Portugalczykom w Koczyńie i w Kananor; trzecia eskadra pod dowództwem Jao da Nova w r. 1501, odniósłszy zwycięstwo nad malabarską flotą przed Kalikut, bierze ładunek w Koczyńie, i odkrywa niezamieszkałe skaliste wysypki, Ascension i St. Helena, z których St. Helena wkrótce nadzwyczajnie zyskała znaczenie jako stacya na drodze do Indyi. Portugalczycy postanowili opanować morze Indyjskie i zwalczyć konkurencyę Arabów i Indyan, i poczęła się epoka bohaterskich czynów tego małego narodu, która znalazła godnego swego piewęcę w Luis de Camoes'ie.

Nie mogło się rozchodzić żadną miarą o podbicie tych ludnych i cywilizowanych państw wschodnich — nie starczyłoby na to sił — lecz tylko o to, by owałdnąwszy najważniejszymi portami, uchwycić w swoje ręce cały handel i zostać jego pośrednikiem z Europą. Lekkie, zwinne, łatwe do kierowania portugalskie karawelle, tak wielką miały przewagę nad ciężkimi, wschodnimi statkami, ograniczonymi w żegludze do pewnych pór i stałych szlaków, że łatwo panowanie nad oceanem Indyjskim wywalczyć sobie zdołały.

Już w r. 1502 zmusza Vasco da Gama, mając 20 statków i 800 ludzi załogi, władcę z Kilo i w Afryce wschodniej do uznania zwierzchnictwa portugalskiego, stawia indyjskim książętom żądanie, by zaprzestali stosunków z Czerwonem morzem, ostrzeliwa Kalikut, zdobywa indyjskie okręty, i zakłada ufortyfikowaną faktoryę w Kananor. Alfonso d'Albuquerque, późniejszy wicekról, mąż prawy i bohater, lecz okrutny względem nieprzyjaciół, zakłada pierwszy fort w Koczyńie, a gdy w r. 1505 Tamutiri lądem i morzem z ogromną armią nadciągnął, Duarte Pacheco broni się bohatersko, póki Indyanie nie odstąpili od oblężenia i floty portugalskiej na nich nie uderzyła.

Teraz zażądali Indusi pomocy od ciężko poszkodowanych Egipcyan. Na wieść o tem król Emanuel mianuje Franciszka d'Almeida wicekrólem indyjskim, a ten pomyślnie toczy boje z władcą z Kalikut, a księcia Koczyńy koronuje jako wazala Portugalii. Jednak egipska flota, spiesząca na pomoc, rozprasza portugalskie statki w bitwie w pobliżu Bombaju w r. 1508. Zato w następnym roku zadał Almeida Egipcyanom tak znaczną klęskę, iż raz na zawsze stracili ochotę mieszania się w indyjskie sprawy.

Odtąd, za rządów jego następcy Alfonsa d'Albuquerque, wzięły rzeczy pomyślny obrót; Albuquerque zmusza bogate miasto Goa do poddania się, a Tamutirego z Kalikut do zezwolenia na budowę fortu. Już przedtem, po zajęciu Sokotory, zniewolił bogate perskie miasto Ormus, panujące nad handlem w Perskiej zatoce, do płacenia haraczu; a ponieważ ten regularnie nie był składany, napadł w r. 1515 na nie i zajął bez oporu ważny ten punkt.

I z Abisynią weszli od r. 1520 Portugalczycy w stosunki, nie znaleźli jednak owego wymarzonego państwa arcykapłana Jana, jeno zdziczyły lud, którego chrześcijaństwo zasadzało się tylko na formalizmie, a kultura żadnego porównania nie wytrzymała z cywilizacją indyjską.

Portugalczycy dopięli więc swego celu: będąc w posiadaniu najlepszych portów na wybrzeżu Malabat, w Ormus i Sokotra, byli panami indyjskiego handlu, lecz jeszcze trzymali się Arabowie w Malacce i na Molukkach. Lopez de Sequeira przybił tam już w 1508, ale układy z sułtanem, zrazu pomyślnie, zakończyły się nieprzyjaźnie. Trzy lata później zjawił się przed Malakką d'Albuquerque i po długich bojach opanował ją z pomocą mieszkańców Jawy i Indusów.

Albuquerque zmarł 16 grudnia 1515 na pokładzie swego okrętu przed Goa

dotknięty przedtem boleśnie odwołaniem swoim przez króla. A przecież jemu przedewszystkiem zawdzięczała Portugalia założenie swego panowania w Indjach.

Trudniejszym niż owładnięcie było utrzymanie zdobyczy, bo aż do r. 1526 trwały walki około Malakki. Tymczasem portugalscy żeglarze dotarli już byli aż do właściwych wysp Korzennych, 1583. do wysp Moluckich, a 1516. nawet do Kantonu, nie mogli jednak nawiązać stosunków handlowych z Chinami. Na Molukkach zdołali się utrzymać nawet po wylądowaniu tam Magellana w r. 1521,



14. Alfonso Albuquerque.

i po przybiciu w pięć lat później drugiej eskadry, uzyskując od Hiszpanów po długich walkach i pertraktacjach wyspy te na własność za złożeniem sumy 350.000 dukatów.

I na wybrzeżu wschodniej Afryki osiedlili się Portugalczycy, założywszy w r. 1505 fort w Kilwie. Nawet z Chinami weszli w styczność, otrzymawszy pozwolenie w r. 1557 na założenie faktoryi w Makao poniżej Kantonu.

## Kolonizacja i handlowa działalność Portugalczyków.

Tak powstało obszerne państwo kolonialne, rozciągające się od Chin do zachodnio-afrykańskich wybrzeży i do archipelagów Północno-Atlantyckiego oceanu. Największą wartość miały kolonie indyjskie, gdzie sprawował rządy wicekról z siedzibą w Goa. Heroiczne walki toczyły się tutaj jeszcze przez dziesiątki lat przedewszystkiem o miasto Diu, najważniejsze miejsce składowe na północnym malabarskim brzegu, które nawet w r. 1538 zostało napadnięte przez turecką flotę. Stosunki polityczne i handlowe zaostrzały się jednak bezustannie, skutkiem różnic religijnych.

Nie dziw, że gorliwość religijna żeglarzy pragnęła rozniecić w tych krajach światło wiary chrześcijańskiej. Przybyli też misionarze, którzy krzewić zaczęli chrześcijaństwo. Szczególniej OO. Jezuici spełniali apostołstwo z właściwą sobie żarliwością, z poświęceniem i wytrwałością, a zwłaszcza św. Franciszek Ksawery, który też pozyskał nazwę »Apostoła Indyi«.

Zasłepienie pogańskie z jednej strony, a z drugiej wydarzające się niekiedy nadużycia przybywających osadników chrześcijańskich, którzy na świątynie indyjskie rzucali się, plądrowali je i znieważali, stały się powodem, że do istniejącej niechęci, spowodowanej uciskiem i łupieżstwem przybyszów, dołączyła się także nienawiść religijna. Tylko dzięki krwawemu zwycięstwu na morzu (1546), zdołał wicekról Jan de Castro utrzymać panowanie nad Diu. Daleko straszniejszym było powstanie wybuchłe 1570, w którym się złączyli indyjscy mohamedanie i bramini północnego Dekanu. Z trudem udało się jeszcze raz bunt uśmierzyć.

Z handlu ciągnęli Portugalczycy ogromne zyski, nakładając na wszystkie okręty w portach swoich cło, a choć nie powstrzymali całkowicie ruchu handlowego przez Perską zatokę i morze Czerwone, skierowali przeciw transport towarów jak imbir, pieprz, cynamon i t. p. przeważnie na Lizbonę. Dochody państwowe, płynące z Indyi, obliczano w r. 1568, nie licząc opłat za monopole i podatków okrętowych, na 845.000 dukatów (której to sumie należy wprawdzie przeciwstawić rozchód w wysokości 658.000 dukatów), a w r. 1580 w ogóle na milion dukatów.

Połączenie z Indyami uskuteczniała jedynie królewska flota, której wielkie galliony o pojemności 1000—1600 tonn ładowały w marcu towary w Lizbonie na królewski i prywatny rachunek i, korzystając z południowo-zachodniego monsunu, dopływały w sierpniu do Goa. Stąd po roku stawały z powrotem w Lizbonie przywożąc towary indyjskie. Znaczna marynarka wojenna strzegła bezpieczeństwa statków; jedna eskadra była na usługach wicekróla, druga pilnowała wysp w oceanie Atlantyckim, dwie inne miały straż nad wybrzeżem ojczystem i cieśniną Gibraltarską. Cały handel koncentrował się w Lizbonie, największem po Antwerpii miejscu składowem. Tu gromadziło się angielskie sukno, flandryjskie płótno, surowe produkta nadbałtyckich krajów, francuskie zboże, hiszpańskie żelazo, greckie wino, farbiarskie rośliny z wysp Azorskich, z Madeiry cukier, z Brazylii prócz cukru złoto i kolorowe drzewo, z Afryki kość słoniowa i imbir, ze wschodu perskie dywany, chiński jedwab, indyjskie tkaniny, drogie kamienie, a przedewszystkiem korzenie. Przytem była Lizbona największym targiem niewolników. W porcie stały na kotwicy okrom portugalskich także niderlandzkie, angielskie i hanseatyckie statki.

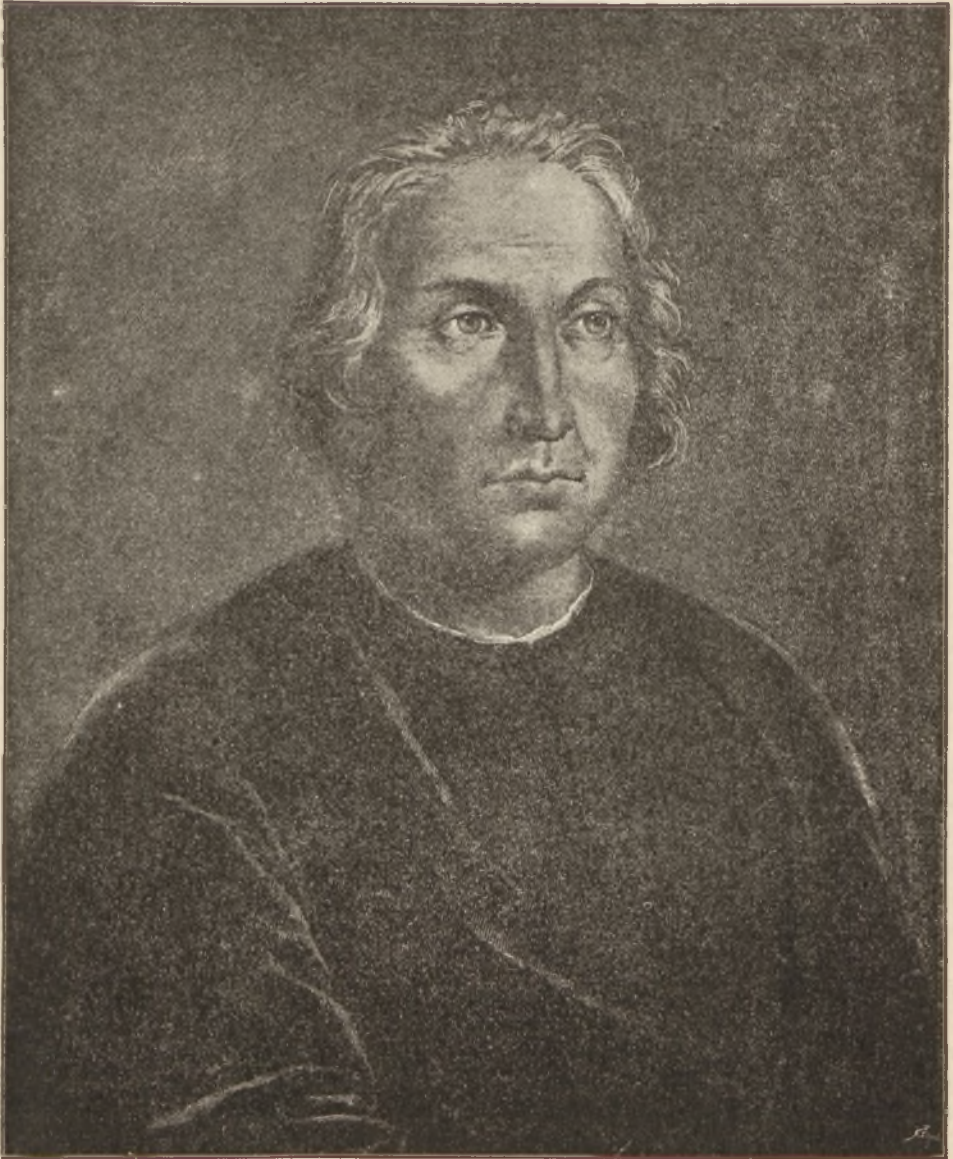
## Odkrycie Ameryki przez Hiszpanów.

W tym samym czasie, kiedy odbywały się portugalskie wyprawy na Wschód, pojawił się w Lizbonie mąż, który królowi Janowi II, mającemu sławę uczonego geografa i badacza, przedłożył propozycję, by pod jego dowództwem wysłano flotę, któraby krainy wschodnie oraz ich niezmierne bogactwa zbadała od strony zachodniej. Był to Christoforo Colombo, albo jak go zwykle latynizując zwano, Krzysztof Kolumb z Genui, przez Hiszpanów zwany Cristobal Colon.

Urodzony w 1446. albo 1447. był synem tkacza w Genui i oddawał się z początku zatrudnieniu swego ojca, później poświęcił się całkiem zawodowi żeglarskiemu, odbył podróż do Anglii i do wysp Faroerskich. W czasie pobytu swego w Lizbonie, którego czas nie da się dokładnie oznaczyć, poznał swą przyszłą żonę Donę Filipę Muniz-Perestrello, za sprawą której uzyskał wstęp do domu teściowej na Porto Santo przy Madrycie. Ta udzieliła mu do przejrzenia map i ksiązek okrętowych Perestrella, który się był odznaczył jako dzielny żeglarz, a w swych papierach mnóstwo cennych spostrzeżeń, wiadomości i wskazówek złożył. Skutkiem tej lektury i dzięki obcowaniu z drugim mężem swej teściowej, Pedro Correo, starym kapitanem, począł Kolumb coraz szczegółowiej zajmować się zagadnieniami ówczesnej geografii, a specjalnie kwestyą zachodniej przeprawy do Indyi. Wziąwszy udział w kilku podróżach z Porto Santo, wzdłuż wybrzeża Gwinejskiego, zajęty rysowaniem map, bądź to, by rozszerzyć swoje geograficzne wiadomości, bądź to, by w ten sposób na życie zarobić, powziął wreszcie zamiar, odważyć się na ową przeprawę w kierunku zachodnim. Na śmiałości zbywać mu nie mogło, bo człowiek, który zwiędził najodleglejsze znane północne strefy i afrykańskie brzegi przy samym równiku, który gwiazdę polarną w górze nad swą głową i nisko na horyzoncie oglądał, nie wątpił, że dotrze do najdalszych brzegów. Plan jego opierał się na obliczeniach, jakich ówczesna wiedza dostarczyć mogła; ludzie nauki nie żywili, opierając się na Pytagorejczykach, a zwłaszcza na Arystotelesie, wątpliwości co do kulistego kształtu ziemi; rozchodziło się tylko o oznaczenie odległości dzielącej Afrykę od Azji. Dla Kolumba największą wagę miało zdanie sławnego florentyńskiego astronoma Toscanelli († 1482), który już w r. 1474 w liście do pewnego portugalskiego duchownego przedłożył szczegółowy plan żeglugi do Azji w kierunku zachodnim, dołączając zarazem mapę. Kolumb, który miał sposobność zaznajomić się z owymi papierami, zwrócił się wprost do Toscanellego i otrzymał od niego zachęcający list, wraz z mapą morską, zaopatrzoną w stopnie szerokości i długości, wykazujące między Lizboną a Zipangu (Japonią) odległość 104, a do Chin tylko 130 stopni. A i ta odległość zmniejszyła się znacznie dzięki »szczęśliwej pomyłce«; trzymano się bowiem ptolemejskiej metody obliczania stopni, skutkiem której liczba mil o trzecią część mniejsza wypadła. Tak więc miał Kolumb nadzieję, iż przeprawa nie potrwa nadzwyczajnie długo; to skracanie drogi z Europy do Azji więcej niż o połowę było wprawdzie złudzeniem, ale złudzeniem koniecznym, bo nie mógłby był Kolumb odważyć się na przedsięwzięcie tej przeprawy, gdyby mu rzeczywista odległość, dzieląca te dwa lądy, była w całej pełni znana.

Z temi ideami wystąpił przed królem Janem II., prosząc o pomoc dla swych zamiarów; a król przedłożył je komisji, złożonej z uczonych kosmografów i rzeczoznawców na polu żeglugi. Orzeczenie komisji wypadło niepomyślnie. Przypuszczenia i zapatrywania Kolumba opierały się na bardzo niepewnych podstawach

i rachunkach i okazywały wiele słabych stron, które uwagi komisji nie uszły. Pewność jego matematycznych obliczeń i geograficznych rysunków, osłabiały różne inne względy, a dowodom jego, wyciągniętym z uczonych autorów, prze-



15. Krzysztof Kolumb.  
Według malowidła w muzeum marynarki w Madrycie.

ciwstawić można było wręcz przeciwne ustępy z tychże samych dzieł. Żeglarz w dyalektyce nie biegły, nie zaprawiony do sztuki dysputowania, musiał z placu ustąpić przed egzaminatorami, którzy wcale nie potrzebowali być ludźmi złej woli. Możliwe

także, iż jego ekscentryczne zachowanie, jakie wyraźniej wystąpiło w późniejszych latach, także się przyczyniło do wywołania nieufności względem jego osoby i zdaności do tak doniosłej i kosztownej wyprawy; dość, iż go z kwitkiem puszczono.

Zamierzał on się teraz udać do dworu francuskiego, i opuścił wraz ze swoim synem (Diego) Portugalie, gdzie jego żona tymczasem umarła. Ale w przejeździe przez Hiszpanię zawarł znajomość z bogatym i możnym księciem Luis de Medina-Celi, który go dwa lata w domu swym jako gościa trzymał, obietnicami łudził, ale wreszcie polecił królowej Izabeli. Dopiero dzięki jej opiece zajaśniała nadzieja pomyślnego rezultatu. W styczniu 1486. wszedł Kolumb w służbę królowej, która uniwersytetowi w Salamance poruciła wydać sąd o jego planach. Ale uniwersytet zwlekał z orzeczeniem i królowa rok po roku nie zdobywała się na postanowienie; Kolumb jednakże wytrwale w Hiszpanii bawił. Kiedy atoli wybuchła wojna z Granadą i królowa zwłokę swoją tymi wypadkami tłómaczyła, stracił Kolumb cierpliwość i umyślił z Huelvy do Francji popłynąć. Tymczasem losy inaczej zrządziły. W przejeździe zapukał, prowadząc syna swego za rękę, do furtki klasztoru Dominikanów La Rabida i prosił o posiłek dla siebie i zmęczonego chłopca. Ciekawy furtyan wpuszcza go i prowadzi do przeora, z którego celi precudny widok się otwiera na ocean łamiący się z szumem głęboko w dole o skały, na których klasztor spoczywa. Wszczyna się rozmowa, i ze zdziwieniem i ciekawością dowiadują się zakonnicy o wielkich planach tego wszędzie zapoznanego tułacza. Przywołują jako rzeczoznawcę lekarza Garcia Hernandez, biegłego w geografii i astronomii, a ten z zapałem przyklaskuje przybyszowi.

Brat Jan Perez, posiadający zaszczytny tytuł spowiednika królowej, pisze tedy do swej wysokiej penitentki w sprawie Kolumba, i otrzymuje po czternastu dniach łaskawą odpowiedź wraz z przesyłką pieniężną dla Kolumba, by mógł przyswoicie pojawić się na dworze pod Granadą. Właśnie przed wjazdem królowej do zdobytego miasta przybywa tam Kolumb przy końcu r. 1491.

Warunki, jakie stawiał, odpowiadały wielkości jego planów, o których spełnieniu tak mocno był przekonany, iż uważał się za wysłańca niebios. Żądał dla siebie i swych potomków wyniesienia do stanu szlacheckiego z predykatem Don, godności wielkiego admirała wraz z wszelkimi prerogatywami Almirantów Kastyljskich, władzy i tytułu wicekróla we wszystkich odkrytych krainach z prawem, by na wszystkie urzędy w zajętych przez siebie krajach mógł trzech kandydatów proponować, dziesięciny z dochodów koronnych pochodzących z zajętych krain, a wreszcie ósmej części z dochodów płynących z monopolów handlowych we własnym zarządzie państwa, jeżeli on ósmą część kosztów zarządu pokryje.

Dwór hiszpański wahał się wchodzić w układy wobec tych niesłychanych wymagań, jednak Kolumb był zdecydowanym raczej wszystko porzucić, niż w czemkolwiek ustąpić. Wtedy kilku grandów, a przedewszystkiem kanclerz skarbu Aragonii, Luis de Sant Angel, wnieśli prośbę za nim do królowej, a ponieważ królowa przy całej swej dobrej woli kosztom poddać nie mogła, chyba zastawiając klejnoty koronne, udzielił kanclerz z własnego majątku 5.300 dukatów, celem sprawienia trzech statków i ekwipowania ich na jeden rok.

Kolumb znajdował się już był na drodze do Francji o dwie mile od Granady, kiedy go konny posłaniec dopędził i nawrócił.

Umowa została podpisana 17 kwietnia 1492, akt nominacyjny z przyjęciem wszystkich warunków, przez Kolumba stawianych, sporządzony był trochę później. Tak tedy ta sama wielka i energiczna władczyni, która pełna średniowiecznej zar-





liwości krzyżowców zniweczyła ostatnie szczątki mohamedańskiego panowania w Hiszpanii, wytknęła jeszcze w tym samym roku ludowi swemu kierunek do największego odkrycia w historii, mającego się stać słupem granicznym nowego czasu.

### Pierwsza wyprawa Kolumba.

Już 23. maja był Kolumb w Palos. To miasto portowe zobowiązanem było za karę za swoje poprzednie nieposłuszeństwo, mieć każdego czasu w pogotowiu



16. Karawella Santa Maria, na której Kolumb przedsięwziął pierwszą swoją wyprawę do Ameryki. Według rekonstrukcji dokonanej w 1893 dla wystawy powszechnej w Chicago przez Monleon'a pod nadzorem hiszpańskiego ministerstwa marynarki.

dla służby państwowej dwa statki, karawelle, małe, o wysokim pokładzie, żaglowce z trzema lub czterema masztami. Trzeci mniejszy statek został wynajęty. Tylko największy z trzech tych okrętów pokryty był całkowitym pokładem; dwa pozostałe zaopatrzone były w pokład tylko w przedniej i tylnej części, a żaden nie miał pojemności większej nad 100 tonn. Przytem koszta ekspedycji wynosiły jedynie 1,140.000 maravedi t. j. około 30.000 marek. Najbogatsza rodzina właścicieli okrętów w Palos, trzech bracia Pinzon, dłoń pomocną Kolumbowi podali; a dwu z nich przyjęło komendę nad dwoma statkami.

Wypłynął tedy 3 sierpnia 1492. z portu w Palos, mając ze sobą trzy statki z załogą 90 ludzi; sam dowodził okrętem admirańskim »Santa Maria«, Martin

Alonso Pinzon komendę miał nad »Pintą«, brat jego Vincente Yanez nad małą »Niną«.

Ponieważ »Pinta« zaraz z początku mocno uszkodzoną została, wstrzymano ekspedycję przez cztery tygodnie na wyspach Kanaryjskich celem reparacji, i dopiero 6 września rozpoczęto właściwą wyprawę. 9 września zniknął łód z przed oczu, i przez 34 dni nie było nic widać prócz wody i nieba. Kolumb zachowywał ściśle zachodni kierunek, więc miał przed sobą właśnie linię największej odległości do przebycia. Zdołał jednakże oszukać załogę co do przebytej przestrzeni, prowadząc dwa rachunki, jeden dla siebie, drugi dla swych ludzi. Pogoda była stale piękną, jak w »andaluzyjskim maju«. 16 września ukazały się wielkie, roślinnością pokryte płaszczyzny, zdające się pochodzić od blizkich wysp, od których się ode-rwały. Nie były jednak niczem innym jak kolosalnemi ławami fukusowemi, pływającemi po pełnem morzu niezależnie od łądu. Wielkiego strachu nabawiło załogę zjawisko podówczas żeglarzom zachodnim nieznanne, zboczenie czyli deklinacja igły magnesowej w kierunku północno-zachodnim. Podanie o górze magnesowej wywarło tu swój wpływ, a tylko z trudem zdołał Kolumb zabobonną załogę uspokoić tłumaczeniem, iż obrót gwiazdy polarnej powoduje przesunięcie igły. Szczęśliwem zrządzeniem natrafiono na żywego raka wśród splątanych kęp roślin i nabrano otuchy dzięki tej oznace wskazującej na bliskość łądu. Później pojawiły się stada ptaków, z czego na nowo wnioskowano o bliskości ziemi, nie wiedząc, iż ptaki te niezmiernie przestrzenie przelatywać mogą. Upragniona wielce zmiana wiatru nastąpiła 22 września; dotychczasowy ustawiczny wiatr północno-wschodni zmienił się na południowo zachodni, rozprasząc tem samem obawy załogi, iż wobec nieustannego wiatru w kierunku północno-wschodnim powrót do domu okaże się niemożliwym. Dnia 25 września zdawało się Marcinowi Pinzon na »Pincie«, że widzi łód na południu; i już kazał zaintonować pieśń dziękczynną »Gloria«, którą z entuzjazmem wtórowano z dwu innych statków. Lecz nadzieja okazała się złudną; to co ujrzał, było ławą mgły. Dnia 7 października powstał znowu podobny fałszywy alarm, Kolumb zmienił jednak kierunek na południowo-zachodni, gdyż Marcin Pinzon z lotu ptaków jedynie ten kierunek za właściwy uważał. Dnia 10 października żalili się marynarze głośno na długość przeprawy, lecz dali się uspokoić wspomnieniem nagrody, jaka ich czekała.

Dziennik Kolumba, z którego cała dotychczasowa opowieść jest wyjęta, nic nie mówi o poważnych buntach załogi. Dopiero syn Kolumba Fernando opowiada w swej relacji, mającej służyć ku usprawiedliwieniu swego ojca, o sprzysiężeniu załogi i zamierzonym morderstwie kapitana, a Medyolańczyk Benzoni, który dopiero w r. 1541 Amerykę zwiedził, mówi o układzie, rzekomo między Kolumbem a załogą zawartym, iż wróci, jeśli w przeciągu trzech dni ziemia się nie ukaże. Nie należy jednak tym wiadomościom zbytnej przypisywać wagi, gdyż bezwątpienia silną tchną przesadą.

Dnia 11 października zdobyto nareszcie niezawodne dowody bliskości łądu; wyłowiono z fal trzcinę, deseczkę, kłoc drzewa, kij rzeźbiony, zielone krzaki i gałąź z czerwonymi jagodami. Naprężenie umysłów wśród załogi doszło do szczytu, a sen nie kleił powiek wodza, gdy noc zapadła; z tylnego pokładu »Santa Maria« nieustannie na zachód wyteżała żrenice. Nagle koło 10 godz. światło za-błyśło mu przed oczyma, lecz w tej chwili zagasło. Czem spowodowane zostało, jeśli w ogóle złudzeniem nie było, nie da się zgadnąć, gdyż płaskiego brzegu w tej odległości dostrzedz było niepodobna. Dość, że odkrywca skorzystał późnie



Krzysztof Kolumb po powrocie z pierwszej swojej wyprawy przed hiszpańską parą królewską w Barcelonie w połowie kwietnia 1493.

Według obrazu R. Balaca'i.



ze swego niepewnego spostrzeżenia, by dla siebie się domagać nagrody, jaką państwo, pierwszemu, który ląd ujrzy, wyznaczyło: 26 dukatów renty dożywotniej i kaftana jedwabnego. Wkrótce po tem odkryciu wszedł księżyc, oblewając srebrnym światłem tonie oceanu, po których północną porą trzy małe statki pełnymi żaglami na zachód sunęły. Wtem, około 2 godziny nad ranem dnia 12 października 1492. dostrzega majtek Juan Rodriguez Bermejo rąbek lśniący w blaskach księżyca jakiegoś wynurzającego się brzegu. Z piersi wydarł mu się okrzyk: »Tierra!« (ląd) a sam dopada działa i grzmot armatniego strzału rozlega się po raz pierwszy po falach. Statki zatrzymują się, zarzucają kotwicę, i z niewypowiedzianem napięciem wszyscy oczekują ranka.

Gdy słońce weszło, ujrzano przed sobą nizki zielony pas ziemi; Kolumb sądził zrazu, iż dotarł do wielkiej wyspy Zipangu albo Japonii, w rzeczywistości jednak wylądował on prawdopodobnie na Watlingsisland czyli Guanahani, małej wysepce z grupy Bahama. »Admirał i wicekról Don Cristobal Colon« wziął wśród wiania sztandarów w posiadanie nowo odkrytą ziemię w imieniu korony kastylskiej, i pierwsza chrześcijańska służba Boża sprawowała się tutaj przed ołtarzem, skleconym w pośpiechu. Lecz z kultury wielkiego państwa Zipangu nie było tu ani śladu. Nieliczni krajowcy uważając przybyszów za bogów i garnąc się do nich z ciekawością i zaufaniem, okazywali w swej nagości i prostocie ledwo pierwsze zawiązki kultury. Dnia 14 października opuścił Kolumb wyspę Guanahani, nadawszy jej nazwę San Salvador, odkrył kilka mniejszych wysepek i sterował ku Kubie, wyspie, gdzie, zdaniem zabranych z San Salvador krajowców, złoto, korzenie i statki handlowe napotkać mogli.

Wtedy to pisał w swym dzienniku: »W każdym razie zdecydowany jestem dotrzeć do Quinsay (w Chinach), by listy Ich Wysokości doręczyć chanowi«. Dnia 27 października dopłynął do Kuby i przekonał się niebawem, iż nie jest identyczną z wyspą Zipangu, sądził jednakże, iż znajduje się w pobliżu azjatyckiego stałego lądu o »sto i kilka mil mniej więcej oddalony od Zaitun i Quinsay«. Wbrew oczekiwaniom wskazywali krajowcy na łatwo zrozumiałe zapytanie o kraj złota w kierunku południowo-wschodnim. Tam tedy zamierzył Kolumb płynąć, wpraw jednak kazał porwać pięciu nic złego nie spodziewających się krajowców i siedem kobiet, by je zawieźć na pokaz do Hiszpanii. To było powodem, iż przestraszeni »Indyanie« nadal przy każdym zbliżeniu się Hiszpanów pierzchali.

W tej wyprawie uszedł potajemnie Marcin Pinzon, by, jak Kolumb podejrywał, pierwiej niż inni dotrzeć do kraju złota »Babeque« sławionego przez krajowców. Kolumb dosięgnął dnia 6 grudnia Haiti, której to wyspie ze względu na jej podobieństwo z Andaluzją dał nazwę: Espanola. O jej mieszkańcach mówili indyjscy przewodnicy ze zgrozą, jako o »Karibach«. Kolumb zrozumiał »Kaniba« (Kanibale), co według jego etymologii nic innego oznaczać nie mogło jak »poddanych Chana«. Tu jednak ciężkie nieszczęście spadło na żeglarzy: Santa Maria osiadła na mieliźnie, i żadną miarą nie dała się wydobyć. Że jednak stosunki handlowe z tubylcami nader pomyślnie się rozwijały, zbudowano z pomocą krajowców małą twierdzę ze szczątków Santa Maryi »La Navidad«, gdzie pozostało dla dalszego handlu kilku oficerów i 40 ludzi. Żeglując na najmniejszym statku »Nina« spotkał się Kolumb 6 stycznia z »Pintą«, która tymczasem dotarła była także do Espanoli i korzystny handel prowadziła. Przedewszystkiem atoli przywiozła wiadomość, iż na zachód od Haiti leży złotodajna wyspa Jamaye (Jamajka), skąd w dziesięciu dniach dotrzeć można do stałego lądu.

Na razie musiał jednak Kolumb zaniechać zamiaru szukania kontynentu; statki zaczynały wodą zaciekać, a załoga ulegała znużeniu. Popłynął tedy w kierunku wschodnim aż do zatoki Samana. Tutaj natrafiono na pierwszych Karibów, a w starciu z nimi polała się pierwsza krew, jaką Hiszpanie zacerwienili ziemię Nowego Świata.

Dnia 10 stycznia ruszono z powrotem. Nie tak szczęśliwie się on odbył jak podróż poprzednia. Od 12 do 15 lutego szalała burza, grożąca statkom zagładą; ślubowano rozliczne pielgrzymki, a Kolumb rzucił potajemnie beczkę w morze mieszczącą w sobie pergamin z opisem jego wyprawy, by w razie zginięcia wszystkich wieść o jego wielkim czynie zachowała się dla potomności. Dopiero 17. uspokoiły się wściekle orkany, ujrzano przed sobą wyspy Azorskie i przybito do brzegu wyspy Santa Maria. »Pintę« stracono z oczu wśród burzy. Na Santa Maria wypooczywano do 24 lutego, poczem ruszono dalej. Lecz 3 marca druga burza rzuciła się na »Ninę«, a rozszalałe morze zniewoliło admirała, choć się wzdragał, do szukania przystani u portugalskich brzegów. Rankiem 4 marca wreszcie zarzucił kotwicę w ujściu Taja przed Lizboną. Portugalczycy z trudem przewyciężywszy zazdrość swą i gniew, przyjęli w końcu odkrywców gościnnie, a król Jan zażądał od Kolumba sprawozdania. Dnia 15 marca wylądował Kolumb w porcie Palos, dokąd Pinzon był już wcześniej zjechał; a 31 marca w niedzielę palmową uroczysty wjazd odbył do Sewilli. Podróż jego przez kraj zdawała się być nieustannym tryumfalnym pochodem; w połowie kwietnia przybył na dwór do Barcelony. Przyjęto go z wielką wspaniałością na rynku, gdzie tron królewski wystawiono; sam król podniósł się i zaprosił go do siedzenia, świadcząc mu tem najwyższy zaszczyt, jakiego poddany mógł dostąpić. Wszystkie jego prawa zostały ponownie zatwierdzone. Był on wielbionym bohaterem dnia, a umiał opowieściami swemi pełnemi ognia porywać największych niedowiarków.

Wielka ekspedycja została postanowiona celem dalszego wyzyskania odkrycia, a hiszpańska szlachta awanturniczym przygodom rada w zawody biegła, by w niej uczestniczyć; między innymi także Alonso de Hojeda, prototyp tych zuchwałych zdobywców, którzy wkrótce zapełnili Nowy Świat niepojętymi czynami i zbrodniami. Ale i duchowieństwo miało flocie towarzyszyć; gdyż nawrócenie »Indyan« zdało się królowej obowiązkiem sumienia; a i u Kolumba religijna żarliwość żywo się objawiała.

Jeszcze zagrażała Hiszpanom zazdrość Portugalczyków, którzy ten sam cel mieli na oku. Dlatego jedno i drugie państwo postarało się o orzeczenie papieskie. Papież Aleksander VI. nadał dwiema bullami Hiszpanom wszystkie kraje, leżące w odległości 100 hiszpańskich mil (Leguas) od Kadyksu. Lecz nie te papieskie bulle zakończyły spór, jeno umowa państwowa, zawarta przez oba rządy dnia 7 czerwca 1494, mocą której cała Ameryka, z wyjątkiem Brazylii, Hiszpanom w udziale przypadła.

### Druga wyprawa Kolumba.

W kilka miesięcy później podniósł Kolumb po raz drugi kotwicę. Był to pewnie najszczęśliwszy dzień jego życia, gdy 25 września 1493 r. wypływał z portu kadykskiego na czele flotyli z 17 statków o załodze 1.500 ludzi. Po szczęśliwej przeprawie dotarto do Małych Antyllów a wreszcie do północnych wybrzeży Espanoli.

Lecz gdy dnia 27 października strzałami armatnimi powiał młodą osadę La Navidad, nikt nie pojawił się na brzegu, a drugiego dnia znaleziono tylko zwaliska i trupy. Lękliwie pierzchali krajowcy; z trudem zdołano z nich wydobyć, iż osadnicy częścią skutkiem zatargów nawzajem się wytracili, częścią na łupieżczej wyprawie w głąb kraju wymordowani zostali przez oburzonych mieszkańców. Zniszczona kolonia nie została odbudowana, lecz założono kilka mil dalej na wschód nowe miasto, na cześć królowej, Izabella nazwane. Stąd zbadano cudną dolinę Yaque i złotodajne góry Cibao, poczem większa część floty powróciła do



17. Krzysztof Kolumb odkrywa Antyle.

Według rysunku jemu samemu przypisywanego z »Epistola Christofori Columbi«.

Wydane bez podania daty, ukazało się mniej więcej koło r. 1494.

Hiszpanii. Kolumb jednak wciąż podlegając złudzeniu, jakoby Espanola była Zi-pangu, a Kuba wysuniętym daleko półwyspem stałego lądu, zamierzał płynąć do Chin, a stamtąd przez Czerwone morze do Aleksandrii. Tak dotarł do Jamajki, której wojowniczych mieszkańców w potyczce zmusił do przyjaźniejszych stosunków, i znowu do południowego brzegu Kuby, wzdłuż którego płynął aż do zatoki Batabano. Tutaj ludzi swoich nakłonił do zaprzysiężenia i podpisania dokumentu, iż uważają Kubę za część Azji, i ruszył z powrotem.

Na Espanoli zastał spory i zniechęcenie. Pozostawiony pułkownik Pedro de Margarit pokłóciwszy się z Hojedą, wrócił do Hiszpanii, bunt Indyan z trudem

został uśmierzony, a właśnie czterech sprzymierzonych kacyków ruszyło przeciw Izabelli. Z 200 ludźmi pieszo i 20 jeźdźcami pociągnął przeciw nim Kolumb, i nie tyle dzięki lepszemu uzbrojeniu Hiszpanów i sztuce wojennej, jak dzięki straszliwym brytanom wypuszczonym na nagich Indyan, odniósł nad nimi łatwe zwycięstwo, pociągające za sobą podbicie całej środkowej części wyspy. Za tem poszło systematyczne wyzyskiwanie i wyludnienie kraju. Każdemu krajowcowi przepisano dostawę pewnej ilości bawełny albo proszku złotego, jaki mieli z rzek wypłukiwać; lecz ci gnuśni, ani ochoty do tych trudów nie mieli, ani na siłach się nie czuli; gromadami uciekali w góry, gdzie ich tysiące wyginęło. Ale także i osadnicy febrą i niedostatkiem zdziesiątkowani zostali do 600, a ci co zostali, byli bez otuchy i oburzeni przeciw admirałowi, że ich jaskrawymi obrazami bogactwa i władzy oszukał i w niedoli pogrążył.

I w Hiszpanii wywołali powracający ten sam nastrój. Był wielki czas dla Kolumba przez osobiste pojawienie się odzyskać i utrwalić na nowo względy pary królewskiej. Dnia 10 marca zostawiwszy swego energicznego brata Bartolomeo jako zastępcę, odbił od brzegu Izabelli i kilkakrotnie przez wiatry przeciwnie wstrzymywany, wylądował ze swoją wygłodniałą, prawie zrozpaczoną załogą w Kadyksie dnia 11 czerwca 1496 r.

### Trzecia wyprawa Kolumba.

Bez trudu udało mu się w Hiszpanii wszystkie chmury rozproszyć. Ba, za jego sprawą cofnął nawet rząd rozumne pozwolenie na prywatne wyprawy, aby nie umniejszać jego zysków, o które dbał czasami gorliwiej niż o swoją chwałę — i przyjął jego niebaczny plan, w braku dobrowolnych kolonistów, zbrodniarzy tamże wysłać! Ale pieniądze kłopoty wstrzymywały długo wyjazd nowej ekspedycji; dopiero 30 maja 1498. wyruszył Kolumb w drogę z sześcioma okrętami i 200 osadnikami.

Trzy jego statki zmierzały wprost do Espanoli; on sam popłynął ku równikowi, musiał jednakże skutkiem ciszy morskiej, nieznośnego upału i braku wody zwrócić się na północ. Wkrótce wynurzyły się z toni dnia 1 sierpnia wierzchołki Trinidadu, a na południe rozciągała się pusta nizina, Delta rzeki Orinoko, której spadające wody zderzały się z falami morskimi, wrząc i pieniąc się gwałtownie. Przez te spienione wały przepłynęli do Karaibskiego morza. Wtedy admirałowi przebiegła myśl przez głowę, iż ma przed sobą ład stały, gdyż tak potężna rzeka żadną miarą na wyspie źródła mieć nie mogła; lecz że to nie godziło się z jego zapatrywaniem, gdyż ład stały, brzegi Azyi, musiał się znajdować daleko na zachodzie od Espanoli, sądził, że się znajduje w pobliżu — raj, który fantazyja współczesnych prawie zawsze umieszczała na najdalszym wschodnim krańcu ziemi, na stromym wierzchołku góry, skąd cztery rzeki spadają — i widział w szybko płynącym Orynoko jedną z nich!

Takie dziwaczne fantazyje snując wylądował 31 sierpnia w St. Domingo na południowym wybrzeżu Espanoli.

Smutne zastał tu stosunki. Przeciw jego zastępcy Bartolomeo wybuchł był bunt, który Kolumb po długich trudach z ujmą dla swej powagi zdołał uśmierzyć. Kolumb zaopatrzył osadników w pola i przeznaczył im krajowców jako poddanych, mających za swych panów pracować. Rzeczywiście dochody się podniosły, ale krajowcy strasznie cierpieli pod tym uciskiem.



Tymczasem nieprzyjaciele Kolumba nie zakładali rąk beczynnie w Hiszpanii. Królowa, oburzeniem przejęta z powodu wysyłek niewolników, jakich Kolumb, miasto spodziewanych skarbów, drogich metali i korzeni, nadsyłał, tudzież przerażona moralnem zdzczeniem kolonistów, postanowiła admirała usunąć z zajmowanego przezeń stanowiska namiestnika i wysłała Franciszka Bobadillę, uboższego rycerza Calatrawy, odznaczającego się energicznym charakterem, do Espanoli z nieograniczoną władzą. Gdy 23 sierpnia 1500. w St. Domingo wylądował, Kolumb był właśnie zajęty surowem ukaraniem świeżych niepokoików. Nowy namiestnik objął zaraz rządy, i kazał Kolumba, oraz jego braci, w kajdany zakuć. Dwa



18. Herb Krzysztofa Kolumba.

statki pod przewodztwem Alonso de Vellejo pożeglowały z powrotem, niosąc więźniów. Do głębi duszy dotknięty odrzucił Kolumb propozycję Velleja zdjęcia łańcuchów i w kajdanach wstąpił na hiszpańską ziemię. Wiadomość, iż odkrywca Nowego Świata w kajdanach sprowadzony został do Hiszpanii, sprawiła wszędzie ogromne wrażenie i monarchowie czując, iż hańba wyrządzona wicekrólowi, na nich samych spada, nietylko go odrazu na wolnej stopie postawili, lecz obdarzyli jeszcze sumą 2.000 dukatów, by mógł odpowiednio do swego stanu podróżować i do dworu przybyć.

Łaskawie przyjęli urażonego admirała w Granadzie, lecz nie nadali mu znowu namiestnictwa, czego najbardziej pragnął. Było to wprawdzie zerwanie da-

wnej umowy, lecz rząd nie mógł pominąć skarg na jego urzędową działalność, gdyż bezwątpienia zadaniom swego stanowiska nie sprostał.

Opróżnione to stanowisko otrzymał, aby je lepiej wypełnić, znakomity mąż Mikołaj de Ovando, który w lutym 1502. wyruszył z 30 statkami i 2.500 ludźmi.



*Amerigo Vesputi  
piloto mar*

19. Amerigo Vespucci. Podług starego medziorytu.

### Odkrycia na stałym lądzie Ameryki. — Brazylia.

Podczas gdy Kolumb różnemi niemilemi sprawami zaprzętnięty na Espanoli przebywał, a później w przymusowej nieczynności w Kastylji bawił, inni prowadzili dalej dzieło odkrywczę. W r. 1499 opływał Alonso de Hojeda wraz z wielkim pilotem Juan de la Cosa i Florentyjczykiem Amerigo Vespucci (ur. 1451), będącym w służbie hiszpańskiego domu handlowego Berardi, północne wybrzeże

Ameryki południowej, od Guyany aż do Cabo de la Vela w Venezueli, a ku schyłkowi r. 1500 Rodrigo de Bastidas badał pozostałą część brzegów Venezueli, skąd dotarł aż do przesmyku Panamskiego.

W tym samym roku spadła zasłona kryjąca wschodnie wybrzeża południowego amerykańskiego kontynentu. Vicente Yanez Pinzon natrafił przy przylądku św. Augustyna na stały ląd i płynął wzdłuż niego, mijając Amazonkę, aż do ujścia Orinoko, a stąd do Haiti.

Tę samą drogę odbył wkrótce potem Diego de Lepe z Amerigiem Vespucci. Równocześnie Vasco de Gama, wróciwszy z Indyi, doradzał zwracać się jak można najdalej ku zachodowi, celem uniknięcia niebezpiecznego bezwietrznego pasu na północy od równika. Trzymając się tej wskazówki, natrafił Pedro Alvarez Cabral w czasie drugiej wyprawy swej do Indyi niespodzianie na ląd zachodni w r. 1500. Zlecenie jakie był otrzymał, zmusiło go do sterowania na wschód, lecz skutkiem jego relacji wyprawił król Emanuel trzy statki, które dotarły do ostatniego, wschodniego krańca Ameryki Południowej, nazwanego San Roque. Płaskie lesiste wybrzeże objechane zostało do zatoki Cananea, lecz nie rozpoznane jako kontynent, jeno wyspą Santa Cruz nazwaną. Później dopiero zamysłili Portugalczycy eksploatować kraj ów bogaty w drzewo kolorowe (Brazyl, stąd Brazylia); ale ponieważ w tropikowych lasach dziewiczych, ni korzeni ni szlachetnych kruszców nie znaleźli, o kolonizacji nie było na razie mowy.

Trochę wcześniej odsłoniли angielscy żeglarze wschodnie brzegi Ameryki Północnej. Genuńczyk Jan Cabot, później obywatel Wenecyi, gdzie syn jego Sebastyan się urodził, osiadły w Brystolu, już przed Kolumbem zamierzał dotrzeć do Kathai (Chin) i uzyskał od króla Henryka VII. upoważnienie do zachodnich wypraw. W r. 1497 odkrył on cypel lądu, zdaje się Labrador. A w r. 1498 wraz z Sebastyanem Cabot płynął wzdłuż brzegów północnych aż do Karoliny. Po śmierci ojca, syn dalej przeprowadził jego zamiary, i odkrył w 1503 prawdopodobnie kanał Hudsona. Lecz Anglia nie była wtedy jeszcze dość dojrzała, by skorzystać z jego odkryć. Zapomniany, nie uzyskawszy nagrody, ni uznania, umarł w Anglii, chociaż przez jakiś czas służył w Hiszpanii. Obcy szli jego śladem. Dwaj Portugalczycy odkryli Grenlandyę, lecz nigdzie nie przedsiębrano próby kolonizacji krajów, nie nęcących złotem ni cennymi korzeniami.

### Czwarta wyprawa i śmierć Kolumba.

Na te portugalskie i angielskie odkrycia, które tak się nie zgadzały z jego powziętymi raz wyobrażeniami, Kolumb nie zwracał uwagi; opanowany myślą poszukiwania drogi do Kathai (Chin), wykwipował za pozwoleniem i kosztem państwa cztery małe zwinne statki, i w towarzystwie swego brata Bartłomieja i bohaterskiego, dopiero 13 letniego syna Fernanda, podniósł 9 maja 1502 roku w Kadyksie kotwice, szykując się do czwartej i ostatniej wyprawy. Ovando nie wpuścił go jednak do portu San Domingo, lękając się zaburzeń, jakieby przybycie nielubianego męża między kolonistami wywołać mogło. Właśnie eskadra 28 statków gotowała się do powrotu do Hiszpanii, wioząc złoto wartości 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. koron i Bobadillę. Kolumb odradzał podróży, przewidując burzę — i rzeczywiście takowa schwyciła okręty na morzu, zatapiając z nich 20, z nimi największych nieprzyjaciół Kolumba. Z Espanoli dotarł Kolumb do zatoki Honduras, do wyspy Guanaja i samego lądu. Jednakże otrzymawszy od kupców wskazówkę, iż na

południu znajdują się złotodajne kraje, zwrócił się w tym kierunku, i odkrył Costarikę. Tu usłyszał od krajowców na wyspach Chiriqui, iż dziewięć dni drogi na zachód znajduje się nowy ocean; była to pierwsza wieść o oceanie Spokojnym, jaka doszła Europejczyków. Lecz Kolumb ślepy był na to nowe światło, zdawało mu się ciągle, że za dziesięć dni ujście Gangesu ujrzy. Nie znalazł jednakże przejazdu na zachód, a burze zmusiły go do powrotu. 10 maja 1503 r. ujrzał przed sobą wybrzeże Kuby; jednakże statki jego w tak złym znajdowały się stanie, iż nie mógł dopłynąć do San Domingo, jeno na piasku je osadził, dotarłszy do północnego brzegu Jamajki. W tem rozpacziwem położeniu dwu śmiałków puściło się w otwartych indyjskich wiosłowych łodziach przez morze do przylądka Tiburon na Espanoli. Lecz dopiero na wiosnę r. 1504 zdołali wyszukać okręt, który można było wyprawić po rozbitków, między którymi nędza, choroby i bunty się szerzyły. Dopiero w r. 1504 powrócił Kolumb po nader burzliwej przeprawie do Kadyksu.

Odtąd już więcej nie opuścił Hiszpanii. Izabella zmarła wkrótce po jego przybyciu; małżonek jej głównie zaprzętał się polityką europejską, więc mniej go obchodziły wyprawy zamorskie. Napróżno spodziewał się Kolumb ponownej nominacji na namiestnika; odczuwał to jako czarną niewdzięczność korony, nie mógł się jednak zresztą uskarżać; odbierał zawsze dziesiątą część czystych dochodów państwowych; a w zastępstwie namiestnictwa ofiarował mu Ferdynand hrabstwo kastyljskie. Nadzieje pokładał w następcach, arcyksięciu Filipie i Joannie, jednak i te zawiodły, a życie jego dobiegało końca. Dnia 21 maja 1506 r. w dniu Wniebowzięcia umarł w Valladolidzie w klasztorze Franciszkanów. Pochowany został w Sewilli, a napis, jaki mu król Ferdynand położyć kazał, głosi, iż podarował Kastylii nowy Świat. Później przeniesiono zwłoki jego do St. Domingo.

### Odkrycie oceanu Wielkiego i kulturalnych państw środkowo-amerykańskich.

Kolumb pożegnał się ze światem, nie przeczuwając zgoła, iż znaczenie odkrycia dokonanego niezmiernie przeważa znaczenie zamierzonego wyszukania drogi do Indyi. W kilka lat po jego śmierci wszelkie wątpliwości ustać musiały. Diego de Nicuesa i Hojeda założyli w r. 1510 osadę Santa Maria w zatoce Darien-skiej, ale walki z Karaibami, zjadliwe febry bagnistych tych stron, wytępiły większą część awanturników; Hojeda zmarł w nędzy w Espanoli, gdzie się udał po sukurs, Nicuesa zaginął skutkiem buntu podwładnych. W końcu zgromadził zuchwały Vasco Nunnez de Balboa, przewódca buntowników, niedobitki obu oddziałów, celem łupieżczych wypraw po przesmyku Panamskim. Od pewnego kacyka zasłyszawszy o oceanie, z drugiej strony Kordillerów, przebił się przez lasy dziewicze w dolinie Chucunaque i z ostatniego pagórka nad brzegiem ujrzał pierwszy z Europejczyków zatokę St. Miguel, otwierającą się na ocean Wielki (1513), kilka dni później wziął brzegi i wyspy w formalne posiadanie w imieniu korony hiszpańskiej.

Tylko wybrzeży meksykańskich, czarem jakimś, nie dotknęła noga Hiszpanów. Jan Ponce de Leon odkrył w r. 1513 półwysep Florydy, 1517 r. dotarł Francisco Hernandez de Cordova do Yukatanu, i z podziwem widział ślady wysokiej kultury na brzegach. Wtedy to wysłał zdobywca i namiestnik Kuby, Diego Velasquez, swego siostrzeńca Jana de Grijalva. W r. 1518 ujrzał on Yukatan i wreszcie

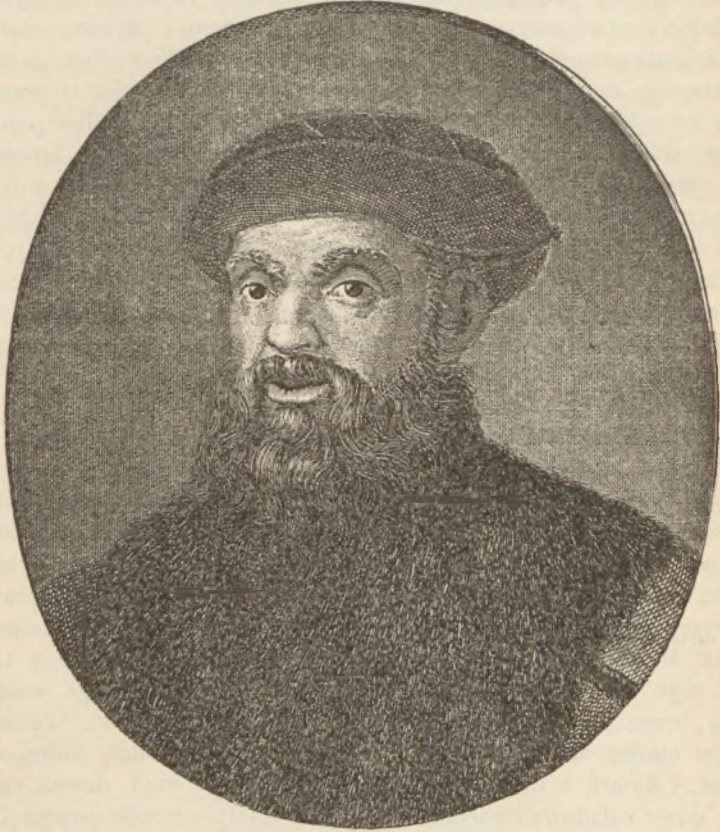


Podobizna mapy Ameryki z początku XVI. wieku.

Wyjęta z kosmografii Sebastyana Münster'a. 1540.



brzeg meksykański. Poza niskim i niezdrowym pasem nadbrzeżnym, wznosiły się amfiteatralnie wysokie, śniegiem kryte góry, z kamieni zbudowane miasta leżały na wybrzeżu, bogate złote ozdoby na sukniach i broni krajowców olśniewały Hiszpanów i wzniewały ich chciwość. W różnych miejscach portowych wchodzono z krajowcami w korzystne stosunki handlowe, a niedaleko od późniejszego Veracruz wysłannicy »cesarza« Moctheuzoma (Montezuma) zjawili się przed białymi



*Fernando magalhães*

20. Ferdynand Magellan (Fernao del Magalhaes), który pierwszy dokonał żeglugi wokół ziemi.

przybyszami Ludzie Grijalvy radzi byliby się zaraz osiedlili w złotodajnym kraju, ale on, nie uważając się upoważnionym do tego, wzięwszy formalnie kraj w posiadanie, ruszył z powrotem. Lecz ostatnia godzina państwa Azteków wybiła, kiedy pierwszy Hiszpan na ich brzegi wstąpił.

Równocześnie także zbadane zostały i brzegi wschodnie Ameryki Południowej.

Vespucçi napomknął był o możliwości objechania tego kontynentu na południu; z tym zamiarem wyruszył 1515 r. Juan Diaz de Solis, ale lądując przy ujściu rzeki La Plata, zamordowanym został przez krajowców w obliczu załogi, która

przeżazona rzuciła się do powrotu. Portugalczyk w służbie hiszpańskiej, Ferdynand Magellan (Fernao del Magalhaes) podjął się wykonania tego planu, mąż energiczny i śmiały, stworzony na dowódcę mimo niepozornego swego wyglądu.

Urodził się on około r. 1480, służył najpierw w Indyach Wschodnich pod Albuquerque'm, potem w Afryce, ale wreszcie rozżalony, iż odmówiono mu nieznanego podwyższenia żołdu, porzucił swą ojczyznę i ofiarował swe usługi hiszpańskiemu rządowi, podejmując się dotrzeć do wysp Moluckich, opływając Amerykę południową. Zwiąawszy się korzystnym układem z rządem, otrzymał pięć statków oraz zapewnienie namiestnictwa i pewnego udziału w dochodach z krajów, jakieby odkrył w ciągu swej wyprawy. Nadto wymówił sobie, iż przez dziesięć następnych lat nikomu okrom niego samego tentować nie wolno ponownej wyprawy. Tak więc 20 września 1519 r. Portugalczyk Magellan, któremu dumni Hiszpanie niechętnie tylko posłuch dawali, z pięcioma statkami opuścił ujście Guadalkwiwuru, wyruszając w drogę. Dnia 10 stycznia 1520 r. dopłynął do La Plata, a zwołna się posuwając wzdłuż brzegów, dotarł do zatoki St. Julian, gdzie mimo niechęci i buntów oficerów, surowo ukaranych, przezimował. Dnia 24 sierpnia ruszono dalej z czterema tylko statkami, a 21 września ujrano wreszcie ów poszukiwany przejazd, w który się z trwogą zapuszczono, gdyż brzegi ujęte są w ponure niebotyczne skały, pokryte śniegiem i gubiące się w mgle. Tutaj stracił jeszcze jeden statek, który ruszył z powrotem do domu.

Dnia 27 października powitano z radością niezmiernie przestrzenie oceanu Wielkiego, który ze względu na ówczesny stan niezasłużenie otrzymał nazwę »Spokojnego«, i sterowano dalej na zachód. Dnia 11 lub 12 lutego 1521 r. przepłynął równik, dotarł do wysp »Złodziejskich«, a następnie do »Filipińskich«, gdzie krajowcy na Zebu gościnnie wyczerpanych żeglarzy podejmowali, a król dawszy się ochrzcić, zaprzysiągł wierność królowi hiszpańskiemu. Lecz przeprawiwszy się na małą wysepkę Mactan, by ją podbić temu nowemu wazalowi hiszpańskiej korony, znalazł Magellan śmierć w potyczce z krajowcami (27 kwietnia 1521 roku). Z powodu tego także i Zebuanie ściągnęli zdradziecko nowego wodza Duarte Barbosa na brzeg i zamordowali go wraz z 23 towarzyszami. Zdziesiątkowani i pozbawieni otuchy marynarze spalili pozostający jeden statek, którego nie mogli już obsadzić, i dotarli z dwoma okrętami do Borneo. Stąd dostali się do wysp Moluckich, gdzie naładowali korzeni. Dnia 18 grudnia wreszcie popłynęli z jednym tylko statkiem »Victoria« pod dowództwem Sebastjana Elcano z powrotem przez ocean Indyjski. Dnia 6 września 1522 roku wpłynęła »Victoria«, ostatni statek całej eskadry w ujście Guadalkwiwuru, mając tylko 13 Europejczyków załogi i 3 Azyatów, ale obciążona korzeniami wartości 100.000 dukatów. W Valladolidzie przyjął powracających król Karol I. (jako cesarz niemiecki Karol V.), i nagroził ich za te niewymowne trudy pensjami i szlachectwem. Pierwsza podróż naokoło świata była dokonana, rzeczywista wielkość ziemi poznana, odkryte przez Kolumba lądy okazały się nową częścią świata.

Przez dziwne, niemal złośliwe, zrządzenie losu, nowa ta część świata nie nosi nazwy swego odkrywcy. Amerigo Vespucci, który brał udział w kilku hiszpańskich i portugalskich wyprawach wzdłuż południowo-amerykańskich wybrzeży, a od r. 1508, wstąpiwszy znowu w służbę hiszpańską, sprawował bardzo ważny urząd pilota państwowego (um. 1518), wydał mapę swych odkryć wraz z szczegółowym opisem swoich podróży. Dzieło to zyskało sobie wielką popularność, miało liczne wydania i przedruki, ciesząc się znacznie większą liczbą czytelników, niż krótkie



listy Krzysztofa Kolumba do hiszpańskich monarchów. Na owej mapie nazwał nowoodkryte obszary lądu »Nowym Światem« (Novus Mundus), podając uczciwie Kolumba jako odkrywcę. Dopiero pewien Niemiec, Marcin Waltseemüller, (Hylacomylus), w St. Dié w Lotaryngii, gdzie wówczas szereg francuskich i niemieckich uczonych, popieranym przez księcia René, gorliwie się zajmowało studjami geograficznymi, wpadł na pomysł nazwania nowej ziemi według imienia tego, który ją pierwszy opisał, Ameryką (zrazu Ameriga), propozycję tę czyniąc po raz pierwszy w przedmowie do swej kosmografii, która ukazała się w St. Dié w r. 1507. Szybko przyjęła się ta nowa nazwa »Ameryka«, tem bardziej, że brzmieniem swoim i końcówką tak dobrze harmonizowała z nazwami reszty części świata. Już w r. 1509 znajdujemy tę nazwę na pewnej rękopiśmiennej mapie, a w r. 1520 posługuje się nią mapa drukowana w Wiedniu. Lecz urzędowej aprobaty zrazu nie uzyskała, gdyż Hiszpanie swoje zamorskie posiadłości na zachodzie nazywali zawsze Indjami. I u nich tedy zasłużonego zaszczytu Kolumb nie dostąpił.



21. Ołowiana trumna z kośćmi Krzysztofa Kolumba,  
znaleziona w r. 1877 w kościele katedralnym w San Domingo.



## Zaprowadzenie hiszpańskiego panowania na kontynencie amerykańskim.



prawie bez oporu zajęli Hiszpanie Antylle; epoka podbojów, »Conquista«, poczęła się dopiero wtedy, gdy wstąpili na brzeg stałego lądu i tam zderzyli się ze starodawnymi cywilizowanymi ludami, których kultura ogółem do europejskiej się zbliżała, a w pewnej mierze nawet ją przewyższała.

Nie rząd hiszpański w pierwszej linii prowadził to dzieło zaborów, cały naród raczej, a przedewszystkiem szlachta, czynili to w mnogich prywatnych przedsięwzięciach, tylko pochwalanych przez rząd, rzadko kiedy popieranych. W tych hiszpańskich zdobywcach najpodlejsze i najszlachetniejsze popędy równocześnie się objawiały: dzika chciwość i barbarzyńskie okrucieństwo, lwie bohaterstwo i zuchwała awanturniczność, żarliwość religijna i dumna nakazująca siła, a to na tle rozbującej fantazyi, wykarmionej romantyczną poezją wieku, wiecznie ulatującej do krain cudów i baśni, a zachwyconej teraz widokiem tych czarownych tajemniczych niezbadanych obszarów. Najmniejsza wątpliwość co do prawa do podbojów nie powstała w tych głowach, gdyż poganie i niewierni wyjęci byli z pod prawa, ich posiadłości uchodziły za słuszny łup odważnego chrześcijanina, a nadto papież nadał je królowi Hiszpanii.

### Podbicie Meksyku.

Przeszłość Meksyku.

Na wspaniałych wyżynach Ameryki Środkowej, pokrytych roślinnością wszystkich stref, a oblanych wodą dwóch największych oceanów, żyły i rozwijały się samodzielnie, o ile osądzić można, bez ulegania poza amerykańskim wpływom, trzy ludy: Toltekowie w Meksyku, szczep Maya w Yukatanie, a Guiché w Guatemali. Do Meksyku wpadały z północy dziksze ludy, z których ostatnimi byli

Aztekowie; ci wyparli Tolteków na południe, a sami założyli trzy państwa: Tezcuko, Tenochtitlan i Tlakopan, związane przymierzem. Z biegiem czasu wszystkie szczepy w tym górzystym kraju od morza do morza, a na południe aż do Guatemali, w jedno potężne złączyły się państwo, pod przewodnictwem Azteków z Tenochtitlanu. Tak stały rzeczy, gdy Hiszpanie do Meksyku dotarli. Państwo stanowiło zlepek rządzących, sprzymierzonych i podbitych krajów, mniej więcej jak staroperskie. Aztekowie pozostawiali podbitym krajom ich książąt, w charakterze wazalów, albo też ustanawiali namiestników; silne aztekijskie garnizony broniły ważniejszych miejsc. Na czele całości stał »cesarz« z despotyczną władzą. Wybieranym był zawsze z tego samego rodu, przez czterech najdostoj-



23. Bożyszcze Azteków, przedstawiające boginię Teoanomiki, małżonkę boga wojny, w Muzeum Narodowym w Meksyku.

niejszych magnatów — i w ważnych wypadkach szlachtę do narady zwoływał. Otoczony olśniewającym przepychem i słuchany z uległością i pokorą, uchodził za jedyne źródło prawa, ale na sądownictwo wpływu nie wywierał. Obfite dochody płynęły mu z dóbr koronnych, danin wazalów, haraczów i podatków miast. Najbliżej władcy stała wojownicza rycerska szlachta. Masa ludu żyła w twardym poddaństwie, lecz w niezmiernie silnie ugruntowanych stosunkach. Każda gmina istniała całkiem oddzielnie dla siebie, bo wszelka ziemia była własnością całości, a tylko owoce pracy osobistej przypadwały jednostce. Lecz każdy mógł wedle woli i siły uprawiać mniejszy lub większy kawałek ziemi. Skutkiem emigracji utracalo się prawo do udziału w ziemi, więc każdy przywiązany był do swych ojczyrstych stron. Za najwyższe zadanie poczytywano wojnę. Stąd też wysoki stopień rozwoju

wojskowości. Armia składała się z Azteków i zaciągów ludów sprzymierzonych lub podbitych; wojownicy osłaniali się koletami, wypchanymi grubo bawełną, za broń służyły im dzidy, kończące się ostrzami kamiennymi, z braku żelaza, które na mieczach zastępowała hartowana cyną miedź.

I nigdy prawie wojna nie ustawała, gdyż uchodziła u Azteków za najwyższy obowiązek względem ich krwawych bogów. Religia ich zasadzała się na pojęciu najwyższej istoty, która jednak w praktyce znikąca poza tłumem pomniejszych bóstw. Między nimi najwyższe zajmował stanowisko bóg wojny Huitcilopochtli albo Mektli (stąd Meksyko), obok niego stał Teckatlepoka, stwórczyni świata, Tlalok, bóg deszczu, Kwecalkoatl, początkowo kapłan i reformator Tolteków,



24 i 25. Meksykańscy Wojownicy.  
Według Kingsborough »Antiquities of Mexico«.

później bóg powietrza, którego sobie z białą cerą, długą brodą i ciemnym włosom przedstawiano, a za założyciela meksykańskiej kultury uważano. Kto bogom wiernie służył, w wojnie padł, lub się im ofiarował, ten dostąpił najwyższej szczęśliwości w raju. Większość zmarłych doznawała tylko spokoju i zadowolenia, lub przebywała w wiecznych ciemnościach. Trupów palono, chowając popiół w urnach. W prawidłach moralności i modlitwach krzyżują się zapatrywania, do chrześcijańskich zbliżone, z barbarzyńskimi i dziecinnymi wyobrażeniami.

Niezmierną była potęga i liczba kapłanów. Przy głównej świątyni w Meksyku było ich 500. Podzieleni byli ściśle na rangi; najwyższą zajmowali dwaj arcykapłani, mianowani przez cesarza i jego radę, mieszkali w obwodzie świątyni, podlegając po części surowej, prawie klasztornej, regule. Każda świątynia miała sobie

przydzielone osobne posiadłości ziemskie, które się zwiększały ustawicznie darami cesarzów.

Dawniejszy kult, przejęty od Tolteków, zasadzał się na uroczystych procesjach, ofiarach z owoców, kadzidła i zwierząt. Dopiero w XIV. wieku poczęły się ofiary z ludzi, które zrazu rzadkie, później do przerażającej liczby urosły. W ostatnich latach ginęło rocznie około 20.000 ludzi, a przy poświęceniu głównej świątyni w Meksyku miano zamordować aż 70.000! W uroczystym pochodzie prowadzono nieszczęśliwych schodami do świątyni; gdy pochód stanął na plat-

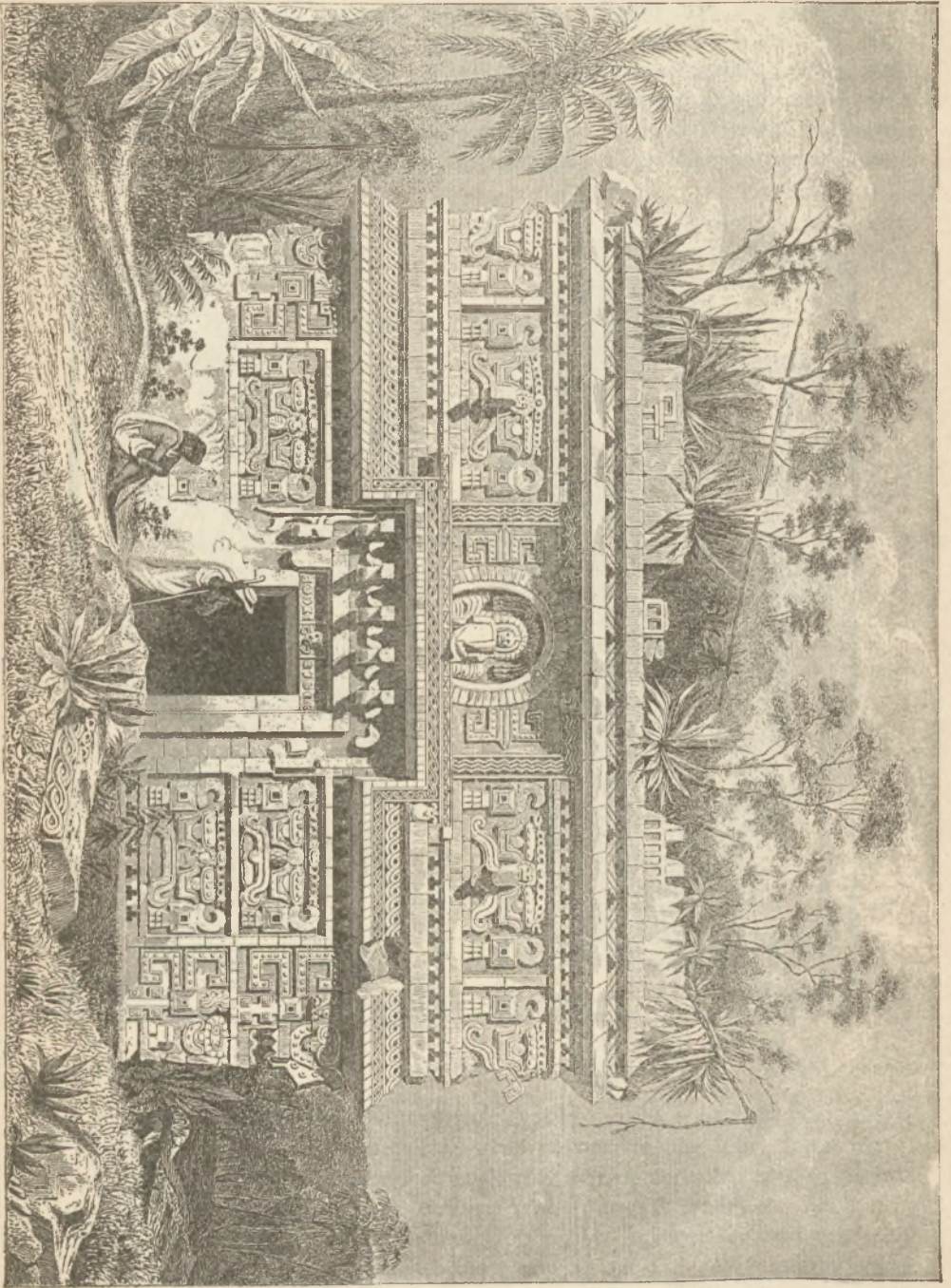


26. Hlalok, bóg deszczu.



27. Kwealkoatl, bóg powietrza.

formie, zdejmowano z ofiar ozdoby, rozciągnano je na ofiarnym głazie, a kapłan w czerwonej sukni silnem cięciem noża kamiennego rozcinał ofierze piersi, i wyrwawszy serce, wkładał jeszcze drgające i dymiące bóstwu w usta, albo palił je w złotej miednicy. Trupa jednak zrzucił ze stromych schodów świątyni na dół, gdzie nań oczekiwano, by go do kannibalskiej uczyty przyrządzić. Często staczano nawet wojny li tylko w tym celu, by mieć z jeńców nowy zapas ofiar, a kapłani zagrzewali do walki, walcząc nie rzadko w pierwszych szeregach. Jak chmura czarna ciężył ten krwawy zabobon nad słoneczną wyżyną Anahuak, wpływając na zdziczenie i zasepienie mieszkańców i przyspieszając upadek państwa.



28. Kątny świątyni w Urnal w Jukatanie. Według Gailhabaud'a "Monuments".

A pomimo tego wszechmocny wpływ fanatycznych kapłanów utrzymywał ten obyczaj w Meksyku. Oni bowiem w rękach swych mieli wychowanie, przynajmniej wyższych klas, kształcąc młodzież w zakładach urządzonych przy świątyniach, gdzie uczono prócz religijnych ceremonii, także pisma hieroglificznego, wróżbiarstwa i astrologii, a dziewczęta także robót ręcznych. Wszystkie bowiem wiadomości naukowe były w posiadaniu kapłanów, a ich wiedza nie była małą. Aztekowie przyjęli nawet od Tolteków rok słoneczny, dziwnie ściśle obliczony, mający dni  $365\frac{1}{4}$ , dzielony przez nich na 18 miesięcy po 20 dni, który uzupełniano przy końcu 5 dniami przystępnymi. Posiadali także mapy przez Hiszpanów bardzo cenione.



29. Glaz ofiarny Azteków, w Muzeum Narod. w Meksyku.

Jakkolwiek wiele odpychającego находzimy w tej meksykańskiej cywilizacji, jasnym jest odrazu, iż rozwinąć się mogła tylko na podstawie bardzo rozwiniętej gospodarczej pracy. Uprawa ziemi wysoko stała, z bawełny i z piór ptaków wyrabiano najdelikatniejsze tkaniny i suknie, a ze złota przedmioty zbytku i ozdoby. Mimo braku żelaza umiano budować pałace i świątynie z kamienia. Pałace były nagromadzeniem niskich budynków; powoła i świątynie wspierały się na mocnych słupach i filarach, ściany zewnętrzne zdobiono często płaskorzeźbami, lub sztukaterią, wewnętrzne obwieszono były przedniami tkaninami lub skórami zwierząt. W płastyce i malarstwie okazują ludy te dokładną obserwację natury i energię w odtwarzaniu cech charakterystycznych, lecz ponieważ nie baczą dosyć na proporcje i zawsze się skłaniają do stylizacji form naturalnych w geometryczne figury, przeto ich ludzkie postacie sprawiają wrażenie dziwolągów.

Zamianę produktów ułatwiały znakomite gościńce. Kuryerzy cesarscy z nadzwyczajną szybkością przynosili wiadomości. Dla wygody podróżnych gospody budowane z kamienia wznosiły się po drogach.

Lecz pomimo tej kultury i potęgi, zaród upadku tkwił w państwie Azteków. Poniewoli tylko znosiły podbite szczepy ich panowanie, a w panującym narodzie niezadowolenie się szerzyło z powodu ciężarów podatkowych.

Wiara religijna podkopała siłę odporną mieszkańców. Kwecalkoatl, boski założyciel państwa, który był według podania na wschód wyruszył, miał kiedyś znowu je zająć sam, lub przez swych następców. A teraz śledzili mędrcy Azteków,



30. Kalendarium Azteków, w Muzeum Narod. w Meksyku.

żali czas ten się nie zbliża. Niezwykłe zjawiska, komety i dziwne światło ze wschodu, zdały się coś nadzwyczajnego wróżyć. I oto pojawili się biali, brodaci o ciemnych włosach mężowie, jeżdżący na »węzach«, płynący na skrzydlatych okrętach przez morze, pioruny i błyskawice w broni swej mający. Byliżby to potomkowie owego boga, wracający, by swego dawnego dziedzictwa zażądać?

### Wyprowa Corteza.

Takie obawy żywiono już w stolicy, kiedy na Kubie gotowała się flota, której śmiały wódz miał zostać zdobywcą potężnego państwa. Był to Fernando Cortez. Urodzony w r. 1483, po ukończeniu studyów w Salamance, gdzie zdobył





*Ferdinand Cortez*

31. Ferdynand Cortez.  
Podług miedziorytu Carmony.

baccalaureat prawniczy, udał się na Haiti, później brał udział w zdobyciu Kuby, gdzie jako naukowo wykształcony człowiek, wysoki urząd sprawował. Wspaniałej postawy i wielkiej siły cielesnej, stanowczy, uprzejmy i ujmujący, stworzony do władzy nad drugimi, żądny sławy i ambitny, nie cofał się przed żadnym gwałtem, byle wiódł do celu, ale posiadał wyższy umysł i dalej sięgający wzrok niż ogół jego towarzyszków — jedyna prawdziwie bohatera postać w całym awanturnym szeregu zdobywców.

Diego Velasquez, namiestnik Kuby, przeznaczył go na wodza ekspedycji, mającej Meksyk zdobywać; jednak z powodu zbyt wielkiej samodzielności Corteza chciał go już kim innym zastąpić, gdy ten, pociągnięwszy za sobą wojsko, dnia 18 lutego 1519 r. podniósł kotwicę i wyruszył jako buntownik na zdobycie państwa przewyższającego Hiszpanię ogromem, a mało nie dorównywającego jej niemal zewnętrzną kulturą, mając ze sobą 553 żołnierzy, z których tylko 32 zbrojnych było w kusze, 13 w rusznice, a 19 konnych. Prócz tego rozporządzał 14 działami. Po burzliwej przeprawie wylądowano w Cozumel, gdzie znaleziono tlómacza. Był to Hiszpan Aguilar, przez burzę na yukatański brzeg wyrzucony. Dalej w południowo-zachodnim kierunku płynąc, dotarł Cortez do rzeki Tabasco, zdobył tam miasto, a wreszcie wzdłuż wybrzeża się posuwając, zarzucił kotwicę przy wyspie San Juan de Ulloa, naprzeciw dzisiejszego Veracruz.

Na szczęście dla Hiszpanów, których tlómacz tutejszej mowy nie rozumiał, przyłączyła się do nich młoda Meksykanka ze znakomitego rodu, która uszła z niewoli, i oddawała im wielkie przysługi, władając mową Azteków, narzeczem Maya, a wkrótce i hiszpańskim językiem. Roztropna i piękna ta przybyszka, otrzymała na chrzcie imię Mariny, i stała się niebawem nieodłączną towarzyszką Corteza.

W wielki piątek (21 kwietnia) wstąpił tenże na ziemię Meksykańską, rozłożył się obozem i rozpoczął stosunki handlowe.

Nadszedł namiestnik tejże prowincji, lecz otrzymał od Corteza odpowiedź, że wiezie ze sobą zlecenie swego pana, króla Hiszpanii, które może tylko osobiście przed władcą Azteków wykonać. Popędzili tedy kuryerzy do Tenochtitlan, zabierając ze sobą portrety przybyszów, niezrównanie szybko przez meksykańskich malarzy zdjęte.

Tam siedział na tronie od r. 1502 r. Montezuma II. (Moctezuma), zrazu arcykapłan, później zdobywca Guatemali, lubiący przepych i rozrzutny, dumny i poważny, ale w najwyższym stopniu nabożny, więc całkiem ulegający wierze w powrót Kwecalkoatla. Sądząc, iż mężowie ci niosą mu zgubę, najopaczniejsze powziął postanowienie: wezwać ich do powrotu, a wspaniałymi podarkami wysokie wywołać wyobrażenie o swej potędze. Pokazał im tedy swe bogactwo i swą słabość. Toteż poselstwo wysłane do Corteza prowadziło z sobą niezliczoną ilość darów najkosztowniejszych; Cortez jednakże nie odstąpił od swego rzekomego zlecenia, nawet wobec drugiego poselstwa, a zabobonna bojaźń wstrzymywała Montezumę od napadu na niego.

Niebawem okazały się owoce tej lękliwej polityki. Podbity przez Azteków szczerp Totonaków zawarł przymierze z Cortezem, uznał hiszpańskie zwierzchnictwo i ułatwił założenie osady Veracruz. Cortez zamieniając swoją małą armię na obywatelską gminę i dawszy się wybrać na dowódcę i sędziego, zwałił największy ciężar odpowiedzialności przed Hiszpanią ze siebie na barki swych towarzyszków. Wysłał także jeden statek do Hiszpanii po zatwierdzenie tych godności; ażeby uniemożliwić wszelkie wahanie, rozkazał w obliczu swych ludzi zatopić wszystkie

inne statki, by droga powrotu i cofnięcia się została zamkniętą. W milczeniu przyglądały się zastępy tej scenie, wnet jednak ze wszystkich ust wydarł się okrzyk: Do Meksyku! Zuchwała wyprawa, jakiej równej nie znaleźć, rozpoczęła się.

Dnia 16 sierpnia 1519 r. wyruszyła z Veracruz, gdzie pozostawiono załogę, garstka wojowników, 300 Hiszpanów i 1.300 Totonaków na Tenochtitlan, mając ze sobą 1.000 tragarzy. Wskroś wspaniałej tropikowej okolicy maszerowano przez Jalapę, wąwozy i góry aż do granicy małego państewka Tlaskala, hardo broniącego swej niepodległości przeciw Aztekom. Tlaskala było związkiem czterech kantonów, zamieszkałych przez zahartowanych swobodnych chłopów z wojowniczą szlachtą na czele. Kiedy poselstwo Totonaków zażądało wolnego przechodu



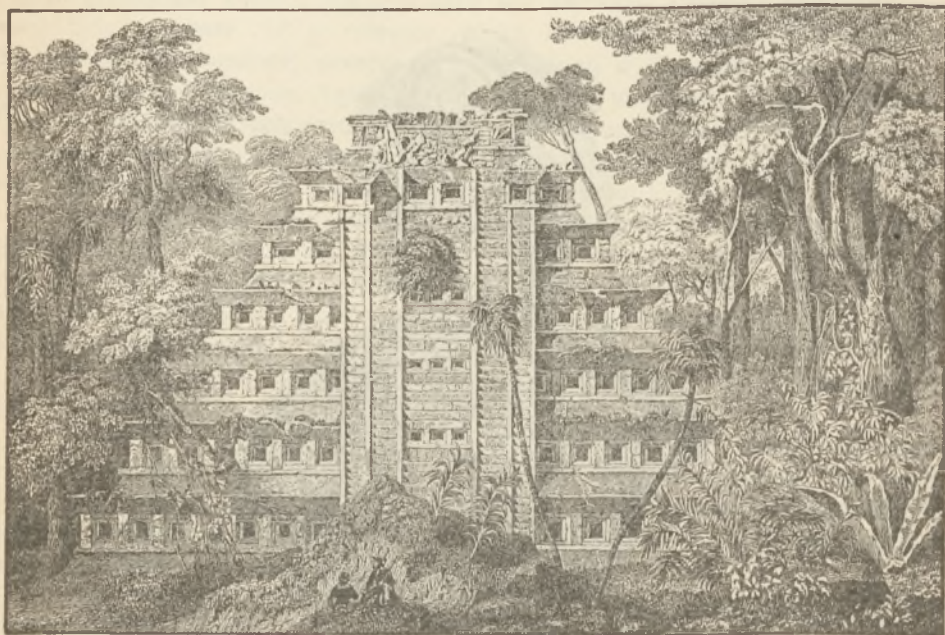
32. Cesarz Montezuma.  
Według obrazu, który jak tradycja głosi, zamówiony był przez Corteza.

dla Hiszpanów, stuletni Ksikotekatl radził wysłać oddział wojska i napaść na przybyszów; od wyniku walki będzie zawisło czy państwo pochwali ten krok, czy też odpowiedzialności za to nie przyjmie. Czterogodzinnej zażartej walki trzeba było, by zwycięstwo odnieść, a dopiero gdy nocny napad się nie udał, poddali się Tlaskalanie, otworzyli bramy miasta, przyjęli przymierze, uznając zwierzchnictwo Hiszpanii, a choć próba ogólnego nawrócenia spełzła na niczem, córki tlaskalańskiej szlachty, za żony dane hiszpańskim oficerom, pozwoliły się ochrzcić i chrześcijańskiej służbie Bożej przeszkód nie stawiano.

Skutkiem tych wieści upadł Montezuma na duchu. Poselstwem zaprosił niezwalczonych przybyszów do swej stolicy, prosząc by drogę obrócili na miasto Cholula, gdzie wszystko na ich przyjęcie jest przysposobione. W to duże i zamieszkałe miasto wkroczyli Hiszpanie z Totonakami i 6.000 Tlaskalanów.

Lecz wkrótce po przybyciu nowego poselstwa Azteków zachowanie Cholulanów przybrało pozór skrytości, zdawało się wróżyć coś niedobrego; i wreszcie udało się Marinie wydostać od kilku gadatliwych kobiet, że uplanowano napad i zagładę Hiszpanów w przechodzie przez ciasne ulice. W tem rozpaczliwym położeniu chwycił się Cortez także środka rozpaczliwej samoobrony. Pomordować kazał przedniejszych Cholulanów, którzy rankiem w dniu wymarszu zjawili się w jego kwaterze i rzucił na nieszczęśliwe miasto swoje rozpasane żołdactwo, które mordując, paląc, rabując, rozbiegło się dokoła. Trwoga padła na cały Anahuac, a Montezuma, którego tajemne rozkazy zapewne zarządziły napad, winę zwałił na samych Cholulanów.

Już nic nie mogło Corteza powstrzymać w pochodzie ku stolicy. Razem



33. Teokalli w Papantla (w państwie Veracruz).

z Tlaskalanami — Totonacy zostali odesłani — przekroczyli Hiszpanie grzbiet górski między wulkanicznymi, śniegiem okrytymi wierzchołkami Popocatepetlu i Iztakcihuatlu i wśród wielkich trudów ujrzeli wreszcie w dali przed sobą wspaniałą dolinę Meksyku, gdzie górami okolone pokazało się bogate miasto Tenochtitlan, wznosząc się z jeziora — jakby Wenecya Nowego Świata. Szybkim krokiem schodzono na dół, i Montezuma, który znowu darami starał się Corteza nakłonić do odwrotu, zdecydował się w końcu zaprosić go uroczyście do stolicy za pośrednictwem Kakamy, swego siostrzeńca, a księcia w Tezkuko. Wzdłuż jeziora Chalco posuwał się pochód wskrós czarownego kraju Ictapalapan, gdzie przepyszne ogrody ze stawami rybnymi i ptaszarniami wzrok nęciły, a w nocy niezliczone ognie ze świątyń płonęły, dając znać o bliskości stolicy.

Wczesnym rankiem dnia 8 listopada 1519 r. stali już Hiszpanie pod brnią. Wschodzące słońce, rozpędziwszy białe mgły, oblało jasnem światłem białe

miasto, zielone wybrzeża i niebieskie jezioro, rojące się tysiącem łodzi. Ruszono naprzód, Cortez i jeźdźcy na czele, po szerokiej kamiennej grobli wśród niezmiernych tłumów. Wtem zdala ukazał się drugi błyszczący pochód; był to Montezuma, niesiony w lektyce, prowadząc wspaniały poczet za sobą. Cortez zsiadł z rumaka i obaj mężowie przywitali się pieszo, przyjaźnie lecz milcząco, wymieniając podarki, co prawda, bardzo nierównej wartości. Montezuma był okazałym mężczyzną, średniego wzrostu, o zadziwiająco jasnej cerze na swą rasę, wysmukłej postawy z lekkim zarostem i czarnym włosom, o dobrotliwie poważnym wyrazie twarzy. Hiszpanom przeznaczono na miejsce pobytu obszerny pałac, mocnym murem otoczony, tuż opodal głównej świątyni.

W Meksyku byli tedy Hiszpanie, ale co dalej? Zaledwie 400 ludzi znajdowało się wśród stutysięcznego miasta, połączonego tylko trzema łątwa dającymi się zerwać groblami ze stałym lądem. Jedno skinięcie Montezumy, a niezwyciężeni Aztekowie rzucą się na odciętą garstkę przybyszów. Wprawdzie podjął ich gościnnie, dbał o ich potrzeby, oświadczył się nawet z gotowością uznania zwierzchnictwa Hiszpanów, uważając ich za potomków Kwecalkoatla, ale propozycję porzucenia swego krwawego pogaństwa odrzucił z oburzeniem. A dopóki ten pogański kult istniał, dopóty poddanie się było czczym i pustym frazesem. Tylko zuchwały krok mógł z tego położenia wyprowadzić. Sposobność prędko się nadarzyła. Z Veracruz przyszła wieść, iż namiestnik Azteków uderzył na hiszpańską osadę. Cortez postanowił tedy Montezumę samego jako zakładnika i rękojmię bezpieczeństwa Hiszpanów uwięzić. Z silnym oddziałem udał się do niego żądając, by na znak swego przyjacielskiego usposobienia zechciał przyjąć rezydencję w pałacu Hiszpanów. Montezuma, drżący i bezprzytomny poddał się wymaganiu straszego przybysza, udając nawet przed swym ludem, iż z własnej to czyni woli. Odtąd był narzędziem w ręku Hiszpanów, przekonany, iż taki jest wyrok Boski; kazał urzędnikom swoim i wazalom przysięgę wierności Karolowi V. złożyć i haracz ściągać, pozwolił nawet na służbę Bożą chrześcijańską w wielkiej Świątyni, a na miejscu, z narodem trzymającym Kakamy, mianował księciem w Tezkuko brata tegoż Ikskilochtitli, przyjaźnie usposobionego względem Hiszpanów.

Ale gdy tak władca zapomniał o swej narodowej godności, lud mężny tego nie uczynił. Coraz bardziej wzrastało oburzenie, szerzyła się zawziętość przeciw przybyszom, a do tych niepokojących objawów dołączyło się niebezpieczeństwo grożące z Kuby.

Albowiem w r. 1520 dnia 23 kwietnia wylądował był w Veracruz Panfilo de Narvaez, z rozkazem usunięcia Corteza i prowadzenia dzieła dalej w imieniu Velasqueza. Na szczęście dla Corteza komendant w Vera-Cruz, energiczny Gonzalo de Sandoval, uwięził natychmiast wysłańców Narvaeza i przesłał ich Cortezowi. Ten umiał ich jednak dla siebie pozyskać i potajemnie przez nich i przez swego kapelana Olmedo tak skutecznie wojsko Narvaeza obrabiał, że większość stanęła po jego stronie. Wtedy ruszył z 260 ludźmi ku wybrzeżom, napadł ciemną nocą na Narvaeza, wziął go do niewoli, i bez trudu przeciągnął do siebie jego żołnierzy. Wzmocniony, mając 1.300 ludzi pomaszerował do Tenochtitlan.

Tutaj jednakże padł tymczasem pierwszy grom zbierającej się burzy. Zastępca Corteza, Pedro de Alvarado, miał rzekomo podstawę do przypuszczeń, iż korzystając z pewnej uroczystości religijnej, Aztekowie napadną na Hiszpanów. Tak jak Cortez w Cholula, chciał uprzeczyć ich zamiary i wymordował zebranych w świątyni Azteków znakomitego rodu. To było hasłem do wybuchu.

Brat Montezumy Cuitlahuac, stanął na czele ludu i przypuścił szturm do pałacu zajętego przez Hiszpanów. W takim położeniu znalazł Cortez miasto. Aztekowie odrzucali wszelkie układy i nieustannie nacierali na hiszpańską twierdzę. Wprawdzie Hiszpanie zdobyli po krwawych walkach główną świątynię, panującą nad ich pałacem — ale niebezpieczeństwo chwilowo ustało. Wtedy Cortez zażądał pośrednictwa Montezumy. Skoro ten nieszczęśliwy monarcha pojawił się na płaskim dachu pałacu, by tłum uspokoić, ucichła walka na chwilę, lecz niebawem wściekła wybuchła wrzawa i kamienie oraz strzały gradem sypnęły się na tego przedtem ubóstwianego cesarza, który ciężko zraniony padł w ramiona Hiszpanów. Z boleści i żalu nad smutną rolą, jako odegrał, nie chciał żyć dłużej, zerwał bandażę.

Dnia 30 czerwca 1520. zamknął powieki jako hiszpański więzień w swem własnym mieście.

Śmierć jego od reszty względów uwolniła Azteków, a pozbawiła Corteza drogocennego zakładnika. Nic nie pozostało mu więcej jak śpieszny odwrót. Nastąpić miał on groblą zachodnią, wiodącą do Tlakopanu, w nocy, w cichości, gdyż tylko wtedy mógł się udać. Aby przebyć trzy kanały w grobli — sporządzono przenośny most drewniany i wyruszono w nocy 1 lipca wraz z Tlaskalanami w drogę. Cisza i ciemność zaległa nad miastem i jeziorem i szczęśliwie dostała się armia na groblę. Wtem zabrzmiał dobrze im znany głuchy odgłos trąbki wojennej, zewsząd ujrzeli łodzie ludzi pełne, straszliwy okrzyk rozlega się ze wszystkich stron, jak grad lecą kamienie i strzały na hełmy i pancerze. Straszne było położenie Hiszpanów na grobli; mostu nie można było z pierwszego kanału wydobyć; działami, pakunkami i trupami usiłują zapelnąć dwa pozostające upusty, lub ratować się wpław, lecz coraz bliżej jawią się ciemne postacie Azteków. Alvarado, wsparłszy się na lancy, przesadza trzeci kanał; komu się nie udało iść jego śladem, został pojmany jako przyjemna ofiara dla boga wojny.

Była to »smutna noc«. Uszło z życiem 440 Hiszpanów a 860 zginęło; poległo też 4.000 wiernych Tlaskalanów. Z garstką ludzi, z sił wyczerpaną, ranami pokrytą, ale niepozobawioną odwagi, i niezniechęconą ruszył Cortez wśród największych niedostatków i mozołów naokoło jezior i dostał się do górskiego przechodu przy Teotihuacan. Ale stamtąd ujrzał ku swemu przerażeniu potężną armię zamykającą mu drogę do Tlaskala. Dopiero rozpaczliwa walka, którą rozstrzygnął rycerz Juan Salamanca, kładąc trupem nieprzyjacielskiego chorążego, otworzyła mu przejście; Tlaskalanie okazali się mu wiernymi sprzymierzeńcami, podejmując przyjaźnie Hiszpanów i służąc za punkt oparcia dla nowego najazdu na Meksyk.

Nie przez jedno śmiałe natarcie, jak poprzednio, lecz przez dobrze przygotowane i obliczone kroki zamierzał teraz Cortez dojść do celu. Z Kuby przybyły posiłki; trzynaście lekkich brygantyn zbudowano w Tlaskala, by je częściami przenieść na jezioro Meksyku i tym sposobem je opanować; a najważniejszą rzeczą było zawiązanie przymierza z rozlicznymi przez Azteków podbitymi ludami, które teraz, jarmzo zrzucając, Hiszpanom słały posiłki.

Z początkiem 1521 r. przekroczył Cortez Sierę z armią złożoną z 600 Hiszpanów i 100.000 krajowców i zajął po kolei wszystkie miasta naokoło Tenochtitlan, aby je odosobnić i na swe własne siły ograniczyć. Lecz nowy władca Guatemozin, siostrzeniec Montezumy, hardo odrzucił wszelkie układy i gotował się do obrony, godnej w jednym rządzie z kartagińską stanąć. Trzy szturmy zo-



34. Jedna stronica pisma »Maya« w królewskiej Bibliotece w Dreźnie.

stały odparte, przy trzecim, tylko dzięki poświęceniu Christobal'a de Oleas, uszedł Cortez niewoli, ale dwa działa, siedm koni i 62 Hiszpanów wpadło w ręce oblężonych, by jeszcze w tej samej nocy na ofiarę pójść bogu wojny Huicilopochtli. Pokrzepieni tem zwycięstwem trzymali się mieszkańcy i wtedy jeszcze, gdy wszelki przywóz żywności ustał, a głód i zaraza wybuchły w nieszczęśliwym mieście. Ulicę po ulicy, dom po domu musiano zdobywać, a z każdego zakątku groziły włócznie krajowców, z błędnem okiem i obląkaniem broniących się do upadłego. Nareszcie 13 sierpnia miasto zostało zdobyte, a Guatemozin próbując ucieczki przez jezioro, wpadł w ręce Hiszpanów. Kilka tysięcy chwiejących się na nogach szkieletów — oto wszystko co zostało po dumnych Aztekach w Tenochtitlanie.



.35 Brama w Labnah w Jukatanie.

Łupy w mieście zdobyte tak dalece zawiody nadzieje Hiszpanów, iż ulegając natarczywości żołnierzy, splamił Cortez zwycięstwo swe, rozkazawszy wziąć Guatemozina na tortury, by zeznanie o ukrytych skarbach z niego wydobyć. Lecz z heroicznym bohaterstwem znosił ten książę męki i żadne słowo z ust jego nie wyszło. Podbój był tedy faktem dokonany. Pokazać się jednak musiało jeszcze, czy Hiszpanie będą w stanie się utrzymać przy swej zdobyczy. Cortez rzeczywiście ogromny objawił talent regenta i jako namiestnik w »Nowej Hiszpanii«, najwyższy sędzia i dowódca (po wielu zabiegach zdołał, wbrew intrygom Velasqueza i biskupa Fonseki, uzyskać potwierdzenie tych godności), wielką rozwijał działalność organizacyjną. W krótkim czasie Meksyk z gruzów się podniósł. Założono znaczną ilość miast (Veracruz, Medellin, Antigua, Zacatula, Colima), dokąd ścigał Cortez znaczną ilość wychodźców, zapewniając im rozliczne korzyści. Względem krajowców zastosował twardy system t. zw. »Repartimientos«. Opieką otaczał chrze-



ścijaństwo, które gorliwie krzewili między krajowcami Franciszkanie, niepożyte kładąc zasługi około zbiorów staro-meksykańskich podań. Lecz prócz pracy pokojowej przedsiębrał Cortez równocześnie także i wojenne ekspedycje. Nicaragua, Guatemala, Yukatan i Honduras zostały podbite.

Oszczerstwa nieprzyjaciół zniewoliły go do przeprawy do Hiszpanii, by im osobiście kłam zadać. Karol V. przyjął go 1527. z największymi honorami w Toledo, zostawił mu naczelne dowództwo i nadał prawo do dalszych odkryć, lecz nie zatwierdził go w godności namiestnika. Zniechęcony wrócił do Meksyku i żył w swych dobrach jako człowiek prywatny, zadawalając się nowemi odkryciami.

Wysłał kilka ekspedycyi, które dotarły do Kalifornii, około zbadania której największe zasługi położył Juan de Ulloa w r. 1539. Ponieważ Cortez z nowym wicekrólem w spór się wdał o prawo dalszych odkryć, udał się po raz drugi do Hiszpanii, by tam sprawę swą popierać; w rok później towarzyszył cesarzowi do Afryki; starania jego jednak nie osiągnęły skutku, i po długiem oczekiwaniu, doznawszy czarniejszej niewdzięczności niż Kolumb, zmarł na wyjeździe do Meksyku 2 grudnia 1547, w pewnej wsi blisko Sewilli.



36. Medal z wizerunkiem Ferdynanda Corteza.

Dożył on jeszcze, że Hernando de Alarcon stwierdził kształt Starej Kalifornii, jako półwyspu, że szereg innych odkrywców dotarł do Nowej Kalifornii i Nowego Meksyku. Lecz nie znalazłszy złota, nie zajmowali się Hiszpanie tymi krajami.

Z tych samych powodów nie nabrały znaczenia dla nich wyprawy na północ Meksykańskiej zatoki. Już 1522. dostał się Pineda do półwyspu Floryda. Najważniejszą jednak ekspedycję przedsięwziął Hernando de Soto (1539—42), który przeszedł Misissipi, wychodząc z Florydy. Po jego śmierci zaszłej w drodze, towarzysze dotarli jeszcze aż do Gór Skalistych, a wróciwszy stąd do Misissipi, popłynęli w dół rzeki, aż do oceanu i wzdłuż wybrzeża, aż do rzeki Panuco, gdzie namiestnik hiszpański przyjął wyczerpanych żeglarzy. Odtąd nie czyniono już prób zdobycia krajów nad Misissipi, gdyż złota tam nie było.

## Hiszpanie w Peru.

### Staroperuwiańska kultura.

Żądza złota zawiodła Hiszpanów i do brzegów drugiego wielkiego cywilizowanego państwa w Nowym Świecie, do Peru, państwa Inkasów. W wielkich dolinach, między olbrzymimi łańcuchami Andów, których wysokość łagodzi upały



37. Wielka peruwiańska mumia z fałszywą głową (1/11 wielk. natur.)

słoneczne, a nie nad wybrzeżem, po części lasistem i bagnistem, po części spalonym i bez deszczu, rozwinęła się peruańska kultura. Uprawa roślin (kukurydza, ziemniaki, koka, proso) stanowiła najgłówniejsze zajęcie ludności. Co do kultury ziemi stali na równi z Meksykanami, w innym ich przewyższali. Zajmowali się chowem jedyne go zwierzęcia domowego, właściwego Nowej Ziemi, chowem lam. Wznosili potężne kamienne budowle, używając nawet sklepienia, czego Meksykanie nie znali. A ich drogi i gościńce, zaopatrzone w mosty, budziły podziw, szczególnie 225 mil długi trakt z Cuzco do Quito, a znakomicie urządzona poczta ułatwiała komunikację. Co prawda przy kupnie i sprzedaży posługiwano

się tylko wagą, celem oznaczenia wartości kosztownych kruszców. Peruwianie nie okazali tyle przenikliwości, co ludy środkowo-amerykańskie, bo nie znali ściśle oznaczonej rachuby czasu, nie posiadali map, tylko plany miast en relief; zamiast pisma obrazowego, używali dla przesyłania wiadomości kunsztownie splątanych ko-



38. Przekrój pojedynczej mumii (1/8 wielk. natur.)

lorowych sznurków wełnianych (Quippu). Lecz za to odznaczali się w malarstwie dobrą obserwacją.

Początki swej kultury przypisują Peruwianie Mankowi Kapak i jego siostrze (r. 1000 po Chr.). Był on księciem Quechna szczepów, a uchodził za syna słońca. Obok rozlicznych rodzajów bóstw, czcili przede wszystkim słońce. Na jego cześć wznosiły się kamienne świątynie, lśniące od złota, przeważnie nad spokojnym jeziorem Titikak i w stolicy Cuzco; mnóstwo kapłanów i w klauzurze żyjące »dziewice słońca«, służyły mu modlitwą i ofiarami z owoców i zwierząt, bardzo

rzadko z ludzi. Jako »syn słońca« dzierżył władca ze szczepu Inkasów nieograniczoną boską niemal władzę; był równocześnie najwyższym kapłanem, naczelnym wodzem i sędzią i jedynym właścicielem całego kraju. Po śmierci balsamowano zwłoki i chowano w postawie siedzącej na złotym stołku, a żony jego i służebnicy cisnęli się do śmierci ofiarnej, by razem z nim słońca dostąpić. Z tą wiarą w przyszłe życie łączy się sposób chowania zmarłych zaszywanych w worki a ułożonych w kuczki.

Ze względu na boską cześć, oddawaną Inkasowi i na urządzenia społeczne można państwo peruwiańskie najlepiej określić jako wyrobiony teokratyczny socjalizm. Posiadłości ziemskie rozpadały się na trzy części: dla użytku króla i szlachty, dla duchowieństwa, rekrutującego się z tej ostatniej, i dla ludu, twarzo pracującego na wyżywienie własne i klas panujących. Dochody i zbiory, przeznaczone dla szlachty i duchowieństwa wpływały do wielkich magazynów; w każdej gminie corocznie rozdzielano grunta pod uprawę stosownie do wielkości rodziny. Wojskowość tak samo ściśle uporządkowaną była jak życie ekonomiczne. Za broń służyły hełmy, maczugi miedziane, topory, włócznie o ostrzach z brązu lub miedzi. Armia na stopie wojennej dochodziła 200.000 żołnierza.

A przecież państwo to nie stawiało Hiszpanom znacznego oporu. Chroniąc bowiem lud od niedostatku, nie dozwalało podnieść się nikomu z niewoli, do której urodzenie przeznaczało i równocześnie tłumiło te moralne potęgi, jakie tylko na wolności rozwinąć się mogą.

Wprawdzie działalność cywilizacyjna jego godna jest uznania, jednak nie wytworzyło wśród ludu ani trochę poświęcającej się miłości ojczyzny, jaką mają wolne narody i tak upadło wspaniałe państwo Inkasów marnie i bez chwały.

### Zdobycie Peru.

Prosty był to awanturnik, który je zniszczył, Franciszek Pizarro z Truxillo w Estremadurze. Syn nieślubny oficera hiszpańskiego i matki z niskiego stanu, urodzony około 1471, nie pobierał żadnych nauk, nie umiał ni pisać ni czytać, lecz posiadał bystry rozum, a serce jego, chciwe władzy i bogactwa, trwogi nie znało. Za młodu brał udział w wyprawach Hojedy i Balboy, i uzyskał małą posiadłość ziemską na Panamie. Tam doszła go wieść o jakimś złotodajnym kraju na południu i wspólnie z towarzyszem swym Diego de Almagro i duchownym Hernando de Luque zdołał wyprawić małe statki i zaciągnąć 112 ludzi. Sterując jednak w listopadzie na południe, dostali się w czasach jesiennych deszczów na niezamieszkały bagnisty brzeg, tak że Pizarro długo nędzę wielką znosił w »porcie głodu«, utracił przeważną część załogi, a Almagro z oczu go straciwszy, sam dalej na południe popłynął i nad rzeką Juan w stosunki wszedł ze szczepami rolnictwem się trudniącymi, otrzymując od nich złote ozdoby. Skutkiem tego zawarli awanturnicy umowę w 1526. z namiestnikiem w Panamie, mocą której pozyskali prawo odkryć na południu z zapewnieniem trzeciej części dochodów. Wyprawa jednak przedsiębrana nie powiodła się, gdyż mieszkańcy na wysokości Tacumez, gdzie lądować usiłowano, zbrojni i w wielkiej sile zalegli brzegi. Almagro po posiłki pośpieszył, a Pizarro przez ludzi swych wreszcie opuszczony, przez siedem miesięcy, znosząc niesłychaną biedę, czekać był nań zmuszony na odludnej wyspie Gorgona. Wreszcie wrócił Almagro i dalsza wyprawa zaprowadziła aż do Tumbez, gdzie napotkano wszystkie oznaki wyższej kultury i przyjazne z ludno-

ścią nawiązano stosunki. Lecz wyprawa ta tak mało korzyści przyniosła, iż nikt w Panamie nie chciał na dalsze koszty łożyć. Dlatego wrócił Pizarro w 1529 do Hiszpanii, gdzie z Cortezem obcował, i otrzymał od Karola V. nominację na namiestnika, wodza i sędziego we wszystkich mających się odkryć krainach, nazwanych na



*Francisco Pizarro*

39. Franciszek Pizarro.

Podług malowidła olejnego w pałacu wicekróla w Limie.

przyszłość „Nową Kastylią”. Zresztą hiszpański rząd prawie niczem nie przyczynił się do przedsięwzięcia. Pizarro wyruszył tedy po raz trzeci z Panamy z Almagrem, trzema swymi braćmi i z wojskiem z 180 ludzi, między którymi 37 jeźdźców, mając trzy okręty i kilka dział. Pierwsze wylądowanie doprowadziło do złupienia miasta Coaque; w Punie znaleziono gościnne przyjęcie, lecz skutkiem wykonania kary śmierci na kilku znakomitych mieszkańcach, oskarżonych rzekomo o spisek, ściągnął Pizarro na siebie gniew ludności i musiał przeprowadzić się do

Tumbez. W wielkim nieładzie znalazł państwo Inkasów. W r. 1525 umarł Huyana Kapak, ustanowiwszy następcą swym najstarszego syna Huaskara, a młodszego Atahualpę, po córce ostatniego władcy z Quito, królem tego świeżo zawojowanego państwa. Lecz ambitny i silny Atahualpa zapragnął jednowładztwa, klęskę zadał swemu bratu w bliskości Cuzco, a pojmwszy go w niewolę, bezmiłośniernie srożył się przeciw stronnikom strąconego władcy, nie przeszkadzał atoli osiedleniu się Hiszpanów, spodziewając się łatwego zwycięstwa.

Tak tedy założył Pizarro silnie ufortyfikowany obóz na południu od Tumbez, a dopiero 1532 r. we wrześniu wyruszył na czele 110 pieszych i 67 jeźdźców w głąb kraju. Posuwając się wybornym gościńcem, przez bogato uprawną okolicę, dotarł 15 listopada do term Kaksamalki, w pobliżu których z silną armią Atahualpa obozował. Liczba i porządek wojska tego przejęły podziwem i trwogą hiszpański oddział, Pizarro postanowił pójść za przykładem Corteza, zaprosić Inkasa na układy do swego obozu i uwięzić go. Dnia 16 listopada zjawił się Inkas ze wspaniałym orszakiem w obozie na rynku Kajamarki, lecz z dumą odrzucił wezwanie do uznania zwierzchnictwa Hiszpanii, grożąc zemstą za bezprawia, wyrządzone swoim poddanym. Na to rozpoczął kapelan Vincente de Valverde długi wykład o chrześcijaństwie, o władzy papieskiej i oddaniu przez papieża wszystkich ziem Nowego Świata pod panowanie króla hiszpańskiego. Wywody te były niezrozumiałe dla Inkasa, mimo tłumaczenia na język Quechna; więc oświadczył, iż chce się dowiedzieć, skąd o tem wszystkim tak dokładnych wiadomości przybysze zaczerpnęli. Ksiądz podał mu do ręki biblię, Atahualpa przyłożył książkę do ucha, mniemając, iż przemawia, i rzucił ją pogardliwie na ziemię. Na tę zniewagę zawrzał fanatyczny ksiądz gniewem i wezwał ziomeków swoich do pomsty. Zewsząd błysnęły toledańskie klingi i rzeź się poczęła między przerażonymi, pierzchającymi ludźmi Inkasa; on sam zaś wpadł Hiszpanom w ręce. Ale nie poddając się losowi jak Montezuma, nie szczędził starań, by wolność odzyskać, a Pizarro w chciwości się zgodził na niesłychaną propozycję, iż złotem zapełni pokój, w którym był trzymany, przestrzeń o 5 m. długości i 7 m. szerokości aż do tej wysokości, do której ramię jego wyciągnięte dostanie — a był on okazałego wzrostu — a mniejszy pokój srebrem. Podczas gdy posłańcy spieszyli do Cuzco, by wystarać się o złoto, doszła wieść, iż Atahualpa, który wciąż jeszcze ślepem posłuszeństwem poddanych się cieszył, zamordować kazał brata swego Huaskara. Mimo, że Inkas zadość uczynił warunkom swego uwolnienia, i niezmierne bogactwa (piąta część jako królewska odciągnięta wynosiła 900.000 dukatów) awanturnikom przypadły w udziale, wzdragał się Pizarro przed oswobodzeniem niebezpiecznego, srodze urażonego męża, a Almagro zażądał krótko jego śmierci. Ulegając tym życzeniom, kazał Pizarro przez swoich oficerów skarać niešťczęśliwego księcia na śmierć na stosie, jako mordercę brata, buntownika przeciw cesarzowi i papieżowi, a że ksiądz już na stosie w przerażeniu swem przyjął chrzest, spełniono to ohydne morderstwo przez powieszenie.

Śmierć Inkasa wszystko w ruinie pograżyła. Swawola i bunty wszędzie wznosiły głowę, lecz tu i tam zaczęto przecie niejaki opór stawiać obcym przybyszom, kiedy Pizarro na Cuzco ciągnął. Lecz Manko Kapak, brat Atahualpy, zażądał hiszpańskiej pomocy, celem osiągnięcia tronu zaraz mu przyznanego. Czempredziej wkroczył zdobywca z 500 Hiszpanami dnia 15 listopada 1533. do Cuzco, przedsiębrał w tem możnem i dobrze zbudowanym mieście koronację Manko Kapaka jako wazala hiszpańskiej korony, i rządził odtąd w Peru jak w hiszpańskiej



### Wojownicy z epoki Inkasów.

Malowidło na starej peruwiańskiej wazie.

Malowidło to przedstawia pięciu wojowników, wódz znajduje się w pośrodku. Wszyscy mają na głowach hełmy, z tyłu których zwiesza się płat tkaniny na osłonę karku; płat tej tkaniny najdłuższym jest w wodza. On też jedyny z całej grupy nie nosi torby, którą widać u innych, a która często znachodzi się w grobach. Nado wódz przesadził sobie piersieci przez nozdrze; u jego sąsiadów po obu bokach widać w uszach wielkie krągłe ozdoby. Ubiór wojowników składa się z jednej sukni spodniej i jednej sukni wierzchniej, workowatej i zaopatrzonej w rozporę na głowę i ramiona. Trzy figury posiadają jako szczególną odznakę kokardy na lewym ramieniu. Co do broni, nie sposób rozpoznać, czy to są płaskie obosieczne piki czy też krągłe maczugi. Tarczę posiada tylko jedna figura z prawej strony. U wszystkich osób twarz, ramiona i nogi pokryte są farbami.





provincyi, zakładając Truxillo i Limę. Pogaństwo szybciej upadło niż u Azteków. Równocześnie zajęli Almagro i Benalcazar państwo Quito.

Wkrótce nadarzyła się Pizarrowi sposobność do zatargów z towarzyszem. Pizarro bowiem uzyskał zatwierdzenie swego stanowiska, Almagro atoli namiestnictwo w »południowych krainach«, do których miał chęć zaliczyć i Cuzco. Na razie nie przyszło do starcia, gdyż Almagro wyruszył w 1535. przez Kordillery do Chile, skąd nie znalazłszy złota, wrócił brzegami morza wśród niezmiernych trudów w 1537. do Arquipa. Tutaj zasłyszał, iż w kraju wybuchło powstanie, a Cuzco jest w oblężeniu.

Manko Kapak bowiem, dosyć już mając niegodnej roli narzędzia w ręku Hiszpanów, zerwał się do walki, wielkie szkody Hiszpanom wyrządzając. Z niebezpiecznego położenia wyratowało Hiszpanów zwycięstwo Almagra pod Yucay, ale nie położyło kresu walkom w górach, dokąd Peruwianie zbiegli; przytem rozbuździły się zawiść i gniew między dwoma wodzami.

Almagro bowiem uważając Cuzco za sobie przynależne, nocnym napadem opanował to miasto. Pizarro musiał tedy mieczem spór rozstrzygnąć, w bitwie pod Las Salinas dnia 26 kwietnia 1538 r. odniósł Almagro porażkę, pojmany został do niewoli, skazany na śmierć i mimo swych siwych włosów w więzieniu uduszony.

Teraz był Pizarro jedynym panem w Peru, podczas gdy jego brat Gonzalo siedział w Quito. Lecz t. zw. »mężowie Chilijscy« stronnicy Almagra pod wodzą syna tegoż Diego uknuli spisek i napadli w pewną niedzielę w południe na pałac Pizarra. Dnia 26 czerwca 1541 r. padł pod ciosami spiskowców, drogo jednak sprzedając swe życie.

Po jego śmierci nastął czas najdzikszych walk i zaburzeń. Wreszcie udało się Gonzalowi Pizarro zająć Limę i proklamować się królewskim namiestnikiem. Lecz rząd nie mogąc tak otwartego buntu przebaczyć, wysłał znakomitego męża Pedro de Gasca, duchownego, z zupełnem pełnomocnictwem. Ten umiał pozyskać sobie umysły osadników, a gdy cztery mile przed Cuzco natrafił na Pizarra, nie przyszło dlatego do walki, że wojsko tegoż przeszło na stronę wysłannika rządu, a sam wódz musiał się poddać. To mu jednakże życia nie ocaliło. Na drugi dzień został ścięty, a z nim wielu innych. Gasca jako wicekról objął rządy w swoje ręce.

Peru stało się punktem wyjścia dla podbojów reszty krajów południowo-amerykańskich i dla odkrycia rzeki Amazonki.

### Hiszpańska polityka kolonialna.

Bezprzykładne czyny i bezprzykładne powodzenie cechują tę epokę podbojów. Od północnych granic Nowej Kalifornii, aż do cieśniny Magellańskiej powiewały czerwono-złote sztandary hiszpańskie. Hiszpania była mocarstwem pierwszorzędnym w tej epoce i chciała niem zostać. Stąd płynie cała jej polityka kolonialna, pod wielu względami najostrzejsze przeciwieństwo do późniejszej angielskiej. Rozchodziło się o wyzyskanie tych posiadłości dla Hiszpanii, i tylko dla Hiszpanii. Ziemię wszelką uważano za własność korony, a Hiszpanie stanowili klasę rządzącą, zajmując wszystkie ważne stanowiska. Lecz liczba osadników nie była zrazu znaczną; krajowcy zobowiązani byli do umiarkowanych pańszczyźnianych robót względem klasy panującej, pracując w kopalniach lub uprawiając ziemię (Reparti-

mientos); zresztą w przeważnej części zamienił lud tylko dawnych swych panów na nowych, a w położeniu swem nie doznał zmiany. Trzeba atoli przyznać, że rząd opieką swą otaczał ludność krajową, bronił przed wyzyskiem, nie używał przeciw niej inkwizycyi, zostawiał jej dawnych przełożonych i tak sprzyjał ochronie narodowości, że jeszcze dzisiaj większa część tubylców zachowała swój dawny język. Tylko na Antyllach wyginęła cała ludność skutkiem barbarzyńskiego postępowania hiszpańskich awanturników, których sprawozdanie Dominikanów na Espanioli nazywa »najpodlejszą klasą ludzi«, a Las Casas »kapłanami dyabła«. Próbo-



40. Bartolomeo de Las Casas.

wano tedy brak sił roboczych zastąpić porywaniem i przywozem krajowców z innych stron, lecz, że to nie pomagało wiele, rozwinął się skutkiem filantropijnie zrozumianej rady Dominikanina Bartłomieja de Las Casas dowóz niewolników czarnych, przyzwyczajonych do ciężkiej pracy pod zwrotnikiem.

Las Casas najświetniejsze widoki porzuciwszy, poświęcił się stanowi duchownemu i pierwszym był, który święcenia kapłańskie w Ameryce przyjął. W 1520 r. rozpoczął swą działalność jako misionarz na Espanioli, 1520 r. wstąpił do zakonu dominikańskiego, został wreszcie biskupem w Guatemali, a zmarł w r. 1566. Niezmordowanie walczył on słowem i piórem przeciw nieludzkiemu postępowaniu Hiszpanów, występując w obronie ludzkiego obchodzenia się z krajowcami, co go

naprowadziło około r. 1517 na myśl zaprowadzenia niewolnictwa murzynów, usprawiedliwionego według niego przekleństwem Noego, rzuconem na Chama, od którego murzyni pochodzić mieli. Później gorzko żałował swej propozycji, uważając ją za »złobną i grzeszną«.

Skutkiem memoriału przedłożonego w 1517 r. królowi Karolowi V. przez Las Casas, otrzymał najpierw niderlandzki szlachcic z dworu królewskiego przywilej na handel niewolnikami. Liczba ich z biegiem czasu tak wzrosła, że już w r. 1545 przepowiadano, że Haiti kiedyś całkiem w ich ręce wpadnie.

Największe zasługi około cywilizacji dzikich szczepów indyjskich na kontynencie położyły t. zw. »misyje« Franciszkanów i Jezuitów (w Nowej Kalifornii, nad Orinoco w Paragway od 1609 r.). Winą ich było, iż nie rozbudzały w Indianach samodzielności, lecz pod wieczną opieką ich trzymały, skutkiem czego w braku tej opieki Indianie do dawnego stanu dzikości wrócili.

Eksploatacja ziemi przez uprawę roślin europejskich i wschodnich, tudzież wprowadzenie europejskich zwierząt domowych, nastąpiły niebawem po dokonaniu odkrycia. Lecz w oczach Hiszpanów największe znaczenie miało górnictwo, aminy złota i srebra na kontynencie olbrzymie nosły dochody i podobno nie mało się przyczyniły do tego, że Hiszpania mogła zajmować się wielką polityką.

Zysk z tych odkrytych krain miał całkowicie spływać do Hiszpanii. Na to obliczona była cała administracja. Wyższy stan urzędniczy, dobrze płatny, bardzo zdolny, a stanowiący rodzaj ekskluzywnej szlachty urzędniczej, rekrutował się z rodzinnych stron, nie z Ameryki, by nie dopuścić żadnego zrośnięcia się z krajem i usunąć niebezpieczeństwo buntów, przez wieki rzeczywiście w ten sposób usuwane. Na czele stali trzej wicekrólowie w Nowej Hiszpanii, w Nowej Granadzie, w Nowej Kastylji, do których później przyłączył się i czwarty w Buenos Ayres. Im przydani byli kapitanowie generalni, celem obrony kraju, i Audiencias, rodzaj rady stanu. Wszystkie nici administracji zbiegały się w Seville, w Radzie Indyjskiej. Rozumie się samo przez się, że i kościół zorganizowanym został na sposób europejski. Arcybiskupi mieli swe siedziby w Meksyku i w Cuzco. Także szkoły i uniwersytety (n. p. w Limie) powstały na hiszpańską modłę i pociągnęły krajowców ku sobie.

Także handlowe stosunki z »Indyami« zostały w jednolity sposób uregulowane. Obcy żeglarze na hiszpańsko-amerykańskich wodach uważani byli jako korsarze i jako tacy karani.

Ale i w Hiszpanii handel z Ameryką krępowany był pewnymi warunkami. Tylko z Seville można było płynąć do Indji. Tutaj istniał od r. 1503 »Dom Indyjski«, któremu poruczono pieczę nad interesami całego hiszpańsko-amerykańskiego handlu. W Ameryce handel cały ograniczał się od r. 1526 na porty Portobello i Veracruz. Tu odbywały się co trzy lata wielkie jarmarki, na których europejscy i amerykańscy kupcy jakby dwie odrębne handlowe kompanie stawały, a ceny towarów oznaczano na admirałskim hiszpańskim statku. W jednym czasie odpływały sławne floty ze srebrem z obu portów do Seville, każda z 20 wielkich, dobrze uzbrojonych żaglowców (gallion) złożona.

Całe to postępowanie hamowało naturalnie ekonomiczny rozwój tych kolonii, szczególnie tych, które zajmowały się rolnictwem i hodowlą bydła, a nie mogły więcej wywozić, niż macierzysty kraj potrzebował.

Ale i życie umysłowe zabagniło się i zanikło zupełnie, gdyż zdobywcy rodzimą kulturę deptali, z europejskiej zaś oświaty tylko nikłe latorośle szczepili.

Dla Hiszpanii było jednak zdobycie i wyzyskanie tych krajów raczej przekleństwem niż błogosławieństwem. Widoki łatwego zysku i świetnej kariery poza Oceanem, przyczyniły się do coraz większej wzdargy względem uczciwej prostej pracy w ojczyźnie, wyludniły rodzinne strony i chorobliwie wzmogły silny i bez tego pociąg ludu do służby państwowej i kościelnej; gospodarstwo społeczne w Hiszpanii upadało, państwo samo roztrwaniało łatwo zdobyte bogactwa w nieustannych wojnach, w pogoni za marą światowego mocarstwa. Tak wielkość Hiszpanii stała się powodem jej upadku.

\* \* \*

Z drugiej strony wynalezienie drogi do Indyi i odkrycie nowej części świata pozostanie zawsze wypadkiem niezmiernego znaczenia dla historii powszechnej. Wiodokrąg umysłowy ogromnie się rozszerzył. Teraz dopiero poznano rzeczywistą wielkość ziemi i stanowczy cios zadano nieomyłnej powadze starożytnych; człowiek nowożytny i pod tym względem począł na własnych nogach stawać. Nie mniejsze były skutki ekonomiczne. Stara droga przez morze Śródziemne wychodzi coraz więcej z użycia, ustępując nowej około przylądka Dobrej Nadziei, a tem samem centrum handlu światowego przesuwają się od środkowo europejskich krajów na zachód, a szybki wzrost ilości drogich kruszców pociąga za sobą zupełną przemianę dotychczasowych podstaw gospodarki społecznej, dającą się odczuć każdemu. A do wszystkiego zetknęło się z ogromnym przeobrażeniem, na polu życia duchownego dokonaniem.



41. Staroperuwiańskie naczynie gliniane.



## Renesans włoski w swym rozkwicie.

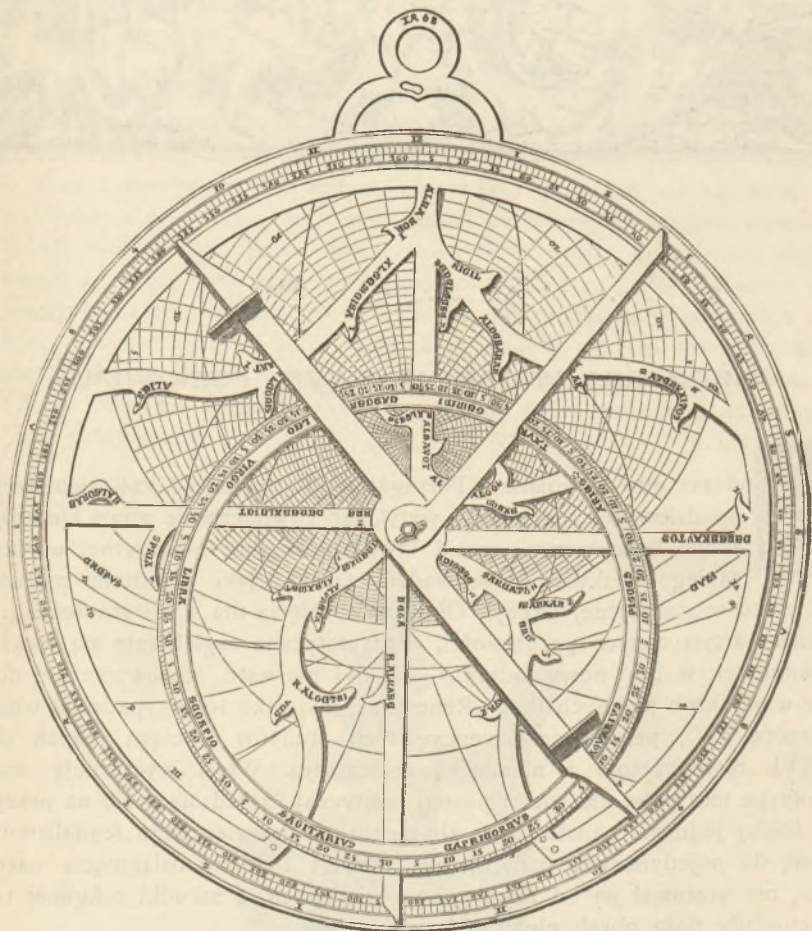


Podczas gdy Hiszpanie i Portugalczycy znajomość kuli ziemskiej nadspodziewanie rozszerzyli, wytykając równocześnie nowe kierunki handlowi światowemu, rzucili Włosi podwaliny nowożytnej wiedzy i do takiego rozkwitu doprowadzili sztukę, jaki przedtem można było widzieć tylko w starożytnej Grecyi. Obudzenie zajęcia dla starożytności, zbiory jej literackich i artystycznych pozostałości, entuzjastyczne zagłębianie się wykształconych jednostek w ten nowy odkryty świat, i pierwsze stosowanie się do tych wzorów w sztukach pięknych Przed-Renesansu, wszystko to przypada na wiek XIV. a zwłaszcza XV.; pełną konsekwencyę tych studyów wyciąga jednak dopiero wiek XVI. równocześnie z niemiecką reformacją. Włosi wyczerpują wszystkie swoje siły na tem polu, ale wielki postęp polityczny, zasadzający się na przeprowadzeniu ścisłej jedności państwa i na zburzeniu średniowiecznego feudalizmu, ograniczył się do pojedynczych państw, nie pomógł Italii do osiągnięcia narodowej jedności, nie uratował jej od rządów cudzoziemskich, a zarodki religijnej reformy nie wychodziły poza obręb niektórych kół i osób.

### Wskrzeszenie Umiejętności.

Innej drogi zdobycia naukowego poglądu na świat jak przez powrót do dzieł starożytnych nie było, jeśli nie chciano całkiem od początku zaczynać. Teraz poznano cały zasób i ogrom wiedzy starożytnej, widząc zarazem ze zdumieniem, jak dalece wiedza i metoda starożytnych wyprzedza wiedzę i metodę wieków średnich, i skrzętnie zabrano się do pracy, by ją sobie przyswoić, na jej podstawach dalej budować, uwolniwszy się z zapatrywań scholastycznych. Największy wpływ musiała dążyć taka wyrzecz w dziedzinie nauk ścisłych. Nauczono się pomału obserwacyi samej natury, krocząc śladem starożytnych. Od Ptolemeusza uczono

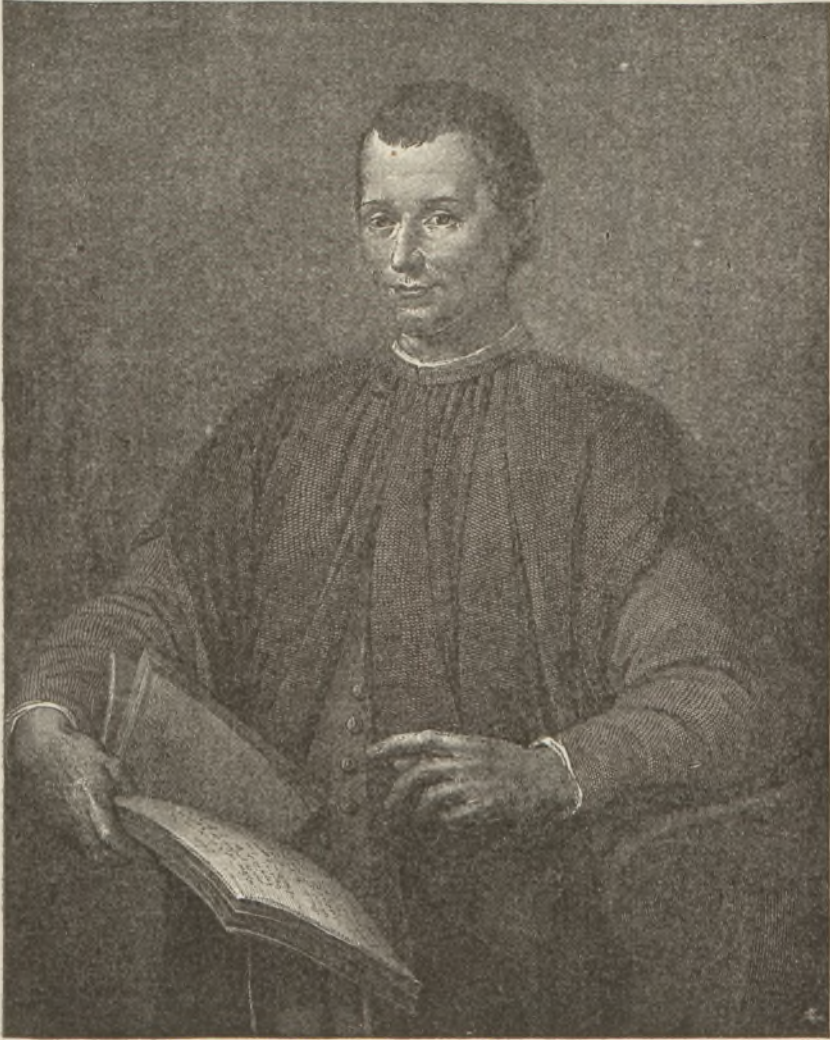
się ziemioznawstwa i obserwacji obrotów ciał niebieskich. Wprawdzie bardzo jeszcze długo utrzymywał się astrologiczny przesąd, iż można z gwiazd wyczytać przeznaczenie ludzkie, ale już wystąpił do walki z tem przekonaniem Giovanni Pico Mirandola (1463—1494). Nie małe zasługi na polu astronomii położyli Niemcy, między którymi wyszczególniać się Regiomontanus. W dziedzinie fizyki i mechaniki wszechstronny Leonardo da Vinci (1452—1519) pierwszy zwrócił się



42. Astrolabium Regiomontanusa.

do obserwacji i doświadczenia, które jedynie mogą dać poznać prawa natury. Studiował on naukę o uderzeniu i o tarcu ciał twardych, o falistym ruchu ciał płynnych, starał się stąd wytłomaczyć głos i światło, i badał oprócz powietrza, także przyływ i odpływ morza. Jego plastyczne i malarskie prace dały mu pochop do studium anatomii, którą po nim dalej posuwał Vesalius. Równocześnie poczęto zakładać botaniczne ogrody oraz zbiory przyrodnicze. Na polu matematyki działali Tartaglia i Cardanus. W dziedzinie medycyny uwolniono się, dzięki skrzętnej obserwacji i studium anatomicznym, od przemożnego wpływu Galena i nauczono się patrzeć własnymi oczami.

Nie mniej także w dziedzinie nauk historycznych objawiła się zmiana w pojęciach. Włosi pierwsi odstąpili od średniowiecznego schematu światowych i lokalnych kronik, z których jedne zmuszały pisarza do poczynania swego dzieła od



*Niccolò Machiavelli*

43. Niccolò Macchiavelli.

stworzenia świata, drugie wiążyły jego i czytelnika w najciaśniejszem kole wydarzeń miejscowych. Teraz nauczono się od starożytnych historię pewnego okresu lub pewnego ludu wyodrębniać z toku zdarzeń, a wypadki nie tylko mechanicznie zestawiać, lecz objaśniać je w ich związku i przyczynach, nie tłumacząc ich



*Leon X*

44. Papież Leon X. i kardynałowie Medici (późniejszy Papież Klemens VII.) i Rossi.  
Podług obrazu Raffaela w Palazzo Pitti we Florencyi.



bezpośrednim wpływem wyższych potęg, ale w nich samych szukając tłumaczenia, a osobistości pojmować, badając i opisując ich charakter. Dzięki temu wszystkiemu, a także dzięki bogactwu ich własnego doświadczenia, Florentyjczycy stali się założycielami nowożytnego dziejopisarstwa i nauk państwowych. Gdyż Florencja była pierwszym, rzeczywiście nowożytnym państwem w Europie, stawiając w swojej niezmiernie ożywionej i bogatej historii prawie wszystkie problemy rozwoju nowożytnego życia i próbując wszystkich możliwych form państwowych. Dlatego to w owym czasie najwyżej jako historycy stanęli Niccolo Macchiavelli i Francesco Guicciardini.

Niccolo Macchiavelli urodzony w r. 1469 wstąpił po wygnaniu Medyceuszów w r. 1494 i po zaprowadzeniu republiki we Florencji w służbę państwową, pełnił urząd kanclerza, sekretarza stanu, zastępując w 23 poselstwach swoje rodzinne miasto. Powrót Medyceuszów w r. 1512 położył kres jego karierze politycznej. Cofnął się w życie prywatne i poświęcał czas swój studjom. Umarł w r. 1527. Praktycznie wykształcony, znakomity obserwator i logik, szczerzy patriota, bardziej Rzymianin niż nowożytny Włoch, zupełnie światowy i moralnego nie posiadający ideału, oddzielił on historię całkowicie od teologii, podciągając rozwój dziejowy pod pewne prawa. Pisał »Discorsi«, »Storie Fiorentine« i sławne dzieło »Il Principe«, w którym opisuje, jakimi środkami może książę włoski lud swój rozdwojony i cudzoziemskim wpływom podległy skupić i do politycznej doprowadzić jedności; środki te wprawdzie nie mogą mieć pretensji do tytułu moralnych, lecz ważne być mają jedynie na szali praktyczności i celowości, opierając się na przebiegłym lub gwałtownym korzystaniu z ludzkich słabości. Pod wielu względami Guicciardini stanowi przeciwieństwo do Macchiavella. Ur. w r. 1483 wstąpił w r. 1512 do służby Medyceuszów, spodziewając się od nich wyparcia Hiszpanów i zjednoczenia kraju. Umarł w r. 1540. Arystokrata w duchu i postawie, wysokiego wzrostu, o surowym spojrzeniu, znał znakomicie stosunki włoskie, pisał »Istoria d'Italia« obejmującą ciężkie lata 1494—1526. Prócz tego wydał prace nad Liviuszem i o florentyjskim rządzie, oraz »Storia Fiorentina« od wzniesienia się domu Medyceuszów aż do r. 1509.

Zapatrywania Macchiavella, wielkiego wroga papieżstwa, są także znakomitym przykładem, do jakiego stopnia umysły za czasów renesansu odstręczyły się od kościoła. Humanści zagłębiwszy się w świat starożytny przyjęli także jego pogląd na świat. Florencja i dwór Medyceuszów stały się siedzibą platońskiej Akademii, której członkowie nie tylko czytali Platona, aby go naukowo poznać, ale weni wierzyli tak jak inni w dogmaty kościelne. Tak Pico de Mirandola, Lorenzo de Medici, ba, nawet papież Leon X. Tu już występuje zupełny brak wiary, właściwy przeważnej części współczesnych, a prowadzący do utraty nie tylko religijnego, ale i wszelkiego moralnego poczucia. Dlatego to wydała Italia po jednej stronie te wykwintne i delikatne natury, niezrównanych mistrzów w używaniu życia, estetyków i artystów, po drugiej stronie potwory nie wzdragające się przed najczarniejszymi zbrodniami, jak Cezar Borgia.

Wielka masa ludu nie została dotkniętą ni humanizmem, ni wpływami nauk renesansu.

### Literatura włoska.

Wielka przepaść, istniejąca na polu nauki i religijno-moralnych zapatrywań między wykształconymi a tłumem, okazuje się nie mniej także w rozwoju litera-

tury i sztuki. Sztuka z natury swej jest ekskluzywnie arystokratyczną, ale i poezya XVI. wieku nie zesłała do ludu, lecz przeważnie zwracała się do wyższych sfer. Lud tutaj, jak gdzieindziej, zadawała się krotoczwilami, satyrami, nowelami, wykształceni skupiali się w t. zw. »Akademiach«, często dziwne nazwy noszących (»della Crusca« we Florencyi etc.). Tutaj czytano starożytne poezye, przedkładano swoje własne i omawiano je. Przytem zewnętrzna strona poezyi, styl, forma wiersza i mitologiczne dodatki tak na pierwszy plan występowały, że główną rzecz, myśl i uczucie za drobnostkę poczytywano. Celem wytkniętym było naśladownictwo jak najdokładniejsze wszystkich rodzajów poezyi starożytnej, bez względu na to, iż każdy rodzaj sztuki opiera się na pewnym stanie kultury ludowej, której nie można naśladować.

Przepyszne owoce wydała liryka. W dźwięczne sonety ujęto całe bogactwo myśli i uczuć tej ożywionej epoki, i najwybitniejsze osobistości używały tej formy: Vittoria Colonna, Tasso, Michał Anioł i Macchiavelli.

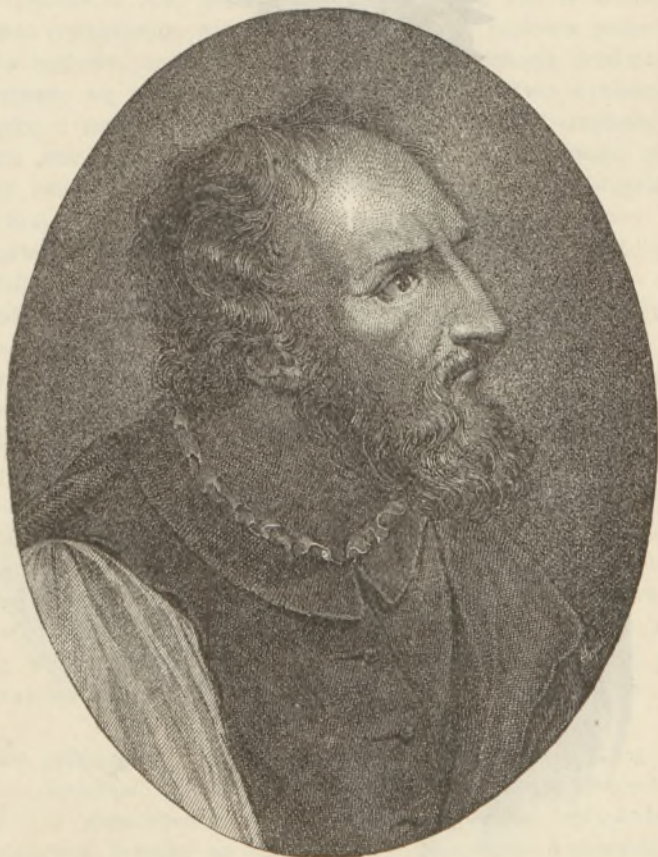
Ale najbardziej rozwieliżowały się pasterskie sielanki, naśladownictwa zwłaszcza eklog Vergilego. Przerafinowana kultura owego okresu tęskniła za rzekomą niewinnością i prostotą życia pasterskiego, i tak po wszystkich dworach występowali w przepysznych strojach owi fantastyczni pasterze i pasterki, rozwodząc się w przesadnych rozpieszczonych wierszach nad szczęściem i niedolą swojej miłości, a przytem zrećnie wtrącając pochlebstwa względem książęcego domu, aluzye do osób i wydarzeń dworskich. Tak uprzytomnił Tasso w poemacie »Aminta« swój własny los, tak stworzył Guarini w swym »Pastor fido« podziwiany i wielokrotnie naśladowany wzór.

I epopeja bohaterska nie miała ludowego charakteru.

Brakło narodowo-włoskiego materiału, gdyż starożytność nadto oddaloną była, a przez ciąg wieków średnich Włochy nie miały prawdziwych narodowych bohaterów. Pozostało im tedy, tak jak Rzymianom za czasów Vergila, tylko epos artystyczne. Najwięcej materiału dostarczały podania o Karolu Wielkim, ta barwna mieszanina wypraw krzyżowych i przygód miłosnych, czarów i cudów żadnej romantyki, franko-celtycka spuścizna. Główną siedzibą i ogniskiem tej kunsztownej poezyi stał się dwór margrabiów d'Este w Ferrarze. Celowali oni w despotycznej ale dobrze obmyślanej administracyi kraju, wsławili się ufortyfikowaniem stolicy, uchodzącej za niezdobytą, przedewszystkiem atoli zasłużyli się troskliwą opieką nad sztukami pięknymi. Mimo małe dochody dwór w Ferrarze był za Alfonsa I. (1505—1535), Ercole'a, i za Alfonsa II. (1559—1597) zbiorowiskiem najznakomitszych literackich wielkości we Włoszech. Tutaj przebywał hrabia Bojardo Scandiano (1438—1494), który dał pierwszy przykład artystycznej epopei w swym »Rolandzie Zakochanym«, tu żył Ludovico Ariosto (1474—1533) w służbie Alfonsa I. z Ferrary, prowadzący w zaczarowany i barwny świat baśni, cudów i przygód rycerskich w dziele »Orlando Furioso« Roland Szalony. Lecz jego bohaterzy są lalkami w ręku wyższych potęg i nie mogą sobie dlatego zaskarbić sympatyj. A i sam poeta przemawia, jakby bez zapału, i z uśmiechem ironicznym patrzy się na to, co opisuje.

Inaczej pisał Torquato Tasso (1544—1595), jego rywal i zwycięzca, który wprawdzie należy do drugiej połowy wieku XVI, jednak działalnością swą poetycką w najściślejszym związku pozostaje z poprzedzającym rozwojem, zamykając go. Życie jego jest jednym pasmem tułaczkiej niedoli; największego wroga otrzymał w dziedzictwie, a była nim nerwowa, czuła, egzaltowana natura. Reszty dokonało

wychowanie. Chorobliwość tego umysłu objawiała się nieustanną potrzebą zmiany miejsca pobytu, najgwałtowniejszą właśnie po wybuchu choroby, kiedy to pieszo tułał się po wszystkich miastach Italii, wszędzie widząc prześladowców. Drzemała w nim jednak ta furja, póki nie obudziła jej kobieta, Eleonora d'Este, siostra Alfonsa II., który poetę, wstawionego już romantyczną epopeją »Rinaldo«, przyjął na swój dwór. Przytem umysł wysilony nadmiarem pracy zwichnął się, a księżę



Ludovico Ariosto

45. Ludovico Ariosto.  
Podług malowidła Dosse'a Dossi.

trzymał go przez siedm lat jako obłąkanego w szpitalu, a raczej w więzieniu w St. Anna. Uwolniony wreszcie, nigdzie już nie zaznał spokoju, zwątpił o sobie, o swym talencie, i drażniony niepokojem i pełen rozpacz, iż jego największe dzieło »Jerozolima wyzwolona« jest rzekomo nadto pogańskie, począł je poprawiać a raczej psuć, pisząc »Jerozolimę zdobytą«. Umarł w Rzymie, dokąd przybył na swą koronację.

Tak samo jak epopei nie było też i dramatu narodowego. Poeci naśladowają starożytny dramat, a nie widzą różnicy między tragicznością a okropnością, po-

szukając istoty tragedii w nagromadzeniu strasznych czynów. Lepiej rozwija się komedia. I na tem polu naśladownictwo starożytnych, Plauta i Terencyusza, się objawia, lecz oprócz tego występuje starodawna, rodzima komedia ludowa (Co-



*Torquato Tasso*

46. Torquato Tasso.

media dell'arte), która stałych używając typów, wypełnienie dialogu pozostawiła aktorom.

### Sztuki piękne.

Jeżeli włoską literaturę tego okresu nie można nazwać wzorową, to zato pod względem sztuk pięknych Italia do takiego doszła rozwoju i takie kwiaty

wydała, iż one same jedne zapewniły tym czasom wszechświatowe dziejowe znaczenie.

Nie było też kraju, w którymby się tyle warunków pomyślnego rozwoju sztuki złączyło. Wrodzony Włochom wykwintny smak artystyczny i wielkie bogactwa miast i książąt, nie skąpiących nigdy uznania i opieki dla artystów, stały się podwaliną rozwoju sztuki, a rozbudzały twórczość artystyczną, w znacznej ilości odkryte plastyczne i literackie skarby starożytnych.

Dlatego jeszcze w XV. wieku rozwinął się nowy styl w architekturze, wychodząc z późno rzymskiego; widzi on swe zadanie w budowie pałaców i przenosi swe zasady do budowy kościołów, podczas gdy w wiekach średnich wręcz odmiennego trzymano się zapatrywania. Plastyka i rzeźbiarstwo wyzwalają się z tego ścisłego związku z architekturą, w jakim je wieki średnie trzymały; odświeżają się na wzorach starożytnych i obserwacją natury, nie poświęcają się wyłącznie przedstawianiu religijnych tematów, ale poszukują piękna, wciągając w zakres swych zadań krajobraz, portret i mitologiczne lub historyczne sceny. Plastyka posługuje się odwiecznym materiałem marmurem, bronzem, terrakotą; malarstwu natomiast udało się zrobić niezmierny krok naprzód, bo przeszło od farb wodnych do fresków i do olejnych farb, według wzoru niderlandzkiego. Tak stało się malarstwo najbardziej rozwiniętą gałęzią sztuki nowoczesnej, jak rzeźba była nią w starożytności, i wywarło największy wpływ na inne rodzaje sztuki.

W ciągu XV. wieku, w okresie Wczesnego Renesansu (1420—1500) rozwinięły się dopiero zawiązki sztuki. Architektura, najświetniejsza we Florencji i Wenecji, uwzględniała tylko w rzadkich wypadkach, w niektórych częściach składowych, starożytne wzory, natomiast więcej gotyckie i orientalne motywa; wysoko już stojąca plastyka, reprezentowana przez Florentyjczyków Ghiberti, Luca della Robbia i Donatello, obracała się ciągle w kole religijnych tematów, przeznaczając dzieła swoje przeważnie do ozdoby kościołów; także malarstwo umbryjskiej szkoły n. p. w dziełach Perugina obracało się w czysto religijnym zakresie, lecz przerzuciło się we Florencji (Masaccio, Ghirlandajo, Signorelli) na pole bardziej świeckie, odważając się na przedstawianie nagiego ciała ludzkiego i na obrazy historyczne.

Wszystkie gałęzie sztuki dochodzą jednak do podziwu godnego, nierównanego szczytu i doskonałości, dopiero w epoce właściwego rozkwitu renesansu (1500—1580). Od nieszczęsnych politycznych stosunków, spowodowanych winą książąt, a wydających Włochy na łup wpływów hiszpańsko francuskich, odwróciły się całkiem umysły ludu i jego siły twórcze, szukając ukojenia w krainie sztuki; w niej także znalazła wyraz dążność najszlachetniejszych umysłów do religijno-obyczajowego odrodzenia. Włoch patriota mógł przynajmniej tego doznawać zadowolenia, iż ojczyzna jego przez cudzoziemców opanowana i poniewierana, przecież w krainie piękna jest mistrzynią i panią swoich zwycięzców.

Po całym półwyspie wznoszą się wspaniałe budowle, trzymające się wzorów staro-rzymskich i reguł Vitruwiusza, przeważnie pałace. Fasady ich kolumnami i słupami dzielone, zdobne w płaskorzeźby, posągi i malowidła, schody szerokie i przepychu pełne, sale pyszną się freskami i sztukaterią, a wszystko grupuje się około otwartych dziedzińców, galeryami i portykami otoczonych. Powstają także niebawem przepyszne wille, łączące się harmonijnie z parkami i kunsztownymi ogrodami. Ogółem biorąc jest to arystokratyczna architektura, obliczona na wykwintne życie i przez nie też pożądana.

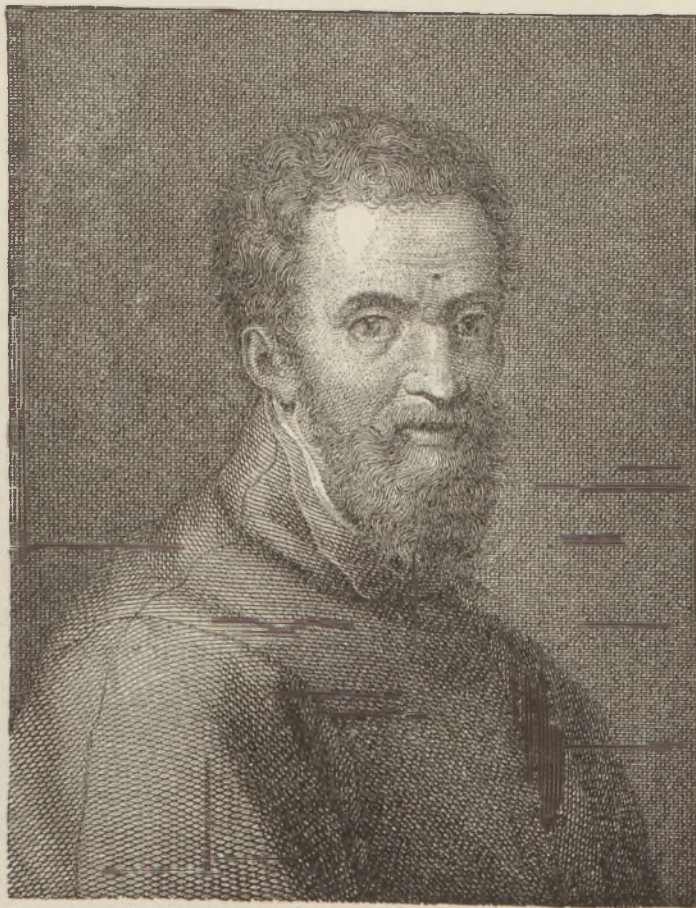
Co się tyczy kościelnego budownictwa, to średniowieczna podłużna nawa bywa częstokroć wypartą przez kwadratowy zarys albo równoramienną grecką formę krzyżową, nakrytą wysoką majestatyczną kopułą, a sklepienie krzyżowe ustąpić musi płaskiej powale drewnianej lub kulistemu sklepieniu, a łuk ostrokątny łukom krągłym lub horyzontalnemu ujęciu okien.

I teraz objął papieski Rzym przewodnictwo nad wszelkimi sztukami. Nie było tam wprawdzie wykształconej i niezależnej szlachty, ani skrzętnego zabiegliwego ludu z poczuciem wolności, jak w Wenecyi i Florencyi, Rzym był raczej tylko siedzibą stronników papieskiego dworu wraz z niezliczonymi dygnitarzami kościelnymi, a lud rozleniwiony, bezświadomy, stał na niskim stopniu uobyczajenia. Lecz wielkie bogactwa tu się nagromadziły: od Mikołaja V. (1447—1455) wkroczyli humaniści do Watykanu, Sykstus IV. dał początek kapitolinickiemu muzeum, wzbogaconemu coraz nowemi wykopaliskami (1506 Laokoon), a po rozwiązłym Aleksandrze VI. (1492—1503) zasiedli kolejno dwaj papieże na tronie, którzy mimo wszelkie inne różnice, obaj w poczuciu siły kościoła, starali się siłą tej dać wyraz wspaniałemi dziełami sztuki: Juliusz II. (1503—1513) i Medyceusz Leon X. (1513—1521). Z tym ostatnim duch Medyceuszów owładnął Rzymem. Zawsze z otwartą ręką dla poetów i artystów, sam obdarzony wykwiśniętym poczuciem artystycznym, ściągał on wszystkie znakomitości na swój dwór, gdzie życie płynęło jak estetyczna biesiada. Wielkie położył także zasługi około nauki, rozszerzając uniwersytet rzymski (Sapienza) i popierając drukarnie. Mianował także Raffaela pierwszym konserwatorem zabytków starożytnych.

Tak stał się Leon X. najświetniejszym przedstawicielem tej epoki rozkwitu renesansu, a Rzym za tych dwu papieży był ogniskiem najszlachetniejszej sztuki, jakiego świat po raz drugi nie miał zobaczyć. Wtedy to rozpoczął Donato Lazzari, zwany Bramante (1444—1516) budowę kościoła św. Piotra, oraz pałacu »Cancellaria« wraz z kościołem San Lorenzo, i wspaniałych portyków w dziedzińcu Damazego w Watykanie; Peruzzi (1481—1536) postawił pałac Massimich i ozdobną willę »Farnesina«, przystrojoną później przez Raffaela, Antonio de San Gallo przez pyszny pałac Farnese i t. p. Przedewszystkiem jednak obaj papieże tę osobistą zasługę mają, iż dwu największych mistrzów swego wieku powołali do Rzymu, wielkie stawiając im zadania, mianowicie Michała Anioła i Raffaela, obu obracających się z równą łatwością w rozmaitych dziedzinach sztuki i obu czczonych i uwielbianych nakształt udzielnych książąt.

Michał Anioł (Michel Angelo) Buonarrotti, urodzony w r. 1475, kształcił się pod Ghirlandajem na malarza, później oddawał się rzeźbiarstwu i stworzył precydną grupę Pietà (Marya w smutku nad ciałem Chrystusa), stawiającą go odrazu w rzędzie największych mistrzów świata. W r. 1503 powołał go Juliusz II. do Rzymu. Michał Anioł łączy w sobie dumną, siebie świadomą siłę z głębią geniuszu i posiadaniem wszelkich technicznych środków; z walk jego wielkiej duszy płynęło mu natchnienie, i dlatego w jego dziełach panuje taka namiętność jak w nim samym, i wszystkimi środkami stara się ją wyrazić w postawie i geście, nie bacząc czasami na piękność, ale zawsze kierując się gruntowną znajomością anatomii. W Rzymie stworzył »Mojżesza«, malowidło w Sykstyńskiej kaplicy, przedstawiające stworzenie, grzech pierworodny, potop, dwunastu proroków i sybille, później »sąd ostateczny«. W r. 1546 podjął się prowadzić budowę kościoła św. Piotra, i wystawił sobie tem samem nieśmiertelny pomnik. Umarł w Rzymie w r. 1564, ale pogrzebany jest w Santa Croce we Florencyi.

Szczęśliwszej doli zaznał jego młodszy towarzysz, Raffael Santi, urodzony w r. 1484 w Urbino, uczeń Perugina. Bawił we Florencyi, a w r. 1508 powołany został do Rzymu, którego już nie opuścił aż do swej wczesnej śmierci. W tej duszy jednak nie wrzały walki, nie było dyssonansów i przeciwieństw, dlatego też wyrobił sobie Raffael dziwnie harmonijną naturę, wobec której milkły



*mm Buonarroti*

47. Michel Angelo Buonarrotti.  
Podług malowidła G. Vasar'iego.

wszelkie spory, naturę pełną wdzięku, szlachetności i dobroci, a zarazem niestrudzoną w dążności ku najwyższemu celom. Największem jego dziełem w Rzymie są malowidła w t. zw. »stanzach« i »loggiach« w Watykanie (stanza = pokój, loggia = otwarty portyk). Przedstawiał tam życie umysłowe ludzkie w swych najwyższych objawach, w filozofii, teologii, poezyi i umiejętnościach prawniczych, nie za pomocą figur allegorycznych, lecz grup czynnych i ożywionych ludzi; dalej tworzył obrazy

historyczne, religijne, portrety, a zwłaszcza ulubionym jego przedmiotem są Madonny, między którymi prym trzyma Madonna Sykstyńska. Umarł w r. 1520.

W jego i w utworach Michała Anioła wzniosło się malarstwo w najwyższe sfery, i dzieła ich pozostaną klasycznymi po wszystkie czasy. Łączy się w nich



Raphael

48. Raffael Santi z Urbino.  
Podług portretu własnego.

skończona forma z najgłębszą treścią w jedną wspaniałą całość, i nigdzie nie pojawiło się tak znakomite zespolenie chrześcijaństwa ze starożytnością, pobożnej wiary z badawczą mądrością, ideałem będące owych czasów, jak w dziełach tych obu mistrzów.

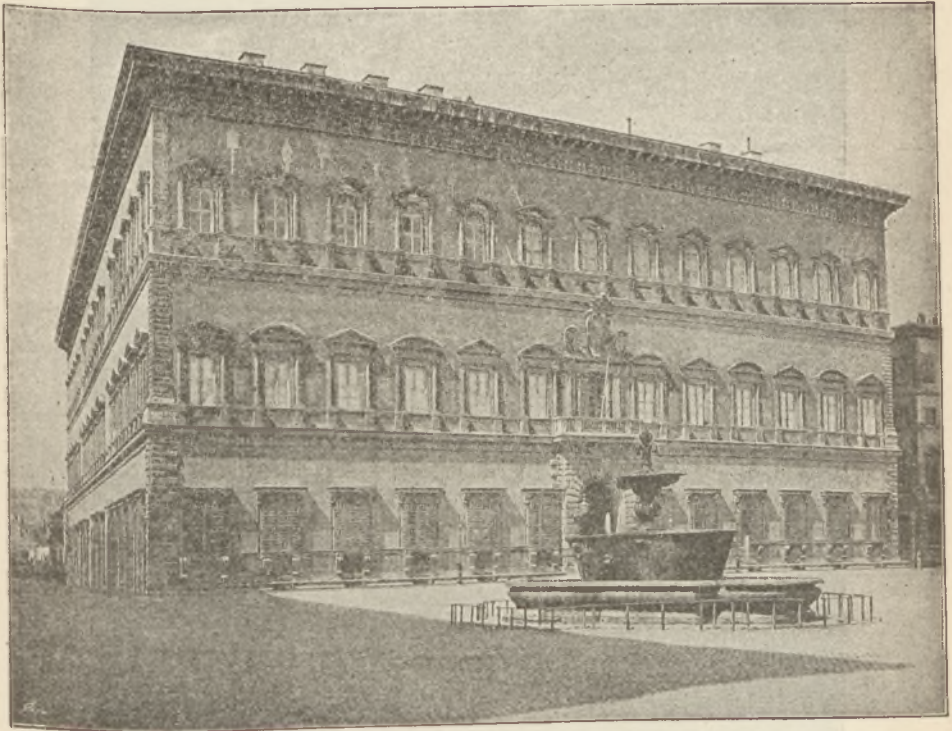
I Raffael i Michał Anioł stali się założycielami znakomitych szkół, tamten rzymskiej, ten florentyjskiej. Uczniowie ich jednak nie dorównali zupełnie mistrzom;



Rzymianie poczęli niebawem przywiązywać wagę tylko do pięknej formy, Floren-tyczycy zbyt nacisk kładąc na naśladownictwo pierwiastku siły u mistrza, po-padali w przesadę i płodzili dziwolągi.

Z Florencyi wyszedł także największy mistrz lombardzkiej szkoły, Leonardo da Vinci (ur. w r. 1452).

Uczeń Verocchia, spędził on większą część swego życia we Florencyi, ale właśnie w Medyolanie, gdzie pracował w służbie Sforzów, stworzył kilka swych głównych dzieł. Później powołał go Franciszek I. król francuski do Paryża i tam we Francyi śmierć go zaskoczyła w r. 1519.

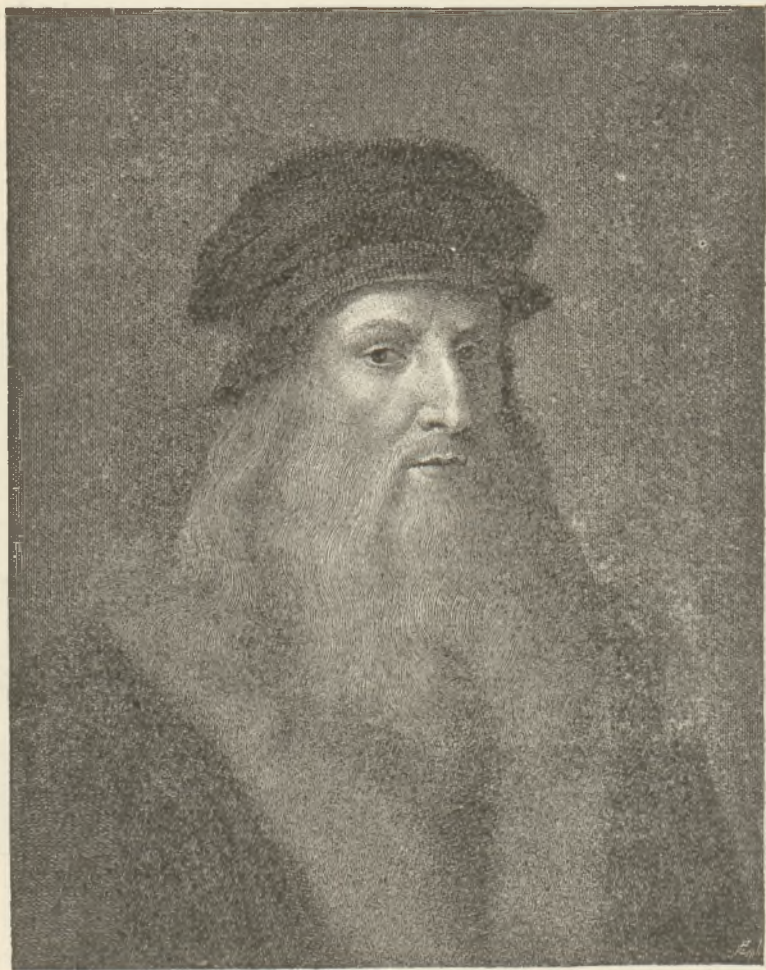


49. Palazzo Farnese w Rzymie.

Piękny, okazały, olbrzymiej siły mężczyzna, mistrz we wszystkich ćwicze- niach cielesnych, pełen energii i życia, ale także miękkiego serca i dobry ojciec rodziny, mógł on uchodzić za ideał męczyzny. Wszystkie prądy owej epoki, cała jej wiedza i umiejętność zespoliły się przedziwnie w jego osobie. O jego zna- czeniu dla nauki mówiliśmy na innym miejscu, lecz także jako artysta odznaczał się wszechstronnością jak Michał Anioł i Raffael, obdarzony najbystrzejszym zmy- słem obserwacyjnym, a niestrudzony w dążności ku udoskonaleniu, co nam tło- maczy tak szczupłą ilość jego prac skończonych. Jako malarz starał się o deli- katne oddanie wszystkich odcieni duszy i plastyczne zaokrąglenie postaci, ba- cząc wielce na staranne wykonanie, a mistrzowsko traktując oświetlenie; dlatego jest jednym z pierwszych portrecistów wszystkich czasów; najdoskonalsze jego dzieło stanowi portret Mony Lizy, małżonki jednego z jego przyjaciół. Te zalety

uwypatniają się także w sławnej »Wieczery Pańskiej«, malowanej al fresco dla klasztoru Maria delle Gracie w Medyolanie.

Na jego barkach stanął Antonio Allegri da Corregio z okolicy Modeny (1494—1534.). Ten przedewszystkiem oddziaływa za pomocą przedziwnego oświetlenia, znakomicie zlewając światła i cienie, i przez zmysłowy powab w ukształ-



50. Leonardo da Vinci.  
Podług portretu własnego.

towaniu i ugrupowaniu postaci. Św. Rodzina stanowi jeden z jego ulubionych tematów, lecz malował także rozkoszne mytologiczne sceny, oraz wielkie freski.

Odrębne stanowisko tak w życiu państwowem jak i w sztuce zajmuje Wenecya, dumne, arystokratyczne, potężne i bogate miasto handlowe, pani morza wschodniego. Tutaj dłużej niż gdziekolwiekbądź we Włoszech odczuć się daje wpływ wschodnich i gotyckich reminiscencyi; tu zbudował Jacopo Sansovino (1477—1570.) precudną bibliotekę św. Marka i dumny Palazzo Cornaro nad Wielkim Kanałem; w Padwie i Vicency stawiał liczne pałace Andrea Palladio

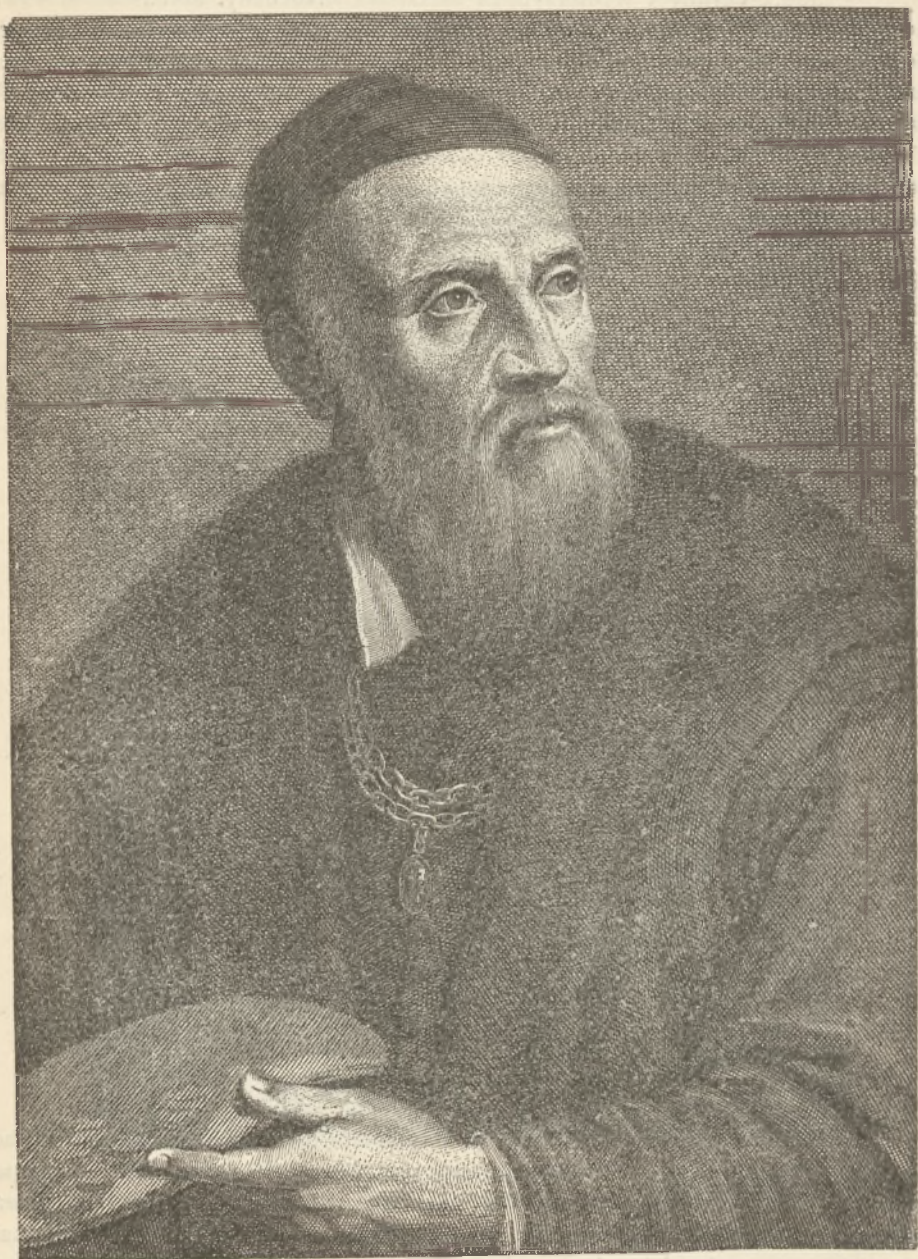
(1518—1580.), czynny i w olbrzymich kształtach zakochany. Malarstwo stosownie do wspaniałości życia weneckiego zwraca się do przedstawiania okazałego przepychu; przedstawia kobiecą piękność i bogate kostiumy, często na tle architektonicznym lub krajobrazowym, oblewając wszystko gorącym kolorytem. Tak malują obaj Sansovino, tak Giorgione (1477—1511.), Palma Vecchio (1480—1528.), Tintoretto (1512—1594.), który ozdobił pałac dożów, Paolo Veronese (1538—1588.), który nawet w biblijnych scenach weneckich nobili ukazuje. Lecz mistrzem nad wszystkimi był Ticiano Vecellio z Cadory (1477—1576.).



51. Antonio Allegri da Correggio.  
Podług miedziorytu Asioli'ego.

Tycyan był jednym z ulubieńców szczęścia. Swobodnie i ochoczo obracał się wśród wykwintnego towarzystwa, faworyt wpływowych osób, mimo iż nie palił kadzidel. Ludzi przedstawiać w całej prawdzie życiowej — to mu się zdawało najwyższem zadaniem, i to uczyniło go pierwszym portrecistą i pierwszym malarzem kobiecej piękności; ale i w kościelnych tematach umiał wyrażać wysoką godność i powagę.

Świadczy to o ścisłym związku ówczesnej sztuki z życiem, że także i rzemiosło produkty swoje umiało traktować artystycznie t. j. obdarzać je pięknnością, a przecie nie tracić z oczu przeznaczenia przedmiotu, czyli że stało się rzemiosłem artystycznym. Meble ozdabiano stylowem snycerstwem, lub inkrustowano kością słoniową; według starożytnych wzorów formują naczynia szklanne, fabrykowane w Wenecyi w niezrównanej doskonałości, oraz urocze naczynia z polewanej



*Tiziano.*

52. Tiziano Vecellio.  
Portret własny artysty.

Tycjan przedstawiony jako mąż w wieku późniejszym, na szyi ma łańcuch złoty, dar łaski monarszej Karola V.

gliny, znane pod nazwą fajansów; jak kunsztowne sploty gałęzi skręcają się żelazne ozdoby i okucia drzwi. I broń staje się przedmiotem rzemiosła artystycznego, zdobna bogatą ornamentyką i cyzelowaniem.

Pod tym względem na czele stały Medyolan i Florencya, a żaden mistrz nie może się na tem polu rzemiosła artystycznego mierzyć ze złotnikiem, cyzelatorem i rzeźbiarzem Benvenuto Cellini (1500—1571.).

\* \* \*

Olśniewająca, prawie nie do zrozumienia sztuka, obfitością arcydzieł zalała Italię, podczas gdy równocześnie najszlachetniejsze umysły pracowały nad rzucając podwalin pod naukę nowożytną. Że tutaj do reformacji kościoła nie przyszło, wynika z usposobienia ludu, który nie zagłębiał się w filozoficzne i teologiczne problematy, zadawałając się zmysłową rzeczywistością a pragnąc użycia i swobodnej rozkoszy — a także z natury umysłów ludzi wykształconych, których ogół przeziąknął poganizmem i obojętnie się zachowywał wobec religijnych kwestyi, przeciw nadużyciom duchowieństwa li tylko broni satyry używając. Zmiana na polu religijnem, reforma całego ustroju kościelnego dokonała się w Niemczech.



*benvenuto*

53. Benvenuto Cellini.  
Podług malowidła G. Vasari'ego.



## Niemcy za Maksymiliana I.

### Państwo i jego części.



a schyłku XV. a na początku XVI. wieku przedstawiały Niemcy dziwne widowisko narodu, który pod względem bogactwa nie zostawał w tyle za innymi, a zbrojną siłą je przewyższał; na każdym polu życia umysłowego codzień postępy czynił, a którego wspólne polityczne urządzenia w stanie zupełnego rozkładu się znajdowały; niezadowolenie wszystkich stanów wzrastało, a kościół, mimo wszelkiej zewnętrznej okazałości obrządków i uroczystości, pomimo potężnego wpływu politycznego, pomimo tak obszernych posiadłości świeckich, przecież objawiał znamiona pewnego osłabienia czy rozstroju

Państwo, szeroko rozłożone wśród Europy środkowej, zajmowało ciągle jeszcze co do rozmiarów pierwsze miejsce między cywilizowanymi państwami tej części świata; zawsze jeszcze był król jego, jako urodzony posiadacz rzymskiej cesarskiej korony, uznawany za pierwszego władcę świata chrześcijańskiego, i ciągle jeszcze istniała zasada, iż wszelkie prawo w obszarze jego berłu podległym, na cesarskim nadaniu polega; w rzeczywistości jednakże było ono tylko luźnie spojonym zlepkiem kilkuset książeńcych, miejskich i szlacheckich terytoriów o najrozmaitszej wielkości i jakości.

Prym przed innymi trzymały terytoria elektorów, przynajmniej co do znaczenia i powagi: królestwo czeskie, palatynat reński, księstwo sasko-wittenberskie, margrabstwo brandenburskie, oraz arcybiskupstwa w Moguncyi, Trewirze i Kolonii. Te trzy duchowne elektorstwa stanowiły najpotężniejsze ogniwa w długim łańcuchu duchownych księstw nad Renem (Bazylea, Strasburg, Wormacya, Spira, Utrecht); w niższej Saksonii (Monaster, Osnabrück, Paderbon, Hildesheim, Halberstadt, Werden); na wschodzie cesarstwa (Brema, Magdeburg, Salzburg); nad górnym Dunajem (Eichstätt, Ratysbona, Passawa); nad Menem (Würzburg, Bamberg). Doliczywszy do ogniw tego łańcucha obszary należące do fundacyi i katedr, które tylko pośrednio cesarstwu podlegały, oraz znaczne posiadłości zakonu niemieckiego

i Johannitów, można powiedzieć, że co najmniej trzecia część Niemiec pod władzą książąt duchownych zostawała. Wśród terytoriów nie podlegających władzy elektorów wyszczególniały się: kraje austriackie, Bawarya i księstwo Württemberskie na południu, na północnym zachodzie daleko się wydłużające posiadłości książąt Kłeve i bogate burgundzkie krainy w Niderlandach. Atoli wszędzie, na południu i zachodzie, a potrosze na północy i wschodzie, były te książęce terytoria przetrzymane posiadłościami niepodległych hrabiów i rycerzy, oraz obszarami należącymi do miast wolnych. Między tymi na pierwszym miejscu stały podówczas: Norymburgia, Ulm, Augsburg, Frankfurt n. M., Strasburg, Metz na południu; Brema, Hamburg, Lubeka na północy. Taka więc różnorodność objawia się w podziale ziemi w poszczególnych dzielnicach państwa. Wielkie zwarte księstwa istniały tylko na wschodzie: tu niema ni wolnych miast, ni hrabiów i rycerzy; południe atoli i zachód są widownią najzawilszych stosunków terytoryalnych, mieszaniną mniejszych lub większych szczątków dumnej niegdyś całości. W tym zamęcie dwie potęgi poczęły podnosić się w znaczeniu: pod względem politycznym księstwa, pod ekonomicznym miasta.

### Księstwa.

Co prawda, ówczesne książęce terytorium dalekiem było od nowożytnego państwa. Wszędzie uważał dom książęcy całość posiadłości i ogół praw za swą własność prywatną, traktując ją tylko z dynastycznych punktów widzenia, bez względu na dobro całości, a czasami nawet bez względu na rzeczywisty interes swego domu. Zastawy, sprzedaże poszczególnych części kraju, działy spadkowe całości między pozostałych synów, były na porządku dziennym; pierwszeństwo pierwotnego uznawano tylko w nielicznych krajach jak w Brandenburgii, Bawarii i Wirtembergii. Głównego źródła dochodów książęcego domu nie stanowiły jeszcze regularne podatki, lecz obszerne domeny i regalia, jak cła, bicie monety i kopalnie. Dlatego też zadania książęcej administracji były bardzo ograniczone w porównaniu do wszystko obejmującej działalności dzisiejszego państwa, przeważnie skierowane ku administracji książęcych dochodów, ku sprawowaniu najwyższego sądownictwa i utrzymywaniu pokoju w kraju. Na dworze był kanclerz właściwym kierownikiem wszystkiego, w poszczególnych dzielnicach namiestnicy, a piecza nad umysłem wykształceniem przypadała całkowicie gminom miejskim lub kościołowi.

W tych warunkach musiała wielka część zadań, przejętych dziś i spełnianych przez państwo, przejść do miejscowych władz, do szlachty, klasztorów, miast. One wykonywały w swych terytoriach nad swymi poddanymi władzę policyjną, i niższe, a w miastach często i wyższe, sądownictwo. Gminy miejskie rządziły się wogóle prawie samodzielnie, miały swą własną administrację, zajmując stanowisko raczej sprzymierzonych niż poddanych księcia. A stany te stanęły wobec księcia jako zwarte ciało, jako Stany krajowe. Dzieląc się przeważnie na 3 grupy: duchowieństwo, szlachtę, reprezentantów miast, zgromadzały się one z własnej inicjatywy, albo na wezwanie księcia, na sejm. Głównym powodem do zwołowania sejmu była potrzeba i chęć zwiększenia dochodów władcy, co mogło być osiągniętem tylko przez uchwałę zezwalającą na pobór podatków, uchodzących z zasady za nadzwyczajne, wyjątkowe, na pewien czas i pewien cel ograniczone daniny np. w razie wojny, konieczności wznoszenia budowli, lub spłaty długów etc. Dochody książęce były tak nieznaczne w porównaniu do wydatków i kosztów utrzymania zaciężnego wojska, iż łatwo zrozumieć potrzebę korzystania z podatków

krajowych; im częściej jednak potrzeba taka zachodziła, tem bardziej rozwijało i utrwalało się prawo uchwalania podatków, a więc potęga i znaczenie stanów. A gdy już taką powzięły uchwałę, rościły sobie także i prawo ściągania, nadzoru i kierownictwa administracją podatków przez swoje wydziały i swych urzędników. W razie zbrojenia się wojennego, deputowani stanów brali na siebie dostawienie żołnierzy, dowódcy z ramienia stanów obejmowali organizację i komendę w polu.



55. Miejsce egzekucyi, gdzie widać koło i szubienicę.  
Podobizna drzeworytu Jana Burgkmaier'a z dzieła p. t. »Theuerdank«.

Tak więc rozwijała się obok książęcej administracyjnej władzy także i władza stanów, częstokroć większe od owej mająca znaczenie i nadająca terytorjom pozór raczej arystokratycznie jak monarchicznie rządzonych krajów. Wtedy regulowano stosunek stanów do panującego układami i dokumentami; hołd składano następcy dopiero po złożeniu na nie przysięgi; każda próba księcia ukrócenia prawa stanów znajdowała odpowiedź w odmówieniu podatków, jeśli nie w rokoszach.

Jednakże przeciwko tej potężnej władzy stanów poczęła się w drugiej połowie XV. wieku uwydatniać dążność książąt do wzmocnienia swej władzy, co prawda



mało konsekwentna i nie dająca się porównać z bezwzględny przeprowadzeniem książęcego absolutyzmu we Włoszech. Wzrost książęcej władzy objawiał się przede wszystkim na polu prawodawstwa, podciągającego coraz w szerszym zakresie rozliczne strony życia ludowego pod ogólne prawidła; sądownictwo i egzekutywa pozostały jednak w ręku miast i panów terytoralnych.

Państwo książęce owych czasów pozostało tedy związkiem dóbr kameralnych panującego, posiadłości świeckich i duchownych i terytorjów miejskich, pod władzą monarchiczną, wzrastającą pomału w potęgę.

Nic tak nie pomogło do rozwoju władzy książęcej jak wprowadzenie rzymskiego prawa. Nietylko wzgląd na interes panujących przyczynił się do tego, lecz także, a może przede wszystkim: brak rzeczywiście narodowego prawniczego rozwoju, brak, będący jednym z najsmutniejszych skutków państwowego rozprzężenia, a pociągający za sobą różnolitość i nieład w ustawodawstwie.

Prawo niemieckie zostało w tyle poza rozwojem kulturalnym — a prawo rzymskie, odpowiadając temu stopniowi rozwoju umysłowego, na jaki Niemcy się już były wzniosły, przeciwstawiło swą imponującą, logicznie ścisłą budowę zamętowi niemieckiego ustawodawstwa. Pojmując władzę rzymskiego cesarza jako nieograniczoną, popierało prawo rzymskie władzę książąt niemieckich, do których stanowiska usłużni prawnicy poczęli zastosowywać ideę absolutyzmu cesarów. Już w XV. wieku prawo to proklamowane było jako »pisane«, »cesarskie«, a cesarski trybunał obsadzony został po części rzymskimi prawnikami. Liczba słuchaczy prawa z Niemiec na włoskich uniwersytetach wzrastała nieustannie, a i niemieckie szkoły ustanawiały katedry dla wykładów rzymskiego prawa. Wprowadzenie go jednak w praktykę połączone było z wielu trudnościami. Według prawa niemieckiego rozstrzygali w procesie, ustnym i jawnym, ławnicy jako »wynałzcy wyroku« pod przewodnictwem sędziego jako »pytającego o wyrok«, zaś według prawa rzymskiego rozstrzygał pojedynczy sędzia według przepisów, w procesie tajnym jak i piśmiennym. Także rozliczne poglądy i ustanowienia nowego prawa wręcz się niejednokrotnie sprzeciwiały pojęciom prawa niemieckiego. Tak więc z nieprzepartą siłą wypierało prawo i postępowanie rzymskie rodzime pierwiastki, i zabijało zwolna wszelkie żywe interesowanie się prawem wśród ludu, tworząc przepaść między nim, a uczonym prawnikiem. Nie dziw, że olbrzymia większość narodu w zmianie tej nie widziała dla siebie korzyści, jeno poczuła ją jako gniotący ciężar.

### Miasta; handel i rzemiosła.

Wobec władzy książęcej znaczenie polityczne miast ostać się nie mogło. Wprawdzie uzyskały one przystęp do sejmu państwowego, ale wielkie związki miast na południu utrzymać się nie mogły.

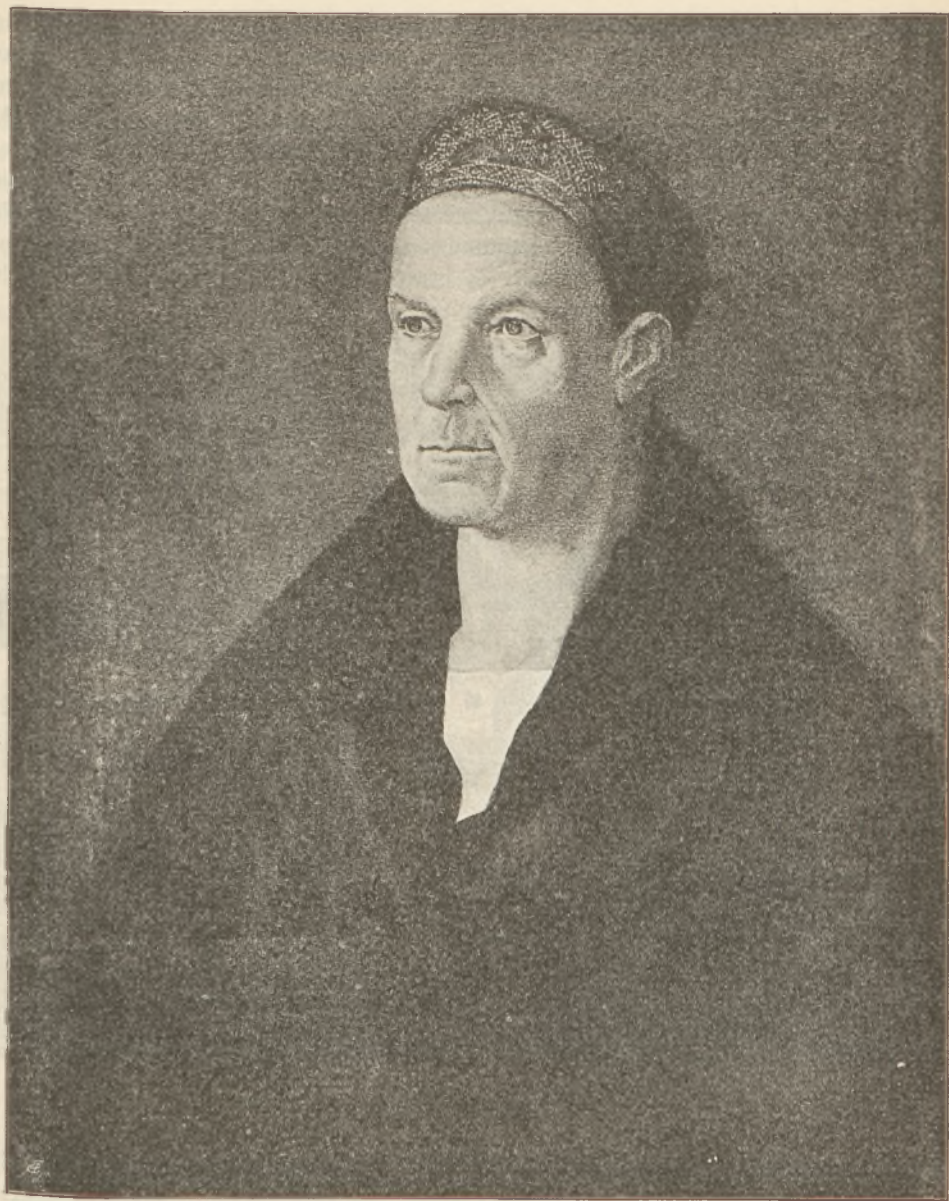
Za to na północy, pomijając już mniejszej wagi zjednoczenia, trwał jeszcze ciągle związek sławnej Hanzy; poniósł jednak uszczerbek na swej sile skutkiem odłączenia się miast niderlandzkich a wystąpienia wielu innych, w pośrodku książęcych terytorjów leżących, a wołą książąt do tego zmuszonych.

Lecz chociaż znaczenie polityczne miast wolnych zwątłało, ustawodawstwo miejskie i administracya osiągnęły wysoki stopień rozwoju. Miejskie terytoria były jedynemi, które dostały rzeczywiście nowoczesnej organizacyi, a ich ekonomiczne znaczenie oraz liczba mieszkańców nieustannie wzrastała. Co prawda, nie można na te cyfry patrzeć się ze stanowiska dzisiejszych wielkich miast. Według dokładnych

obliczeń liczyła w r. 1449. Norymberga tylko 20.000 mieszkańców, Strassburg 16—17.000, Bazyleja 15.000, Frankfurt n. M. 7000. Z zaciętych walk między cechami rzemieślników, a bogatymi rodami patrycuszów miejskich, wielkich kupców i właścicieli ziemskich, wynikła i wyrobiła się wszędzie w XIV. i XV. wieku konstytucja miast, na podstawie której rzemieślnicy brali udział w sprawowaniu rządów miejskich. Jednakże przewaga zawsze była przy znakomitych, bogatych a obeznanych z życiem światowym rodach. Corocznie wybierano nową Radę; lecz zmiana w jej składzie w rzeczywistości bardzo nieznaczną się okazywała. W rękę Rady spoczywała cała administracja finansów, policja, sądownictwo, wojskowość i polityka zewnętrzna. Jakkolwiek takie rządy niejednokrotnie stronnictwem i twardem postępowaniem zawinić i grzeszyć musiały, to jednak silne skupienie całej władzy w Radzie, ścisły porządek w gospodarce, ciągłe pogotowie wojenne szacunek wzbudzające, a wreszcie zimna, dobrze rozważona, konsekwentna, choć zawsze tylko egoistyczne interesa na oku mająca polityka, czynią z miast jedno z pocieszających zjawisk tej epoki, pełnej burzliwego zamętu.

Wytworzenie takiej silnej i dobrze funkcjonującej konstytucji i administracji, możliwem się stało jedynie dzięki znacznemu ekonomicznemu rozwojowi w miastach. Jak pod względem politycznym, tak i pod względem gospodarczym miasto stanowiło kunsztownie ugrupowaną korporację, gdyż rzemiosło nie było rzeczą jednostki, jeno cechu, gildy. Cech okazuje się na pół socjalistycznie zorganizowanym zjednoczeniem ludzi trudniących się jednym rzemiosłem. Zobowiązywał on członków do pracy, surowy prowadził nadzór nad jakością fabrykowanych towarów; dostarczał im materiału najchętniej przez zakupno en gros, na ruchunek cechu; otaczał opieką jednostkę wobec towarzyszy, ograniczając produkcję do pewnej miary i normując liczbę czeladników i uczniów, a nie dopuszczając nieczłonków do wykonywania rzemiosła; w razie choroby wspomagał ich zasiłkami ze wspólnej kasy. Ścisłe porządkował stosunek majstrów do czeladników i uczniów, uważanych za domowników tegoż; dbał wielce o honor i cześć swej korporacji, godnie i okazale występując tak przy wesołych uroczystościach i zabawach, jak też i w poważnych okolicznościach. Cała ta organizacja o tyle silniej działać mogła, o ile cechy ściślejszą łączność zachowywały w kraju a nawet w całym państwie; ta łączność umożliwiała czeladnikom swobodne wędrówki z miejsca na miejsce, i dozwalała im nawet za pomocą wielkich strejków dochodzić swoich praw lub żądać (bezrobocie piekarskich czeladników w Kolmarze w r. 1495., posiłkowane przez górnoreńskie zjednoczenia). Ta cechowa organizacja właśnie sprawiła, iż niemieckie rzemiosło XV. wieku tak wysoko stanęło, zwłaszcza, że nie istniała różnica między sztuką a rzemiosłem. Wszyscy ci wielcy norymberscy mistrze w plastyce i malarstwie: Adam Kraft, Piotr Vischer, Albrecht Dürer byli sławnymi członkami pewnego cechu.

Wprawdzie handel miał do walczenia z różnemi trudnościami i niebezpieczeństwami. Po złych drogach i gościńcach posuwały się z trudem małe wozy kupieckie, ciągnięte przez liczne konie, często narażone na niebezpieczeństwa, skutkiem toczącej się wojny między miastem a panem granicznym. Łada herbowy łotrzyk mógł nagle poczuć ochotę złupienia bogatego taboru i napadłszy ze zbrojną drużyną, mógł zagrabić wszystko, a kupców póty więzić, póki mu ciężkiego nie złożyli okupu. Dlatego też ciągnęły wozy prawie zawsze w większej karawanie, otoczone zbrojnym zastępem, by snadniej czoło niebezpieczeństwu stawić, a również statki kupieckie uciekały się pod obronę okrętów wojennych, wyruszając



56. Jakób Fugger.

Podług obrazu Dürera w królewskiej starej Pinakotece w Monachium.

w gromadzie. Ale chociaż kupiec uniknął łupiestwa, nie mógł ująć przed rogakami mniejszych i większych panów, którzy na granicy swych posiadłości wysokie cło nakładali; albo też widział się zmuszonym transport swych towarów wstrzymać w mieście posiadającym »prawo składu«, część tamże sprzedać i na targu przez kilka tygodni zostawić, tracąc czas i pieniądze. Zawilść monetarnych stosunków niemieckich szła w parze z ciągłym obniżaniem wartości monety skutkiem domieszek gorszego metalu. A i Kościół niechętnie stanowisko zajmował wobec handlu,

uważając rolnictwo za najwyższy zawód, a lekceważąc handel i zakazując według prawa kanonicznego pobierania procentów, tem samem uniemożliwiając rozwój kredytu. Najbliższym skutkiem tego było owładnięcie wszystkich pieniężnych interesów przez Żydów, niekrępowanych kościelnym zakazem pobierania odsetek, a wykluczonych prawem i zwyczajem od wszelkiego innego zawodu. Tym sposobem udało się Żydom nie tylko poszczególnych panów, ale całe gminy miejskie i wiejskie w zależności od siebie trzymać, ale też zato ściągnęli na siebie tę zacieklą nienawiść, która z kościelnych i ekonomicznych powodów, prowadziła niejednokrotnie do krwawych prześladowań (za czasów pierwszych wojen krzyżowych,



57. Składy Hanzy w Londynie (Stahlhof w XVII wieku).

przy wstąpieniu na tron Karola IV. w 1347.), a jeszcze w XV. wieku pociągnęła za sobą prawie powszechne wydalenie tychże. W końcu jednak, pomimo zakazu kościelnego, nie dającego się zresztą w całej pełni utrzymać, rozwinął się także i w rękach chrześcijan handel niemiecki w XV. wieku w sposób bardziej nowoczesny.

Banki, założone w Frankfurcie i Norymberdze przez rady miejskie, przyczyniły się niemało do podniesienia obrotu. Niemałe znaczenie miały także spółki handlowe, prowadzące wielkie interesa handlowe, a posiłkujące się kapitałami prywatnych osób, które nadzieja zysku pociągała. Powstają także w tym czasie kolosalne fortuny. Dom Fugger'ów szacowano z początkiem XVI. w. na 63 milionów florenów.

I inne jeszcze okoliczności korzystny wywarły wpływ na wzrost handlu. Lecz wbrew utartym mniemaniom rozwój poczty nie miał podówczas wielkiego znaczenia, gdyż przesyłano prawie same listy.

Maksymilian I. przyczynił się niepomniernie do rozwoju poczty, zwłaszcza w Tyrolu, a w 1517. oddał domowi Thurn i Taxis zarząd tejże na linii Wiedeń-Bruksela. Daleko ważniejszym okazał się wzrost zasobu drogich metali, osiągnięty dzięki systematycznej eksploatacji kopalń. Ale wzrost ten, oraz zmonopolizowanie całych gałęzi przemysłu i handlu w ręku potężnych spółek handlowych, pociągnęły za sobą dotkliwie dającą się uczuć drożyznę i zwyżkę cen, o którą ogół obwiniał kupców. Ulrich Hutten nazywał handlarzy najgorszym rodzajem opryszków — wszystko to zjawiska nieodłączone od wielkich ekonomicznych przewrotów.

Nie można powiedzieć, by skutkiem odkrycia drogi do Indyi przez Portugalczyków handel niemiecki doznał na razie jakiego uszczerbku w swej rozciągło-



58 i 59. Ubiory kobiece w Bazylei w początkach wieku XVI.  
Podług Hansa Holbeina.

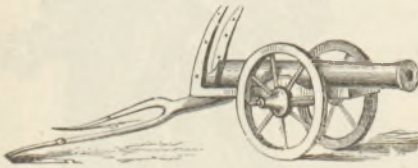
ści, owszem rozległość jego zwiększyła się, a nawet można, w mniejszym jednak stopniu, przypisywać takiż skutek i odkryciu Ameryki.

Jeszcze stała Hanza na potężnym stanowisku, pomimo zamknięcia jej domu składowego w Nowogrodzie, dokonaniem w r. 1494., pomimo zacepek ze strony państw północnych, nawet pomimo odpadnięcia miast niderlandzkich. Hanza utrzymywała ciągle swoje dawne stosunki z Północą i z Hiszpanią, opierając się na swych wielkich domach w Bergen, Bruges i Londynie. Jej ogromne, mocno zbudowane statki o wysokim pokładzie, z pojemnością 1.600, 1.800, a nawet 4.000 tonn, dobrze obsadzone i uzbrojone, śmiały stawiały opór wszelkim niebezpieczeństwom, grożącym na morzu. Lubeka i Gdańsk ważnemi były ogniskami handlu morskiego, a miasta na północnym wschodzie granicy niemieckiej prowadziły ożywiony handel lądowy z Polską, z Węgrami, a nawet z Konstantynopolem, nie utrudniony jeszcze

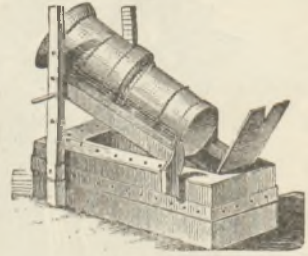
ustanowieniem granic słowych; z drugiej strony nawiązywano coraz ściślejsze stosunki z Francją, Wenecją i z Indjami za pośrednictwem Lizbony.

Tam gdzie rzemiosło i handel na zawody wspólną rozwijały działalność, tam musiał także i dobrobyt znacznie się wzmacniać. Miasta okazywały swe bogactwa, wznosząc wielkie budowle, wspaniałe kościoły, ratusze i domy cechowe, a tu i ówdzie wygodne mieszkania prywatne, o które dawniej nie dbano, przywiązując wagę tylko do spichlerzy i składów, o komforcie nie myśląc. Powszechnie podobano sobie w bogatych i barwnych strojach, a mody zmieniały się nie rzadziej jak w naszych czasach. Prosta i niewyszukana zmysłowość owej epoki kochała się również w hucznych biesiadach, przy których stoły się gięły pod ciężarem mocno korzeniami zaprawionych potraw, a wino, przeważnie z południa sprowadzane, strugami płynęło. Napróżno sławetny magistrat usiłował stawiać zapory wzmagającemu się zbytkowi, za pomocą różnych ustaw, tyczących się stroju i stołu; zamożni mieszczanie nie dbali o zakazy.

Nietylko zaś samem bogactwem, ale i siłą zbrojną odznaczały się miasta niemieckie. Mieszczanie przywdziewali pancerze i dzielnie strzegli swych potężnych



60. Armata z XVI wieku.



61. Stare szwajcarskie działo górskie.

murów przed napadem wroga, lub wyruszali w pole przeciw nieprzyjaznym zamkom i grodom rycerskim.

Sztuka używania broni palnej i ciężkich dział, przyjęła się i rozwinęła najpierw w miastach. »Temu, kto widział niemieckie arsenały«, pisze Aeneas Sylvius, »na śmiech się zbiera, gdy ujrzy inne zbrojownie: takie zobaczyć tam możesz potężne katapulty, ballisty i tarany, tak wiele spiżowych dział, nadzwyczajnej wielkości, zwanych bombardami«.

Zamożnością i ruchliwem życiem sływały przed innymi miastami: Strassburg, Lubeka, Norymberga.

Lecz życiu temu nie zbywało także na ciemnych stronach. Na pozór ład i porządek panował wszędzie, ale w rzeczywistości niechęć i zawiść między patrycyatem a cechami bynajmniej nie wygasła, a w niższych warstwach ludności czuć było ustawne wrzenie i głuchy niepokój. Lecz ruch ten nie wiele miałyby znaczenia, gdyby nie to, iż wzrost książęcej władzy i bogactwo mieszczan dawały się we znaki przeważnej części narodu i uważane były za główną przyczynę ucisku i nędzy. Stąd poszło, iż najbardziej konserwatywne żywioły, szlachta i chłopcy, właśnie wówczas stały się strasznymi czynnikami przewrotu.

### Średnia i niższa szlachta.

Jeżeli się pominie wysoką szlachtę tj. książąt Rzeszy, twierdzić wypadnie, iż przeważna większość ówczesnej niemieckiej szlachty, zarówno rycerze Rzeszy

jak cała lenna szlachta, podległa księżętom, wykazywały wszelkie znamiona upadku. Straszne doświadczenia, poczynione przez francuskie rycerstwo w wojnach z Anglikami a przez szwabskie i austriackie ze Szwajcarami, wreszcie haniebne klęski wielkich niemieckich armii w wojnie hussyckiej, dowodnie stwierdziły, iż ciężka jazda pancerna, która przez całe wieki stanowiła kwiat i czoło wojska, obecnie nie wskórać nie zdoła przeciw wyćwiczonej i w palną broń i długie piki uzbrojonej piechocie. Odtąd też pierwsze zajęli stanowisko na linii bojowej Szwajcarzy i niemieckie zaciężne zastępy landsknechtów, których pierwszy użył cesarz Maksymilian w swoich niderlandzkich bojach. Powszechne zaprowadzenie dział i muszkietów zupełnie pozbawiło wartości ociążałe zastępy pancernej jazdy, chociaż z początku używanie broni palnej w otwartym polu połączone było z wielkimi niewygodami skutkiem nadmiernego ciężaru i niezgrabności pierwszych armat i samopałów. Odtąd przecież każde obwarowane miasto urągać mogło zbrojnemu rycerstwu, natomiast niejeden szlachecki zamek zadrżał w posadach, gdy straszna miejska artyleria zionęła gradem kul.

Tylko bardzo nieliczni rycerze zdołali zamki swoje zaopatrzyć w te nowe, wielce kosztowne środki obrony, albowiem ekonomiczne położenie szlachty ustawnie się pogarszało. Dochody jej, pobierane z roli, najczęściej źle uprawianej przez poddanych, oraz z czynszów chłopskich, utrzymywały się na jednym poziomie, podczas gdy dobrobyt i zamożność miast bez przerwy wzrastały dzięki rozkwitowi handlu i rzemiosł, tak, iż stosunek wartościowy, między własnością ziemską a ruchomym majątkiem, wypadł na niekorzyść tej pierwszej. A jednak rycerzowi (a bodaj czy nie więcej jego połowicy) zdawało się, iż ubliżyłby sobie, gdyby pozostał w tyle za »kramarzami« pod względem okazałości życia i stroju. Bezmyślny zbytek i nieroztropne podziały spadkowe stały się przyczyną rozdrobnienia i roztrwonienia licznych fortun szlacheckich; wielu rycerzy popadło w nędzę, a posiadłości ich przeszły na własność gmin miejskich.

Z owych wytwornych obyczajów i z tej wysokiej oświaty, jaką zasłynęła świetna epoka Hohenstaufów, ani śladu dostrzedz nie było można po zamkach rycerskich na schyłku XV. stulecia; kierownictwo na polu umysłowem przypadło w udziale wielkim ogniskom zbiorowego życia, miastom. Mieszkańcy zamków, wznoszących się zwykle na samotnych skałach, lub otoczonych dokoła bagnami, jedyną prawie rozrywkę znajdowali w dzikich polowaniach i pijatykach, pędząc życie puste, jednostajne i nudne, jeśli żaden zatarg z sąsiadem lub pobliskiem miastem nie urozmaicił monotonnych dni, a nadzieja bogatego łupu nie ożywiła umysłów.

Powszechne niezadowolenie ze swego położenia objawiało się u szlachty w zaciętej nienawiści do mieszczaństwa i chłopów. Najdziksi, a zawziętością swoją zaślepieni niektórzy z rycerzy pragnęli wprost zagłady miejskiej kultury; wojna wydawała się im naturalnym stosunkiem obu stanów. Nie dziw, iż z drugiej strony odpłacano im sowicie podobną monetą. A nie ograniczano się na wzajemnych uczuciach, i nie tylko w teorii, ale w praktyce wojna stanowiła regularny stosunek między szlachtą a miastami. Gdyż głęboko zakorzeniło się było staroniemieckie pojęcie, iż każdy wolny mąż ma prawo z bronią w ręku dochodzić swego prawa w otwartej walce; walka ta uchodziła za honorową, jeśli tylko list, wypowiedający walkę (Fehdebrief) w formalny sposób przeciwnikowi, którym najczęściej było jakie miasto, doręczonym został.

Wtedy mieszczenie chwytali za broń, pilnie straż odprawiając na murach, i kazali przeciągać po okolicy oddziałom swojej jazdy, by chronić od napadu

tabory kupieckie. Rycerz zaś, zwyczajnie, nie mogąc się ważyć na obleganie miasta, napadał kupców, plądrował i palił włości przyległe miastu. W tak nędzny sposób niszczone wtedy i szarpano kraj, bez widoków prędkiego załatwienia sprawy, a po obu stronach zaciekłość wzmagala się w miarę strat. Wreszcie ugoda koń-



62. Rycerze rozbójnicy napadają na wieś.  
Podług rękopisu z XV wieku.

czyła zgubne zatargi, wypadając najczęściej na niekorzyść miast, bo one o wiele więcej miały do stracenia niż ich przeciwnicy.

W wirze i zamęcie tych czasów dobijali się znaczenia tacy rycerze, jak Franciszek von Sickingen, który w 1515. rozpoczął walkę z Wormacją i nie bacząc wcale na wyrok banicyjny trybunału państwowego (właśnie wówczas ustanowio-



nego) przez trzy lata bezwzględnie szarpał to miasto; jak Götz von Berlichingen, »z żelazną ręką«, który sławę swą rycerską ustalił wyprawami przeciw Norymberdze, a w podeszłym wieku imawszy się pióra, scharakteryzował w przedziwnie naiwny sposób, całą tę epokę w swojej autobiografii; jak Hans von Selbitz, jak Mangold von Eberstein i i. Są to charaktery i postacie, jakieby w innych czasach były niemożliwe, po części stanowiskiem swoim przekraczające zakres swego stanu, jak np. Sickingen, który książęcą niemal posiadał potęgę, stanowiące osobliwą mieszaninę uczucia honoru, a nawet wspaniałomyślności, nieużytego egoizmu i nieczulej dzikości i prostactwa, słowem osobistości, których z naszego punktu widzenia żadną miarą pojąć nie można, bo wiele rzeczy, bezwzględnie przez nas potępionych, ówczesna epoka uważała za uprawnione lub przynajmniej dające się usprawiedliwić.

Taki był stan rzeczy w południowych i zachodnich częściach Niemiec.

### Chłopi.

Rozstrój panujący wśród stanu szlacheckiego mógł wzbudzić groźne obawy, ale niebezpieczniejszem okazywało się głucho wrzenie między ludem wieśniaczym, zwłaszcza na południu i zachodzie, gdzie wzmagające się naprężenie umysłów zdawało się zapowiadać rychły gwałtowny wybuch. Najróżnorodniejsze przyczyny składały się na to.

Od wieków już przeważna część niemieckiej ludności wieśniaczej, w mniejszej lub większej pozostawała zależności od panów terytoryalnych. Na schyłku zaś średnich wieków, cały stan chłopski popadł w zależność; w niektórych tylko okolicach, przedewszystkiem w Szwajcaryi i w Holsztynie, zachowały się wolne społeczności chłopskie.

Były to wyjątki. Co zaś się tyczy innych, można rozróżnić trzy zasadnicze stopnie zależności, przechodzące nieraz jeden w drugi i zacierające swoje cechy.

Czynszownicy żyli, na mocy ściśle określonego układu z panem zwierzchniczym, jako właściciele swego gruntu, zobowiązani do składania nieznacznego czynszu. Rządzili się sami, sołtysa mianował pan, a sołtys wspólnie z kilkoma ławnikami sprawował sąd w sprawach drobniejszej wagi.

Służebnicy (Hörige) zamieszkiwali i uprawiali ziemię swoich panów, obowiązani do znaczniejszych opłat, wysług i robocizny.

Wreszcie poddani, którzy byli niewolnikami swego pana, przywiązani do gleby i z nią sprzedawani; ogółem biorąc ciężką pełnili pańszczyznę.

Zważywszy jednak wszystko, nabiera się przekonania, iż chłop niemiecki na schyłku średnich wieków nie zamienił się jeszcze bynajmniej na owe prześladowane bydłę robocze, jakiem go uczyniono zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniej. Wprawdzie w życiu politycznem nie brał udziału, ale w sprawach swojej gminy przeważnie rządził się sam, a jeżeli urodzaje były pomyślne, opłaty nie nadmierne, a pan ludzki i roztropny, to wtedy mógł nawet osiąść znaczny dobrobyt, bo uprawa ziemi i chów bydła wszędzie kwitnęły.

To też wszystkie relacje z owej epoki zgadzają się w tem, iż dobrobyt chłopów na schyłku XV wieku nie tylko nie upadał, ale owszem dochodził do poważnych rozmiarów, a zgodnie z tem wzrastało także ich poczucie godności i siły.

Nie tylko sam wzrost zamożności wbił chłopów w dumę, ale także służba w szeregach landsknechtów. Kto latami całemi tłukł się po Italii i Francji, do-

bywał i pustoszył miasta, ten wracając z wojenki z łupem do domu, nie rad zgiął przed panem hardego żołnierskiego karku. Stąd landsknechci i pod względem społecznym najniebezpieczniejszych stanowili przeciwników szlachty.

Nad tymi zamożnymi i poczuciem swej godności napełnionymi chłopami, poczęła coraz bardziej ciężać ręka panów, którzy usiłując dotrzymać kroku miészczanstwu pod względem zbytkownego sposobu życia, a równocześnie przez książąt obarczani wyższymi podatkami, próbowali wycisnąć ze swych poddanych, ile się tylko dało. Więc poczęli wszędzie podnosić skalę swoich wymagań, a ścieśniać prawa i swobody chłopów. Przedewszystkiem rościli sobie prawo do »marki« tj.



63. Niemieccy chłopci w XVI wieku.  
Podobizna miedziorytu Albrechta Dürera.

pól, pastwisk i lasów, będących wspólną własnością gminy, zagarniając zwłaszcza lasy z prawem polowania. Niepohamowana namiętność myśliwska panów terytorjalnych bardzo dawała się we znaki chłopom. Pfalzgraf Fryderyk I. z porady swoich rzymskich jurystów przywłaszczył sobie prawo najwyższej własności nad wszystkimi lasami w swej krainie; Ulryk Wirtembergski w 1517 zagroził każdemu, kto w książęcym borze pojmany zostanie ze strzelbą, oślepieniem, choćby nawet nie strzelał. Niemniej ciężką ponosił karę, kto ubił jelenia lub odyńca pustoszącego rolę.

Powszechne tedy wznosiły się skargi na ucisk i niedolę. A nadto w zachodnich okolicach skutkiem podziałów spadkowych następowało niezdrowe rozdrobienie gruntów chłopskich, a właściciele ubożając wpadali w ręce lichwiarzy miejskich i tracili wreszcie swe posiadłości, zamieniając się na poddanych.

Nie dziw więc, iż na długo przed wielką wojną chłopską, tu i owdzie wybuchały mniejsze rozruchy, a gdzie rzeczy tak daleko nie zaszły, przynajmniej podpalania i napady mordercze świadczyły o nurtującym niezadowoleniu. Buntury te (np. 1432 około Wormacyi rozruch chłopów przeciw lichwiarskim procentom żydów) spowodowane były zrazu czysto lokalnymi przyczynami, a nie motywami ogólnymi. Rychło jednak zaznaczyły się na tle tych ruchów socjalistyczne albo raczej komunistyczne prądy, którym nie chodziło już o usunięcie pewnych niedogodności, ale o zupełny przewrót całego ówczesnego stanu rzeczy. Hussyckie bo-  
wiew nauki, przeniesione do Niemiec, rzuciły posiew, z którego wschodziły podobne radykalne dążności.

W roku 1476 pojawił się nagle koło Würzburga młody fanatyk, przejęty mistycznymi poglądami, Jan Böhm, głosząc obalenie wszelkiej świeckiej i duchownej władzy i komunistyczne zasady. Wprawdzie Böhm uwięziony został i poniósł śmierć na stosie, a bezładne gromady, ciągnące ku Würzburgowi, by swego pro-  
roka oswobodzić, rozpierzchły się pod ogniem dział, ale komunistyczne pojęcia krzewiły się odtąd ciągle między ludem wiejskim w Niemczech.

W szesnastcie lat później, w 1492, wzmagające się rozjątrzenie spowodowało nad Górnym Renem szeroko rozgałęzione sprzysiężenie, które, wykryte i kilkakrotnie karane, przecież nie zostało nigdy rzeczywiście zupełnie stłumione, a które przygotowało wielki bunt chłopski 1524—1525. Okazuje ono po raz pierwszy wielce niebezpieczne zespolenie proletaryatu wiejskiego z miejskim, a dąży także do politycznego przewrotu. Godłem sprzysiężenia był chodak chłopski, kawał skóry, rzemykami sznurowanej, który buntownicy na tykę nasadzali i przed sobą nieśli, a głową: Hans Ullmann, burmistrz w Schlettstadt w Alzacji. Żądano zrabowania a nawet zagłady żydów, zniesienia wszelkich długów, usunięcia sądów duchownych i t. p.

Spisek się wydał i został stłumiony, lecz w 1502 podniósł nagle głowę w biskupstwie Spiry. Ponownie ukrócono szalone zapędy, ale jeden z przywódców, Joss Fritz, osnuł cały kraj, od Fryburga aż do Spiry, gęstą siecią spisków. Tym razem sformułowano żądania w dwunastu artykułach, powołując się przytem na biblię, a licząc na pomoc Szwajcarów. Ale rachuba zawiodła, i w 1513 znowu położono tamę działaniom tego związku chłopskiego; lecz Joss Fritz zemknął i prowadził dalej swoje knowania.

W rok później (1514) w Wirtembergii podniósł się »biedny Konrad« (tak zwano chłopów) i przynajmniej z początku połączył wsie i miasta. Lecz tutaj ruch ten, skierowany głównie przeciw haniebnej gospodarce księcia Ulryka, pomyslnych wyników dla chłopów nie wydał i w krwawy sposób został stłumiony.

O wiele groźniejszy przybrał charakter rokosz ludności wiejskiej w Austrii, który już może rościć prawa do nazwy wojny chłopskiej. Spustoszenia skutkiem napadów tureckich, wzmagające się ciągle żądania panów, obarczonych kosztami wojennymi, współdziałały tu wraz z przykładem, jaki nastęrczała okropna wojna Kuruców (t. zw. Krzyżowców) w sąsiednich Węgrzech (1514).

Lud wiejski w południowych częściach Węgier, bułą papieską zwołany na wyprawę krzyżową przeciw Turkom, pod wodzą dzielnego Jerzego Dozsa zwrócił się przeciw swoim szlacheckim ciemiężcom. W kilku potyczkach, zwłaszcza pod Csanad, krwawą zemstę wykonał na szlachcie. I nie łatwo przyszłoby było tejeż poskromić zbuntowane zastępy, gdyby nie wojowniczy wielki książę Siedmiogrodu, Jan Zapolya, który na pomoc wezwany, w puch rozbił gromady Dozsy pod Te-

meswarem, przyczem sam »król chłopów« dostał się do niewoli. Straszliwy zwycięzca na śmierć go kazał zamęczyć na rozpalonym żelaznym tronie. Nad ludem wiejskim zaś zaciężyła nowa ustawa państwowa, zaprowadzająca poddaństwo w najściślejszej formie.

Ale także w innych częściach habsburgskiej dziedziny znajdowano się w przededniu wybuchu zamieszek. W r. 1515 podniosła się w Krainie napierw niemiecka ludność wiejska, potem słoweńska, a ruch ten ogarnął niebawem całą Krainę, Niższą Styryę i Karyntyę. Liczne grody, między innymi także potężny zamek w Cylei, wpadły w ręce rokoszan, dopuszczających się okropnych gwałtów. Pokojowe pośrednictwo Maksymiliana nie odniosło żadnego skutku, dopiero energiczne wystąpienie szlachty zdołało po ciężkich trudach poskromić i stłumić zbuntowane żywioły.

Z wszystkiego tego wynika, iż w jednym łożysku poczęły się zbierać najróżnorodniejsze prądy. Dążności ku odnowieniu dawniejszych praw »marki« oraz ku ulżeniu doli chłopskiej łączyły się z zupełnie rewolucyjnymi, komunistycznymi tendencjami. Nadto zespala się z niemi szereg polityczno-kościelnych postulatów, a cały program poczyna coraz to bardziej opierać się na biblijnej nauce i powoływać się na prawo boskie.

Łatwo pojąć, iż po takich doświadczeniach oburzenie stanów panujących przeciw chłopom w wysokim stopniu wzrosć musiało.

\* \* \*

Potężne wrzenie poruszało tedy niższe warstwy ludności miejskiej i wiejskiej. A podobnie jak one burzyła się i szlachta przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Ale oba te stany, srogą nienawiścią ku sobie wzajem przejęte, żadną miarą nie mogły zmierzać do jednego celu. Szlachta stawiała znowu na wspak książętom i miastom, a książęta mieli wszystkie stany przeciw sobie. Ogólny rozstrój — oto charakterystyczne znamię tej epoki.

### Władze państwowe.

Tylko silna monarchia zdołałaby była załagodzić wszystkie te przeciwieństwa i, obierając drogę reform, zapobiedz gwałtownym przewrotom. Lecz takiej monarchii Niemcy nie posiadały, zbywało im nawet na silnie ugruntowanej konstytucji państwowej.

Władza królewska bardzo podupadła w znaczeniu, a odkąd stała się de facto dziedziczną w ręku Habsburgów (od r. 1439), zatarła swoją czysto narodową cechę. Już połączenie jej z rzymskim cesarstwem odciągało ją od właściwego jej zakresu, a teraz domowa polityka Maksymiliana, który nie tylko burgundzkie krainy, ale także Węgry i Hiszpanię domowi swemu przysporzyć zamierzał, otwierała szeroką drogę zagranicznym wpływom i nie dozwalała władcy prowadzić czysto narodowej polityki. A ta polityka wymagałaby w pierwszym rzędzie restauracji silnej władzy państwowej, gdyż takowa już przestała być istnieć. Cesarz wprawdzie nadawał jeszcze lenna, ale akt ten nabrał wyłącznie formalnego znaczenia wobec wyrobionej dziedziczności lenn, obdarzał tytułami i pobierał z państwa nieznaczne dochody jako ostatnie pozostałości dawnych regaliów. Zaś prawa swoje najwyższego wodza, ustawodawcy i sędziego wykonywał wspólnie ze stanami. Cesarzski

trybunał, wogóle bardzo niedostateczny, bo przywiązany do zmiennego miejsca pobytu cesarza, a tworzony tylko w razie potrzeby, nie miał żadnej władzy nad terytoriami elektorów, a zupełnie nie posiadał środków, któreby umożliwiły wykonanie wyroków. Wszystkie inne prawa wykonywał cesarz wspólnie z sejmem, zwoływany według potrzeby; miejsce zebrania oznaczano za każdym razem.

Skład niemieckiego sejmku utrzymał się i wyrobił z biegiem czasów; miasta Rzeszy w całości występują regularnie dopiero od r. 1487; od r. 1489 istnieją trzy kollegia: elektorów, książąt i miast. Ociążałość obrad dawała się dotkliwie we znaki, tem bardziej, iż do powzięcia uchwały wymagano zgody wszystkich trzech kollegiów; to też zwykle rezultaty nie odpowiadały potrzebom. Zwłaszcza w polityce zagranicznej i kwestjach wojennych nieład i słabość państwa jaskrawo biły w oczy.

Tak więc reforma konstytucji państwowej palącą stanowiła kwestyę. Obawiać się należało, iż w razie niepowodzenia reformy, Niemcy narażone będą na srogie katastrofy.

### Próby reform niemieckiej konstytucji za cesarza Maksymiliana I.

Przeświadczenie o wadliwości ówczesnego stanu rzeczy i o konieczności reform, znachodziło się wszędzie, ale nie wiedziano, jakich chwycić się środków, by zaradzić złemu. Na jeden punkt zgadzali się ci nieliczni, którzy zastanawiali się nad tą kwestyą, mianowicie, iż li tylko wzmocnienie władzy cesarskiej zdolne wybawić z tych niezdolnych stosunków. Lecz myśl ta największy opór napotykała tam właśnie, skąd powinno było pierwsze hasło wyjść, u książąt.

Niemieccy książęta na schyłku średnich wieków mieli tylko dynastyczny interes na oku, przeprowadzając go bezwzględna gwałtownością i nie bacząc wcale na dobro całości państwowej. Książęta w zachodniej dzielnicy państwa otwarcie wiodli konszachty z Francją. A nadto ciężkie niebezpieczeństwa zagrażały z zagranicy: Turcy, Dania (wiodąca wojnę z Hanzą) i Francya, idąca w zapasy z Hiszpanami o posiadanie Italii. Wszystko to nagliło do działania.

Ku temu otwierały się dwie drogi. Albo trzeba było złamać i zgnieść wzmagającą się potęgę książąt, i na zwaliskach wznieść silną habsburską monarchię; albo należało uznać zasadę partykularyzmu i terytorjalnych państweczek, ale przytem stany w szerokim zakresie przypuścić do współdziałania w rządach i zmusić je do zajęcia się sprawami państwowymi. Pierwsza droga wiodła do jednolitej monarchii, druga do państwa związkowego. O ile w tej mierze istniała w ogóle opinia publiczna, oświadczała się ona za obroniem pierwszej drogi.

Jeżeli Habsburgowie zamierzali nią kroczyć, musieli przedewszystkiem pozyskać sobie masy narodu t. j. musieli zarazem wziąć na swoje barki zadanie reformowania kościelnych, socyalnych i ekonomicznych stosunków. Od tej chwili stanęliby na czele narodowego ruchu, mieliby za sobą masy ludu, przed którymi wszelkie zapory w prochby się się rozsypały. — Jeśli Habsburgowie nie czuli się do tego na siłach, pozostawała tylko druga droga.

Cesarz Maksymilian I. (1491—1519) nie umiał obrać pierwszego sposobu. Ale i drugą drogę do reformy utrudnił i wykrzywił, ile tylko zdołał. Niemcy pozostały chaosem.

Jednak osobiście cesarz Maksymilian zaskarbił sobie wiele sympatyj i cieszył się znaczną popularnością. Wysoki, barczystej postawy, o jasnych włosach wiją-



*Maximilian I*

64. Cesarz Maksymilian I.

Podług malowidła Albrechta Dürera w Cesarskiej Galeryi obrazów w Wiedniu.

cych się w pukle, i niebieskich oczach, pełen godności i powagi, piękny przedstawiał widok, kiedy w błyszczącą srebrną zbroję odzian, odbywał wjazd do miasta lub wojowników swoich do boju zagrzewał. Była to natura otwarta, szczerza, pełna ochoczości i energii; w obejściu nadzwyczaj miły i uprzejmy, łaskawy i miłosierny, znakomity mowca, był on zarazem mistrzem w ćwiczeniach rycerskich,

dzielnym szermierzem i jeźdźcem, namiętnym myśliwym, który z narażeniem życia zapędzał się za kozicami po przepaścistych górach. Godny przedstawiciel renesansu odznaczał się nadwyzwyczajną wielostronnością swej wiedzy i zajęć; był doświadczonym artylerzystą i znawcą broni palnej; humanistyczne studia znajdowały w nim skrzętnego protektora, a w poezyi sam swoich sił próbował; żywe zajęcie budziła w nim sztuka — Albrecht Dürer rysował dla niego i malował — a o artystycznym zamiłowaniu cesarza świadczy także jego grobowiec w Insbrucku. W pomyślniejszych warunkach Maksymilian mógłby być stać się dla Niemiec tem, czem dla Francji był Franciszek I, do którego pod wielu względami jest podobnym. Niestety był on Niemcem, skrępowanym stosunkami, których opanować nie umiał; ani wytrwałości, ani ochoczego zaparcia się siebie, ani przenikliwego, daleko sięgającego wzroku, co wszystko nieodzownem było reformatorowi Niemiec, cesarz ten nie posiadał. Upajało go dawne fantastyczne marzenie o średniowiecznej chwale cesarskiej; panowanie swe nad Italią rozciągnąć i na czele chrześcijaństwa wygnać Turków z Europy, oto były jego ideały. Z rozłamu między górnolotną wolą i wysokimi celami, a gorzkim zniechęceniem wskutek niedostatecznych sił nigdy się nie wydobył. Tylko w staraniach o dobro i wielkość swego własnego domu okazywał się trzeźwym realistą, i tylko tutaj odniósł znaczne korzyści.

W trzech rozdziałach dokonywają się próby reform konstytucji państwowej. Pierwsza pomyślnie wzbudziła nadzieje na sejmie w Wormacji w 1495 r., prowadzona wprawdzie nie tak po myśli cesarza jak stanów, na których czele Berthold von Henneberg, arcybiskup i kurfirst z Moguncji stanął.

Na ich wniosek uchwalono utworzenie rady państwa t. j. rządu państwowego, złożonego z 17 najznacniejszych książąt, z całkowitą kompetencją co do finansów, ochrony pokoju i polityki zewnętrznej. »Wieczny pokój krajowy« miał być ogłoszonym, a tem samem wszelkie zatargi i spory zwrócone z drogi walki domowej, a przekazane trybunałowi państwa (Reichskammergericht). Sejm państwowy zbierać się miał co roku w Frankfurcie, a zajmować się polityką zewnętrzną i administracją wpływających podatków, ściąganych od każdego z poddanych, a przeznaczonych na utrzymanie trybunału państwowego i prowadzenie wojny we Włoszech i z Turkami.

Rzeczywiście trybunał został otwarty w r. 1495, lecz niebawem nastąpiły największe trudności. Rycerstwo w wielu krajach wzdragało się poddać temu sądowi i nie zgodziło się na podatki. Dlatego już w rok później rozwiązał się trybunał, gdyż członkowie jego nie otrzymali płacy. Więc sejm w Lindau ponowił te uchwały, trybunał ustanowiono na nowo, przystąpiono do ściągania podatków. Lecz miasto spodziewanych 250.000 fl. wpłynęło tylko 50.000 fl., a Szwajcarzy, odmówiwszy swego uznania sądowi państwowemu, rozpoczęli otwartą walkę z Maksymilianem.

Wtedy zwołał cesarz sejm do Freiburga w r. 1498 i w ognistej mowie zażądał wsparcia stanów przeciw Francji, sposobiącej się właśnie do zajęcia Medyolanu. Rzeczywiście uchwalili sejm natychmiastową wypłatę podatków państwowych i odrzucili także francuską propozycję, według której chciała Francja za zrzeczenie się Medyolanu na korzyść Ludwika XII, odstąpić Genuę i Neapol. Nie przyjęto owej propozycji, tłumacząc, iż Genua jest »Camera imperii«, Neapol zaś lennem papieskiego tronu, a cesarz jako opiekun św. rzymskiego kościoła, bronić praw jego musi.

Jednak na początku r. 1500 bez oporu zajął Ludwik XII Medyolan, a wojna

Maksymiliana ukończyła się w r. 1499 pokojem w Bazylei, pokojem, równoznacznym z odpadnięciem sprzymierzeńców szwajcarskich od państwa.

Na nowo powołał cesarz stany do Wormacyi w r. 1509. Tutaj postanowiono miasto ściągania podatków, powolnie wpływających, utworzyć armię państwową, za pomocą bezpośrednich konskrypcy w okręgach parafialnych, w ten sposób, iż co 400 mieszkańców wystawić miały 1. pieszego żołnierza, a książęta, hrabiowie i panowie jezdnych. Równocześnie przystąpiono do ustanowienia stałego wydziału stanów (Reichsregiment) z siedzibą w Norymberdze; jeden z elektorów osobiście miał tam być zawsze obecny, a cesarz przewodniczyć sam, lub przez mianowanego następcę.

Tak tedy przeobraziło się państwo z monarchii w książęcą oligarchię ze stałą stolicą, jakiej brak od dawna uczuć się dawał, a jaka naówczas najlepiej się do celów państwowych nadawała. Cesarstwo obniżyło się do poziomu honorowej prezydentury, natomiast potężnie podniosło się znaczenie książąt wobec cesarza i wobec ich własnych sejmów krajowych.

Zrozumieć tedy łatwo, iż cesarz wszystko starał się czynić na wskazywanie co powstałej instytucji. Kiedy ta układała się z Ludwikiem XII o zawieszenie broni, oddał samodzielnie królowi Medyolan i nie dopuścił do zebrania się sejmu. Z początkiem r. 1502 wszystko tedy było w nieładzie; reformacyjne projekty stanów upadły i rozsypały się w gruzy, a Maksymilian sposobił się do rządów monarchicznych.

Świetny tryumf wojenny opromienił go nagle wielkim blaskiem i wzmógł jego znaczenie. Wbrew dawniejszej umowie spadkowej, oddał Jerzy Bogaty, książę Bawaryi-Landshut, krótko przed swoją śmiercią terytorium swoje zamiast w ręce swego kuzyna Albrechta IV, pana na Bawaryi-Monachium, w ręce swego zięcia Ruprechta von der Pfalz.

Zamiast się poddać cesarskiemu orzeczeniu, rozpoczął Ruprecht kroki wojenne, wspomagany przez Czechy, ale ogół książąt i opinia publiczna stanęły po stronie cesarza, z radością witając zwycięstwo, jakie cesarz pod Menzesbach w r. 1509 nad Czechami odniósł. Ruprecht, a raczej synowie jego, gdyż już był umarł, musieli się poddać cesarskiemu orzeczeniu co do podziału spadku, przyczem Maksymilian okolice Kufsteinu w Tyrolu wziął w posiadanie.

Cesarz stanął teraz u szczytu chwały, błyszcząc i imponując bardziej niż kiedykolwiek. Silne habsburskie stronnictwo kupiło się dokoła niego, a stronnictwo stanów rozpadło się, straciwszy swego wodza elektora z Moguncyi skutkiem śmierci. Teraz musiało się rozstrzygnąć, żali habsburska droga do celu prowadzi. Przynajmniej wstąpił cesarz na nią.

Pod wrażeniem swego zwycięstwa zaprojektował w Kolonii utworzenie rządu państwowego, oraz uchwalenie powszechnych podatków. Sejm jednak odrzucił te wnioski, postanawiając natomiast ułożyć t. zw. metryki, na podstawie poszczególnych terytorjów, obowiązanych każde z osobna do pewnych świadczeń w pieniądzu i ludziach. Wreszcie przyzwolono na umiarkowane zbrojenie się przeciw Węgrom, gdzie Stefan Zapolya hrabia na Spiżu sprzeciwiał się dawniejszym układom Habsburgów co do dziedzictwa.

Maksymilian jednak zajmując Presburg, Ödenburg i Eisenburg wymusił w r. 1506 pokój Wiedeński, na mocy którego prawo Habsburgów do dziedzictwa w Węgrzech ponownie uznanem zostało.

Nabrawszy otuchy zamyślał pociągnąć do Rzymu celem koronacji. Ponie-



Ubiory niemieckie z XVI. wieku.



1—2. Kobiety. — 3. Rycerz. — 4. Żołnierz. — 5. Patrycyusz. — 6. Uczony. — 7. Dostojny mieszczanin.



waż atoli Wenecyanie przeszkodzili mu w zbrojnym przechodzie przez swe terytorium, a prócz tego dawne graniczne spory z nimi się zaostrzyły, zażądał i otrzymał cesarz w r. 1507. zezwolenie na zebranie 12.000 ludzi, celem wyprawy rzymskiej, dopuszczając za to otwarcia trybunału państwowego. Zarazem formalnie zwolnił Szwajcarów od przynależności do sądu państwowego, w zamian za obietnicę wystawienia 6.000 ludzi na wojnę włoską.

Poczem w r. 1508., przybrawszy w Trydencie tytuł »obranego rzymskiego cesarza« ogłosił cesarstwo całkiem niezależnem od papieskiej koronacyi. Ale tak świetnemu początkowi bynajmniej nie odpowiadał ciąg dalszy. Z posiłków państwowych bardzo mało, ze szwajcarskich nic się nie zjawilo; uderzenie na Wenecyan nie powiodło się; w gwałtownym pochodzie odebrali oni cesarzowi Tryest, Gorycyę i całą Istrię. Zadowolony być musiał, że mógł zawrzeć zawieszenie broni. A gdy, sprzymierzony z Francją i Hiszpanią przeciw republice, w r. 1509. na sejmie w Wormacyi posiłków zbrojnych zażądał, spotkał się ze stanowczym oporem zwłaszcza miast, skarżących się, iż zbyt mało mają reprezentantów w trybunale państwowym, i śledzących z niechęcią przebieg walki z Wenecją, która była ideałem miejskiej republiki. I w przysłym roku, gdy Wenecyanie, mimo iż strasznej doznali klęski pod Agnadello, heroiczny opór w Padwie stawili, żądania cesarskie z nielepszym spotkały się przyjęciem. Okrom tego ciągle mieszanie się cesarza w sprawy trybunału państwa, wywołało zniechęcenie. Coraz jaśniej okazywało się, że cesarz był niezdolnym i wcale nieusposobionym do przeprowadzenia reformy konstytucyjnej; szkodził tylko tym drobnym i nielicznym poprawom, jakie wynikły z pobudki stanów.

Wśród tego musiał patrzeć na to, jak papież Juliusz II. (1503—1513.) pogodził się z Wenecją i w przymierzu z nią i z Hiszpanią sposobił się do wyparcia Francuzów z Włoch, i jak Hiszpania dyktowała prawa na Apenińskim półwyspie. Musiał tedy cesarz na sejmie w Kolonii w r. 1512. zadowolić się uchwaleniem podatków, wprawdzie w bardzo zmniejszonej ilości, a natomiast zaniechać oporu przeciw stanowym reformom. Dla egzekucyi wyroków trybunału państwa, całe państwo podzielonem być miało na dziesięć okręgów; lecz i tu skończyło się na uchwałę, do wykonania nie przyszło.

Tak tedy mógł cesarz po stronie Hiszpanii i Anglii wziąć udział w wojnie przeciw Francji, jaka w r. 1513. ponownie wybuchła i uświetnioną została zwycięstwem pod Guinegate we Flandryi, ale nie mógł przeszkodzić śmiałej wyprawie Franciszka I. przez Alpy, i jego wkroczeniu do Medyolanu, gdzie Szwajcarzy znowu byli osadzili księcia Maksymiliana Sforzę. Francuzi odnieśli rozstrzygające zwycięstwo nad dotychczas niezwalczonymi Szwajcarami, w bitwie pod Marignano w r. 1515. Odtąd wadała w północnych Włoszech Francya, w południowych Hiszpania, Maksymilian ledwo że zdołał uzyskać kilka kawałków ziemi Friaulskiej od Wenecyan.

Jeszcze groźniejszymi okazywały się wewnętrzne stosunki; wszędzie niepokoje i walki, wszędzie powaga państwowej władzy w upadku i zaniku. Pod tak smutnymi auspicyami otwarty został w r. 1517. sejm w Moguncyi. Wyznaczono komisję obradującą nad przyczynami rozstroju. Jej sprawozdanie niewesoły przedstawiało obraz. Sposób prowadzenia spraw w trybunale państwa wydał jej się za powolny, wykonanie wyroków nader niepewnem, banicya bez znaczenia, brak bezpieczeństwa powszechnym, ruch pośród chłopów groźnym i niepokojącym. Wormacya i Spira żaliły się na Franciszka von Sickingen, Lubeka na Danię. Co czynić



65. *Mojwy z bitwy pod Marignano, 14 września 1515. Piskorzewski na sarkofagu króla Franciszka I.*

należy, nikt nie umiał powiedzieć. Oto koniec tak wielkich nadziei, tak uciążliwych zabiegów. Nic nie przyszło do skutku jak matrykuły i trybunał państwa; reszta pozostała projektem.

W tymto czasie poczęły się z mroków przyszłości wyłaniać kolosalne zarysy habsbursko-hiszpańskiej światowej monarchii.

Przez swój ślub z Maryą, córką Karola Śmiałego († 1477.), uzyskał Maksymilian wszystkie burgundzkie krainy, prócz właściwej Burgundyi, i szczęśliwie je ochraniał przeciw Francuzom. Syn jego z tego małżeństwa, książę Filip, najbliższy dziedzic tego kraju (ur. 1478.) otworzył przez poślubienie Joanny z Kastylii, córki Ferdynanda i Izabeli, przynajmniej odległe widoki także i na hiszpański tron. Spełniły się te plany dopiero, gdy siostra Joanny Izabela, oraz jej i Emanuela z Portugalii syn Miguel, szybko po sobie zmarli, a po nich także i matka do grobu zesłała. Wtedy została Joanna niewątpliwą dziedziczką Kastylii, a po śmierci swego ojca także i Aragonii. Lecz po nagłej śmierci swego małżonka popadła nieszczęśliwa ta królowa w obłęd i melancholię, a jako zastępca jej synów: Karola i Ferdynanda objął aragoński dziadek rządu w Kastylii, podczas gdy Maksymilian w Niderlandach panował. Ponieważ on i z drugiej swej małżonki, Maryi Bianki Sforza z Medyolanu, nie miał dzieci, obaj ci jego wnukowie musieli po nim nastąpić i w austriackich krainach. Dziadkowie jednak nie godzili się w swych planach co do ich przyszłości. Dyplomatyczny Ferdynand zamierzał z całego ogromu tych krain dwa państwa utworzyć; dla Karola przeznaczał Austryę, Niderlandy, ewentualnie Węgry z Czechami i koronę cesarską, dla Ferdynanda Hiszpanię i Neapol. Takie ukształcenie dałoby się utrzymać i nadałoby zarazem domowi Habsburgów przewagę w Niemczech, nie obciążając go nadto zewnętrznymi sprawami. Lecz fantastyczny Maksymilian życzył sobie wszystkie korony widzieć złączone na głowie starszego Karola.

Pod potężnym wrażeniem bitwy pod Marignano, zdającej się nadawać Francyi stałą przewagę, cofnął Ferdynand swoje veto i zgodził się na zespolenie wszystkich hiszpańskich i habsburskich krain pod berłem Karola I. Śmierć jego 1516. r. wyniosła wnuka na tron hiszpański.

Prawie w tej samej chwili prawo Habsburgów do Czech i Węgier, złączonych od r. 1490. pod słabym Władysławem Jagiellończykiem (od r. 1470. królem w Czechach), utrwaliło się dzięki układom presburskim i uroczystemu zjazdowi rodzin panujących w Wiedniu (1515.). Maksymiliana I. wnuk Ferdynand pojął za żonę Annę z Węgier i Czech, wnuczka jego Marya wyszła za Ludwika, który miał po ojcu śwym w obu państwach objąć rządy. Zaiste wspaniałe widoki dla Habsburgów!

\* \* \*

Tymczasem cesarstwo, pozbawione silnej i jednolitej władzy, wobec niedokonanej reformy państwowej, wobec ogólnego rozjątrzenia tłumów, wzburzenia umysłów ludu i szlachty, wobec obojętności duchowieństwa — zmierzało ku olbrzymiej duchowej rewolucyi, gdyż w kilka miesięcy po owem beznadziejnem zakończeniu sejmu w Moguncyi, Marcin Luter przybił swoje tezy na kościele w Wittenberdze.

### Kościół i nowe prądy.

Jeśli na schyłku średnich wieków nie istniała silna monarchia, to powodów należy szukać nie w czem innem, jak przedewszystkiem w długich i zaciętych walkach niemieckich królów i rzymskich cesarzy z papieństwem, gdyż wobec rozwiniętego systemu papieństwa, niepodległość władz państwowych wydawała się niemożliwą. Dla utrwalenia zasad chrześcijańskich, dla chwały Krzyża i dla uchronienia narodów chrześcijańskich od rozterek, od walk bratobójczych, starała się Stolica apostolska uczynić z państw chrześcijańskich rzeszę zgodną, harmonijną. Były do spełnienia wielkie zadania cywilizacyjne, należało też ująć na wodze młodzieńczego, wybujałego ducha wieków średnich, a któż miał to spełnić, jeżeli nie kościół, który stawiał szkołę obok świątyni Pańskiej, który wraz z wiarą niósł przed narodami oświaty kaganiec. Więc też papieże od Grzegorza VII. (1073—1085.) dokładali starań, by kościół był przewodnikiem królów, papież zaś, jako zastępca Chrystusa na ziemi, aby miał przewodnictwo w gromadzie monarchów.

Idea takiego prymatu papieża między monarchami, natrafiła na zacięty opór. Pojmowano dążenia Stolicy apostolskiej, jakoby zamachem były na władzę monarchów, jakoby jej odbierały należne prawa, a stąd opór, walka, niekiedy nienawiść. Zbyteczna, często niewłaściwa gorliwość biskupów, tu i owdzie pojawiające się nadużycia władzy duchownej, czasem zgorszenie przez duchowieństwo dawane, podsycaly zarzewie oporu, rozgoryczały. Brano za jedno kościół i duchowieństwo.

Szczególniej Hohensztaufowie rozwijali sztandary wojenne do walki korony z tiarą. Z upadkiem Hohensztaufów, idea papieska nabiera mocy, powagi, znaczenia, posłuchu i posłuszeństwa, aż znowu podniosła się z biegiem XIV. i XV. wieku coraz silniejsza opozycja przeciw idei zwierzchnictwa papieskiego, a to nietylko zewnątrz ale i wewnątrz kościoła. Opozycja ta wołała głośno o niezawisłość państwowego porządku i pragnęła nieograniczonej władzy papieskiej, przeciwstawić powagę soborów. Te dążności zyskiwały powodzenie. Francya, Anglia, wkrótce potem także i Hiszpania zapewniły sobie, dzięki silnej monarchicznej władzy, własne kościoły narodowe, obdarzone szeroką samodzielnością, podległe w znacznej mierze wpływom rządu, aczkolwiek zachowujące ściśle zjednoczenie z Rzymem. Nie

zachwiano też przez to zasadniczych podstaw papieżstwa, i Pius II. nakładał kary i dotykał klątwą każdego, kto się odwołać poważył od orzeczenia papieskiego do soborów. Nie dopuścił więc Pius II. wyniesienia soborów nad papieży.

### Katolicki kościół w Niemczech i oświata.

W Niemczech taka narodowo-kościelna organizacja była niemożliwa, gdyż już nie istniała tutaj narodowa władza państwowa; konkordat wiedeński z r. 1448. stworzył tu a raczej odnowił stosunki, jakie gdzieindziej na całym obszarze ziem katolickich nie istniały. Nieograniczenie rządził tu Rzym, i na wszystkich polach życia zajmował kościół wpływowe stanowisko.

Tylko w niektórych krainach dumny jaki dom książęcy lub potężna gmina miejska, nie dozwalały pozbawić się całego znaczenia; na podstawie układów powstawały tam urzędnictwa z cechą narodowo-kościelną, nadawające rządowi prawo nadzoru nad duchowieństwem i prawo propozycji lub wprowadzania kandydatów na urzędy duchowne. Lecz to były wyjątki; powszechnie rządził Rzym, a nigdzie rządy te nie były tak potężne i bezwzględne jak w Niemczech.

I w jakichże szerokich rozmiarach rozciągał kościół władzę swą po niemieckich krainach! Sześciu arcybiskupów stało nad więcej niż trzydziestoma biskupami; wszyscy byli otoczeni kanonikami swych kapituł, składającymi się przeważnie z młodszych synów szlacheckich rodów; dziekani, archidyakonowie, archipresbyterzy, plebani oraz poczet kapelanów, altarzystów i predykantów sprawowali administrację i służbę Bożą. Do nich dołączały się kolegiaty, w których duchowieństwo, choć świeckie, w klasztornej żyło regule. Obok licznego kleru świeckiego był jeszcze potężny zastęp zakonów i klasztorów, gdzie duchowieństwo regułą było związane. Zakony dawniej założone, Benedyktyni, Praemonstratensi, Cystersi, ustąpili z czasem znaczenia i wpływu Dominikanom, Franciszkanom, Augustyanom, którzy w zgłębiu i wirze miast się obracali, kazaniem, spowiedzią i zebraniem w ścisłe stosunki z ludem wchodzili, a też przeważnie z niego się rekrutowali.

Niezmierne znaczenie tego duchowieństwa wszędzie się objawiało wśród ludu. Wiara, wieczna szczęśliwość i potępienie każdego było przecież w jego ręku.

Na tem pojęciu i na przekonaniu o zbawienności dobrych uczynków opierał się udział świeckich w życiu kościelnem. Dobrymi uczynkami były: modlitwa, udział w nabożeństwie i w wielkich uroczystościach kościelnych, jałmużna. Górlisi przystępowali do różnego rodzaju pobożnych bractw, odprawiali pielgrzymki do dalekich miejsc świętych, i fundowali msze, ołtarze, kaplice i kościoły.

Ten rozkwit kościoła stworzył niezliczoną ilość dobroczynnych zakładów i urzędzeń i szeroką rozwinął opiekę nad ubogimi; ścisły związek całej ludności z kościołem niezmiernie się przyczynił do bogatego rozkwitu sztuki. Atoli z drugiej strony niepodobna ukrywać, że u znacznej części związek ten był li tylko zewnętrzny i polegał na bezmyślnym udziale w ceremoniach.

Uniwersytety powstawały od XIV. wieku na wzór paryskiego, były więc, choć przez panów terytoryalnych założone, zasadniczo kościelnymi instytucjami, potwierdzone przez bulle papieskie, wyjęte z pod świeckiej jurysdykcji, po większej części wyposażone w grunta i fundacje. Najwyższym kierownikiem był jaki dostojnik duchowny, najczęściej biskup okręgu jako kanclerz; na czele stał rektor, a profesorowie tworzyli zwykle cztery fakultety: artystyczny (filozoficzny), medyczny, prawniczy (albo tylko kanonistyczny t. j. kościelno-prawniczy) i teologiczny

pod przewodnictwem dziekanów. Na starszych uniwersytetach utrzymały się, okrom tego, podziały na nacye. Profesorowie zwykle nie otrzymywali pensyi, lecz opatrzeni bywali w kościelne prebendy, co się opierało na tem przypuszczeniu, iż są członkami kościoła (clerici) więc także nieżonaci. Mieszkali też w t. zw. kollegiach, a studenci znajdowali umieszczenie w bursach, trzymanyh w surowej klasztornej ryzie. Jak najściślej oznaczano porządek studyów. Młodzi ludzie wstępowali na początek do artystycznego fakultetu, który dla wielu w młodocianym wieku przyjętych zastępować musiał nasze dzisiejsze gimnazjum. Przygotowawcze studia (Trivium: Gramatyka, Retoryka, Logika) opierały się na logicznych, i niektórych przyrodniczych i filozoficznych dziełach Arystotelesa; dalszy ciąg stanowiące Quadrivium (Arytmetyka, Geometrya, Muzyka i Astronomia) udzielało matematycznego wykształcenia na podstawie średniowiecznych podręczników. Przeważna część studentów osiągała na tym fakultecie stopień bakałarza (Baccalaureus) po 1—2 latach, stosunkowo nieliczni wyższy stopień magistra sztuk wyzwolonych po upływie mniej więcej tego samego czasu. Wtedy dopiero można było przejść do właściwych studyów fachowych. Między niemi pierwsze miejsce zajmowała Teologia »królowa nauk«, a w niej panowała niepodzielnie powaga św. Tomasza z Akwinu, wielkiego teoretyka papieskiej i kościelnej władzy. Cały gmach kościelnej dogmatyki okolony był potężnymi murami logicznych dowodów, tworzących zeń niezdożytą twierdzę wobec rozumu. Olbrzymia praca wieków wzniosła tę warownię »scholastyki«; to też nie dziw, iż magister artium potrzebował kilkunastoletnich trudów, by przeszedłszy stopnie Cursor biblicus, Sententiarus, zostać nareszcie Licentius theologiae.

Takiego samego czasu potrzebował i jurysta, zanim mógł się ozdobić doktorskim biretem — słuchacz medycyny jednak tylko czterech lat, i ten właśnie fakultet cierpiał najbardziej skutkiem braku empirycznych wiadomości. Dopiero z początkiem XV. wieku zdobyła sobie anatomia, najpierw rozwinięta we Włoszech i Francyi, przystęp do niektórych niemieckich uniwersytetów.

Obok wykładów odbywały się także liczne i regularne dysputy, przedsiębrane niejednokrotnie z wielką uroczystością. Przynależność do nich było nawet najważniejszym zadaniem wykładów. A choć logiczne wykształcenie w pewnych stałych formach podziwu godnem było, to jednak postęp nauki nie istniał i korzyści rzeczywistych nie można było osiągnąć, gdyż wszystko obracało się w tradycją uświęconych tezach, nie zbacząc od nich ani na jotę; ściśle trzymano się dawnych form i zwyczajów, a umysł wysiłał się często na rozwiązywanie bezpożytecznych zagadnień i subtelności, pragnąc niby okazać swą bystrość i uczoność. Tak np. dysputowano nad takimi zagadnieniami: »W jakim języku przemawiał wąż do Adama?« »Gdzie spoczywa głowa św. Jana Chrzciciela?« »Jeżeli mysz spożyje hostyę poświęconą, żali wywiera takowa na nią ten sam skutek co na ludzi, a jeżeli tak, co staje się z ową myszą?« Uczoność wszędzie była wielka, umiejętność nieznaczna.

Przytem stały uniwersytety wobec życia ludowego na zupełnie odrębnem i obcym stanowisku, używając tylko łaciny, na rodzime prawo z pogardą spoglądając i wytwarzając arystokrację duchową niechętną oświacie ludu.

O oświatę wśród szerszych mas ludu, o szkoły elementarne długo nie dbano; szkoły klasztorne nie mogły żadną miarą wystarczyć potrzebom, więc wreszcie poczęły silne gminy przystępować do zakładania szkół miejskich, szerzących oświatę wśród niższych warstw. Te szkoły były zawiązkiem nowożytnego szkolnictwa.

Silny napływ uczniów okazywał dowodnie, jak żywo potrzebę oświaty uznawano wśród szerszych kół ludu. Szkoły miejskie mało się jednak różniły od kościelnych pod względem nauki; rektora mianowała rada miejska, ten mógł sobie dobierać pomocników (*locati*, *baccalaurei*). Utrzymanie swoje czerpali nauczyciele z czesnego i z dochodów fundacyjnych, miasto samo prawie żadnej pomocy nie dawało.

Uczniowie stanowili barwną mieszaninę. Obok mieszczzańskich dzieci, napływał liczny kontyngens wędrownych uczniów, którzy w bandach pod tyrańskim przewodnictwem starszych towarzyszków żebrając, kradnąc i głód cierpiąc, tułali się od miasta do miasta, znaczne, ale dla dyscypliny niebardzo korzystne stanowiąc zastępy.

Nauka w tych szkołach była skromną, ograniczając się do wiadomości elementarnych, znajomości kiepskiej łaciny i wyuczenia służby kościelnej, gdyż najważniejszą część czasu zabierały uczniom i nauczycielom zajęcia kościelne, występy i udział w uroczystych obchodach i ceremoniach.

Jednakże właściwych szkół ludowych nie było jeszcze. Zawiązki takowych upatrywać można w tak zw. »Niemieckich szkołach«, zakładanych w XV. w. po miastach, a udzielających nauki pisania, czytania i rachunków. O działalności tych szkół dobrze świadczy szerokie rozpowszechnienie tych umiejętności wśród ówczesnego rzemieślniczego stanu. Żadnego atoli wpływu nie miały na lud wiejski, zmuszony do poprzestawania na wyłącznie religijnej oświacie, płynącej z kazań kościelnych, oraz z rozlicznych przedstawień teatralnych z zakresu historii biblijnej, urządzanych przez duchowieństwo przy pewnych okolicznościach, zwłaszcza na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Mając w swym ręku ster całej oświaty i nauki, był kościół tedy zupełnie niezależny od władzy świeckiej, wyjęty z pod państwowej jurysdykcji, nawet w czysto świeckich sprawach, poddany tylko sądom swych przełożonych, a uprawniony do pociągania wszystkich przed swoje forum. Sprawy małżeńskie w zupełności podlegały duchownym orzeczeniom. Każdy, kto z duchownym w proces się wdał, narażony był na zanieśenie procesu do Rzymu.

I finansowo stał kościół na silnych podstawach dzięki posiadłościom i dziesięcinom. Jednolicie zorganizowany, czerpiąc siły z odwiecznej tradycji, wyposażony w niezmiernie bogactwa, a dzięki licznym duchownym księstwom, bezpośrednio polityczne mający znaczenie, oparty na fundamencie wiary, stał kościół nie obok państwa, ale nad państwem.

Z biegiem czasu zakradać się zaczynało do hierarchii kościelnej osłabienie moralne. W poczuciu swych przywilejów zatracala ona pomału świadomość moralnej odpowiedzialności. Pojawia się rozwiązłość kleru w Rzymie a potem i w Niemczech. Kto życzył sobie poznać bujne, wystawne dworskie życie, polowania i biesiady, turnieje i miłosne awanturki, musiał się udać do rezydencji niemieckich biskupów. Lecz i w szeregach niższego duchowieństwa zagnieżdżyła się znaczna rozpusta, a co najmniej bardzo swobodne pojęcie duchownego powołania. Co się tyczy klasztorów, dawniejsze zakony już się były znacznie wzbogaciły i popadły w zgnuśnienie, nie troszcząc się wcale o nauki i wiedzę; wśród innych nadto gęsto panowały ciemnota i zepsucie obyczajów, iż gorszego spotkać nie było można. Trutniami w ulu zdali się współczesnym ci mnisi, w swych niezliczonych klasztorach, z których setki nie miały, rzekłbyś, innego celu, jak zapewnienie bytu tysiącom beczynnych a często rozwiązłych ludzi. Jednak i wtedy nie brakło sumiennych, pracowitych a pobożnych duchownych, żyjących i działających niestru-



dzenie dla dobra swych parafian, oraz znakomitych biskupów, którzy co sił starczyło, starali się zapobiegać i przeciwdziałać rozwieleniu wśród kleru zepsuciu i lenistwu.

### Napływ humanistycznej oświaty.

Im jaskrawszy rozłam następował między upadkiem duchowieństwa, a wierzanym przez nie wpływem we wszelkich dziedzinach życia, tem silniej uwydatnić się musiała opozycja przeciw jego panowaniu, tem bardziej musieli przychylni kościołowi mężowie dokładać starań około reformy zgubnych stosunków, wywołujących opozycję i oburzenie. Nigdzie ruch ten przeciw kościelnemu panowaniu nie objawił się tak wyraźnie i skutecznie, jak na polu oświaty.

Wspaniale rozwinęła się we Włoszech kultura Odrodzenia; stworzyła oświatę o czysto świeckim kolorycie, niezależną od kościoła, zajmując wobec niego stanowisko ironicznego indyferentyzmu, wydała zarodki nowożytnej nauki, doprowadziła do takiego rozkwitu sztuki, jaki się chyba tylko w najświetniejszych peryodach życia greckiego napotkać daje. Jakżeby tedy wpływy tego Odrodzenia nie miały się odbić na życiu umysłowym Niemiec, pozostających w ciągłych stosunkach handlowych, naukowych i kościelnych z Italią! Wprawdzie najgłówniejszy motyw, budzący u Włochów entuzjazm dla grecko-rzymskiej starożytności, myśl, iż czas ten stanowi zarazem najjaśniejszą epokę w życiu własnego kraju, musiał w Niemczech odpaść z natury rzeczy, ale estetyczno-naukowe zajęcia i przyjemności, doznawane wobec pism autorów starożytnych, przedstawiających wspaniałe czyny we wspaniałej formie, musiały tem bardziej wzrastać, im większy niesmak objawiał się wobec tysiąckrotnego przeżuwania scholastyki. Wielka epoka dawnej poezji, zwłaszcza liryki, dawno już była utonęła w niepamięci, nic tedy dziwnego, iż z radością bez granic rzucono się w Niemczech do czerpania ze źródeł, żywą wodą bijących.

Wielkie sobory na początku XV. wieku pośredniczyły w zaznajomieniu z nową oświatą. Włoscy humaniści pojawili się w orszaku rzymskich prałatów w Konstancyi i Bazylei. Tam przybył między innymi Vergerio, umiejący zainteresować cesarza Zygmunta nową oświatą; w Bazylei pojawił się Poggio i Enea Silvio de Piccolomini, późniejszy tajny sekretarz cesarza Fryderyka III. Więcej znaczenia miało to, iż niektórzy Włosi, lub we Włoszech kształceni Niemcy, przyjęcie pozyskali na dworach i uniwersytetach: Piotr Luder, Publicius Rufus, Pietro Arrighino, a przedewszystkiem Niderlandczyk Rudolf Agricola.

Nic się tak nie przyczyniło do szerzenia tych studyów, jak nowa sztuka drukarska wespół z handlem księgarskim. Około r. 1500. liczone w Niemczech 1000 księgarni. Ciekawi to ludzie, ci niemieccy humaniści, prorocy nowej oświaty! Ludzie to byli podziwieni godnej wielostronności w swych zajęciach i dziełach, pełni otuchy, ochoczości i zapału, po większej części radzi błąkać się i przenosić z miejsca na miejsce, stąd też w poglądach swoich na świat kosmopolici i nieszwiniści, chociaż właśnie najszlachetniejsi z nich byli gorącymi patriotami; nie uczeni zamknięci w ciasnym obrębie, ale ludzie światowi, nawykli do obcowania z możnymi tego świata, a często nawet zmuszeni do zaskarbiania sobie ich łask i względów. Zawsze atoli pełni poczucia własnej godności, przejęci ważnością sprawy, której bronią, uważający siebie za potęgę i dlatego mimo wszelkich osobistych zatargów i niesnasek zespoleni w jedno ciało wobec wspólnego wroga.



*Erasmus ex a. h. h.*

66. Erazm z Rotterdamu.  
 Podług malowidła Hansa Holbeina młodszego.

Wszyscy entuzjastycznie podziwiali starożytnych i starali się o nabycie jak najczystszej łacińskiej styl, chociaż najwybitniejsi z nich poznali wkrótce jasno, iż nowo zdobytą wiedzę trzeba spożytkować w życiu praktycznym.

Przypatrzmy się tedy kilku najpoważniejszym przedstawicielom niemieckiego

humanizmu, jego głównym siedzibom, wreszcie różnorodnym kierunkom wpływów jego na życie niemieckiego ludu.

Żaden z całego zastępu humanistów nie może się pod względem głęboko sięgającej działalności i powagi zmierzyć z Erazmem z Rotterdamu (1467—1536.). Był on w całej pełni uczonym i nauczycielem, nie działał jednak tyle przez osobiste wykłady, ile przez dzieła i rozgałęzioną korespondencję, gdyż osobistej



67. Wilibald Pirckheimer. Podług Albrechta Dürera.

działalności nie dozwalała uporczywa słabowitość. W potężne walki swej epoki wdawał się niechętnie i jakby z obawą, byle tylko odeprzeć osobiste zaczepki. Odznaczał się on przedewszystkiem jasnym i bystrym rozsądkiem, nie czuł się nigdzie żadnem gorętszem uczuciem patryotyzmu związanym, a kosmopolita bez gniazda rodzinnego, nie należący do żadnego narodu, i nie rozumiejący ani dbający o zrozumienie mowy brzmiącej dokoła niego, był on wybornym przedstawicielem kosmopolitycznego humanizmu. Ale stąd też i jego działalność nie była krępowaną żadnymi państwowymi więzami i zaporami. A jego wielostronność na podziw zasługuje. Niestrudzonym był w wydawaniu starożytnych klasyków, zopatrując zazwyczaj greckich w łacińskie tłumaczenie. Wydał także dzieła Ojców

Kościola, ale przede wszystkim grecki tekst Nowego Testamentu wraz z łacińską parafrazą. W najszerszych kołach obudził zainteresowanie swemi »Adagia« zbiorem sentencji i przysłów, a w ton najwykwintniejszej satyry umiał wpaść w swem »Encomium moriae« »Pochwale głupstwa« (po raz pierwszy w 1509.), gdzie głupstwo każe sobie hołdować wszystkim stanom jako mające największą władzę. Tak szeroko jak jego działalność, tak szeroko rozciągały się jego literackie lub osobiste znajomości i stosunki. Nie było krainy, z którąby nie był w styczności, nie było humanisty, któryby się doń zbliżyć nie pragnął. Ten nikłego wzrostu,



68. Rycerz Marcin Behaim.

blady, słabowity człowiek w swojej samotnej pracowni był potęgą sam jeden, nieomylną wyrocznią w swym czasie.

Jak dalece nowa oświata zapanowała wśród wyższego mieszczaństwa, świadczy imponująca postać Wilibalda Pirkheimera z Norymbergi (1470—1530.). Jak rzymski senator stał on na czele potężnej miejskiej republiki, dom jego okazałe urządzone, zaopatrzone w cenną bibliotekę, istne muzeum starożytnych zabytków, otworem stał zawsze wszystkim pracownikom na polu nowej oświaty, jako »gospoda uczonych«. Zostając w stosunkach z całym zastępem zagranicznych humanistów, brał żywy udział w życiu umysłowym, stał po stronie Reuchlina w walce tegoż z »mężami niesławnymi«, sam pisał i wydawał klasyków, a nie szczędził też opieki sztukom plastycznym, złączony węzłem przyjaźni z Al-

brechtem Dürerem. Było to zasługą jego i innych podobnie usposobionych rodzin patrycyuszów norymbergskich, iż miasto ich stało się jednym z ognisk niemieckiego renesansu.

Norymberga stanowiła siedzibę pewnej grupy nauk, świetnie się poczynających rozwijać pod wpływem świeżo odkrytych starożytnych źródeł matematyki i astronomii. Tam był się już w 1471. osiedlił sławny Regiomontanus, założył wielkie pracownie celem sporządzania matematycznych i astronomicznych instrumentów i wybudował pierwsze astronomiczne obserwatorium w Europie. Patrycyusz norymberski Marcin Behaim, siedł w jego ślady, wstawił się jako geograf i sporządził pierwszy globus ziemski.

Ożywczy wpływ wywarł także humanizm na polu historyografii i badań historycznych, a miasta górno-niemieckie: Heidelberg, Strassburg, Augsburg stają się głównymi ogniskami tych prac. Uniwersytety i towarzystwa naukowe poświęcały im swe siły, skupiwszy wybitnych mężów. Wimpeling napisał w swej »Epitome rerum germanicarum« pierwszą ogólną historię Niemiec, Trithemius w swym »Katalogu sławnych niemieckich mężów« pierwszą historię literatury, Celtes zebrał niezmierny materiał, by wydać dzieło »Germania illustrata«, a Konrad Peutinger wydawał źródła do historii niemieckiej. Cesarz Maksymilian otaczał opieką prace Celtesa i Peutingera.

Żadną miarą nie mogła nauka, rozwijająca się pod jasnymi promieniami wskrzeszonej starożytności, zatrzymać się przed bramami kościoła. Erasmus, Pirckheimer, Trithemius zajęli się badaniem Ojców Kościoła i historią kościelną. Lecz daleko większy wywarło wpływ uprzystępnienie greckiego tekstu Nowego Testamentu, przez Erazma dokonane, i wydanie gramatyki hebrajskiej przez Reuchlina, dzięki której można się było zaznajomić z trudnym, a po za kołami żydowskimi wcale nieznanym językiem Starego Testamentu. Tem samem tradycyjnie uświęcona powaga Vulgaty, łacińskiego tłumaczenia Biblii z 5. wieku, nie dała się dłużej w obec nauki utrzymać.

Także i formalny wpływ tych studyów korzystnym się stać musiał, choć, na razie ojczysta mowa zdała się być lekceważoną, gdyż wykwinność i giętkość łaciny zmuszała później do naśladownictwa jej zalet w rodzimym języku.

Zaiste było to na wszech polach w Niemczech prawdziwe »Odrodzenie«. Wszędzie żywa ochota, zapał, dzielność i tryumfy. Właściwe znaczenie renesansu nie leżało jednak w tem, co w oczach humanistów uchodziło za rzecz główną, w naśladowaniu starożytnych, lecz w tem, że humanizm wytworzył swobodny indywidualizm, rozluźnił zwarte związki dawnych stanów, i podstawy położył pod ogólną »humanitarną« oświatę. W jakimże jednak stosunku zostawał cały ten kierunek do Kościoła, mianowicie do ówczesnego Kościoła?

### Humanizm i Kościół.

Humanizm bynajmniej nie żywił wrogich tendencji przeciw Kościołowi jako takiemu, tj. o ile widział on swe zadanie w pielęgnowaniu prawdziwej religijności; humaniści występowali z początku li tylko przeciw niesmacznym i pedantycznym formom, w jakich się ówczesna scholastyka obracała. Toż przecie w ich szeregu znajdował się niejeden mąż, szczerze Kościołowi oddany. Jeden biskup z Wormacyi doprowadził Heidelberg do rozkwitu, Trithemius był opatem w Sponheim, Wimpeling, głęboko religijną naturą. A plan reformacyjny Erazma nie zeszedł

właściwie z pola kościelnego. Chciał on wydostać się z ciasnego koła przeżytej scholastyki, za pomocą humanizmu ludzkość zawrócić do pierwszych źródeł chrześcijańskiego poznania, do pisma św. i urządzeń istniejących w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jak się one przedstawiają w dziełach starszych ojców kościoła. Rozwijał wielką działalność, by zapatrywania swoje bardziej skryształizować i w szersze powieść koła. W swoim »Encomium moriae« (pochwała głupstwa) energicznie występuje przeciw scholastyce i zepsuciu w klasztorach, swoją własną naukę składa w dziele »Enchiridion militis christiani« (podręcznik chrześcijańskiego bojownika), i w przedmowie do przypisków i uwag Lorenzo Valla do Now. Test.; wreszcie wydaje i objaśnia grecki tekst pierwszych ojców kościoła.

Zarówno przeciw pogaństwu niektórych humanistów, jak przeciw mniszej ignorancji, miała się zwrócić ta oczyszczona teologia i religia, a w najściślejszym związku z potęgami państwa i kościoła, z którymi osobiście w najlepszym stosunku, spodziewał się Erasmus humanistyczną reformację teologii przeprowadzić. Bo przecież Karol V. był pełny reformacyjnych dążeń, a Leon X. z gorącymi pochwałami przyjął dedykację jego wielkiego dzieła biblijnego.

Bezprzecnie atoli mylił się Erasmus w najgłówniejszych punktach. Naukowa a więc rozumowa reforma nie mogła sama z siebie wystarczyć do odnowienia kościoła, gdyż działanie jej ograniczało się do małej garstki ludzi wykształconych, na wielką masę ludu atoli wpływ wyrzucić mógł tylko prąd ogarniający uczucie i serce. Potem roztwierała się coraz wyraźniejsza przepaść dzieląca humanizm od ówczesnego kościoła, przepaść, która dała się jakiś czas przed okiem ukryć, ale usunięta być nie mogła.

Ta nowo do życia budząca się nauka, musiała, świadomie czy nieświadomie, uznać za swój element swobodę badania, gdyż kształciła swoją myśl u starożytnych, nie zważając na teologię. A wreszcie obudziły historyczne studia silne poczucie narodowości u licznych i najznakomitszych przedstawicieli humanizmu. Wimpheling, Trithemius, Pirckheimer byli dumnymi Niemcami i gorącymi zwolennikami cesarskiej władzy. Tak tedy roszczenia Rzymu i wyzysk, jakiego niejednokrotnie duchowieństwo się dopuszczało, musiały wywołać opór, i walka była nieuniknioną.

Po obu stronach sprzeczności te wcześniej się uświadomiły. Przedstawiciele scholastyki zachowują się wobec humanistów wręcz nieprzyjaźnie, a uniwersytety, gdzie pierwsi rej wodzili, opierały się nowym prądom dopóki to było możliwem, tak Kolonia, Lipsk, Rostock, Ingolstadt. Natomiast w Erfurcie odniósł humanizm zupełny tryumf i stronnikom swym dobitnie uwydatnił przeciwieństwo zachodzące między nim a scholastyką. Tutaj wykładał od r. 1466. Publicius Rufus, tutaj stał się Maternus Pistoris środkiem koła poetów piszących po łacinie, między którymi odznaczał się wykwintny i szydarczy Crotus Rubianus i ochoczy Helius Eobanus Hessus. O jakiejś niechęci względem scholastyki nie było jeszcze mowy u Materna; tem wyraźniej atoli oznacza się ona u jego następcy Konrada Muth'a (Mutianus Rufus).

Zaburzenia w mieście i przewrót dokonany w konstytucji miejskiej w 1510. przez gwałtowną demokratyczną partję, zachwiały wprawdzie stanowisko tamtejszych scholastyków, ale złamały też i rozkwit uniwersytetu, którego frekwencja odtąd raptownie upada. I zwolennicy Mutiana opuścili Erfurt, ale poznali świat i wrócili jako zahartowani bojownicy.



*Ulrichus Huttenus*

69. Ulryk von Hutten.

Z tymi erfurckimi humanistami w najściślejszym związku pozostawał rycerz Ulryk von Hutten.

Ulryk von Hutten urodził się w 1488. w Steckelburgu. Rodzice przeznaczili utalentowanego ale słabowitego chłopca do stanu duchownego, atoli uciekł on z klasztoru Fulda przed złożeniem ślubów i udał się z pomocą przyjaciela swego Crotusa Rubianusa do Moguncyi, by się oddać studjom humanistycznym. Odepchnięty przez swego ojca, wcześniej ciężką dotknięty chorobą, która go nigdy

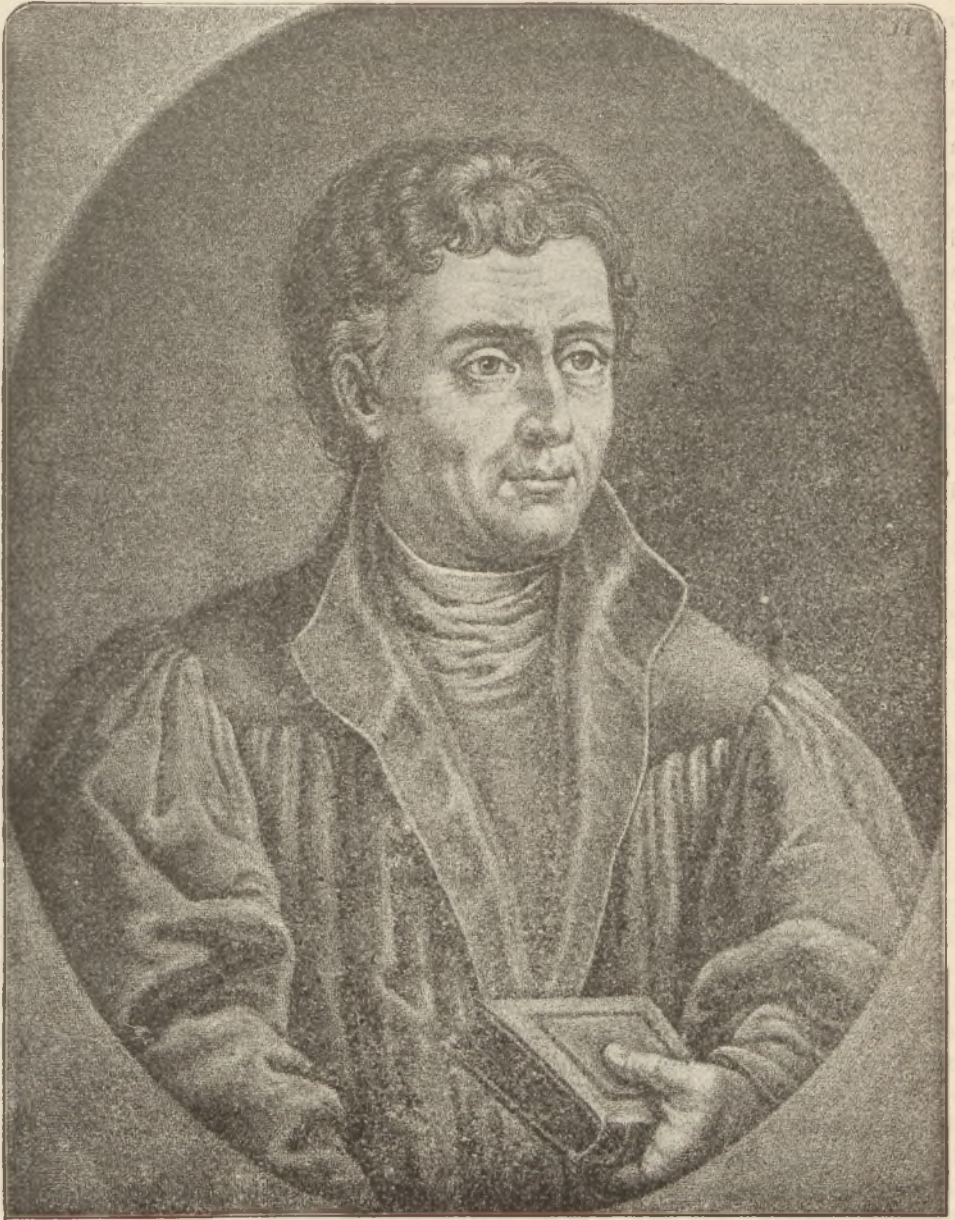
całkiem nie opuściła, wiódł on życie wędrowne, pełne trudów i nędzy, zwiedzając uniwersytety w Erfurcie, w Frankfurcie, w Lipsku, w Greifswald, Rostocku, w Wittenberdze, w Wiedniu, i we Włoszech i zdobył sobie w tych niespokojnych latach zadziwiającą znajomość łaciny. Wreszcie dostał się na dwór młodego arcybiskupa Albrechta z Moguncyi, a zaopatrzony pieniędzmi przez niego i przez swą rodzinę, bawił od 1515—1517. we Włoszech, by według życzenia swoich podjąć studia prawnicze. Ale niewiele, zda się, zaprzętał się niemi, został tem, czem był, humanistą i literatem. Jako taki znalazł w Wenecyi bardzo pochlebne przyjęcie, a w 1517. przypadł mu w Augsburgu największy zaszczyt, mogący w owych czasach spotkać poetę: wobec świetnego grona ukoronował go cesarz Maksymilian wieńcem laurowym jako poetę. Niebawem wstąpił w służbę arcybiskupa moguncyjskiego i życie jego tułaczce zdało się dobiegać kresu.

Umysł to był ruchliwy i niespokojny, więc nie oddał się nigdy ściśle określonej stałej działalności. Jak mało kto znając łacinę, nie spełniał przecie czynności naukowej i nauczycielskiej, jak Erasmus i inni. Zawsze chodziło mu o to, by bezpośrednio na współczesnych wpływ wywierać jako poeta i publicysta. Gdyż o ile Erasmus wzdryga się przed sporem, o tyle rycerz ten żądny jest boju i walki; w pismach jego brzmi jakby rzenie koni i pobudka na trąbce. Każdym nerwem swoim należy do swego narodu, dlatego też z taką energią i z taką skutecznością prowadził walkę, jak nikt prócz Lutra jednego. Był on jedynym wielkim publicystą w epoce reformacji. Wpływ i skuteczność jego pism cokolwiek może cierpieć na tem, iż przez długi czas wyłącznie posługiwał się łaciną. Łacina była jednak ogólnie rozpowszechniona dzięki łacińskim szkołom, a zresztą nie brakowało nigdzie tłumaczy. Wszystko prawie, co Hutten pisał, nie jest tworzone w celach poetycznych, ale raczej satyrycznie i retorycznie pomyślane, a treścią i pobudką są sprawy powszechnie, publiczne. Jest on niemieckim patriotą i dumnym rycerzem na każdym kroku.

Lecz dopiero wtedy wyraźnie i dobitnie pojawiła się różnica dzieląca humanistów od scholastyków, gdy Jan Reuchlin rozpoczął literacką polemikę.

Jan Reuchlin urodził się w r. 1455. z ubogich rodziców w Pforzheim, dostał się dla swego pięknego głosu na dwór markgrafta Badeńskiego, gdzie znalazł środki, by się oddać nauce, łącząc teologiczne, humanistyczne i jurystyczne studia. Był we Francyi, poczem wstąpił jako pisarz tajny w służbę księcia Eberharda z Wirtembergii, z którym zwiedził Włochy. Poselstwa, z jakimi się na dwór cesarski udawał, zjednały mu rangę cesarskiego radcy i godność szlachecką. Później cofnąwszy się w życie prywatne, przeniósł się wreszcie do Ingolstadt, gdzie z wielkiem powodzeniem nauczał greckiego i hebrajskiego. W końcu udał się do Tübingen (w r. 1521.). Z zawodu prawnik (1502—1515. sędzia szwabskiego związku w Stuttgardzie) różni się i czem innym od właściwych humanistów. Posiadał bowiem od rabinów w Rzymie i Wiedniu znajomość języka hebrajskiego, lekceważonego przez humanistów, i opierając się na pracach żydowskich gramatyków i leksykografów ułożył w 1506. pierwszą hebrajską gramatykę. Oprócz naukowego interesu kierował się przytem także swoim mistyczno-teologicznym zamiłowaniem »kabały«. Dzięki swoim lingwistycznym wiadomościom, wystąpił Reuchlin wczesnie przeciw błędnym tłumaczeniom Wulgaty, nie wnikając się atoli w poważniejszy konflikt. Do takiego przyszło dopiero za sprawą kolońskich teologów, przeważnie Dominikanów. I tak wybuchnęła »walka Reuchlinistów«, w której po raz pierwszy





Joannes Reuchlin

przedstawiciele starego kościoła i nowego prądu siły swoje w otwartem polu mogli zmierzyć.

Jan Pfefferkorn, Żyd nawrócony, uzyskał od cesarza Maksymiliana w 1509. mandat, nakazujący wszystkie pisma żydowskie, miotające obelgi na chrześcijan, wyszukać i spalić. Jako znawca hebrajskiej literatury został Reuchlin wraz z czterema uniwersytetami powołany do złożenia opinii i wydał takową w r. 1510. w tym sensie, że talmud, którego znał zresztą tylko z dzieł przeciwników, zapewne niejedną wycieczkę przeciw chrześcijanom zawiera, ale z pewnością także i dużo dobrego w sobie mieści; że inne księgi są nieodzowne bądź dla objaśnienia Starego Testamentu, bądź dla zrozumienia kabały, i konieczne dla kultu żydowskiego; że jednak można właścicieli ksiązek, które dowodnie względem chrześcijaństwa są obelżywe, do odpowiedzialności pociągać, a książki w ogień rzucić. Tyle Reuchlin. Ale ponieważ inne opinie oświadczyły się za potrzebą rozpatrzenia wszystkich ksiąg żydowskich, komisya rozstrzygnęła w tym kierunku i przekazała całą sprawę sejmowi.

Rozgniewany z powodu niedojścia do skutku swoich zamiarów, wymierzył Pfefferkorn w r. 1511., bezsprzecznie w myśl Kolończyków, swoje »Zwierciadło« (Handspiegel) przeciw Reuchlinowi, oskarżając go o przekupstwo ze strony Żydów. Oburzony Reuchlin odpowiedział pięknem za nadobne, obelgą za obelgę, i wykrył 34 kłamstwa przeciwników w swoim »Augenspiegel«. Ale Kolończycy uradowani, że mogą w osobie przewodcy dotknąć cały znieawidzony nowy kierunek, poruszyli przeciw niemu cały aparat kościelny; teologiczny fakultet zażądał odwołania i wycofania »Augenspiegel«, grożąc w przeciwnym razie procesem inkwizycyjnym, i pozyskał w 1512. cesarski zakaz Reuchlinowskiego »Zwierciadła«. Zrazu gotów do ukorzenia się, nie dał się później Reuchlin odstraszyć nawet zarządzoną konfiskatą swego dzieła i wymierzył w r. 1513. namiętną »Obronę przeciw kolońskim oszczercom«.

Skoro najznakomitsze uniwersytety — oprócz Kolonii, w Paryżu i Leodyum — potępiły »Augenspiegel«, inkwizytor Hoogstraten z Kolonii instruiował proces w Moguncyi. Ale Reuchlin wyrobił sobie u arcybiskupa pozwolenie apelacyi do Rzymu, i musiał zaprzestać rozprawy, już rozpoczętej. Jeszcze pomyślniejszy obrót wzięły rzeczy, kiedy Leon X. przekazał proces biskupowi w Spirze. Atoli Hoogstraten osobiście się w Rzymie postarał o podjęcie na nowo procesu. Teraz się okazało, jak wiele sympatyj pozyskał sobie Reuchlin w tej sprawie, książęta, biskupi i miasta popierały jego podanie o spieszne i ostateczne załatwienie sporu i w obronie jego świadectwo składały nieposzlakowanego prowadzenia się. Przedewszystkiem jednak zgromadzili się humaniści dokoła zagrożonego towarzysza. Dumny z tej obrony wydał Reuchlin w r. 1514. listy skierowane do niego w tej sprawie jako »Clarorum virorum epistolae« (listy sławnych ludzi); najznakomitsze nazwiska: Erasmus, Hutten, Eobanus, Crotus, Pirckheimer, Melanchthon, mieściły się tam.

Wykształcone Niemcy rozpadły się na dwa wrogie obozy; jasno ukazała się różnica między panowaniem powagi a swobodą nowego kierunku. Z głośną radością powitali Reuchliniści wieść, że rzymski trybunał wydał wyrok uniewinniający skarżonego, a papież zawieszając proces na jakiś czas, sprawę przynajmniej nierozstrzygniętą pozostawił (w r. 1516.). Mogli się czuć zwycięzcami i nieomieszkaliby też korzystać z twardo wywalzonego tryumfu.

Już w jesieni w 1515. ukazała się była najdowcipniejsza i najskuteczniejsza satyra, jaka kiedykolwiek wymierzoną została, przeciw pysznym a ograniczonym

przeciwnikom: *Epistulae obscurorum virorum*« część pierwsza. (Listy niesławnych ludzi). Dwa nowe wydania wyszły w 1516., a w 1517. druga część.

Listy te są pisane po łacinie, ale w języku skarykaturowanym, imitującym język używany w scholastycznych kołach, a przedstawiają w całej naiwności naturę »solistów«. Bystrości swojej dają oni dowody w rozprawach nad drobiazgami bez znaczenia; we wszystkich humanistycznych sprawach objawiają najgrubszą nieświadomość, szczycą się atoli, iż są zdolni i na polu klasycyzmu pracować, składając komiczne próbki tej swojej poetyckiej zdolności. Nieprzyjaciele ich, »poeci«, nastęrczają im ciągle powody do skarg: to wciskają się zuchwale na uniwersytety, to znów pozwalają sobie szyderstw względem poważnych przedstawicieli scholastycznej nauki. Listy te złączono w jedną poetycką całość przez to, iż skierowane były do Magistra Ortwinus'a Gratius'a w Kolonii, jednego z przeciwników Reuchlina, a spór Reuchlinistów jak czerwona nitka snuje się przez środek. Jako autor występuje na karcie tytułowej pierwszej części Rocchus Bocchus Muselmannus. Ale przez tę maskę widać szyderczy uśmiech Crotus'a Rubianus'a. W drugiej części współpracowali i inni humaniści, przedewszystkiem Hutten.

Maska była tak znakomita, iż zrazu koła, przeciw którym satyra była wymierzona, na szyderstwie się nie poznały. Późniejsze breve papieskie, nakazujące spalenie satyry, nie sprawiło żadnego wrażenia.

Cała zresztą popularna literatura w owych czasach przepojona jest opozycją przeciw nadużyciom, w kościele popełnianym — i wtedy to ukazało się w Niderlandach opracowanie starego eposu Reynke de Vos, historii o lisie, popełniającym bezkarnie wszystkie możliwe występki pod płaszczykiem udanej pokory i pobożności.

Tu i owdzie przebijała się także ludowa opozycja w całkiem jasnych żądaniach. Nadreński »Bundschuh«, związek chłopów, pragnął usunięcia duchownych sądów w świeckich sprawach, zniesienia klasztorów etc. I najwyższe koła wśród narodu podnosiły podobne głosy.

Tak tedy niechęć przeciw staremu porządkowi powszechnie się objawiała. A humaniści nie przyczyniali się bynajmniej do utrwalenia powagi dotychczasowych stosunków. Erasmus począł atakować zasadnicze nauki chrześcijaństwa, ba, niepostrzeżenie przesunęła mu się na miejsce przekazanej wiary staro-pogańska filozofia życiowa, na podstawie której biblię nie inaczej traktował jak nauki Sokratesa lub Platona a tych mężów na równi stawiał z apostołami. Mutianus Rufus pojmował chrześcijaństwo jako powszechną religię, która dawno przed Chrystusem egzystowała i niektórymi promieniami zajaśniała wśród Żydów, Greków, Rzymian i Germanów. Tem samem i bogi pogańskie i chrześcijańscy święci uchodzili w jego oczach za przedstawicieli jednego bóstwa. Pomoc mogła tylko nadejść ze strony kościoła. Atoli było pytanie, czy poprawa i reformacja wyjdzie z Rzymu czy nie, i czy ruch reformacyjny objawiający się w samym Kościele, zdoła pozyskać sobie uznanie, jeśli silna władza państwowa nie stanie po za nim i nie udzieli mu swego poparcia. Któż mógł rozstrzygnąć te pytania?





## Niemiecka Reformacja i Karol V.

aż do r. 1532.

Cesarz Karol V. Marcin Luter.

(1517 [1519] — 1521).



oczekiwać reform kościelnych od Włochów nie mogło nikomu przyjść na myśl, ktokolwiek obeznany był z tamtejszymi stosunkami. Hiszpanom i Niemcom było przeznaczone przeprowadzenie tego dzieła. Ale podczas gdy pierwsi z zachowaniem średniowiecznego ustroju oczyszili gmach kościelny ze szpecących go dowolnych przybudowań, drudzy zerwawszy węzły łączące ich z Rzymem, na własną rękę jęli się pracy celem wzniesienia odrębnego kościoła. Pierwsza forma i sposób reformy zapanowały w krajach romańskich, ratując także i część Niemiec dla państwa; drugiego środka chwyciły się ludy germańskie, a wpływ ich sięgał głęboko w słowiańskie i romańskie krainy. Pasowanie się tych dwu prądów reformacyjnych zapelnia historię następnych półtora set lat.

W średnich wiekach nie brakło usiłowań w celu zmiany ustroju kościelnego; dwie kacerskie sekty: Waldensi i Hussyci zdołali się nawet utrzymać. Nie brakło także uczonych, występujących z różnemi heretyckimi zapatrywaniami. Jednakże istniały też kierunki bynajmniej nie stojące w opozycji względem panujących dogmatów, a mające jedynie na oku pogłębienie życia religijno-obyczajowego u poszczególnych jednostek. Tu wymienić należy przedewszystkiem mistycyzm, jak go Jan Tauler i inni już w XIV. w. pojmowali, usilna tęsknota i pragnienie zespolenia się i obcowania z Bogiem z wyrzeczeniem się wszelkiego samolubstwa i z stłumieniem wszelkiej namiętności i ziemskich porywów. Na tych podstawach utworzyło się bractwo »braci wspólnego życia«, założone przez Gerharda Groot'a w Deventer, które nie-

bawem liczne posiadając domy po całej północy, gorliwej się oddawało pracy nad wychowaniem młodzieży, pielęgnowaniem nauk teologicznych i zaprowadzeniem surowszego rygoru w pewnych zakonach mniszych. Właściwym ich celem było osiągnięcie spokoju własnego serca. Z tych kół wyszło sławne, na wszystkie języki tłómaczone dzieło Tomasza a Kempisa: »O naśladowaniu Chrystusa« (De imitatione Christi).



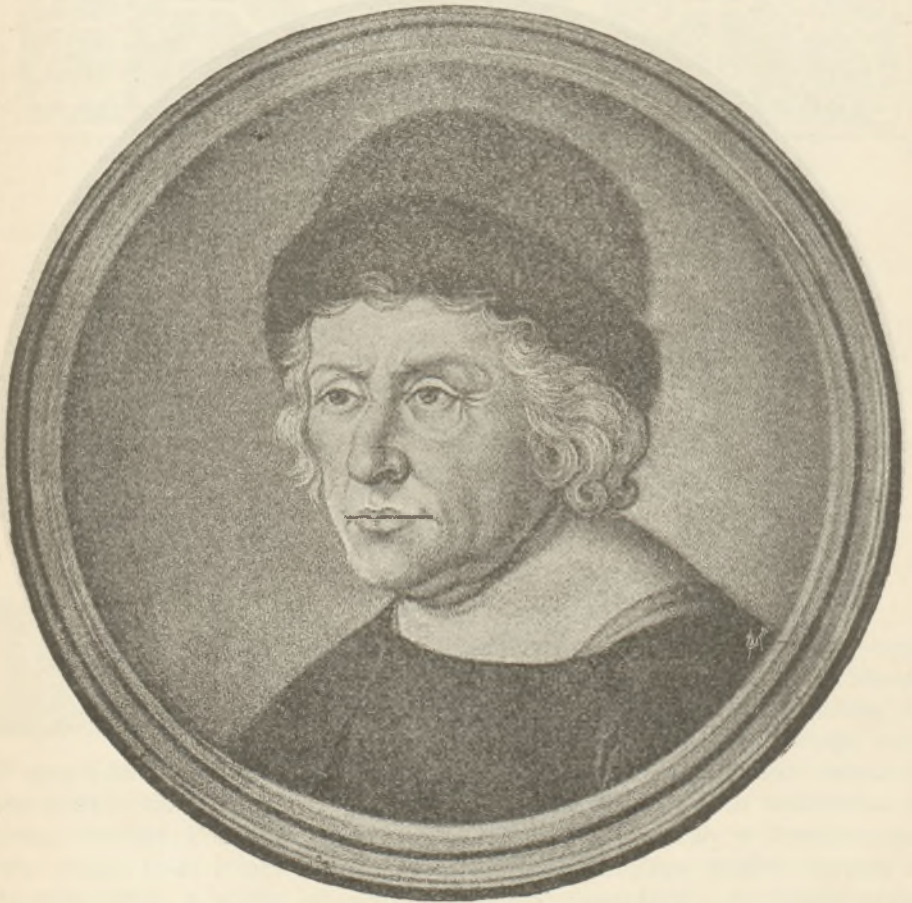
72. Matka Lutra: Małgorzata Luter, z domu Ziegler.  
Podług malowidła Łukasza Cranacha.

Swobodny duch i kierunek myślenia nigdzie się nie objawiał tak dobitnie jak w Erfurcie, gdzie też humanizm szczególnie głęboko zapaścił korzenie. Uniwersytet gorliwie występował w obronie reform soboru bazylejskiego, a niejedni z profesorów odzywał się ze śmiałością zdaniami. Wogóle scholastyka nie cieszyła się tu szczególną opieką, lecz za to kwitnęły studia biblijne i starszych ojców kościoła.

Erfurt stał się duchową ojczyzną Marcina Lutra.

Marcin Luter urodził się w Turyngii w miasteczku Eisleben, 10. października 1483. jako syn ubożego górnik. Rodzice ciężkie wiedli życie i surowo ob-

chodzili się z chłopcem. Sam opowiada, jak raz za jeden orzech został przez matkę do krwi zbity. Ale ojciec życzył sobie, by syn na coś lepszego wyszedł niż on sam, i oddał go do szkoły w Magdeburgu, skąd później chłopiec przeniósł się na uniwersytet w Erfurcie, wspomagany przez ojca, który tymczasem dzięki swej zabiegliwości lepszemu się dobił stanowiska. W Erfurcie słuchał filozofii i prawa, gdyż ojciec rad był widzieć syna prawnikiem, i w r. 1503. zdobył stopień baka-



73. Ojciec Lutera: Hans Luther.  
Podług malowidła Łukasza Cranacha.

łarza, w r. 1505. magistra sztuk wyzwolonych; wesoło także i chętnie brał udział w życiu towarzyskiem swych rówieśników.

Lecz wkrótce z nieprzepartą mocą ogarnęło młodzieńca zagadnienie dotyczące się stosunku człowieka do Boga, napędzając go troską o zbawienie duszy. Nie spodziane zdarzenie skłoniło go wreszcie do powzięcia niespodzianego, a przynajmniej pozornie niespodzianego zamiaru. Razu pewnego napadła go w drodze szalona burza. Wśród grzmotów nieustannie się rozlegających, wśród oślepiających błyskawic ujrzał nagle przed oczyma z przerażającą jasnością niebezpieczeństwo zejścia ze świata, będąc skalany grzechami; w trwodze swej, uciekając się pod

obronę św. Anny, patronki górników, ślubował, że zostanie mnichem, jeśli z życiem wyjdzie z tej przeprawy. Dostawszy się cało do Erfurtu, wytrwał w swym zamiarze i wstąpił do klasztoru Augustynów. W tem otoczeniu musiał się Luter jeszcze bardziej utwierdzić w swem przekonaniu, iż umartwieniem i pokutą po-



*Albrechtus card. mogun. et  
magdeburg.*

74. Albrecht Brandenburgski, arcybiskup Moguncyi i Magdeburga.  
Podług medyiorytu Albrechta Dürera.

zyska łaskę Bożą, i z całym zapalem oddawał się praktykom religijnym w swej celi; nie znalazł atoli spokoju. Odkąd jednak generalny wikary zakonu Jan von Staupitz wskazał wynędzialemu, gorączką trawionemu bratu Marcinowi wiarę w śmierć zbawicielską Chrystusa jako wystarczającą do odkupienia, promień słońca padł w ponurą duszę mnicha, który począł uspokojony zagłębiać się w studia

św. Pawła, Augustyna i mistyków XIV. i XV. wieku. W r. 1507. otrzymał święcenia kapłańskie, w 1508. zajął na uniwersytecie w Wittenberdze katedrę profesora filozofii, a oraz został kaznodzieją w kościele zamkowym pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

Uniwersytet w Wittenberdze, jeden z najpóźniejszych w państwie niemieckim został założony w 1502., a przez papieża zatwierdzony w r. 1507. Profesorowie, przeważnie z zakonu Augustynów, hołdowali swobodnemu kierunkowi w kwestjach kościelnych. Luter zdobył sobie wkrótce imię jako kaznodzieja. W r. 1511. udał się w sprawie swego zakonu do Rzymu, gdzie wprawdzie gorszył się powszechnie panującą rozwiążnością i nierządem, ale nie poniósł szwanku w swych dogmatycznych kościelnych przekonaniach.

Wróciwszy z Rzymu został w r. 1512. doktorem teologii. Zwolna począł mu w umyśle krystalizować się jego własny system teologiczny. Już w r. 1516. sformułował swoje zasadnicze przekonania, iż wszelkie działanie człowieka z natury jest złe, że wola ludzka niema siły do osiągnięcia dobrego, że tedy łaskę Bożą zdobywa się nie przez dobre uczynki, jeno tylko za pomocą wiary w zasługi Jezusa Chrystusa, który chrześcijan uczynił synami Bożymi, bez ich przyczynienia się do tego. Poglądy takie głosił Luter w kazaniach i wykładach; niepodobna wątpić, iż te zdania, nie będące jeszcze kacerstwem, na wspak stanęły z powszechnie głoszonym obowiązkiem dobrych uczynków i były już zarodkiem nowej nauki, sprzecznej z nauką kościoła. Drobną sprawą rzuciła te zarodki na bujną głębę ruchu umysłowego i wywołała rozłam w chrześcijaństwie.

W r. 1517. ogłosił papież Leon X. odpust w Niemczech, by zgromadzić fundusze na dalsze prowadzenie budowy kościoła św. Piotra w Rzymie, a przeznaczył dla arcybiskupa Albrechta z Moguncyi połowę z jego dyecezyi nadeszłych pieniędzy celem zapłaty za pallium (24.000 fl.), na który to cel dom Fuggerów użyczył mu był pożyczki w kwocie 30.000 fl. Kilku podkomisarzy, w towarzystwie agentów domu Fuggerów, przeciągało po kraju, licznych dopuszczając się nadużyć, a między nimi wyszczególniał się mnich dominikański Jan Tetzl, człowiek wątpliwych obyczajów, chociaż przeor klasztoru w Pirna, który z wielką pompą, w okazałym orszaku po saksońskiej jeździł krainie, nakształt jarmarcznego przekupnia, i słał cudowną moc odpustu.

Luter był się już w r. 1516. ostro oświadczył przeciw odpustowi; teraz zgorszony i strwożony popełnianemi nadużyciami, zdecydował się wątpliwości swoje podać do publicznej wiadomości, i 31. października 1517. w dzień Wszystkich Świętych, kiedy mnóstwo ludzi z okolicy na święto do miasta nadciągnęło, przybił swoje 95 tez pisanych w łacińskim języku na drzwiach kościelnych. Nie mniemał on, iż w ten sposób czegoś nadzwyczajnego dokonał; było to, jego zdaniem, tylko wyzwanie na akademicką dysputę. Tezy te atoli zawierały gwałtowną napaść na władzę papieża, więc też wywołały taki skutek, jakiego się ich autor sam najmniej spodziewał. Cyrkulując po całych Niemczech, obudziły niebawem ostrą opozycję. Odpierając je jako napaść na papieża, skierował Tetzl przy pomocy Jana Kocha swoje 106 antytez przeciw Lutrowi. Przed końcem roku nadeszła z Rzymu odpowiedź, zredagowana przez Sylwestra Mazzolini, mistrza św. pałacu, broniąca władzy papieskiej w rzeczach wiary, a poczytująca tezy Lutra jako zamach na powagę papieża. Luter zatrwożył się, gdyż jeśli Leon X. uznawał te teorie, w takim razie on, Luter dopuścił się herezyi. Lecz trwoga ta minęła; niebawem chwycił za broń, zaatakowany przez Hoogstratena w Kolonii i dra Eck'a



w Ingolstadt, dysputował w 1518. w Heidelbergu i wysłał do Rzymu pismo ze swą obroną, przyrzekając poddać się papieskiemu orzeczeniu. Rzeczywiście w Rzymie uważano już za stosowne położyć kres niewygodnej działalności tego mnicha, i zawezwano go, by w przeciągu 60 dni stawił się przed dwoma specjalnymi sę-



75. Marcin Luter w 38 roku życia (jeszcze w habitach zakonnym).  
Według Lukasa Cranacha.

dziami w Rzymie, z których jednym był przeciwnik jego Sylwester Mazzolini. Luter byłby zgubiony, gdyby dał posłuch wezwaniu. Lecz mnich ten saksoński znaczył już w Niemczech więcej, niż w Rzymie myślano; a ogólny nastrój umysłów od najniższych aż do najwyższych kół wielce sprzyjał Lutrowi. Objawiło się to na sejmie otwartym przez Maksymiliana w Augsburgu, na który zjechał legat papieski Tomasz de Vio z Gaëty (Cajetanus), by zawezwać stany do współ-

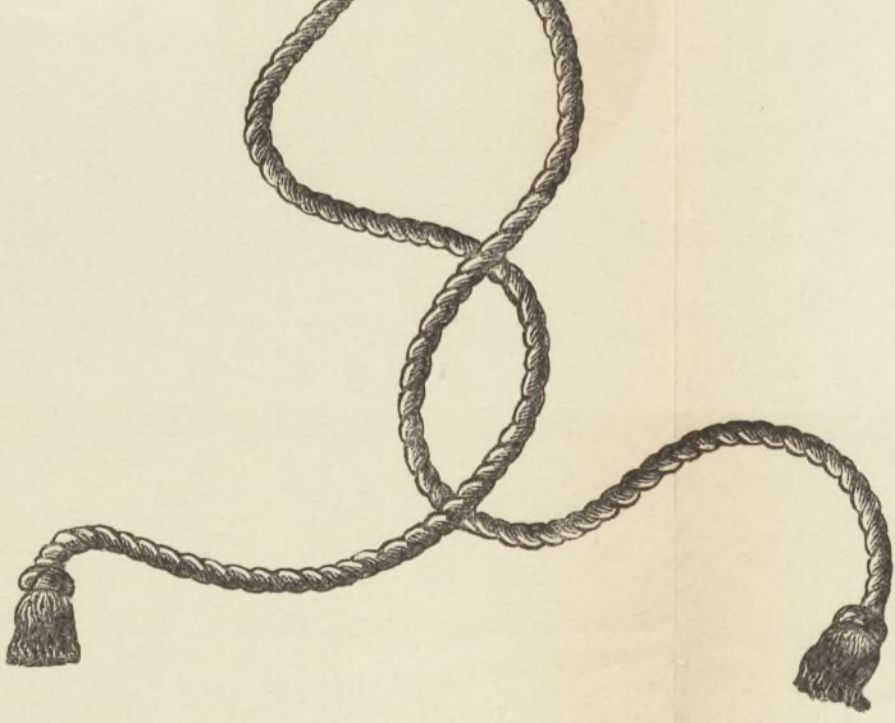
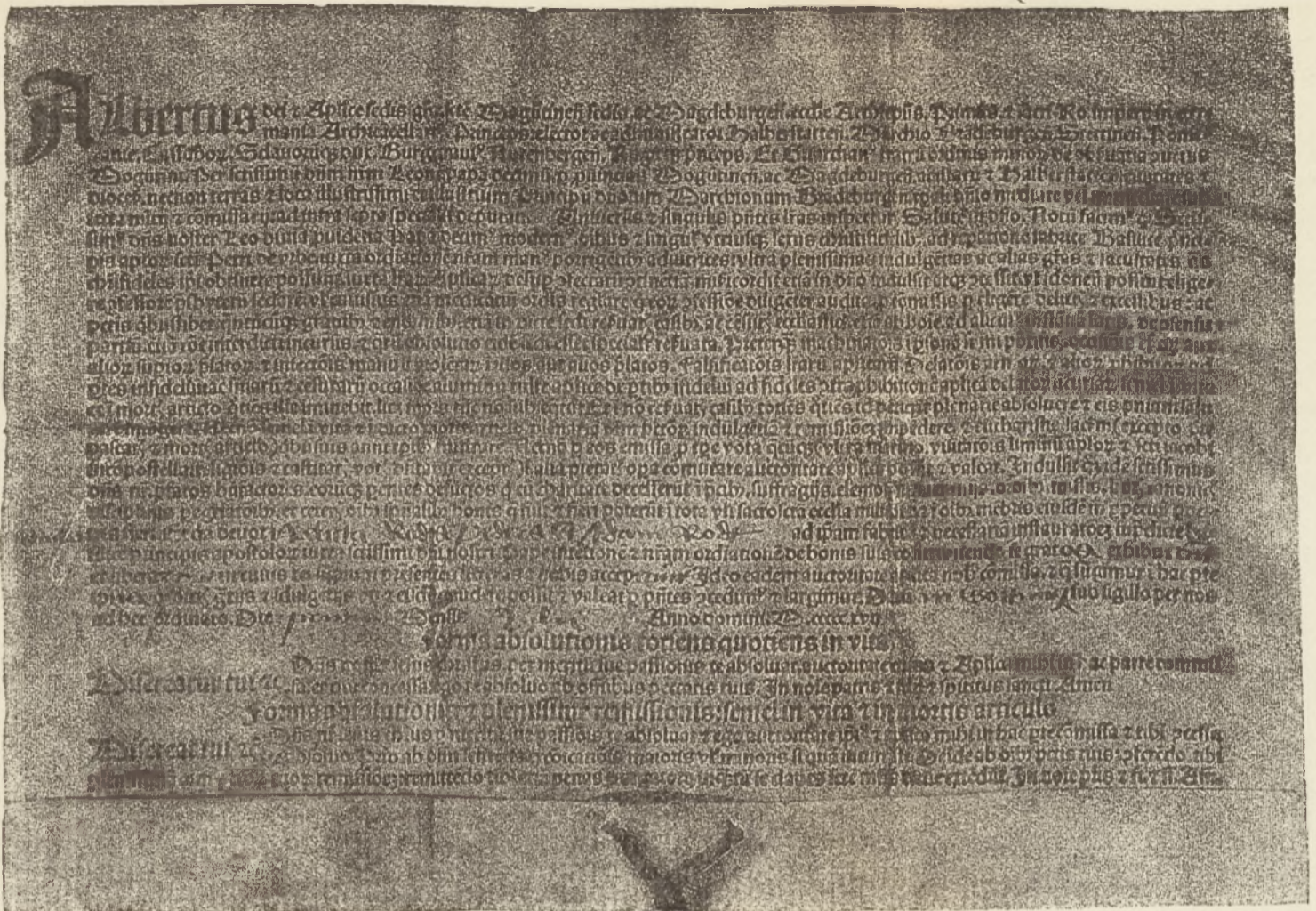
udziału w wojnie tureckiej, uchwalonej na soborze Lateraneńskim w 1517. i przedłożyć im projekt podatków celem pokrycia kosztów wojennych. Lecz sejm odrzucił ten podatek »jako niesłychaną innowację«, żaląc się przytem głośno na niezdolność nadużycia dworu rzymskiego w Niemczech. W takim nastroju miałyby niemiecki książę wydać Lutra w ręce Rzymu? Maksymilian sam nawet zwrócił się do elektora Fryderyka polecając mu »pilnie strzedz mnicha«, gdyż starał się z dynastycznych powodów pozyskać sobie tego księcia, a Rzym nie zapewniał mu żadnych korzyści. Tak tedy liczne współdziałały przyczyny, by Lutra zasłonić przed Rzymem, a kardynała de Vio do tego nakłonić, by mnicha osobiście w Augsburgu przesłuchał. Mimo odradzań swych przyjaciół wyruszył Luter w drogę do Augsburga, gdzie go już oczekiwało mnóstwo wpływowych popieczników.

12. października stanął po raz pierwszy przed kardynałem, upadł mu do nóg, a kardynał oświadczył mu, iż po ojcowsku sprawę chce załatwić, a nie dysputować, i zażądał, by Luter odwołał swoje błędy i unikał rzeczy mąjących spokój w kościele. Gdy atoli Luter życzył sobie wymienienia tych błędów, przyszło wbrew woli kardynała do ostrej utarczki na słowa, zakończonej prośbą Lutra o czas do namysłu. Już nazajutrz wystosował do kardynała pismo z oświadczeniem, iż gotów jest wszystko odwołać, jeśli przekonany o swych błędach zostanie. Kardynał zezwolił na pismieną odpowiedź, i dnia 14. października złożył Luter w jego ręce dokument, w którym starał się przeprowadzić obronę swoich tez. Na to kardynał, uczony Dominikanin, nakazał mu krótkimi słowy, by błędy swoje odwołał, a na posłuchaniu, które Lutrowi udzielił, argumentami scholastycznymi tak go zaatakował, iż ten wpadł w zapał i niewiele bacząc na uszanowanie, dosadne począł dawać odpowiedzi. »Dosyć tego«, zawołał kardynał, »odwołaj twe błędy!« A gdy Luter jął prosić o cofnięcie tego żądania, kazał mu iść precz z oczu.

Tego samego wieczora pisał Luter do jednego ze swych przyjaciół: »Ani jednej litery nie odwołam«, poczem złożył u notaryusza wobec świadków »apelację od wyroku źle powiadomionego papieża do lepiej mającego się powiadomić« i ruszył w drogę do Norymbergi, gdzie 23. sierpnia dosięgło go breve papieskie, ogłaszające go kacerzem i upoważniające do ścigania go z pomocą władz świeckich, oraz do obłożenia interdyktem miejscowości, pomoc niosących zbiegłemu. Ale Luter dotarłszy szczęśliwie do Wittenbergi, apelował od wyroku papieskiego do orzeczenia soboru. Ze względu atoli na to, że elektor Fryderyk, którego głos wielce ważył na szali wyboru rzymskiego króla, otwarcie opiekował się Lutrem, postanowiono tę sprawę jak najłagodniej załatwić, a Karol von Miltitz, szambelan papieski, przynosząc elektorowi złotą różę papieską w uznaniu jego cnót, ułożył się z Lutrem 3. stycznia 1519. w ten sposób: Sprawa jego ma być przedłożona jakkomu biskupowi niemieckiemu do rozstrzygnięcia, a tymczasem spór między Lutrem a jego przeciwnikami winien pozostać w zawieszeniu.

Gdy te gorące teologiczne utarczki na jakiś czas ustały, sprawy państwowe wzięły ważny obrót. 12. stycznia 1519. zmarł w zamku w Wels cesarz Maksymilian I. Nastąpiło interregnum; w północnych Niemczech objął elektor Fryderyk Mądry z Saksonii wikaryat państwa.

Luter tymczasem korzystał ze spokoju, by pogłębić swe studia i ustalić swe przekonania. I w tej to epoce pozyskał sobie współpracownika, w którego osobie ówczesna humanistyczna wiedza stanęła w służbie idei reformacji kościelnej. Tym pomocnikiem był Filip Melanchthon (Schwarzert).

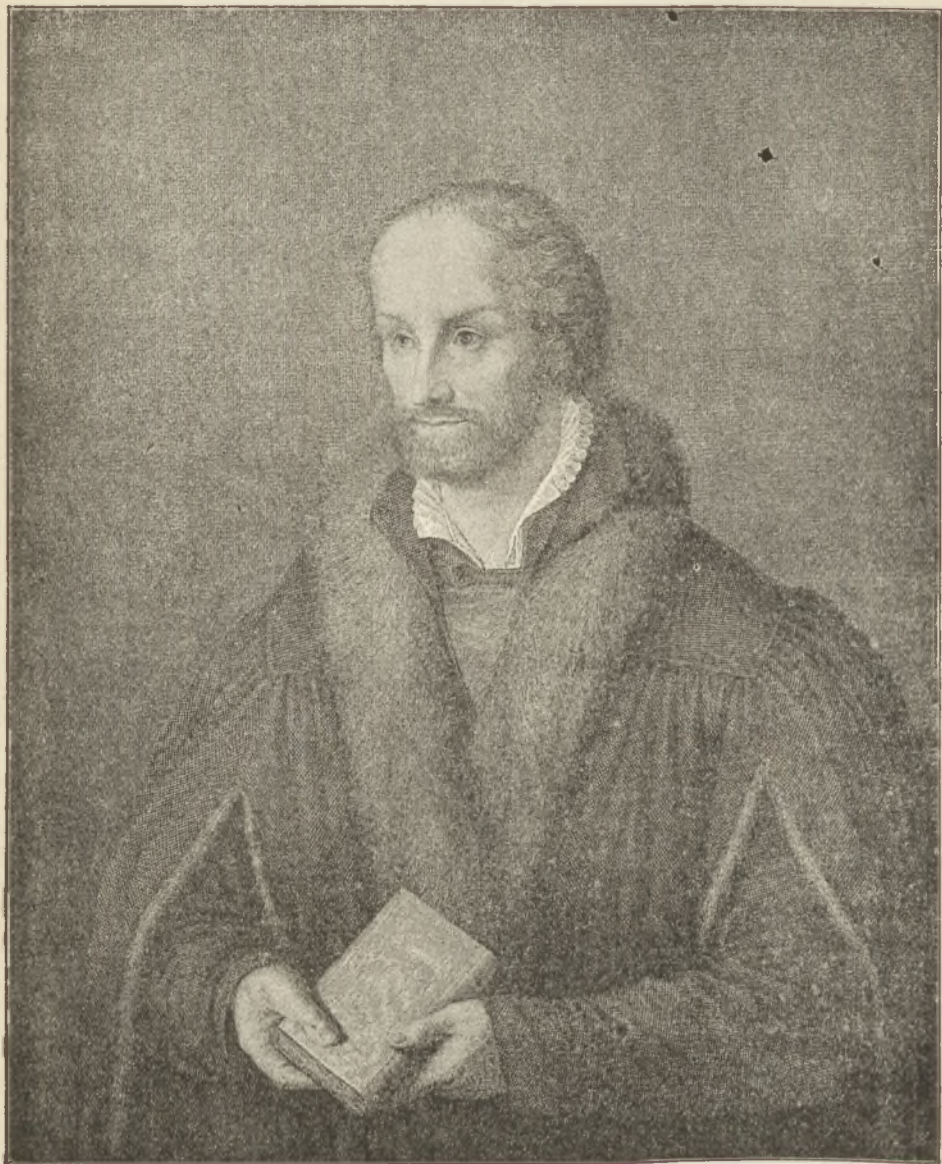






*Frederick III*

76. Fryderyk III. Mądry, elektor Saski.  
Według malowidła Albrechta Dürera w królewskim Muzeum w Berlinie.



*Philippus Melancthon*

77. Filip Melanchthon.  
Według malowidła Łukasza Cranacha.

Urodził się on w r. 1497. w Bretten w Palatynacie a krewnym był Reuchlina, który też stał się jego nauczycielem. To co Reuchlin zdołał dla studium hebrajskiego, to samo zrobił Melanchthon dla greckiego języka, wydając gramatykę. Dzięki poleceniu Reuchlina objął młody ten uczony katedrę profesorską w Wittenberdze, i w krótkce zawiązała się między nim a Lutrem gorąca przyjaźń,

a wiedza lingwistyczna Melanchthona niepomierne oddała usługi w studyach biblijnych, jakim się Luter oddawał.

Tymczasem Luter zaplątał się znowu w spór teologiczny. Już w Augsburgu poczynił był w interesie swego przyjaciela Dr. Andrzeja (Bodenstein) Karlstadt odpowiednie kroki, by skłonić Dr. Jana Eck, w Ingolstadt, jednego z najznakomitszych przedstawicieli scholastyki, do odbycia dysputy z Karlstadt'em, nie chcąc atoli sam w niej brać udziału. Gdy jednak przysłano mu tezy Dra Eck'a, ujrzał



*Johann von Eck  
münchener apostolik*

78. Dr. Jan Eck.

w nich atak na swe własne przekonania i uważając to za złamanie ugody, wypracował swoje antytezy i przestał je Eck'owi z wyzwaniem na dysputę.

Mimo iż biskup w Merseburgu, jako kanclerz uniwersytetu, pod karą klątwy zabronił dysputy, książę Jerzy Saski nakazał jej odbycie i osobiście zjechał do Lipska, gdzie wyznaczył na ten cel wspianą salę w Pleissenburgu. Dnia 27. czerwca 1519. r. rozpoczął się wobec licznego a znakomitego audytorium, turniej retoryczny najprzód między Eck'iem a Karlstadt'em. Eck przewyższał swego przeciwnika zręcznością, pamięcią i krasomówstwem, ale do rezultatu stanowczego nie doszło; z tem większą tedy ciekawością oczekiwano występu Lutra.

Jakżeż jaskrawo różnili się już zewnątrznie ci dwaj przeciwnicy! Eck wysoki, barczysty, o ruchach żywych, Luter bladej, wychudły, o zapadłych oczach. Dwa dni toczyła się już dysputa około nauki o odkupieniu i dobrych uczynkach, a spór zaognił się gwałtownie, kiedy go Eck przeniósł na pole nieomyślności papieskiej.

Wśród ogólnego poruszenia wypowiedział wreszcie Luter swoje twierdzenie, iż ani papież, ani sobór nie może rościć sobie nieomyślności. Dysputa wprawdzie trwała jeszcze kilka dni, ale sprawa była już rozstrzygniętą: Luter przestał należeć do kościoła katolickiego.

Prawie w tej samej chwili zapadła w Frankfurcie nad Menem uchwała, która ogromem skutków zapisała się w historii Niemiec: elektorzy wybrali jednogłośnie 28. czerwca 1519. Karola I. z Hiszpanii królem niemieckim. Po śmierci Maksymiliana wybuchła gwałtowna walka wyborcza. Franciszkowi I. udało się pozyskać dla swojej kandydatury Joachima I. z Brandenburgii, tegoż brata Albrechta z Moguncji, oraz Palatynat i Trewir. Nietylko ambicya skłoniła Franciszka I. do tych starań, ale raczej widok niebezpieczeństwa grożącego Francji, jeśliby Karol I. swoją potęgę, jako król Hiszpanii, wzmocnił jeszcze pozyskaniem godności cesarskiej; koniecznem zdało mu się tedy nie dopuścić do tego wyboru, a gdyby dla siebie tronu zdobyć mu się nie powiodło, dopomagać przynajmniej komu innemu w osiągnięciu korony. Tym innym mógł być, jego zdaniem, w ostatecznym razie Joachim I., jedyny z pomiędzy elektorów nieuważający się za nadto słabego do dźwignia ciężaru korony cesarskiej. Ale Karol I. nie szczędził zabiegów i starań dyplomatycznych. Lecz nietylko tymi środkami miano sprawę rozstrzygnąć; pomyślny rezultat wojennych kroków nadał Habsburgowi nagle przewagę a opinia publiczna na południowym zachodzie energicznie zwróciła się przeciw Francuzom. Tam mianowicie książę Ulryk z Wirtembergii, głowa partji francuskiej, zostawał w zatargu ze szwabskim związkiem miast, a ściągnął na siebie gniew całego wolnego rycerstwa skutkiem zabójstwa, popełnionego na osobie swego masztalerza Hansa von Hutten, do żony którego zapłonął miłością. Pod wpływem Habsburgów ruszył się oburzony napadem księcia na miasto Reutlingen, związek miast, do którego przyłączyło się rycerstwo pod wodzą Franciszka von Sickingen, mającego w swym orszaku Ulryka von Hutten, kuzyna zamordowanego Hansa. Książę nie mógł stawić oporu i musiał zbiedz do Palatynatu, a pomyślny ten wynik niepomierne przyczynił się do wzrostu partji Habsburgów. Także i opinia publiczna w miastach nadreńskich i wśród szlachty dobitnie objawiała swą niechęć względem Francuzów. Tak stały rzeczy, kiedy elektorzy się zebraли. Franciszek I. stracił wszelkie widoki, pozostał tylko Karol I. Lecz czy rzeczywiście pozostał on sam tylko? Był przecież jeszcze Joachim — ale ten nie znalazł poparcia; cóż jednak gdyby Fryderyk z Saksonii zapragnął korony? Potrzebował przecież tylko rękę wyciągnąć, a byłaby mu się dostała; w przeddzień wyboru zaklinał go Ryszard z Trewiru, by zechciał na swe barki wziąć ciężar rządów. Ale rozważny elektor stanowczo odmówił, nie poczuwał się dostatecznie silnym, a ambicya go nie paliła. Sam nawet użył swego wpływu na poparcie kandydatury Karola, przedstawiając korzyści, jakie przyniesie wybór wnuka cesarza Maksymiliana, księcia potężnego, który dzięki swym familijnym zasobom, łatwo będzie mógł znaczną część ciężarów państwowych osobiście ponosić, co arcyważnem było w czasach, gdy ze względu na grożące zaburzenia wśród chłopów, nie można było myśleć o rozpisaniu nowych podatków.



Tak tedy powaga Fryderyka rozstrzygnęła wybór; i z radosnemi nadziejami witała szlachta i miasta, humaniści a nawet Luter nowego pana, od którego oczekiwano załatwienia wszelkich trudności.

W tym czasie dokonało się także zespolenie stronnictwa humanistyczno-rycerskiego z partją kościelno-reformacyjną. Głową tego związku stał się Ulryk von Hutten. Hutten, dotychczas walcząc przeciw Rzymowi, kierował się li tylko politycznemi pobudkami, dlatego obojętnie zachowywał się wobec Lutra.

Lecz wieść o dyspucie lipskiej zmieniła w jednej chwili postać rzeczy. Hutten zrozumiał, że działanie Lutra podkopuje podstawy papieżstwa, że cele ich obu do siebie się zbliżają. Odrazu tedy stanął po jego stronie, starał się za pomocą listów wszędzie o pomoc dla niego i rozwijał niezmierną literacką działalność, rzucając po całych Niemczech ulotne broszury bez liku, które w najgwałtowniejszym tonie trzymane, miały za sobą ogół pociągac.

Tymczasem sprawa Lutra dalej postąpiła. Dwa uniwersytety, w Leodium i w Kolonii, uznały zdania Lutra, na dyspucie w Lipsku wygłoszone, za heretyckie. Hutten zwrócił się atoli 4. czerwca po raz pierwszy osobiście do Lutra, nacisk kładąc na wspólność wzajemnych celów i ofiarując mu opiekę Franciszka Sickingena, którego pozyskał dla sprawy Lutra. Tem samem połączyło się rycerstwo, jeden ze stanów, dążących do zmiany stosunków, z kościelnym reformatorem i z humanistyczną-narodową opozycją, osłaniając ją swoją tarczą.

Wielkie wrażenie sprawiło to na Lutrze. Czuł się wolnym od obawy, będąc pod opieką Sickingena, i nawiązał z Ulrykiem von Hutten korespondencję.

I rzeczywiście, właśnie w tym czasie zdawał się wielce potrzebować świeckiej opieki. Za staraniem D-ra Eck'a zdecydował się Rzym na wydanie bulli rzucającej klątwę na Lutra i potępiającej 41 jego tez z żądaniem odwołania tychże, a w przeciwnym razie nakazującej władzom świeckim dostawić wyklętę do Rzymu.

I dopiero teraz, gdy go wieść o bulli doszła i gdy uczuł, że złączony z humanistami i rycerstwem, niesiony jest olbrzymim prądem, dopiero teraz wystąpił jako narodowy reformator, uderzył gwałtownie na cały system papieżstwa i kościoła. Z początkiem sierpnia 1520. r. ogłosił swój »List okólny do chrześcijańskiej szlachty niemieckiej nacyi o duchownego stanu poprawie«; zwracał się w nim do cesarza, do książąt i rycerstwa.

Trzy »mury« najpierw druzgocze, wzniesione przez »romanistów«, trzy zasady: że świecka władza nie ma znaczenia wobec duchownej, tylko jej jest całkiem podległa; że nikomu nie przysługuje prawo tłómaczyć pisma świętego jak tylko papieżowi; że tylko papież może zwoływać sobory; a dalej przedkłada swoje żądania reform i ograniczeń potęgi papieskiej w Niemczech, zniesienia celibatu i zmian w ustroju uniwersytetów w kierunku humanistycznym.

Nie było to jeszcze zupełne zerwanie z Rzymem, ale raczej przeobrażenie niemieckiego kościoła na podstawie rozległej samodzielności, jako Kościoła narodowego, na modłę hiszpańskiego i francuskiego. Tak rzecz oceniali zwolennicy Lutra i sądzili, że takiej reformie mogli przyklasnąć i niemieccy biskupi, a jeżeliby potężna władza państwowa wzięła ją w swe ręce, może ją przeprowadzić.

Ale Luter, upojony powodzeniem, wstąpiwszy raz na drogę buntu przeciw Kościołowi, nietylko już przeciw nadużyciom występował, lecz zwalczać i zacząć zaczął także i zasadnicze dogmaty, a w swem dziełku »O babyłońskiej niewoli Kościoła« uderzył na naukę o sakramentach, żądając komunii pod dwiema

postaciami, usunięcia mszy świętej, i ograniczenia sakramentów na trzy: chrztu, pokuty i wieczerzy pańskiej.

Teraz oburzyła się już i władza świecka i Karol V. wydał rozkaz spalania pism Lutra, co też uczyniono w burgundzkich krainach, także w Kolonii i Moguncyi; w wielu atoli miastach bulla spotkała się z gwałtownym oporem. Nie było już wątpliwości, że herezya Lutra zaczyna zapuszczać korzenie.

Hutten zawzięcie bronił herezyi. Zaniechał teraz łaciny niezrozumiałej dla ogółu, a jał pisać po niemiecku i wierszem. Jeden z tych wierszy zaczyna się od słów: »Odważyłem się«, co stało się później jego hasłem.

Hutten był zdecydowanym na wszystko; jeżeliby za pomocą prasy i pokojowych środków nic nie było można wskórać, wtedy rycerstwo miało mieczami zabłysnąć. Ale Luter wzdragał się przed użyciem miecza w obronie swego kacerstwa. Uzuchwalony atoli doznawanem poparciem odważył się na ostateczny krok, który niepowrotnie za sobą pociągnął zerwanie z kościołem: 10. grudnia 1520. spalił przed bramami Wittenbergi na stosie bullę papieską oraz dekretały.

W tym czasie był już Karol V. na niemieckiej ziemi. Z wspaniałym orszakiem odprawił wjazd do Akwisgranu i przyjął 23. października 1520. r. koronę cesarską, przyczem złożył starodawną przysięgę, iż wiernym będzie obrońcą rzymskiego Kościoła przeciw poganom i heretykom. Ale podpisał też i kapitulację wyborczą, w której się zobowiązał, w sprawach niemieckich tylko radą z Niemców złożoną i językiem niemieckim się posługiwać, i nie wprowadzać obcych wojsk w granice państwa.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na cesarza. Luter był dla tysięcy bohaterem narodowym — a niepowrotnie zerwał z Rzymem. Hutten wydał nowy zbiór dyalogów łacińskich, z których jawnie przebijał zamiar i chęć wywołania ruchu rewolucyjnego wśród miast i rycerstwa, a nawet, gdyby cesarz pomocy nie udzielił, chwycenia za broń na własną rękę celem zmiany stosunków.

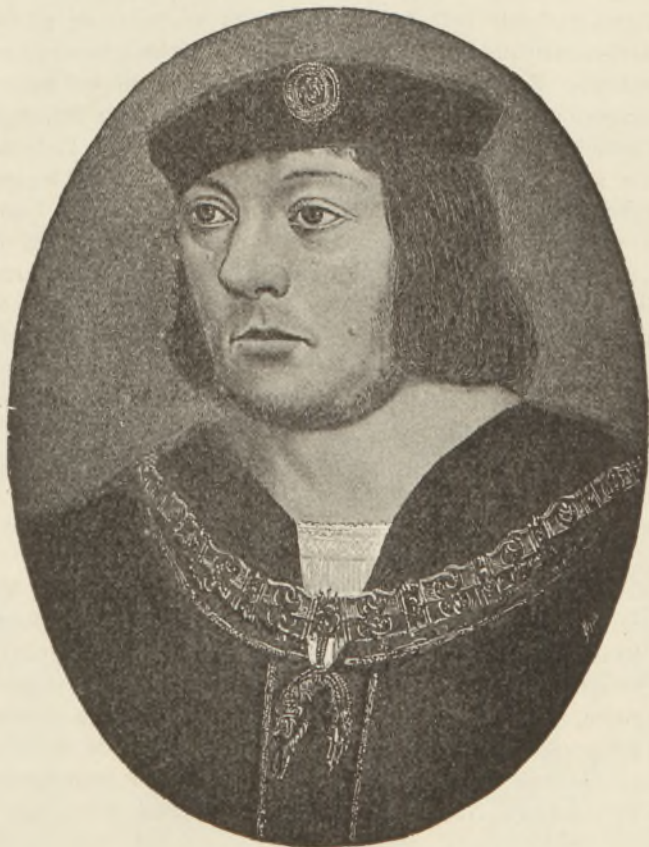
Taki nastrój panował we wszystkich kołach. Pisma Lutra ogromny wszędzie znajdowały posłuch. Nie brakło atoli i głosów przeciwnych; tak np. Tomasz Murner w Strasburgu, żaląc się na upadek wiary chrześcijańskiej, zaznacza, iż reformy winny zostać przeprowadzone, ale nie przez bunty, jeno przez władze w sposób pokojowy. Ale te uczciwe głosy nie trafiały do sumienia roznamiętnionych zwolenników Lutra.

Coraz natarczywiej brzmiało fatalne pytanie: Reformacja czy rewolucyar? Rozstrzygnąć je było danem tylko cesarzowi, ale gdyby na nie odpowiedział potępiająco, wtedy zbierająca się burza gotowa była siać zniszczenie po niemieckiej ziemi. Czy Karol V. miał dosyć siły do zażegnania tej burzy?

W chwili, kiedy go elektorzy na króla niemieckiego obrali, Karol V. miał trochę więcej niż 19 lat. Urodził się 24. lutego 1500. w Gandawie. Nie zaznał nigdy szczęśliwej młodości pod opieką kochających rodziców. Rozwijał się powoli, a pieczę nad chłopcem nieznanym nawet swoich rodziców (książę Filip i Joanna Szalona) miała ciotka Małgorzata. Nauczycielami jego byli: Hadryan z Utrechtu, poważny, trochę pedantyczny profesor, który sam gorliwym będąc katolikiem, niezatarty wywarł wpływ na religijne przekonania dziecka, i Wilhelm de Croy, światowiec, ale pełen bystrości i politycznej wiedzy. Obaj towarzyszyli mu do Hiszpanii, gdzie król od 1517—1520. przebywał, nie zaskarbiwszy sobie atoli szczególnej sympatyi u swoich poddanych.

W istocie młody książę nie bardzo był pociągającym: średniego wzrostu,

blady i chudy, z włosami rudo-blond, a z rzadkim zarostem; w postawie niedbały, ale o spojrzeniu bystrem i przenikliwym. Bardzo drażliwy, wpadał łatwo w gniew, w którym nie znał przebaczenia. W politycznej swojej działalności stał z początku pod wpływem Wilhelma de Croy i swego kanclerza Gattinara. Tylko w jednym był zupełnie samodzielny: w swym kierunku kościelnym. Był on wiernym katolikiem — a tem samem jasnym było, jakie stanowisko zajmie wobec Lutra.



de Croy

79. Wilhelm de Croy, wychowawca Karola V.

Rozkazał spalić pisma Lutra, ale zrozumiał, że wobec panującego nastroju umysłów mowy być nie może o wydaniu Lutra w ręce Rzymu celem ukarania, a kiedy elektor Fryderyk żądał bezstronnego sądu na niemieckiej ziemi przeciw swemu klientowi, polecił mu cesarz przywieźć ze sobą mnicha na sejm w Wormacyi. Wprawdzie na wieść o spaleniu bulli papieskiej odwołał rozkaz, uważając wszelkie układy z tak uporczywym heretykiem za niemożliwe, ale miał się niebawem przekonać, że siła wypadków zniewoli go do tego.

Kiedy w Wormacyi 28. stycznia 1521. r. sejm został otwarty, zdawały się

zrazu sprawy kościelne ustępować miejsca sprawom politycznym. Ustanowiono zarząd państwa w Norymberdze pod naczelnictwem namiestnika cesarskiego, odnowiono Trybunał i podzielono kraj na 10 okręgów i zawotowano także posiłki oraz podatki na wojnę z Francją i z Turcyą. Wreszcie przekazał Karol V. krainy austriackie swemu bratu Ferdynandowi wraz z prawem do Czech i Węgier.

Ale cóż wszystko znaczyło wobec sprawy reformy kościelnej! W Wormacyi znalazł się cesarz otoczony książętami niemieckimi w pośrodku rozgorączkowanego tłumu. Że reforma kościoła była konieczną, na to wszyscy się godzili, nawet papieski legat Aleksander pisał do Rzymu, żądając natychmiastowego usunięcia nadużyć, a spowiednik Karola, franciszkanin Glapion, usiłował sprawę załagodzić przyjmując początkowe twierdzenia Lutra, a potępiając jego dalsze nauki.

Cesarz odmówił legatowi ogłoszenia banicyi przeciw Lutrowi ze względu na usposobienie stanów. Brewe papieskie, ponawiające żądanie legata, skłoniło go wreszcie do przedłożenia sejmowi edyktu, mocą którego pisma Lutra miały być spalone a on sam uwięziony. Po siedmiodniowych nader burzliwych debatach orzekły stany, iż wobec istniejącego wzburzenia nieodzowną jest rzeczą przesłuchać Lutra; jeśli odwoła swe artykuły, wierze ojców przeciwne, ma być i w innych punktach słuchanym; jeśli zaś nie zgodzi się na odwołanie, to wtedy cesarz odpowiednio ma wydać rozkazy. Wskutek tego polecił cesarz wygotować pozew, wzywający Lutra do stawienia się w przeciągu 21 dni, a będący zarazem glejtem zapewniającym bezpieczeństwo w drodze tu i z powrotem.

Była to nowa próba, by kierunek obrany przez Lutra zawrócić na drogę reform, jakie zdaniem szczerze katolickich mężów były nieodzowne. Gdyż w tym samym czasie upominali książęta cesarza w obszernem piśmie, by strzegł praw swoich wobec Rzymu i usunął nadużycia.

Tymczasem Luter ruszył w drogę spokojny i zdecydowany. Wszędzie gdzie przejeżdżał, niezliczone masy ludu kupiły się na drodze, witając głośniego heretyka. Wreszcie 16. kwietnia przybył do Wormacyi. 17-go, około 6. godziny wieczorem stanął przed świetnem zebraniem. W imieniu cesarza przedłożył mu officyał arcybiskupa z Trewiru, Dr. Jan Eck, pytanie, czy uznaje za swoje pisma, które przed nim złożono. Po przeczytaniu tytułów Luter przyznał się do ich autorstwa.

Na drugie pytanie, czy chce odwołać zawarte w nich błędy, prosił o 24 godzin czasu do namysłu. Nazajutrz, 18. kwietnia stanął wieczorem po raz drugi przed sejmem.

Ponownie zapytał go się Dr. Eck, czy odwołuje. W długiej mowie odparł Luter, iż pisma jego dzielą się na dogmatyczne, na pisma przeciw nadużyciom papieskiego dworu, i polemiczne przeciw prywatnym osobom. Pierwszych nie może odwołać, gdyż opierają się na biblii, drugich nie chce, gdyż Niemcy by na tem ucierpiali, trzecich również nie chce, bo by nieprzyjaciele jego stąd otuchę czerpali; niechaj mu dowiodą błędów argumentami, lub na podstawie pisma św., gdyż ani papieżowi, ani nawet soborom samym nie może dawać wiary. Jeszcze raz zapytał się Eck, czy rzeczywiście mniema, iż sobory błędziły, a kiedy Luter zdanie to potwierdził, nakazał cesarz przerwać obrady, przerażony temi słowami. W tumultcie, jaki dokoła powstał, miał Luter wypowiedzieć swoje sławne zdanie: »Tu stoję. Nie mogę inaczej. Niech Bóg mi pomoże. Amen!«

Cesarz uważał sprawę za skończoną i przedłożył stanom nazajutrz dekret, ogłaszający Lutra heretykiem. Lecz ponownie sprzeciwiły się stany, i uzyskały wreszcie, iż komisya państwowa została wyznaczoną, celem układów z Lutrem.



Dysputa między Dr. Marcinem Lutrem a Dr. Janem Eck.

Obraz Rud. Jul. Hübcera w królewskiej Galerii w Dreźnie. (Podług fotografii Hansa Hanfspänglera w Dreźnie.)





Карл V

80. Cesarz Karol V.

Podług obrazu Tycyana w cesarskiej Galeryi obrazów w Wiedniu.

24-go kwietnia stanął reformator przed komisją złożoną z 8. członków, ale obrady nie doprowadziły do celu.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem oznajmił mu Eck w imieniu cesarza, że skoro nie chce ustąpić, zostaną inne środki przedsiębrane; w myśl gletju ma jeszcze 21 dni swobody. 26. kwietnia uszedł Luter z Frankfurtu, a w dwu listach, do cesarza i książąt, oświadczał gotowość stawienia się przed bezstronnymi sędziami i odwołania błędów, jeżeli takowe na podstawie pisma św. wykazane zostaną.

Walka była nieuniknioną. Dnia 8. maja zawarł Karol V. przymierze z Leonem X. przeciw Francuzom; była to cena, którą papież nierad zapłacił za zgnięcie niemieckiej herezyi. Redakcyę edyktu przeciw Lutrowi oddał Karol V. nuncyuszowi Aleandrowi. Lecz tak mało był pewnym zezwolenia książąt jeszcze teraz, iż czekał na wyjazd przeważnej ich części, między tymi elektora z Palatynatu i Saksonii, i dopiero 25. maja przedłożył edykt tylko czterem pozostałym, a nie całemu sejmowi. Ci zgodzili się nań, a 26. maja cesarz go podpisał. Luter ogłoszony został banitą, dzieła jego na zniszczenie skazane, przyczem postanowiono, iż odtąd żadna książka nie może być drukowaną i sprzedawaną bez wiedzy i woli duchownej władzy. Aby jednak wywołać wrażenie, jakoby cały sejm banicyę ogłosił, położono na dokumencie datę 8. maja.

Tak tedy dom Habsburgów a z nim tron cesarski stanęły wreszcie w obrobie Kościoła przeciw gwałtownym prądom przewrotu. Tem samym atoli naraziło się cesarstwo na walkę z książętami hołdującymi nauce Lutra, gdyż niepodobna było żywić nadziei, aby wormacki edykt zdołał stłumić olbrzymi ruch. Lecz cesarz, który przysiągł, iż wiernie będzie stał przy Kościele, nie mógł inaczej postąpić.

## Lata zaburzeń (1521—1525).

### Postępy ruchu religijnego.

Sejm wormacki dobiegł do końca. Wobec podnoszących się zewsząd głosów i żądań, zachowywał cesarz milczenie, a ruchowi rozpoczętemu przez Lutra, po za którym stały już niestety setki tysięcy, wypowiedział wojnę na życie i śmierć.

Wielki moment dziejowy, dający możność przedsiębrania reform na drodze ugodowej przeszedł niepowrotnie. Ale także i rewolucya rycerstwa wolnego, tak gwałtownie żądana i z taką pewnością ogłoszona, nie wybuchła; Sickingen zaniechał wszystkich kroków, a szukał chwały i łupu, wstąpiwszy w służbę cesarską przeciw Francyi, Hutten zaś drobnemi zaprzętał się utarczkami.

Luter ukrywał się pod opieką elektora saskiego. Zrazu bawił przez kilka dni u swego stryja w Möhra, a kiedy 4. maja, ruszywszy w drogę, przejeżdżał przez gęsty bukowy las, po za Altenstein, po stromej drodze z trudnością się w górę posuwając, wypadła naprzeciw garść jeźdźców ze spuszczonei przyłbicami i z dobytymi mieczami. Mnich, towarzyszący Lutrowi, Pecensteiner zbiegł z krzykiem, a podczas, gdy drugi towarzysz Armsdorf ostremi słowy walczył z napastnikami, śnać by w woźnicy nie wzbudzić podejrzenia, iż napad ten jest tylko komedyą, jeźdźcy nie bacząc na towarzysza, wysadzili Lutra z wozu i zmusili go obok swych koni biedz w ustronne miejsce. Tam atoli stał już dlań koń w pogotowiu, a przywódca gromady odsłonił przyłbicę, z poza której ukazała się twarz Hansa von Berlepsch, burgrabiego książęcego. Poczem ruszono niezwłocznie w drogę



na wschód, a dopiero z nadejściem nocy zawrócono w kierunku północnym. Północ już nadchodziła, kiedy kopyta rumaków zatętniły na moście zwodzonym Wartburga.

W przedniej części zamku, w rycerskim mieszkaniu, otrzymał »junkier Jerzy« więzień stanu, za jakiego uchodził wobec załogi zamkowej, swoją komnatę, stąd wzrok biegł daleko na ciemne turyngskie lasy i niebieskawe pasma gór,



8r. Luter jako »Junkier Jerzy«.

miejsce zaiste odpowiednie do studyów i rozmyślań. Ale Luter musiał dalej grać narzuconą sobie rolę, chodził w rycerskim stroju, zapuścił brodę, wyjeżdżał nawet na polowania, ale serce jego mało w tem brało udziału. Ciągłe bowiem czuł się w środku i w wirze sporów, nawiązywał potajemnie stosunki z Wittenbergą, dokąd także raz w przebraniu się udał, a niestrudzenie sypał ze swego »Patmos« listy okólne i pisma polemiczne. Przytem zajmował się pracami czysto teologicznej natury, jak dalszym ciągiem swego łaćnińskiego »Objaśnienia Psalmów« i »Nie-

miecką Postyllą\* stanowiącą zbiór 24 kazań. Przedewszystkiem atoli rozpoczął tutaj dzieło, które miało go uczynić twórcą nowego klasycznego języka niemieckiego.

Przedtem już przetłumaczył był 7 psalmów pokutnych; teraz przystąpił do ogromnej pracy tłumaczenia »Nowego Testamentu« z tekstu greckiego, według wydania Erazma, nie jak jego poprzednicy z łacińskiego tłumaczenia Vulgaty. Rzeczywiście było to trudne zadanie; gdyż na Wartburgu nie był zaopatrzony w żadne środki literackie, rozporządzał prócz Vulgaty li tylko swemi lingwistycznymi wiadomościami i znajomością ludowej gwary. Ale już na Wartburgu ukończył tę pracę, i stąd część jedną wysłał do Wittenbergi.

A to wszystko wśród ciężkich trosk o dalsze losy swego przedsięwzięcia i wśród cielesnych dolegliwości, jakie zapewne skutkiem zmiany trybu życia dawały mu się odczuwać. Wtedy to zapewne widział jawiącą się czarną postać dyabła, w którego egzystencję wierzył tak silnie, jak cały świat ówczesny. A miał też powody do niepokoju. Jego wittenberscy przyjaciele bez niego mało znaczyli, a niektórzy działali tak gwałtownie i niebacznie, że stawali się najgorszymi nieprzyjaciółmi swojej sprawy.

Karlstadt namiętnie godził w stary porządek kościelny, żądając niemieckiego języka w liturgii, komunii pod obiema postaciami i zniesienia celibatu.

Już w październiku 1521. r. usunęli Augustyanie w Wittenberdze mszę św., a koło Bożego Narodzenia jeszcze gwałtowniejsze poczyniono kroki. W Zwickau założył sukiennik Mikołaj Storch sektę odrzucającą powagę biblii, a opierającą się na bezpośredniej inspiracji. Oświadczyła się ona przeciw chrzczeniu dzieci i zapowiadała blizkie nadejście Chrystusa; ale także sięgała i na pole socyalne, żądając, śladem pierwszych gmin chrześcijańskich, wspólności dóbr, jako urzędzenia przez Boga nakazanego.

Gorliwie brał udział w tym ruchu kaznodzieja przy kościele P. Maryi Tomasz Münzer. Ten wyznaczył 12 apostołów i 72 uczniów, którzy mieli na wsze strony głosić tę naukę. Ale proboszcz miejski i naczelnik gminy wystąpili energicznie, wypędzając lub zamykając do więzienia sekciarzy.

Przeważna część schroniła się do Wittenbergi, gdzie przybycie ich wywołało nowe niepokoje (z końcem 1521. r.); zniesiono mszę i liturgiczną łacinę, burzono ołtarze, obrazy i posągi po kościołach.

Elektor saski czuł się bezsilnym wobec tych mnożących się w kraju wykroczeń; Amsdorf i Melancton byli zaniepokojeni. Wreszcie wystarał się książę Jerzy, który z coraz większą niechęcią patrzył na te zawichrzenia, o mandat ze strony państwa, nakazujący biskupom w Merseburgu i w Meissen, wystąpić przeciwko tym kościelnym innowacyom. Jeżeliby to się stać miało w formie przez Jerzego zamierzonej, środki te dotknęłyby zarówno Lutra jak Karlstadta.

Ta wieść wypędziła Lutra z Wartburga. Nie baczył na grożące niebezpieczeństwa, nie zważał na polecenia swego pana, którego listem zawiadomił o swem przedsięwzięciu i sam, bez towarzyszy, dosiadł w rycerskim kaftanie konia i ruszył ku Wittenberdze. 7. marca przybył do tego miasta, kilkakrotnie wygłaszał kazania przeciw sekciarzom i zdołał uśmierzyć wzburzone umysły. Karlstadt i Münzer umknęli z Wittenbergi.

Jakżeż mógł atoli Luter, w którego obronie lękliwy książę otwarcie wystąpić się wahał, utrzymać się mimo banicyi ze strony państwa? Gdyby niemieckie

państwo istniało jeszcze jako właściwa monarchia, byłby już bez ratunku zgubionym. Ale oddawna się stosunki zmieniły, a banicya okazała się tępą bronią.

Władza cesarska była raczej reprezentacją, niż rządem Niemiec. »Jego cesarskiej mości regiment państwowy«, w jesieni 1521. r. ustanowiony w Norymberdze, pod przewodnictwem, co pół roku zmieniającem się, jednego z książąt, czuł się od początku bardziej reprezentacją stanów, jak cesarza. Wielu było takich, którzy ważność wormackiego edyktu zaczepiali i w wątpliwość podawali.

W sprawie Lutra bezpośrednio działał przede wszystkim saski przedstawiciel Hans von Planitz, zaznaczając, iż w razie usunięcia Lutra, inniby na jego miejscu stanęli.



82. Hadryan VI., ostatni niemiecki papież.

Na taki ton nastrojony, wydał wprawdzie »Regiment« mandat przeciw kościelnym inowacyom, ale tolerował w Norymberdze rozpowszechnianie luterskiej nauki i pism. Niebawem więcej jeszcze uczynił.

W tym czasie zasiadał na tronie papieskim Hadryan VI., dawny nauczyciel Karola V., i ostatni Niemiec noszący tyarę (od stycznia 1522 do września 1523. r.). Ojciec Hadryana był rzemieślnikiem, a syn pobierał naukowe wykształcenie najprzód w Delft i w Zwolle, potem na uniwersytecie w Leodyum, gdzie został magistrem, a w 1491. doktorem teologii. Jako jednego z najznakomitszych niderlandzkich humanistów, powołano go na nauczyciela Karola V.; później wstąpił w służbę państwową i zajął ważne stanowisko hierarchiczne jako biskup w Tortosa. Te stosunki sprawiły, że Karol V. użył mu znacznego poparcia przy wyborze na papieża dokonanym, po długich walkach w conclave, dnia 9. stycznia 1522.

Zupełne przeciwieństwo Leona X., wytwornego lubownika sztuk i przyjaciela humanizmu, przybył ten Niderlandczyk do Rzymu, z silnem postanowieniem przeprowadzenia niezbędnych reform kościelnych. Rozpoczął od dworu papieskiego i samego Rzymu. Napotkał kasy próżne, ogromne brzemię długów, nieład i rozboje w mieście. Energicznie wziął się do sanacyi stosunków. Artyści i poeci, »ci poganie i pieczeniarze« zniknęli z jego dworu, on sam pędził żywot w klasztornej prostocie, przyczem stara niderlandzka szafarka gospodarstwo mu prowadziła. Wyszedł zakaz noszenia broni na ulicach Rzymu, a prawo asyłu w domach kardynałów zostało zniesione. Głębiej sięgnął jeszcze, bo zaczął ograniczać łączenie prebend w jednej dłoni, a przedewszystkiem odpusty.

Legata swego, Francesco Chierigati, biskupa z Teramo, wysłał na sejm w Norymberdze otwarty w listopadzie 1522., a ten z całą szczerością przedstawiając opłakane stosunki, przedłożył obszerny plan reform kościelnych, oświadczając nawet gotowość zwołania soboru na ziemi niemieckiej, ale żądał także ścisłego wykonania edyktu wormackiego. Hadryan nie mógł żadną miarą cofnąć kłątwy wymierzonej przeciw Lutrowi, a reformy, jakie zamyślał, przedsiębrane być mogły tylko z zachowaniem papieskiej władzy i bez naruszenia systemu hierarchicznego. Sejm jednakże z arcyksięciem Ferdynandem, jako cesarskim namiestnikiem, na czele, w odpowiedzi swojej na żądania legata oświadczył, iż wykonanie edyktu wormackiego nie jest możebnem; wyliczył nanowo zażalenia swoje przeciw rzymskiemu tronowi, i domagał się powszechnego soboru w Niemczech w przeciągu roku. Tymczasem pozwałał na głoszenie ewangelii według kościelnie przyjętego objaśnienia, zabraniał atoli pism obelżywych i drażniących. Taką dając odpowiedź, nie stanął sejm wprawdzie po stronie Lutra, ale odraczał kłatwę i banicyę i otwarcie przyłączył się do tych, którzy gruntownej reformy kościelnej żądali. O jakimkolwiek wystąpieniu przeciw ruchowi luterskiemu nie było mowy.

Zdawało się już, że edykt wormacki zostanie cofniętym, a sprawa reform przejdzie w ręce władzy państwowej. Ale w tym momencie ruch, nie przedstawiający od pierwszej chwili widoków powodzenia, zatrzęsł podstawami państwa i okazał beznadziejny rozstrój i nieład niemieckich stosunków.

Odkąd Hutten pośredniczył w zbliżeniu się Franciszka von Sickingen do Lutra, rycerz ten stał się jednym z najgorliwszych zwolenników i obrońców nowej nauki. Niejeden z jej wyznawców, zmuszony do ucieczki, znalazł przytułek na jego zamkach, tak np. Marcin Bucer, wygnany Dominikanin, Jan Oekolampadius, były mnich, który jako kapelan w Ebernburgu, pierwszy odprawiał służbę Bożą według luterskiego rytuału. Teraz atoli widział się Sickingen zawiedzionym w nadziejach, jakie w cesarskiej służbie pokładał; teraz też znowu poczęły mu się roić dawne plany, powzięte już za czasu wormackiego sejmu. Miały one na widoku przedewszystkiem zabezpieczenie niepodległości rycerstwa, zniesienie duchownych księstw i przeprowadzenie przemocą kościelnej reformacji. Jak daleko sięgały jego liczne związki i stosunki, okazało się to na wielkim »wiecu rycerskim« w Landau, w sierpniu 1522., gdzie się zgromadziło nadreńskie, frankońskie i szwabskie rycerstwo. Dnia 13. sierpnia podpisali zgromadzeni dokument »braterskiego porozumienia«, celem odrzucenia obcej jurysdykcji, a rozstrzygania wzajemnych sporów bez apelacji. Sickingen, otoczony dwunastu mężami zaufania, miał być naczelnikiem tego związku.

Hutten już poprzednio w pismach swoich zachęcał miasta do porozumienia się z rycerstwem, celem wspólnego zwalczania ksiąząt.

A początek był groźny. Już w jesieni 1522. r. rozporządził Sickingen armią złożoną z 5.000 pieszych a 1.500 jezdnych, i doskonałą artylerją. Przeciw arcybiskupowi elektorowi w Trewirze, Ryszardowi von Greifenklau, miał być wymierzony pierwszy cios, a to dlatego, że Sickingen był osobistym wrogiem arcybiskupa i że chciano przedewszystkiem świecką władzę duchowieństwa zgruchotać. Przytem liczono także na rozłam istniejący w Trewirze, gdzie część mieszkańców przyjaźnie zdała się być usposobioną dla reformacji, oraz na neutralność elektorów w Moguncyi i Kolonii.



83. Joannes Oekolampadius.

Rzeczywiście, lennicy mogunckiego arcybiskupa nieśli pomoc najezdnikom, którzy na promach mogunckich przepawali się przez Ren. Rozpoczęła się wojna. Po krótkim ostrzeleniu miasteczka St. Wendel, zmusił je Sickingen do poddania się i ruszył wprost przeciw Trewirowi pełen nadziei zupełnego zwycięstwa. Uważał się za bicz boży na duchowieństwo i zuchwale odrzucił wezwanie »Regimentu« do zaniechania tej niesłusznej walki, odpierając, iż jest zarówno sługą cesarza jak panowie z »Regimentu« i że zamierza lepsze prawa od dotychczasowych w państwie zaprowadzić.

Lecz kiedy zbrojne jego pułki przed murami Trewiru stanęły, ujrzały miasto w pogotowiu do obrony. Ataki wszystkie zostały odparte, a oblężeni wypadli i zdo-

łali zagwoździć kilka dział nieprzyjacielskich. W przeciągu pierwszego tygodnia poznał Sickingen, iż jest słabszym od przeciwnika, więc 14. września odstąpił od oblężenia i ruszył z powrotem w rodzinne strony, paląc i łupiąc po drodze



Franciszek von  
Sickingen

84. Franciszek von Sickingen.

kościół, klasztor i wieś. Zuchwałe przedsięwzięcie się nie powiodło, a reakcja spadła ogromem klęsk i zniszczenia na rycerstwo i jego przewódców.

Na wiosnę 1523. gotowali się elektor Ryszard z Trewiru, Ludwik z Palatynatu i landgraf Filip Heski do wystąpienia przeciw temu ruchowi, zagrażającemu



Marcin Luter na sejmie w Wormacyi w r. 1521.

Obraz Antoniego v. Werner.

Kardynał Aleander, legat papieski.  
Glapio, spowiednik Karola V.

Biskup Brandenburski.  
Cesarz Karol V.  
Elektor Joachim I. z Brandenburgii.  
Arcybiskup Trewirski.

Grzegorz von Brück.

Kanclerz Arcybiskupa z Trewiru.

Jan Saski.

Ernest I. Pobożny Saski.

Filip z Brunświku.

Luter.

Książę Alba.

Jerzy v. Frundsberg.

Holzschuher. Portugales.

Książę Krystyan Duński, później Krystyan III.

Książę Jerzy Saski.

Jakob Fugger.

Herold Rzeszy Sturm.

Prawny doradca Lutra Schurt.





całej władzy książęcej. Wojska tych sprzymierzeńców najprzód zgmiotły stronników Sickingena w okolicach Fuldy i Frankfurtu, a złączywszy się przy Kreuznach, zwróciły się na najsilniejszy gród Sickingena, Landstuhl, przy Kaiserslautern. Tutaj oczekiwali rycerz napadu, gdyż w otwartym polu nie mógł już armii wystawić. Wszystkie wołania o pomoc, jakie zasyłał aż do Szwajcaryi i Czech, pozostały bez odpowiedzi; przerażeni siedzieli rycerze na swych zamkach, opuszczając przywódcę swego. Jedyną nadzieję pokładał w mocy i obronności murów swego zamku, które niedawno był wznosił, ale i ta nadzieja miała go niebawem zawieść.

Z końcem kwietnia stanęli książęta przed Landstuhl'em i natychmiast rozpoczęło się bombardowanie z całą gwałtownością; kule kamienne (pierwszego dnia 600) w gruzy obróciły mury; główna baszta zwała się w kilku godzinach, parapety w proch zostały rozbite.

A kiedy Sickingen 1. maja stanął poza wyłomem muru, by przypatrzeć się działaniu strzałów, kula trewirska, uderzywszy w belkę obok niego, odłupała z niej kawał drzewa, który rycerzowi rozdarł bok, tak że płuca i wątroba się odkryły. Śmiertelnie zranionego zaniesiono w podziemne sklepienie, jedyne miejsce bezpieczne przed kulami. W następnych dniach działa zamkowe zamilkły zupełnie, a mury zmieniły się w kupy gruzów; 7. maja zamyślali oblegający szturm przypuścić. Ale tak daleko nie zaszło, gdyż 6. kapitulował Landstuhl pod warunkiem wolnego wymarszu załogi. Zwycięzcy książęta zastali, wkroczywszy do zamku, pana tegoż przy życiu, ale konającego; w kilka godzin później pożegnał się ze światem.

Szybko upadły także i inne jego zamki. Ale i frankońskie rycerstwo, sprzymierzone z Sickingenem, taki sam los spotkał, w kilku tygodniach bowiem zajął Jerzy z Waldburga, wzmocniony artylerią szwabskich miast, 26 zamków i zrównał je po większej części z ziemią. Raz na zawsze w niwecz się obróciły nie tylko górnotłone plany rycerstwa, ale i polityczne jego znaczenie.

Opinia publiczna objawiała gdzieniegdzie współczucie na wieść o nagłym upadku Sickingena; landsknechci pieśni na cześć jego śpiewali. Luter poruszony do głębi zaglądał tego męża, który mu raz wspaniałomyślnie ofiarował swą opiekę, wyrzekł: »Bóg jest sprawiedliwym, ale niezbadanym sędzią«.

Upadek Sickingena nie był trudnym do wytłómaczenia. Plany jego wtedy tylko byłyby zyskały powodzenie, gdyby mu się było powiodło całą szlachtę za sobą porwać, a sprzymierzyć się z miastami i chłopstwem. Tego nie dopiął, gdyż rycerstwo w poszczególnych krainach, w całkiem różnych stosunkach się znajdowało, a miasta i chłopstwo stuletnią nienawiścią odgradzone się czuło od rycerstwa. A gdyby nawet pomyślny skutek był uwieńczył jego zabiegi, gdyby zwyciężył, nic innego z Niemiec byłby nie utworzył, jak niezmierny chaos walczących stronnictw. Otóż trzeba by to niejako za szczęście uważać, że padł, nim jeszcze w szersze koła zdołał ponieść zamęt. W upadku swoim pociągnął za sobą Ulryka von Hutten. Dotknięty znowu atakiem dawnej swej choroby, udał się po śmierci Sickingena do Bazylei, ale tam ostrożny Erasmus nie udzielił mu przytułku; dopiero Ulryk Zwingli w Zurychu przyjął go i umieścił w zakładzie leczniczym na wyspie Ufenau, gdzie po kilku miesiącach zmarł w nędzy.

### Rozwiązanie „Regimentu“ i początek rozłamu religijnego.

Zwyciężyli w boju przeciw rycerstwu w pierwszej linii książęta, w drugiej miasta, nie rząd państwowy w Norymberdze, który nawet wśród tych zaburzeń

chwiejnie tylko zajmował stanowisko. Gdyż z początku sympatyje dla Lutra, którego Sickingen mienił się obrońcą, przeszkadzały energicznemu wystąpieniu, i tylko niechętnie zdecydowano się na ogłoszenie banicyi. Teraz atoli zwrócili się przeciw rządowi zwyczajcy książeťa.

A i miasta wolne, nieprzyjazne zajęły stanowisko względem rządu w Norymberdze, podrażnione już tem, że książeťa niesłusznie i nierozsądnie odmawiali im prawa reprezentacyi w sejmie, a więcej jeszcze oburzone wielkim planem, by całe państwo otoczyć granicą cłową, a dochody z tego cła, ograniczonego na towary, niekoniecznie do życia potrzebne, i wynoszącego 4 procent wartości towaru, obrócić na utrzymanie sądów, przedewszystkiem na zabezpieczenie pokoju krajowego.

W pożałowania godnem ograniczeniu nie dostrzegły miasta niezmiernych korzyści, jakie im urość mogły z zabezpieczonego ruchu handlowego; widziały tylko ciężary nałożone tem nowem urządzeniem, więc postanowiły wezwać pomocy cesarza przeciw sejmowi. Poselstwo miejskie udało się do cesarza, przebywającego w Valladolid i otrzymało pocieszające zapewnienia. Cesarski radca Jan Hannart z instrukcyami został wysłany do Norymbergi.

Dnia 14. stycznia przystąpiono do otwarcia sejmu. Zewsząd podniosły się nienawistne głosy przeciw Regimentowi państwa. Hessya, Trewir i Palatynat oskarżały go o sprzyjanie Sickingenowi, miasta żaliły się z powodu ukrócenia swobód, książeć Jerzy Saski i biskup Würzburgski z powodu sprzyjania ruchowi luterskiemu.

Coraz jaśniej okazywało się, iż stany w ogóle sobie nie życzą żadnego rządu państwowego. Głęboko dotknięty i cielesnie cierpiący opuścił Fryderyk Saski już 29. lutego Norymbergę; nie mógł patrzeć dłużej na to, jak stany w oślepieniu swem i egoizmie burzyły tę instytucję rządową, którą same stworzyły. A skoro i cesarski poseł za tem się oświadczył, postanowiono wreszcie wszystkich członków Regimentu oddalić, a cały urząd wprowadzić niezupełnie rozwiązać, ale przenieść do małego miasteczka Esslingen w Szwabii. W rzeczywistości skazany tam był na zupełną niemoc, a państwo rozluźniło się i tworzyło źle spojną rzeszę licznych organizmów politycznych.

Można już było stracić nadzieję, iżby kwestya kościelnych reform rozwiązana została. Sejm norymberski powziął uchwałę, by wykonać edykt wormacki, o ile się to okaże możliwem, a na nowym sejmie w Spirze uregulować kościelne stosunki, aż do oczekiwanego soboru. Zarazem przedstawiono kardynałowi Campeggio, legatowi papieża Klemensa VII. (Hadryan VI. umarł 14. września 1523.), ponownie zażalenia narodu.

Do wykonania atoli tych zamiarów potrzeba było więcej jednolitości w przekonaniach, niż się wówczas w Niemczech napotkać dało. Rzym odrazu zastrzegł się przeciw uchwałom sejmu, zamierzającym uregulowanie kościelnych stosunków przekazać świeckiemu zebraniu, a tego samego zdania okazał się Karol V. Wskutek agitacyi, czynionych przez stronnictwo anti-kościelne, zakazał odbycia sejmu w Spirze, aby usunąć sposobność nowych, roznamiętniających dyskusyi. Prawie równocześnie odniosła rzymska polityka inny sukces: 6. lipca w Regensburgu zawarły Austria, Bawarya, Salzburg i jedenastu południowo-niemieckich biskupów sojusz, zobowiązując się, stać przy Kościele, wykonać edykt wormacki i usunąć najgorsze nadużycia w swych krajach.

### Początek kościelnego przekształcenia.

Równocześnie poczęła się w różnych punktach, mimo klątwy i banicyi, dokonywać reformacya Lutra. Olbrzymio wzrosła w tych czasach powaga reformatora; z wszystkimi pytaniami zwracano się do niego po odpowiedź, a w zadziwiający sposób wzmogła się jego literacka działalność i korespondencya. Zajął on stanowisko, jakiego przed i po nim żaden Niemiec nie posiadał, ale też zato wziął na swoje barki zadanie przekształcenia kościoła na podstawie, jaką jedynie uznawał, tj. na podstawie Pisma świętego i swobodnej tegoż interpretacyi.



85. Żona Marcina Lutra, Katarzyna von Bora.  
Podług malowidła Holbeina.

Odrzucając powagę papieży i soborów i władzę biskupią, głosząc powszechne kapłaństwo chrześcijan, tem samem nie uznając odrębności stanu duchownego, nabytego przez święcenia, musiał oddać decydujący głos w sprawach kościelnych całości gminnej, a w rzeczywistości prawomocnej jej reprezentacyi: radzie gminnej. Ona ostatecznie rozstrzygała, obierała proboszczów i zarządzała dobrami kościelnymi. Więc też nowa nauka nie zdołała zrazu utworzyć jednego kościoła, doprowadziła tylko do licznych odrębnych gmin kościelnych. Pomału dokonywały się zmiany w obrządku. Na miejsce mszy św. weszła w użycie wieczerza pańska pod dwiema postaciami, niemiecki język zastąpił łacinę w rytuale, kazanie niemieckie stało się głównym punktem nabożeństwa. Także i celibat został usunięty, a tem samem i życie klasztorne.

Niemaló teraz pojawiało się zgorszenia. Luter błogosławił śluby żeniących się księży, pochwalał zbiegostwo z klasztorów, a nawet je ułatwiał. Sam jednak pozostawał w klasztorze Augustyanów i nosił habit. Dopiero na rok przed ożenieniem przywdział suknie świeckie. Ożenił się zaś (1525.) z zakonnicą, zbiegłą z klasztoru w Nimtschen, Katarzyną von Bora.

Niemaló wpływ na bieg reformacji wywierała sprawa majątku kościelnego. Luter pragnął, by dotychczasowe dochody proboszczów katolickich pobierali nadal pastrowie, a kapitały i fundacje katolickie usiłował zagarnąć na rzecz zreformowanego kościoła. Klasztory chciał zamienić na szpitale i szkoły; a dobra klasztorne rozdać miastom, naturalnie tym tylko, które reformację przyjęły. Przykład takiej organizacji dało już 1523. miasteczko Leisnig, ale był to przykład odstrasający; przerażające działy się nadużycia, łupiestwo było bezwzględne.

Reformacja popchnęła też społeczeństwo niemieckie do ciemnoty i zupełnej niewiary. Ciemne rzesze, sfanatyzowane sztucznie dla Lutra, z nienawiścią spoglądały na wszystko, co katolickie. Kościoły w niedziele i święta bywały puste, bo chociaż w nich odprawiał nawet pastor nabożeństwo, tłum tam nie szedł, boć to był do niedawna kościół katolicki. Szkoły też opustoszały — bo je poczytywano za wymysł i utwór znieprawionych katolików. Niewiara, zdziczenie, wyuzdanie obyczajów, rozpasanie zupełne, wstręt do oświaty, rozbudzony barbarzyński instynkt łupieży, oto pierwsze kwiaty na tem drzewie, które Luter na niemieckiej ziemi zasadził.

Reformator sam się tego uląkł i odezwał do swych zwolenników w broszurze: »Do burmistrzów i radnych w krainach niemieckich«. Wzywa ich, aby zakładali i utrzymywali chrześcijańskie szkoły. Jeżeli miejskie władze mają prawo porządkować kościelne stosunki, to spada na nie też obowiązek zadanie to kościelne przyjąć na siebie. Szkoły są konieczne dla nauki starożytnych języków, niezbędnych do zrozumienia Pisma św., oraz do nabycia wykształcenia potrzebnego do służby administracyjnej w państwie lub gminie. Prócz języków starożytnych umieścił Luter w planie nauk muzykę i matematykę, także »poeci i historye« miały pilnie być czytane.

Nauka Lutra także i na polu politycznym zmieniła panujące pojęcia i stała się zaczątkiem nowej epoki dla państwa. W pismach swoich, a mianowicie »O świeckiej władzy« rozwijał następujące myśli: Kościół katolicki uważa państwo za instytucję niższego rzędu, podporządkowaną Kościołowi, i odeń zależną. Luter wyzwała państwo z tej podległości, wypowiadając zdanie: Władza świecka bierze prawo swoje od Boga, tak samo jak Kościół. Jej zadaniem jest pokój stwarzać i utrzymywać; w rzeczy wiary nie może się mięszać, tak samo jak Kościołowi władza świecka nie przysługuje.

Te zasady wchodziły w życie, zrazu bez ścisłego planu i w różnolity sposób. Ponieważ książęta po większej części, albo nieprzyjaźnie, albo obojętnie się zachowywali, zadanie to przypadło gminom, które też Luter uważał za właścielki kościelnej władzy. Mnóstwo postronnych czynników współdziałało w tem, a przede wszystkim niechęć miast względem biskupów, zwłaszcza tam, gdzie byli w posiadaniu świeckiej władzy, a niekiedy pragnienie zagrabienia majątku kościelnego. Często impuls wychodził z samej gminy, nastrojonej odpowiednio przez predykantów, rzadziej zdarzało się, by rada podejmowała inicjatywę.



Martinus Luther

86. Marcin Luter w późniejszym wieku.  
Według malowidła Łukasza Cranacha.

W Saksonii elektorskiej także gminy zrobiły początek, a nie rząd. Fryderyk trzymał się na uboczu, bądź że zewnętrznej brakło mu pewności, bądź że chciał zachować względy dla swego katolickiego kuzyna Jerzego i dla Regimentu Pań-

stwa, dość, że zachowywał się neutralnie — ale też i nic nie przedsięwziął na szkodę reformacyi.

Z Saksonii elektorskiej przeszedł ruch do sąsiednich posiadłości arcybiskupstwa mogunckiego (Erfurt) i do Magdeburga. W obu tych miastach niechęć względem świeckiej władzy kościoła przeważny stanowiła bodziec, to też na czele ruchu stanęły rady miejskie. W Erfurcie już w 1521. wybuchły tumulty, lud i studenci burzyli domy duchownych i bursy; od jesieni tego samego lata poczęły klasztory się rozwiązywać. W Magdeburgu była przeważna część mieszczaństwa już w 1524. luterską i wyprosiła sobie od Fryderyka kaznodzieję Mikołaja Amsdorfa; Luter sam miał raz w tem mieście kazanie. Lecz katedra przez długi czas pozostała katolicką. Na północy Brema i Hamburg wcześniej się już przychyliły do nowej nauki, ale tutaj rada stawiała opór wobec nacisku mieszczaństwa, i do systematycznego przekształcenia jeszcze nie doszło.

Na południu stała potężna i kwitnąca gmina na czele kościelnego ruchu, Norymberga, jedna z najważniejszych siedzib humanizmu, a przez kilka lat i polityczna stolica w państwie. Właśnie członkowie patrycyatu i wyżsi duchowni byli tu przewodcami, a nastrój panujący wśród mieszczaństwa odzwierciedla się w »Wittenberskim Słowniku«, wydanym już w 1523. przez Hansa Sachs'a. Także Albrecht Dürer należał do zwolenników nowej nauki. Od 1524. odprawiano służbę Bożą w sposób luterski, w 1525. postanowiono, po odbyciu kilkodniowej dyskusyi w sprawach religijnych na ratuszu, zaprowadzić te zmiany w całym terytorium miejskiem, i odebrano od wszystkich duchownych zobowiązanie się do posłuszeństwa. I klasztory też się rozwiązały, przyczem popełniano gwałty i nadużycia jak np. w klasztorze Klarysek, gdzie znakomita i czcigodna przeorysza Charitas Pirckheimer sprawowała rządy. Takiego rodzaju doświadczenia rozgoryczyły brata jej Willibalda i były powodem, że w ostatnich swoich latach z gorącego propagatora reformacyi, stał się jej gwałtownym przeciwnikiem (um. w 1530.).

Także w Ulm sprowadzony został przez radę w 1524. ewangelicki kaznodzieja, w Strassburgu już w 1523. przeważna część mieszczaństwa hołdowała nowej nauce, ale za to w Augsburgu sprzeciwiła się jeszcze rada, przyczem nie małą grał rolę względ na handlowe stosunki z Hiszpanią. Wreszcie w Bawaryi, po układzie regensburskim, energicznie występował przeciw luteranizmowi rząd, pod sterem kanclerza Dr. Leonarda von Eck, ale mimo to pojawiali się ewangeliccy predykanci w Salzburгу, Tyrolu i Styryi.

W krainach korony czeskiej, tam gdzie hussytyzm się był zachował, jak w samych Czechach, znalazła nowa nauka grunt przygotowany, ale i tam, gdzie hussytyzmu nie było, szybko wtargnęła i zapuściła korzenie. Tak było na Śląsku. W Wrocławiu, gdzie bezustannie wrzały niesnaski z klerem, tak szybkie postępy robił luteranizm, że w 1523. Johann Hess, z Norymbergi został przez radę powołany na proboszcza przy kościele św. Maryi Magdaleny, a w następnym roku dokonano przeobrażenia; ksiązę Fryderyk z Lignicy był już w 1523. przyjął nową naukę. I w Łużycach Górnych rozpostarł się luteranizm, w 1525. ośmielił się cały kler na probostwach w wschodnich Łużycach wypowiedzieć posłuszeństwo biskupowi z Miśnii. Największy sukces został atoli osiągnięty w Prusiech. Tam nosił Albrecht Brandenburski od r. 1514. złoty krzyż wielkiego mistrza zakonu. Prowadził on wojnę z Polską, chcąc się wyzwolić z pod zależności, ale uległszy w walce, musiał zawrzeć niekorzystny dla siebie pokój w r. 1522. (patrz tom ostatni »Historja Polska«). Udał się po pomoc do Niemiec, nie znalazł jej tam, gdzie ogólny nieład

panował, ale miał sposobność zaznajomić się z nauką Lutra, i odwiedził go w przejeździe do Berlina. Luter był już poprzednio w swoim piśmie »Do panów Niemieckiego Zakonu« nakłaniał tych rycerzy-mnichów do porzucenia swych ślubów, przedstawiając, że połączenie rycerskich i mniszych obowiązków jest niedorzecznością; teraz, gdy wielki mistrz w jego celi zasiadł, namawiał księcia, by kres położył sprzecznościom i Prusy zamienił w świeckie księstwo. Albrecht milczał, uśmiechając się. Ale tymczasem w jego krainie szybko rozpowszechniała się nowa nauka; także i w Inflantach przyjęły ją miasta, jak: Ryga, Revel i Dorpat, a także biskup sambijski, Jerzy von Polenz, oświadczył się na Boże Narodzenie 1523. w Königsbergu za Lutrem, i na własną rękę począł reformy przeprowadzać; przyłączył się doń biskup pomorski, a rycerze po większej części zrzucili białe swe płaszcze. Kraj byłby odpadł, gdyby mistrz wielki usiłował stawiać ruchowi reformacyjnemu zapory; konieczność go tedy na nowe zwróciła tory. A że i korona Polska nie chciała dłużej znosić zabiegów krzyżackiego zakonu do zyskania niezawisłości, więc wazalowi swojemu ułatwiła niestety wykonanie planów. Za zgodą pruskich stanów złożył wielki mistrz w 1525. d. 10. kwietnia hołd królowi polskiemu w Krakowie, otrzymał Prusy jako lenno korony Polskiej i stał się księciem dziedzicznym pod zwierzchnictwem Polski. Tak dokonała się pierwsza sekularyzacja duchownego księstwa i pierwsze założenie ewangelickiego państwa.

Był to niesłychany wypadek, nie mający równego sobie w historii. To, co Niemcom przez lat setki, świętem i czcigodnem się okazywało, naraz zostało podkopane, zniszczone. I coraz dalej szerzył się bunt i zamęt, a z tą kościelną powagą, która zachwianą została, podkopywano równocześnie i wszelkie podstawy społeczeństwa; cóż było jeszcze pewnem i niewzruszonym, jeśli Kościół sam w gruzy się rozsypywał! Namiętna krytyka rzuciła się na wszystko; Pismo św. było jedynym probierzem, jedyną miarą, którą mierzono wszystko i według której chciano urządzić państwo i społeczeństwo, i nietylko prawem, ale obowiązkiem zdało się być usiłowanie, by kres położyć temu, co rzekomo było z Pismem w niezgodzie. Takie przekonanie stanowiło niezmierną siłę rewolucyjną; biada narodowi, jeżeli jako iskra rozniecająca pożar wpadła pomiędzy warstwy wiejskiej ludności, wzburzonej od dłuższego czasu! Wtedy zniszczenie szerzyć się musiało. Że to nastąpi, przewidywano z obu stron, przeciwnicy Lutra widzieli w tem owoc jego nauki. Astrologiczne przepowiednie prorokowały wielkie przewroty, mnożąc istniejące wzburzenie i trwogę. Tylko silny rząd byłby zdołał ruch ten groźny powściągnąć i w korbach utrzymać, przeprowadzając nieodzowne reformy; lecz nigdzie rządu nie było, i widoki reformy znikąd się nie otwierały. Ruch religijny dopiero w kolebce się znajdował, jeszcze żaden znaczniejszy książę za nim się nie oświadczył, a wyższe duchowieństwo oporem mu stanęło.

Te wszystkie okoliczności złożyły się na wywołanie najokropniejszej wojny domowej, jaka kiedykolwiek w Niemczech wybuchnęła.

### Wojna chłopska (1524—1525).

Wojna chłopska początek swój i największą swoją siłę miała w krainach południowo-zachodnich, w Szwabii i Frankonii, gdzie polityczny rozstrój i rozdrobnienie najsilniej się objawiały, a poczucie ucisku najgłośniej się odywowało w sercach wieśniaków. Tutaj chłop pędził żywot po większej części w pomyślnych warunkach, i czerpać mógł otuchę zblizka nasuwającego się przykładu Szwajca-

rów. Skąd począł się ruch chłopski szerzyć z jednej strony po Salzburgu i austriackich dzielnicach, z drugiej strony po Turynii i niektórych częściach Saksonii. Nie było to więc powstanie całego chłopstwa w Niemczech, ale właśnie te okolice, w których kultura najwyższej stała, w wir jego zostały wciągnięte. I tutaj ruch



Ulrich Herzog zu Württemberg

87. Książę Ulryk Wirtemberski.

ten nie ograniczał się do chłopów, porwał za sobą także ludność miejską, nawet część niezadowolonego rycerstwa, stanowiąc w ten sposób ogólne powstanie ciężejonej ludności na wsi i w mieście.

Już w czerwcu 1524. nastąpił pierwszy wybuch, nad samą granicą szwajcarską, tam gdzie Ren z jeziora na zachód wypływa. Tutaj w hrabstwie Stühlingen, potem w Kletgau, Hegau, nakoniec w Thurgau wszczęło się powstanie, i chłopci



związali się przysięgą w »ewangelickie bractwo«, pod wodzą przebiegłego i śmiałego demagoga Hansa Müllera von Bulgenbach, a wysłannicy jęli szerzyć bunt po całej Szwabii. Nawet z książęcego rodu wódz pragnął, zdaje się, stanąć na czele, książę Ulryk Wirtemberski, wygnany w 1519. Siedział on na zamku Hohentwiel, a zewsząd ciągnęły doń gromady wygnanych rycerzy, aż do Czech sięgał jego werbunek. Wystawił 32 oddziały, wznosił sztandar z białym krzyżem, i czekał tylko sposobności, by wpaść do Wirtembergii i za pomocą chłopskiego powstania, za pomocą »trzewika« odbić swoje księstwo, skoro za pomocą »buta« się nie dało! W lutym 1525. zdawało mu się, że nadeszła stosowna chwila, i wyruszył z 10.000 wojska. Mimo, iż ludzie jego źle byli uzbrojeni, a w drodze wielu zbiegło, dotarł przecie do Stuttgartu. Ale wieść o bitwie pod Pawią i odwołanie Szwajcarów z jego pułków, zmusiły go do cofnięcia się.



88. Zamordowanie rycerza przez zbuntowanych chłopów.  
Według drzeworytu z XVI. wieku.

Pomimo tego niepowodzenia ruch ten ciągle się szerzył i na sile zyskiwał. Już w lutym podnieśli się chłopci przeciw opatowi z Kempten i biskupowi augsburskiemu, potem wzburzone fale przewały się na kraje naddunajskie; w marcu, w okolicy Ulmu, 6.000 chłopstwa skupiło się »w czerwoną gromadę«, w kwietniu poszli za tym przykładem chłopci w Wirtembergii, zajęli 25. Stuttgart, skąd austriacki namiestnik zmuszony był uciekać, i rozniecili pożogę w całym zachodnim Schwarzwaldzie. Następnie w Alzacji zarzewie wybuchło płomieniem, nawet w Strassburgu niepokój był tak wielki, że rada miejska obawiała się zamachu i wtargnięcia zbuntowanych. W maju wzniesli rokosz także chłopci w austriackiem Breisgau, w sile 12.000 zmusili gwałtowną kanonadą miasto Fryburg do poddania się po trzechdniowem oblężeniu.

Było to może niepomyślnem dla ruchu szwabskiego, że książę Ulryk, mimo iż utrzymywał z nim ciągle stosunki, nie zdołał objąć naczelnego przewodztwa. Osoba tego wodza nadałaby pewną jednolitość rozstrzelonemu powstaniu i możeby zdołała utrzymać trochę w karchach i poskromić te niesforne żywioły, które

teraz w wściekłym zapędzie stargały wszystkie więzy. Tylko pojedyncze gromady łączyły się i przeciągały kraj pod dowództwem ludzi z miejskim wykształceniem, małych urzędników i ewangelickich kaznodziei. Liczne klasztory uległy spustoszeniu jak np. sławne St. Blasien w Schwarzwald, wspaniały Massmünster w południowej Alzacyi, klasztor Lorch z grobami Hohenstaufów; także liczne zamki padły ofiarą wściekłości. Dnia 2. maja gromada chłopstwa ze Schwäbisch-Gmund spaliła stary cesarski zamek Hohenstaufen. Miesiącami całymi wiedzieli rokoszanie tylko, co burzą, a nie, co by na miejsce tego postawić należało. Wtem pojawił się w miesiącu kwietniu program nadający ruchowi kierunek i cel, było to: »Dwanaście artykułów chłopstwa niemieckiego«. Żądano w nich, powołując się na Pismo św., wolnego wyboru proboszczów przez gminy i swobodnego głoszenia ewangelii, zniesienia wszystkich dziesięcin i poddaństwa, wolnego polowania, rybołówstwa i lasu, usunięcia kar dowolnie wymierzanych i usług samowolnie wymaganych. Na końcu znajduje się oświadczenie gotowości zmienienia w artykułach tego, co by było w niezgodzie z Pismem św. W kilku tygodniach rozeszły się te postulaty, na ulotnych świstkach drukowane, tysiącami po południowych krajinach, i o ile ruch chłopstwa wogóle miał jakiegokolwiek jasne cele, o tyle przejawiała się w tych artykułach.

Tymczasem już po Frankonii rozszerzył się rokosz, nabierając tam z większą jednolitością także większej siły. W wolnym mieście Rothenburg najpierw przyszło do wybuchu. Tam przez długi czas żyła rada na wojennej stopie z cechami; kiedy więc podniosła się ludność wiejska, zaraz przyłączyli się do niej i mieszcianie, podburzeni przez predykantów, między którymi się i zbiegły Karlstadt znajdował. Radę miejską obalono i zastąpiono przez nową rewolucyjną, obrządek katolicki znikł. Już w Würzburgu burza się zbierała, a w Bambergu bunt wybuchł otwarty i gromady zbiegłego chłopstwa spustoszyły z pomocą miejskiego motłochu zamek i mieszkania prałatów, ledwo że zdołano ocalić przed zniszczeniem wspaniały kościół katedralny; i mimo iż biskup zezwolił na ustanowienie komisji, któraby wniesione zażalenia rozpatrywała, niepokoje dalej trwały. Około 70 zamków legło w ruinach na terytoryum Bambergu.

Jeszcze groźniejszą przybrały postać rzeczy, kiedy w Odenwaldzie zgromadziła się potężna armia chłopska. Zwała się ona »ewangelickiem wojskiem«, albo »jasną gromadą«; na jej czele stał Jerzy Metzler i Wandalin Hipler, poprzednio kanclerz u hrabiego Hohenlohe, energiczny i zdolny dowódca, dalej sięgający okiem niż przeważna część jego towarzyszy. On to stał się wkrótce duszą całego frankońskiego ruchu. Dnia 4. kwietnia zebrała się »jasna gromada« przed pięknym klasztorem Benedyktynów w Schönthal, spustoszyła go do szczętu, i ruszyła potem na południe, złączywszy się z »czarną gromadą«, dobrze zorganizowaną pod wodzą rycerza frankońskiego Floryana Geyer. Hrabowie von Wertheim i Löwenstein zostali zmuszeni do uznania 12 artykułów, poczem w niedzielę wielkanocną stanęła armia chłopska przed Weinsbergiem. Miasto to i legendą słynący zamek Weibertreu, bronione były przez bardzo nieliczną załogę szwabskiego związku, pod wodzą hrabiego Ludwika von Helfenstein; ale żywiąc nadzieję rychłej pomocy i odsieczy, i mieszcianie i żołnierze postanowili bronić się do upadłego i odrzucili wezwanie do złożenia broni. Podrażnieni tym krokiem, a jeszcze bardziej wzburzeni zranieniem jednego ze swych parlamentarzystów, rzucili się chłopcy z całą gwałtownością do szturmów. Floryan Geyer opanował w krótkim czasie zamek, inne zastępy przypuściły atak na mury i okopy miasta, wyrwały palisady

i przystawiły drabiny, po których jak koty wspiwały się do góry. A kiedy wreszcie mała bramka została wyłamana, rzuciła się załoga w panicznym nieładzie do ucieczki, a chłopstwo wściekłymi falami wlewało się do miasta. Mieszczan oszczędzano, ale ktokolwiek nosił buty i ostrogi, konał pod rękami oprawców. Tylko dwudziestu rycerzy, między nimi hrabia Helfenstein broniąc się bohatersko, zostali



89. Floryan Geyer.

żywcem wzięci do niewoli, ale tylko poto, by ponieść śmierć w barbarzyński sposób przy »przepuszczaniu przez suchy las« według zwyczaju landsknechtów. Napróżno ofiarował hrabia Helfenstein sumę 30.000 fl. jako okup, napróżno rzuciła się jego nieszczęśliwa małżonka, naturalna córka cesarza Maksymiliana, dwuletniego synka na ręce niosąc, do kolan siepaczy, bezlitośnie zostali najprzód sam hrabia, potem jego towarzysze, wpędzeni w ulicę lancami najeżoną, gdzie jeden po drugim padał niebawem krwią zalany.

Teraz, po tych wypadkach w Weinsbergu, wszystka szlachta od Odenwaldu aż do szwabskiej granicy, przerażona, tracąc otuchę, przyjęła »dwanaście artykułów«; atoli dowódcy chłopów postanowili »załatwić się« z wszystkimi szlachciami i klasztorami. Najprzód chcieli miasto Heilbronn wciągnąć do »chrześcijańskiego bractwa« a potem zająć mogunckie i würzburskie duchowne posiadłości. W Heilbronn istniało od dłuższego czasu przewrotowe stowarzyszenie, zwłaszcza między robotnikami w winnicach, i skoro »jasna gromada« stanęła przed murami, miasto zmuszonym zostało do poddania się i przystąpienia do związku. To samo stało się z poblizkiem Wimpfen. Stąd ruszyła armia chłopska, złączywszy się znowu, w mogunckie terytorium pod wodzą znanego rycerza Götza von Berlichingen, który niezupełnie po swej woli chłopami dowodził, spustoszyła bogaty klasztor Benedyktynów Amorbach, i wymogła od biskupa Wilhelma ze Strasburga, osaczonego w zamku Aschaffenburg przez zbuntowanych chłopów, że zrobił układ na podstawie dwunastu artykułów, obowiązujący całe terytorium. Tak samo ugiął się i hrabia Wertheim, ba, nawet przyłączył się do armii. Wobec takich pomyslnych rezultatów i w Frankfurcie n. M. wybuchły niepokoje, dawno przygotowane przez »ewangelickie bratwo« pod przewodnictwem Dra Gerharda Westerburg, szwagra Karlstadta. Wydział przewrotowy stanął na czele a zarzewie buntu rozniosło się stąd daleko po krainach nadreńskich.

Tymczasem frankońska armia chłopska wmaszerowała w terytorium würzburskie. Biskup, który zbiegł do Heidelbergu, odrzucił wezwanie do przyłączenia się, tem gwałtowniej więc wybuchła zaciekłość buntu w tem księstwie kościelnem. Nawet miasto Würzburg oświadczyło się za rokoszami. Niezliczona ilość zamków i klasztorów została spustoszoną, lub poszła z dymem; lecz gród würzburski, Marienberg, który na lewym brzegu Menu, na stromej skale, panującej nad rzeką i miastem, się usadowił, dzielnie stawiał opór pod wodzą Sebastjana von Rotenhan, i jak o złom głazu łamały się oń rozhukane fale frankońskiego buntu chłopskiego.

Ale gdziekolwiek indziej przewodcy chłopów wzrok zwrócili, wszędy tryumf swój widzieli, wszędy zwycięstwo w Frankonii i Szwabii. Turyngia była w rękach Tomasza Münzera, a daleko aż w alpejskie krainy fale rokoszu się rozchodziły. Łatwo tedy zrozumieć, że w głowach zwyciężkich przewodców mogła zaświtać zuchwała myśl, by reformę konstytucyi państwowej tylekroć zaczynaną, ale zawsze nie udającą się, we własne ręce pochwycić. Prawdopodobnie z pod pióra Wandalina Hiplera wyszedł projekt takiej reformy zakrojony na wielką skalę i zasługujący na uwagę.

W tym czasie w Turynгии, gdzie Tomasz Münzer, Pfeiffer i Karlstadt rej wodzili, niepokoje te przybrały charakter komunistyczny. Wygnany z Wittenbergi a później z Allstadt, Münzer znalazł był przytułek w wolnem mieście Mühlhausen, gdzie ex-mnich Pfeiffer wśród tłumu wiele miru posiadał. Udało się mu obalić radę, poczem spustoszone klasztory i proklamowano komunizm. Z namaszczeniem proroka, od Boga zesłanego, szerzył Münzer przez posłów bunt dookoła, głosząc wojnę na śmierć i życie przeciw książętom i panom. Hrabiowie Mansfeld, Stolberg, Hohenstein ulegli, Erfurt otwarł bramy i wydał dobra duchowne na pastwę łupieżców. Około 70 klasztorów padło ofiarą rabunku. »Nie dajcie waszym mieczom ochłonać z krwi«, pisał Münzer w jednym liście do mansfeldzkich górników.

Z »dwunastoma artykułami« możnaby było może jeszcze wejść w jakie

układy, i książęta możeby na ustępstwa się zgodzili, ale z buntem Münzera nie podobna było rozpocząć rokowań; ruch ten zrywający wszelkie więzy musiał zostać zgniecionym, lub nieład ogólny byłby zapanował wszędzie. Lecz ukazywała się jeszcze taka ewentualność, że umiarkowane elementa wezmą górę w tym ruchu, stłumią turyngskie szaleństwa i przeprowadzą reformę w duchu »12 artykułów«. Ku temu atoli trzeba było, by stan mieszczański większy niż dotychczas brał udział w ruchu. Czy to nastąpić mogło, to wszystko zależało od jednego człowieka, w którego rękę rzeczywiście w owej chwili losy Niemiec się ważyły. Człowiekiem tym był Marcin Luter; jeżeliby on, na którego wszystkie spojrzenia były zwrócone, oświadczył się za sprawą powstania, wtedy zwycięstwo przechyliłoby się bardzo prawdopodobnie na stronę zbuntowanych żywiółów.

Luter jednakże odpowiedział na owe »12 artykułów« pismem p. t. »Wezwanie do pokoju«, wypominając chłopom bunt, panom ich srogość, a proponując ustanowienie sądów polubownych. Wzburzony okrucieństwami, popełnianymi w Weinsberdze i Turyngii, swych ojczystych stronach, wydał energiczne pismo: »Przeciw zbójckim i morderczym chłopom«, nawołując książąt do bezwzględного stłumienia buntu, jako iż to jest boskim obowiązkiem im przypadającym; »więc nuż ich rozmiatać, dusić i kłuć, tajemnie i publicznie, kto tylko może!« a kto padnie w tej służbie, ten jest męczennikiem Chrystusowym.

W ten sposób otrzymała sprawa porządku olbrzymią przewagę. A skoro tylko książęta zdecydowali się wspólnie wystąpić, wyćwiczone ich zastępy i landsknechci, którzy po bitwie pod Pawią gromadami przez Alpy z powrotem ciągnęli, niechybnie górę wziąć musiały nad bandami chłopstwa, licznymi wprawdzie, ale źle uzbrojonymi i bez jednolitej komendy.

Najpierw podniósł się na zachodzie Filip Hesski, zaprowadził ład w Hersfeld i Fulda, i wkroczył do Turyngii. Z drugiej strony nadciągały pułki księcia Jerzego i elektora Jana, który w tych dniach objął rządy po śmierci swego brata Fryderyka Mądrego. Pod Frankenhausem obozowali chłopci, potężni liczebnie i w działa zaopatrzeni, ale nie mający amunicyi i licho uzbrojeni, więcej niż broni ufający proctwom swego wodza; ale kiedy 15. maja armia książęca nadciągnęła i pierwsze kule armatnie w obóz uderzyły, zastępy chłopów w nieładzie pierzchać poczęły; prawie bez oporu wzięto obóz, 5.000 chłopów padło trupem, miasto zostało zdobyte i kontrybucyą obłożone, Münzer i Pfeiffer wzięci do niewoli i z końcem maja śmiercią pokarani. Mühlhausen poddało się 25. maja płacąc 40.000 fl. kontrybucyi, w Erfurcie dawna rada wzięła górę i krwawo karała buntowników. Także i na południu szybki obrot wzięły rzeczy. Książę Antoni Lotaryński osaczył chłopów alzackich w Zabern i zmusił ich do poddania się pod warunkiem wольnego wymarszu; lecz nie dotrzymano tej ugody, i wszyscy chłopci — 17.000 — zostali wymordowani. Prawie w tym samym czasie odniosła armia Szwabskiego Związku zwycięstwo nad würtemberskiem chłopstwem, zajęła Weinsberg i za karę za popełnione okrucieństwa podpaliła miasto.

Tymczasem także elektor Ludwik z Palatynatu zebrał w Heidelbergu wojsko i ruszył na Bruchsal, gdzie zgromadzili się zbuntowani chłopci biskupstwa Spiry. Ci już 25. maja kapitulowali, wydali broń i hersztów, płacąc grzywny. Poczem zwrócili się zwycięzcy na wschód i połączyli się z armią Szwabskiego Związku, by wkroczyć do Frankonii. Bandy chłopskie jeszcze obozowały przed niezdobytym Marienbergiem. Dnia 15. maja wszystko było gotowem do szturm, który też w nocy wśród huk, trąb i kotłów przypuszczono. Ale wszystkie wysiłki nie

doprowadziły do celu, z wielkimi stratami musieli się atakujący cofnąć. Wkrótce potem nadeszły przygnębiające wieści o poniesionych klęskach, wtedy ruszyła »jasna gromada« pod wodzą Götza von Berlichingen na południe, spiesząc z pomocą Wirtemberczykom.

Ale rycerz ten opuścił 29. maja potajemnie swe zastępy, które i tem już pozbawione otuchy, spotkały się 2. czerwca przy Königshofen z wojskiem książęciem naddciągającym z południa. Na sam widok groźnych pułków rzuciło się chłopstwo w nieładzie do ucieczki, mordowane masami przez żołnierzy. Dwa dni później ten sam los spotkał »czarną gromadę«, której wodzem był Floryan Geyer, pod Ingolstadt i Sulzdorf; tylko sam wódz po dzielnej obronie w kościele, przebiwszy się z kilku setkami swych ludzi, uszedł narazie śmierci — ale w parę dni później padł na polu bitwy w okolicach Schwäbisch Hall. Teraz w krótkich odstępach poddały się Würzburg, Rothenburg, potem moguncy chłopci i Frankfurt.

Nad górnym Menem wojsko Szwabskiego Związku i markgraf Kazimierz von Brandenburg-Ansbach zaprowadzili porządek. Potem Jerzy Truchsess pociągnął ku południowej Szwabii. Tutaj powstali byli mieszkańcy Allgau, zagrozili miastu Füssen i spodziewali się zarzewie buntu przeniesić także na drugi brzeg rzeki Lech, do Bawaryi. Ale tam i położenie chłopów o wiele lepszem było, jak w Szwabii, i rząd z kanclerzem Leonardem von Eck na czele, żelazną ręką wszelki ruch przytłumił, a granicę nad rzeką Lech obsadził silnymi oddziałami wojska. Wojsko to przekroczyło nawet rzekę mimo zawieszenia broni, zawartego między Szwabskim Związkiem a Allgauczykami i spaliło Buchloe, co rozjuszeni chłopci odwetowali napadem na Bawaryę. Wreszcie arcyksiążę Ferdynand doprowadził do zawarcia ugody w Füssen. Ale że arcyksiążę zaprzątnięty był tyrolskimi sprawami, Szwabski Związek nie krępował się wcale ugoda, lecz z okrutną surowością stłumił niepokoje w Allgau. Chłopów w południowym Schwarzwald'zie rozbroił bez trudu hrabia Feliks von Werdenberg pod Hilzingen. Tylko Waldshut stawiało opór aż do grudnia.

Wszędzie, gdzie nie załagodzone sprawy ugoda, zemsta zaciekłych zwycięzców szalała do woli. Setkami ginęli chłopci z ręki kata, a ciężkie grzywny i kontrybucye zgniotły pokonanych do reszty. Na przeciąg kilku wieków stan chłopski w południowo-zachodnich stronach postradał swoją siłę przez klęski i krwawe sądy r. 1525.

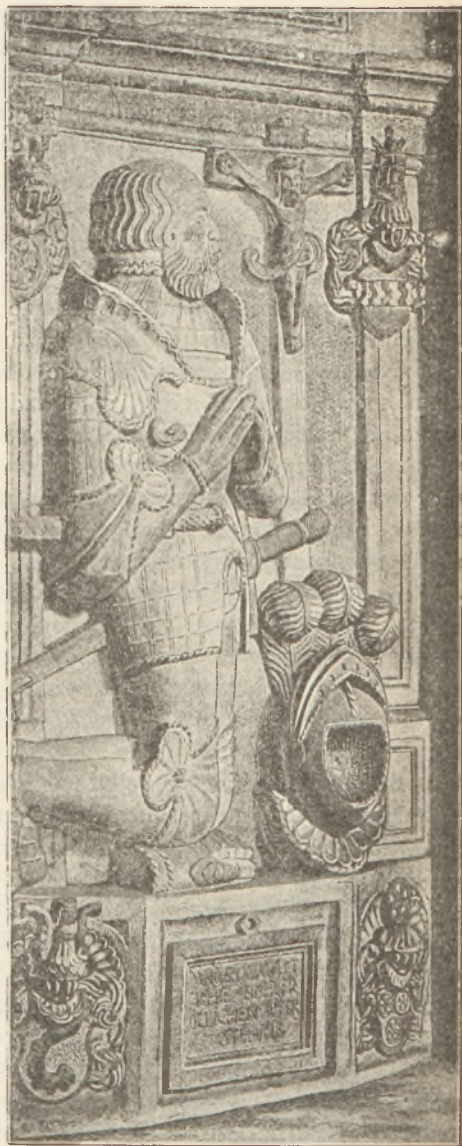
Götz von Berlichingen, zrazu przez trybunał państwa niewinnym uznany, powołany został wskutek zabiegów swych nieprzyjaciół do Augsburga i tam od 1528—1530. pod ścisłym nadzorem trzymany, a wreszcie uwolniony za przyrzeczeniem, iż do końca życia nie ruszy się z zamku swego Hornberg. Około 1540. i z tej obietnicy zwolniony, wyruszył jeszcze później przeciwko Turkom i Francuzom, ale ostatnie lata żywota swego spędził w spokoju na zamku Hornberg, zajęty spisywaniem pamiętników. Zmarł w r. 1562.

Powstanie chłopów w Salzburgu i w austriackich krainach przybrało pod wielu względami odmienną postać od ruchu w południowo-zachodnich Niemczech. W Salzburgu wyszedł impuls od górników w dolinie Gastein, skłaniających się ku reformacyi, i w maju 1525. cała kraina stała pod bronią. Nawet miasto Salzburg wpadło w ręce buntowników, arcybiskup Mateusz Lang obleganym był w swym grodzie. Z arcybiskupstwa przeniósł się ruch do styryjskiej doliny Enns, silne poparcie znajdując w kopalniach Einsenerz i Schladming. Zygmunt von Dietrichstein ruszył, by stłumić niepokoje, ale opuszczony pod Schladming przez

swych niepewnych żołdaków, poniósł klęskę, i wzięty do niewoli, osadzony został w zamku Werfen. Powstanie miało tem większe widoki powodzenia, że zarówno austriacki jak i bawarski rząd radby był z ruchów tych skorzystać, zagarniając dla siebie arcybiskupstwo Salzburg; i tylko to, iż każdy sobie prawo roszcząc, drugiemu w ten sposób zagrażał drogę, uniemożliwiło wykonanie zamiaru. Wreszcie bawarsko-szwabskie wojsko wkroczyło do kraju, zmusiło salzburskich chłopów do poddania się za pomocą ugody, a wspólnie z austriackimi pułkami krwią zalało płomień rokoszu w Styryi. Lecz ponownie wybuchł bunt w Salzburgu w r. 1526, i dopiero zwycięstwo pod Radstadt i sąd krwawy tamże odprawiony, ostateczny kres niepokojom położył. W Wyższej i Niższej Austrii czuć było tylko w głębi głucho fermentowanie; wybuchowi zapobiegła szlachta, biorąc chłopów w opiekę przed uciskiem rządu.

Atoli w Tyrolu powstanie odniosło wielkie i trwałe korzyści. Już od r. 1519. trzeba tam było kilkakrotnie przytłumić niepokoje, po części spowodowane wtargnięciem ewangelickiej nauki. Skoro tedy sąsiednie krainy w płomieniach stanęły, ruszyła się najpierw ludność chłopska w duchownej posiadłości Brixen pod wodzą Michała Gaismayra, a parlament chłopski w Meranie zażądał w 116 artykułach sekularyzacji dóbr duchownych, jednolitego prawa niemieckiego, sądów ludowych, zniesienia wszystkich ciężarów chłopskich wolnego polowania i rybołówstwa, wreszcie przeprowadzenia kościelnej reformy. Ponieważ arcyksiążę Ferdynand rychło pojął, że ruch ten nietyle przeciw niemu, ile raczej przeciw przywilejom szlachty i duchowieństwa jest skierowany, powoła stany północnego Tyrolu do Innsbruku i pertraktował z powstańcami. Wprawdzie odrzucił reformę kościelną, ale nowa konstytucja przyjęła po większej części resztę postulatów chłopskich, a arcyksiążęce wojsko zajęło klasztor w Brixen w administrację państwa.

Tyrol był prawie jedynym niemieckim krajem, gdzie powstanie chłopów



Goetz von Berlichingen  
1641-1659

90. Grobowiec z wypuklorzeźbą,  
przedstawiającą Goetza von Berlichingen  
w klasztorze Schöntha.

przyczyniło się do złagodzenia ich losu, wszędzie zresztą położenie ich po rewolucyi gorszem było niż poprzednio. Zwolna pod twardym uciskiem wszelki polityczny interes i zrozumienie zagasło wśród wielkiej masy ludu, a od wykształcenia i kultury wyższych stanów chłop więcej niż kiedykolwiek był wykluczony. Ruch reformacyjny, z początkiem stulecia zmanifestowany tak silnie i na tak wielką zakrojony skalę, ustał zupełnie na polu państwowo-społecznem; gdyż zwycięstwo w wojnie chłopskiej przypadło księżętom, a ci nie życzyli sobie reformy władzy państwowej. Tak tedy ograniczył się cały ruch odtąd na przekształcenie Kościoła.

### Czas pierwszej wojny włoskiej 1521—1526.

Napoleon raz był wyraził swoje zdziwienie, iż Karol V. nie wyzyskał ruchu chłopskiego, by potęgę książąt zdruzgotać i w jednolite monarchiczne państwo Niemcy przekształcić. Nic nie okazuje lepiej różnicy w położeniu tych obu monarchów. Karol V. nietylko na żadnym punkcie nie czuł się w wewnętrznym związku z życiem niemieckim, ale nawet obce i nieprzychylnie zajmował stanowisko. Niczego więcej nie pragnął jak utrzymania, utrwalenia i zwiększenia swej potęgi na danych podstawach, za pomocą środków nowej włoskiej polityki, ale żadnych nowych myśli powziąć nie umiał, i jeden tylko uznawał interes, którym się kierował: swego domu, a w dalszej linii Kościoła.

Już formacya jego państwa, złożonego z hiszpańskich, włoskich, niderlandzkich, niemieckich krain, ukazuje nam jego ideę zasadniczą, która przez czterdzieści lat panowała w polityce cesarskiej. Silną podstawę jego potęgi stanowiła przede wszystkim Hiszpania, dalej Niderlandy; Hiszpanie i Niderlandczycy byli też przeważnie wykonawcami jego zamysłów. Ale dopiero po ciężkim boju zdołał cesarz objąć Hiszpanię w posiadanie.

Kiedy Karol po śmierci dziadka swego Ferdynanda (13. stycznia 1516.) — skutkiem przyćmionego umysłu swej matki Joanny — spadkobiercą tronu hiszpańskiego zostawszy, po burzliwej przeprawie morskiej 19. września 1517. w Villaviciosa na ląd wstąpił, zastał w Hiszpanii rząd hiszpański narodowy, z kardynałem Ximenez, arcybiskupem z Toledo, na czele. Ale młody książę wpływom niderlandzkiego otoczenia ulegając, usunął od rządów arcybiskupa, wszystkie ważniejsze posady obsadził Niderlandczykami, a równocześnie nałożył na ludność ciężkie podatki, bez zezwolenia stanów (Cortez). Niezadowoleniu swemu dały stany kastyljskie wyraz w ten sposób, iż w roku 1518. zażądały w Valladolid od Karola przysięgi na konstytucję kastyljską, i dopiero wymusiwszy na nim ową przysięgę, przyznały mu 600.000 dukatów na trzy lata. Pod podobnymi warunkami składały hołd arragońskie i katalońskie stany. Niezadowolenie, dopiero co załagodzone, objawiło się znowu dość silnie na wieść, iż Karol zamierza się udać do Niemiec, a wprzód powszechny podatek wyciągnąć z Hiszpanii. Naprózno stawiały opór stany zgromadzone w Santiago, naprózno żądały miasta, dotknięte najbardziej tym nowym podatkiem, przynajmniej jakiego udziału w wybieraniu podatków, Karol odrzucił prośby, zamianował wbrew życzeniom dumnych Kastylczyków nauczyciela swego kardynała Hadryana z Utrechtu regentem, i 20. maja 1520. roku z portu Coruna odbił od brzegu, płynąc ku Niderlandom.



## Powstanie hiszpańskich Comuneros (1520—1522).

Żywe niezadowolenie pozostawił Karol za sobą. Przedewszystkiem miasta Kastylii wielce były oburzone przewagą obcokrajowców, oraz nowym, przeciwnym konstytucyi podatkiem, ale także i duchowieństwo burzyło się z powodu papieskiego zezwolenia, by król na swe potrzeby dziesięcinę z dóbr duchownych pobierał. Już w maju 1520. wybuchł bunt w Toledo pod przewodem Juana de Padilla. Był to człowiek ognisty, ale niewiedzący sam dobrze, czego chce, fantastyk, zostający pod wpływem swej dumnej, kochającej wolność, wielce uzdolnionej małżonki Maryi Pacheco, hrabiny de Tendilla. W maju i czerwcu przyłączyły się Segovia, Madryt i Burgos, a wkrótce ogarnął ruch ten wszystkie gminy miejskie w Kastylii. Ułożono postulaty miast (comuneros): usunięcie obcokrajowców z wszystkich urzędów, zmiana dotychczasowej regencyi, opodatkowanie szlachty i duchowieństwa, zakaz sprzedaży dóbr koronnych, regularne zwoływanie Kortezów co trzy lata, wolność słowa i osoby dla każdego deputowanego. W każdym mieście objęła gmina administrację, usunąwszy radę miejską, złożoną ze szlachty i kupców. Poza granicami Kastylii ruch rozszerzył się tylko w jednym miejscu. W Walencji dawne cechowe stowarzyszenia broni utworzyły związek »braterstwa« przeciw szlachcie zajmującej wszystkie urzędy w mieście, wyгнаły ją ze swych murów wraz z królewskim namiestnikiem, a władzę złożyły w ręce rewolucyjnego wydziału z 13. ludzi. Stąd rozszerzył się bunt po całym królestwie Walencji, i wszędzie we wsiach i w miastach organizowano związki przeciwko szlachcie. Na czele stanął Juan de Bilbao, syn kastylijskiego Żyda; nazwał się sam Don Enriquez Manrique de Ribera, podawał się za wnuka katolickiej pary królewskiej, a za pomocą »czarodziejskich sztuk« szerzył dokoła siebie zabobonną trwogę. Przyłączyła się do buntu poblizka wyspa Majorca, a tu i tam przybrał ów ruch komunistyczno-demokratyczny charakter, w niejednym przypominający niemiecką wojnę chłopską.

Tego charakteru nie miało kastylskie powstanie. Przewódcy chcieli sobie nawet nadać pozory prawne, usiłując niepoczytalną Joannę przeciwstawić Karolowi, ulegającemu obcym wpływom. Dnia 29. sierpnia wtargnęli do zamku Tordesillas, gdzie chora królowa zostawała pod pieczę Markiza de Denia, usunęli tego nadzorcę, i umieli rzeczywiście utrzymać pozór rządów Joanny w ten sposób, iż wszystko, co królowa pod ich naciskiem wypowiedziała, w uwierzytelniony protokół wciągali, wydając w tej formie swoje rozkazy. Ale do podpisania czegokolwiek nie udało się im Joanny nakłonić, a że mimo pewnych przebłysków świadomości była przecież przeważnie nieprzytomna, o tem nawet Comuneros nie wątpili. Ale zarząd przeniósł dla pozorów swą siedzibę do Tordesillas, i tam zwołał Kortezy. Bardzo gorliwie popierał ich wtedy biskup z Zamory, ambitny, przebiegły i śmiały Antonio de Acuna.

Teraz atoli udało się regencyi dyplomatyczne arcydzieło. Jak ongi Izabella poskromiła szlachtę za pomocą miast, tak obecnie umiała regencya ująć sobie tę poskromioną szlachtę przeciw zbuntowanym miastom, powołując dwu najznakomitszych kastylskich grandów do udziału w rządzie. Tem chętniej szlachta stanęła po stronie rządu, że plany powstańców zagrażały jej znaczeniu, a nawet posiadłościom. W ten sposób pozyskała sobie regencya rychło bitną armię, a nadto powołała do życia w Andaluzyi związek lojalnych miast, a z kastylskiego związku oderwało się

Burgos, zazdrosne o przewagę Toleda. Kiedy więc w grudniu Tordesillas wpadło w ręce królewskiej armii, szybkim krokiem zbliżała się chwila rozstrzygająca.

Pod twierdzą Torre de Lobaton zgromadził był Padilla, wódz naczelny, szeregi powstańców; obawiając się jednak przewagi wojsk królewskich w otwartym polu, ruszył ku twierdzy Toro, by tam czekać na posiłki. Podczas marszu został dnia 21. kwietnia 1521. w okolicy Villalar wśród ulewnego deszczu napadnięty przez wojska królewskie, w krótkiej walce pobitym i wpadł wraz z innymi dowódcami w ręce nieprzyjaciół. Nazajutrz poniósł śmierć z ręki kata. Poczem poddał się cały kraj, tylko w Toledo broniła się bohaterska Marya Pacheco jeszcze w lutym 1522.; wreszcie w przebraniu umknęła do Portugalli, gdzie zakończyła życie w r. 1531. Wkrótce potem powiodło się szlachcie i posiadającym klasom zaprowadzić porządek w Walencji, w Xatiwie i Majorce.

Tymczasem wylądował Karol V. z kilkoma tysiącami landsknechtów i licznymi działami 16. lipca w Santander. Podczas gdy zwolna posuwał się ku Valladolid, regencya miała dość czasu na wykonanie licznych wyroków śmierci; przybycie króla do swej stolicy obchodzone było udzieleniem powszechnej amnestyi, z której atoli około 300 uczestników powstania wykluczono, gdyż ostra surowość, nie zaś, jak mu nawet książę Alba radził, przebacząca łagodność, cechowała jego całe postępowanie. W Walencji cofnął udzieloną już przez wicekróla amnestyę i liczne wydał wyroki śmierci, tak że trwoga wypędziła tysiące ze swej ojczyzny, a wkrótce 5.000 domów w królestwie pustką stało. Maurowie, stanowiący przeważną część ludności wiejskiej, którzy przez zbuntowane miasta zostali do przyjęcia chrztu zmuszeni, teraz po uśmierzeniu buntu pragnęli do dawnej wiary powrócić. Rząd gwałtem od tego ich powstrzymując, wywołał powstanie, które dopiero po krwawych walkach zostało przez landsknechtów w roku 1526. stłumione; ale równiny opustoszały, a szlachta, której najcenniejsi poddani byli właśnie Maurowie, popadła w niedostatek. Olbrzymie sumy wpływały ze skonfiskowanych dóbr powstańców tu i w Kastylji do kas królewskich, wiecznie pustych. Przedewszystkiem skorzystał Karol V. ze zwycięstwa, by swoją władzę monarszą silniej niż dotychczas ugruntować. Kortezy w Kastylji i Aragonii istniały dalej zarówno jak i formalna samodzielność obu państw, ale poszczególne stany obradowały osobno, a prawo wyboru w gminach doznało ograniczeń. Gdy dotychczas załatwianie zażaleń, wniesionych przez stany (peticiones) było warunkiem zezwolenia na pieniądze żądania króla (servicios) i na pierwszym miejscu przychodziło pod obrady, teraz zmienił się porządek rzeczy, a niebawem cała działalność Kortezów ograniczyła się do bezzwłocznego przyzwalania żądanych servicios. Od r. 1538. prawie tylko sami deputowani miast pojawiali się w Kortezach, a powszechne stany państwowe w rzeczywistości się nie zbierały.

Uroczyste odnowienie kastylskich zasadniczych ustaw państwowych w Valladolid w r. 1523. nie zmieniło w niczem istniejącego stanu rzeczy, że korona prawie absolutne sprawowała rządy.

Odtąd polityczne znaczenie miast kastylskich zostało złamane, a tem samem rozwój hiszpańskiego mieszczaństwa wstrzymany; ale szlachta znalazła odszkodowanie za stratę niepodległości w służbie koronnej.

Karol V. nawykł wszystkie posiadłości Habsburgów uważać za dziedzinę swojej władzy, lecz kraje po za obrębem Kastylji leżące były w jego oczach podległymi prowincjami głównego kraju. I tak stała się kastylska szlachta najsilniejszą i najbardziej oddaną podporą owych planów, zmierzających do wzniesienia habs-

bursko-katolickiej uniwersalnej monarchii. Ale nie wyszło to na pożytek krajowi, poświęcającemu się z żarliwością fanatyzmu wykonaniu tych zamysłów. Bo wszystkie zgubne skłonności hiszpańskiego społeczeństwa, ślepa duma narodowa, nienasycona żądza panowania i fanatyzm religijny wzmogły się do chorobliwej wysokości, a spokojna praca, której krajowi najbardziej było trzeba, do reszty popadła we wzgardę, odkąd powstanie miast stłumionem zostało. Otwierając tym skłonnościom olbrzymie pole działalności, stał się Karol V. najpopularniejszym władcą Hiszpanii.

Wszędzie plany te związane były z dynastycznymi roszczeniami Karola V., i wszędzie stanęły w sprzeczności z podobnymi roszczeniami, a nawet z żywotnymi interesami sąsiadów, przedewszystkiem Francji. I tak, opierał cesarz swe pretensje do Mediolanu, od r. 1515. w rękach francuskich zostającego, na dawnym akcie darowizny Renaty, córki Ludwika XII., która kiedyś zaręczoną mu była, podczas gdy Francja ze swej strony bynajmniej jeszcze nie miała chęci wyrzec się Neapolu; dalej rościł sobie prawo, jako wnuk Maryi Burgundzkiej, do księstwa Burgundzkiego, które Ludwik XI. po śmierci Karola Śmiałego (1477.) zajął na rzecz Francji; równocześnie pragnął swoje niderlandzkie hrabstwa, Flandryę i Artois, wyzwolić z pod uciążliwego francuskiego protektoratu. Wreszcie do tyłu zatargów przyłączył się jeszcze spór o małe królestwo Nawarry, które wciśnięte główną swoją połącią między rzekę Ebro a skalisty mur Pirenejów, po za te góry sięgało i silnymi węzłami złączone było z Francją. I tak, następczyni króla Franciszka († 1483.), siostra jego Katarzyna, zaślubiła Jana II, księcia sąsiedniego Albretu, a Ludwik XII. pomoc jej dawał, kiedy Ferdynand Arragoński na podstawie swego małżeństwa z kuzynką Katarzyny, Germaine de Foix, napadł na Nawarrę w r. 1512., by zamknąć granicę pirenejską, i w 1515. królestwo to ze swem państwem połączył. Skutkiem formalnego odstąpienia Germaine'y przeszedł później ten kraj pod panowanie Karola V., a Leon X. z gotowością potwierdził połączenie Nawarry z Hiszpanią, podczas gdy Jan z Albretu oparł się o Francję i utrzymał w szczupłym terytorjum na północ od Pirenejów.

Ponad te dynastyczne roszczenia zamierzał Karol V. wejść w posiadanie także wszystkich tych krajów, które z biegiem ostatnich wieków odłączyły się były od rzymsko-niemieckiego cesarstwa, jak Mediolan i Genua, Delfinat i Prowancya. Wtedy byłaby Francja zepchnięta na poziom drugorzędnego mocarstwa, i żadne mocarstwo na zachodzie nie byłoby mogło zrównoważyć habsburskiej potęgi. Francja więc walczyła wtedy nietylko o swój własny byt, ale także o samodzielność pozostałych europejskich narodów, a walczyła, ogółem rzecz biorąc, z powodzeniem, dzięki silnie ugruntowanej władzy królewskiej.

### Armia i sposób prowadzenia wojen w XVI wieku.

W ten sposób przyszło do pierwszej wojny włoskiej. Ale monarchowie, którzy ją prowadzili, nie byli w swych przedsięwzięciach tak samodzielni, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło; bardziej od nich samych kierowała tokiem wojny jakość ich armii, a to działo się we wszystkich wojnach tej epoki. Dlatego wypada nam rzucić okiem na zastępy, które w owym czasie w pole wyruszały.

Epoka pospolitych ruszeń lennego rycerstwa, ciężkiej jazdy pancernej, stanowiącej siłę armii, dawno już minęła; piesze zastępy zaciężnego żołdactwa roz-

strzygały los bitew. Cesarz wiodł w pole niemieckich landsknechtów, oraz hiszpańskie i neapolitańskie wojska; za Franciszka I. walczyły potężne pułki Szwajcarów, lub niemieccy żołdacy, oraz narodowa francuska jazda żandarmów (gens d'armes).

W cesarskiej armii bitnością swoją prym trzymali landsknechci. Pod tą nazwą pierwszy Maksymilian ich sformował, a werbowano ich przeważnie w górnych Niemczech. W razie potrzeby zwracano się najprzód do doświadczonego i popularnego dowódcy, jak Jerzy von Frundsberg, Franciszek von Sickingen, Maksymilian Sittich von Ems i t. p., z poleceniem zwerbowania pewnej ilości knechtów i wystawienia »regimentu«, jak wówczas mówiono. Zwłaszcza Jerzy von Frundsberg, »ojciec landsknechtów«, złączył swoje imię nierozdzielnie z historią wojen owej epoki. Pochodził on ze Szwabii, ojciec jego, kapitan szwabskiego związku, wojskowe dał mu wychowanie, tak że już w 1492. r. służbę wojenną pełnił. Walczył we wszystkich wojnach Maksymiliana. Karol V. mianował go naczelnym kapitanem w Tyrolu i porучzył mu straż nad zamkiem Runkelstein. O ile w owych czasach dyscyplina była możliwą, umiał on ją wpoić w dzikie swe szeregi, a bardziej jeszcze przywiązywał je do siebie ojcowską swą pieczołowitością, otwartą szczerą naturą i doświadczeniem we wszystkich wojskowych sprawach.

Taki tedy wódz porozumiewał się z pewną liczbą kapitanów, którzy rozkładali się kwaterą po miastach i wsiach, w bęben bić kazali i przyjmowali ludzi, zadatek na rękę kładąc, i obiecując żołd (zrazu 4 talary miesięcznie). Poczem tworzone »chorągwie« — według regulaminu Karola V. złożone z 400 ludzi — i odbierano przysięgę na pewien czas lub na pewną wyprawę. Cały stosunek polegał na układzie między żołnierzami a wodzem, a ugoda taka traciła walor, jeżeli jedna lub druga strona nie uczyniły zadość warunkom.

O ubiór i broń starać się musiał każdy żołnierz dla siebie; ubiór był więc nader mieszany, ale broń jednolita. Landsknecht nosił pancerz skórzany lub żelazny, na głowie kapelusz o szerokich krysach z powiewającym pióropuszem, rzadziej rodzaj hełmu z blachy żelaznej; jako broń zaczępną dźwigał długą dzidę i krótki mocny miecz. Mniejsze oddziały używały miasto lancy, ciężkiej hakownicy z zamkiem na lont i straszliwego dwuręcznego miecza.

W bardzo podobny sposób byli uzbrojeni Szwajcarowie, tylko, że często zamiast dzid używali halabard, które spuszczały przy natarciu na nieprzyjaciela skąd piechotę ukośnie na jej lance, aby odłamać im żelazce. Bitni i wyćwiczeni byli bezsprzecznie landskechci i Szwajcarowie, ale występy Szwajcarów zależały od chwilowych interesów kantonów i rej wodzących przewodców; landsknechci tworzyli natomiast wolne bractwo, »zakon«, z własnymi prawami i zwyczajami; sami nad sobą sąd sprawowali w zgromadzeniu, w »kole«, i wykonywali na towarzyszu skazanym na śmierć »prawo długich dzid«, zasadzające się na wepchnięciu skazańca w ulicę najeżoną dzidami; rościli sobie nawet prawo oświadczenia przed bitwą lub szturmem, czy chcą iść w bój czy nie. Tak więc obom zbywało na zasadzie, warunkującej wojenne powodzenie: na bezwzględnym posłuszeństwie.

Nieinaczej przedstawiała się rzeczy u Hiszpanów. I tam armia składała się z werbowanych ale stałych pułków, które od czasu nieustających wojen z Maurami i od czasu sławnego wodza Gonsalvo de Cordova zasłużonym cieszyły się rozgłosem. Zbroja ich składała się z hełmu, pancerza i nagolenników, ze szpady i długiej piki.

Nie biorąc żołdu po za granicami kraju, byli oni chciwi, skłonni do łupieństwa i okrutni, mniej wprawdzie samowolni od Niemców i Szwajcarów, ale mimo



91. Jerzy von Frundsberg, wódz landsknechtów.  
Podług malowidła Amberger'a w Król. Muzeum w Berlinie.

to dalecy od bezwzględnego posłuszeństwa. Tyle o piechocie. Między konnicą odznaczali się francuzcy żandarmi pełnym rycerskim uzbrojeniem; na opancerzonych rumakach, z długą lancą; reszta konnicy lżej była ekwipowana.

Gdy przyszło do bitwy, niemiecka i szwajcarska piechota szykowała się w czworoboki, w pierwszych rzędach stali najsilniejsi i najzuchwalsi knechci, po część

dzierząc dwuręczne miecze; sztandary mieściły się w piątym lub czwartym szeregu. Najpierw odzywały się hakownice, by rozluźnić ogniem zastępy nieprzyjaciół i uczynić wyłom, ułatwiający atak; ale walkę rozstrzygało dopiero natarcie tych pikami najeżonych kwadratów, straszne, mordercze zderzenie, bezwładne popychanie się nacierających mas wśród wściekłych okrzyków, wśród kurzu wznoszącego się chmurami, dopóki jedna część nie poszła w rozsypkę, na karku mając pościg zwycięzców i skutkiem tego niepomierne ponosząc straty.

Konnica na te kwadraty nie mogła ataku przypuścić, chyba gdyby jej się powiodło natrzeć z boku; wtedy zguba czekała landsknechtów, gdyż ciężkie ich zastępy nie mogły nagle wykonać zwrotu. Dlatego to konnica, ochraniając piechotę po obu skrzydłach, walkę wiodła prawie tylko z konnicą nieprzyjacielską. Artylerya bardzo niewiele przyczyniała się do rezultatu. Działa były nadto ciężkie a ich konstrukcja nadto nierozwinięta, by szybkie ruchy i prędką kanonada wykonać się dały; dlatego też ten rodzaj broni prawie nigdy nie zmieniał swego położenia w czasie bitwy, i poprzestawał, tworząc »baterję«, na wzięciu udziału z początku boju; decyzja zależała od białej broni.

Tak jak uzbrojenie armii nadawało walce charakter właściwy, tak organizacja wojska wpływała na tok całej wojny. Wysokie koszty, a szczupłe środki przeważnej części państw nie pozwalały wystawić wielkiej armii, zwłaszcza że za wojskiem ciągnął liczny tabor kobiet, dzieci, ciurów i wozów z bagażami, co niezmiernie zwiększało liczbę głodnych. Tak np. armia francuska pod Fornuovo w r. 1495. liczyła na 9.000 żołnierzy nie mniej jak 6.000 jucznych koni. Skutkiem szczupłości armii opanowanie wielkich połaci kraju nie było prawie możliwym zarówno jak zapęd w serce nieprzyjacielskiego terytorjum; wojna toczyła się przeważnie na pograniczu, a każde znaczniejsze miasto stanowiło zaporę posuwającej się armii, za słabej, by mogła je zamknąć odpowiednim korpusem oblężniczym, a równocześnie z główną masą dalej maszerować. A ponieważ przytem i czas służby był krótki, braki nader nieregularnie zapełniane, pewność żołdactwa wielce wątpliwą, korzyści zaledwo zdobyte nieraz rychło bywały tracone, gdyż armia zwycięska się rozpraszała. Stąd uderzająca chwiejność fortuny, przewlekane się wojny i całkiem nieproporcjonalne szkody wyrządzone dobrobytowi ludności.

### Pierwsza wojna włoska (1521—1526).

Karol V. upatrzył sobie najpierw Medyolan. Spiesząc na koronację do Niemiec, zajęty był już ożywionymi układami z Rzymem, które nie miało się przyczynić do zajęcia przezeń stanowiska wobec reformacji. Właśnie w Wormacyi przyszła 8. maja 1521. r. do skutku ugoda z Leonem X., zapewniająca cesarzowi pomoc papieską w zdobyciu Medyolanu. Prawie w tym samym czasie wypowiedziała Francya wojnę hiszpańskiej Nawarze, kiedy wybuchło powstanie kastylskich miast. Pampelona padła, i tylko bohaterska obrona twierdzy Legrono nad rzeką Ebro wstrzymała Francuzów w marszu na pomoc hiszpańskim Comuneros, aż armia hiszpańska nadciągnęła z odsieczą i zwyciężywszy pod Pampeloną (11. czerwca 1521.), zmusiła nieprzyjaciół do odwrotu po za Pireneje.

Wprawdzie król Henryk VIII. angielski, z oboma mocarstwami w równej mierze stosunki utrzymujący, usiłował pośredniczyć, ale konferencye w Calais nie doprowadziły do porozumienia, gdyż posłowie Karola V. obstawali przy żądaniach

wydania całkowitej spuścizny burgundzkiej po Karolu Śmiałym, oraz zrzeczenia się Medyolanu i zwierzchnictwa nad Flandryą i Artois ze strony Francuzów.

Położenie Franciszka I. o tyle groźniejszym się stało, że także Henryk VIII, pod wpływem kardynała Wolsey przyłączył się do Karola V. Tylko Wenecya stała po stronie Francji.



92. Wojska Franciszka I., króla trancuskiego.

a). Arkebuzyer. b). Żandarm. c). d). Dobosz i fajfer. e). Kapitan piechoty. f). g). Halebardziści. h). Szwajcarsk kapitan i chorąży.

Według płaskorzeźby na sarkofagu Franciszka I.

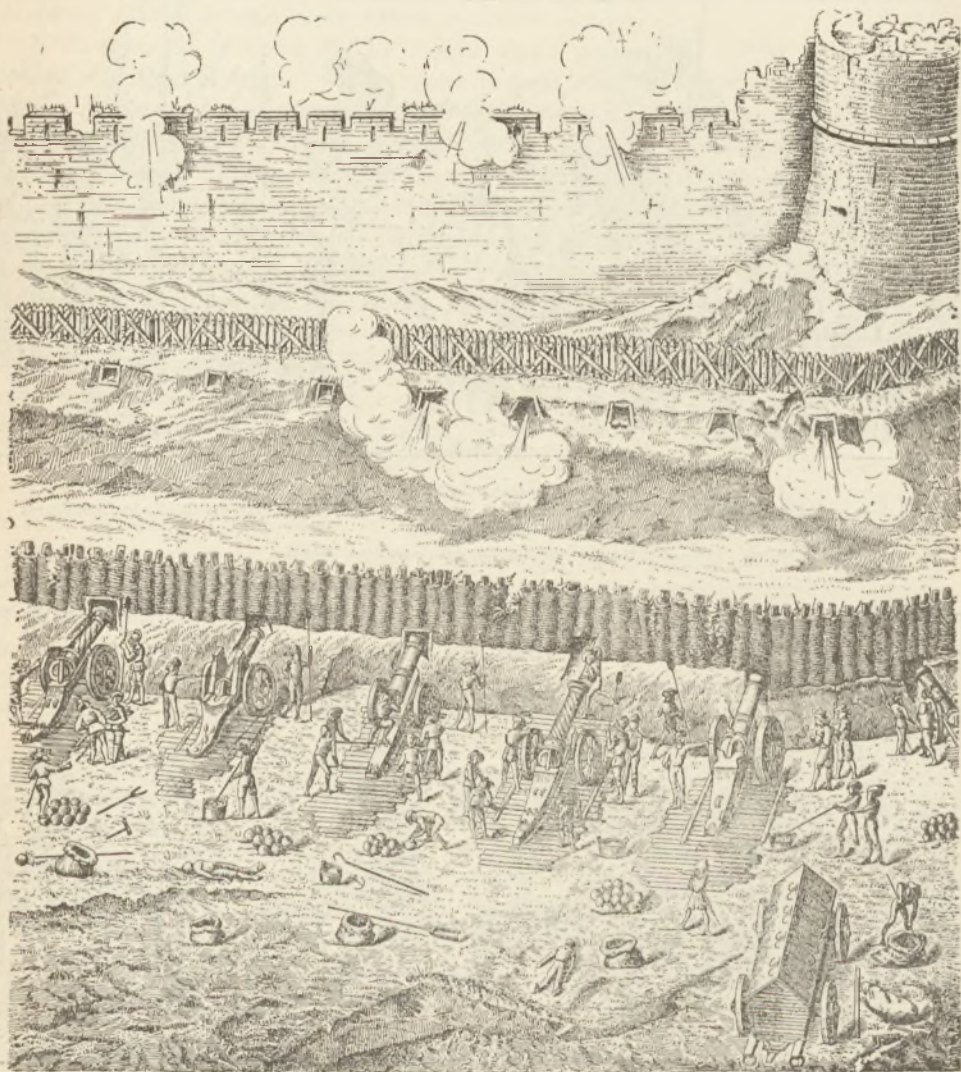


93. Landsknechci ruszający do ataku.

i). Muszkietier. k). Chorąży. l). Kapitan. m) Półkownik. n). Halebard zista. o). p). Dobosz i fajfer. q). Arkebuzyer  
Podług płaskorzeźby na sarkofagu Franciszka I.

Zysk z pierwszej wojny stanowiło opanowanie Italii. Widocznem się to stało zaraz na wstępie. Zrazu rozpoczęła się walka wtargnięciem wojsk cesarskich do Szampanii, ale Francuzi pod wodzą swego króla rychło napad odparli i nieprzyjaciół zmusili do odwrotu. We Włoszech natomiast szczęśliwiej się rzeczy ukształtowały. Tutaj rozpoczął wódz cesarski Prospero Colonna wojnę od oblężenia

Parmy; ale widział się zmuszonym do odwrotu, gdyż szwajcarskie pułki, na które liczył, nie nadeszły, bo Franciszkowi I. powiodło się ugodą w Lucernie pozyskać sobie nanowo kantony. Lecz sprzedajni szwajcarscy patrycyusze dali się podarkami cesarskich i papieskich posłów przeciągnąć na stronę, przeciwko której dopiero co byli się oświadczyli; podczas gdy Szwajcarzy w francuskiej armii z po-



94. Bateria oblężnicza w początkach wieku XVI.

wrotem ruszyli, inne ich zastępy wzmocniły wojsko cesarskie, i 19. listopada z wieczora markiz de Pescara na czele hiszpańskich, niemieckich i szwajcarskich pułków śmiałym zamachem wszedł w posiadanie Medyolanu, gdzie powstanie ludności pomocy mu udzieliło. Francuzi cofnęli się do Cremony.

Ponownie jednak zdołali Szwajcarów na swą przeciągnąć stronę, kiedy gęste szeregi niemieckich lansknechtów pod wodzą Jerzego von Frundsberg zstępowały





Turniej w początkach XVI wieku.





95. Rynsztunek niemiecki z pierwszej połowy XVI. wieku.

w lombardzką równinę przez śniegiem zasypaną wormacką przełęcz. W pobliżu zamku Bicocca, na północ od Mediolanu zajęli silne stanowisko po za płotami i wężozami, fosami i bagnami, oczekując tu 27. kwietnia 1522. ataku Szwajcarów i błyszczącej francuskiej żandarmeryi. W zacięłym natarciu walczyły obie strony, ale konnica francuska została odparta i uciekając pociągnęła za sobą część Szwaj-

carów, tak że Francuzi bitwę przegrali, poczem już zupełnie po za Alpy się cofnęli. Ten odwrót wydał także Genuę, podległą Francyi, w ręce nieprzyjaciół, którzy zdobywszy bogate to miasto, wynagrodzili sobie trudy wojenne, rabując i łupiąc je doszczętnie. Tem samym całe górne Włochy dla Francuzów były stracone, a Franciszek Sforza wprowadzony został jako książę do Medyolanu.

Jeszcze większe nadzieje mógł cesarz pokładać w zdradzie jednego z francuskich magnatów, księcia Karola Bourbon-Montpensier. Książę ten, samodzielnie prawie w swem księstwie władając, posiadał własne wojsko i twierdze, utrzymywał dwór, blaskiem dorównywający królewskiemu, i wznosił się do godności kometabla Francyi i namiestnika w Medyolanie. Ale wzrost jego potęgi obudził podejrzenia i niechęć królewską; król odebrał mu namiestnictwo i próbował nawet, czyby mu się nie udało wejść w posiadanie książęcych posiadłości, ponieważ matka Franciszka I. Luiza z Sabaudyi, jako siostrzenica Zuzanny, zmarłej małżonki księcia Karola, pretensje sobie rościła do wszystkich dóbr, jakie ta wniosła swemu mężowi — a była to większa część jego posiadłości. Wielce tem dotknięty i oburzony wszedł w zdradzieckie stosunki z Karolem V., przyobiecał mu w razie inwazyi swoją pomoc, a nawet całej południowej Francyi, otrzymawszy wzajem przyrzeczenie korony francuskiej oraz ręki owdowiałej siostry Karola, Eleonory Portugalskiej. Równocześnie miały wystąpić Niemcy, Anglia i Hiszpania przeciw Francyi.

Lecz tu okazało się, na jak silnych podstawach spoczywała jedność narodowa Francyi; nie było tu miejsca dla zdrajcy, chociażby on książęcą nosił mitrę; praktyki Karola wydały się i tylko spieszna ucieczka do Sabaudyi (w r. 1523.) uratowała go od zguby; żadna ręka w jego obronie się nie podniosła. Angloniderlandzka armia, która już dotarła aż do Oise'y i zagrażała Paryżowi, nic nie mogła wskórać; owszem w jesieni 1523. potężna armia francuska pod admirałem Bonnivet ponownie wkroczyła do Włoch i powiodło jej się cesarskich ograniczyć do czterech twierdz: Medyolan, Como, Pawia i Cremona; tylko Prospero Colonna stawił dzielny opór w ufortyfikowanym i dobrze zaopatrzonym Medyolanie, póki śnieżyce i niepogody nie zmusiły Francuzów do odwrotu.

Tymczasem udało się dyplomacyi cesarskiej z Wenecją zawrzeć ugodę celem wspólnej obrony Italii. Wenecyanie, landsknechci i Neapolitańczycy pod wodzą wicekróla Karola Lannoy ruszyli, by złączyć się z Hiszpanami pod wodzą Pescary. Naczelne dowództwo objął Karol Bourbon. W ciągłych utarczkach parł on Francuzów na zachód aż do rzeki Sesia; dopiero przy przejściu przez nią przyszło do większej bitwy kończącej się ucieczką Francuzów w nieładzie, przy czem ich bohater Bayard, »rycerz bez trwogi i zmayı« życie postradał. Tylko niedobitki zdołał Bonnivet przeprowadzić przez Wielki St. Bernard. W trop za nim postępowali cesarscy pod Bourbonem i Pescarą. Szli wzdłuż wybrzeża i zajęli Antibes, Fréjus i Toulon, żądając wszędzie złożenia hołdu Karolowi Bourbon jako hrabiemu Prowancyi.

Ale obwarowana Marsylia energicznie stawiła opór, a usposobienie ludu ukazywało się wielce nieprzychylnem, zwłaszcza względem Bourbona. W ten sposób mógł Franciszek I., któremu patryotyzm stanów bez trudności udzielił potrójnych podatków w kwocie 5 milionów franków, znowu wystawić armię okazałą, w której uszeregował także 7.000 chłopów z Delfinatu. Gdy stanął pod Avignonem, wnet (28. września) armia cesarska zaniechała oblężenia i na tej samej drodze cofnęła się bez straty do Italii.

Z zdumiewającą szybkością pospieszył za nią Franciszek I. na czele okazałej armii złożonej z Francuzów, Szwajcarów i Niemców przez Briançon i Pignerolo. Tak szybko się posuwał, iż jednego dnia z cesarskimi przeszedł przez Ticino. Jakby wymiótł z pola nieprzyjaciela; tylko Medyolan, Lodi, Cremonę i Pawię broniły ich załogi. Przed Pawią zjawił się Franciszek 27. października. Tutaj jednak stały wyćwiczone, hiszpańskie i niemieckie zastępy, a na ich czele Antonio de Leyva, Baptista de Lodron i Kacper von Frundsberg; komendant twierdzy Leyva zadaniu swemu zupełnie podołał, a usposobienie mieszkańców wielce przychylnem się okazywało. Hiszpanie i Niemcy długie noce zimowe spędzali na straży, odpierając wszystkie ataki na mury, czekając rychłoli odsiecz nadejdzie. Rzeczywiście Bourbon zwerbował 18 oddziałów landsknechtów pod Marks'em Sittich von Ems; 11 oddziałów zgromadził Jerzy von Frundsberg w Meranie; pod Lodi złączyli się obaj z Hiszpanami pod wodzą Pescary. Liczono wtedy 13.000 Niemców, 6.000 Hiszpanów, 3.000 Włochów, 600 ciężkich a 1.500 lekkich kawalerzystów, co prawie dorównywało liczbą Francuzom.

Pośpiech był konieczny. Pieniądzy brakło, żołnierze z trudem dali się powstrzymać od porzucenia szeregów, na żywności poczęło zbywać zarówno w armii jak i w Pawii. »Tam, w obozie nieprzyjacielskim jest chleb, mięso, wino i karpie z jeziora Garda; to nasza zdobycz, musimy nieprzyjaciół wygnać!« tak przemawiał Pescara do swych Hiszpanów, kiedy cesarskie pułki nadeszły i obozem się rozłożyły. Ale nastrój wojska był wyborny i wszystko paliło się do boju.

Pawia leży na lewym (północnym) brzegu Ticinu. Z północy płynie ujęty w strome brzegi potok Vernacula, który na północno-zachodnim rogu miasta ostro się zwraca na wschód i wpada do Ticina, płynąc wzdłuż północnego frontu Pawii. Z potokiem tym równolegle, z północy na południe, płynie kanał i uchodzi powyżej niego do Ticina. Wielki zwierzyniec wspaniałego klasztoru Kartuzów rozkładał się po brzegach kanału i potoku, zamknięty od wschodu potężnym murem równoległym do Vernaculi. O ten park opierał się po obu brzegach Vernaculi obóz francuski swem lewym skrzydłem, a front patrzył w kierunku północno-wschodnim. Skrzydło lewe nie było oszańcowane, i na tej to okoliczności budowali cesarscy wodzowie swoje plany.

W nocy 23. na 24. lutego miano wylamać wschodni mur parku i uderzyć na otwarte lewe skrzydło nieprzyjacielskiego obozu. Lecz wylom zajął wiele czasu, i świt już zrumienił się na niebie, kiedy młody Alfonso de Gnasta, ulubieniec Pescary, z trzema oddziałami konnicy i 5.000 knechtów wtargnął przez wylom do parku. W ślad za nim piechota Pescary, potem Lannoy i Bourbon z konnicą i artylerją, wreszcie Frundsberga niemieccy landsknechci. Lecz król francuski wnet poznał niebezpieczeństwo; działa jego z dobrym skutkiem jeły ostrzeliwać boki cesarskich kolumn, a żandarmerya rozniosła nieprzyjacielską artylerję. Ale zbyt daleko się zapędziwszy, weszli Francuzi w linię ognia własnych dział i zmusili je do milczenia; a rychło potem opadli ich z różnych stron hiszpańscy muskietrzy, od których nie mogli się uwolnić. Tymczasem landsknechci znieśli w straszliwym natarciu zaciężne niemieckie oddziały Franciszka I., »czarną bandę«, poczem wspólnie z Hiszpanami zwrócili się przeciw Szwajcarom. A że równocześnie załoga miejska wycieczkę zrobiła, szeregi Szwajcarów poczęły się chwiać. Cały impet nieprzyjacielskiej armii uderzył teraz na króla i jego żandarmeryę. W chwili, kiedy Franciszek I. napróżno usiłował Szwajcarów powstrzymać, ubito pod nim

konia: znajdował się w niebezpieczeństwie życia. Wtem nadbiegł Lannoy, król jemu oddał szpadę. Stało się to między 9. a 10. godziną przed południem.

Zaledwo dwie godziny trwała bitwa, która się taką klęską dla Francuzów skończyła; tylko garstka niedobitków ocalała. Lecz i straty zwycięzców nader były znaczne, ale zato łupy niezmierne, a tryumf upajający. »Wszystko stracone, okrom życia i honoru«, tak pisał Franciszek I. do swej matki. Cała Italia leżała u stóp cesarza, a jakież widoki otwierały się na myśl o pojmaniu króla francuskiego!

Karol V. febrą złożony leżał w Madrycie w ciężkim niepokoju o losy swej włoskiej armii, kiedy 10. marca kuryer mu przyniósł upajającą wieść o zwycięstwie pod Pawią. Przez chwilę cesarz jakby skamieniał. Kilkakrotnie jak nieprzytomny powtarzał słowa: »Król francuski jest w niewoli i w mej mocy«, poczem ukląkł do modlitwy. Zdecydowanym był niedołą przeciwnika wyzyskać do ostatka. Prócz zrzeczenia się Neapolu i Medyolanu, oraz zwierzchności nad Flandryą i Artois, żądał nadto odstąpienia księstwa Burgundzkiego i Prowancyi, mających jako udzielne państwo przejść w ręce Karola Bourbon. I tu już obniżył cesarz skalę swych pierwotnych wymagań, przeciwnym będąc również fantastycznemu planowi Henryka VIII., który radby był koronę francuską jako dawne swe dziedzictwo dla siebie zagarnąć. Ale król francuski, którego Lannoy w czerwcu morzem do Valencyi, a stamtąd do Madrytu prowadził, stanowczo odmawiał odstąpienia kawałka ziemi francuskiej; a również energicznie zbroili się stany francuskie pod rozumnem kierownictwem Luizy Sabaudzkiej przeciw zamierzonemu napadowi. Już także we Włoszech wszczął się ruch, niechętny nadmiernej przewadze Hiszpanów, a Henryk VIII. pogniwany na cesarza ze względu na jego odporne zachowanie się, zawarł bez niego pokój z Francją 30. sierpnia 1525. r.

Jeszcze raz otwarły się Włochom widoki zrzucenia jarzma znieawidzonych obcych rządów. Papież Klemens VII., z domu Medyceuszów (od 18. listopada 1523.) powrócił do dawnego planu, złamania hiszpańskiej potęgi we Włoszech za pomocą Francyi, obecnie już nie niebezpiecznej. Podczas kiedy w największej tajemnicy w układy wchodził z uwięzionym królem Franciszkiem i księciem Franciszkiem Sforzą z Medyolanu, jeszcze napróżno wyczekującym nadania mu lenna przez cesarza, usiłował równocześnie medyolański tajny sekretarz Hieronim Morone skusić najznakomitszego z wodzów cesarskich, Pescarę do porzucenia Hiszpanii, ukazując mu jako cenę koronę neapolitańską. Włochom zdawało się bowiem, że mają tu do czynienia z jednym ze swoich. Jednakże markiz, z urodzenia Włoch, hiszpańską krew miał w żyłach i w Hiszpanii się wychował; szczęśliwy wódz, na którego wojsko z uwielbieniem spoglądało, przejęty był do głębi pojęciami lojalnej hiszpańskiej szlachty. Przytem i stan jego zdrowia, szwankującego od dłuższego czasu, wstrzymywał go może od wszelkich zbyt ambitnych rojeń. Nie wahał się tedy ani chwili; natomiast z włoską przebiegłością prowadził dalej układy z Morone'm i Sforzą, aż wszystkie nici komplotu do rąk mu się dostały; wtedy uwięził Morone'a w swej głównej kwaterze Nowara, obsadził Aleksandryę, Vercelli i Lodi, i zażądał od księcia, by mu wydał wszystkie swe fortece z wyjątkiem cytadel w Medyolanie i Cremonie. W tym wirze nowo poczynającej się burzy zaszła go śmierć; zmarł licząc 36 lat, ale Medyolan uratował Karolowi.

Ten szczęśliwy obrót sprawy spowodował cesarza do upierania się przy swem najcięższem żądaniu, mianowicie żądaniu od Franciszka I., aby Burgundię odstąpił. Wreszcie wyczerpała się także siła odporna uwięzionego monarchy: 14. stycznia

1526. r. podpisał i zaprzysiął pokój w Madrycie na warunkach podyktowanych przez przeciwnika. Ale nie po to, by słowa dotrzymać. Zwyczajem owych czasów bez skrpułów, już dnia poprzedniego wygotował w najgłębszej tajemnicy dokument, w którym wszelkie zobowiązania mającego się zawrzeć pokoju nieważnemi ogłosił. Cesarz naturalnie tego się nie domyślał; po kilkodniowym wspólnem obcowaniu uwolnił go z niewoli, zatrzymując jako zakładników obu jego synów. Dnia 19. marca przejechał Franciszek I. Bidassoę, dosiadł konia, i upojony uczuciem odzyskanej wolności i potęgi, popędził z okrzykiem: »Teraz jestem królem! Jeszcze jestem królem!« ku Francyi, roztaczającej się w wiosennej świeżej krasie przed jego oczyma. Karol V. atoli stanął, zdawało się, u szczytu swej potęgi i powodzenia, a szczęście jego dopełniło się, gdy folgując życzeniu swych stanów i swej własnej chęci, 10. marca 1526. r. połączył się węzłem małżeńskim z nadobną i rozumną Izabelą Portugalską, córką Emanuela Wielkiego. Ślub odbył się w Sewilli, jaśniejącej w uroczym blasku andaluzyjskiej wiosny, a zabawom końca nie było.

Wkrótce atoli pokazało się, w jaki sposób Franciszek I. rozumiał pokój. Jego naród stał za nim. Miasta burgundzkie oświadczyły, zgodnie ze zgromadzeniem notablów zwołanych do Paryża, iż król żadnego nie miał prawa do odstąpienia Burgundyi. Nadto papież Klemens VII. zwolnił króla francuskiego od przysięgi złożonej w Madrycie, i już 22. maja 1526. zawarł z Francją, z Franciszkiem Sforzą i Wenecją ligę w Cognac, celem wypędzenia Hiszpanów z Italii. Neapol miał jako papieskie lenno przejść na jakiego włoskiego księcia, Medyolan jako udzielne państwo na Sforzę, Francya miała otrzymać tylko Genuę i Asti. Tak wywiązała się z pokoju madryckiego druga wojna włoska.

### Dalszy rozwój reformacyi w Niemczech aż do protestacyi w Spirze. (1526—1529.).

Tak tedy na wiosnę 1526. r. zbierała się znowu nad Europą ogromna burza wojenna, wybawiając niemieckich Luteranów z wielkiego niebezpieczeństwa. W latach następujących po wormackim sejmie, cesarska polityka tylko przelotnie zaprzętała się sprawami wewnętrznymi w Niemczech, przeszkadzała wprawdzie rozprzestrzenieniu się nowej nauki, ale nie zapobiegła temuż, zadawalając się popieraniem i wspomaganiem związków katolickich książąt, południowo-niemieckiego, utworzonego w Regensburgu od czerwca 1524., oraz północno-niemieckiego, utworzonego w Dessau w lipcu 1525., w którym wzięli udział Jerzy z Saksonii, Joachim I. z Brandenburgii i arcybiskup Albrecht z Moguncyi i Magdeburga.

Teraz, po pokoju madryckim, cesarz miał wolne ręce i odrazu zwrócił się przeciw niemieckim heretykom. Kiedy w maju 1526. sejm zbierał się w Spirze, cesarscy komisarze otrzymali polecenie, pilnie baczyć na wykonanie wormackiego edyktu. Nie było to możliwem bez użycia siły, bo już ewangeliccy książęta: Jan z Saksonii i Filip Hesski, zawarli związek celem wzajemnej ochrony, do którego przystąpili Ernest i Franciszek z Braunschweig-Lüneburg, Filip z Grubenhagen, Henryk z Meklemburga, Wolfgang z Anhaltu, Albrecht z Mansfeld, oraz potężne miasto Magdeburg. Ale w owej chwili Karol V. uczuł się zanadto silnym, aby nie miał użyć gwałtu.

Wtedy to przymierze papieża z Francją (liga w Cognac) uratowało niemiecki kraj od grożącej wojny domowej. Bo cesarz, który wojnę prowadził z papieżem jako

z włoskim księciem, niełatwo mógł w Niemczech występować z bronią w rękę w obronie papieżstwa, raczej musiał on na razie kacerzom niemieckim wolne pole zostawić do działania.

Cesarska propozycja, z jaką arcyksiążę Ferdynand, namiestnik Karola V., otworzył sejm 25. czerwca, domagała się, co prawda, jeszcze bezwzględnego wykonania edyktu wormackiego, i katolicka większość w tym duchu powzięła uchwałę. Ale wobec oczywistej niemożliwości przeprowadzenia uchwały i ze względu na zupełną zmianę stanu rzeczy skutkiem ligi w Cognac, wybrano z łona sejmu wielki mieszany wydział, który się miał zająć potrzebą turecką; poza tem kryła się także myśl, że możnaby w ten sposób podjąć ze strony państwa sprawę koniecznej reformacji kościelnej. Ten wydział zaprojektował 7. sierpnia, aby specjalna deputacja cesarza powiadomiła o stanie rzeczy w państwie, prosząc go równocześnie o amnestyę dla zwolenników Lutra, i aby aż do najbliższego soboru, stanom pozostawił pewną swobodę w zakresie spraw kościelnych. Zgodnie z tem powzięł sejm 27. sierpnia 1526. uchwałę, »iż każdy stan w świętej chrześcijańskiej wierze tak żyć i rządzić się może, jak mniema, że przed Bogiem i Jego Cesarską Mością odpowiedzieć zdoła«. Tem samem wszelka możliwość narodowego kościoła na zawsze straconą została, tak jak poprzednio wszystkie zamiary przekształcenia konstytucji w duchu narodowego zjednoczenia w niwecz się obróciły; partykularyzm święcił swój tryumfalny wjazd i na polu kościelnego życia. Nie narodowy kościół wyszedł z zamętu walk reformacyjnych, lecz liczne ewangeliczne kościoły krajowe. Ale ewangelicy mogli się zadowolić na razie uchwałą w Spirze; mieli teraz przynajmniej prawo za sobą.

Pierwszy zajął to stanowisko młody Filip Heski. Ten najwybitniejszy z wszystkich ewangelickich książąt pierwszej epoki reformacji, uznany został przez cesarza po śmierci swego ojca pełnoletnim i w 14. roku życia objął rządy. Energicznie utrzymywał on pokój w kraju w pierwszych latach swego panowania, broniąc porządku przeciw rycerstwu i chłopom. Na jego religijne stanowisko decydujący wpływ wywarła osobista znajomość z Lutrem w Wormacji w 1521. Melancthon przekonał go do reszty, a uchwała sejmu w Spirze 1526. ostateczny impuls mu dała. Po powrocie ze Spiry zwołał landgraf duchowne i świeckie stany swego kraju na synod do Hombergu. Uchwały tego synodu, powzięte pod wpływem ognistej wymowy Franciszka Lambert, zbiegłego minority z Avignonu, ukonstytuowały heski kościół jako demokratyczną społeczność wszystkich wiernych, wykonywającą czynności ustawodawcze na corocznych synodach, rządzoną w międzyczasie przez wydział z trzynastu głów, wybierającą sobie naczelników gmin (biskupów, najstarszych dyakonów), a czerpiącą na swe wydatki z powszechnej kasy, do której przedewszystkiem wpływały dochody ze zniesionych klasztorów. Nowa organizacja uniwersytetu w Marburgu miała świeżo powstałemu kościołowi dostarczać duchownych, jakich potrzebował. W następnym roku arcybiskup moguncki zrzekł się swych praw kościelnych nad Hessyą.

Było to atoli kwestyą, czy taka kościelna konstytucja jak w Hessyi, usuwająca na bok kierownictwo księcia, znajdzie w innych monarchicznych terytoriach podatny grunt do rozwoju. W Saksonii elektorskiej o tem ani mowy nie było. Na Lutra samego zbyt głębokie wrażenie wywarła wojna chłopska, tak straszna właśnie w jego ojczystych stronach, iżby miał kościół swój od woli ludu zależnym uczynić, wykluczając od współdziałania monarchiczną władzę. Więc w Saksonii elektoralnej nowy kościół wznosił się pod kierunkiem rządu krajowego, którego



powaga zajęła miejsce władzy biskupiej. Środkami do wzniesienia tej nowej budowy były sławne saksońskie »kościelne i szkolne wizytacje«, przedsiębrane w poszczególnych razach już w 1524. i 1526., ale zaprowadzone na stałe dopiero od października 1528. Luter brał w nich gorliwy udział; on je wywołał, on nadał im



96. Filip Wspaniałomyślny, landgraf Heski.

kierunek przez swą książkę »O wizytacjach« i sam pełnił obowiązki wizytatora. Wizytatorzy mieli najprzód dokładnie zbadać istniejące stosunki, potem uregulować nowe formy obrządku i duszpasterstwa, przyczem winni byli przy rzeczach zasadniczych wytrwale obstawać, w mniej ważnych kwestyach atoli swobodę pozostawiać. Tak oto polecali tylko, nie rozkazywali, udzielać komunij pod obiema po-

staciami, i nie mieli nic przeciwko zatrzymaniu istniejących licznych świąt, byle tylko przytem nie wzywano opieki świętych.

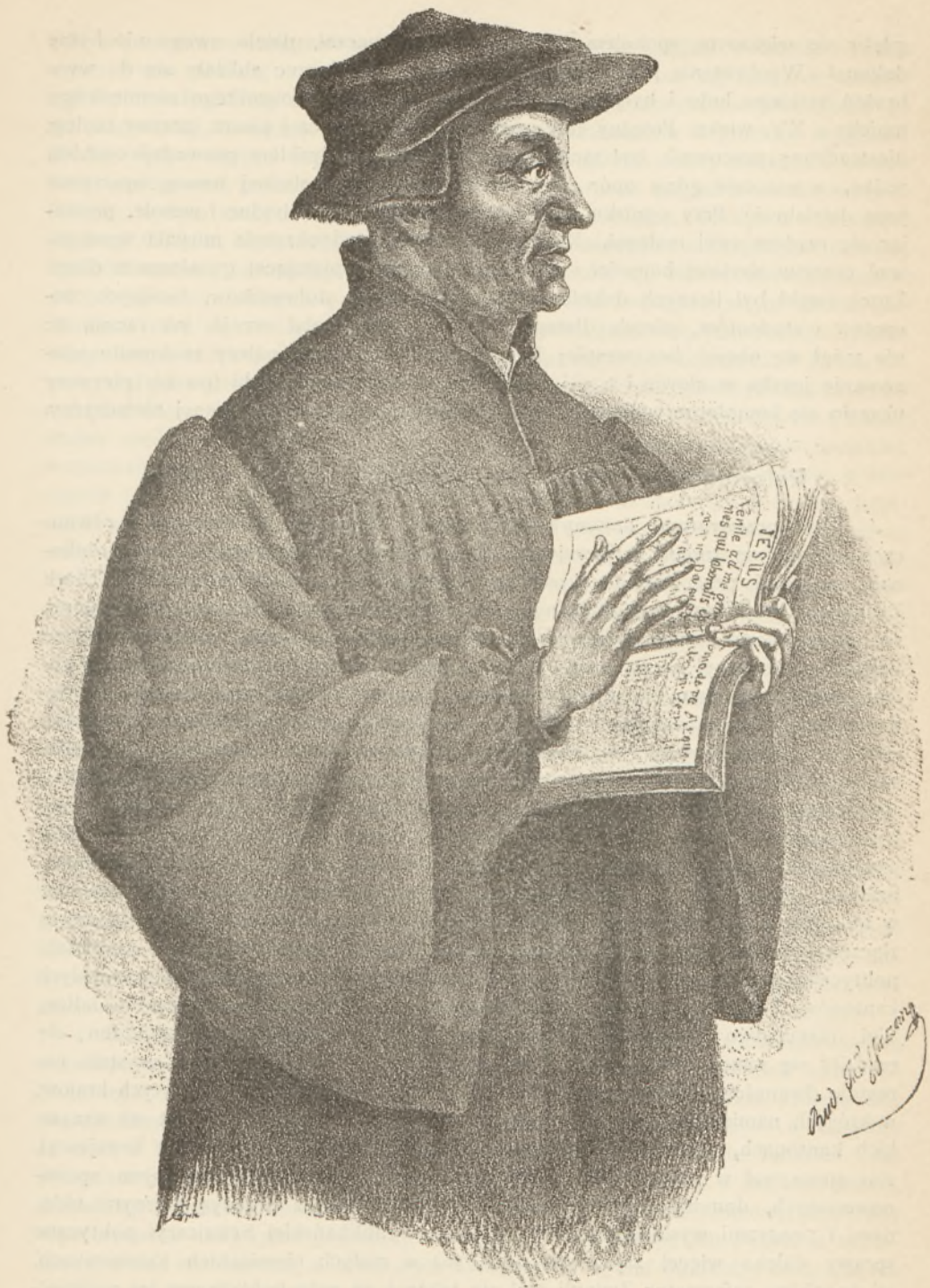
Stosunki, jakie wizytatorzy zastali, były nader opłakane. Po pierwsze: materalne zaopatrzenie duchownych było tak skąpe, jak tylko być mogło. Probostwa groziły zawaleniem lub nie istniały wcale, pola i łąki zagrabione zostały przez gminy, kapitały fundacyjne poginęły w rękach okolicznej szlachty lub wpłynęły do kas gminnych. Duchowni żyli w nędzy ze szczupłych datków w naturaliach lub pieniądzech swych parafian, a datki te coraz bardziej topniały, coraz niechętniej były udzielane. Takie były skutki szerzącej się w okrąg nowej nauki i upadku dawnego Kościoła. Brak obyczajności i wykształcenia wszędzie także jaskrawo występował. W gminach panował po większej części zupełny indyferentyzm w rzeczach kościelnych, i wielkie zdziczenie. A już najgorsze wrażenie sprawiały szkoły. Tylko po miastach jako tako mogły wystarczyć; po wsiach albo całkiem nie istniały lub nauka spoczywała w rękach sługi kościelnego lub gminnego pastucha. Fundusze zresztą, jakimi rozporządzały, nie pozwalały się spodziewać pomyślniejszej działalności. Nauczyciele poprzestawać musieli na czesnem, wynosząc w niektórych okolicach 16 fenigów do 2 groszy na kwartał.

Wielkie trudności trzeba było więc zwalczać, chcąc uposażyć probostwa, skoro posiadłości zniesionych klasztorów w wojnie chłopskiej i w drapieżnych rękach sąsiadów wielce ucierpiały, a skoro nie można było naruszyć saksońskich biskupstw ze względu na nieprzyjazne stanowisko albertyńskich kuzynów. Te też długo trwały, zanim dzieło doprowadzono do końca. Także nowe formy obrządku i duszpasterstwa pomału się przyjmowały z braku sił odpowiednich. Przekształcono jednak szkolnictwo ludowe, i w tem przedsięwzięciu Luter osobiście się odznaczył. Dla szkół ludowych pisał swoje »Katechizmy«, 1529.

Władza książęca była czynnikiem, za pomocą którego Luter dzieło swe przeprowadził; jej też przyznał funkcje krajowego biskupa. Konsystorze stanęły u boku księcia, od nich zależni superintendenci sprawowali nadzór nad proboszczami, którzy wogóle wielkiej używali swobody, i mieli jurysdykcję w sprawach małżeńskich. Tem samem musiała ustać władza biskupia, a prawo kanoniczne zostało zniesione. Saksonia elektorska stała się tedy klasycznym terenem reformacji i na jej obraz i podobieństwo kształtowały się inne terytoria; także i w Hesyi książęco-kościelne ustawodawstwo zajęło miejsce konstytucyi zaprowadzonej przez synod w Hombergu.

W ten sposób już nie pojedyncze gminy ewangelickie, ale zamknięte ewangelickie terytoria wystąpiły na widownię. Kościelna jednolitość narodu uniemożliwioną została, ale równocześnie nowy ten porządek pozyskał sobie takie podstawy, że zburzenie takowego zdawało się możliwe tylko w krwawych wojennych zapasach.

W tych latach postać wittenberskiego reformatora coraz wyraźniej rysuje się przed oczyma współczesnych. Teraz, kiedy rozłam z rzymskim Kościołem nie dał się załagodzić, cała siła Lutra zwróciła się ku ufundowaniu i wzmocnieniu nowej nauki. Cechowała go ogromna pracowitość; aż do końca swojego życia rozwijał w listach, broszurach, pismach ulotnych i objaśnieniach gorączkową działalność, zarówno na polu polemiki jak popularnego nauczania i naukowych badań. Nie stronił od walki, owszem, szukał jej i z gwałtownością rzucał się na przeciwnika, chociażby on był książęcego stanu, jak Henryk VIII. angielski lub Jerzy Saski, »skrytobójca z Drezna«. Natura jego musi się potomnym wydać zbyt namiętną i gwałtowną, ale



Huld. Zwingli

97. Ulryk Zwingli.

gdyby się większym spokojem i łagodnością odznaczał, dzieła swego nie byłby dokonał. Wyobrażenia jego religijne, polityczne i społeczne zbliżały się do wyobrażeń saskiego ludu i były przesiąknięte mistycyzmem pospolitego niemieckiego mnicha z XV. wieku. Potężny ten człowiek, wielki mówca i pisarz, uczony teolog, niestrudzony pracownik, był zacofany i zabobonny. Z dyabłem prowadził osobistą walkę, a wszędzie gdzie opór się budził przeciw ewangelickiej nauce, upatrywał jego działalność. Przy ognisku domowym pędził życie swobodne i wesołe, poddając się rządowi swej małżonki Katarzyny, która niejednokrotnie musiała występować przeciw zbytnej hojności i gościnności męża, zaplątującej go nieraz w długi. Luter zwykł był licznych dokoła siebie zgromadzać stołowników, biednych docentów i studentów, nietyle dlatego, że im dobrze chciał czynić, jak raczej, że nie mógł się obejść bez wesołej kompanii. Przyznać mu należy znakomite opanowanie języka w słowie i w piśmie. Swem tłumaczeniem Biblii (po raz pierwszy ukazało się kompletne wydanie w 1534.) stał się twórcą nowoczesnej niemieczyny.

### Reformacja w niemieckiej Szwajcaryi aż do r. 1529.

Tym przewrotem, dokonywającym się w Niemczech, towarzyszyły równocześnie podobne zmiany w Szwajcaryi. Samodzielnie i w oryginalny sposób dokonało się tutaj przeobrażenie kościoła. Twórcą tego przekształcenia był Ulryk Zwingli, a grunt był przygotowanym do przyjęcia nowego kierunku, raz dlatego, że humanistyczne studia znacznie się tam szerzyły, zwłaszcza za pośrednictwem Bazylei, gdzie uczył Erasmus od 1521., to znów dlatego, iż wszędzie opór się budził przeciw wymaganiom duchowieństwa, a republikańska forma rządów do samodzielności i niezawisłości w myślach i w czynach usposabiała. Dawna Szwajcarya miała atoli równocześnie tak zakłócony polityczny ustrój, że wszelka kościelna zmiana wpływem sięgała na pole państwowe, wstrząsając wszystkimi podstawami związkowej republiki. Jądro republiki stanowiło 8 »dawnych miast«: Uri, Schwyz, Unterwalden, Luzern, Zug, Glarus, Berno i Zurych (tak od r. 1353.); do nich przystąpiło jeszcze z biegiem czasu pięć kantonów; Bazylea, Fryburg, Solothurn, Szafuza i Appenzell. Ich reprezentanci tworzyli razem zbiór ustawodawczy, ale w nim cztery pierwsze miasta »Waldstädte« tyle miały znaczenia, ile reszta razem złączona, a ponieważ zwykle Zug z nimi trzymał, pięć tych miast posiadało polityczną przewagę i nie liczyło się z bogactwem, kulturą i potęgą pozostałych kantonów. Żadnego udziału w ustawodawstwie nie brały miejscowości: St. Gallen, Biel, biskupstwo Bazylejskie, Mühlhausen, Wallis, Neuenburg i Graubünden; ale rządziły się same, ciesząc się opieką związkowych. W trzecim rzędzie stało narzeczcie dwanaście niemieckich i włoskich »pospolitych włości«, zdobytych krajów, w których namiestnicy kantonów twarde rządy sprawowali. Natomiast we wszystkich kantonach, z wyjątkiem dawnych chłopskich dzielnic pierwotnej Szwajcaryi, ster spoczywał w ręku rodów patrycuszowskich wielokrotnie nawzajem spowinowacanych, dumnej i chciwej arystokracji, związanej z Francją dawnymi układami i pensjami wysokimi. Skoro więc w republikańskiej Szwajcaryi polityczne sprawy daleko więcej zajmowały ogół, niż w małych niemieckich ksiąstewkach, jej kościelny reformator Zwingli stał się także i na polu politycznym jej najsmielszym reformatorem.

Zwingli pochodził z poważanej i zamożnej rodziny z okolicy Toggenburga; urodził się jako syn wójta w Wildenhaus u stóp Sändisa 1. stycznia 1484. Wzra-

stał w pomyślnem majątkowem położeniu; lata szkolne spędzał w Bernie i w Bazylei; w tem mieście, a chwilowo także w Wiedniu, oddawał się studjom teologii i filozofii, skłaniał się atoli odrazu wielce ku humanistycznym naukom, które go też przywiodły do zaznajomienia się z Nowym Testamentem w greckim oryginale. Wielki wpływ wywarł nań Tomasz Wittenbach z Bazylei, który otwarcie i bardzo ostro występował przeciw odpustom. W r. 1506. został magistrem sztuk wyzwolonych; w tym samym roku pozyskał probostwo w Glarus. Skrzętnie przykładał się tutaj dalej do humanistycznych i teologicznych studyów; a na podstawie samodzielnych badań, odnoszących się zwłaszcza do listów ap. Pawła, wytworzył sobie swój oryginalny teologiczny pogląd. Zwingli głównie humanistycznym swoim kierunkiem różni się od Lutra, jako też i wczesnem zajęciem się politycznem życiem swego kraju, które obcem było dla Lutra aż do końca. Dwa razy, 1512. i 1515., towarzyszył jako kapłan polny armii swoich ziomków do Italii, obecnym był przy ich strasznej klęsce pod Marignano, i do głębi mógł poznać całą szkodliwość i hańbę służby zaciężnej w obcych państwach, sromem okrywającej sztandary republiki, wyludniającej jej włości, a demoralizującej jej młodzież wyuzdanem życiem w szeregach i nadzieją łatwego zysku. Po dziesięcioletniej działalności w Glarus, przeniósł się w 1516. do bogatego opactwa Maria Einsiedeln, słynącego w świecie cudownym obrazem Najśw. Panny, który ze wszech stron tysiące ściągał pielgrzymów. Tutaj po raz pierwszy wystąpił Zwingli przeciw uwielbianiu świętych i przeciw pielgrzymkom, szeroko w krąg wywołując niechętnie zdziwienie, ale także i entuzjastyczne przytakiwanie; ośmielał się już także u wysoko położonych duchownych starać o gruntowne reformy w Szwajcaryi. Z początkiem 1519. r. powołanym został na katedrę w Zurychu, tutaj rozpoczął tak jak Luter otwartą walkę przeciw Bernhardin'owi Samson'owi, który głosząc odpust, przybył do Zurychu. Starania jego u zboru odniosły ten skutek, że Samson został wydalony. Wkrótce atoli posunął się dalej. Na podstawie listów ap. Pawła w kazaniach swoich wypowiedział zdanie, iż do usprawiedliwienia człowieka wystarcza wiara w zasługi Chrystusa; równocześnie gromił życie rozwiązłe w lekkomyślnym Zurychu i występował przeciw żołądactwu. W konflikt z duchowną władzą uwikłał się atoli, odrzucając w kwietniu 1522. przykazanie postu; teraz zażądał biskup z Konstancyi w liście pasterskim zaniechania wszelkich zmian. I w Zurychu także ruszyło się stronnictwo przeciwne, zwłaszcza duchowieństwo klasztorne, oraz partya francuska, nieżycząca sobie zaprzestać wysyłki żołądactwa. Tedy Zwingli zażądał wyroku od rady miejskiej na podstawie dysputy, i ogłosił 67 tez, podejmując się ich obrony.

Tak jak Luter widział on w kościele »gminę wiernych«, a identyfikując ją z polityczną gminą, przyznawał jej samodzielną władzę we wszystkich sprawach kościelnych; sprawuje ją ona jednak nie w swej całości, jeno przez prawną swą reprezentację, przez radę, której więc przypada władza biskupia — a wszystko to opierał li tylko na Piśmie św., bez względu na »ustanowienia ludzkie«. Na podstawie tych zdań odbyła się d. 29. stycznia 1523. dysputa w sali ratuszowej, wobec zgromadzenia, złożonego z około 600 księży i świeckich. Stronę przeciwną reprezentował atoli tylko generalny wikaryusz z Konstancyi, Jan Faber, a reprezentował tak niedołącznie, iż łatwo było Zwingli'emu tryumf odnieść, i rada miejska poleciła mu iść dalej obraną drogą.

I tak poczęło się r. 1523. praktyczne przeprowadzenie zwinglińskich zasad. Zurych odłączył się od biskupstwa konstancyjskiego; językiem liturgicznym stał się niemiecki, klasztory zostały rozwiązane, celibat zniesiony. Zwingli sam zawarł

związek małżeński z wdową ze szlacheckiej rodziny, Anną Reinhard, w kwietniu 1524. Kwestya mszy i czci obrazów św. rozstrzygnięta została w duchu Zwingli'ego za pomocą nowej dysputy 26. października 1524. Także i w okolicy Zurychu przeprowadzono te same zmiany, i wszystkie gminy okoliczne złączyły się w jeden zurychski kościół krajowy. Od 1525. nowe te formy rozwinęły się całkowicie.

W Zwinglim nie było nic z mistycyzmu Lutra, nie przeszedł on tych bolesnych walk wewnętrznych, jakie szarpały duszę niemieckiego reformatora; jak większość jego ziomków, był on trzeźwo-praktyczną naturą, zapatrującą się na całe te reformy jako na rzecz rozumu, nie uczucia, na kwestyę obyczajów raczej, niż wiary. Luter oszczędzał przekazane formy, o ile według niego nie były w niezgodzie z Biblią; Zwingli odrzucał wszystko, czego Pismo św. wyraźnie nie nakazywało. Jeśli już obrządek Lutra pozbawiony był poezji, cóż dopiero rzecz o reformach Zwingli'ego? Suchość, chłód, brak wszelkiego polotu fantazyi, oto ogólny ich charakter. W domach bożych zniknęły wszystkie ozdoby ze ścian, miejsce ołtarza zajął stół, organy zamilkły, wieczerza Pańska stała się prostym zebraniem na pamiątkę, bez żadnej tajemniczej osłony, a chleb i wino tylko symbolami ciała i krwi. Więc też naturalnie musiało przyjść do starcia między obu reformatorami; rychło się wszczęła zaciekle walka na pióra, w której gęste razy sypały się z obu stron.

Rozłam między Lutrem a helweckim reformatorem wzmógł się jeszcze skutkiem politycznych planów Zwingli'ego. Zadarł był on z możnymi rodami, domagając się zniesienia wysyłki żołdactwa, a teraz usiłował potęgę Zurychu rozszerzyć, a ziomków swych bronić przed »tyranią« ksiąząt i przed pochłaniającą wszystko »monarchią« habsburskiego państwa. Nie wahał się tedy nakłonić cechów do powstania przeciw szlachcie, dalej zamierzał przekształcić konstytucyę republiki na korzyść większych kantonów, a radby był wpływ ich także na górno-niemieckie miasta rozciągnąć. Zurych i Szwajcarya stanowiły oś myśli tego nieubłaganego republikanina.

Atoli tak jak Luter, tak i on musiał boje toczyć ze swymi stronnikami, którzy, zdaniem jego, za daleko się posuwali. Prawie przemocą trzeba było powściągać w Zurychu, Bernie, Bazylei, St. Gallen i Szafuzie zwolenników Münzera, który przelotem bawił w Bazylei. Ale już budził się poza Zurychem coraz gwałtowniejszy opór ze strony katolickiej i ze strony szlachty. W Zurychu przeprowadził Zwingli wreszcie, że wysyłka zaciężnych żołnierzy ustała, i że ugodę z Francją zerwano. Przeciw temu powstała w czterech Waldstätten namiętna opozycja. O ile niegodnym był ten dawny zwyczaj, o tyle korzystnym dla rządzących rodów. W tych kantonach także kościół silnie miał fundamenta, i na nich się opierając, chwycił się Jan Faber takiego sposobu, że nakłonił dawnego przeciwnika Lutra, Jana Eck'a, by na dysputę wyzwiał sekciarzy. Dysputa odbyła się w Baden, w maju 1526. r., a że Zwingli na niej się nie pojawił, zakończyła się zwycięstwem partyi katolickiej. Zgodnie z tem zakazały kantony w liczbie 9. przedsięwzięcia wszelkiej zmiany. Zamiast żeby to wpłynęło na stłumienie ruchu, zwyciężyło przy wyborach w potężnem Bernie stronnictwo ewangelickie, i gdy Zwingli w religijnej rozmowie osobiście swojej rzeczy bronił, przeprowadzono w lutym 1528. reformacyę na całym terytorjum. W rok potem nastąpiło to wśród burzliwych zamieszek w Bazylei, gdzie Oekolampadius od lat dla Zwingli'ego pracował. Niezadowoleni opuścili w znacznej liczbie wzburzone miasto, między nimi też i Erasmus. Bazylea

wszakże zawarła z początkiem r. 1529. »chrześcijańskie przymierze« z Bernem i Zurychem, a wkrótce przyłączyło się i Mülhausen. Także w Szafuzie i St. Gallen, gdzie gmina przystąpiła do sekularyzacji prastarego klasztoru Benedyktynów, zwyciężyli sekciarze; również i w Graubünden, zostającym tylko w luźnym stosunku do republiki; mieszkańcy z Graubünden obronili nawet ewangelicką ludność w Chur przed niebezpieczeństwem ucisku ze strony austriackiej. Natomiast w Solothurn stronnictwo katolickie było górą. Jednak i do Górnych Niemiec sięgała reformacja Zwingli'ego, do Konstancyi, Lindau, Memmingen, Strassburga, Ulmu i Augsburga, gdzie nawet pojawiła się myśl, aby politycznie przyłączyć się do Szwajcaryi.

Lecz w Szwajcaryi zbierało się na burzę. Jak miały być urządzone »pospolite włości«, kiedy rządzące kantony zgodzić się nie mogły w kościelnych sprawach? Tu przyszło do rozłamu. W czerwcu 1529. obie strony stały pod bronią naprzeciw siebie, »pięć miast« opierało się na przymierzu z Austryą, ewangelicy na górno-niemieckich miastach. Zwingli sam nakłaniał do walki, która wobec przewagi sił ewangelickich zwycięstwo rokowała; na koniu, z halabardą na ramieniu, ruszył na czele zurychskich zastępów ku granicy. Ale miłujący kraj pośrednicy, na czele wójt Älbli z Glarus, wbrew woli Zwingli'ego doprowadzili do zawarcia pokoju w Kappel (25. czerwca 1529.). »Pięć miast« wyrzekło się przymierza z Austryą, zapłaciło koszta wojenne, otrzymało »radę« znieść wysyłkę żołdactwa, przyrzekło nie karać ewangelików w swych terytoryach, a pozostawiło »w pospolitych włościach« decyzję o kościelnych sprawach większości gminnej. Ale nie był to silnie ugruntowany spokój, raczej zawieszenie broni. Dla reformacji wogóle niepewna się otwierała przyszłość.

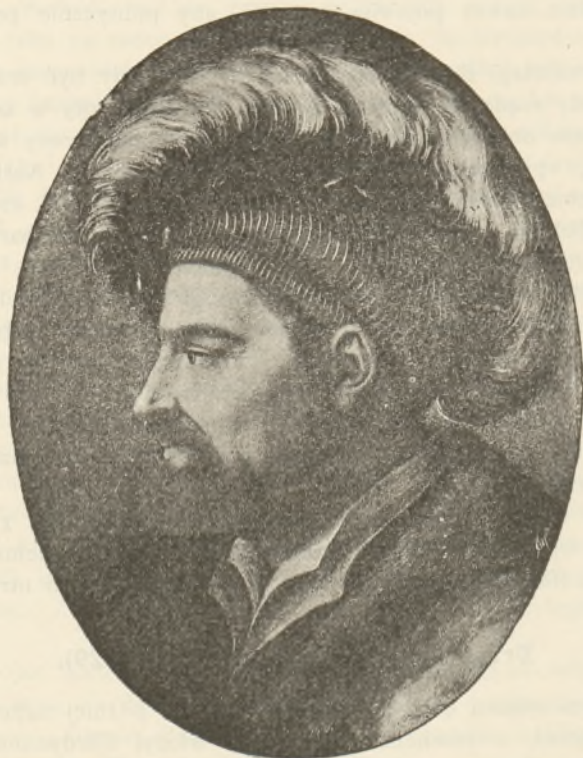
Właśnie w owym czasie dom Habsburgów tak wysoką zyskał potęgę, iż snadno mógł się ważyć na obrócenie miecza przeciw niemieckiemu kacerstwu. Po pogromie tegoż reformacja helwecka nie dałaby się ni chwili utrzymać.

### Druga wojna włoska. (1526—1529).

Druga wojna włoska chwając się zrazu, wzięła później nader świetny obrót dla cesarskiej broni, a równocześnie prawie włożył Ferdynand austriacki na skroń koronę czeską i węgierską.

Po śmierci Pescary, który rozpoczął wojnę w Górnych Włoszech zajęciem Medyolanu, fortuna zrazu zdradziła armię cesarską. Wojsko Ligi pod księciem z Urbino załaziło kraj i zamknęło w Medyolanie osłabionych, źle płatnych i dlatego niekarnych cesarskich żołnierzy z ich wodzem Bourbonem. Tylko nadejście nowej armii ratunek przynieść mogło. Więc posiwiały Jerzy von Frundsberg jeszcze raz w bęben bić kazał, a choć szczupły tylko żołd mógł obiecać, ściągnął przeciw zastępy znęcone nadzieją bogatego łupu w razie zdobycia Rzymu, to znów nieważnością zapalone względem papieża, z którym teraz cesarz boje toczył. Z około 12-ma tysiącami ludzi wymaszerował Frundsberg z Trydentu i przeszedł przepaścistymi ścieżkami dzikie pasmo gór już śniegiem i lodem okrytych, między doliną rzeki Sarca i jeziorem Idro. Ale nie mogąc prosto na oblężony Medyolan pomaszerować, obrócił stary wódz drogę na południe do Padu. Pomimo deszczów zimowych, pomimo wezbranych potoków, pomimo braku pieniędzy i prowiantu, torowały sobie zastępy landsknechtów drogę, odpierając ataki ligistów, wywalczyły w krwawej potyczce przejście przez Mincio przy Governolo, i przepawiły się

trzy dni później przez szeroki Pad, pod Ostiglią, na łodziach dostarczonych przez księcia z Ferrary. Wzwyż prawego brzegu maszerując, zdołali się rzeczywiście 7. lutego 1527. połączyć pod Fiorenzuolą z wojskiem Bourbona. Podczas gdy Urbino spokojnie stał pod Mantuą, postanowili cesarscy wodzowie na wielkiej radzie wojennej pomaszerować przez Apeniny przeciw Florencyi lub Rzymowi. 22. lutego z rozwianymi sztandarami ruszono w pochód; idąc starym emilijskim gościńcem, zbliżano się ku góróm śniegiem pokrytym.



Charles

98. Karol Bourbon, konetabl francuski.  
Podług malowidła w Uficych Florenckich.

Kiedy tak ta chmura, burzą brzemienna, nadciągała nad Rzym, przestraszony Klemens VII., któremu w jego własnem mieście zagrażał po stronie cesarskiej stojący Colonna, zawarł pokój z Lannoy, hiszpańskim wicekrólem w Neapolu; uznał tamże hiszpańskie rządy, otrzymał przyrzeczenie, iż Medyolan pozostanie w rękach Sforzy, oraz zobowiązał się na zaspokojenie żołnierzy Bourbona złożyć kwotę 60.000 skudów. Równocześnie rozpuścił ze względów oszczędności, armię swoją, zatrzymując tylko kilka tysięcy. Zdawało się, że niebezpieczeństwo



już zażegnane, a bez wątpienia życzyła sobie hiszpańska monarchia pokoju z Rzymem. Pytanie tylko, czy armia Bourbona i Frundsberga również sobie tego życzyły?

Wojsko to tymczasem z trudem niezmiernym się posuwając, bocznemi drogami obchodząc miasta, na których zajęcie nie stało środków, skąpo żywione w wyniszczonym kraju, dotarło aż do Bolonii, która przed nimi bramy zawarła. Tutaj dowiedzieli się żołdacy, iż są w toku układy, które ich pozbawiają zdobyczy, tak pewnej i obiecującej. Na wieść o tem, najpierw Hiszpanie dzikim wybuchnęli buntem, napadli i spustoszyli kwatery Bourbona, tak, że on sam ledwo z życiem uciekł. Od nich zarażeni i Niemcy bunt podnieśli. Aby ich uspokoić, ufny w swą powagę, rozkazał im Frundsberg starym zwyczajem na wiec się zgromadzić; ale kiedy do nich w kole przemawia, wściekła wrzawa mu przerywa, a najdziksi kierują swoje piki w pierś starego wodza, który do głębi wstrząśnięty objawem takiego wyuzdania, pada na miejscu, rażony apopleksją. Wprawdzie odzyskał znów siły, ale opuścił armię i podążył do Ferrary, a 20. sierpnia 1528. zakończył życie w swej ojczyźnie Szwabii. Z jego odejściem byli knechci tak jak bez wodza, gdyż nie znalazł się nikt, ktoby ich w karbach utrzymać potrafił. Bourbon musiał naprzód ruszać, aby się samemu ratować; 60.000 skudów, które papież wojsku ofiarował, żołdacy z urąganiem odrzucili wołając, że »muszą iść do Rzymu dla grzechów swoich!«.

Wnet dotarła armia przez Apeniny do Toscany, i znajdując się w dolinie Arno i Tybru zagrażała zarówno Florencyi jak Rzymowi. Napróżno teraz sam Lannoy przybył do Bourbona; ten żądał 240.000 skudów dla swych żołnierzy, a ponieważ tamten taką sumą nie rozporządzał, ruszył dalej w drogę. 25. kwietnia obozowano pod Arezzo, kilka marszów tylko oddalonym od Florencyi. Że jednak Urbino miasto osłaniał, postanowił konetabl teraz uderzyć na Rzym. Ostatnie swe działa posłał do Sieny, by uwolnić się od ciężaru; w szalonym pędzie, głodem gnani, poza sobą mając armię ligi, rzucili się żołdacy na stolicę papieża. 2. maja obozowali w Viterbo, 3-go w Izola Farnese, w miejscu dawnych Wejów, tylko trzy godziny od stolicy.

Zgroza i przerażenie ogarnęły ludność rzymską na wieść o zbliżaniu się straszego wojska. Gromady cisnęły się w ucieczce do bram, aż breve papieskie pod karą śmierci zakazało miasto opuszczać. Równocześnie poczynił Klemens VII. przygotowania, aby miasta bronić, przynajmniej dopóki nie nadejdzie armia ligi z odsieczą; na nowo przyjął dopiero co rozpuszczonych żołnierzy, opłacając ich sownie, i polecił wystawić oddziały milicyi obywatelskiej. Lecz wszędzie zbywało na dobrej woli i sile. Wysoko wykształcone ale zepsute obywatelstwo nie czuło się na siłach i nie wiedziało, co czynić, by miasto swe rodzinne od zguby ratować.

5. maja rozłożyli się żołdacy obozem przed Rzymem, około 25.000 Niemców, Hiszpanów i Neapolitańczyków. W wielkim łuku zakreślonym od Monte Mario, aż do bramy Pankracyusza na wzgórzu Janikulskiem, otaczali miasto z Watykańem i kościołem św. Piotra, spoglądając chciwem okiem na morze domów, na wyniosłe wieże i kopuły niezliczonych kościołów i pałaców, na wspaniałe relikwie starożytności i niezmierzone pole ruin, rozciągające się dokoła. Te dzikie bandy nie wiedziały nic o wspaniałości nowoczesnej i starożytnej kultury, której siedzibą Rzym był, jest i będzie; wiedziały tylko, że tam znajdują się niezmierne skarby, mające przypaść w udziale śmiałym łupieżcom, a bronione przez tchórzliwą ludność. Ale nietylko sama żądza łupu gnała ich do szturm; także i konieczność,

gdyż między armię ligi a mury miasta wciśnięci, musieliby wyginać w bezludnej i pustej Kampanii. Więc postanowili przywódcy, jeszcze po południu na radzie wojennej w małym kościółku San Onofrio, na szczycie wzgórza, szturm nazajutrz do Rzymu przypuścić, bez dział, bez aparatów oblężniczych, tylko z muszkietami i pikami.

Z nastaniem dnia rozpoczął się szturm z południowej strony Rzymu; z lewej Hiszpanie uderzyli na Porta Pertusa, z prawej Niemcy na Campo Santo. Gęste zasłony mgły zakryły atakujące zastępy, chroniąc je przed ogniem z zamku papieskiego; ale pierwszy szturm szczęśliwie został odparty. Wszystko się tedy bardziej na prawo posunęło, a kiedy słońce z za chmur się ukazało, ruszyły zwarte kolumny do drugiego ataku. W tej chwili Bourbon, który właśnie przystawiał drabinę, a który z odległości już wpadał w oczy swym niebieskim, srebrem haftowanym kaftanem, dostaje śmiertelny postrzał w brzuch. Wśród zgłębku i okrzyków przy ataku skonał w pół godziny później. »Do Rzymu! Do Rzymu!« były ostatnie słowa umierającego. Rozwścieczeni śmiercią swego wodza Hiszpanie i Niemcy na nowo do szturmowania ruszyli. Niemiec, profos Klaus Seidenstücker, pierwszy wskoczył na mur, a dwuręcznym mieczem wkoło siebie siekąc, torował innym drogę.

W tej samej chwili i Hiszpanie wdarli się na mury. Z okrzykiem wojennym wałą się zastępy cesarskich żołdaków w wieczne miasto. Kompanie rzymskiej milicyi, setki Szwajcarów, wszystko to pada pod mieczami nawału wrogów; szczęście, że papież zdołał w Watykanu krytym korytarzem schronić się do zamku św. Anioła, gromady uciekających za sobą pociągając.

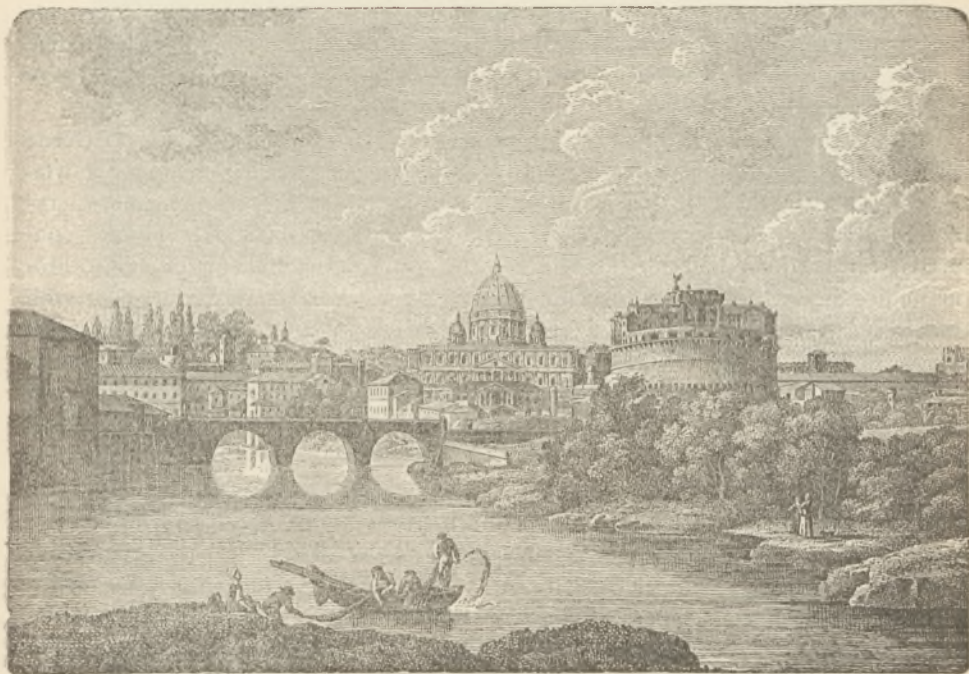
Miasto Leona było zdobyte; lecz pożytku z tego jeszcze było niewiele. Więc postanowiono, skoro papież nie zgodził się na opuszczenie Rzymu i złożenie olbrzymiej sumy pieniężnej, także i do Trastevere szturm przypuścić — i zdobyto je po krótkiej walce. Jeszcze teraz możnaby było większą część miasta na lewym brzegu Tybru przed zagładą ocalić, gdyby zerwano mosty; lecz nikt nie umiał odpowiednich wydać rozkazów, i jak zdążyli opuścili Rzymianie ręce oczekując swego losu, ledwie że kilkuset bohaterских obrońców na moście Sykstusa się ustawiło. Ale w gwałtownym ataku złamali szturmujący tę zaporę i wdarli się do środka miasta. Było to z wieczora około 6-tej godziny.

Zrazu zwycięzcy sami nie mogli uwierzyć w rzeczywistość swego tryumfu. Spodiewając się napadu, stali jakiś czas pod bronią, Niemcy na Campo di Fiore, Hiszpanie na Navonie, Włosi na moście św. Anioła. Dopiero o północy rozluźniły się szyki, i 25.000 głodnych, chciwych, nieokiełzanych żołdaków hurmem rzuciło się na drżący Rzym, niosąc mord, pożogę i rabunek.

Zaiste, straszny widok przedstawił się z brzaskiem dnia oczom patrzących z wysokości zamku św. Anioła! Domy i kościoły w płomieniach i w dymie, ulice i place pokryte trupami i szczątkami strzaskanych łupów, a wszędy zamęt i jęki, rabunek i mord. Zwycięzcy wdzierali się do domów łupem kładąc każdego, co im czoło stawał, kobiety i dzieci gromadami ciągnęli za sobą, a groźbą i torturami, zadawaniami nieszczęsnym ofiarom, nieprzebrane sumy wyciskali tytułem okupu. Czego zabrać nie mogli, niszczyli: drogocenne pomniki sztuki, bogate archiwa padały ofiarą nierozumnej wściekłości; co podrażniło ich chciwość, stawało się ich łupem; pysznili się w wspaniałych strojach, wplatali sznury pereł we włosy i brody, przegrywali w grze w kostki niepojęte sumy, oddawali się biesiadom przed obficie zastawionymi stołami, zmuszając drżących właścicieli do posługi. Niemieccy landsknechci ustroili jednego ze swego grona w ornat duchowny i prowadzili go wśród

szyderstw i śmiechów przed zamek św. Anioła, gdzie papież z kardynałami się bronił, ba, Lutra obwołali papieżem, hołd mu składając. >6.000 ludzi na śmierć zatłukliśmy, we wszystkich kościołach i domach, co było, tośmy wzięli, dobrą część miasta z dymem puścili i przedziwnie gospodarzyli, a wszystkie rejestry, listy i archiwa, tośmy rozdarli i rozbili«. Temi słowami opisuje jeden z uczestników zaszłe wypadki.

Tygodniami całymi trwał ten stan, a spustoszenie Rzymu przez Wandalów w r. 455. było drobnostką, w porównaniu ze zniszczeniem, jakie szerzyły dzikie hordy Niemców! Tak ginął Rzym renesansu. Lecz jak wyspa wśród rozszalałego oceanu, tak zamek św. Anioła niewzruszenie stawiał opór oblężeniu i szturmom,



99. Zamek św. Anioła w Rzymie.

jakie bezustannie przypuszczano; jaśniała bowiem oblężonym nadzieja rychłej odsieczy przez księcia Urbino. I rzeczywiście śpieszne natarcie na te rozpiezchłe, nieprzezorne bandy bez wszelkiej karności mogłoby być zapewne miasto od nich uwolnić, ale książę nie odważył się na ten krok; z Wejów cofnął się z powrotem. Więc 5. czerwca poddał się zamek św. Anioła. Klemens VII. przyrzekł w trzech terminach zapłacić sumę 400.000 dukatów, dał zakładników, poddał się sam wraz z kardynałami straży niemiecko-hispańskiej, a twierdze swoje otworzył cesarskim pułkom.

Karol V. umiał tryumfy swej armii, których ni nakazywał ni sobie życzył, spożytkować w interesie swej polityki; silniej niż kiedykolwiek czuł się panem w Italii. Ale tymczasem świat oburzył się wielce zniewagą wyrządzoną papieżowi i zniszczeniem Rzymu, a skutki tego oburzenia niebawem na jaw wyszły w polityce. Henryk VIII. przystąpił teraz do ligi w Cognac, a Karol V. został zmuszony

na drodze nowej ugody okupić zgodę z uwięzionym papieżem. Na mocy układu z 26. listopada 1527. musiał mu wydać całe państwo kościelne, z wyjątkiem kilku miejscowości i zadowolił się wystąpieniem papieża z ligi w Cognac. Ale i to wystarczało do utrwalenia władzy hiszpańskiej w Italii.

### Nabycie czeskiej i węgierskiej korony przez Habsburgów.

W tym samym roku pozyskali Habsburgowie także koronę czeską i węgierską, przez co państwo ich zyskało podwaliny pod wielką, odrębną monarchię, wytworzoną samoistny, od pozostałych Niemiec niezawisły, organizm polityczny. Od r. 1490., od śmierci Macieja Korwina, Węgry i Czechy złączone były w rękę Jagiellończyka Władysława II, który w Czechach od r. 1471. panował. Lecz nie wytworzyło to ściślejszego związku między temi oboma państwami, raczej stało się przyczyną różnych niesnasek, bo Węgrzy rościli sobie prawo do Śląska. Także w poszczególnych tych państwach nie było ścisłej jednolitości.

Do korony czeskiej należały prócz samych Czech Morawia, Śląsk, Górne i Niższe Łużyce. Każde z tych terytoriów posiadało własną administrację i własne sejmy. W Czechach i Morawii sejm składał się z trzech stanów: panów, rycerzy i miast; administracja, o ile dotyczyła królewskich miast i lenników, spoczywała w rękach rządu królewskiego, zresztą sprawowaną była przez stany, którym podlegali starostowie poszczególnych obwodów. W Wyższych Łużycach atoli istniały tylko dwa stany: szlachta i miasta, w Niższych cztery, bo tutaj pałanci oddzielnie brali udział w sejmach; w obu terytoriach stał na czele królewski namiestnik. Stosunki na Śląsku jeszcze bardziej zawikłanymi się okazywały, bo ten duży kraj nie tworzył żadnej całości. Księstwa bowiem Opolskie, Raciborskie, Cieszyńskie, Lignickie, Brzeskie i Woławskie miały udzielnych panów z rodu Piastów i tylko połowa kraju bezpośrednio podlegała koronie czeskiej, która przez swego gubernatora we Wrocławiu prawa swe wykonywała, a w poszczególnych księstwach reprezentowaną była przez krajowych gubernatorów. W Czechach po wojnach husyckich, które raczej były walką rasową między Niemcami i Słowianami, żywioł czeski wszędzie panował, a z nim husycki utrakwizm, rychło co prawda słabnący i w oczach katolików uchodzący za kacerstwo. Tylko w demokratycznie zorganizowanych gminach »braci« zachowało się jeszcze nieco z dawnego ducha husyckiego. A że Łużyce i pomniejsze krainy przeważnie niemiecką ludność posiadały, więc narodowe i kościelne zatargi ciągle istniały wśród krajów korony czeskiej; a do tego przyłączyły się niesnaski między szlachtą a miastami. Rządy czeskie spoczywały całkowicie w rękach szlachty, trzymającej chłopów w poddaństwie, a niechętniej prawu głosowania miast na sejmach. Tylko z trudem zdołały miasta prawo swe obronić. Nadmienić należy, że w Łużycach i na Śląsku stan mieszczański więcej objawiał siły i większą miał powagę. Wobec takiej przemocy stanów, a zwłaszcza czeskiej szlachty, władza królewska, spoczywająca w rękach dobrego, ale słabego Władysława, zdawała się być tylko cieniem. Zależny od swych stanów, w wiecznych kłopotach finansowych, otoczony i wspierany radą przez magnatów czeskich, król nie znaczył wiele więcej jak prezydent jakiej republiki szlacheckiej.

Nie inaczej też wyglądały Węgry. I tu nie było politycznej, a brakło zupełnie narodowej jednolitości. Oprócz Węgier znaczną posiadały samodzielność Siedmiogród, Kroacya i Sławonia; a i w Węgrzech Madziarzy będąc szczepem



Ludovicus Rex  
m. ann. 1526  
H. A.

100. Ludwik II., król węgierski i czeski.  
Podług malowidła znajdującego się w Ufficych we Florencyi.

rzządzającym, w mniejszości zostawali wobec Rusinów, Słowaków, Niemców i Żydów. Także w Siedmiogrodzie przeważali nad Madziarami: szczep pobratymczych Sze-klerów, niemieccy koloniści i rumuńska ludność; a w Kroacji i Sławonii żyli tylko południowi Słowianie. W Węgrzech rej wodzili madziarscy magnaci, książęce

bogate posiadając włości, obok ubogiej mniejszej szlachty. Szlachta więc rządziła w komitatach, wybierając wicezupana ze swego grona, chłopów zaś w ciężkiej trzymała zależności, która, po stłumieniu buntu chłopskiego pod Doszą w r. 1514., zamieniła się w zupełne poddaństwo. Szlachta tworzyła też armię i obowiązana była do pospolitego ruszenia. Tej przewadze miasta nie zdołały się oprzeć. Tylko miasta podkarpackie, możne i z przemysłu słynące, tworząc między sobą związki brały udział w sejmach; ale ogółem biorąc, Węgry były kompleksem udzielnych wielkich posiadłości, w których każdy szlachcic, jak małe ksiąźatko nad chłopami panował.

Siedmiogród składał się politycznie z trzech »nacyi«: z Szeklerów, Madziarów i Saksonów; o wiele liczniejsza ludność rumuńska zajmowała stanowisko

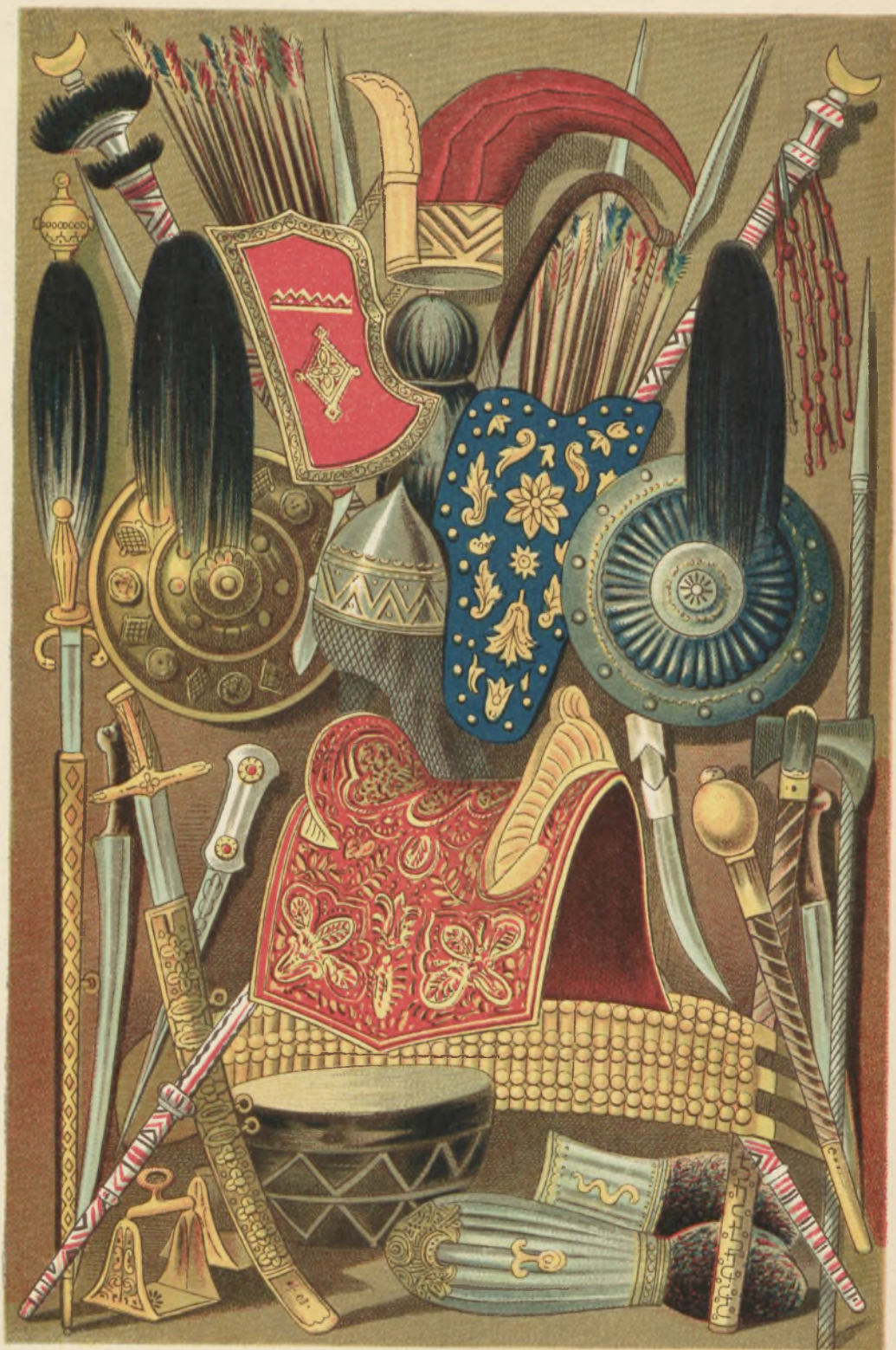


101. Rycerz rodyjski.

poddanych chłopów. Wspólne sejmy owych trzech nacyi odbywały się dopiero od pierwszej połowy wieku XV., odkąd potrzeby tureckie do jedności zmusiły.

Własnym prawem rządziły się wreszcie Krocacya i Slawonia, gdzie na czele stał ban wspierany radą szlachty.

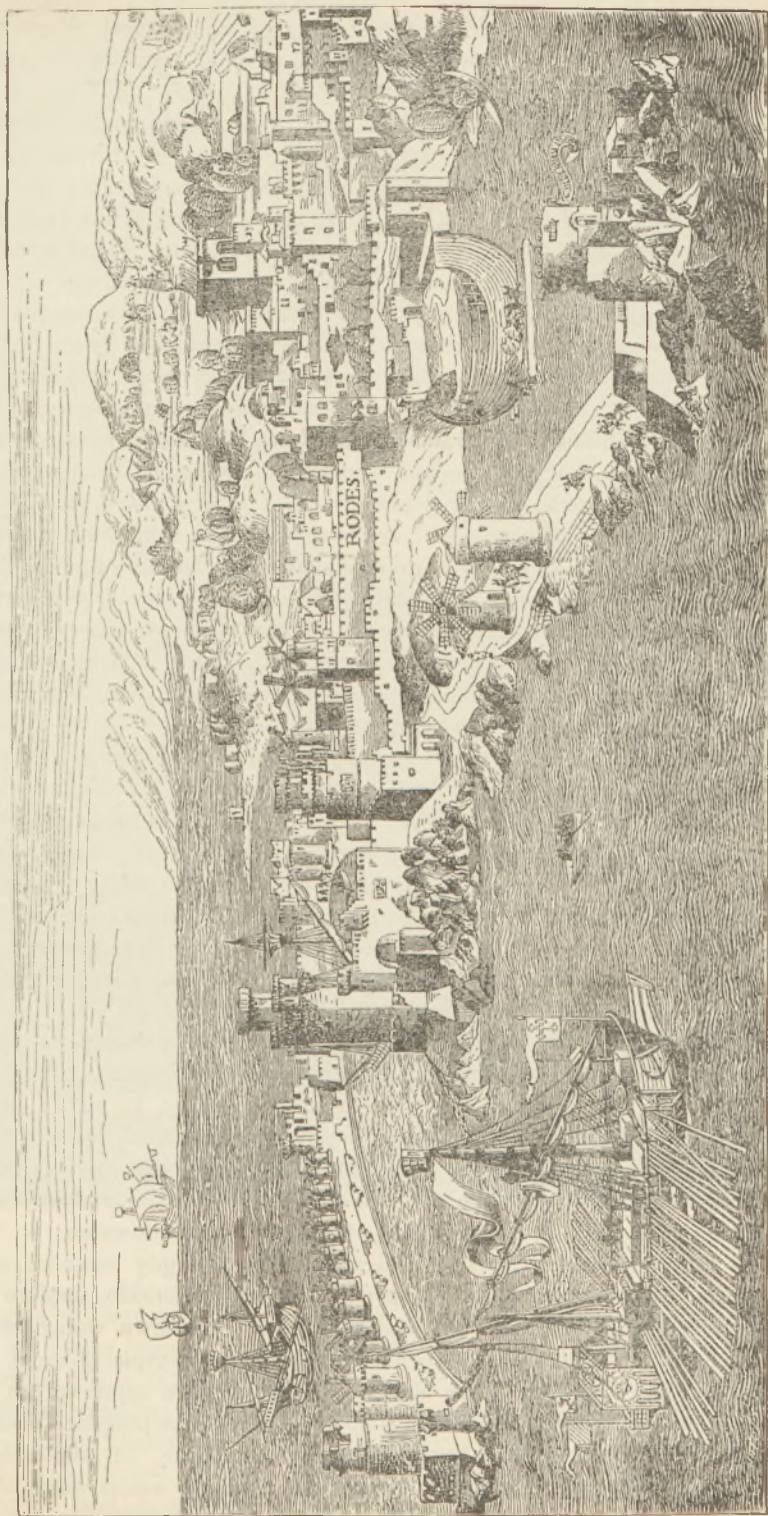
W tym kraju szlacheckiej swobody cóż mogła znaczyć władza królewska! Już »złota bulla« z r. 1222. nadała stanom prawo zbrojnego oporu przeciw nadużyciom władzy królewskiej; od r. 1458. Węgry, zarówno jak Czechy, stały się państwami elekcyjnymi, i tylko tak wybitna i energiczna osobistość, jak Maciej Korwina, zdołała w korbach utrzymać szlachtę i ludowi zapewnić bezstronne sądownictwo. Lecz po jego śmierci (1490.) szerzył się krzyk wśród uciemnionej ludności wiejskiej: »Król Maciej umarł, niema sprawiedliwości!« Przytem dochody koronne znacznie się zmniejszyły, bo szlachta zagarnęła dobra królewskie. A tak jak przemijającą była potęga królewska pod Maciejem Korwinem, tak samo szybko



Tureckie bronie i sprzęty z XVI. wieku.







102. Widok wyspy Rodus na schyłku XV. wieku. Podobizna miedziorytu z r. 1488.

minęła chwila świetności umysłowej, o którą ów król się postarał. Obcokrajowcy, zwłaszcza Włosi, nauką się tu zajmowali, wyżsi duchowni poszli w ich ślady, ale wielkiej masie szlachty była obcą.

Na mocy prawa następstwa w Czechach (1348.) i traktatów habsbursko-węgierskich (osobliwie w r. 1491.) mogli Habsburgowie rościć sobie prawo do sukcesji w Czechach i Węgrzech tylko wtedy, gdyby panujący dom Jagiellonów potomka nie zostawił. Król Ludwik II., od r. 1521. małżonek Maryi Habsburskiej, od r. 1516. następca Władysława, był w kwiecie wieku, ale jeden dzień bitwy odebrał Węgrom niepodległość, i sprawił, że oba trony się opróżniły.

Już od dziesiątka lat potęga turecka jak chmura, burzą brzemienią, zagrażała południowej granicy. Państwo tureckie, absolutnie rządzone przez monarchę, który w swej osobie jednoczył także najwyższą duchowną władzę, kalifat, dzięki zdobyciu Mekki w r. 1517.; posiadające armię nie mającą sobie wówczas równiej, złożoną z konnicy Spahisów i niezwalczonej piechoty Janczarów; państwo tureckie, zasobne w niezmierne bogactwa i środki, groźnem było każdej europejskiej monarchii, i o wiele od nich potężniejszym, bo niezależnem od przyzwolenia podatków ze strony niechętnych stanów i armii niekarnego żołdactwa oraz niepewnego pospolitego ruszenia. A wówczas zasiadał na tronie sułtanów Soliman »Wspaniały«, potężny mąż, łączący z gorliwością religijną także i przekonanie, iż jest prawdziwym następcą rzymskich cesarzów. Jakżeżby mogły Węgry tak potężnemu władcy czcł<sup>o</sup> stawić, Węgry ze swą nieokiełznaną szlachtą i bezsilnym królem, a nadto rozdarte niesnaskami pomiędzy narodowo-madziarskiem stronnictwem, a partją dworską opierającą się na Habsburgach.

Na czele narodowego stronnictwa stał Jan Zapolya, wojewoda siedmiogrodzki, pan 78 zamków, o wygórowanej ambycyi, nie uważający się za niegodnego ręki Anny, siostry króla Ludwika. Oburzył się wielce, kiedy wyszła za arcyksięcia Ferdynanda, mimo to nie zaniechał jeszcze nadziei pozyskania korony królewskiej.

Wówczas to rzucił Soliman straszną swoją potęgę na Węgry, przedmurze chrześcijaństwa. 29. sierpnia r. 1521. wpadł w jego ręce Belgrad, klucz Węgier, dla braku środków pieniężnych bez odsieczy losowi swemu pozostawiony. Tylko oblężenie wyspy Rhodus, co zdawało się być żywotną sprawą państwa Osmanów, odwlekło jeszcze wojnę z Węgrami na kilka lat.

Rodus, od roku 1310. w ręku zakonu Johannitów, panował nad morzem Śródziemnem na Wschodzie, przecinał połączenie wodne Egiptu i Syrii z Konstantynopolem i wiecznie zagrażał brzegom tureckim. Dlatego to sułtan osobiście w czerwcu 1522. stanął na czele floty z 300 okrętów złożonej i armii lądowej 100.000 ludzi liczącej; tą siłą zaatakował wyspę. Natarcie i obrona godne były siebie. Pod wodzą bohaterskiego mistrza Filipa de Villiers de l'Isle-Adam rodyjscy rycerze odparli dwadzieścia szturmów i wytrzymali straszliwe bombardowanie, w którem około 80.000 kul przeciw ich szansom poleciało. Dopiero gdy wszelka nadzieja odsieczy zagasła, siły oblężonych się wyczerpały a amunicyi brakło, dopiero wtedy kapitulowała bohaterska twierdza pod warunkiem, że rycerstwu wolny wymarsz zostanie dozwolony, a obrządek katolicki tolerowany na wyspie. Później znalazł zakon przez Karola V. przyjęcie na Malcie, i długo jeszcze zajmował na morzu Śródziemnem pierwsze miejsce w szeregu bojowników przeciw potędze Osmańskiej.

Wreszcie w r. 1526. grom uderzył w węgierską krainę. 24. kwietnia sułtan opuścił Konstantynopol na czele armii. Przed nim wyruszył wielki wezyr Ibrahim, by obleść Peterwardein. 2. lipca stał Soliman przed Belgradem, gotów do zalania



103. Ferdynand I. król rzymski, węgierski, czeski, arcyksiążę austriacki.

kraju, a w Węgrzech jeszcze nic do obrony nie przysposobiono. Strasznie objawił się teraz egoizm magnatów: nie zostawili królowi dość siły, by mógł kraj ratować. Cóż z tego, że na wszystkie strony rozbiegli się wysłannicy królewscy, zwołując wazalów, słabe tylko zastępy skupiły się w Budzie dookoła młodego króla; z trzema tysiącami tylko ruszył 24. lipca w pochód. Wprawdzie po drodze armia jego wzrosła do 20.000, ale właśnie najpotężniejsi wazale, wojewoda siedmiogrodzki i ban sławoński, nie stawili się, a tak rozpaczliwym stało się położenie,

że nie znalazł się nikt, ktoby chciał objąć naczelne dowództwo, aż król zniewolił arcybiskupa z Kaloczy, Pawła Tomory do wzięcia na swe barki tej wielkiej odpowiedzialności. Tymczasem Peterwardein dostał się w ręce wrogów, a pod Esseg przeprowił się sułtan przez Drawę, aby według tureckiego zwyczaju niezwłocznie cios stanowczy w samo serce kraju wymierzyć. Jeszcze byłoby zapewne możliwem przez uznanie zwierzchności tureckiej odwrócić cios, ale zapal i męstwo Węgrów z tem pogodzić się nie mogło, i starcie musiało nastąpić.

Na równinie Mohaczu, po prawym brzegu Dunaju ujrzeni Węgrzy 29. sierpnia armię Osmanów przed sobą. Daleko, jak okiem sięgnąć, rozwijała się linia bojowa Turków; w centrum stała piechota w kilku kolumnach, w rezerwie Janeczary, przed frontem 300 dział, zasłoniętych oddziałami konnicy, po obu skrzydłach potężne pułki Spahisów. Bładością okryły się lica młodego króla, kiedy nakładał hełm; w pierwszą i ostatnią ruszał on bitwę. Po bezowocnej kanonadzie, niecierpliwie naprzód się rzucając, łamie jazda węgierska konnicę turecką przed centrum, ale tam przyjęta zostaje morderczym ogniem działowym, a na rozluźnionej szyki najeżdża z boków kawalerya Spahisów. Wojsko węgierskie idzie w rozsypkę i rzuca się do ucieczki, przyczem i król zostaje porwany; szczęśliwie przeprawia się przez potok Csellye, ale na drugim brzegu rumak królewski ślizga się i pada, zrzuca i topi jeźdźca w bagnie. Towarzysz króla, rycerz ze Śląska, przyniósł wieść tę żalobną do Budy. Współ z królem zginął Paweł Tomory i wielu ze szlachty; 1500 jeńców kazał sułtan ściąć po bitwie. Poczem ruszył dalej, zajął Budę, która kapitulowała, i obchodził święto Bajramu w stolicy węgierskiej; poprzestał jednak na osiągniętych korzyściach i wrócił do Konstantynopola, nie zostawiając załogi na zabezpieczenie Węgier.

Bitwa pod Mohaczem jest jedną z owych bitew, powszechne znaczenie mających w historii, które los wielkich narodów na przeciąg wieków określają. Ona stała się przyczyną, że Węgry i Czechy w ręce Habsburgów przeszły, ona uczyniła z Węgier wielkie pobojojwisko, gdzie przez czas dwu wieków krew nie osychała.

W Czechach wszystkie stronnictwa zgodziły się na to, aby wobec roszczeń spadkowych ze strony Habsburgów dawne prawo elekcyi utrzymać, i dlatego też wybór Ferdynanda wcale nie był pewnym, zwłaszcza że księżę Wilhelm z Bawaryi pieniędzy nie szczędził. Z wielką zręcznością umiało jednakże poselstwo austriackie niechęć stanów czeskich ułagodzić, starając się tylko o elekcyę, a możliwie mały nacisk kładąc na prawo do spadku. Do decyzji przyczyniło się niemało przyjęcie długów krajowych, oraz uznanie hussyckiego kościoła krajowego, co Ferdynand obiecywał; także i pieniądze wpływ wywierały; dość że 1526. r. arcyksiążę Ferdynand jednogłośnie królem czeskim został obrany, a skoro złożył przysięgę na konstytucyę, ukoronowano go 24. lutego 1527. r. w katedrze pragskiej.

Nie tak łatwo poszło we Węgrzech, bo tutaj stronnictwo Zapolyi jeszcze miało przewagę. Już we wrześniu przybył ambitny wojewoda do Budy, dał się obrać królem w Stuhlsweissenburg, a w Budzie koronę Stefana na głowę sobie włożył. Za jego plecami stała większość szlachty; a nawet w Wenecyą i Francyą nawiązał stosunki. Po stronie Ferdynanda stanęły tylko komitaty po prawym brzegu Dunaju oraz niemieckie miasta podkarpackie i Sasi w Siedmiogrodzie. Ich reprezentanci rzeczywiście obrali królem arcyksięcia. Król polski próbował, ale bezskutecznie, pośredniczyć między tymi dwoma pretendentami, więc wreszcie przeszedł Ferdynand w 1527. r. węgierską granicę pod Heimburgiem z armią 17.000



Obleżenie Wiednia przez Turków pod wodzą Solimana w r. 1529.  
Podobizna drzeworytu znajdującego się w Hist. Muzeum w Wiedniu.



przeważnie z niemieckich pułków złożoną pod wodzą Mikołaja von Salm i margrabiego Kazimierza von Brandenburg-Ansbach. Szybko padły Komorno i Gran, niektóre komitaty zerwały z Zapolyą, tak że cofnął się na wschód. Tutaj dopędził go Salm pod Tokajem, pobił na głowę i zmusił do ucieczki do Polski. 3. listopada odbyła się koronacja Ferdynanda w Stuhlweissenburgu.

Ale poza zwyciężonym przeciwnikiem Ferdynanda stała groźna i za niezwalczoną uchodząca potęga turecka. Soliman uważał już Węgry za swą prawowitą dziedzinę, Zapolyę za swego lennika; a poselstwo Ferdynanda do Konstantynopola z początkiem roku 1528. w niczem nie wpłynęło na zmianę tych zapatrywań. Tak więc ziemia węgierska nadal została spornem terytoryum, a do innych swych zadań przydali Habsburgowie jeszcze obowiązek bronienia, za przykładem Polski, chrześcijaństwa przed nawałą turecką.

### Koniec drugiej wojny włoskiej.

Lecz na razie jasnym okiem mogli spoglądać w przyszłość, gdyż we Włoszech wojna nader pomyślny dla nich wzięła obrót. Wprawdzie z końcem r. 1527. położenie zdawało się fatalnem; bo w Górnych Włoszech, ogołoconych z wojsk cesarskich skutkiem wymarszu Bourbona, zjawiła się silna armia francuska, pod wodzą Lautrec'a, zajęła wierną cesarzowi Pawię i przez 8 dni ją łupiła. Następnie zdobyła Aleksandryę, a wreszcie w październiku wyruszył Lautrec na Rzym, przeprawiwszy się przez Pad. Tam tymczasem dezercye i choroby, naturalne skutki obcego klimatu, nadużyć i trudów, zmniejszyły armię cesarską do cyfry 12—13.000 ludzi. Z tak szczupłym zastępem nie czuli się wodzowie, na ich czele Filibert z Oranii, na siłach do utrzymania miasta, ani nie odważyli się stawić czoła w otwartem polu; opuścili Rzym i gotowali się w Neapolu do zaciętej obrony. Francuzi szli ich śladem, opanowali znaczną część królestwa i pojawili się w kwietniu 1528. r. przed stolicą, którą równocześnie od morza blokował Andrzej Doria z genueńsko-francuską flotą. W mieście ścieśnionem dokoła niedostatek wielki rychło zapanaował, i z dnia na dzień wyczekiwano poddania się. Lecz wtem jeden wypadek zmienił postać rzeczy. Andrzej Doria, pomimo wiernej służby, osobiście obrażony przez króla Franciszka I. i wielce oburzony zamiarem Francuzów, którzy chcieli w miejsce Genui, której nie dowierzali, świeżo zdobytą Sawonę wielkim portem handlowym uczynić, wszedł w układy z Karolem V., i otrzymał za cenę odstąpienia Franciszka przyrzeczenie niepodległości Genui. Więc połączył on swoją flotyllę z cesarską, zmieniając blokadę na akcyę posiłkową dla Neapolu. A że ponadto w obozie francuskim żołnierze secinami padali, zaraźliwą dotknięci chorobą — 2. sierpnia z 25.000 ludzi tylko 4.000 było zdolnych do boju — a także Lautrec życie zakończył, odstąpili Francuzi od oblężenia i ruszyli z powrotem. Ale w tropy za nimi pogoń śpieszyła, szarpiąc niedobitków, tak że noga nie uszła do Francyi. Wprawdzie ponownie nadeszły pułki francuskie pod wodzą Saint-Pol'a, ale Antonio de Leyva rozbił w nocnym napadzie nieprzyjaciół pod Landriano i samego St. Pol'a wziął do niewoli.

Tylko Florencia, która w maju 1527. po raz trzeci wyгнаła Medyceuszów, a później w ścisły z Francją weszła związek, opierała się jeszcze cesarzowi; po za tem wszystko było w jego rękach. Zresztą zniszczenie i nędza rozpaczonego kraju, a także i wzgląd na rosnącą niechęć katolickiego świata, oburzonego barbarzyńskim obejściem się z papieżem, oraz konieczność wystąpienia przeciw

szerzącemu się kacerstwu, jak też i grożąca potrzeba turecka, wszystkie te okoliczności skłaniały politykę habsburską do zawarcia pokoju przynajmniej z Rzymem. Klemens VII. musiał tego także sobie życzyć, będąc w swej własnej stolicy jak gdyby w niewoli.

Więc 29. czerwca 1529. r. przyszedł do skutku pokój w Barcelonie. Cesarz usunął się z Państwa kościelnego i obiecał Florencję podać znowu pod władzę domu Medyceuszów. Natomiast Klemens uwolnił od klątwy rabusiów Rzymu i nadał Neapol jako lenno Karolowi V.

W kilka tygodni później zawarty został w Cambrai »Pokój Damski« między Francją a Hiszpanią (15. sierpnia 1529.). Dwie szlachetne damy, Małgorzata Austriacka, ciotka Karola V. i Luiza Sabaudzka, matka Franciszka I. usnuły w swych rękach delikatne nici tego pokoju. Obie strony o cal obniżyły swoje życzenia: Franciszek I. zrezygnował z bólem w sercu z praw swoich nad Flandryą, Artois, Medyolanem, Genuą i Neapolem, Karol V. wydał Francji Burgundję. Ta ugoda, chociaż później kilkakrotnie zaczepiana, była przecież podstawą terytoryalnych stosunków między Francją a Hiszpanią przez przeciąg jednego wieku, a poddała Italię rządóm hiszpańskim. Ale nietylko pokój stanął między oboma mocarstwami ale i ugoda, jaka już poprzednio zawartą została między papieżem a cesarzem, obowiązująca do wspólnego działania przeciw wszystkim wrogóm Kościoła.

## Niemcy aż do pokoju religijnego w Norymbardze.

### Wzrost kościelnych zatargów.

W Niemczech wzrosło rozdrażnienie między oboma stronnictwami, że omał nie przyszło do rozlewu krwi a to z powodu bezczelnego oszustwa, popełnionego przez dra Ottona von Pack, urzędnika z kancelaryi księcia Jerzego z Saksonii. Ten zuchwalec dostarczył landgrafowi Filipowi Heskiemu za opłatą 10.000 fl. rzekomo oryginalnego dokumentu, w którym król Ferdynand, elektor brandenburski i moguncki, ksiądzeta Saksonii i Bawaryi, oraz kilku południowo-niemieckich biskupów, zawierają przymierze, zamierzając wspólnie zażądać wydania Lutry od elektora saskiego, a w razie odmowy napaść na Saksonję, jako też na sprzymierzoną z nim Hessję i oba kraje rozdzielić pomiędzy zwycięzców. W wielkiem oburzeniu zawarł landgraf heski z elektorem przymierze w Weimarze celem wspólnej obrony, i napadł bezzwłocznie na frankońskie dobra biskupie, zmuszając je do znacznych okupów. Na szczęście elektor Jan mniej był łatwowiernym, zwrócił się wprost z zapytaniem do księcia Jerzego i otrzymał pełną oburzenia odpowiedź, iż ktokolwiek twierdzi, jakoby widział oryginał takiej ugody, jest krzywoprzysięzcą i łotrem. Indagacya Pack'a wydała wreszcie oszustwo na jaw i umysły uspokoiły się znowu, ale oba stronnictwa widziały, czego nawzajem spodziewać się można, i burza wisiała w powietrzu.

Teraz ponownie cesarz, wolny od zewnętrznych nieprzyjaciół, wdał się w sprawy kościelne. Jego polityka dała silny punkt oparcia katolickim ksiądzetóm, którzy się na wiosnę w r. 1529. na sejm w Spirze zgromadzili. Mieli oni przyniatającą większość w obu miarodajnych kolegiach: z siedmiu elektorów i z dziewięciu obecnych ksiądzet, jeden tylko w każdej grupie zaliczał się do ewangelików. Więc najprzód w wydziale, potem w plenum sejmu przeszedł wniosek cesarski, mocą którego uchwała z r. 1526. została zniesiona, zakazano pod karą banicy naruszać praw biskupów jako też posiadłości i dochodów duchownych stanów,



oraz zabroniono wszelkich dalszych zmian. Ewangelicy mieli do wyboru, albo stracić wszystko, co zyskali, albo oprzeć się przeważającej większości stanów i powadze cesarskiej. To też, kiedy król Ferdynand otwarcie oświadczył 19. kwietnia, iż według chwalebego zwyczaju starodawnych czasów mniejszość winna się poddać uchwale większości, podpisali ewangelicy tego samego dnia Protestacyę w Spirze, od której nazwę protestantów otrzymali. Zaprzeczyli w niej prawo większości decydowania w sprawach kościelnych i oświadczyli, że stoją przy uchwale z r. 1526. Wprowadzili tem samem w prawo państwowe nową nieznaną dotychczas zasadę, ale wyciągnęli tylko konsekwencyę z faktu, iż przed trzema laty uchwała sejmowa pozwalała każdemu stanowi samodzielnie stanowić w zakresie spraw kościelnych. Siedmiu książąt i trzynastcie wolnych miast podpisało tę protestacyę, posłuszeństwo wypowiadającą cesarzowi, a ponieważ umieszczenie jej w uchwałach sejmu nie dało się przeprowadzić, ogłoszono ją bezzwłocznie drukiem.

Teraz rozłam stał się widocznym i groźnym, bo kiedy protestanci dowiedziawszy się o ugodach w Barcelonie i Cambrai, dążyli do ścisłego zjednoczenia »protestujących stanów« pomiędzy sobą jak i z współnikami w Szwajcaryi, groziła rozdwójonemu państwu od wschodu straszna nawała turecka.

Także i w Szwajcaryi położenie było nader krytyczne, walka otwarta była tylko kwestyą czasu, więc Zwingli trzeźwo oceniając stosunki, oświadczał się za przymierzem z niemieckimi protestantami. Miasta graniczne oraz landgraf Hesski gorliwie się tą sprawą zajęli, lecz Luter starał się u swego elektora, by nie zawierał żadnego politycznego przymierza, zanimby nie przyszło do porozumienia w zakresie wiary. Aby temu warunkowi zadośćuczynić, zaprojektował landgraf Filip Hesski rozmowę religijną między Lutrem a Zwinglim w Marburgu. Od 1. do 3. października 1529. r. odbywała się ta rozmowa w obecności landgrafa, księcia Ulryka z Wirtembergii i licznych teologów na zamku landgrafskim. Ale do zgody nie przyszło, bo Luter okazał się nieugiętym w kwestyi swej nauki o komunii, sprzecznę z nauką Zwingli'ego. »Wy macie innego ducha« — wołał do Szwajcarów — i odepchnął wyciągniętą rękę Zwingli'ego, który ze łzami w oczach prosił, by jeśli się już porozumieć nie mogą, przynajmniej za braci się uważali i publicznie to oświadczyli. Tak więc rozeszły się oba protestanckie kościoły, a rezultatem marburskiego zjazdu było tylko zestawienie wspólnych zdań i przyrzeczenie »chrześcijańskiej miłości«. A ponieważ nie przyszło do teologicznego porozumienia, także i polityczne przymierze upadło, bo Luter przeparał u książąt decyzję, iż związek tylko na podstawie wspólności religijnej zawartym być może. Dlatego to nie można się było nawet porozumieć z górno-niemieckimi miastami, bo Ulm i Strassburg odrzuciły marburskie artykuły Lutra. Cesarz niełaskawie przyjął deputacyę protestujących stanów, a protestacyi nie pozwolił sobie przedłożyć; bez wątpienia nosił się z myślą, by siłą miecza stłumić kacerstwo.

#### Pierwsza wojna turecka.

Tymczasem straszna nawała turecka nadciągała ku granicom państwa. Zagrozała ona przedewszystkiem krajom habsburskim i była korzystna dla protestantów, którzy pragnęli, aby w Węgrzech Jan Zapolya się utrzymał. A istotnie gwiazda Zapolyi nowym zajaśniała blaskiem. Wódz jego Batory odniósł był zwycięstwo nad armią Ferdynanda pod Sarospatak, a z początkiem przyszłego roku zamierzał Soliman ruszyć na podbicie całego Zachodu, którego nieład i brak siły

dobrze mu były znane. Król Ferdynand we wszystkich swoich krajach zwoływał sejmy, żądając pieniężnych zasiłków i nowych zaciągów, ale Węgry były całkiem bez obrony i gotowe do odpadnięcia, kiedy sułtan, wyruszywszy 10. maja z Konstantynopola, stanął pod Mohaczem.

Tu powitał Jan Zapolya swego lennodawcę na czele licznych magnatów, wydając mu koronę św. Szczepana, palladium węgierskiej niepodległości. 3. września przyciągnęli Turcy pod Budę. Tutaj, w zamku królewskim, 700 niemieckich zamknęło się landsknechtów. Ci odważni żołnierze odparli 11 szturmów; dopiero kiedy gród zamienił się w kupę gruzów, kapitulowała załoga pod warunkiem wolnego wymarszu. Węgry dostały się w ręce Osmanów, a nawała zbliżała się ku niemieckiej granicy.

Ale nie było armii na jej obronę. Wprawdzie wobec tego straszego niebezpieczeństwa, grożącego Niemcom barbarzyńskim jarzmem i uciemieniem zamilkły spory religijne; Luter sam w piśmie swem: »O ruszeniu przeciw Turkom« nakłaniał swych ociągających się współwyznawców do zaciągania się w szeregi, ale armia państwowa dopiero teraz zbierać się poczęła pod Lincem pod wodzą pfalzgraфа Fryderyka, i zanim stanęła w pogotowiu, Turcy już przeszli niemiecką granicę.

Jedyna nadzieja spoczywała jeszcze na Wiedniu. Lecz miasto to, tylko jednym zwyczajnym murem okolone, niezdolne było do dłuższego oporu wobec regularnego oblężenia. Gdyby atoli Wiedeń na pastwę został oddany, wtedy turecka nawała w niepowstrzymanym zalewie rozszerzyć się mogła po Morawie i Czechach; a Bogu tylko wiadomo, gdzieby w owym zapędzie jaką zaporę spotkała. Więc postanowili cesarscy wodzowie, na czele 71. lat liczący Mikołaj Salm, w mieście się bronić. 16.000—17.000 ludzi: Niemców, Czechów i Hiszpanów, stało pod jego rozkazem, dostateczna liczba, ażeby mury należycie obsadzić, byle tylko wytrzymały. Nakazał przedmieścia spalić, niezdolnych do broni wydalić z miasta, działa na mury zatoczyć, a łuny na niebie, powstające ze spalonych wiosek, oznajmiały już o zbliżaniu się dzikich wrogów. 24. września stanęli Turcy przed Wiedniem. Na niezmiernej przestrzeni rozłożyły się w półkolu ich namioty, a namiot wezyra w dał świecił złotemi gałkami; żagle ich statków prowiantowych pokryły wody Dunaju, a oddziały lekkiej jazdy zaroily się po równinie. Oblegający nietyle za pomocą dział, ile za pomocą min zamierzali wyłom w murach uczynić; wprawdzie udało się kilkakrotnie, kopiąc kontrminy, udaremnić te plany, ale 9. października nastąpił wybuch miny między pałacem cesarskim a bramą, zwaną Kärntnerthor, wielki czyniąc w murze wyłom. Z dzikim wojennym okrzykiem uderzyli Janczarowie do szturm, ale ich krzywe szable spotkały się z pikami i muszkietami landsknechtów, i atak został odparty. Dwa dni później nowa wybuchnęła mina, ale trzykrotnie ponawiany szturm, trzykrotnie kończył się odparciem napastników, którzy znaczne ponieśli straty. Tak wielkie wrażenie sprawił ten niezłomny opór, iż po wybuchu trzeciej miny wcale nie ponawiano szturm. Wbrew oczekiwaniu widział się sułtan pokonanym. Bo pod Wiedniem dłużej nie mógł już stać, gdyż jesienne słoty i brak środków żywności dziesiątkowały jego armię. 14. października zwinął obóz i cofnął się do Węgier. Niezmierne niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Ale Węgry były w mocy tureckiej. Tam rządził wazal Solimana Jan Zapolya; tylko północny górski kraj, oraz skrawek graniczny na zachodzie pozostały jeszcze Ferdynandowi.

### Koronacya w Bolonii i Augsburska konfessya.

Tymczasem udał się cesarz, od francuskiej i tureckiej wybawiony wojny, do Włoch, by osobiście uporządkować zawiłane tamtejsze stosunki, i władzę swoją oraz zgodę z papieżem utrwalić. Ci, którzy go długo nie widzieli, nie mogli go teraz poznać, tak się zmienił. O ile niesamodzielnym i apatycznym w pierw się okazywał, o tyle objawiał teraz energii i samowoli. Ministrów swoich uczynił tylko narzędziami swojej cesarskiej woli, co najwyżej pozwalając im głosu doradczego. Dotąd przebywał ciągle w Hiszpanii; teraz prowadził sam osobiście najpoważniejsze układy, przenosił się z jednego miejsca na drugie, na czele swoich armii wystawiał się na trudy i niebezpieczeństwa wojenne, okazując przytem zdolności militarne, które stwierdzają zdanie, że najlepszym wodzem, jakiego miał, był sam we własnej osobie. Dopiero po długiej rozwadze zwykł był podejmować decyzye; lecz gdy raz zamiar powziął, z żelazną siłą i wytrwałością dążył do wprowadzenia go w czyn; a w razie niepowodzenia planu, nie zaniechał go całkowicie, jeno odkładał wykonanie na później, cierpliwie wyczekując godziny, w którejby mógł potężny cios wymierzyć przeciwnikom. Tego mieli Niemcy na sobie doświadczyć. Osobistym jego dziełem były także korzyści osiągnięte w Italii w latach 1529. i 1530.

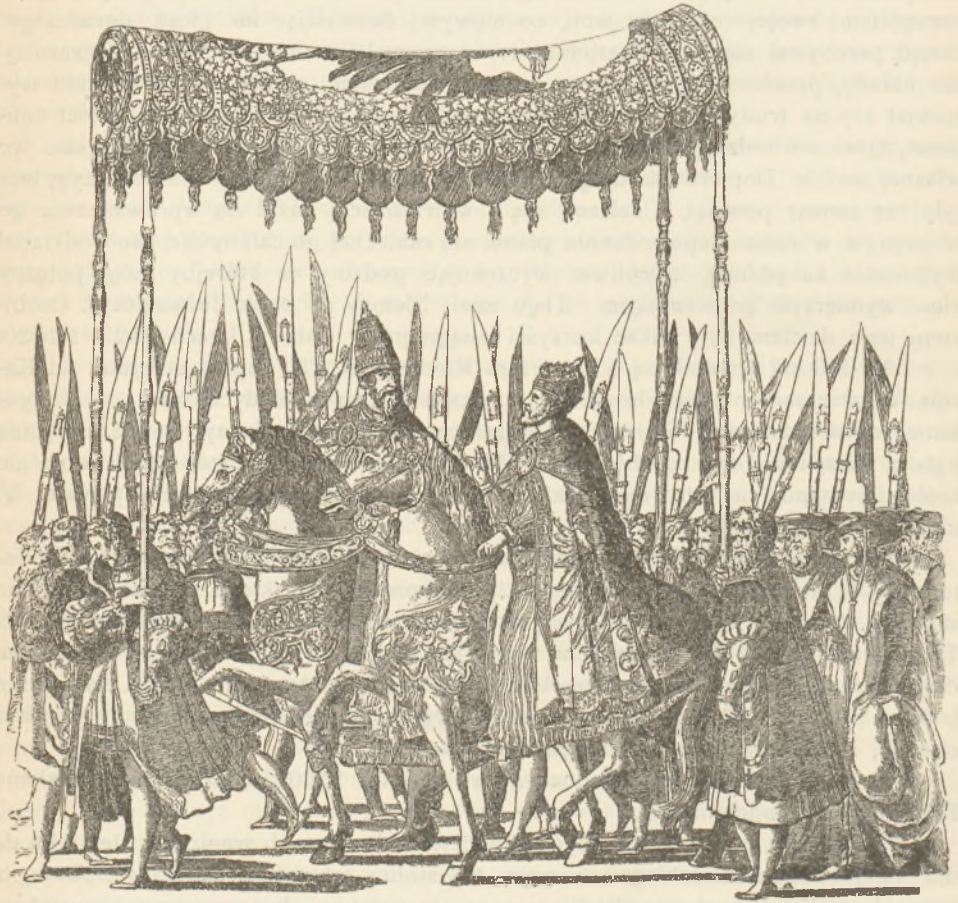
W Bolonii spotkał się z papieżem Klemensem VII. Papież otrzymał od Karola V. przyrzeczenie, iż Florencyę jako księstwo nada Medyceuszom; w Medyolanie został Franciszek Sforza jako wazał cesarski wprowadzony, Genua związana była z Hiszpanią przez osobę Doryi. Tak cała Italia leżała u stóp nie cesarza, ale króla Hiszpanii, bo nie niemieckie, ale hiszpańskie rządy tam wtedy Karol V. ustalił.

Wyraźnie się to okazało przy podwójnej koronacyi, kiedy mu papież 22. lutego 1530. żelazną koronę włoską, a 24-go koronę rzymskiego cesarza włożył na skronie; poczem obaj w uroczystym pochodzie konno przez miasto przeciągali. Ta ostatnia koronacya cesarska na ziemi włoskiej była tylko słabym odbłaskiem dawniejszych, a i zewnętrznie zupełnie odmienny przedstawiała obraz. Hiszpanie i Włosi tworzyli świtę Karola, niosąc insygnia; żaden niemiecki książę nie był obecny, i żaden wogóle nie otrzymał zaproszenia.

O wiele później po koronacyi, w sierpniu 1530., zdołano zmusić dzielną Florencyę do poddania się.

Bohaterska obrona Florencyi zakończyła się w sposób tragiczny, ale z chwałą dla miejsko-republikańskiego rozwoju tej stolicy włoskiego renesansu. Mimo, iż ludność jeszcze dotychczas dzieliła się na stronnictwa: konserwatywno arystokratyczne i radykalno-demokratyczne, skutkiem przewagi ostatniego zdecydowano się na opór, postanowiono bronić się do upadłego, zgromadzono oprócz obywateli, silne zastępy zaciężne, wzniesiono szańce i okopy, a zwłaszcza ufortyfikowano, pod kierunkiem Michała Anioła, panujące nad miastem wzgórze San Miniato. Filibert z Oranii, który 24. października 1529. przed miastem się zjawił, próbował zrazu, czy mu się nie uda gwałtowną kanonadą zastraszyć ludności, ale tak mało miał powodzenia, iż poprzestał na zamknięciu miasta, a i to udało mu się dopiero po nadejściu posiłków cesarskich. Mimo to, liczne wycieczki i napady Florentczyków, (przy jednym poniósł śmierć Filibert), świadczyły o ich niezłomnej odwadze i wytrwałości. Wreszcie, gdy wszystkie nadzieje zawiodły, poddało się zupełnie wygłodzone i chorobami wyniszczone miasto pod warunkiem, że amnestya będzie udzielona, a cesarz — z zastrzeżeniem »wolności« — konstytucyę określi. Mimo amnestyi

partya arystokratyczna, osiągnąwszy obecnie władzę, dawnym zwyczajem srożyła się w mieście, karząc śmiercią, więzieniem i wygnaniem swych przeciwników, a Karol V. oddał Florencję pod dziedziczną władzę domu Medyceuszów, którego pierwszym księżciem był Alessandro. Objął on miasto zubożałe, wyludnione, cień dawnej Florencyi, gdyż w wojnie straciło życie 8.000 obywateli, 14.000 zaciężnych żołnierzy, a 80.000 dukatów kontrybucyi zapłacono.



104. Uroczysty pochód cesarza Karola V. i papieża Klemensa VII. po dokonaniu podwójnej koronacji w Bolonii w lutym 1530.  
Podług współczesnego miedziorytu.

Zgoda i przymierze, zawarte między obiema głowami chrześcijaństwa taksamo fatalne dla protestantów mogło sprowadzić skutki, jak dziewięć lat temu wpłynęło na stanowisko Karola V. względem Lutra. Zrazu mógł uspić podejrzania przyjazny ton cesarskiego orędzia, zwołującego stany na sejm do Augsburga, podczas gdy cesarz sam z katolickimi książętami w Innsbruck'u wchodził w układy. Stany licznie się zgromadziły, Jan Saski i Filip Hesski przywiedli ze sobą swych teologów; ale Luter, nad którym ciążyła jeszcze klątwa i banicya, pozostał w twierdzy Koburg.

Dnia 15. czerwca wjechał cesarz do Augsburga. Ale zaraz w pierwszych

godzinach stanowisko jego się odsłoniło, bo w prywatnej rozmowie z protestanckimi książętami wyraził im swe życzenie, by zaniechano zwykłego luterskiego kazania podczas trwania sejmku, oraz by książęta wzięli udział w procesji Bożego Ciała, która miała się odbyć dnia następnego. Książęta odmówili i nie przyłączyli się do processji, tylko duchownym po obu stronach polecono wstrzymać się od polemiki.

W takich warunkach rozpoczęły się obrady 20. czerwca w sali ratuszowej Cesarz zażądał od stanów przedłożenia swoich zapatrywań i opinii w sprawie zatargów kościelnych, na piśmie po łacinie i po niemiecku. Protestanci od dawna byli na to przygotowani; Melanchton zaraz po zwołaniu sejmku wziął się wespół z Lutrem do wypracowania wyznania wiary, konfessji, w której wstrzymując się o ile możności od polemiki, usiłował naukę Lutra oprzeć na Piśmie św. Nie uwzględnił atoli zwolenników Zwingli'ego, bo ostatnia próba landgraфа Filipa do zbliżenia się wzajemnego, nie udała się; to też cztery południowo-niemieckie miasta: Strassburg, Lindau, Memmingen i Konstancja wzdragały się podpisać owe wyznanie, przekładając natomiast swoje własne (*confessio tetrapolitana*). Dużo trudu kosztowało, nim cesarz się zgodził na odczytanie wyznania; łaciński egzemplarz wziął dla siebie, niemiecki oddał Albrechtowi z Moguncji, kanclerzowi państwa.

Katolicy ze swej strony przedłożyli »konfutacyę« wypracowaną przez Eck'a, Wimpinę, Cochlaeusa i i., w której zdania wygłoszone w »konfessji« jako hereetyckie jedno po drugim zostały odparte. 3. sierpnia konfutacyę odczytano przed sejmem, a Karol V. zażądał, aby protestanci, których nauki zostały niniejszymi dowodami zbite i zwalczone, teraz jako pokonani się poddali, w przeciwnym razie musiałby bowiem przeciw nim tak wystąpić, jako się to godzi opiekunowi świętego katolickiego Kościoła.

W tem położeniu zwróciły się oczy wszystkich na elektora saskiego. On bowiem nakłaniał swoich współwyznawców do wytrwania, a poza nim stała osoba reformatora. Luter wówczas przebywał na zamku Koburg, skąd listami wzmacniał ducha swoich stronników. Układy, które za sprawą Melanchtona poczęły się toczyć między protestantami a katolikami, nie doprowadziły do niczego, bo nuncyusz papieski Campeggio twardo obstawał przy nauce Kościoła, iż porządek hierarchiczny boskiego jest ustanowienia, podczas kiedy protestanci pocztywali go za instytucję ludzką.

Skoro tedy układy się rozbiły, zwrócił się cesarz do papieża Klemensa VII. proponując mu zwołanie soboru. Ale papież zależnem to uczynił od warunku, żeby protestanci wpięrow wszystkie reformy i zmiany cofnęli. A gdy protestanci na to się nie zgodzili, przeszedł cesarz do gróźb; nie przyjął wcale »apologii« napisanej przez Melanchtona w obronie konfessji, i przedłożył ewangelikom projekt nader nieprzychylny uchwały sejmowej. Wtedy opuścił elektor Jan miasto, a za nim wszyscy protestanccy książęta, o ile jak np. Filip Hesski, już wcześniej nie byli odjechali. Po ich odjeździe sejm powziął uchwałę: pod groźbą klątwy i banicyi wszystkie nowatorstwa miały być cofnięte, póki sobór nie rozstrzygnie o sprawie; nieposłusznych trybunał państwa procesem miał ścigać, czas do namysłu pozostawiono aż do 15. kwietnia 1531.

Niemcy stanęły, zdało się, nad przepaścią wojny domowej. Zaliż rzeczywiście cesarz decydował się na tak ciężki krok? Czyż mógł liczyć na katolickich książęt? Na żadne z tych pytań nie było pewnej odpowiedzi. Karol V. chłodniejszym i rozważniejszym się okazywał niż był przed dziesięciu laty, a po

śmierci wielkiego kanclerza Gattinarry, jego dwaj nowi doradcy Burgundczyk Mikołaj Perrenot Granvelle i Hiszpan Francisco de los Covos, byli ludzie trzeźwym obdarzeni umysłem i trzymający się w zakresie możliwości. Obu im ustalenie potęgi Habsburgów najważniejszą się wydawało rzeczą.

Aby cesarską swą władzę na silnych oprzeć podwalinach, zamierzył Karol V. bratu swemu Ferdynandowi nadać godność króla rzymskiego, zrobić go namiestnikiem i współregentem. Pozyskawszy dla tego planu, oprócz trzech duchownych elektorów, palatyna i margrabiego brandenburskiego, zwołał sejm elekcyjny do Kolonii. Tem groźniejszym stawało się położenie protestantów.

I to położenie natchnęło ich takim rozumowaniem: cesarz wobec książąt nie jest panem w tem znaczeniu, jak książęta wobec swych poddanych, bo konstytucya państwa jest raczej arystokratyczną jak monarchiczną, a rządy spoczywają w ręku cesarza i stanów, nie samego cesarza. Więc Luter sam teraz przemawiał za przymierzem odpornem, głosząc w swej »Przestrodze, danej moim kochanym Niemcom«, iż wojna, do której zmuszają ewangelików, nie jest wojną, ale obroną.

W małym hessko-turyngskim miasteczku Schmalkalden porozumieli się z końcem grudnia 1530. w sprawie przymierza: Jan Saski, Filip Hesski, książęta Brunswiku-Lüneburg i Anhalt; hrabowie Mansfeld, oraz reprezentanci 24 miast. W lutym 1531. związek formalnie został zawarty. Uczestnicy zobowiązali się do wzajemnej pomocy prawnej w procesach trybunału państwowego, oraz do wspólnej obrony w razie zbrojnego wystąpienia ze strony książąt katolickich, i postanowili wspólny wnieść protest przeciw wyborowi Ferdynanda na króla rzymskiego. To naturalnie skutku nie odniosło, gdyż mimo protestu ze strony związku szmalkaldzkiego, wybór nastąpił w Kolonii 5. maja, koronacya 11. w Akwizgranie. Nowoobрани król wyraźnie został obowiązany do przestrzegania uchwał augsburskich. Tembardziej starali się protestanci skupić swoje szeregi i także Szwajcarów dla związku pozyskać. Ale jeszcze raz usiłowania te rozbiły się o teologiczne względy.

Sprawy szwajcarskie miały się rozstrzygnąć bez współdziałania Niemiec.

#### Przełom w Szwajcaryi i śmierć Zwingli'ego.

Pokój zawarty w Kappel r. 1529. w istocie nie uśmierzył waśni i zatargów. Coraz jawniej okazywało się, iż wojna jedynie stanowić będzie o sprawie. Ale nietylko kościelne cele miał Zwingli na oku, życzył sobie także politycznego przeobrażenia Szwajcaryi. Niesłuszna przewaga »pięciu miast« miała być złamana, a na czele republiki miały stanąć Berno i Zurych. Ale na zebraniu w Aarau (maj 1531.) większość sprzeciwiała się tym zamysłom nowatora, i chwycono się półśrodka, aby górskie kantony nakłonić do uległości, mianowicie zamknięto granicę dla przewozu prowiantów w te biedne okolice. To właśnie zmusiło »pięć miast« do rozpaczliwego kroku.

Dnia 9. października stało około 8.000 ludzi, w cichości zebranych, w pogotowiu koło Zug. W dwa dni później przekroczyli granicę. Tam pod Kappel obozowało 1.200 ludzi z Zurychu pod wodzą kapitana Göldli. Ten, skoro ujrzał nadciągające szeregi, skoro zoczył na jeziorze Zug zbrojne statki z rozwianymi sztandarami kantonów i posłyszał dźwięk rogu z Uri, posłał o pomoc do Zurychu. Ale tylko 700 ludzi skupiło się dokoła wielkiego sztandaru, przeważnie starsi obywatel, między nimi Zwingli, jako kaznodzieja. Kiedy 11. października przeszli



Śmierć Zwinglego pod Kappel.  
Obraz Weckessera w Bibliotece Miejskiej w Winterthur.





przez Albis, doleciała ich wrzawa rozpoczętej utarczki; zatrzymali się. Ale Zwingli parł naprzód, spiesząc ziomkom swym na pomoc. Złączywszy się, zajęli stanowisko na wzgórzu, skąd godzinami odpierali w krwawym starciu ataki nieprzyjaciół. Skoro jednak 300 strzelców z Uri z boku na nich uderzyło, a jednocześnie z przodu główny korpus atak przypuścił, złamały się zurychskie szeregi i poszły w rozsypkę. Zapadający zmierzch zasłonił uciekających, a 500 ciał obywateli walało się na pobojowisku, między nimi i Ulryk Zwingli. Lancą śmiertelnie trafiony, oczekiwał śmierci, modląc się. Wtem nadbiegli nieprzyjacielscy wojownicy, jeden z nich poznał go i dobił.

Po niewczasie poczęły zreformowane kantony zbroić się, i z 24.000 ludzi uderzyły na Zug. Ale brakło ochoty i jedności, a śmiały nocny napad, w którym ewangelicy utracili 800 ludzi, zniechęcił ich do reszty; armia ich rozeszła się po tych niepowodzeniach. Kilka tygodni później dyktowali zwycięzcy warunki pokoju. Zreformowani ponieśli kosztą wojenne, rozwiązali swe przymierze z miastami niemieckimi i zezwolili »w pospolitych włościach« na nowe głosowanie, które przeważnie na korzyść katolików wypadło. Także w Glarus, St. Gallen, Aargau i Solothurn Kościół katolicki wrócił do dawnej chwały. Tak więc w Szwajcaryi, jak w Niemczech, nastąpił rozłam religijny.

### Pokój religijny w Norymberdze i druga wojna turecka.

Katastrofa w Szwajcaryi musiała zastraszyć niemieckich protestantów i nie pozostała bez skutków. Po pierwsze, południowo-niemieckie wolne miasta zgłosiły teraz przystąpienie swe do związku szmalkaldzkiego, a zebranie we Frankfurcie n. M. w grudniu 1531. r. rozstrzygnęło najważniejsze kwestye organizacji. Ośmiu książąt i hrabiów, siedm dolno- i siedm górno-niemieckich miast tworzyło ten związek. Każdy członek zobowiązał się do pewnej daniny w pieniądzech i ludziach na wojsko, mające wynosić ogółem na zwykłej stopie 10.000 piechoty a 2.000 konnicy. Rada związkowa objęła kierownictwo, a dowództwo w czasie wojny przypadło elektorowi Saskiemu i landgrafowi Hesskiemu.

Tak więc powstał w państwie oddzielny związek, którego członkowie rozsiedli się na wielkim obszarze od jeziora Bodeńskiego aż do morza, zdolny do stawienia silnego oporu, a niebawem sławiony jako twierdza protestantyzmu, pod której opiekę się uciekano.

Skutki rychło się okazały. Nie można było wątpić, iż stłumienie protestantyzmu nie obejdzie się bez poważnej wojny, a z katolickiego obozu niejeden już dawał się słyszeć głos przeciwny tej walce, wzmacniającej w razie tryumfu potęgę domu Habsburgów i narażającej niechybnie na szwank samodzielną księżąt. Ale i dom Habsburgów nie czuł się na siłach do wojny religijnej. Wszystkie układy z Janem Zapolyą i sułtanem nie doprowadziły do niczego; atak na Budę nie powiódł się; tylko zawieszenie broni przerwało tok wojny na przeciąg jednego roku (od grudnia 1530. począwszy), a nawet propozycja Ferdynanda, iż gotów się zrzec wszelkich praw do Węgier, byle po śmierci Zapolyi jego prawo do spadku zostało uznane, spotkała się ze wzgardliwym odrzuceniem, a nowy pochód Solimana zapowiedziano na rok następny. Dnia 24. kwietnia 1532. sułtan ruszył po raz trzeci z Konstantynopola przeciw Węgrom i Austrii na czele armii ze 230.000 ludzi. Teraz sam Ferdynand bratu swemu doradzał, aby ułagodzić protestantów, a wszystkie siły skierować na ratunek ciężko zagrożonego kraju. Więc poczęły

się w lutym układy w sejmie zbranym w Regensburgu, a później w Norymberdze. Tutaj przyszedł do skutku 23. lipca 1532. pokój religijny, w którym po raz pierwszy protestanci w ugodowy sposób czasowo przynajmniej uznani zostali. Procesy w trybunale państwowym miano zawiesić, a pokój miał między wszystkimi stanami panować. Władza biskupia i dobra duchowne pozostały w dotychczasowym stanie, t. j. istniejące zmiany się ostały. Ale wszystko to miało walor do czasu, t. j. do decyzji, którą poweźmie »powszechny, wolny, chrześcijański sobór«, albo jeśli takowy do skutku nie przyjdzie, do orzeczenia najbliższego sejmku. Także ugoda ta nie rozciągała się na tych, którzyby później do związku się przyłączyli, i wyraźnie zabroniono rozszerzenia związku przez wciągnięcie zwolenników Zwingli'ego.

Tak więc szmalkaldzki związek mógł się poszczycić odniesionemi korzyściami, i w myśl ugody dostarczył swych zaciągów na potrzebę turecką. Potężne masy szły różnemi drogami ku granicy węgierskiej. Na zachodzie od Lasu Wiedeńskiego koło Tulln zebrała się armia z 80.000 ludzi: Niemców, Czechów, Hiszpanów i Włochów. Sam cesarz zjechał był do obozu, i wszystko pałało chęcią pod jego oczyma w wielkiej bitwie stawić czoło odwiecznym wrogom chrześcijaństwa.

Ale do tego nie przyszło. Przez trzy tygodnie, aż do 29. sierpnia zabawił wezyr przed małym, słabo ufortyfikowanem miasteczkiem, gdzie garść ludzi opór mu stawiała. Było niem Güns w zachodnich Węgrzech, a bohater, który je bronił, Kroat Mikołaj Juryszyc, miał tylko 30 rajtarów i 700 źle uzbrojonych chłopów. »Na śmierć niechybną gotowałem się«, opowiadał on później. Ale postanowił był wytrwać, gdyż w przeciwnym razie tysiące ludzi, którzy się tu schronili, marnieby zginęli. 14 szturmów zostało odpartych, przy ostatnim dopiero wdarli się Janczarowie do miasta. Ale heroiczna ta obrona zdała się im być nadludzką sprawą, a kiedy na ostatni zasiek uderzyli, tak straszny krzyk rozpaczy doleciał ich uszu, iż sądzili, że mają do czynienia z nadziemskimi mocami; cofnęli się, a sułtan poprzestał na tem, iż 10 Janczarów na godzinę do miasta wpuszczono, aby chorągiew tam zatknęli turecką; poczem ruszył dalej. Lecz wieść o gromadzeniu się cesarskiej armii pozbawiła go otuchy; nie ważył się na bitwę ze swem wojskiem, pamiętającem Güns, jeno zwróciwszy się na zachód, stanął pod Gracem. Tylko Kasimbej przeszedł z 14.000 jazdy niemiecką granicę i dotarł aż do rzeki Anizy, paląc i pustosząc i chmary niewolników ciągnąc ze sobą. Ale skoro rozpoczął odwrót, podczas gdy sułtan odstąpił już od oblężenia Gracu, znalazł schodząc z Lasu Wiedeńskiego dolinę Triesting pod Pottenstein zamkniętą przez wojsko niemieckie pod wodzą dzielnego Sebastjana Schertlina z Augsburga. W zaciętej walce wysieczono prawie do nogi tureckie zastępy; tylko jeden oddział uszedł zagłady, przemknąwszy się bezdrożami przez wysoki Schneeberg.

Po raz drugi Niemcy uratowane były od wielkiego niebezpieczeństwa; lecz Ferdynand nie mógł nakłonić niemieckich książąt i dowódców do przekroczenia węgierskiej granicy. Armia się rozwiązała — a przeważna część Węgier pozostała nadal lennem tureckiem w posiadaniu Jana Zapołyi.





Gustaw Waza.

## Reformacja i przewroty w Dolnych Niemczech i Skandynawii.



ak potężny ruch jak reformacja nie mógł zasklepić się w granicach państwa, gdzie wziął swój początek. Musiał przedostać się i wywrzeć wpływ na krajach, związanych z Niemcami wspólnym pochodzeniem, stosunkami handlowymi i usposobieniem, a więc w Skandynawii. Ale i tutaj złączony on był z politycznymi przeobrażeniami, które potężnie znów oddziaływały na Niemcy Północne, zwłaszcza na miasta Hanzy, punkt środkowy swych interesów mające na północy. Chyląc się oddawna już do upadku, odebrały one obecnie ostatni cios skutkiem narodowego rozkwitu, złączonego w Danii i Szwecji z reformacją kościelną, a nadto, pomijając już tę okoliczność, doświadczyły głębokich wstrząśnień z powodu zmian religijnych.

### Hanza i północne państwa.

Na przełomie XIV. i XV. wieku dumny ów związek morski stanął u szczytu swej chwały. Obejmował miasta dolno-niemieckie od Bruges do Narwy; magazyny jego opanowały prawie bez współzawodnictwa cały handel w Anglii i Flandryi, w Skandynawii i Rosyi. Jego floty pokrywały Bałtyk i morze Północne, żeglowały po kanale La Manche i po wodach hiszpańskich. Ale sprzeczność interesów między Niderlandczykami na zachodzie, a Niemcami na wschodzie, spowodowała rozdarcie związku jeszcze przed połową XV. wieku, gdyż tamci, idąc z postępem sztuki żeglarskiej, pragnęli drogę obrócić na Sund, ci atoli, z Lubeką na czele, dawną utrzymać chcieli rutę przez Hamburg i Holsztyn, od czego zależała wielkość miasta nad Trawą. W tym czasie upadła potęga Zakonu niemieckiego w Prusiech (1466.), i pruskie porty poczęły się od Hanzy odwracać. Niebawem car moskiewski Iwan III. zajął Wielki-Nowogród (1478.) i zamknął w 1494. hanzeatycki skład

w St. Peter, największy, jaki związek posiadał, a który owładnął całym ruskim handlem. Z trudem wielkim odpierał zakon niemiecki w Infantach nacisk Moskali zwycięstwami pod Maholmem (1501.) i Pskowem (1502). Tak więc miasta niemieckie na północy ze wszech stron widziały podnoszących się nieprzyjaciół, bo także i wewnątrz państwa niemieckiego, gdzie wzrastająca potęga książąt zadaną miarą nie mogła miastom dozwolić na tyle swobody, ile Hanza wymagała, i tak jedno po drugim odpadało od związku. Prawie tylko »wendyjskie« miasta: Lubeka, Wismar, Rostock, Stralsund i Greifswald, oraz Hamburg, Lüneburg, Brema — a z miast łądowych Magdeburg, nie zerwały łączących je nici.

W skandynawskich krajach unia personalna Kalmarska, łącząca trzy państwa pod jednym berłem, dynastyczny tylko miała charakter, nie ciesząc się sympatją wśród ludu, i stąd częste jej groziły powstania. Od r. 1459. Schleswig-Holsztyn łączone były z Danią. Ale mimo iż złączenie to polegało na unii personalnej, a nierozdzielność obu księstw zapewnioną była, mimo to nastąpił podział kraju między synów Chrystyana I., a księstwa, gdzie bogata i dumna szlachta rej wodziła, odstrychnęły się od miast sąsiednich, zwłaszcza od Hamburga i Lubeki, których dumne mieszczaństwo solą w oku było holsztyńskiej szlachcie.

I w Danii szlachta dzierżyła ster rządów, a okoliczność ta zacieśniała związek między nią a oboma księstwami. Król dalekim był od tej władzy, jaką nazwa ta oznacza; nie on, ale rada państwa sprawowała rządy. Radę tę tworzyli arcybiskupi i biskupi oraz dożywotnie wybrani magnaci, uzupełniający powstałe braki samodzielnie dokonanym wyborem. Król był związany uchwałą większości tej rady. Ona też wykonywała sąd nad szlachcicem, oskarżonym przez króla, i pieczę miała nad swobodami szlacheckimi, które ustawicznie rozszerzała. Tylko szlachta mogła brać dobra w lenno i piastować urzędy; jej posiadłości wolne były od podatków, miała prawo zajazdu. Cóż w takich warunkach miasta i chłopcy znaczyć mogli? Wogóle dwa tylko istniały większe miasta: Kopenhaga i Malmö (cała południowa Szwecya była podówczas duńską); chłopcy od dawna utracili swą wolność i popadli w poddaństwo. Król zobowiązywał się przysięgą szanować tę konstytucję, pozostawiającą mu cień tylko władzy. Nie dość na tem, lenni panowie zaprowadzili monarchię elekcyjną, wzbraniając się zawczasu uznać syna królewskiego następcą tronu.

Ten król malowany panował równocześnie nad Norwegią, w swem odosobnieniu mało biorącą udziału w wielkiej polityce Północy, oraz nad Szwecją, uczuwającą jako jarzmo te rządy duńskiego króla. Stąd też wymusiła sobie dla ochrony własnej samodzielności osobnego rządcę kraju; od 1471. sprawował ten urząd Sten Sture. Tylko z wielkim trudem wymógł król Jan w r. 1483. nowe uznanie unii Kalmarskiej i przyrzeczenie hołdu; lecz zwlekano z tem tak długo, iż wreszcie król stracił cierpliwość, i w r. 1497. z silnem duńskim wojskiem, którego czoło stanowiła t. zw. »czarna gwardya«, zbieranina awanturników z całej Północy, zjawił się w Szwecyi. Zwycięstwo u »czerwonego mostu« zmusiło kraj do uległości, 25. listopada nastąpił hołd, a 26. odbyła się koronacja Jana na króla Szwecyi. Sten Sture został wielkorządcą kraju, ale wszystkie łaski, jakimi król obсыpywał tego dumnego magnata, nie zdołały go udobruchać. Czekał tylko na sposobność do ponownego zerwania z dworem.

I nie napróżno czekał, gdyż w kilka lat później król Jan poniósł straszną klęskę od Ditmarskich chłopów, zarówno ciężko dotykającą duńską jak holsztyńską szlachtę. Ditmarscy chłopcy siedzieli na zachodniem wybrzeżu Holsztynu, lud

nawykły do walki z żywiołami i zahartowany. Z imienia tylko lennicy biskupstwa w Bremie, ale w istocie niezależni, załatwiali prastarym zwyczajem swe wspólne sprawy na zebraniu w Meldorp i zachowali nawet staro-germański ustrój rodowy, z wszystkimi prawami i obowiązkami członków rodu.

Król Jan, zwycięzca nad Szwedami, sądził iż nadeszła chwila podbicia tych chłopów, którzy poróżnili się właśnie z jego bratem Fryderykiem na Holsztynie-Gottorp. Pełnomocnicy królewscy zażądali w r. 1499. 15.000 marek srebra podatku i zbudowania trzech zamków w kraju. Ale wysłannicy chłopów energicznie odrzucili te żądania, a kraj wzburzył się cały.

Wtedy król Jan zdecydował się na wojnę. Żądne obrachunku z chłopami rycerstwo z Schleswiku i Holsztynu, a po części i duńskie, rade zaciągało się w szeregi, wzmocnione zastępami napływającymi z księstw niemieckich, przede wszystkim atoli »czarną gwardyą«, liczącą 3.000 ludzi pod wodzą Tomasza Sle-



105. Szuka monety Sten Sture'go.

nitza z Kolonii — ogółem 12.000 pieszych a 1.500 jazdy, na czele sam król, brat jego i krewni, hrabiowie Adolf i Otto z Oldenburga. Z końcem 1500. r. armia zgromadziła się koło Neumünster, i licząc na silne mrozy, ruszyła przeciw chłopom. Granica była wolna; po krótkiej walce wojsko zajęło Meldorp i srodze tam gospodarowało; jakie 120 bezbronych kobiet, starców i dzieci zostało pomordowanych, a wsie okoliczne spalone. Tymczasem pospolite ruszenie Ditmarskich chłopów stało kilka godzin dalej na północ, w liczbie około 6.000 ludzi, wśród nich nieliczne płatne zaciągi. Na wieść, że ich król obejść zamierza, oszańcowało się 1.000 ludzi pod wodzą Wolfa Isenbranda na gościńcu, wiodącym z Meldorp w pobliżu Hemmingstedt, w miejscu osławionem dyabelskimi psoty. Po lewej i prawej stronie rozciągały się pola, rozdzielone szerokimi wodnymi rowami, które można było tylko za pomocą drąga przeskakiwać.

17. lutego nadciągnęła armia królewska z Meldorp, na przodzie gwardya z działami, faszynami i deskami, potem piesi, dalej rycerstwo, a wreszcie niezmierny tabor ciurów, wszystko to szło wązkim gościńcem jak po grobli.

Przyszła zupełna odwilż, wiatr siekł żołnierzy w twarz deszczem i gradem, a konie już poczęły po kolana grząść w błocie. Około godziny pierwszej armaty chłopskie powitały ogniem nadciągających. Wojsko zatrzymało się, a kiedy gwardya po obu stronach drogi z trudem rozwijała się do ataku, i odpierała pierwszy napad chłopów, wypadło z poza szanca 300—400 długobrodeych mężów na bój śmiertelny przeciw tylu tysiącom; przed nimi dziewica z obrazem Ukrzyżowanego i lancą w dłoni. Odrzucili precz ciężkie pawęże, hełmy, tarcze a nawet

obowie, i przeskakując lekko przez rowy, rzucili się na gwardzistów, spychając ich do wody. Dwa razy odparła gwardya ataki, za trzecim razem poczęło nagle pod naciskiem rozszalałego wiatru północno-zachodniego morze walić się przez otwarte tamy, wylewając się z rowów i zmieniając pola w jedną płaszczynę wodną. Wtedy dopiero gwardya rzuciła się do odwrotu, rycerstwo nie mogło pospieszyć z pomocą, klinem wciśnięte między wozy taboru a uciekającą gwardyę, po obu bokach mając błotne, pluskające fale. W zamęcie i w ścisku wojsko prawie bezbronnie ginęło, topione, tratowane, i mordowane, ledwo że król z bratem swym dostał się do Meldorp. Padł w dniu tym kwiat rycerstwa, zginęli hrabiowie oldenburscy, z gwardyi większa połowa ze swym wodzem, ogółem przeszło 6.000 ludzi.

Bitwa pod Hemmingstedt, godna stanąć w jednym rzędzie obok walk Szwajcarów pod Morgarten i Sempach, zapewniła Ditmarskim chłopom niepodległość na przeszło pół wieku. Bo w pokoju w r. 1500. uznał król Jan starodawne prawa kraju, a zatargi ze Szwecyą uniemożliwiły mu dalsze kroki przeciw tej republice chłopskiej.

Na wieść o tej klęsce zaraz zagotowało się w Szwecyi. Sten Sture znowu powstał jako rządca kraju, pozyskał zamki przez kapitulację i zdobył Stokholm po długim oblężeniu, przyczem też królowa Krystyna wpadła w ręce Szwedów. Uwolniono ją dopiero po roku. Nie na wiele przydało się królowi, że wkrótce potem Sten Sture zmarł nagłą śmiercią w r. 1503., bo na jego miejsce przyszedł Swante Sture, a dopiero gdy Dania na seryo jęła się sposobić do wojny, przyznała szwedzka rada stanu rentę roczną w kwocie 13.000 marek królowi.

Ale i ta zgoda nie długo trwać miała, bo król Jan powadził się gwałtownie z Lubeką i swymi sprzymierzeńcami. Starcie to było nieuniknionem z natury rzeczy, bo Dania musiała protegować dążności Niderlandczyków co do żeglugi przez Sund, bez pośrednictwa Hamburga, a żywotną było sprawą narodów na północy, wyzwolić się z pod jarzma Hanzeatów, zabijających wszelki ruch handlowy i nawet komunikację między tamtejszymi portami. Teraz powód do starcia był w związku z wojną przeciw Szwedom. Król Jan polecił bowiem Hanzie, by w czasie wojny wstrzymała się od komunikacji ze Szwecyą, a gdy Hanza życzeniu temu zadość nie uczyniła, pogwałcił przywileje związku. Więc flota wojenna Hanzy zjawiła się przed Stokholmem, i odrazu wzięła tam partya anti duńska górę.

14. października r. 1509. zawarła Szwecya z Lubeką przymierze wojenne przeciw Danii, a również kilka innych miast wypowiedziało jej wojnę, pustosząc małe duńskie wysepki i wylapując okręty nieprzyjacielskie. Pod Bornholm odniosła Hanza zwycięstwo nad duńską flotą, a pod Hela nad holenderską. Ale i Hanzeaci doznali klęski; miasto Wismar podczas jarmarku napadnięte zostało przez duńską flotę, która spaliła przedmieścia i porwała 14. okrętów. Zastój w handlu poczęto wszędzie dotkliwie uczuwać. Więc stanął pokój w Malmö w r. 1512. Król Jan przyrzekł szanować hanzeatyczne przywileje, ale Hanza musiała się wyrzec stosunków ze Szwecyą i zgodzić się na otwarcie Sundu dla statków niderlandzkich. Tego samego dnia podpisali i Szwedzi pokój, bo Swante Sture umarł, a kraj zostawał bez wodza.

Ale to nie rozstrzygnęło sprawy na żadną stronę. Wtem nastąpił wypadek, który stał się przyczyną zerwania rozluźnionego związku państw północnych, a równocześnie nauka Lutra wtargnęła do tych krajów.

## Chrystyan II. i rozwiązanie unii Kalmarskiej.

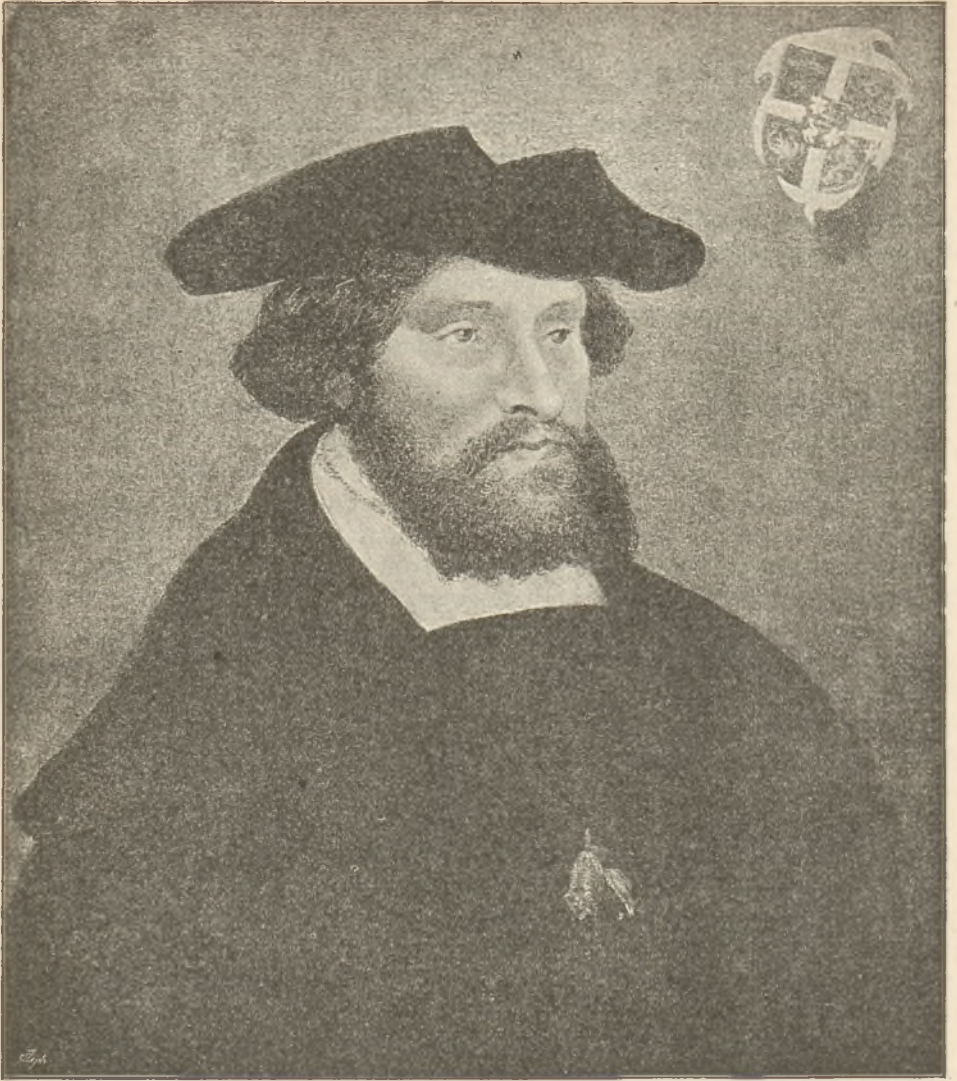
Dnia 21. lutego r. 1513. umarł król Jan skutkiem upadku z konia. Nastąpił po nim syn jego Christiern (Chrystyan) II. Urodził się w r. 1481., liczył więc w chwili objęcia rządów 33 lat życia. Jako namiestnik norweskimi miał sposobność okazać swój charakter, łączący odwagę i ambycję z brakiem umiarkowania i gwałtownością. Taki książę musiał niechybnie starać się o zerwanie więzów zacieśniających jego władzę. Miał także doradczynię działającą w tym kierunku, a była nią Zygberta Williams z Amsterdamu, matka jego kochanki, »gołąbki« (Düweke), której w tym wieku nienawiści żadne pióro nie zdołało nic zarzucić, okrom chyba tej miłości. Wpływ Zygberty nie ustał, owszem zwiększył się, kiedy król za sprawą swego otoczenia połączył się ślubem z Izabellą, siostrą Karola V., bo ta znalazła w osamotnieniu swem na północy, rodaczkę w Zygercie. Ta atoli nie ustawała w opowiadaniach o bogactwie miast niderlandzkich, broniących swej niepodległości wobec szlachty i Hanzy, budząc w żywym umyśle Chrystyana myśl złamania przewagi kleru i szlachty, a podniesienia uciemiężonych chłopów i miast. Ku temu trzeba było znieść hanzeatyckie przywileje. Więc zabronił król bezpośredniego handlu między Niemcami a Danią i Norwegią; w Kopenhadze, dokąd przeniósł opłatę cła na Sundzie, miał się cały handel skupić. Ograniczył także hanzeatyckie rybołówstwo, a faworyzował Niderlandczyków. W ten sposób rozdrażnił na siebie Hanzę, ale i ze swą szlachtą zadarł, stawiając rycerza Torben Osee, wbrew zaprzysiężonej konstytucji przed sąd chłopski, gdzie został skazany na śmierć, wrzeczono za stosunek z Düweke, zmarłą w r. 1517. ku ogólnemu smutkowi. Odtąd Zygberta stała się wszechmocną, radę państwa usunięto na bok.

Kiedy tak król wszystko dokola siebie w zamęt wprowadził, zaczął także spór ze Szwecją; unia miała się stać rzeczywistością. Tam po śmierci Swante Sturego, syn jego Sten, zajął miejsce rządcy kraju. Ponieważ partya szwedzka wygnała arcybiskupa z Upsali, sprzyjającego Duńczykom, król Chrystyan wyprawił się z wojskiem na Stokholm, ale poniósł klęskę pod Brånkyrka, w bitwie, w której Gustaw Waza niósł sztandar państwa. Udało mu się jednak podstępem pewną ilość szwedzkich zakładników ze sobą do Danii uprowadzić.

W następnym roku znowu ruszył z silną armią do Szwecji, a dwie pomyślnie utarczki pod Bogesund na lodzie jednego z jezior i pod Tiweden na kraju lasu dziewiczego, utworowały mu drogę w głąb kraju. Zaraz w pierwszej potyczce padł Sten Sture, a 7. marca szlachta pozbawiona wodza złożyła hołd w Upsali. Dłużej bronił się Stokholm, kapitulował pod warunkiem zupełnej amnestyi, 7. września wjechał król do miasta. 1. października Szwecya złożyła hołd królowi Chrystyanowi II., a 4. nastąpiła jego koronacja jako władcy dziedzicznego. Cała kraina leżała u jego stóp, a unia była zrestaurowaną i zdała się silniejszą niż kiedykolwiek.

Wtem zniweczył jeden krwawy, bezmyślny gwałt wszystkie rezultaty, zasiał niewygasłą nienawiść względem Duńczyków w sercach szwedzkich i spowodował rozdarcie unii Kalmarskiej.

Wskutek oskarżenia Gustawa Trolle, który łaknął zemsty przeciwko Stenowi Sture i jego stronnictwu, skazał król pomimo amnestyi cały szereg mężów szwedzkich na śmierć. 8. października zostali oni wyprowadzeni z zamku na główny rynek. Najprzód spadły głowy dwu biskupów, potem 13. rycerzy i t. d. Jeden ze świadków narachował 94. zabitych. Deszcz strumieniami lejący zmieszał się z krwią i czerwone potoki spływały z wysokiego rynku do jeziora. Wieczorem



*Christyany II*

106. Chrystyan II., król Danii i Norwegii.  
Podług malowidła Łukasza Cranacha.

leżały trzy kupy trupów, ułożone według stanów, na placu; w dwa dni później dopiero ciała pogrzebano. Ale nie dosyć na tem. Po całej krainie srożył się król, około 600 ludzi śmierć jeszcze poniosło z jego rozkazu, w klasztorze Nyda kazał przeora wraz z jedenastu mnichami utopić. Potem ustanowił Dytrycha Słaghök namiestnikiem w Szwecyi, zabezpieczył Sztokholm silną załogą, nakazał rozbrowienie chłopów i ruszył, krwawe ślady za sobą zostawiając, z powrotem do Kopenhagi.

Ledwo wrócił, już począł się w Danii sposobić do przewrotu. Chcąc złamać potęgę kleru i szlachty, nic lepszego nie mógł uczynić jak posłużyć się Lutra



nauką. W istocie powołał z końcem 1520 r. Marcina Reinharda z Wittenbergi na kaznodzieję w kościele Mikołaja w Kopenhadze, ale rychło odesłał go, starając się o samego Lutra. Nie powiodło mu się, ale na jego miejsce przyszedł Karlstadt do króla.

Konsekwentne postępowanie jednak nie było przymiotem Krystyana; kiedy legat papieski pociągnął go do odpowiedzialności w sprawie pomordowanych praelatów w Sztokholmie, całą winę zwałił na Slaghöka, skazał go na śmierć i kazał stracić. Także i stosunki z Karolem V. skłoniły Krystyana do porzucenia drogi, po której kroczył. Ale i jego plany społecznych reform także zółwim postępowały krokiem. Zamierzony powszechny kodeks nie został ogłoszony, tylko dobroczynne rozporządzenie, znoszące barbarzyńskie prawo względem towarów na brzeg wyrzucanych, oraz nowe ustawy dotyczące się miast. Prócz tego apelacja do Rzymu została zakazana, i ustanowiony najwyższy trybunał w Roeskilde. Ale jakżeż można było przeprowadzić te pożyteczne reformy, oburzające szlachtę i duchowieństwo, skoro miasta były za słabe, by je skutecznie poprzeć, a Szwecya stała w płomieniach powstania? Na czele tego ruchu stał Gustaw Erikson Waza. (Waza oznacza snop zboża, herb rodu).

Gustaw Waza urodził się w r. 1496. Pochodził z rodziny, której członkowie niejednokrotnie zasiadali w radzie państwa. W szkole będąc, nie robił postępów, gdyż nauczyciel jego był Duńczykiem, a młody Gustaw nie taił się ze swą nieprzyjaźnią względem Duńczyków. Potem przyszedł na dwór Stena Sturego II. i niósł pod Bränkyrka główny sztandar przeciw Krystyanowi II., który go jako zakładnika później wziął do Danii. Tam siedział pod strażą w północnej Jutlandyi. Gdy jednak Dania skrzętnie poczęła się sposobić przeciw Szwecyi, uszedł, przebrany za poganiacza wołów, do Lubeki, gdzie nań chętnem spoglądano okiem i postarano się, by przepawił się do ojczyzny. Na statku z Rostoku wylądował 31. maja 1520 r. w Kalmarze, kiedy Sztokholm jeszcze się trzymał, i usiłował podburzyć południową Szwecyę, zrazu bezskutecznie. Wtedy nastąpiła rzeź w Sztokholmie. Ojciec Gustawa był pomiędzy ofiarami, a na jego głowę wyznaczono cenę. Kryjąc się, dostał się do Dalarna, krainy wysokimi pokrytej górami, zarosłej lasem ponurym, zasobnej w uroczę doliny, a zamieszkaney przez ludność twardą i zahartowaną. Miesiącami całymi błąkał się z kryjówki do kryjówki, ratowany ustawicznie przez wiernych swoich ziomków. Zrazu nie udało mu się Dalekarlczyków (tj. mieszkalców dolin) nakłonić do powstania, ale skoro nadeszły bliższe wieści o rzezi stokholmskiej, skoro zażądano od chłopów wydania broni, a nałożono nowe podatki, lud powstał, przez posłańców spieszących na nartach odwołał Gustawa Wazę, udającego się właśnie do Norwegii, i ogłoszono go w styczniu 1521 r. w Mora »panem i hetmanem panów i pospolitych obywateli państwa szwedzkiego«.

Początek był trudny. Tylko kilkaset zbrojnych miał Gustaw koło siebie. Ale niebawem zajmąwszy bogate kopalnie miedzi w Faklun wraz z wszelkimi kasami i zapasami, wzmógł się wielce i sposobił do oswobodzenia Sztokholmu. Udało mu się zgromadzić 15—20.000 ludzi, chłopów i pastuchów, zaopatrzonych tylko w siekiery i kusze i długie piki, ale hartownych, poprzestających w potrzebie na wodzie i suchym chlebie, a pałających nienawiścią ku Duńczykom. Pod Westeras odnieśli świetne zwycięstwo nad nieprzyjacielem, którego jazda na ich długich dzidach się złamała. Wtedy powstała cała środkowa Szwecya, tylko zamki były jeszcze w ręku Duńczyków. Wkrótce jednak zajął Waza Upsalę i przystąpił do oblężenia Sztokholmu. Przedsięwzięcie nader żmudne i trudne, gdyż duń-



*K. Lindberg*

107. Gustaw I Waza, król Szwedzki.

ska flota pod dowództwem Seweryna Norby zaopatrywała miasto we wszelkie potrzeby, a Gustaw rozporządzał tylko zastępami chłopów, którzy po kilku miesięcznej służbie wojennej wracali do domu; przytem środki jego były nader szczupłe. Ale nieugięcie dotrzymywał placu, i niebawem znalazł sprzymierzeńców.

Lubeka bowiem, rozdrażniona nieprzyjaznymi krokami Krystyana, uzbroiła się na własną rękę, zawarła przymierze ze Szwecją i wysłała flotę wojenną, która miała Stokholm zaatakować ze strony morza. Teraz szukał Krystyan pośrednictwa u cesarza, ale Lubeka odrzuciwszy tę propozycję dokładała wszystkich starań, aby także Szleswik-Holsztyn przeciw królowi podnieść.

Nie trudno to poszło. Już 5. stycznia 1523 porozumiał się książę Fryderyk z Lubeką względem swego wyniesienia na tron duński. Teraz rozdrażnienie opanowało i Danię. Szlachta i prałaci, srodze zawzięci na króla z powodu zamierzonego, a po części już wykonanego ukrócenia ich swobód, wypowiedzieli mu formalnie posłuszeństwo w Wiborgu, a stany złożyły hołd księciu Fryderykowi jako swemu królowi.

W wierności wytrwały jeszcze wyspy wraz z Norwecją, a także na mieszczań i chłopów mógł Krystyan liczyć, ale okazał się on w niebezpieczeństwie tak lęklwym, jak był zuchwałym gdy mu szczęście sprzyjało. Sam dał za wygraną, przemyślając ciągle o ucieczce. 3. kwietnia wypłynął z 20 statkami z portu Kopenhagi, podczas gdy tysiące zbrojnego ludu zaległo wieże, mury i wybrzeże, z lękiem szląc spojrzenie za flotą unoszącą im króla. Wiedzieli bowiem, iż w razie zwycięstwa Fryderyka, szlachta znowu weźmie górę.

Tak więc w Szwecyi wojna prędzej dobiegła do kresu niż w samej Danii. Duńska załoga, bez nadziei odsieczy, poddała Stokholm 20. czerwca. Gustaw nosił już szwedzką koronę, którą mu stany na sejmie 6. czerwca na głowę włożyły, a 23. wjechał do Stokholmu.

Dopiero w następnym roku, po długim oblężeniu i spustoszeniu Zelandyi przez hanzeatycką flotę, poddała się Kopenhaga królowi Fryderykowi.

Gustaw Waza jako też Fryderyk zawdzięczali mieszkańcom Lubeki zbyt wiele, by im wdzięczności nie mieli okazać, a ci jako dobrzy kupcy, sowitej żądali nagrody. Gustaw zatwierdził wszystkie przywileje Hanzy, przyznał jej swobodę handlu i wolność od cła w czterech głównych portach, wykluczył wszystkich innych obcokrajowców od prawa obywatelstwa i handlu w swem państwie, a czynny handel szwedzki ograniczył na stosunki z Gdańskiem i Lubeką. W podobny sposób postąpił i Fryderyk, a nadto na 50 lat dał w zastaw Lubece wyspę Bornholm jako wynagrodzenie kosztów wojennych. — Polityka Lubeki mogła się pysznić świetnem zwycięstwem: stanowisko jej było wzmocnione, znieawidzona unia rozdarła. Takie były rezultaty długoletnich zapasów.

### Przewrót w Danii i Szwecyi.

Rozerwanie związku, który nigdy i nigdzie w Skandynawii — prócz w Danii — popularnym nie był, wywołało nowe życie w państwach północnych, a już najwięcej w Szwecyi. Równocześnie z rozdarciem unii wkroczyła z południa nauka Lutra, a to stało się znów powodem doniosłych zmian w ustroju politycznym, w Danii atoli o wiele mniej niż w Szwecyi. Tam bowiem kościelne przeobrażenie wpłynęło tylko na wzmocnienie stanowiska szlachty, tu jednak umiał wielki król, posługując się tym nowym prądem, rzucić podwaliny pod silną

monarchię i przygotować w ten sposób Szwecję do tej znacznej roli, jaką miała odegrać w XVII. wieku.

Kiedy Fryderyk I. został królem Danii (1523—33), kraj wespół z królem skłaniał się do luterskiej nauki. Także i szlachta przychyliła się do tych nowych idei, szerzących się nawet po wyspach. Wprawdzie w stanowczem postępowaniu przeszkadzała królowi jego koronacyjna przysięga, gdzie za sprawą duchowieństwa mieściło się także zobowiązanie do ochrony kościoła katolickiego, ale przynajmniej nie działał na szkodę luteranizmu, a już w r. 1527 zezwolił sejm w Odensee, pomimo oporu biskupów, na swobodne głoszenie nowej nauki, na małżeństwa osób duchownych, a biskupów upominał do posłuszeństwa względem króla. Szybko potworzyły się tu i owdzie gminy ewangelickie, przetłumaczono nowy testament na język duński, a jako kaznodzieja wybitną odegrał rolę Hans Taussen, syn chłopca, mnich, który odbył studia w Leodyum i Kolonii, a później udał się potajemnie do Wittenbergi. Za jego sprawą przedłożyli duńscy ewangelicy w Kopenhadze swoje wyznanie wiary w 43 artykułach, wypracowane przez Taussena, a w zasadniczych punktach zgadzające się z konfesją augsburską niemieckich protestantów. Owocem tego kroku było potwierdzenie przez sejm edyktu z Odensee.

Na większą skalę odbywał się przewrót w Szwecyi. Jeżeli Gustaw Waza chciał mieć silną królewską władzę i prawdziwie potężne państwo, trzeba było najprzód złamać potęgę szlachty, a kraj uwolnić od ekonomicznej przewagi Hanzy. Bo władza monarchiczna, gdy Gustaw rządy obejmował, tyle w Szwecyi znaczyła, co w Danii. Dwie trzecie ziemi były w rękach kleru, przeważną część pozostałej posiadała szlachta. Korona miała rocznych dochodów 24.000 marek srebrem a 60.000 marek regularnych wydatków; długi zaś, spowodowane wojną o niepodległość, dorastały do 1 miliona. W tem rozpaczliwem położeniu tylko głęboko sięgające reformy mogły przynieść ratunek. Skłonność do protestantyzmu, jaką lud objawiał, wielce była królowi na rękę; bo jeżeliby dawny kościół upadł, wtedy mogła korona zagarnąć nader bogate kościelne posiadłości i potęgę swoją ustalić.

Więc nie tamował bynajmniej szerzącego się ruchu, nie sprzeciwiał się wcale, kiedy kanclerz jego otwarcie po Lutra stronie stanął, i tylko czasami nawoływał do umiarkowania. Bo i tutaj nie brakło gwałtów. W Sztokholmie przyszło do obrazoburstwa, które z trudem dało się stłumić, a także anabaptystyczne zapędy występowały na jaw. Sam król nie mieszał się bezpośrednio do sprawy, ale wybornie umiał posługiwać się niechęcią względem dawnego kościoła w swych politycznych celach. Sejmy w Wadstena i Sztokholmie (1526) przyznały mu kościelną dziesięcinę, o ile takowa nie była potrzebną do administracji kościoła, i ośm dziesiątych z wszystkich dochodów duchowieństwa. Tylko w ten sposób mógł nastarczyć nagłym żądaniom swych wierzycieli w Lubece.

Opór ze strony duchowieństwa krwawo poskramiał. Biskup z Westeras, Piotr Sunnaväder, któremu dowiedziono knowań na szkodę państwa, usunięty został ze swego urzędu. Gdy niepokoje wzniecił w Dalarna, zagrożono mu srogą karą. Wówczas uciekł do Norwegii. Wydany Szwedom przyprowadzony został do Sztokholmu na pośmiewisko tłumów, w smrotnem ubraniu, na chudej szkapie, przodem do ogona obrócony, i tam stracony (1527).

Pod wrażeniem postępów niemieckiego protestantyzmu zdecydował się Gustaw na stanowczy krok. Na sejmie w Westeras, który po raz pierwszy zgromadził cztery stany, duchowieństwo, szlachtę, mieszczan i chłopów, przedstawił przez usta kanclerza Wawrzyńca Andersona niepodobieństwo sprawowania dalszych

rządów, wobec istniejącego podziału dóbr, wyzysku handlowego przez obcokrajowców a powszechnego nieposłuszeństwa względem korony. Zażądał od stanów rady do przeprowadzenia reformy, zwłaszcza atoli powiększenia dochodów królewskich, w obecnym stanie w dwójnasób przewyższanych wydatkami, i zagroził wreszcie, jeśli sposób wyjścia nie da się znaleźć, swoją rezygnacją z tronu. Szlachta nie wiedziała, jak pomódz, kler mógłby ratować, ale mówca jego, biskup Brask z Linköping, oświadczył, iż bez zezwolenia papieskiego dóbr kościelnych nie można odstąpić. Wtedy po dłuższej, wzruszającej mowie, zawołał król na sejmie: »Nie chcę być dłużej waszym królem!« i opuścił szybko salę ze łzami w oczach. Stany były przerażone i bezradne, bo któżby mógł zastąpić potężną tę postać w takiej chwili. Deputacje mieszczan i chłopów po trzykroć udawały się do króla z prośbą o cofnięcie swego postanowienia, do nóg mu wreszcie padały — napróżno. Czwartego dnia jednak zgodził się, gdyż wysłannicy stanów przyrzekli mu, iż wszystkie jego żądania bezwzględnie zostaną przyjęte, i wbrew opierającemu się duchowieństwu trzy stany świeckie przeprowadziły doniosły reces dóbr kościelnych. Korona miała prawo zagarnąć zamki biskupów, oznaczać dochody wyższych duchownych, pobierać kary pieniężne, wprzód biskupom uiszczane, wreszcie rozporządzać klasztorami; szlachta atoli otrzymała upoważnienie cofnąć darowizny dóbr uczynione przez nią kościołowi od r. 1454; nadto głoszenie ewangelii zostało dozwolone. Co niedostało recesowi, uzupełnił ukaz króla z Westeras. Według niego urzędy kościelne tylko za zgodą króla obsadzane być miały, duchowni w sprawach świeckich świeckim sądom poddani, a nauce ewangelickiej szkoły otworzone. Było to zupełne zwycięstwo władzy królewskiej i reformacji; za jednym zamachem pozyskała pierwsza silne podstawy, druga wielką swobodę rozwoju.

Z wykonaniem nie zwlekano. Królewskie oddziały pozajmowały zamki biskupie, sam król zjawił się na czele 14-tysięcznego wojska między niespokojnymi Dalekarłczykami, bunt uśmierając i zmuszając ich do wydania przewódców. Kościelne przeobrażenie dokonało się na zebraniu kościelnem w Oerebro. Przyjęło ono naukę Lutra i zezwoliło na małżeństwa duchownych, ale niezgodnie z niemieckimi protestantami, zatrzymało hierarchię biskupią w kościele państwowym, poddając jednak biskupów królowi i ograniczając ich władzę za pomocą konsystorzów. Formalnego zniesienia klasztorów nie było trzeba, rozwiązały się same przez się skutkiem wystąpienia mnichów, pozbawionych wszelkich dochodów.

Tak bez ciężkich przewrotów dokonana się w Szwecyi reformacja. Wielki mąż stanu umiał do niej nawiązać oraz przekształcenie władzy królewskiej. Jeszcze pozostawały ekonomiczne reformy — a te tylko potężnemu monarsze powieść się mogły, narażały go bowiem na ciężką wojnę z Hanżą.

»Trzy szlachetne korony towarem stały się w kramie Hanzy«, rzekł król Gustaw. Kto tak sądził, uznawał obowiązek wdzięczności względem Lubeki o tyle tylko, o ile to nie sprzeciwiało się jego interesom. A złamanie ciężącego monopolu Niemców było sprawą żywotną kraju; dlatego to otworzył król porty swoje Niderlandczykom. Ale wewnętrzne trudności stały na zawadzie zerwaniu z potężnym miastem. Mieszkańcy Lubeki sami w gruncie rzeczy doprowadzili do tego i wywołali ostatnią stanowczą walkę o panowanie nad Bałtykiem. Stało się to pod wpływem kościelnych przeobrażeń, łączących się w Lubece z politycznym przewrotem.

Jerzy Wullenwever z Lubeki.

W okolicach Lubeki rychło reformacya znalazła grunt podatny. Brema i Hamburg dokonały zmian w ustroju kościelnym, nie próbując atoli politycznego przeobrażenia w duchu demokratycznym. Inaczej w Lubece. Tu zwyciężyła wspólnie z reformacją demokracja miejska, a wódz jej wznosił jeszcze raz sztandar Hanzy w górę. Był nim Jerzy Wullenwever, mąż pełen siły, ruchliwości i potęgi umysłu.

Po raz pierwszy odznaczył się w zaburzeniach roku 1531.



A handwritten signature in cursive script, appearing to read 'Jerzy Wullenwever'.

108. Jerzy Wullenwever, burmistrz miasta Lubeki.

Rządy miejskie spoczywały prawie bez ograniczenia w ręku zamkniętego koła patrycyatu, około 90 familii. Ale z początkiem wieku XVI. rodziny te w podwójnie fatalnym położeniu znalazły się. Mimo wszelkich środków zapobiegawczych, idee reformatorskie wkrały się do miasta, ogarniając całe prawie mieszczaństwo. A równocześnie groźne kłopoty finansowe, skutkiem wojny z Danią, spadły na radę. Aby znaleźć punkt wyjścia, zwołano nadzwyczajny wydział, złożony z kilkudziesięciu obywateli. Ledwo się atoli ów wydział ukonstytuował, zażądał zuchwale

swobody dla protestanckiej wiary, czyniąc to warunkiem przyzwolenia na nowe podatki. Niechętnie uczyniła rada zadość życzeniu, przyzwalając na zaprowadzenie nowego obrządku, ale gdy sprawa finansowa załatwioną została, narzucono nie-lubianej i odpornej oligarchii wydział z 64 mieszczan, celem zawiadywania nowymi podatkami.

Podczas gdy w Lubece dolno-niemiecki reformator Bugenhagen wszystko urządzał na modłę protestancką, usiłował cesarz Karol V. wstrzymać ten zalew luteranizmu i w mandacie swoim zażądał przywrócenia rzeczy do dawnego stanu.



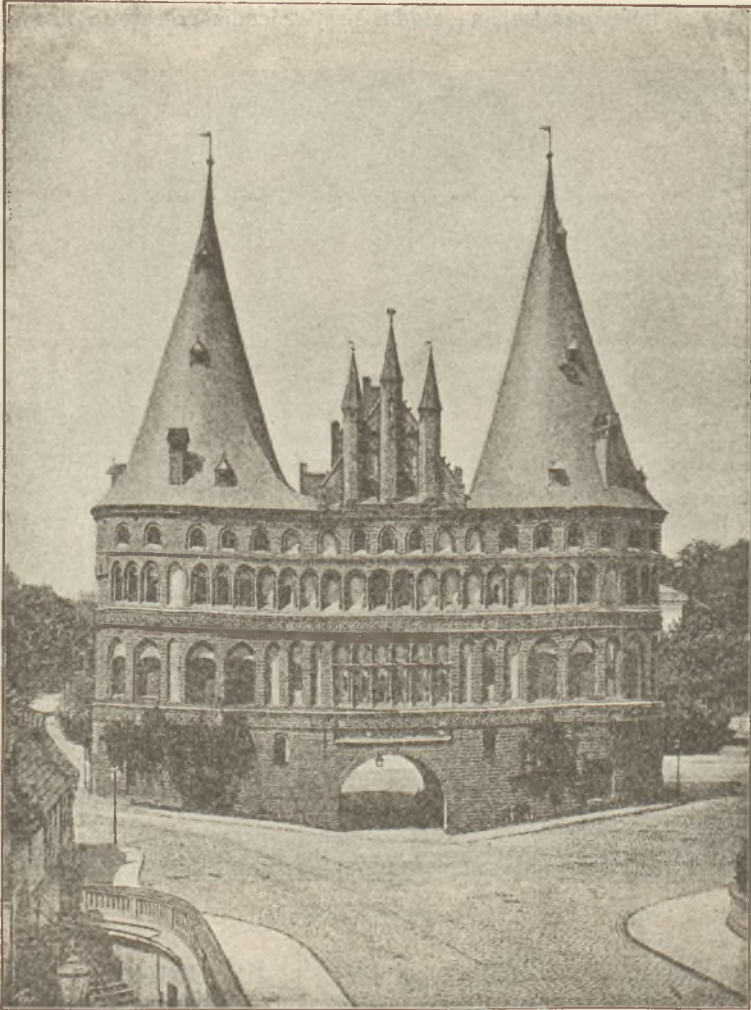
109. Ratusz w Lubece.

To stało się hasłem do politycznego przewrotu. Rada musiała po niewoli przyznać owym 64 udział w rządzie, oraz uzupełnić ów dawny wydział nowym wydziałem ze 100 mieszczan złożonym. Kiedy tak kotłowało się w Lubece, dwaj katolicy burmistrzowie udali się potajemnie po pomoc do księcia Albrechta z Meklemburga. Było to sygnałem do nowych zamieszek. Mieszczañstwo wkońcu wzięło górę i rządy miasta przeszły w ręce demokratycznej partyi. W maju 1531 przystąpiła Lubeka do wielkiego związku protestantów, utworzonego w Schmalkalden.

Był to już wielki czas położyć w Lubece kres walce, bo nadchodziła chwila ostatecznego boju między Hanzą a państwami północy.

Krystyan II. próbował jeszcze raz odzyskać korony swych państw. Wsparty przez szwagra swego cesarza i Niderlandczyków, liczących naturalnie na uzyska-

nie wolnej żeglugi po Bałtyku, ufny w sympatyje mieszczan i chłopów duńskich, niestrudzony pretendent wylądował dnia 9 listopada 1531 r. z 20 statkami i 7.000 wojska w pobliżu Chrystyanii. Jeźliby mu się powiodło ster rządów na nowo pochwycić, w takim razie Lubeka miałaby w nim podwójnie zaciętego wroga, i niechybnie spodziewać się mogła faworyzowania Holendrów. Więc zaprojektowała w Kopenhadze zawarcie przymierza przeciw Krystyanowi II. Nie osiągnęła wpraw-



110. Brama holstyńska (Holstenthor) w Lubec.

dzie wszystkich swoich życzeń, ale przymierze przyszło do skutku. Przy oblężeniu zamku Aggershus (Chrystyania) zaatakowanym został Krystyan przez hanzeatycką flotę. Bez widoków powodzenia, zgodził się na układy i udał się, za przyrzeczeniem wolnego powrotu, na pokładzie duńskiego statku do Kopenhagi. Sprzymierzeńcy atoli, łamiąc swe słowo, postanowili niebezpiecznego tego człowieka nie wypuszczać ze swej mocy i osadzili go w Sonderburgu na Alsen, do końca życia trzymając go w ciężkiem więzieniu.



Z jego uwięzieniem przymierze rozerwało się; Dania ociągała się z wypełnieniem warunków na korzyść Lubeki, a Lubeka stała izolowana. Wtem nagły wypadek śmierci przybliżył termin rozstrzygającej walki. Król Fryderyk I. Duński zmarł dnia 10. kwietnia 1533. r. Elekcyja szlachty miała stanowić o nowym królu. Najstarszy syn Fryderyka Chrystyan (III.) z Szleswik-Holsztynu, był głównym prezydentem. Dla niego było sprawą najwyższej wagi pozyskać sobie pomoc cesarza, a odciągnąć go od uwięzionego Chrystyana II. Więc wszedł w związek z Niderlandczykami, poddanymi cesarza Karola V., a związek ten cieszył się sympatyą duńskiej szlachty. Wullenwever postanowił pomieszać szyki tej groźnej koalicji, domagał się w Kopenhadze dopełnienia dawniejszej ugody, skierowanej przeciw Niderlandom. Ale napróżno. Przymierze między Danią, Norwegią, Szleswik-Holsztynem, Niderlandami i cesarzem, jako ich władcą, przyszło do skutku; na lat 30 zobowiązano się do wzajemnej pomocy, a Bałtyk stanął otworem dla niderlandzkich statków.

Wullenwever tymczasem zawładnął zupełnie miastem, a przewrót w duchu demokratycznym dopełnił się. U szczytu swej potęgi jako burmistrz Lubeki od 1533., począł Wullenwever snuć wielkie plany. Przedewszystkiem za każdą cenę postanowił bronić panowania Lubeki nad handlem w Bałtyku. A panowanie to wielce było zagrożonem.

Dawne sposoby bronięcia przewagi Hanzy, pokojowe układy, nie odnosiły już żadnego skutku — o tem mógł sam się przekonać. Jakichże nowych środków się chwycić? Istniał tylko jeden: zdobycie nadbałtyckich duńskich twierdz. Gdyby się ten zuchwały plan powiódł, wówczas Lubeka na długie czasy miała zapewnioną przewagę.

Politycznym środkiem do osiągnięcia tych dalekich celów była właśnie kwestya tronu w Danii. Trzeba było wysunąć pretendenta przeciw Chrystyanowi III. Znalezione go w osobie więźnia z Sonderburga, Chrystyana II. Jego imię poruszało potężne sprężyny polityczne. Za »przyjacielem mieszczan« Chrystyanem II., miasta i chłopci w Danii gotowi byli w ogień iść, zwłaszcza teraz, gdy widzieli się znowu wydani na łup szlachcie. A że katolicka reakcyja ze strony duchowieństwa silnie przeciw protestantom się zmanifestowała, a Chrystyan II. luteranizmowi przychylnym się okazywał, zamyślał tedy Wullenwever zbudzić wielki ruch demokratyczno-protestancki.

Pierwszym sprzymierzeńcem pozyskanym przez Wullenwevera dla tych planów był Krzysztof, hrabia z Oldenburga. Nieprzyjaciel, którego zwalczać wypadło — to Chrystyan z Holsztynu i szlachta duńska. Więc w Holsztynie i Danii równocześnie należało operować. W Holsztynie zrazu szczęście sprzyjało sprzymierzeńcom, usiłującym wszędzie chłopów przeciw panom podburzać. Król Chrystyan, zniechęcony, silne poparcie znalazł jednak w szlachcie, zagrożonej rewolucyą chłopską, i dzielnie poprowadził wojnę, tak, że wojska Lubeki musiały się z kraju cofnąć. Nadeszła pora, że na drugiej widowni szczęścia poprobować miano. Wullenwever był na to zdecydowanym; z 16. okrętami wojennymi, z 3.000 landsknechtów a 200 jazdy wyruszył przeciw Danii. Obie strony nie szczędziły także dyplomatycznych zabiegów, lecz Wullenwever nie znalazł poparcia u książąt niemieckich, obawiających się ruchu demokratycznego. Ale za to rezultaty wojenne odniesione przez Lubekę były zrazu świetne. Malmö pierwsze oświadczyło się za Chrystyanem II., a w całej Danii wszczął się ruch chłopów przeciw szlachcie, przyczem przyszło do takich samych krwawych gwałtów jak niedawno temu w Niemczech.

Przerażona tym strasznym buntem szlachta w Zelandyi, uległa i hołd złożyła wodzowi wojsk nieprzyjacielskich: Krzysztofowi z Oldenburga, jako gubernatorowi państwa. Atoli szlachta duńska i holsztyńska były tylko odurzone; prędko ocuciły się, postanawiając walczyć do ostatka ze zniechęconem mieszczaństwem. I kiedy Dania poddawała się Lubece, stanęła nagle duńska armia przed jej murami, obległa miasto, zamknęła rzekę Trave, a wszelkie próby rozbicia tej zgrabnej blokady nie powiodły się.

To niepowodzenie było nadto niespodzianem, by nie wywołać gwałtownego wrażenia. Tylko na powodzeniu opierała się potęga Wullenwevera, a teraz rzucono się na niego ze wszech stron z oskarżeniami. Nie tracił atoli głowy — zawarł z Chrystyanem III. pokój tylko dla Holsztynu (17. października 1534.) — w Danii wojna miała się dalej toczyć.

Lubeka, życząc sobie pokoju, musiała wydać zdobycze swe poczynione w Holsztynie. Atoli to niepowodzenie okazało także ludowi złe strony nowego prądu i skłoniło do usunięcia zmian, a zaprowadzenia dawnego ustroju.

Tymczasem na lądzie i morzu wojska Lubeki ponosiły klęski. Dumne plany burmistrza legły w ruinie, a kiedy tak jego zewnętrzna polityka musiała zwinąć żagle, żadną miarą nie mógł utrzymać się na swem stanowisku w mieście. Już we wszystkich prawie miastach Hanzy, gdzie za przykładem Lubeki demokratyczny zaprowadzono porządek, dawniejszy ustrój powracał, a na zebraniu hanzeatów 1535. padły ciężkie oskarżenia przeciw polityce Lubeki jako nierozważnemu buntowniczu przedsięwzięciu.

Karol V. wydał w tym samym roku »mandat egzekucyjny« przeciw demokracji w Lubece, żądając pod karą banicy zaprowadzenia dawnego ładu i przyjęcia wszystkich wygnanych patrycyuszów. Pobity w polu, przez własnych swych stronników złony, a śmiertelnie zniechęcony przez innych, ustąpił Wullenwever z zajmowanej przez siebie godności. W kilka tygodni później rządy patrycyatu odzyskały dawną siłę, ale nie powiodło się wykorzenie luteranizmu. Lubeka zawarła 14. lutego 1536. pokój z Danią w Hamburgu, uznając Chrystyana III. królem Danii, a otrzymując wzamian potwierdzenie swoich przywilejów. Jak często jednak bywały one już gwałcone!

Wullenwever jeszcze nie dał za wygraną. Koło ujścia Łaby stało 2.000 landsknechtów, gotowych do usług temu, kto zapłaci. Wullenwever postanowił poprowadzić ich przeciw Holsztynowi. Było to z początkiem listopada 1535. Ale w przejeździe wpadł w ręce swego wroga arcybiskupa w Bremie, który za zgodą swego brata, księcia z Brunswiku, pojmać go kazał w Rothenburgu. Przed sąd stawiony i torturowany, został skazany na śmierć jako anabaptysta i burzyciel porządku publicznego i stracony 24. września 1537. Ciało poćwiertowano i wpleciono w koło.

Tak skończył Jerzy Wullenwever, ostatni reprezentant hanzeatyckiej potęgi.

#### Przeprowadzenie reformacji w Danii, Norwegii i Islandyi.

Co straciły niemieckie miasta portowe, to zyskały państwa na północy. Zrzuciły one jarzmo monopolu hanzeatyckiego, a równocześnie przytłumiły także demokratyczne ruchy wewnątrz kraju, ale reformacja, zrazu przez to na szwank wystawiona, ostała się przecież jak i w protestanckich niemieckich księstwach. Zysk z tej całej walki przypadł w Danii szlachcie, w Szwecyi wyszła ona na ko-

rzyć władzy królewskiej, stąd i społeczeństwu. Dlatego też gwiazda Danii poczęła coraz więcej blednąć, a znaczenie Szwecji wzmagало się i wypierało Danię z zajmowanego stanowiska. Przy oswobodzeniu się z pod przewagi ekonomicznej i politycznej Niemiec, okazywał się rosnący wpływ ducha niemieckiego na stosunki skan-



111. Chrystyan III. król Danii i Norwegii.

dynawskie, i protestantyzm importowany został z Niemiec, podatny grunt znajdując na północy.

Kiedy Chrystyan III. (1533—1559.) wstąpił na tron duński, właśnie czyniono próby restauracji dawnego kościoła. Nowy król jednak, gorliwym będąc protestantem, bez zwłoki przeprowadził reformację. Za zgodą świeckich członków rady,

kazał w sierpniu 1536. uwięzić wszystkich biskupów, a dobra duchowne zająć. Równocześnie ułożono się co do nowej kapitulacji królewskiej, zapewniającej szlachcie jeszcze szersze swobody. Wzamian za to ustępstwo pozyskał król przynajmniej uznanie swego syna Fryderyka II. jako następcy tronu. W następnym roku urządził Jan Bugenhagen, przyjaciel Lutra, kościół na protestanckich zasadach. Tylko tytuł biskupów ostał się, nie ich władza; król stanął na czele kościoła krajowego. Ale także i szlachcie przypadł, z prawem patronatu nad probostwami, wielki wpływ na kościelne rządy, podczas gdy równocześnie wzrosło jej bogactwo skutkiem zagrabienia dóbr klasztornych. Wolna od podatków i ciężarów, posiadając władzę polityczną i sądową nad poddanymi chłopami, a prawo patronatu nad probostwami, rej wodząc w radzie i na sejmach, szlachta, której nie stało teraz przeciwwagi w silnym klerze, prawdziwie panowała w kraju.

Także Norwegia, na sejmie w 1536. duńską prowincją ogłoszona, poddała się reformacji, kiedy Chrystyan III. osobiście zjechał do Bergen w kwietniu 1537., ale siłą miecza trzeba tu było narzucać protestantyzm. Później dotarła reformacja do Islandyi. I tu przelewano krew w obronie wiary, a biskup Aresen z Helum, opierający się królewskiem rozkazom, został 1550. pojmany i ścięty jako zdrajca stanu. Zbrojny opór w obronie Kościoła stłumiono dopiero w 1554. za pomocą wojska.

#### Rządy Gustawa Wazy.

W chwili kiedy Lubeka ruszyła się do wojny, reformacja w Szwecyi w głównych punktach była przeprowadzoną, ale nie obeszło się później bez zamieszek, a powstanie chłopów w duchu katolickim, stłumionem zostało dopiero w 1543.

Ale władza królewska potrzebowała jeszcze wzmocnienia, a powiodło się to potężnemu królowi, noszącemu koronę od r. 1523. Rada państwa uznała obu synów królewskich: Eryka i Jana, prawowitymi dziedzicami państwa, a Eryk XIV. odebrał 13. stycznia 1544. hołd jako następcą tronu. Niezwykle wtedy okazało się zjawisko. Oto zerwała się gwałtowna burza, o potem wspaniała tęcza łuk zatonczyła na niebie, jakby to nie było w środku zimy, ale w lecie.

Władza królewska, obecnie dziedziczna, opierała się przedewszystkiem na ogromnych posiadłościach ziemskich i korzystnych regaliach, a król starał się głównie o zwiększenie swych dochodów, umożliwiającym mu utrzymywanie małej stałej armii (15.000.), oraz budowę pięknych okrętów wojennych.

Skrzętnie i pomyślnie, czasami nawet błędząc przez zbytnią pieczołowitość, umiał król polepszać materialny stan swego ubogiego, rzadko zaludnionego, przez długie lata skołatanego kraju. Monopol hanzeatycki został złamany, a król starał się surowym produktem szwedzkim otworzyć nowe miejsca zbytu w Niderlandach, Francyi, Anglii i Rosyi. Nie mniejszą pieczę otaczał górnictwo i fabryki żelaza.

W każdym calu król prawdziwy, jaśniał Gustaw Waza także swą zewnętrzną postacią i swym sposobem życia. Rosły, smukły i kształtny, z włosami blond, z jasnymi oczyma i z długą, okalającą twarz brodą; tak przedstawiają go współczesne portrety. Porywającą swą wymową umiał działać zarówno na masy jak na odporne stany państwa. Ruchliwy jego umysł dawał sobie radę w każdym położeniu. Lubił otoczenie odpowiadające jego usposobieniu; dwór jego był punktem zbornym rycerskich panów i pięknych kobiet, bez których towarzystwa nie mógł się obejść. Ale nigdy nie można mu było zarzucić przekroczenia obyczajów; żonom swym (trzy razy zawierał śluby) dotrzymywał świącie wiary, a zwłaszcza Szwedce Mał-

gorzacie Lejonhufvud, która go obdarzyła dziesięciorgiem dzieci i roztropnem umiarkowniem umiała powściągać wybuchy łątwo unoszącego się króla. Wykształcenie jego okazywało sporo braków, ale zaradzał im dzięki nadzwyczajnej pamięci i bystrości umysłu. Że nie obcą mu była wyższa dziedzina ducha, świadczy o tem jego upodobanie w muzyce (sam rad grywał na lutni) i wykwintne, bogate urządzenie jego zamków. Ale nauka i sztuka nie znajdowały tam jeszcze podatnego gruntu do rozwoju. Czem był król Gustaw Waza dla swego ludu, szemrającego niekiedy na jego ciężką rękę, stało się widocznem wtedy, gdy zawarł powieki, licząc lat 64 (29. września 1560). Miały nadejść czasy, przez niego przewidziane, w których Szwedzi, gdyby mogli, z pod ziemi by go byli wydostali.

### Wzrastający rozłam w Niemczech.

Ukończenie wojen zewnętrznych (1532—1545).

Odkąd w Niemczech cesarz zajął stanowisko przeciwne protestantyzmowi, odtąd ruch ten krok za krokiem się posuwając, powolne tylko wywalczał sobie postępy. A nawet do tych skromnych postępów nie miałby był siły, gdyby cesarza zewnętrzne zatargi ustawicznie z państwa nie odwoływały, zaprzatając go całkowicie. Turcy, Francuzi, i papież rzeczywiście najlepszymi mimowoli byli sprzymierzeńcami protestantyzmu. Gdy się Karolowi V. powiodło uwolnić od tych swoich nieprzyjaciół, nastąpiło oddawna przygotowane starcie, które niemieckich protestantów nad brzegiem przepaści postawiło.

Spostrzeżenie, iż po pokoju w Norymberdze ewangelicy coraz bardziej rosą w siłę, skłoniło Karola V. wreszcie do próby zmuszenia kacerzy siłą miecza do uległości.

#### Dalszy wzrost protestantyzmu.

Pierwszy nowy postęp protestantyzmu dotkliwie musiał dotknąć Habsburgów. Wirtembergia, w 1519. odebrana księciu Ulrykowi, a przekazana królowi Ferdynandowi w r. 1521., przemocą została wróconą dawnej dynastji, a tem samem pozyskana dla protestantyzmu.

Wygnany książę po kilkakrotnych próbach odzyskania swej władzy, udał się do landgraфа Filipa, gdzie zaznajomił się z nauką Lutra. Syn jego Krzysztof bawił na dworze króla Ferdynanda w Innsbrucku albo Wiener Neustadt, gdzie pobierał dobre wychowanie, ale pilnie był strzeżony. Nie wyrzekł się jednak, równie jak ojciec, nadziei powrotu do swego kraju, a przekonał się, jak wielce mieszkańcy sprzyjają dawnej dynastji i jak Habsburgowie nie cieszą się sympatją, surowo przytłumiając wszelkie objawy protestantyzmu. Szczęśliwie umknąwszy z pod straży, znalazł Krzysztof poparcie na dworze brata swej matki, księcia Wilhelma, pod warunkiem, iż on, a nie ojciec w obronie swych praw wystąpi. Ale agitacya, którą młody Krzysztof rozwijał, nie rychłoby do celu doprowadziła, gdyby nie Filip Hesski, który przychylił się do tej sprawy, ale nie z religijnych, tylko raczej z politycznych pobudek. Chodziło o to, by na południu zachwiać habsburską potęgę. Na związek szmalkaldzki nie mógł przy tem liczyć, ale za to na króla Franciszka I.

Ten bowiem i po roku 1529. nie wyrzekł się jeszcze bynajmniej swych roszczeń do Medjolanu i Genui, wszedł w układy z Klemensem VII. i połączył tegoż siostrzenicę Katarzynę Medici węzłem małżeńskim ze swym następcą Hen-

rykiem Orleańskim (czerwiec 1532). Tem bardziej było mu to na rękę, aby cesarza w Niemczech zatrudnić. Więc popierał zamiary Filipa, stał zasiłki pieniężne do Bawaryi, a w styczniu 1534. porozumiał się osobiście z Filipem. W Bar-le-Duc stanęła ugoda, mocą której pod pozorem sprzedaży wirtemburskiego hrabstwa Monbéliard, król 215.000 koron zapłacił Filipowi, a 70.000 Ulrykowi darował. Zaopatrzony w pieniądze zgromadził landgraf 25-tysięczną armię, i w maju 1534. rzucił się na Wirtembergię. Pod Laufen poraził i rozbił nieprzyjaciół, a jedno to zwycięstwo stanowiło o całej wojnie. Wirtembergia przyjęła go jako oswobodziciela, a 15. maja hołdował już Stuttgart księciu Ulrykowi.

To nagłe i stanowcze powodzenie w osłupienie wszystkich wprawiło. Habsburgom nic nie pozostało innego, jak pogodzić się z nowym porządkiem rzeczy. W pokoju w Kaaden król Ferdynand odstąpił księciu Ulrykowi Wirtembergię jako austriackie lenno, z krzesłem i prawem głosu w sejmie, wzamian zato uznany został za króla rzymskiego. Atoli żądanie, by w sprawach kościelnych pozostało wszystko tak jak było, tj. by katolicyzmu nie naruszano, spotkało się ze stanowczą odmową ze strony Ulryka. Tak więc restauracja dawnej dynastii stanowiła dla Wirtembergii także początek reformacji. I tu zwyciężyła forma luterkańska.

W tym samym czasie i na północy znaczne postępy czynił ruch protestancki. W Pomeranii przeprowadzono reformację w czwartym dziesiątku XVI. w., a działał tam Jan Bugenhagen, choć szlachta i duchowieństwo, zwłaszcza biskup z Komina, długo stawiali opór.

Cieęższe walki toczyły się w północno-zachodnich Niemczech. W mieście biskupiem Minden mieszczaństwo, sprzyjające po większej części luteranizmowi, skorzystało ze sporu o wakujący tron biskupi, by w 1530. przeprowadzić reformację. W starożytnem Soest dopiero demokratyczne powstanie zdołało nowemu prądowi dopomóc; w Paderborn, stolicy biskupiej, nowo obrany książę kościelny, Herman von Ried, arcybiskup koloński, stłumił zrazu ruch protestancki. Daleko burzliwiej objawił się ruch ten w sąsiednim Münster (Monasterze), gdzie doprowadził do strasznej katastrofy, jakiej na szczęście Niemcy drugi raz nie doznały.

#### Anabaptyści w Monasterze.

Tutaj dostał się protestantyzm z pobliskiego klasztoru św. Maurycego, gdzie Bernard Rothmann jako kapelan działał i kazaniami swemi wielki wpływ wywierał. Od początku dzielając mistycznie-ewangelicki kierunek »braci wspólnego życia«, w których szkole w Deventer się kształcił, wystąpił on po odwiedzeniu Wittenbergi i Strassburga w 1531. stanowczo w duchu protestanckim. Wypędzony za to z klasztoru i z kraju wygnany, udał się do Monasteru. Tutaj, w starem ognisku humanizmu, domy gild długo już stały w opozycji do władz duchownych. Działanie Rothmanna utorowało opozycji drogę, tak, że po śmierci biskupa Eryka (maj 1523.) mieszczaństwo ewangelickie wymusiło na radzie wydanie sobie kilku kościołów. Oburzona tem szlachta w okolicy postanowiła użyć przemocy i odcięła miastu dowóz. Zagrożone mieszczaństwo ratowało się śmiałym zamachem. Właśnie w pobliżem Telgte zgromadziła się szlachta, by hołd złożyć nowo wybranemu biskupowi, nie spodziewając się niczego złego, gdy ciemną nocą grudniową mieszczaństwo zniemacka zaskoczyło zebranych, biorąc w niewolę, nie biskupa wprowadzie, bo ten już odjechał, ale kapitułę i wielu ze szlachty (1532). Biskup, Franciszek von Waldeck, nie miał innego wyjścia jak starać się o oswobodzenie jeńców drogą ugody, która otwarła sześć kościołów w mieście dla protestanckiego

rytuału, a warowała tylko biskupowi i kapitule obrządek katolicki. Rothmann jako superintendent stanął na czele nowego luterńskiego kościelnego obrządku, wprowadzonego za pośrednictwem landgraфа Filipa. Był to wypadek, który cała od-czuła Westfalia. Cały kraj zdał się być pozyskanym dla reformacji, i obawiano się, że biskup sam przechylił się na stronę protestantów. Wtem nowy fanatyczny kierunek wydał miasto na łup anarchii, wywołując później silną reakcję.

Oddawna już w różnych okolicach Niemiec pojawiła się sekta, przedstawiająca najdalsze konsekwencje nauki ewangelickiej, a tem samem największą różnicę z Kościołem katolickim. Anabaptyści (nowochrzeńcy) odrzucili znaczenie sakramentów, a więc również i osobny stan kapłański, i szukali bezpośredniego obcowania z Bogiem za pomocą wewnętrznego »oświecenia«, rodzaju ekstazy, która winna poprzedzać chrzest; stąd to uważali chrzest dzieci za bezpożyteczny, a nawet zbrodniczy, skoro dziecko nie zdolne jest do owego stanu. Powszechne kapłaństwo chrześcijan, głoszone przez protestantów, dosłownie tłómacząc, urzą-dzili anabaptyści swój kościół jako gminę równouprawnionych »świętych«. Wszelkiej przemocy w rzeczach wiary zasadniczo przeciwni, żyli zrazu w cichości, drobne tworząc gminy. Ta mistyczno-fantastyczna nauka, utrafiwszy w ówczesny nastrój, z wielką szybkością poczęła się szerzyć zrazu po Niemczech południowych, później pomimo okrutnych prześladowań po Austrii, Bawarii, Szwabii i Palatynacie, wreszcie sięgnęła na zachód, rozprzestrzeniając się zwłaszcza w Niderlandach. Tam skutkiem krwawych prześladowań, które Karol V. właśnie przeciw kacerzom rozpoczął, zwolna popadała owa sekta w fantastyczno-komunistyczny kierunek; jej zwolennicy zwali się według Melchiora Hofmanna »melchiorytami« i zrywali z wszystkim, co istniało. Oczekiwali oni rychłego nadejścia Chrystusa, a więc końca świata i sądu ostatecznego, i aby się na to godnie przygotować, zamierzali wznieść »państwo Syonu« na komunistycznych podstawach, a wszystkich »nie-wiernych« nawrócić lub wytepić. Plany te, grożące zupełnym przewrotem i za-gładą wszelkich państwowych stosunków, napotkały naturalnie na stanowczy opór ze strony rządów. Ale to podniecało tylko fanatyzm »wiernych« i wpływało na coraz dalsze szerzenie się sekty. Tak więc z początkiem listopada 1533. piekarz Jan Mathys z Haarlemu, wystąpiwszy w Amsterdamie jako prorok, szybko zawładnął całą tamtejszą gminą i parami słał braci po całych Niderlandach, by wszędzie chrzcili według swego obrządku.

Ta fanatyczna sekta zakorzeniła się w Monasterze za sprawą tego samego człowieka, który pierwszy protestantyzmowi drogę uTORował, za sprawą Bernarda Rothmanna. Sam fantastycznie nastrojony skłaniał się pod wpływem Henryka Rolla, powołanego ze Strassburga, do nauki anabaptystów i pierwszy w maju 1533. r. przemawiał na kazaniu otwarcie przeciw chrztowi udzielanemu dzieciom. Rada miejska, mając go w podejrzeniu, urządziła publiczną dysputę, a gdy ta wypadła na niekorzyść Rothmanna a także i uniwersytet w Marburgu w tym samym duchu się oświadczył, zabroniła nadal kazań w podobnym kierunku i wydalila Rolla, w grudniu także i Rothmanna. Ale wzburzenie ludności zmusiło radę, jeszcze przed końcem roku powołać z powrotem wygnanych księży, a wtedy stał już Rothmann w porozumieniu z niderlandzkimi anabaptystami.

Na jego wezwanie zjawili się z końcem grudnia 1533. r. ich apostołowie i liczni wyznawcy. Całe ich wystąpienie, żar fanatycznego przekonania, złączony z nadzieją społecznego przewrotu, pociągnął za sobą tłumy; w przeciągu tygodnia od 5. stycznia 1534. otrzymało chrzest 1400. ludzi. Próżne były usiłowania

WAERHAFTICH · GEKONTERFET · BERNT · KNÍPPERDOLLIOR ·  
 ○ DER · XII · HERTOGEN · EYN · THO · MONSTER ·



IGNOTVS · NVLLIS · KNÍPPERDOLLINGIVS · ORIS ·  
 TALIS · ERĀ · SOSPEŠ · CVM · MIHI · VITA · FORET ·  
 HINRICVS · ALDEGREVER · SVSATIĒ · FACĪ  
 1536

112. Bernard Knipperdollinck, kat i namiestnik w królestwie anabaptystów.

biskupa, który 9. stycznia ogłosił, iż z bezwzględną surowością wykonywać będzie mandat cesarski przeciw anabaptystom, i od razu rozpoczął egzekucje. Gdy wreszcie z końcem miesiąca jął się sposobić do zamknięcia miasta wojskiem, mieli anabaptyści do wyboru albo ginąć, albo bronić się do upadłego. Więc, jak łatwo pojąć, partya zdeterminowana wzięła w tem położeniu górę. Wkrótce wywalczyli sobie pierwszą znaczną korzyść. Kiedy 8. lutego 1534. r. wielkimi gromadami za-





Z dziejów wyprawy Karola V. do Tunezyi: Turcy czynią wycieczkę z oblężonej twierdzy Goletty.



lewali rynek sądząc się zagrożonymi, rada mniemała, iż trzeba użyć siły i kazała wytoczyć działa. Krwawe starcie zdawało się być nieuniknionem, ale przecież powiodło się pojednawczo usposobionym mieszczanom zażegnać walkę ugodą, w której, wzamian za przyrzeczenie, że w świeckich sprawach radzie okazywać będą posłuszeństwo, uzyskali anabaptyści prawo swobodnego wykonywania religii. Wybornie umieli to wyzyskać. Nowe wybory (tak ogromne poczynili postępy wśród mieszczaństwa) dały im większość w radzie miejskiej, a urząd burmistrza przeszedł w ręce jednego z ich zapalonych zwolenników, Bernarda Knipperdolincka. Zjawił się był także już Jan Mathys, który wprawdzie nie mieszał się bezpośrednio do świeckich rządów, ale na wszystkie zasadnicze wpływał postanowienia. Za jego sprawą powzięła rada myśl »oczyszczenia stodoły«, żądając od wszystkich »niewiernych« natychmiastowego przejścia na ich obrządek (27. lutego). Ci, którzy zadość nie uczynili rozkazom, bez litości zostali wygnani w mroźny dzień zimowy; ich dobra skonfiskowano, zawiadując nimi jako wspólnym majątkiem »świętych«.

Tak w przeciągu trzech krótkich tygodni, zamieniwszy swą tolerowaną egzystencją na panowanie w Monasterze, anabaptyści przekształcili miasto w radykalno-demokratyczne społeczeństwo, które się rychło przeobraziło w krwawą potworność »królestwa Syonu«. Zaraz z początku zniszczyli wszelkie ozdoby po kościołach oraz wspaniałą bibliotekę, nagromadzoną tutaj w czasie rozkwitu humanizmu; w ogóle z zasady niszczyli wszystkie książki z wyjątkiem biblii; wszystkie dobra stały się wspólną własnością, a i do stołu wspólnie zasiadano. Stronnictwo umiarkowane, które teraz Rothmann przedstawiał, poszło zupełnie na bok. Równocześnie gorliwie sposobiono się do wojny, bo miasto od początku, przynajmniej powierzchownie, blokowane było przez wojska biskupie; oczekiwano też na posiłki ze strony współwyznawców, które od czasu do czasu rzeczywiście nadchodziły.

Na czele tej dziwacznej społeczności stał zrazu Jan Mathys z władzą i powagą starobiblijnego proroka; gdy atoli na jednej wycieczce około Wielkiejnocy szukał śmierci i znalazł ją, zajął jego miejsce Jan Bokelson (Bockolt) z Leiden.

Jan Bockolt, ur. 1509. r. w Leiden (stąd Jan z Leidy), z profesyi krawiec, jako rzemieślnik, potem jako kupiec, tułał się po świecie od Lubeki do Lizbony. W swem rodzinnem mieście gorliwie brał udział w poetycznych ćwiczeniach t. zw. »retorycznych izb«, rodzaju szkół majster-sengerów; tam też zaznajomił się najprzód z protestanckimi poglądami, które w ogóle w tych towarzystwach się krzewiły, aż wreszcie umysł jego fantastyczny zaplątał się w matnię anabaptyzmu. Gnany fanatyzmem i próżnością, zajął rychło wybitne stanowisko wśród swych współwyznawców; przystojny, wymowny, młody człowiek z obejściem rozkazującym i entuzjastyczną gwałtownością, wiecznie żyjący w ekstazie i wizjach, przytem atoli nie pozbawiony wykształcenia, a zwłaszcza odcytany w piśmie św. Jako wysłaniec Jana Mathysa przyszedł był w styczniu 1534. r. do Monasteru, i aż do jego śmierci stał przy jego boku.

Odtąd jako prorok sprawował rządy i znalazł bezwzględne posłuszeństwo. Zniósł dawne formy, a natomiast wprowadził władzę »dwunastu starszych«; po ośmiodniowych gorących dysputach przeparł wreszcie przeciw jednomyślnej opozycji kaznodziejów, wielożęństwo, a to na podstawie starego testamentu, złamał opór krwawą przemocą, poczem sam obok swej pierwszej żony pojął wdowę swego poprzednika Divarę. Wreszcie natchnął »duch« jego samego a raczej nowego proroka Jana Dusentschura, który powoli w miejsce Bockolta stawał się duszą ruchu,

przekonaniem, iż królestwo Syonu już jest wzniesione, a jemu trzeba nosić koronę. Tak tworzyła się potworna karykatura państwa żydowskiego.

Jan, »z Bożej łaski król nowego Izraela«, zamianował urzędników i sędziów, między którymi główne miejsce zajmowali Rothman, Knipperdollinck i Bernt Krechting, wyłącznie zaś ustanowił swym »namiestnikiem« Knipperdollinck'a. Na »tronie Dawida« siedząc, sprawował sądy na rynku pod gołym niebem, przyczem za pod-



113. Jan (Bockolt) z Leydy, król anabaptystów.

stawę służyło prawo Mojżesza. Przepychem się otaczając, za przykładem króla Salomona i patriarchów urządził sobie niebawem harem z 16 kobiet. Na każde prawie przekroczenie prawa była kara śmierci; sam »król«, bywało przy egzekucjach brał miecz karzący w dłoń, i utrzymywał swe szalone rządy z krwawą surowością, a z powagą bożego wysłannika. Dusentschura w październiku wyprawił w drogę, jako jednego z 28. apostołów, aby »królowi« ścieżki przysposabiał do zdobycia świata przez królestwo Syonu.

Naturalnie musiało to pozostać marzeniem; ale możliwem było, że wielkie zwycięstwo monasterskich anabaptystów wzburzy szerokie masy, bez tego już zaniepokojone, i wywoła drugą wojnę chłopską, straszniejszą od pierwszej, bo z radykalnych wychodzącą zasad, a opierającą się na zagorzałym fanatyzmie. Na szczęście dla Niemiec biskup z Monasteru nie stał sam, ale miał za sobą Kolonię, Kliwię i Hessayę, tak że od kwietnia 1534. r. miasto było blokowane. Wprawdzie nie starczyło jeszcze sił do poważnego ataku, a jeden szturm, który przypuszczono, krwawo został odparty. Odtąd ograniczono się do blokady. Gdy jednak w grudniu reński i westfalski okręg przyszedł z pomocą, a także państwo, jako takie, czynny udział w akcji wzięło, oblężenie zacieśniało się coraz bardziej. Wszelki dowóz był odcięty; a kiedy głód począł w mieście panować i nieszczęśliwi mieszkańcy gromadami z bram wylegali, nieubłaganie odpędzano ich z powrotem, wydalając ich na pastwę nędzy między murami miasta, a szaniami oblegających. »Król« atoli ze swym dworem ustawicznie hucznemi zabawiał się biesiadami. Ale właśnie ta okoliczność, oraz zwolna budzące się zrozumienie owego beznadziejnego położenia, nakłoniło niektórych do zdrady. W nocy świętojańskiej kilkuset landsknechtów wdrapało się na mur w słabem jednym miejscu, które im oznaczono. Ale wkrótce wtargnięcie ich zostało spostrzeżone, wściekły nocny bój powstaje w ulicach miasta, rozpaczeni anabaptyści odpierali zrazu atakujących, lecz nowe zastępy wciskały się przez wylamaną bramę, a nad rankiem cała armia poszła w ich ślady. »Święci królestwa Syonu«, broniąc się zaciekle pod wodzą Krechtinga, cofnęli się za tabor z wozów ustawiony na środku rynku, i poddali się wreszcie z prawem wolnego wymarszu. Jednak rozwścieczeni landsknechci ugodę złamali i Krechtinga wzięto do niewoli. Między zabitymi znajdował się także i Rothmann, który zaszczytną śmierć w boju przekładał nad niewolę; »król« atoli poddał się zwycięzcom na jednej z obwarowanych bram; Knipperdollinck'a wyciągnęto z kryjóWKI. Wszyscy trzej po długim więzieniu śledczem ponieśli śmierć wśród okropnych mąk, a ciała ich zawieszono dla odstrasżającego przykładu w żelaznych kłatkach na wieży kościoła św. Lamberta. Miasto z natury rzeczy ugięło się pod kościelną i polityczną reakcją; postradało swe swobody i wróciło do dawnej wiary, stając się nadal twierdzą katolicyzmu.

Z łatwo zrozumiałych powodów Luter i jego stronnicy jeszcze surowiej zaczęli się trzymać swej nauki, nie tolerując najmniejszych i najbardziej uprawnionych zbroceń. Okazało się bowiem teraz, do czego doprowadzić może dalsze fantastyczne rozwinięcie ewangelickiej nauki, a katolickie stronnictwo słusznie kładło wszystkie ówczesne burzliwe zamieszki na karb luteranizmu, boć Luter przykład dał i początek jawnego buntu przeciw Kościołowi.

### Próby ugodowe w Niemczech.

Trzecia włoska i trzecia turecka wojna.

Tak więc wiele brakowało do tego, by dalsze postępy protestantyzmu po r. 1532. w pokoju się dokonywały. Stany, które świeżo przyłączyły się do ewangelików, widziały się zagrożonymi procesami przed trybunałem państwa, a w listopadzie 1534. r. utworzył się związek katolickich książąt w północnych Niemczech (Brandenburgia, Miśnia, Brunswik-Wolfenbüttel etc.) celem przeszkodzenia dalszemu wzrostowi reformacji. By temu wszystkiemu silniejszy stawić opór, postanowili protestanci przyjąć zagrożonych swych współwyznawców do związku szmal-

kaldzkiego, któryby gwarancje pokoju religijnego w Norymberdze i na nich rozciągnął. A chociaż zamiar ten sprzeciwiał się włąśnie warunkom, na których ten pokój był zawarty, to jednak król Ferdynand musiał mieć wzgląd na przychylnie protestantomu usposobienie swej własnej szlachty, której nie chciał odstępować od siebie; musiał uwzględnić związki protestantów z Francją. Z tego powodu mógł związek szmalkaldzki powziąć powyższą uchwałę i rzeczywiście zastosować ją w 1536. r. do kilku nowych terytoriów. Zarazem przedłużono zawieszenie broni w 1547. r. »Konkordya« wittenberska z 20. maja 1536. r., ustanawiająca pośrednie formułki dla różnic zachodzących w nauce protestantyzmu, przyczyniła się do zgody między północnymi a południowymi Niemcami, a stanowcze przychylenie się Danii ku sprawie reformacji, wzmocniło również stanowisko ewangelików na północy.

W istocie Karol V. miał wszelkie powody, by nie dopuścić do zaburzeń wewnątrz Niemiec, bo jeden z jego najświetniejszych tryumfów wielce rozdrażnił Osmanów, a równocześnie i Francją groziła wojna. Rozdrażnienie to wywołała jego wyprawa do Tunisu.

Śmiały Chajreddyn Barbarossa, panujący w Algierze z pomocą hiszpańskich Morysków i południowo europejskich renegatów jako wazal turecki, opanował był Tunisz, wygnawszy stamtąd prawowitego księcia Muleja Hassana. Korsarskie statki jego ustawicznie niepokoili wody morza Śródziemnego, tamując żeglugę oraz pustosząc włoskie i hiszpańskie wybrzeża.

Jako obrońca chrześcijaństwa i spadkobierca owych hiszpańskich królów, upatrujących swe główne zadanie w gromieniu niewiernych w Europie i Afryce, poczuwał się Karol V. do obowiązku, korsarstwu raz kres położyć a podbić mohamedańskie państwa w Afryce, gdzie już Hiszpanie od początku XVI. wieku mieli w swych rękach pewną ilość twierdz między Melitą a Trypolis.

Jeszcze w Hiszpanii duch wojen krzyżowych i żarliwość religijna nie wygasły i silniej się objawiały niż gdziekolwiek indziej. W zawody spieszyła szlachta pod cesarskie chorągwie; zwołano i zaciągi niemieckich landsknechtów, a odbywszy wspaniałą przegład wojska pod Barceloną, podniósł Karol V. kotwicę 14. lipca 1535. r. w porcie Cagliari w Sardynii, wiodąc 26-tysięczną armię i potężną flotę, złożoną z 74 galer, 30 mniejszych statków wojennych, a 300 okrętów transportowych pod hiszpańską, portugalską, genueską i papieską flagą, a pod naczelnem dowództwem Andrzeja Dorii. Bez przeszkody przybito do brzegu w pobliżu dawnej Utyki; twierdzę Golettę, broniącą wstępu w głąb kraju, po regularnem oblężeniu wzięto szturmem, poczem, mimo żaru słonecznego, ruszono dalej, a Chajreddyn, który stawiał czoło cesarskim szeregom niedaleko Tunisu, poniósł stanowczą klęskę (20. lipca).

Mniemał jeszcze, iż znajdzie punkt oparcia w swej oszańcowanej stolicy, ale niewolnicy chrześcijańscy, w liczbie 20.000 trzymani w cytadeli, śmiałym zamachem opanowali swoje więzienie, a 25. czerwca wkroczył cesarz jako zwycięzca do Tunisu, witany okrzykami radości przez oswobodzonych więźniów i swych żołnierzy.

Fanatyzm i chciwość strasznie się teraz srożyły w zdobytym mieście; tysiące muzułmanów padło ofiarą wściekłości. Karol V. osadził Muleja Hassana, towarzyszącego mu w pochodzie, jako swego wazala w Tunisie, a zabezpieczywszy Golettę silną załogą, ruszył promieniejący sławą z powrotem do Sycylii. Tu wstąpił na ląd w Trepani, wjechał 13. września do Palermo wśród entuzjastycznych

okrzyków ludności, ze wszech stron wyspy napływającej, a osobistem swem wystąpieniem bardziej utwierdził hiszpańskie panowanie, niż tem wszystkim, co od dziesiątków lat tu się działo. W tym samym celu przedsiębrał z Kalabrii podróż łądem do Neapolu. Tutaj obchodził 25. listopada świetnie i uroczyście swe powodzenie, a wreszcie 5. kwietnia 1536. odbył wjazd tryumfalny do Rzymu jako potomek Cezarów.

Wyprawa na Chajreddyna była pośrednio wyprawą na jego zwierzchnika, sułtana, i musiała go niechybnie pobudzić do zemsty. Nadto król Franciszek I. znowu nosił się z nieprzyjaznymi zamiary. Z Medyolanu bowiem nigdy zupełnie nie zrezygnował, a obecnie, po bezpotomnem zejściu ze świata Franciszka Sforzy (1. listopada 1535.), roszczenia jego nanowo się objawiły. A także i do Sabaudyi występował z prawami, uzasadniając pretensję swą tem, iż panujący tam książę Karol III. pochodził z drugiego małżeństwa księcia Filipa, matka zaś króla, Luiza z pierwszego, a więc tem samem, on, Franciszek I., większe ma prawo do dziedzictwa. Że król francuski do wojny się sposobi, przypuszczać dało się już z tego, iż właśnie wówczas starał się o utworzenie narodowej piechoty złożonej z 7 legionów, każdy po 6.000 ludzi.

Wobec podobnych usiłowań Karol V. musiał się starać o zabezpieczenie sobie tyłów przez porozumienie się z niemieckimi protestantami. A ponieważ w Norymberdze zgodził się był na pokój póty, póki najbliższy sobór nie wyda stanowczego orzeczenia w sprawie protestantyzmu, więc ustawicznie czynił zabiegi celem zwolania takowego.

W Rzymie tymczasem na miejsce Klemensa VII. wstąpił Paweł III. (Alessandro Farnese) (1534—49.) Odebrawszy wykształcenie w czasie rozkwitu włoskiego humanizmu (urodził się w r. 1468.), posiadał wytworną uczoność i wykwinne poczucie sztuki, a przejęty równocześnie świeckim duchem, główne swoje zadanie upatrywał nietyl w rozwikłaniu stosunków kościelnych, ile raczej we wspaniałym i wykwinnym trybie życia, oraz rozszerzeniu świeckiej potęgi swojej i swego domu. Jako książę włoski potrzebował do tych celów hiszpańskiej pomocy, lecz że nie chciał dopuścić, by Hiszpania nadto wzrosła w siłę i zbyt wielką miała przewagę, więc też na rękę mu były polityczne trudności, jakie protestanci cesarzowi stawiali. Jednak jako papież czuł się w obowiązku przeciwdziałania protestantom i stłumienia tego ruchu; więc skoro cesarz wyraził życzenie, by sobór zabrał się do rozpatrzenia sprawy protestantyzmu, wysłano na wiosnę 1535. r. kardynała Pawła Vergerio z Rzymu do Niemiec, by poczynił odpowiednie kroki i porozumiał się zwłaszcza z członkami szmalkaldzkiego związku. W Wittenberdze, z rozkazu księcia ze czcią przyjęty, miał kardynał na zamku osobistą rozmowę z Lutrem i Bugenhagenem. Luter bardziej okazał się zgodnym, niż może przypuszczano, i nakłaniał swych stronników do przyjęcia papieskiego projektu, więc Paweł III. zwołał sobór do Mantuy na dzień 23. maja 1537.

Ale niebawem okazało się, jak źle się wzajemnie rozumiano. Protestanci chcieli mieć »wolny sobór« tj. sobór, obradujący nie pod papieskim przewodem, i gdzieby można w swobodnej wymianie zdań omawiać wszelkie dogmaty i instytucje rzymskiego Kościoła. Rzym się na to nie zgodził, i o te trudności rozbił się cały plan. W lutym 1537. związek szmalkaldzki postanowił nie obsyłać soboru, uzasadniając swój krok »szmalkaldzkimi artykułami«, które podpisał Luter wraz z wszystkimi obecnymi teologami.

Był to cios spadający nietylko na papieża, ale i na cesarza. Pokrzyżowano



114. Papież Paweł III. (Alessandro Farnese).  
Według malowidła Tycyana w Cesarskiej galerii obrazów w Wiedniu.

mu wszystkie jego zabiegi, a bezsprzecznie godność jego wymagała teraz, by oporni zmuszeni byli do uległości. Ale okoliczności nie dozwalały działać jakby należało.

Już na wiosnę 1535. zajęli Francuzi Sabaudyę i Piemont, i w formalny sojusz weszli z Osmanami. Po raz pierwszy, odkąd Turcy w Europie się osiedlili, zdarzyło się, iż chrześcijańskie mocarstwo, zrywając łączność z zachodnim chrześcijaństwem, przymierze zawarło z odwiecznym wrogiem tegoż; to też ogólna sympatya odwróciła się od »najbardziej chrześcijańskiego« króla, który to uczynił, ale



nic nie pomogła wobec faktu, iż habsburską monarchię czekał straszny atak z obu stron i wzięcie we dwa ognie. Cesarz uważał za najlepsze, cios uprzedzić i potężnem natarciem ratować się w niebezpieczeństwie. Podczas gdy jedna armia niderlandzka zajęła Guise a oblegała Péronne, sam cesarz ruszył z Genui na czele armii 50-tysięcznej (wśród niej 20.000 Niemców) przeciw Prowancyi. Ale Franciszek I., stojąc koło Walencji i Avignonu, poprzestawał na spokojnej obronie, nie wydawał bitwy, jeno w pustynię zamierzał całą żyzną okolicę podjazdami swymi zamienić. Połowa cesarskiego wojska padła ofiarą niedostatku i zarazy, a gdy nadto wyprawa na Marsylię się nie powiodła, nie pozostawało cesarzowi nic innego jak smutny odwrót, przyczem wszystkie drogi milami całemi pokryły się trupami, bronią i wozami. Także musiano odstąpić od oblężenia Péronny. W ślad za tem ruszyli Francuzi do Włoch (1537.), podczas gdy sam król wkroczył do Pikardyi i Artois, by tam dawne swoje prawa zwierzchnicze utwierdzić.

Równocześnie zajęli Turcy weneckie Cyklady i wyspy Jońskie, oraz oblegli Korfu; a główna armia ruszyła przeciw Węgrom. 19. marca 1537. wpadła w ich ręce dzielnie broniona Clissa, a hetman polny Ferdynanda, Hans Katzianer, który na czele wojska, ściągniętego ze wszystkich habsburskich krain, wkroczył do Sławonii, poniósł w bitwie pod Esseg straszną klęskę, tak że Węgry austriackie znowu Osmanom stanęły otworem (10. września 1537.).

Teraz dopiero zwaśnione chrześcijańskie mocarstwa zrozumiały, iż idzie tu o ważniejsze rzeczy niż dynastyczne zatargi, iż Europa może być na szwank narażona. Więc już w październiku przyszło do skutku zawieszenie broni między Francją a Hiszpanią, a w lutym 1538. roku, po długich żmudnych rokowaniach, stanął pokój między królem Ferdynandem a Janem Zapolyą. Zapolya wyrzekł się związków z sułtanem, zachował tytuł królewski, oraz Siedmiogród na cały czas życia, lecz po jego śmierci całe państwo miało przejść na Ferdynanda lub jego potomków, bez względu na to, czy Zapolya pozostawi po sobie dzieci czy nie. Obaj przyrzekli sobie także nawzajem pomoc w razie niebezpieczeństwa. Tak więc powiodło się habsburskiej polityce poróżnić tureckiego wazala z jego zwierzchnikiem. Wkrótce atoli jeszcze większe święciła ona tryumfy.

Grożąca nawała turecka i Włochy strachem przejęła; więc między Habsburgami, Pawłem III. a Wenecją stanął sojusz, a papież nie żałował trudów, by doprowadzić do pokoju między Karolem V. a Francją, oraz Franciszka I. wciągnąć do tego wielkiego przymierza przeciw Turkom. Napoły mu się to tylko udało.

W Nicei w maju 1538. nastąpił zjazd papieża z obu monarchami, którzy zresztą osobiście się przy tem nie widzieli, ale mimo gorących usiłowań udało się ich tylko skłonić do rozejmu na 10 lat, podczas którego Piemont i Sabaudya przez obie strony zajęte być miały. Osobiste spotkanie się obu monarchów w Aigues Mortes, koło ujścia Rodanu, gdzie burza zmusiła Karola V. wylądować w powrocie do Hiszpanii, doprowadziło do osobistego zbliżenia się i do pewnych układów przeciw niemieckim kacerzom, lecz nie do pokoju, i Franciszek I. nie przystąpił do związku przeciw Turkom. Więc Wenecya zawarła z Turcją pokój w październiku 1540.

#### Nowe próby ugodowe i dalsze postępy protestantyzmu.

Na europejskim horyzoncie takie więc jeszcze wisiały chmury, iż cesarz nie mógł się obejść bez dobrej woli protestantów. Już w 1537. roku wysłał kanclerza

swego, Macieja Held, do Niemiec z obszernem pełnomocnictwem i z poleceniem zapewnienia protestantom pokoju, mimo iż odmówili obeszania soboru. Ale kanclerz, gorliwy katolik, żądał bezwzględnej uległości dla uchwał przyszełego soboru, tak że szmalkaldzki związek oświadczył, iż pokój z 1532. został złamany. Kanclerz ze słusznego wychodził zapatrywania, iż niema się co obawiać szmalkaldzkiego związku, który nie jest w stanie skorzystać z pomyślnego dla siebie stanu rzeczy w Europie. Natomiast radził królowi Ferdynandowi utworzyć w porozumieniu z cesarzem związek książąt katolickich w Niemczech. Po żmudnych rokowaniach przyszedł wreszcie ten związek do skutku w Norymberdze 10. czerwca 1538. r. Wzięli w nim udział na północy: Jerzy Saski i Henryk z Brunswiku, na południu król Ferdynand, Bawarya, Salzburg i Moguncya, jednak przeważna ilość książąt duchownych doń nie przystąpiła. Ponieważ słaby ten związek szmalkaldzkiemu nie dorównywał, a cesarzowi wielce zależało na utrzymaniu pokoju wewnątrz kraju, zgodził się na pośrednictwo Joachima II. z Brandenburgii, i udzielił 19. kwietnia 1539. t. zw. frankfurckiej dylacji. Wszystkim protestanckim stanom zapewniono wstrzymanie procesów w trybunale na przeciąg 15 miesięcy, oraz utrzymanie pokoju na jeszcze dłuższy czas, a tem samem uznano rozszerzenie związku szmalkaldzkiego od 1532. r. Gdy jednak na razie o soborze nie było można myśleć, a cesarzowi bardzo zależało na porozumieniu się w sprawach kościelnych, oba stronnictwa zaprojektowały urządzenie dysput religijnych celem ugody.

Więści o tej ugodzie doszły do cesarza w chwili, gdy głębokim smutkiem był przejęty, bo 1. maja 1539. małżonka jego Izabella, zmarła skutkiem porodu. Niezlomną wierność i gorącą miłość zawsze jej zachowywał za życia i zachował poza grobem; nigdy nie zamyślał o nowych związkach.

Więcej może jeszcze niż przedtem zaprzątał się odtąd publicznemi sprawami. Najważniejszą kwestyą były układy z protestantami, ale długo trwało, zanim jakiś osiągnięto skutek. Dopiero w czerwcu 1540. przedstawiciele obu stronnictw spotkali się w Hagenau, gdzie tak szorstko sobie poczynali, iż jedyny rezultat, jaki osiągnięto, była zgoda na zwołanie nowego zjazdu. Zjazd ów nastąpił w październiku tego samego roku w Wormacyi, a teraz otwierały się widoki powodzenia. W Rzymie bowiem postanowiono przystąpić do wskazanych reform, a Paweł III. sam ogłosił program reformy papieskiego dworu i kościelnego zarządu. Nigdy atoli nie mógł Rzym zezwolić na naruszenie władzy papieskiej. Co do niektórych nauk można się było z protestantami ugodzić, ale nigdy co do samego pojęcia kościoła, bo co Rzym uważał za ustanowienie Boskie, to u protestantów uchodziło za instytucyę ludzką. Więc tylko z początku układy pomyślnie się zapowiadały, bo decyzje miały nastąpić większością głosów. Większość katolickich reprezentantów skłaniała się do reformy, a i obecni cesarscy ministrowie, Granvella i Naves, przychylnie dla niej byli usposobieni. Więc papieski nuncyusz Morone spowodował ograniczenie dysputy do dwu przewodców: Ecka i Melanchtona, a po krótkim czasie przeniesienie jej do Regensburga, gdzie właśnie sejm otwarto, na którym cesarz po długiej przerwie znowu osobiście miał się zjawić. Duch jego katolicki najlepszą zdawał się być nuncyuszowi rękojmią.

Wspaniałe zebranie zawitało do Regensburga, gdzie 5. kwietnia cesarz sejm otworzył. Na wstępie zaraz przysła pod obrady kwestya kościelna, a usposobienie wszystkich, i także legata papieskiego, Kacpra Contariniego, tak pojednawczem się okazywało, iż jako podstawę do debat przyjęto pismo ułożone przez

Marcina Bucera. Dwunastu kollokatorów, po sześciu z każdej strony, między nimi Eck i Melanchton, porozumieli się już, bo protestanci uległymi się okazali, co do 4-ech artykułów, nawet co do nauki o odkupieniu — tylko nie co do wieczery Pańskiej. Mimo to postawił cesarz wniosek, by artykuły, na które się zgodzono, przyjąć aż póki sobór się w nich nie rozejrzy, a tymczasem w obcowaniu wzajemnem przestrzegać tolerancyi. Nigdy się bardziej nie zanościło na zgodę. Lecz wtem wyszedł protest ze strony Lutra, a z nim elektora Jana Fryderyka, z których ani jeden, ani drugi nie pojawili się w Regensburgu. To, co w augsburgskiej



*M. Bucerus*

115. Reformator Marcin Bucer.

zawierało się konfesyj, uchodziło w oczach reformatora za świętą prawdę, od której nie chciał odstąpić na korzyść ugody. Nawet gdy Jan i Jerzy z Anhaltu, zaprzyjaźnieni osobiście z Lutrem, zjawili się w Wittenberdze, usiłując nakłonić go do uległości, nie wskórali nic, a Luter dokazał u swego księcia, iż Melanchtonowi polecono, by nie odstępował od konfesyj augsburgskiej. Wtem Eck oświadczył, iż kościół katolicki żadnych ustępstw czynić nie może i nie będzie. I tak rozbiła się ugoda, którą chciano połączyć zasady, nie dające się pogodzić. Więc uchwała, powzięta na końcu sejmu, wyszła na niekorzyść protestantów. Znowu przekazano rozstrzygnięcie sprawy soborowi, lub gdyby się takowy w przeciągu 18 miesięcy nie zebrał, sejmowi. W międzyczasie mieli protestanci nie wychodzić poza

owe punkty, które pozyskały aprobatę, nie znosić klasztorów, nie naruszać dochodów duchownych, nie przeciągać nikogo na swą stronę, t. j. wstrzymać dalsze postępy reformacji. Ze strony katolickiej wzamian zasystowano wszelkie procesy, których powody nasuwały jakiegokolwiek najmniejsze wątpliwości, i polecono prałatom, by za pomocą zbawiennych reform, ulepszyli gdzie potrzeba, administrację kościelną. Ewangelicy oświadczyli, iż na te uchwały nigdy się nie zgodzą.

Cesarz nie mógłby był przemocą zniewolić ich do posłuszeństwa, bo właśnie sułtan ponownie porwał się na Węgry. Więc po kilkugodzinnych debatach wydał »deklarację«, która uchwałę sejmu w gruncie rzeczy znosiła. Protestanci mieli nie być związani owymi 4. artykułami, na które się poprzednio zgodzili, a przejście na protestantyzm nie miało doznawać przeszkód, nawet obiecano dopuścić protestanckich członków do trybunału państwowego. W takich dziwnych okolicznościach zakończył się sejm 29 lipca. Ewangelickie stany były zabezpieczone przynajmniej w najbliższym czasie.

Mimo to sejm ten miał się dla nich stać fatalnym. Tam się przekonał bowiem Karol V., iż pokojowe porozumienie się z protestantami jest niemożliwe. A jeśli tak rzecz się miała, jedynym środkiem, jaki pozostawał, było zmuszenie ich przemocą do posłuszeństwa względem cesarza i soboru. Już wtedy sposobił się cesarz do tego, bystrem i rozważnem okiem sięgając w przyszłość, a w Regensburgu odnowił się pod jego oczami katolicki związek norymberski, do którego przystąpił papież.

To, co w następnych latach w Niemczech się odbywało, coraz bardziej utwierdzało Karola V. w zamiarze złamania przemocą oporu herytyków. Bo takich tryumfów, jakie pod osłoną uchwał sejmowych i prób ugodowych odnosili protestanci od r. 1539, nie zdobywali chyba w pierwszych latach swego istnienia.

W Brandenburgii zmarł elektor Joachim I. 11 czerwca 1535. Za życia żelazną dłońią przytłumiał wszelkie porywy protestantyzmu w swym kraju; jego własna żona, Elżbieta z Danii, skłaniająca się ku protestantyzmowi, schroniła się do Saksonii przed ponurym swym małżonkiem. Ale po jego śmierci wszystko się zmieniło. Młodszy syn Jan, odrazu przeszedł na stronę Lutra i przystąpił do związku szmalkaldzkiego; zwolna tylko przechylał się starszy, elektor Joachim II., bo szlachta opór mu stawiała i jeszcze w 1538 powzięła uchwałę utrzymania dawnego kościoła. Ale miasta Berlin i Kolonia wystąpiły z życzeniem, by książę przeszedł na stronę protestantów, a wielkie wrażenie sprawiło, gdy biskup z Brandenburgii, Maciej Jagow, otwarcie się oświadczył za reformacją. 1 listopada 1539 zgromadzili się w Spandawie wszyscy ewangeliccy kaznodzieje, wraz z dworem i liczną szlachtą, i razem przyjęli z rąk biskupa komunię według luterskiego ob-  
rządku. Zaczem przeprowadzono zmiany w urządzeniu kościoła, a biskupi z Havelbergu i Lebus po krótkim wahaniu ulegli.

Opróżnienie tronu spowodowało także i w księstwie saskiem zwrot na korzyść luteranizmu. Wprawdzie Freiberg i Wolkenstein, które przypadły młodszemu bratu panującego księcia, Henrykowi, otwarły się były reformacji, ale w głównej części państwa starszy książę, Jerzy, nie dopuszczał tego wbrew usposobieniu swych poddanych. Na jego ciężkie zmartwienie atoli zmarł bezpotomnie syn jego Jan; a kiedy sam nagłą śmiercią zeszedł ze świata w kwietniu 1539, tego samego dnia wjechał książę Henryk do Drezna, witany radośnymi okrzykami ludności, która wraz z nowym panem przyjmowała reformację. W Lipsku Luter osobiście

się zjawił i miał kazanie; a tylko biskup w Miśni oparł się protestantom. Śmierć Henryka (1541) nie wstrzymała dzieła; następca jego Maurycy nie miał ochoty pozbawiać się korzyści, jakie luteranizm mu przynosił. Wtedy to uniwersytet lipski otrzymał na własność klasztor dominikanów św. Pawła i bogato wyposażony został dobrami duchownymi.

Z Saksonii dostał się prąd ten do kościelnych terytoriów: Magdeburga i Halberstadt. Całkiem osamotniony siedział stary arcybiskup Albrecht w swej rezydencji w Halli. Nie mając sposobu do obrony kościoła, zawarł w 1541 niegodną ugodę ze swymi, przeważnie protestanckimi stanami, według której stany przyjmowały część jego długów na siebie, a on nie sprzeciwiał się ich prośbie co do przeprowadzenia reformacji. Odtąd usunął się zupełnie do Moguncyi, gdzie umarł w r. 1545. W Halli krzątał się około reformacji Justus Jonas. Następca Albrechta, Jan Albrecht z Brandenburgii, udzielił miastu wreszcie zupełnej swobody wyznania, wzamian za złożenie hołdu. W bliżkiem terytorium duchownem Quedlinburg'u przeorysza klasztoru, Anna von Stolberg, sama otworzyła reformacji wrota.

Tak więc coraz wyżej wznoszące się fale protestantyzmu zalewały wielkie duchowne księstwa. Wogóle tylko Henryk z Brunswiku między świeckimi książętami na północy dochował wiary katolickiemu kościołowi.

Na południu wprawdzie większa część stanów została katolicką, ale już Wirtembergia i liczne potężne miasta Rzeszy niemieckiej przyjęły były luteranizm. Już chwał się Palatynat; tylko Bawaria i austryackie krainy murem stały. Ale i tutaj z dnia na dzień protestantyzm czynił postępy wśród szlachty.

To wszystko głębokie wrażenie wywrzeć musiało na cesarzu. Lecz nie dosyć było tego. Szmalkaldzki związek wygnał księcia Henryka z Brunswiku, książe z Kleve przeszedł na protestantyzm, a arcybiskup z Kolonii sposobił się do zaprowadzenia reformacji.

Szmalkaldzki związek nigdy nie okazywał większej energii, jak w walce przeciw Brunswikowi. Książę usiłował bowiem zawładnąć wolnem miastem Rzeszy Goslarrem, a związek poczuwał się do obowiązku pośpieszenia na pomoc zagrożonemu członkowi związku i w lipcu 1542 r. pod wodzą Jana Fryderyka i Filipa ruszyła armia 24-tysięczna przeciwko Brunswikowi. Takiej sile nie mógł książę Henryk stawić czoła i opuścił kraj, by za granicą szukać pomocy, poleciwszy tylko obronę rezydencji swojej Wolfenbüttel. Ale po dłuższem oblężeniu twierdza upadła, a wtedy objął związek kraj w zarząd, przeprowadzając oraz reformację.

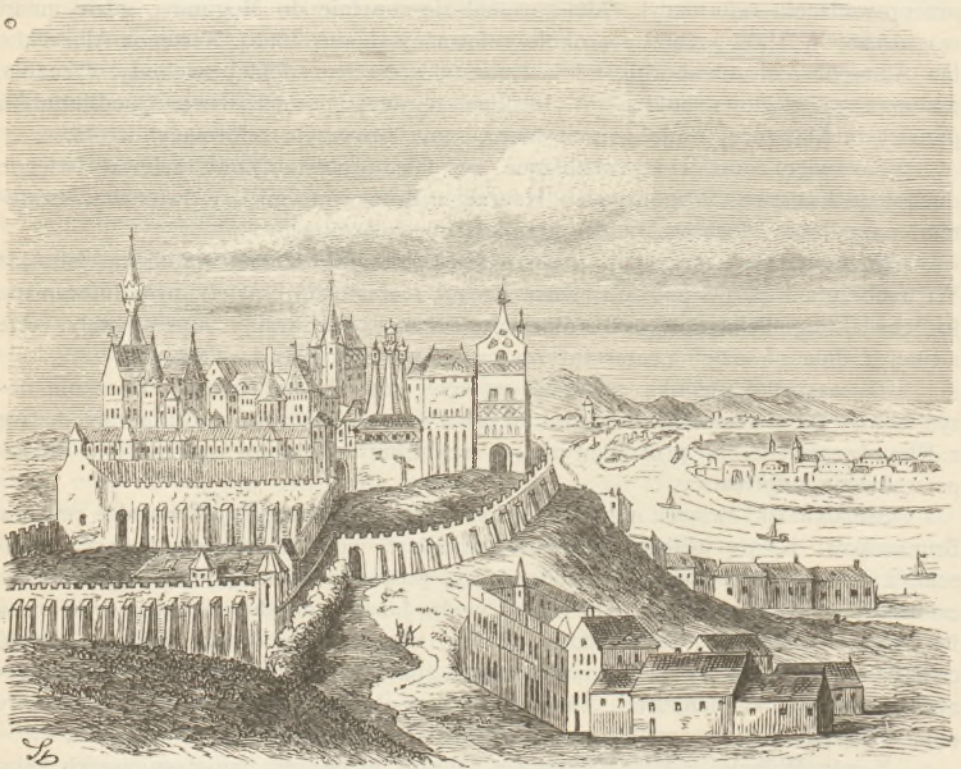
Książę Wilhelm z Kleve mógł się zaliczać w poczet najpotężniejszych książąt Rzeszy niemieckiej. Oprócz Kleve i Marchii, posiadał Jülich, Berg i Ravensberg, a stany bliżkiego Geldern, po śmierci swego pana, nie chcąc poddać się Karolowi V., także mu hołd złożyły. Szukał on oparcia o Francję, od r. 1542 znowu wojnę toczącą, i o związek szmalkaldzki. Tak więc protestantyzm aż do Niderlandów rozciągał swoje placówki.

Nawet w Kolonii gotował się arcybiskup Herman von Weid do przeprowadzenia reformacji na swem terytorium. Sejm w Bonn 1542 r. udzielił swego konsensu, wzywając nadto do ułożenia planu reformacyjnego; ale na sejmie w Kolonii 1543 wystąpiły na jaw sprzeczne zapatrywania; szlachta chciała reformacji, rada miejska i kapituła sprzeciwiała się jej. Mimo to zgodziły się świeckie stany na projekt reformacyjny, wypracowany przez Bucera i Melanctona, a wykonanie zdawało się być prawie pewnem, gdyż ludność przeważnie skłaniała się ku reformacji.

Bez wątpienia, jeśliby rzeczy naturalnym swym torem poszły, i gdyby związek szmalkaldzki umiał być powagą swoją osłaniać te zmiany — a przecież siłę miał potemu — to w krótkim czasie protestantyzm mógł odnieść zupełne zwycięstwo w całym państwie.

### Czwarta turecka i czwarta włoska wojna (1542--44|45)).

Cesarz, zdawało się, nie zdoła stawić zapory zwycięskiemu pochodowi protestantów, bo oto znowu straszna burza srożyła się nad Węgrami. Jan Zapolya padł w boju przeciw zbuntowanym magnatom, a pozostawił krótko przedtem



116. Zamek w Budzie.

urodzonego syna Zygmunta (1541). Na mocy układu z 1538 r. miałyby więc teraz Węgry przypaść królowi Ferdynandowi, ale królowa matka chciała zachować koronę synowi, a opierała się o silne stronnictwo, na czele którego stał mnich, brat Jerzy (Martinuzzi). Przeciw Niemcom wezwano pomocy Turka. Ale sułtan inaczej sobie wystawiał przyszłość Węgier niż magnaci. Sam poprowadził w r. 1541 armię przeciw Budzie, i oświadczając, iż takiego miasta nie może zostawić w ręku kobiety, zajął je sam i zamienił kraj Zapolyi, samo serce Węgier, w turecki paszalik Budy, gdzie odtąd rządził basza o trzech buńczukach, a więc najwyższej rangi. Przez półtora wieku prawie powiewała z zamku w Budzie chorągiew turecka, krwawo-czerwona z półksiężycem w środku. Tylko Siedmiogród pozostał Zygmunтови Zapolyi jako lenno tureckie.

Niebezpieczeństwo było groźne, bo kilka marszów tylko dzieliło granicę niemiecko-austriacką od terytorium tureckiego, więc sejm w Spirze w 1542 zezwolił na znaczne zbrojenia. Ale tak powoli one postępowały, że dopiero w kilka



Joachim II  
Brandenburgia 1548

117. Elektor Joachim II. Hektor Brandenburski.

miesiący potem Joachim II. z Brandenburgii, wielki hetman Rzeszy mógł z 27.000 ludzi wyruszyć z pod Wiednia, a posuwając się nader ociężale, stanął 27 września pod Pesztem. Kilka utarczek z Turkami wypadło szczęśliwie, ale szturm na

Budę nie powiódł się zupełnie. Nie uzyskawszy ni chwały ni korzyści, ruszono wreszcie z powrotem.

I cesarz osobiście nie cieszył się lepszym powodzeniem. W jesieni 1541, drażniony nieustającym korsarstwem afrykańskich okrętów, wyprawił się, jak to już dawniej układał, z flotą przeciw Algierowi i 22 października przybił do brzegu w pobliżu miasta Algieru. Lecz burza i deszcz nie dały na ląd wyprowadzić dział i zapasów, a wśród ciągłych utarczek, znojów i własnego niebezpieczeństwa, musiał Karol V. być rad, że mógł wojsko swe przez przyładek Matafus doprowadzić do Bugia, gdzie flota je oczekiwała, by w burzliwej przeprawie zawieść je do ojczy- stych brzegów. Karol V. sam wylądował 1. grudnia w Kartagenie.

Takie naprężenie stosunków istniało już znowu między Hiszpanią a Francją, że wybuch wojny zdawał się być nieuniknionym. Fatalne położenie, w którym się Karol V. znajdował, wielce nęciło Franciszka I. do skorzystania z dobrej sposobności i zaatakowania cesarza z drugiej strony. Przypadek nastęrczył mu prawny powód do rozpoczęcia kroków wojennych. W przejeździe przez medyolańskie terytoryum kilku francuskich posłów udających się do Wenecyi i Konstantyno- pola, zostało przy przeprawie przez Pad zatrzymanych, z rozkazu hiszpańskiego namiestnika Ferrante Gonzaga, a kiedy się bronić poczęli, zabito ich. To stało się powodem wojny.

Znowu wszedł Franciszek I. w sojusz z Osmanami; także Danię i Szwecję oraz księcia Kleve pozyskał dla siebie. Wprawdzie rok 1543 tylko kilka niezna- cznych przyniósł utarczek, ale w następnym zdobyli Francuzi Luksemburg, pusto- szyli Hennegau i Brabancję, a francusko-turecka flota Niceę spaliła. Nigdy może nie był Karol V. w gorszym położeniu, jak w tych latach. Napadnięty z zachodu i wschodu, w Niemczech zagrożony ciągłymi postępami protestantyzmu; w naprę- żonym nawet zostawał stosunku z Pawłem III., gdyż wahał się nadać, jak sobie papież życzył, Medyolan siostrzeńcowi papieskiemu Ottavio Farnese, synowi księcia z Piacency. Ale cesarz wszystkim tym trudnościom zaradził, dzięki dobrze obmyśla- nej dyplomacyi, wobec której przeciwnicy zaledwie uczniami jego być się zdali. Odkąd cesarz na sejmie w Regensburgu w 1541. pojął, iż z protestantami do zgody drogą pokojową przyjść nie będzie można, pracował po cichu nad roz- luźnieniem i osłabieniem szmalkaldzkiego związku. I tak Filip Hesski dał się skłonić do ugody, zobowiązującej go do poddania się cesarzowi w »sprawach świeckich« — a było to w istocie zdradą sprawy związkowej, bo któż w owym czasie mógłby świeckie sprawy od kościelnych ściśle odgraniczyć? A krok ten miał swoje przyczyny raz w niespokojnej ambicyi landgraфа, oraz w naprężonych stosunkach, do jakich przyszło między nim a Janem Fryderykiem z Saksonii, a to skutkiem tego, iż trawiony żarem zmysłowości popełnił dwużeństwo (biorąc Mał- gorzatę von der Saale za żonę obok Krystyny z Saksonii, córki księcia Jerzego). Reformatorzy w Wittenberdze z pisma św. nie zdołali wyciągnąć bezwzględne go potępienia tego związku. Okrom tego skłonił cesarz Joachima II. z Brandenburgii do nieprzystąpienia do żadnego związku, uznając jego ewangelickie zarządzenia. A młodszych książąt przyciągnął do siebie bądź posuwając ich na korzystne sta- nowiska w swej armii, bądź otwierając nęcące widoki na przyszłość; tak przede- wszystkim Maurycego z Saksonii, który brał udział w tureckiej wojnie 1542, dwa lata później we francuskiej, a już 1542 otwarcie zerwał ze szmalkaldzkim związkiem. Skutki rychło się okazały. Książę z Kleve, pragnąc przystąpić do związku, spotkał się z odmową za sprawą Hessyi, ponieważ w politycznym zatargu z cesa-



rzem zostawał, a na zebraniu związkowych w Frankfurcie w 1543 niesnaski i brak siły wszędzie na jaw wychodziły. — Nigdy bowiem i nigdzie związek drobnych książąt, jeśli nie stało potężnego i rozważnego kierownika, nie okazał czego innego, prócz bezsilności.

Tak więc mógł cesarz, nietylko bez oporu, ale nawet z pomocą szmalkaldzkiego związku, potężny cios wymierzyć księciu Kliwii. Na czele 35-tysięcznej armii zdobywał jedną po drugiej twierdze, a książę osobiście musiał błagać łaski w obozie zwycięzcy. Otrzymał ją wzamian za wydanie Geldern i wyrzeczenie się reformacyi. Bez trudu pokonał cesarz jednego z najpotężniejszych książąt Rzeszy.

Zima 1543/4 była dla cesarza pomyślną. Henryk VIII. znowu przeszedł na jego stronę, gnany ambitną nadzieją pozyskania korony francuskiej, Dania odstąpiła od sojuszu z Francją, skoro cesarz zaniechał wspomagania krewnych uwięzionego Krystyana II.; przedewszystkiem atoli udało mu się porwać za sobą cały naród przeciw Francyi. Bo ogólne oburzenie ogarnęło umysły w Niemczech na tego króla, który wespół z turecką flotą palił miasta chrześcijańskie, a także ewangelików musiało niechęcią przejąć surowe jego postępowanie z francuskimi heretykami. Przytem sejm w Spirze (luty 1544) daleko idące zapewniał protestantom ustępstwa. Deklaracyę regensburgską z 1541 ponowiono jako uchwałę sejmu w głównych jej punktach, i przyobiecano »powszechny, wolny chrześcijański sobór«, a gdyby takowy do skutku nie przyszedł, ostateczna decyzja powziętą być miała przez sejm, na który obu stronnictwom wygotować polecono »plany reformacyi«. Więc w zawody śpieszyli książęta w służbę cesarską, a na lato 1544 wojna przeciw Francyi została rozpoczętą.

We dwa ognie zamierzono wziąć przeciwnika. Z Boulogne mieli posuwać się Anglicy, do Lotaryngii wkroczyła armia cesarska. Zanim jeszcze główny korpus z 40.000 ludzi złożony operować począł, zajął był Ferrante Gonzaga Luksemburg; cesarz ruszył w kierunku górnej Marne'y. Wziął Commercy, Ligny, ale małe miasteczko St. Dizier bohatersko się broniło przez dłuższy czas. Następnie ruszył cesarz na Paryż, ale była to raczej demonstracya niż poważne zagrożenie, bo dyscyplina w jego wojsku wielce się już była rozluźniła, a wodzowie kar nakładać nie mogli, z obawy wywołania buntu. Więc późniejsze wypadki świetniejszymi były na pozór niż w istocie.

30. sierpnia stał cesarz pod Chalons, ale Francuzi, mimo iż mieli armię z 40.000 ludzi w pobliżu, bitwy nie wydawali, trzymając się w rezerwie. Karol V. ruszył więc dalej do Epernay i Château-Thierry, tylko dwa marsze od Paryża oddalone, zboczył atoli z drogi, zajął 13. września Soissons, które, mimo układu, zrabowanem zostało przez jego nieokielznane zastępy. W Paryżu panowała trwoga, ale w rzeczywistości położenie było takie, iż należało się raczej spodziewać zagłady cesarskiej armii, jak zdobycia stolicy. Mistrzem się więc okazał cesarz zawierając nagle pokój w Crépy (18. września 1544). Franciszek I. wyrzekł się zwierzchnictwa nad Flandryą i Artois, oraz Medyolanu, ale pod tym warunkiem, iż takowy nadany będzie jednej z córek Karola V., którą ma zaślubić syn króla, Franciszek Orléans; natomiast cesarz zaniechał stanowczo swych roszczeń względem Burgundyi. Dalej przyrzekł król pomagać cesarzowi przeciw Turkom, oraz wspierać go w usiłowaniach »zjednoczenia wiary«. Więc nie tylko pokój ale raczej przymierze teraz zawarto. Po żadnej stronie nie było zwycięstwa. Francya wprawdzie straciła grunt w Italii, a rządy hiszpańskie tam się ustaliły, ale nie po-

wiodło się cesarzowi wydrzeć jej Burgundyi; tak jak wprzód równo wobec niego zajmowała stanowisko, wzmocniona nadto długoletnim pełnym sławy oporem.

Tak ukończyły się wojny francuskie. Wkrótce potem zawarł Ferdynand 18-miesięczny rezejm z Osmanami, wzamian za złożenie trybutu z 10.000 dukatów za te części Węgier, które były w jego posiadaniu.

Wojna z Francją i sultanem dobiegła do kresu, poczęła się wojna przeciw niemieckim heretykom.

### Wojna Szmalkaldzka.

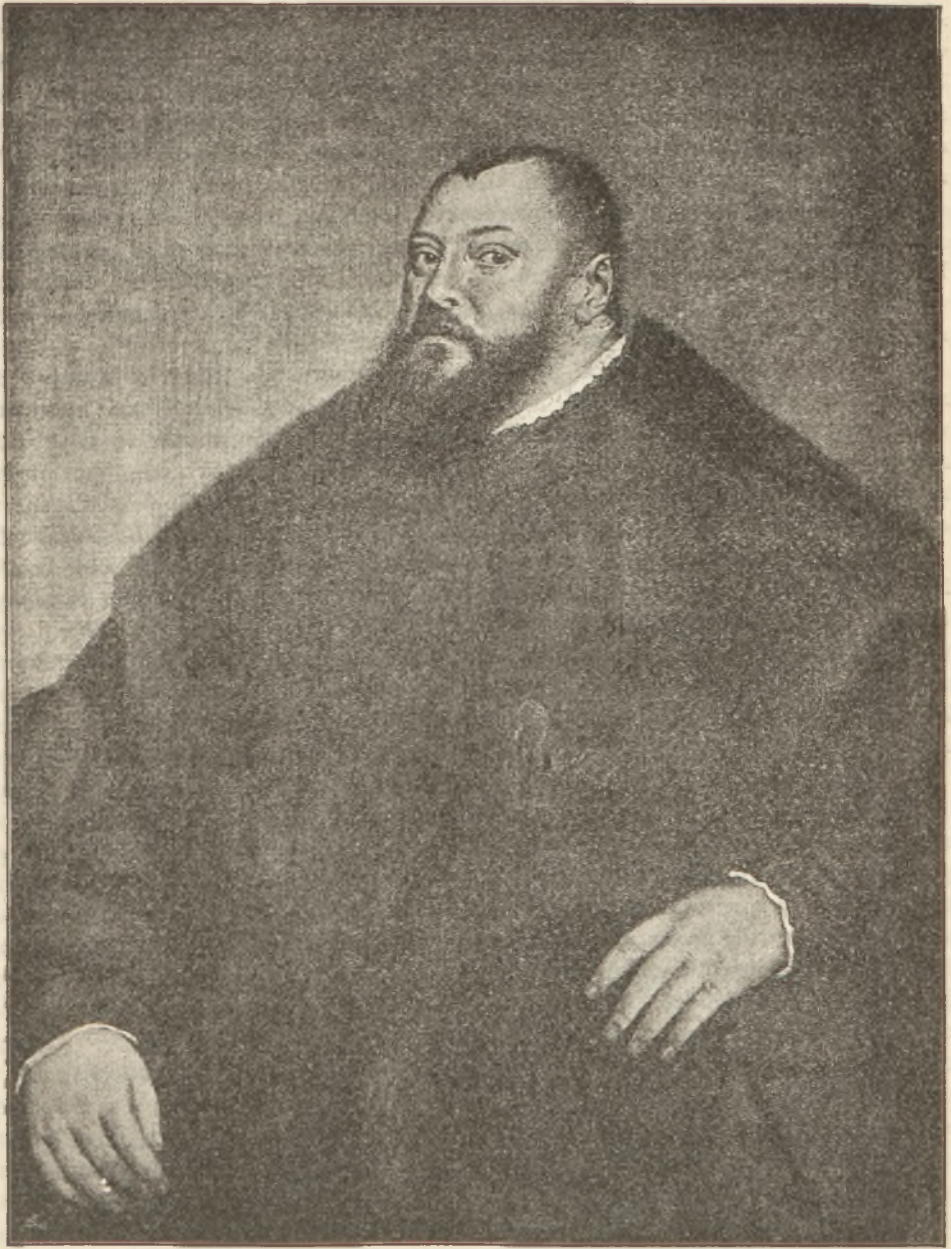
Po raz pierwszy w wojnie przeciw księciu z Kleve, gdy cesarz z taką łatwością opornych poddał swej władzy, miała się mu nasunąć myśl i chęć zgotowania takiego samego końca i związkowi szmalkaldzkiemu. Pewnem jest, iż od 1541 pracował nad osłabieniem tegoż, ze względu na możliwe starcie, a bezsprzecznie uważał ustępstwa w Spirze w r. 1544 za wymuszone i chwilowe. Od zawarcia pokoju w Crépy wolne miał ręce do działania, a tymczasem mnożyły się powody skłaniające go do energicznego wystąpienia. W Kolonii reformacja szła dalej swym torem, a szmalkaldzki związek ponownie zmanifestował swą potęgę broniąc Brunswiku przeciw wygnanemu księciu Henrykowi, który próbował wejść w posiadanie swego kraju, i dostał się do niewoli.

Takie bezwzględne i samowolne postępowanie niektórych książąt Rzeszy mogło wreszcie podkopać wszelką powagę cesarską. Kiedy więc cesarz we własnym interesie gotował się do wystąpienia przeciw protestantom, znalazł poparcie ze strony papieża, który w tym samym kierunku pracował. Bo gdy koncesye na korzyść protestantów nie ustawały, jak to od 1526 było w zwyczaju, kościół katolicki doznałby niechybnie nadmiernego szwanku w Niemczech. Więc, by kres położyć dalszemu trwaniu stanu pokojowego, na który się zgodzono w 1544, zwołał papież sobór do Trydentu na rok 1545. Kwestya, czy protestanci mają go obesać czy nie, czy poddać się jego orzeczeniom czy nie, spowodowała wybuch walki, do której się oddawna sposobiono.

Na sejmie w Wormacyi (lato 1545) gorąco nad tem debatowano. Lecz znowu, tak jak przed 8 laty, oświadczyli ewangelicy, iż soborowi się nie poddadzą, ponieważ takowy nie jest »wolnym« jeno stoi pod kierownictwem papieża, i zażądali przedłużenia pokoju, aż do jakiej »chrześcijańskiej ugody«, bez względu na sobór. Coraz groźniejszym stawało się położenie. Cesarz, jako opiekun rzymskiego Kościoła, bezsprzecznie miał obowiązek stanąć w obronie powagi soboru.

Stosunki w protestanckim obozie zdawały się łatwe rokować powodzenie. Ciężka, nieskładna organizacja związku Szmalkaldzkiego, mogła wystarczyć na pokonanie drobnego nieprzyjaciela, jakim był książę Brunswiku; wobec wielkich zadań atoli okazywała się bezsilną. Elektor Fryderyk z Palatynatu, który w 1546 przeszedł na protestantyzm, ociągał się nawet z przystąpieniem do związku. Nadto: najważniejszy uczestnik tegoż, książę Jan Fryderyk (Wspaniałomyślny) z Saksonii, zadał się w zgubny spór ze swym kuzynem księciem Maurycym, w spór, w którym wreszcie ernestyńska linia postradała wolność i kapelusz elektorski, a który znaczny wpływ wywarł na losy wojny szmalkaldzkiej.

Nieszczęsny podział Wettyńskiego terytoryum w roku 1485 tak pogmatwał posiadłości i prawa obu linii, iż nie mogło obyć się bez zatargów. Zrazu właśnie religijne rozdzielały obie linie, odkąd elektor saski stanął na czele reformacji, podczas gdy albertyńska linia dotrzymywała wiary katolicyzmowi. Różnice religijne



Jo: Friting: cenzurist:  
Jan: J: P: |

118. Jan Fryderyk Wspaniałomyślny, elektor Saski.  
Według malowidła Tycyana, Cesarska galerya w Wiedniu.

znikły wprawdzie, gdy ksiązę Henryk 1539. wstąpił na tron albertyński, ale za to wybuchnęły dynastyczne niesnaski z chwilą objęcia rządów przez syna księcia Henryka, Maurycyego 1541. Maurycy był i pozostał protestantem, ale bynajmniej nie odznaczał się gorliwością religijną. Natura wyrachowana, ostrożna i wytrwała, rada, gdy mogła na dwóch stołkach siedzieć, umiejąca wyszukiwać chwilę, w której największej ceny żądać można, kierował się Maurycy tylko polityczno-dynastyczną ambycją; urość chciał i coś znaczyć, jeżeli nie wspólnie z kuzynami ernestyńskimi, to przeciw nim; patrzeć zaś spokojnie na naruszenie praw swoich nie leżało w jego charakterze. Powodem do pierwszego zatargu były dobra duchowne w Miśni, które elektor zajął. Już obaj księżęta, Maurycy i elektor, stali pod bronią, kiedy Filip Hesski zażegnał burzę za pomocą ugody.

Następstwem tego sporu było, że ksiązę Maurycy w 1542. r. wystąpił ze związku szmalkaldzkiego; chciał mieć wolną rękę. Lecz jeszcze nie zajmował względem niego nieprzyjaznego stanowiska. Był gotów iść razem ze swym kuzynem, gdyby się mogli zgodzić ze sobą, ale do zgody nie przyszło, po części z winy Jana Fryderyka, nie umiejącego zapomnieć urazy, a głównie dla sporu o bogate kościelne posiadłości Magdeburga i Halberstadt, których obaj pragnęli.

Nie widząc żadnych korzyści ze związku szmalkaldzkiego począł sobie ksiązę Maurycy torować drogę do cesarza. Od czasu ostatniej francuskiej i tureckiej wojny, zostawał w osobistych stosunkach z Karolem V. Udawszy się na dwór jego w Maastricht, przyjaznego doznał przyjęcia, ale nie otrzymał pewnych przyrzeczeń, a Maurycy nadto był przebiegłym, by na niepewne się zobowiązywać. Mógł czekać, póki mu cesarz wszystkiego nie udzieli, czego sobie życzył: w pierwszej linii Magdeburga i Halberstadt, w drugiej elektoratu i posiadłości jego kuzyna.

Cesarz atoli, party siłą wypadków, zbliżał się szybkim krokiem do wojny. 13. grudnia 1545. sobór trydencki został otwarty, a papież Paweł III. wysłał siostrzeńca swego Alessandra Farnese do Karola V., by go przynaglić do wystąpienia przeciw protestantom, oraz przyobiecać mu w tym wypadku zbrojną pomoc. Raz jeszcze rozbiły się układy, które cesarz próbował z ewangelikami nawiązać; tem bardziej przemawiali za wojną i nuncyusz papieski i ksiązę Alba z Toledo, którego powołał był do swego boku jako wojskowego doradcę. Lecz cesarz jeszcze nie powziął decyzji; rozważnie starał się wprzód zapewnić sobie powodzenie związkami roztroprnymi. Pierwszy sojusz powiodło mu się zawrzeć z księciem Wilhelmem Bawarskim. W Hiszpanii przyznano mu także na korzyść korony znaczną część kościelnych dochodów (około 1. miliona dukatów), a najbardziej skłonił go do wojny pomyślny przebieg układów z Maurycym Saskim. Ten bowiem otrzymawszy przyrzeczenie protektoratu nad Magdeburgiem i Halberstadtem (t. zn. w ówczesnem położeniu posiadanie obu tych miast), związał się z cesarzem, obiecał zaniechać zmian kościelnych w swym kraju i poddać się soborowi, co prawda, o tyle »o ile inni księżęta to uczynią«, poczem, stanąwszy osobiście przed cesarzem pozyskał, oprócz wymienionych korzyści, także nadzieję zdobycia elektoratu i posiadłości swego kuzyna, pod warunkiem, że weźmie na siebie wykonanie banicyi przeciw temuż, jeśli mu na to stany pozwolą. I teraz otworem pozostawił sobie furtkę, którąby mógł się wymknąć w danym razie; także i moment, w którym miał na plac boju wystąpić, nie był oznaczony; wybierać mógł chwilę i — cenę.

Tak stanął ów sojusz, mający niezmierny wpływ wywrzeć na przebieg wojny.

Sejm w Regensburgu, otwarty 5. czerwca, na którym cesarz przedłożył wnioski dotyczące się soboru i potrzeby tureckiej, nie miał tedy żadnych widoków.

Z książąt szmalkaldzkiego związku żaden się nie zjawił. Posłom swym polecili odrzucić sobór trydencki, a żądać zwołania narodowego soboru niemieckiego. Aż do tej chwili pokój z 1544. winien być utrzymanym. Cesarz przyjął te żądania z ironicznym uśmiechem z powodu naiwności tych ludzi, którzy jeszcze wierzyli w możliwość układów, a gdy zastraszeni żądali wyjaśnień co do jego zbrojenia się, cesarscy radcy na piśmie dali im odpowiedź (16. czerwca), iż Jego Cesarska Mość bynajmniej nie zamierza nikogo niepokoić z powodu jego religii, ale jeżeli ktokolwiek wyłamuje się zechce z pod winnego posłuszeństwa, natenczas użyje



119. Luter na łożu śmiertelnym.  
Według Łukasza Cranacha.

swjej władzy przeciwko niemu. Było to wypowiedzenie wojny. A 26. czerwca podpisał cesarz także ugodę z papieżem.

Ten atoli, który książąt powołał do broni przeciw Rzymowi, Marcin Luter, nie dożył tego wypadku, choć przewidywał tę burzę. Z rosnącym niepokojem widział Niemcy w tym rozstroju, a coraz czarniejsze chmury zbierały się nad ojczyzną. Przytem niejednokrotnie trapiły go ciężkie myśli i zgryzoty, których nie mógł nikomu wyjawić, niejednokrotnie popadał w zwątpienie o sobie i swjej nauce. Szczęściem dla siebie nie dożył tej wojny, której wyniku zmienićby nie mógł.

W słotnych dniach lutego 1546. udał się był do Eisleben, by pośredniczyć w sporze o kopalnię kruszcu między hrabiami Mansfeld a swymi własnymi krewnymi. Tam miał jeszcze kazanie, ale podróż pogorszyła stan jego zdrowia, już szwankującego, i obłożnie zaniemógł. Dnia 18. lutego 1546. zakończył życie, silnie przekonany o prawdzie swjej nauki. Niezliczone tłumy wzięły udział w pochodzie

pogrzebowym, który przez wie i miasta posuwał się do Wittenbergi. Tam nad trumną miał mowę Bugenhagen, a Melancton przemawiał po łacinie.

Nad grobem jego wybuchła wojna szmalkaldzka.

Czy ten ociężały szmalkaldzki związek zdoła się oprzeć cesarzowi, a jeśli nie zdoła, co cesarz zrobi z Niemcami, to pytanie nasuwało się wszystkim. Ważność położenia odczuwano wszędzie. Uroczystą przysięgą zobowiązali się posłowie szmalkaldzcy, krew i życie nieść w ofiarze na obronę swej wiary, a w całych protestanckich Niemczech zakotłowało.

Słabość szmalkaldzkiego związku leżała w tem, że książęta musieli się uważać za rokoszanów przeciw władzy cesarza i że nie wiedzieli, co mieli czynić w razie zwycięstwa. Filip Hesski parł do prędkiego działania; w trzech miesiącach, tak miał się wówczas wyrazić, trzeba cesarza wypędzić z Niemiec. Ale ociąganie się elektora Jana Fryderyka, oraz ociężałość wielogłowej rady wojennej na wspak mu stanęły, i tak wypuszczono z rąk najlepszą sposobność do podjęcia walki i nie skorzystano z pomyślnego położenia, w jakim się protestanci na razie znajdowali.

### Wojna w południowych Niemczech.

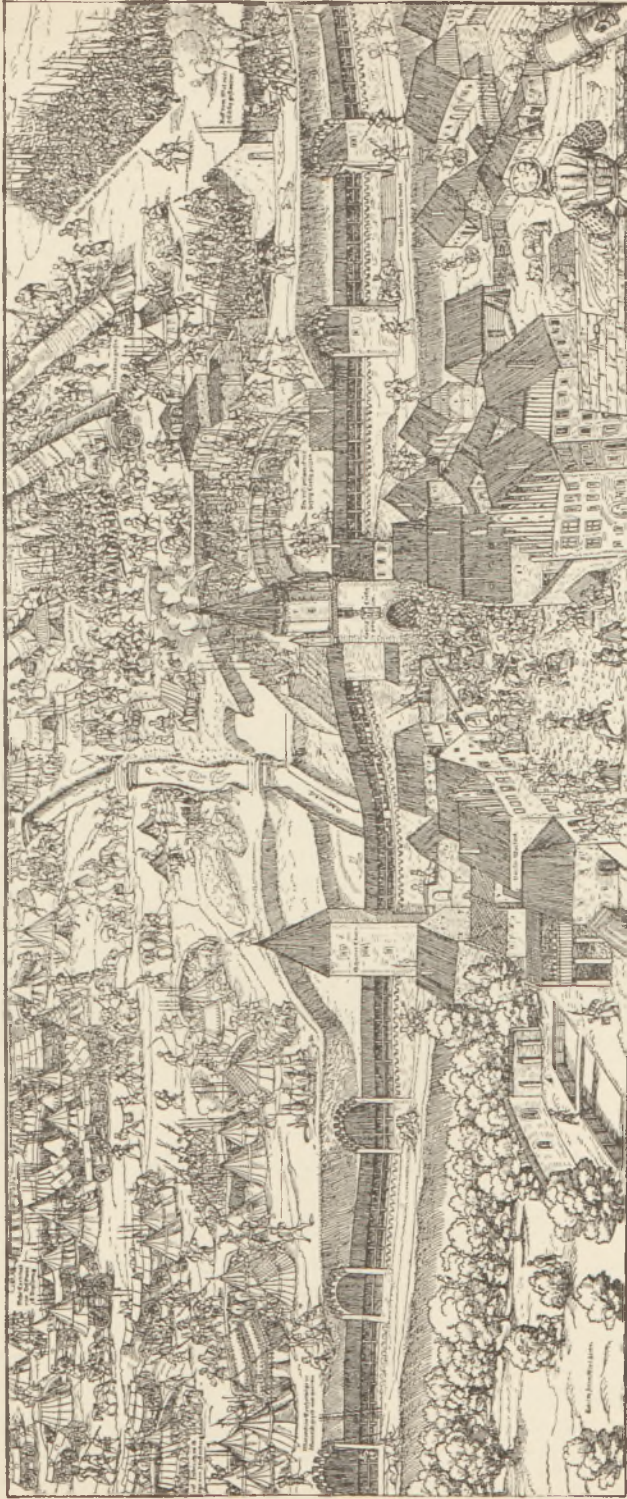
W chwili wypowiedzenia wojny znajdował się Karol V. w Regensburgu, z paroma setkami żołnierzy, wśród gwałtownie wzburzonej ludności. Jego wojska dopiero się formowały w Węgrzech, we Włoszech i Niderlandach i długiego potrzeba było czasu, aby je zgromadzić. Nie było trudno w marszu im przeszkodzić, odosobnionych pojedynczo pokonać, cesarza zmusić do ucieczki. Wtedy słowa Filipa mogły się sprawdzić. Ale na słabą tylko zdobyto się próbę.

Już od wielu miesięcy zebrał Sebastyan Schertlin von Burtenbach, hetman miasta Augsburga 16 oddziałów wojska. Teraz otrzymał rozkaz, poprowadzić je ku granicy tyrolskiej i rozbić tworzące się tam cesarskie zaciągi. 9. lipca ruszył na miasteczko Füssen, które się poddało. Zajął dalej ufortyfikowane przejście w górach, zwane Ehrenberger Klause, ale rada wojenna odwołała go. Schertlin z niechęcią usłuchał niemądrego rozkazu, wrócił do Augsburga, obsadziwszy atoli owo przejście.

Tymczasem północno-niemieckie wojska związku ruszyły na południe. Koło Arnstadt spotkali się landgraf Filip i elektor Jan Fryderyk godząc się na niezwłoczne dalsze działanie. W otwartych, wszędzie rozrzuconych listach, oświadczyli, iż chcą wojnę prowadzić z »królem Karolem, który się zwie piątym rzymskim cesarzem«, zarzucając mu, iż złamał pacta conventa przez wprowadzenie obcych wojsk do kraju. Za to spotkała ich 29. lipca banicya ze strony państwa.

Zewsząd spieszyły już protestanckie zastępy nad górny Dunaj. Książęta zgromadzili koło Donauwörth armię liczącą przeszło 60.000 ludzi. Cesarz miał tylko 30.000 Hiszpanów i Włochów; ci ostatni przez nieobsadzone przejścia tyrolskie bez przeszkody doń byli dotarli. Ale wojsko niderlandzkie, które miał mu przywieść Maksymilian von Büren, było jeszcze daleko, a drogę mu zapierała nieprzyjacielska armia koło Moguncyi. Cesarz bez posiłków niderlandzkich bitwy rozpocząć nie chciał.

Ale rokoszanie pragnęli starcia. 16. sierpnia przeprawili się poniżej Ingolstadtu przez Dunaj i maszerowali na Regensburg. Lecz przeszedłszy Dunaj koło Neustadt, w zręcznym obrocie natarł cesarz na nich z boku i zmusił do cofnięcia się



Oblężenie Ingolstadtu przez Karola V. w r. 1547.





pod Ingolstadt. Tutaj zderzyła się ostro jazda po obu stronach, a 30. sierpnia w szyku bojowym prowadził landgraf całą swoją armię przeciw cesarskiemu obozowi. Kiedy cesarz, który zrazu poruszył się naprzód, zajął pozycję po za swymi szanćami, baterie szmalkaldzkie, wielkim łukiem opasawszy obóz, poczęły ziać ogniem, który nie ustawał przez cały dzień. Przez dwa dni znowu armaty grały z obu stron, ale cesarscy nie dali się wyciągnąć z obozu, a wódz ich Karol V. z zimną krwią objeżdżał szanćce, nie okazując także żadnego niepokoju, gdy jedna z kul nieprzyjacielskich uderzyła w jego namiot, przerywając w ten niemiły sposób objaśnienie, jakie jego astronom Apianus właśnie mu dawał względem wielkiego globusu firmamentu. Tylko szturm do obozu mógłby zmusić cesarza do



120. Rada wojenna za czasu wojny szmalkaldzkiej.  
Zmniejszona podobizna drzeworytu z r. 1546.

bitwy, ale do tego kroku nie mógł już landgraf Filip nakłonić elektora, który przebąkiwał o powrocie. 4. września zwinęto obóz by iść naprzeciw Bürena, który tymczasem, nie mogąc pod Moguncją przepawić się przez Ren z powodu wojsk szmalkaldzkich broniących brzegu, przepawił się przezeń pod Bingen. A i w dalszym ciągu umiał się wymykać landgrafowi, i 15. września połączył się z cesarzem pod Ingolstadt. Teraz miał cesarz już dość siły do wstępnego boju.

Armia szmalkaldzka stała znowu pod Donauwörth, gdy Karol V. na nią uderzył. Teraz cofała się przed nim, by zasłonić Ulm i Wirtembergię. Cesarz zamierzał Ulm zniemacka zaskoczyć, ale znalazł miasto już zajęte przez nieprzyjaciela. Nie pozostawało nic innego jak rozłożyć się obozem opodal miasta. Koło Sontheim obozowała cesarska armia, koło Giengen protestanci, obaj przeciwnicy za osłoną szanćców i okopów. Spóźniona pora dawała się już dotkliwie we znaki, nie tyle

protestantom, ile włoskim i hiszpańskim pułkom cesarza, które nie przywykłe do niemieckiego klimatu, w oczach topniały skutkiem chorób i niedostatku. Niechby jeszcze przeszło parę tygodni, a cesarz nie mógłby stawić czoła i protestanci wzięliby górę mimo ciężkich błędów, które popełnili.

Wtem książę Maurycy wpadł do Saksonii elektorskiej i rozstrzygnął w ten sposób wojnę na południu.

Z chłodnem wyrachowaniem skorzystał był z położenia, w jakim się znajdował dzięki układom z cesarzem 19. lipca. Czy ma zbrojnie wystąpić i banicyę wykonać, to uczynił zależnem od zezwolenia swych stanów, a uchwała tychże upoważniła go li tylko do zbrojeń w celu własnej obrony. Także mandat, polecający mu wykonanie banicyjnego wyroku, wcale go nie poruszył. Obojętnie przyglądał się wszystkiemu, co nad Dunajem się działo, tak iż król Ferdynand stracił już wszelką nadzieję w jego pomoc. Dopiero 30. września, ulegając nagłącemu zaproszeniu, zjawił się Maurycy w Pradze, postawił swe warunki, a 27. zgodził się na nie cesarz w obozie pod Ulm, bo tylko ten książę mógł go wybawić z fatalnego położenia. Zapewniono mu więc formalnie to czego żądał t. j. elektorat i posiadłości jego kuzyna, a tego samego dnia książę Maurycy wysłał list z wypowiedzeniem wojny swemu krewnemu, i uspokoił za pomocą »deklaracyi« swoich poddanych co do swego stanowiska w sprawie kościelnej, tak że oburzenie ich nie zamieniło się przynajmniej w otwarty bunt. Ale lipscy kaznodzieje wręcz mu oświadczyli, że i nadal będą modły zasyłać do Boga przeciw cesarzowi, a za sprzymierzonymi książętami.

6. listopada 1546. wojsko szmalkaldzkie w obozie swoim pod Giengen pośłyszało liczne wystrzały armatnie z obozu cesarskiego. Była to oznaka tryumfu z powodu wkroczenia wojsk czeskich do elektoratu saskiego.

Na wieść o tem zamęt i przerażenie zapanowało w obozie pod Giengen. A nadto środki pieniężne się już wyczerpały, a żołnierze gromadami rzucali szeregi. Więc po dłuższem wahaniu zgodzono się na odwrót. 22. listopada zwinięto obóz i armia rozeszła się. W forsownych marszach pospieszył Jan Fryderyk na północ; Filip wrócił do Hessyi z niechęcią i rozpaczą w sercu. Cesarz był panem i zwycięzcą.

Teraz żadne z tych wielkich bogatych miast na południu nie miało odwagi stawić mu oporu i zmusić do oblężenia, które prawdopodobnie nie byłoby się powiodło. Więc jedno po drugim poddawało się zwycięzcy, płacąc znaczną kontrybucyę, Nordlingen, Rotenburg, Ulm, Frankfurt, Augsburg, Strassburg etc. Także i księciu Ulrykowi z Wirtembergii nie pozostawało nic innego jak uderzyć w pokorę; on, który nie jako książę Rzeszy, ale wazał Habsburgów podniósł rokosz, musiał być rad jeszcze z tego, że cesarz tylko zamki mu poobsadzał i 300.000 guldenów tytułem kontrybucyi zażądał. Wymagał był także, by książę na znak upokorzenia zgiął przed nim kolano; ale Ulryk, chory na podagrę, wjeżdżając do Ulmu zmusił pod oknami Karola konia swego do przyklęknięcia, a cesarz, pomysłem tym udobruchany, z uśmiechem przyjął tę czołobitność ze strony rumaka zamiast jeźdźca.

Całe południowe Niemcy leżały u stóp Karola V. W Kolonii dotychczasowy koadjutor Adolf von Schaumburg zasiadł tron arcybiskupi, gdyż Herman von Wied, wyzuty z swej godności przez Rzym, musiał abdykować. Tem samem reformacyi kres położono.

## Wojna w Niemczech północnych.

A teraz i w Saksonii wszystko poszło po myśli cesarza. 30. października pułki czeskie przekroczyły granicę saską. Koło Adorf huzarzy, t. j. lekka kroacka i wołoska jazda, której się więcej lękano z powodu rabunków, jak z powodu wa-



*Maurice of Saxony*  
*Maurice of Saxony*

121. Maurycy Saski.

Weług obrazu Łukasza Cranacha młodszego.

leczości, rozproszyła zgromadzone z pośpiechem pospolite ruszenie, a miasta poddawały się księciu Maurycemu. Tylko Wittenberga odmówiła hołdu. Maurycy jednak ruszył przeciw Halli. Miasto to dotrzymało także wierności elektorowi, ale gdy książę stanął na czele 16.000 ludzi przed murami, otwarto mu bramy. Stąd bez trudu podbił także i elektorską Turyngię. Wszędzie panowało zniechęcenie

i nieład; bezczynnie siedział syn elektora na zamku Grimmenstein koło Gotha, jedyne miejsce, które oprócz Wittenbergi jeszcze opór stawiało.

Wtem doszła uszu Maurycego wieść, iż elektor nadchodzi. Z 20.000 wyborowego żołnierza zbliżał się Jan Fryderyk; wszędzie na dobra kościelne nakładał kontrybucye, zajął Langesalza i Weimar i kraj dookoła, i stanął pod murami Halli. Z radością otwarto mu bramy, w dzień Nowego roku 1547. sam wkroczył w mury miasta, przyjął hołd i zmusił arcybiskupa do rezygnacyi ze swych dóbr. Skorzystał z tego Magdeburg, by odrazu zagrabiec pozostałą część dóbr kościelnych oraz katedrę, podczas gdy szlachta hołd składała elektorowi.

Jeszcze raz otwały się świetne widoki dla Jana Fryderyka i protestantyzmu. W przeciągu dwu tygodni zajął był Turyngię oraz duchowne dobra; ławoby mu teraz przyszło — a gorąco doradzał mu to hrabia Albrecht Mansfeld — zdobyć Miśnię, rozdmuchać w Czechach już tlejące zarzewie buntu przeciw Ferdynandowi, wejść w sojusz z miastami północno-niemieckimi, które zbroidy się gorliwie, oraz z Francją. Nigdy świetniejsze nadzieje nie zajaśniały domowi saskiemu. Ale Jan Fryderyk nie umiał korzystać ze sposobności, nie umiał powziąć śmiałego planu i obejmować dalekich widnokręgów; czepiał się tylko tego, co mu najbliżej pod ręką leżało. I teraz wyteżył wszystkie swoje siły na oblężenie Lipska, myśląc zapewne, iż ludność miasta na jego stronę się przechyli.

Ale zawiódł się w nadziejach. Wierność dynastyczna mieszczan przeważała nad ich sympatjami dla elektora, dość, że ksiązę musiał zaniechać szturmów, a że mróz wojsku wielce dawał się w znaki, cofnął się na zimowe leże pod Altenburg, podczas gdy Maurycy obozował pod Chemnitz. Obaj stali nieporuszenie, pustosząc tylko podjazdami kraj dokoła.

Położenie Maurycego poczynało stawać się groźnem, a na dobitkę poddani jego wcale się nie kryli z sympatjami swemi dla elektora. Ksiązę sam skarżył się, iż przeciwnik jego zawsze znajduje ochotników uwiadamiających go o wszystkim, czego mu trzeba, podczas gdy on sam, pieniędzmi sypiąc, jeszcze nie może zasięgnąć języka. A pomocy nie mógł się spodziewać. Położenie bowiem króla Ferdynanda nie było lepszem. Wprawdzie udało mu się zgromadzić nieco wojska, ale kiedy po raz drugi chciał zbierać zaciągi, szlachta utrakwistyczna postanowiła nic nie poczynać bez uchwały sejmu i tylko katolicka chwyciła za broń, a gdy Ferdynand przeszedł granicę spiesząc do Pirny i Drezna, za jego plecami kraj stanął w płomieniach buntu. W marcu 1547. stany czeskie zawarły w Pradze formalny związek celem ochrony swych przywilejów, wystawiły armię, i słały posłów do Jana Fryderyka. Także na Śląsku odmówiono pomocy zbrojnej, więc król nie wiele mógł uczynić dla swego saskiego sprzymierzeńca.

Tem natarczywiej domagał się Maurycy posiłków od cesarza, i rzeczywiście posłany mu został na pomoc Albrecht z Brandenburg-Kulmbach z 5.500 ludzi. Ale zabawiając się w zamku Rochlitz, wpadł w ręce elektora, a wojsko poszło w rozsypkę. Więc znowu Maurycy skazany był na bezczynność. Poszedł do Freibergu, a w tyle za nim ukazywały się elektorskie pułki, które jakby Czechom dłoń podać zamierzały.

Na północy więc tracił cesarz grunt pod nogami, a nawet polityczno-kościelne jego plany i dążności szwanku doznały. Karol V. zamierzał bowiem przecieć poddać protestantów soborowi trydenckiemu, a tu papież Paweł III., urażony niepowodzeniem swych usiłowań pozyskania Medyolanu dla swej rodziny i obawiając się wpływu cesarza, żądającego reform od zgromadzonych w Trydencie



Książę Alba na zamku w Rudolstadt.  
Według obrazu Henryka v. Rustige w król. Muzeum w Stuttgarcie.



prałatów, przeniósł sobór do swego miasta Bolonii, gdzie nim snadniej mógł kierować. Ale to równało się rozwiązaniu, gdyż prałaci stojący przy cesarzu zostali w Genui, i obrady doznały przerwy. Więc gniew i zmartwienie cesarza były głębokie, a słuszne. Nadto, ponieważ ugoda opiewała tylko na 6 miesięcy, papież odwołał swoje wojska i wstrzymał wypłatę pieniężnych zasiłków, a nawet wchodził w układy z Francją. A to wszystko dodało tyle otuchy hrabiemu Fiesco Lavagna w Genui, że spisek uknuł przeciw zgrzybiałemu Andrzejowi Doria, a tem samem podniósł się przeciw cesarskiemu stronnictwu. Wprawdzie sprzysiężenie się nie powiodło, a sam Fiesco podczas rozruchów śmierć poniósł, ale wszystkie te wypadki razem wzięte dużo dawały do myślenia. Wszystko wskazywało na to, iż Francja w związku z Rzymem ponowi walkę o panowanie w Italii, a już poczynała wchodzić w układy z niemieckimi protestantami.

Tylko wielki stanowczy tryumf wojenny wybawić mógł Karola V. z tych opałów. Sposobności do odniesienia takiego tryumfu nastęrczyła mu niedołączna akcja elektora, ale osobistem było dziełem cesarza, iż umiejąc z chwili korzystać, najświetniejsze odniósł zwycięstwo.

Już poprzednio zamyślał udać się do Saksonii, a choć był tak chory, iż obawiano się jego blizkiej śmierci, w lektyce kazał się nieść z Ulmu do Nördlingen, 24. marca zeszedł się w Norymberdze ze swem wojskiem a 5. kwietnia wkroczył do Eger. Tu stały już pułki czeskie i księcia Maurycego, albowiem obawiając się odcięcia przez rokosz czeski od cesarza, Ferdynand i książę saski opuścili Saksonię, którą zajął elektor. Wysłał on także Thumshirna z 5.000 ludzi do Czech, by złączył się z czeskimi rokoszami, których nadejścia się spodziewał. Tą wysyłką oraz obsadzeniem licznych miast i grodów tak osłabił swoją armię, iż prawie nie zasługiwała na to imię. Ledwie z 6.000. tysiącami żołnierza stał pod Miśnią; jak zdrętwiała oczekiwał swego losu.

W Eger obchodził Karol V. Wielkanoc, i tam też doszła go wieść, iż 1. lutego 1547. Franciszek I. zeszedł ze świata. Na razie więc nie było mowy o wmieszaniu się Francji w sprawy niemieckie. Więc 11. lutego wysłał naprzód księcia Maurycego z awangardą, z 22. stanęła główna armia trzy mile opodal Miśnii, następnego dnia odpoczywała i tylko podjazdy wysłane zostały nad Łabę. Te znalazły miasto opuszczone, most na Łabie spalony; po drugim brzegu, widać było w pochodzie pułki elektora, jak szły na północ, a sposobiły się do obozowania pod Mühlberg. Snać zamierzały dostać się do Wittenbergi, a gdyby się im to powiodło, wojna ciągnęłaby się Bóg wie jak długo. Te wieści doszły cesarza 23. kwietnia o godzinie 5. po południu. Niezwłocznie zwołał radę wojenną, która postanowiła, osobiście przez cesarza przynaglana, by ruszyć naprzód nazajutrz, w niedzielę Misericordias domini, 24. kwietnia.

Odrazu przysposobiono pontony, o pierwszej godzinie w nocy zaalarmowano armię, a przed świtem wyruszyła jazda, 6.000 ludzi, na czele książę Maurycy, król Ferdynand i cesarz, potem piechota, licząca koło 23.000 żołnierza. Skoro książęta o 8-mej godzinie dotarli nad Łabę koło Strehla, ujrzeni przed sobą wśród deszczu i mgły szeroką rzekę, na niej saski most z galarów złożony, dalej na prawym wyższym nieco brzegu baterie i namioty obozu elektora. Odrazu okazało się, iż cesarskie pontony nie starczą na rzucenie pomostu, brodu znaleźć się nie powiodło, i nastąpiła przykra chwila, w której nie wiedziano co czynić. Wtem orszak cesarski zaczepia młynarczyka z Mühlberga, jadącego spokojnie na osle. Rad, iż siebie i zwierzę swoje tą przysługą może z matni wybawić, oświadczył

swoją gotowość wskazania brodu, przez który się dopiero dnia wczorajszego był przeprawił. Ale, zanim jazda i artylerya się uszykowały, przeszło parę godzin, tak, że elektor mógłby łącno tymczasem zatrąbić do odwrotu i odmaszerować. Uważał



122. Karol V. jadący przez pobojowisko pod Mühlberg.  
Obraz Tycjana w Museo del Prado w Madrycie.

on jednak owe na lewym brzegu tu i owdzie ukazujące się oddziały za zwykłe podjazdy; nawet pierwsze strzały, które jego muszkietery wymieniali z Hiszpanami, nie wystraszyły go z kościoła w Mühlbergu, gdzie był na nabożeństwie; spokojnie także jeszcze jadł obiad w swym namiocie. Tylko most kazał zerwać i galary w dół rzeki poprowadzić. Tymczasem nadeszło południe, słońce przebiło



się przez mgłę, ale bladoczerwone, bezpromienne wisiało przez cały dzień na zamglonym nieboskłonie. Teraz zajechały działa cesarskie i rozpoczęły gwałtowny ogień przeciw baterjom nieprzyjaciela, a muszkietery ze swej strony ostrzeliwali saskich żołnierzy, usiłujących z galarami, ściągniętymi z mostu, popłynąć w dół rzeki; ale garść śmiazków, szpady wzięwszy w zęby, wpław rzuciła się za nimi i po krótkiej walce zdobyła owe pontony. Teraz już mógłby był cesarz most zbudować, lecz pojmany młynarczyk wskazał bród, i 4.000 jazdy ścisnąwszy szeregi i aż po siodła nurzając się w wodzie, jęło się przeprować przez rzekę, na czele ksiązę Maurycy, potem Karol i Ferdynand, cesarz w pełnym rynsztunku, z czerwona szarfą burgundzką, na kasztanowatym ogierze andaluzyjskim. (Tak go malował Tycyan). Tymczasem ukończono budowę mostu, i piechota gotowała się do przejścia. Teraz nareszcie rozpoczęło wojsko elektora odwrót, kierując się na północ, ale rowy i płoty utrudniały szybki pochód, a na tyłach, i nawet już po bokach pojawiały się pierwsze oddziały jazdy pod wodzą Maurycego, podczas gdy cesarz pozostał przy głównym korpusie zwolna się posuwającym, tak, że cesarska piechota wcale nie wzięła udziału w walce. Coraz prędzej odbywał się odwrót, już się poczęły łamać szyki elektora, gdy tenże kazał wojsku stanąć, by skuteczniej pościg mózł odeprzeć. Pod lasem na równinie Lochau, trzy godziny od Mühlendorf odległej, sposobila się jego jazda do ataku, ale zaraz huzarzy oraz inne oddziały lekkiej kawalerii rzucają się na nią, i chociaż słabsi liczebnie, rozbijają ją w puch, gnając na właśnie formujące się szyki piechoty. Ta broni się mężnie, ale wnet pokonana idzie w rozsypkę, padając po większej części pod ciosami ścigających cesarskich żołnierzy. Elektor z dwoma czy trzema ludźmi, między nimi ksiązę Jerzy z Brunswiku, widzi się opuszczonym przez swoich; on sam, mąż rosły, dobrej tuszy, w czarną odziany zbroję, siedzi na ciężkim, teraz już zmęczonym fryzyjskim ogierze, a wtem dopędza go jakiś huzar. Odważnie zwraca się elektor, stawia mu czoło, odbija kilka ciosów, odbiera jednak wreszcie cięcie na palec długie w lewy policzek, a lekkie pchnięcie w szyję. Tymczasem nadjeżdża kilku Włochów, i rycerz saski, któremu elektor z słowami: »Niemcowi poddaję się« oddaje kilka pierścieni i złoty łańcuch ze szyi na znak poddania. Jednak rycerza niemieckiego usuwa włoski oficer, nakłada jeńcowi kapelusz miasto hełmu i prowadzi do księcia Alby. Już słońce zapadło, kiedy cesarz, który daleko jeszcze w tyle pozostał, w obecności swego brata i licznej świty otrzymał wiadomość, iż przeciwnik jest w jego ręku. Była to chwila chwały, może najpiękniejsza w politycznym życiu cesarza. Właśnie z lasu nadjeżdżał pojmany elektor, z zakrwawioną twarzą i zbroją, wyczerpany, ale nie złamany, owszem z powagą i godnością. Kiedy zoczył cesarza, który stał w pośrodku swej świty na koniach siedzącej, chciał także z konia zsiąść i począł już zdejmować rękawiczkę, by według niemieckiego zwyczaju zwycięzcy dłoń podać. Ale cesarz skinięciem dał mu do zrozumienia, by nie zsiadał. Elektor więc odkrył głowę i zaczął: »Najjaśniejszy Panie i Cesarzu«. »Tak, tak, teraz jestem już Waszym Naj. Panem?« — przerwał mu Karol V. w niemieckim języku — »inna to jest nazwa, niż ta, którą mnie wyklisście obdarzać«. Przyszedł mu bowiem na myśl ów »Karol z Gandawy«. Na to elektor: »Jestem Waszej Ces. Mości jeńcem, i proszę Waszą Ces. Mość, abym był trzymany, jak to przynależy uwięzionemu księciu«. »Będę Was trzymał wedle sposobności i wedle Waszej zasługi. Wasze czyny zawiodły Was tam, gdzie jesteście. Oddalście się!« Przyjawszy go w tak szorstki sposób, odwrócił

się doń cesarz tyłem. Wtedy rzekł jeszcze elektor krótko: »Róbcie ze mną, co chcecie, jestem w Waszej mocy«.

Jeszcze tej samej nocy wrócił cesarz do swego obozu na drugim brzegu Łaby. Dopiero następny dzień dozwolił rozpatrzyć się w położeniu. Z armii elektora tylko niedobitki, wraz ze zranionym synem księcia, zdołały się schronić do Wittenbergi; wszystkie działa, wozy i chorągwie wpadły w ręce nieprzyjaciół. Wprawdzie niektóre części kraju jeszcze się broniły, ale, mając elektora jako zakładnika w swych rękach, mógł cesarz w Saksonii wszystkiego, co chciał, dokonać. Gdy stanął atoli przed Wittenbergą, miasto ufne w swoich 120 armat, odmówiło otwarcia bram. Więc cesarz kazał przez sąd wojenny skazać elektora jako buntownika na śmierć. Ten przyjął wyrok z zupełnym spokojem, wiedząc, iż Karol V. wyroku takiego wykonać nie może, ale zaniechał dalszej walki. Był gotów na zawsze pozostać w niewoli i zrezygnował z przeważnej części dóbr swoich. Tylko Gotha, Weimar, Eisenach zostały w posiadaniu jego domu. Tak opiewała kapitulacja wittenberska, którą Jan Fryderyk podpisał 19. maja. W myśl ugody poddała się Wittenberga 23-go. Tego samego dnia wkroczył cesarz do miasta, skąd wyszło zarzewie tego olbrzymiego ruchu, z którym przez cały czas swych rządów napróżno boje toczył. Okazał wiele łaskawości małżonce elektora, księżnej Sybilli, i odwiedził także, opowiadano później, grób Lutra. Odrzucił radę kilku fanatyków, by kości heretyka wyrzucić z ziemi, mówiąc: »Zostawcie go w spokoju. Znalazł on już swego sędziego. Prowadzę wojnę z żywymi, nie z umarłymi«. Nawet nabożeństwu ewangelickiemu nie stawiał żadnych przeszkód.

Teraz tylko jeszcze Hessya pozostawała od podbicia. Ponieważ landgraf Filip żadnych już nie miał widoków powodzenia, podjęli się Maurycy Saski i Joachim II. pośrednictwa między nim a zwycięzcą i ułożyli ugodę, według której landgraf miał się poddać cesarzowi na łaskę i niełaskę, zapłacić 150.000 fl. i wydać swoje twierdze; jednakże nie oszczędzano mu osobistego upokorzenia, zapewniając atoli, iż nie potrzebuje się obawiać wieczystego więzienia. Pośrednicy byli tak nieostrożni, że mu przyrzekli na własną rękę, iż wcale nie zazna więzienia. Cesarz wiedział o tem, jednak nie odzywał się z niczem. Tak więc 19. czerwca zjawił się Filip w Halli i na zamku, w obecności licznej gromady panów, zgiął kolana przed cesarzem, nie mógł się jednak przytem wstrzymać od szyderczego uśmiechu. »Czekaj, landgrafie, nauczę ja cię śmiechu!«, zawołał cesarz groźnie, podnosząc palec do góry. Z wieczora tego samego dnia miał się Filip o słuszności tej groźby przekonać, gdyż z rozkazu cesarza książę Alba zażądał od niego szpady. Nic nie wskórały gniewne zażalenia obu pośredników, musieli uznać formalną słuszność tego postępowania.

Kłeska związku szmalkaldzkiego musiała się z konieczności odbić na Czechach, które nosiły się z zamiarami połączenia się z tymi rokoszanami. Król Ferdynand zajął Pragę, pokarał miasta i przewódców buntu w Czechach, i zniósł także swobody miast w Łużycach Górnych.

Tylko jedna część niemieckiej ziemi nie uległa potędze cesarskiej, mianowicie część Saksonii Dolnej. Tutaj miasta hanzeatyckie wraz z Magdeburgiem silnie jeszcze stały, a gdy z rozkazu cesarza Eryk z Brunswiku po pierwszym nieudanym ataku, po raz drugi pojawił się pod murami Bremy na czele 29.000 ludzi, mieszczaństwo dzielnie broniło okopów, podczas gdy hamburskie statki wojenne Wezerę pokryły. Na odsiecz Bremie zawarły przymierze Magdeburg, Brunswik i Hamburg i wystawiły pod wodzą hrabiego Krzysztofa z Oldenburga i Albrechta

Mansfelda pokazań armię. Wojsko cesarskie odstąpiwszy od oblężenia, w dwu kolumnach pospieszyło naprzeciw nieprzyjaciela, ale pod Drakenburg księżę Eryk na głowę został pobity przez protestantów, którzy w szalonym zapędzie rzucili się do ataku.

To częściowe zwycięstwo nie mogło zmienić losu protestanckich Niemiec, lecz miało doniosłe znaczenie na przyszłość.

### Karol V. u szczytu potęgi i upadek jego (1547—1552).

Wyzyskanie zwycięstwa przez cesarza.

Niemcy leżały zwyciężone u stóp Habsburga, tylko część opornych Sasów wznosiła sztandar protestantyzmu. Z Halli ruszył cesarz w tryumfie na południe do Augsburga, dokąd sejm został zwołany. W swoim orszaku wiódł uwięzionych księząt, a otaczała go silna hiszpańsko-niemiecka armia. Mord, gwałt i rabunek znały drogę, którą przechodziły pułki. A rzadko przytrafiało się, by którykolwiek z panów tak skutecznie bronić umiał swych poddanych, jak odważna hrabina Katarzyna Schwarzburg-Rudolstadt, która, powołując się na orędzie cesarskie, zagroziła księciu Albie uwięzieniem w swym zamku, jeśli jej posiadłości nie uszanuje.

W Augsburgu zgromadziła się około cesarza przeważna część niemieckich księząt, wszyscy elektorzy, liczni biskupi i opaci, posłowie miast Rzeszy i obcych mocarstw. Huczno i gwarno było w Augsburgu; zabawy nie miały końca, a w zawody starali się księżęta o łaskę i względy cesarza. Nigdy, odkąd minęły najświetniejsze chwile średnich wieków, monarcha niemiecki nie władał tak imponującą potęgą. Silna armia, stojąca garnizonem w mieście i okolicy, była rękojmią, że życzenia jego zostaną wykonane.

A dwojakie zadania miał sejm przed sobą. Zwyciężonych protestantów na łono Kościoła sprowadzić, to jedno, a drugie, konstytucję państwa na nowych oprzeć podstawach.

Sobór w Trydencie zwołany, ażeby ostatecznie załatwić sprawę protestantów, stał pod przewodnictwem kardynała Giovanni del Monte, a między członkami wyszczególniał się generał Augustynów Seripando. Antagonizm między Włochami a Niemcami wielce niekorzystnie wpływał na obrady. Sobór trydencki, niezmierne w dziejach Kościoła mający znaczenie, zajął się najprzód kwestyami dogmatycznymi, rozwijając i wyraźniej określając zasady wiary katolickiej. Ponownie uznano za równomierne i równoważne źródła objawienia, Pismo św. w formie wulgaty i tradycję, wskazano na konieczność dobrych uczynków obok wiary w zasługi Chrystusa Pana celem odkupienia, zatrzymano siedm sakramentów, uważając tem samem duchowieństwo za pośrednika między Bogiem a ludźmi. Wszystkie więc na tym soborze ugruntowane i uzasadnione nauki stanęły w niedającej się pogodzić sprzeczności z twierdzeniami protestantyzmu. A żądać od protestantów poddania się soborowi, znaczyło tyle, co żądać zagłady ich kościoła.

Ale wynik wojny szmalkaldzkiej zdawał się taki los im gotować. Tylko że w owym czasie sobór obradował w Bolonii, a cesarz wtedy bynajmniej go nie uznawał i stąd nie mógł wymagać, by protestanci jego orzeczeniom ulegli. Więc nie żałował trudów, by skłonić papieża do ponownego przeniesienia soboru do Trydentu. I rzeczywiście papież i cesarz o tyle się porozumieli, że obrady w Bolonii przerwane być miały, by wprzód sejm augsburski zastanowił się nad sprawą

protestantyzmu. Ale ten, z trudem osiągnięty rezultat, zakwestyonowany został skutkiem politycznych zawikłań we Włoszech. Karol V. za główne swoje zadanie poczytywał rozszerzenie swych włoskich posiadłości, a namiestnik jego w Medyolanie, Ferrante Gonzaga, niestrudzenie pracował w tym kierunku, przemyślając o zagarnięciu Genui, Sieny, przedewszystkiem atoli Piacenzy, klejnotu Farnesów, których w tem mieście zastępował Perluigi. Spisek malkontentów, poza którymi ukrywał się Gonzaga, obalił go; Perluigi padł pod sztyletami spiskowców (10 września 1547.) a cesarskie wojska obsadziły Piacenzę. Takim postępowaniem czuł się papież wielce dotkniętym i odrazu wszedł w układy z Francją. A Karol V. ze swej strony założył protest przeciw kontynuowaniu obrad w Rzymie i Bolonii.

Tak więc cesarska polityka błąkała się w labiryncie, z którego nawet spryt hiszpańskich mężów stanu nie mógł wynaleść wyjścia. Bo z jednej strony cesarz, życząc sobie reform kościelnych i załatwienia sprawy protestanckiej, z konieczności musiał dążyć do porozumienia się z papieżem, z drugiej strony postępowaniem swem we Włoszech czynił sobie papieża wrogiem, zamykając samochcąc w ten sposób drogę do układów. Tem bardziej więc starał się o samodzielne uporządkowanie niemieckich kościelnych stosunków.

Owocem tych usiłowań był projekt, wypracowany przez brandenburskiego teologa Agricolę wspólnie z biskupem z Naumburga, a tak wielką miał cesarz moc w tej chwili, iż sejm projekt ów, zwany »Augsburskiem Interim« przyjął zaraz po odczytaniu i bez żadnej opozycji (15. maja 1548. roku). Według tej uchwały władza biskupia i katolickie nabożeństwo nanowo winny być przywrócone, a ustępstwa na korzyść protestantów o tyle tylko miały miejsce, iż przyzwolono na małżeństwa osób duchownych, komunie pod dwiema postaciami i na nieobserwowanie postów — wszystko jednak dopóty, dopóki sobór sprawy nie rozpatrzy. Jesliby więc ta uchwała w życie weszła, wtedy wybił dzwon pogrzebowy dla protestantyzmu, który ograniczałby się nadal do kilku drobnych zbroczeń od powszechnej nauki, tak jak hussytyzm skutkiem pragskich kompaktatów (1433). Trzeba było teraz papieża nakłonić, by zgodził się na rzeczzone zmiany. Ulegając prósbom cesarza, wydał więc Paweł III. dyspenzy, zwalniające protestantów od stosowania się do kościelnych przykazań w wymienionych trzech punktach, ale niechętnie tylko czynił te ustępstwa. Protestanci niezadowoleni byli z »Interimu« a katolicy także niechętnem nań spoglądali okiem, nie chcąc, by folgowano herezykom. Tak więc horyzont spraw kościelnych nie rozchmurzył się jeszcze.

Nieco pomyślniejszy rezultat uwieńczył polityczne dążności Karola V., zmierzające do przekształcenia konstytucji na korzyść władzy cesarskiej. Chciał on przedewszystkiem stworzyć stałą armię państwową, utrzymywaną za pomocą »renty państwowej«, oraz zastąpić po części ociężałą maszynę sejmu »związkiem stanów«, mającym istnieć obok sejmu, a podejmującym uchwały swe zwykłą większością głosów. Bez wątpienia instytucje te zmieniłyby do gruntu ustrój państwowy pozbawiając znaczenia istniejącą konstytucję i nadając przewagę domowi Habsburgów, bez wątpienia leżały jednak te plany także w interesie państwa. Lecz protestanci, lękając się wzmocnienia władzy cesarskiej, opartej na Kościele i katolicyzmie, przedstawiali reformy Karola V. jako zamach na starodawne prawa narodu niemieckiego. Nazywali je chęcią wtłoczenia jarzma hiszpańskiego na niemieckie karki.

Agitacja protestantów była tak silna i tak skuteczna, że zamiary Karola V. wtedy w niwecz się obróciły, i nie pozostało mu nic innego, jak z zachowaniem

dawnych form, starać się o jak największe wzmocnienie swej potęgi. Rzeczywiście pozyskał asygnację znacznych sum pieniężnych, celem utrzymywania stałej armii państwowej, do której także i obcokrajowe pułki wciągane być mogły, podczas gdy on miał prawo wzbronić członkom niemieckiego państwa wstępować w obcą służbę, a nieposłusznych pod tym względem surowo karać.

Jeden trwałym rezultatem osiągnął przecież cesarz na tym sejmie, mianowicie ugodę tycząca się Niderlandów, na którą stany się zgodziły. Złączył owe 17 prowincyi w »okrąg burgundzki« i stawił je pod protektorat państwa; wzamian płaciły podatki wojenne, nie podlegały atoli prawom i trybunałowi najwyższemu państwa. Tak więc cesarz pierwszy rozluźnił więzy, łączące bogate niderlandzkie kraje z Rzeszą Niemiecką, by je tem silniej przywiązać do swego domu i Hiszpanii.

Po zamknięciu sejmury ruszył Karol V. do Niderlandów, a w Niemczech zaczęto wykonywać uchwały »Interimu«, szerząc zamęt i rozruch w całym państwie. Miasta Rzeszy na południu starały się, za pomocą prośb i zwłoki, o ile możności wyłamywać z pod konieczności zaprowadzenia nakazanych zmian kościelnych. Więcej uległości okazali książęta. Ulryk z Wirtembergii kazał ogłosić Interim w swym kraju i polecił wykonanie owych uchwał. Henryk z Brunswiku, po wojnie szmalkaldzkiej znowu wprowadzony do swego kraju, rozpoczął przemocą przeprowadzać Interim, a landgraf Filip Hesski przyrzekł to samo, chcąc wolność uzyskać. Wręcz zaprotestowali tylko Hans z Kostrzyna i uwięziony Jan Fryderyk; gdy mu odebrano książki luterskie, odezwał się spokojnie, iż tego, czego się z nich nauczyli, nikt mu z serca nie zdoła wydrzeć.

Pośrednią drogę obrał roztropny książę Maurycy Saski. Przyjęcie augsburskiego Interimu wzmogłoby niechęć poddanych przeciw niemu do niebezpiecznej potęgi, odrzucenie tegoż ściągnęłoby nań bez potrzeby gniew cesarza. Więc zaślonił się dawnymi przyrzeczeniami Karola V., oraz koniecznością zasięgnięcia wpieryw zdania stanów. Stany oświadczyły się, jak się tego spodziewał i sobie życzył, przeciw Interimowi, a Maurycy, bardzo zręcznie wysuwając stany przeciw cesarzowi, cesarza przeciw stanom, zdołał po długich trudach pozyskać dla Saksonii osobne kościelne rozporządzenie, »Lipski Interim«, który w drobiazgach czynił ustępstwa na korzyść katolicyzmu, w zasadniczych kwestyach jednak protestantyzmu nie naruszał. Ten dokument przedłożył cesarzowi jako szczyt tego, co na Saksonii wymusić się dało — a tłumiąc równocześnie wszelki jawny opór, przeciw swoim rozkazom (wydalono kilku kaznodziei), nie zdawał się wcale spozstrzegać, jeśli rozkazy jego pomijano milczeniem, tak iż niebawem Melanchton z radością głosił, iż w Saksonii elektorskiej protestantyzm krzewi się jak za lepszych czasów.

Inaczej w Magdeburgu. Tutaj nie okazywano ani chwiejności, ani godzono się na pośrednią drogę, lecz wręcz opór stawiano wszelkiemu, jakiby był, Interimowi. Mnóstwo zbiegłych ewangelików, którym to miasto stało się azylem, jeszcze bardziej podsycalo zapał bitnego mieszczaństwa i piórem i słowem, a wkrótce lancą i muszkietem odważnie i wytrwale bronił Magdeburg swojej kościelnej i politycznej swobody.

Tak więc Interim nie przyniósł pokoju, lecz wzniecił otwartą i skrytą wojnę. Położenie było tak nieznośne, iż cesarz postanowił mu kres położyć. Stać się to mogło za pomocą soboru. Tymczasem Paweł III. zawarł był już powieki (10. listopada 1549.), a następca jego Juliusz III., ów kardynał Giovanni del Monte, który wielce starał się o przeniesienie soboru do Bolonii, teraz przyłączył się do

cesarza i zgodził w czerwcu 1550. na zwołanie soboru do Trydentu, pod warunkiem, że protestanci poddadzą się owym uchwałom soboru powziętym w ich nieobecności, względem których zasiągnię się przynajmniej dodatkowo ich opinii. Bullą z 13. listopada został więc sobór ponownie do Trydentu zwołany na 1. maja 1551.

Sejm, na który cesarz do Augsburga przybył, miał wesprzeć plany cesarskie, i okazał się dość uległym. Przeciw Magdeburgowi wypowiedziano banicję, a w uchwałach sejmu na pewno przyobiecano, iż protestanci pojawią się na soborze.

A w on czas właśnie pracował Karol V. nad tem, by olbrzymią swoją monarchię w całej rozciągłości następcy swemu przekazać. Oddawna przeznaczył już był swemu synowi Filipowi (II.) Hiszpanię, Włochy, podstawy swej potęgi, i przydał potem Niderlandy, które dlatego wyłączył ze związku Rzeszy. Teraz nosił się z myślą nadania mu także w Niemczech korony cesarskiej po śmierci Ferdynanda, aby polityczno-kościelnemu swemu systemowi na jak najdłuższy czas zapewnić panowanie.

Temu sprzeciwiał się Ferdynand, chcąc mieć następcę w synu swoim Maksymilianie i starał się przedewszystkiem elektorów źle uprzedzić dla planu swego brata. Więc też w Augsburgu nie było końca trudnościom, mimo iż także królowa Marya z Niderlandów przybyła i Ferdynanda do zgody nakłaniała. Tymczasem przybył także Filip z Włoch do Augsburga, by się pokazać swoim przyszłym wazalom i poddanym; lecz nawet ojcu nie było tajemem, iż



123. Papież Juliusz III.

chłodna wyniosłość syna niebardzo Niemcom do smaku przypadła. Mimo to trzymał się swego projektu uparcie, jak to było jego zwyczajem, i wreszcie powiodło mu się niechętnego Ferdynanda przeciągnąć na swoją stronę. Filip miał we Włoszech jako namiestnik rządu sprawować, po śmierci Karola V. zostać rzymskim królem, po śmierci Ferdynanda I. cesarzem, i jako taki dać się zastępować w Niemczech przez arcyksięcia Maksymiliana. Zarazem podjął się Ferdynand nakłonić elektorów z Saksonii i Brandemburgii do wyboru Filipa. Z całą stanowczością i zupełnie świadomie kroczone tedy drogą wiodącą do habsburskiej uniwersalnej monarchii

i katolickiej jednolitości. Ale właśnie to oddanie tronu hiszpańskiej linii głęboką niechęć między braćmi wywołało.

Niechętnem okiem patrzyły się Niemcy na te plany, skutkiem których Hiszpania znowu zaciężyłaby nad Niemcami, niechętnem okiem spoglądano na panujące stosunki. Protestantyzm tłumiony, o ile się dało, bronił się i pociągał za sobą tłum, niechętny Interimowi, a obcy hiszpański wpływ dawał się wszędzie odczuwać i oburzał umysły narodu. Hiszpańskie bowiem i włoskie wojska stały w kraju załogą, hiszpańscy generałowie i ministrowie, jak Alba i Granvella, nie znający języka i pogardliwie patrzący na Niemców, kierowali cesarską polityką. Jeżeli gdzie niemieckie i hiszpańskie pułki obok siebie stały obozem, nie było dnia, w którymby wzajemna gorąca nienawiść nie objawiała się w kłótniach i bitkach. Kiedy cesarz w Halli przebywał, Niemcy z Hiszpanami stoczyli bój zaciekły, przyczem 70 Hiszpanów a 18 Niemców legło na pobojuwisku. Aż do najwyższych sfer sięgała ta niechęć; książę Albrecht z Bawaryi, katolicki pan, nigdy nie odpowiadał na ukłon ze strony Hiszpana, a nawet książę Maurycy mówił o »bydłym serwitucie«, jaki Hiszpanie nałożyli na Niemcy.

Jeżeli w tem położeniu miała zajść jaka zmiana, tylko książęta hasło dać do niej mogli. Oni mogli sprzeciwić się istniejącemu porządkowi rzeczy. Wprawdzie ich zwycięstwo niechybnie zdruzgotałoby ostatnie resztki cesarskiego znaczenia i wydałoby Niemcy na łup politycznej anarchii, ale za mniejszą cenę wówczas zmiany nie dało się uczynić.

Ten sam, którego własny lud oburzony przezywał Judaszem, miał obalić hiszpańskie rządy i zerwać więzy krępujące protestantyzm. W hiszpańskiej szkole wykształcił się książę Maurycy na mistrza, który nauczycieli swoich prześcignął.

Nigdy nie było ufności między cesarzem a księciem Maurycym. Cesarz także nie dopełnił całkowicie swoich obietnic względem Maurycyego. A ten patrzył ze zmagającą się obawą na wzrost władzy cesarskiej i jej potęgę, która i jemu samemu mogła się stać niebezpieczną. Tak więc książę, będący do niedawna sprzymierzeńcem cesarza, jako elektor stał się jego naturalnym przeciwnikiem. Wprawdzie nie mógł na razie zerwać z Karolem V., bo protestanci sami odtrąciłiby znielowidzonego »zdrając«, i byłby zgubionym. Tylko chłodna, wyczekująca roztropność, a w decydującej chwili energia i śmiałość mogły tego sprzymierzeńca Habsburgów postawić na czele protestancko-książęcego ruchu. Dokonywając tej zmiany frontu złożył Maurycy dowód swego politycznego mistrzostwa.

Wspominaliśmy już, jak zręcznie umiał się zachowywać wobec augsburskiego Interimu. A przecież niktby mu wtedy nie przypisywał poważnych politycznych planów, bo na owym sejmie w Augsburgu pędził życie w lekkomyślny i rozpustny sposób. Teraz jednak widział wzmagające się powszechnie rozjątżnienie przeciw Interimowi, widział, iż Filipa Heskiego w Oudenarde trzymano w dokuczliwej niewoli, widział cesarskie plany w ustroju rządu i dostrzegł grożące niebezpieczeństwo następstwa Filipa II. Ostrożnie wdał się w układy z Ferdynandem i Maksymilianem, bo tu mieli interes wspólny, i już naradzał się z bratem swoim Augustem i Albrechtem z Brandenburg-Kulmbach nad środkami »celem ochrony religii i oddawna przekazanej swobody i wolności, którą panowie Niemcom odbierać się ważą«; wszedł także w stosunki z synami uwięzionego Filipa z Hessyi. W Saksonii i Hessyi poczęto ściągać wojska. W maju 1550. uczynił wspólnie z Joachimem II. z Brandenburgii pierwszy otwarty krok; zobowiązali się wzajem-



124. Cesarz Karol V. w 48 roku życia.  
Obraz Tycyana w Cesarskiej galerji obrazów w Wiedniu.

nie, że się nie pojawią na sejmie w Augsburgu, jeśli landgraf Filip nie wyjdzie z niewoli, a gdy to nie nastąpiło, pod różnymi pozorami pozostali w domu.

Ale właśnie teraz książę Maurycy zrobił krok, którym na nowo ściągnął na siebie gniew i zawziętość protestantów; postarał się, że jemu poruczono wykonanie banicyi przeciw Magdeburgowi, ostatniej twierdzy protestantyzmu.

W listopadzie 1550. stanął na czele armii przed tem dumnym miastem, które już oddawna zacieklej bój wiodło ze swoim arcybiskupem Janem Albrech-



tem, nie chcąc go uznać, i właśnie niedawno poniosło krwawą klęskę koło klasztoru Hillisleben od hetmana arcybiskupa, księcia Jerzego z Meklemburga. 28. listopada szybko natarłszy zajął Maurycy przedmieście Nówé Miasto, a w styczniu 1551. opasał twierdzę jak najściślejszą blokadą.

Toomal że nie doprowadziło do wojennego starcia z północno-niemieckimi protestantami. Bo już w lutym 1550. Hans z Kostrzyna i książę Albrecht Pruski zawarli przymierze, celem obrony religii; układali się już z Francją i sposobili do odsieczy Magdeburga. Starcie z nimi niechybnie popchnęłoby Maurycyego na stronę cesarza, a przecież cała jego polityka oddawna już zmierzała do przeciwnego celu. Nie było czasu do namysłu. W najgłębszej tajemnicy wezwał więc margrabiego Hansa na schadzkę w Dreźnie. Tutaj oświadczył zdziwionemu gościowi, iż on także gotów jest zwrócić się przeciw cesarzowi, i tak stanęło w lutym 1551. przymierze między tymi dwoma książętami, a Maurycym »na obronę religii i wolności niemieckiej«. Silny punkt oparcia znalazł związek ten we Francyi, gdyż książę Maurycy, chłodny rachmistrz, nie wahał się zawrzeć przymierza z wrogiem ojczyzny, czego związek szmalkaldzki uczynić nie chciał.

A we Francyi właśnie sposobiono nowy najazd na habsburską monarchię. Nie wyczerpało się bowiem źródło wzajemnej niechęci przedewszystkiem w sprawie Piemontu, który Francya ustawicznie dla siebie zagarnąć pragnęła, uważając go za punkt oparcia dla swojej górnowiąskiej polityki, a którego właśnie dlatego Karol V. się nie chciał wyrzec. Król Henryk II. poróżnił się był także z papieżem; popierał Ottavia Farnese władającego w Parmie, którą Juliusz III. cesarzowi rad był odstąpić. Skutkiem tego zerwał król francuski dyplomatyczne stosunki z cesarzem a równocześnie odmówił posłuszeństwa soborowi trydenckiemu w imieniu kościoła gallikańskiego. Już nosił się z myślą wtargnięcia do Medyolanu, i zawarcia przymierza z sułtanem, który był obrażony przez Karola V. z powodu zajęcia miasta Mehadyi w Afryce, należącego do wazala tureckiego Draguta. Sułtanowi musiała więc być bardzo na rękę sposobność szkodzenia cesarzowi we własnem jego państwie, za pośrednictwem jego własnych poddanych. Przedtem już protestancy książęta Ulryk z Wirtembergii i Filip Hesski nie wahali się przyjmować francuskiej pomocy; a teraz był król Henryk II. pewien wysokiej nagrody, jeśli wspomże Maurycyego i towarzyszków. Po długich układach stanęła ugoda, mocą której król zobowiązał się do najazdu na Lotaryngię, a wzamian przyznano mu biskupstwa Metz, Toul i Verdun, jako »wikaryuszowi Rzeszy«; 15. stycznia 1552. aprobował Henryk II. tę ugodę w zamku Chambord nad Loarą. Celem przymierza ogłoszono obronę protestantyzmu i swobody książąt Rzeszy; zamierzano także zagarnąć Magdeburg, Halberstadt i frankońskie dobra kościelne.

Hańbą dla narodu był taki układ, w myśl którego książęta odrywali szmat ziemi ojczystej, by nim za pomoc obcą płacić, ale nienawiść względem Hiszpanów i chęć własnego wywyższenia się przemogła skrupuły książąt. Podczas gdy te układy dobiegły celu, Magdeburg upadł.

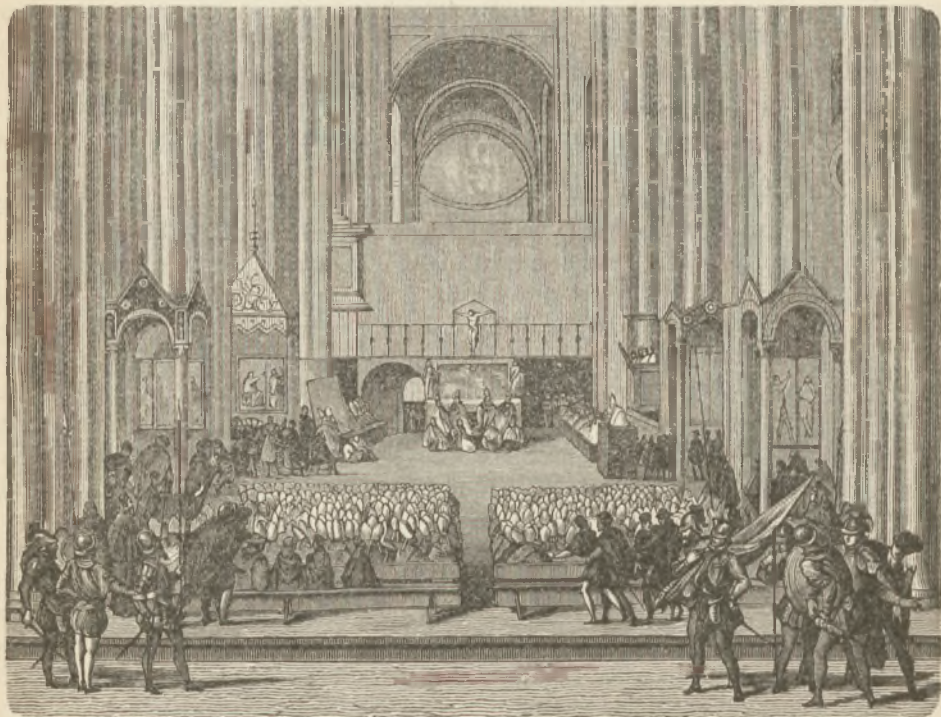
9. listopada kapitulowało miasto pozornie na łaskę i niełaskę, ale potajemnie Maurycy obiecywał, iż wszystkie swobody, oraz religia, pozostaną nienaruszone, byle tylko cesarzowi i jemu jako burgrabiemu hołd złożyło. Tego samego dnia wjechał do miasta w wspaniałym orszaku, w pancerz stalowy odziany, a na przedzie komisarz cesarski Lazarus Schwendi.

Nareszcie miał już książę w swoim ręku to miasto, którego tak długo pożądał, i spokojnie znosił grad wyrzutów, którymi go protestanci, jako zdrajcę ob-

sypywali. Niebawem mieli go inaczej nazywać, gdy ponowną popełnił zdradę, ale teraz na niekorzyść cesarza.

Jakoż rozpoczął już grę fałszywą, a tak zręczną, że cesarz nie powziął żadnego podejrzenia i niemal zupełnie popadł w moc chytrego elektora.

Pułki, które oblegały Magdeburg, zatrzymał przy sobie pod pozorem, iż mu nie staje pieniędzy na wypłacenie żołdu, a przyjął w swą służbę także odprawione z Magdeburga żołdactwo. Równocześnie sposobił się gorliwie do obesłania soboru, gdyż we wrześniu 1551. sobór znowu został w Trydencie otwarty. Wspaniałe to było zebranie; około 300 biskupów z Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Polski i Węgier



125. Posiedzenie soboru Trydenckiego.  
Według obrazu Tycyana w Luvrze.

wzięło w niem udział, tylko Francuzi się nie pojawili. Cesarz sam przebywał od listopada w Insbrucku, by być bliżej miejsca obrad; protestantów można się było na pewno spodziewać, a także elektor Maurycy zamówił sobie mieszkanie w Insbrucku i wysłał już Melanchtona wraz z innymi teologami. Lecz wnet wystąpił na jaw dawny rozłam.

Rzym pragnął jak najspieszniej uporać się z kwestyami dogmatycznymi, Hiszpanie kładli także nacisk na kwestyę zarządu Kościoła, chcąc możliwie osłabić wpływ papieski na obsadzanie godności duchownych. Dnia 24. stycznia 1552. przybyli posłowie protestanckich książąt, donosząc, iż ich teologowie są w drodze, i żądając dla nich glegtju bezpieczeństwa. Życzeniu uczyniono zadość; wielkie atoli powstało oburzenie wśród katolickich uczestników skoro dowiedzieli się o dalszych żąda-

niach protestantów; wymagali oni mianowicie, by biskupi na czas trwania soboru zwolnieni byli od przysięgi złożonej papieżowi, by przyznano najwyższą duchowną władzę i powagę soborowi, i by jeszcze raz podjęto uchwalone w 1548. zasadnicze artykuły. Z trudem tylko dopiął cesarz tego, że wstrzymano się z obradami nad komunią i małżeństwem duchownych aż do przybycia protestantów. Lecz coraz widoczniejszem się stawało, iż Kościół z protestantami ugodzić się nie może, a duchowni niemieccy elektorowie odjeżdżali już, uważając dalsze układy za bezpożyteczne.

I znowu nadzieje cesarza w niwecz się obróciły. W tejże chwili spadł nań najstraszniejszy cios: elektor Maurycy Saski podniósł sztandar rokoszu.

Cesarz nie dał folgi prośbie sprzysiężonych o uwolnienie landgraфа Filipa, trzymanego w niewoli już od lat pięciu; a ta odmowa posłużyła im teraz za wyborny pretekst do rokoszu. Więc Maurycy wyprawił się na południe z 20.000 piechoty a 5.000 jazdy. Niebawem przyłączyli się doń Wilhelm Hesski i margrabia Albrecht. Głoszono, że powodem wojny jest samowola cesarza, który wbrew kapitulacji wyborczej, opiera się na obcych wojskach, tudzież usiłowania jego, by wykorzeńić prawdziwą chrześcijańską religię, a wreszcie trzymanie w niewoli landgraфа. Jeśli 6 lat temu związek szmalkaldzki opieszałością grzeszył, to teraz Maurycy niczego nie zaniedbał; już 1. kwietnia dostał się był do Augsburga, siedziby bankierów cesarskich, Fuggerów i Welserów. Tutaj stali załogą Hiszpanie, ale mieszczaństwo, niechętne Interimowi oraz rządowi patrycyatu, który ponownie odzyskał przewagę, widziało wybawców w nadciągających Sasach, i podczas kiedy Antoni Fugger pospieszył do Insbrucku, by pomocy żądać od Karola V., miasto poddało się i z tryumfem zaprowadziło na nowo obrządek luterski i dawne cechowe rządy.

Równocześnie wtargnęli Francuzi do Lotaryngii pod wodzą konetabla Montmorency. Manifest w języku niemieckim wydany słaWił Henryka II. jako »zbawcę germańskiej wolności i uwięzionych książąt«. Bez oporu zajęto Toul i Verdun, także Nancy; większe trudności napotkano w Metz, gdzie mieszczaństwo, choć francuskie, swobody swoje najlepiej wyzyskiwało w związku z Rzeszą niemiecką. Więc z wielkim trudem udało się stronnictwu francuskiemu, pod wodzą biskupa Roberta, uzyskać pozwolenie przechodu dla Montmorency'ego i jego gwardyi; ale za gwardyą zwaLiło się całe wojsko, i w ten sposób zajęło potężną twierdzę. By oporną radę powolniejszą sobie uczynić, zaprosił Montmorency pod pozorem, iż jest chory, do swego mieszkania najważniejszych członków niemieckiej partyi; tutaj własnoręcznie zamordował burmistrza, a inni padli pod ciosami gwardyi. Od-tąd nikt nie ważył się podnieść głowy, a gdy Henryk II. 18. kwietnia wjazd swój odbywał, słaWił go napis na bramie jako opiekuna św. rzymskiego cesarstwa. Potem zwrócił się do Alzacy; ale nadreńscy elektorzy odrzucili jego propozycje przymierza, a Strassburg gotował się do obrony. Tylko jako gościa z małym orszakiem na kilka godzin przyjęto króla w tem mieście.

Tak więc widział się cesarz z dwu stron niespodzianie zaatakowanym. Armii nie miał w pogotowiu, pozostawała mu tylko droga układów. Zdał je na brata swojego Ferdynanda. Ten atoli nie szedł po myśli cesarza, tylko chciał przy tej sposobności skupić dokoła siebie większość niemieckich książąt i z nimi w swoim duchu przeprowadzić pokój i porozumieć się co do przyszłej elekcji. Spotkawszy się w Linczu z księciem Maurycym, odrazu zgodził się na tegoż pierwsze żądanie co do wypuszczenia Filipa z niewoli; dwa dalsze żądania co do zaprowadzenia

dawnego porządku konstytucyjnego, oraz co do zakończenia sporu religijnego, przekazane zostały najbliższemu sejmowi; układy z Francją poruczono Maurycemu. Wszystkie inne sprawy miały przyjść pod obrady neutralnych książąt, którzy się mieli zebrać w Passawie 26. maja. Od tego dnia dopiero miał rozejm nastąpić; wcześniejszy termin Maurycy wręcz odrzucił.

Więcej niż cały miesiąc miał więc jeszcze elektor przed sobą na wojenną akcyę przeciw bezbronemu swemu zwierzchnikowi, a nie wahał się korzystnego położenia do ostatka wyzyskać. Poprowadził swoją armię prosto ku granicy tyrolskiej, przeszedł góry przez przełęcz Füssen, rozbił koło Rente garść cesarskiego wojska, a 18. maja zdobył dzielny Jerzy z Meklemburga eremberski przesmyk. Droga do Insbrucka stała otworem, za dwa dni mógł elektor zająć stolicę Tyrolu, a nie leżało w charakterze Maurycego w pół drogi się zatrzymywać; gdyby był mógł cesarza, »starego lisa«, pojmać, radby to był uczynił. Lecz bunt między żołdactwem, żądającym według zwyczaju naddatku do żołdu za zdobycie szturmem wąwozu, wstrzymał go w pochodzie, a to opóźnienie uratowało cesarza.

W nocy 19. maja opuścił Karol V. Insbruck, chory, a umyślowo przygnębiony. Jeźdźcy z pochodniami otaczali jego lektykę, posuwającą się zwolna po drodze przez Brenner, wśród wycia burzliwego wichru. Tak z trudem i niebezpieczeństwem dostał się wreszcie przez śniegiem zasypane przełęcze do Villach w Karyntyi. Za nim podążył elektor Jan Fryderyk, któremu jeszcze przed wyruszeniem w drogę wolność darował, pod tym jedynym warunkiem, iż mu na razie towarzyszyć będzie. W kilka dni później 23. maja wkroczył do Insbrucku z wielką okazałością książę Maurycy.

Przed jego niepowstrzymanym pochodem rozpierchnął się także sobór, bo już 28. kwietnia odroczył swoje obrady na czas nieograniczony.

Sztandary protestantów powiewały od dolnej Łaby do Brenneru, potęgą cesarska została złamana. Zwycięzca mógł teraz zebrać plon zwycięstwa.

Powszechny głos oświadczał się za pokojem religijnym, a neutralni książęta zebrawszy się w Passawie, w znacznej liczbie, dali silny wyraz temu ogólnemu usposobieniu. Francuzi przysłali swego posła, aby wziął udział w układach pokojowych, ale nie zgodzono się na to. Cesarz nie życzył sobie pokoju; z trudem wymusił nań Ferdynand zapewnienie, iż przynajmniej do najbliższego sejmu rozejm istnieć będzie. Ale i przeciw temu ustępstwu zamyślał cesarz protestować; zamierzał nawet Jana Fryderyka użyć przeciw Maurycemu, wchodził w układy z Albrechtem z Brandenburg-Kulmbach i Hansem z Kostrzyna, i zbroił się w Hiszpanii i Włoszech. Ale nie zważając na to zawarł książęta ugodę w Passawie (16. lipca 1552.), 2. sierpnia podpisał ją Maurycy, 15. cesarz. Ugoda ta zobowiązywała najprzód do rozpuszczenia wojsk i do uwolnienia landgraфа Filipa. W przeciągu, 6 miesięcy miał się sejm zebrać, by obradować nad środkami, celem ustanowienia pokoju religijnego, oraz nad zażaleniami względem rządów cesarskich. Aż do tej chwili oba stronnictwa miały przestrzegać rozejmu. Wszyscy banici otrzymali amnestyę, wszystkim poszkodowanym w czasie wojny obiecano zwrot ich posiadłości, albo odpowiednie wynagrodzenie.

Tak więc wszystko, co cesarz z takim trudem budował, w proch się rozsypało, powaga jego na nic zeszała, wszelkie widoki, iż protestanci poddadzą się soborowi, rozwiały się jak dym, a elekcyę Filipa na tron niemiecki bardziej niż kiedykolwiek zaliczyć trzeba było do rzędu niepodobieństw. Nie zwracano wcale uwagi na to, iż z upadkiem cesarskiej władzy słabe węzły jedności państwowej

stargają się do reszty, widziano w tym upadku tylko oswobodzenie się od nienawistnych Hiszpanów i ucisku religijnego. Książę Maurycy jednak i nadal nie cieszył się sympatjami ludu.

### Ostatnie lata Karola V. i pokój religijny w Augsburgu (1552—1558.).

Cesarz, choć zwyciężony, nie ustępował z pola, na razie jednak sprawy zewnętrzne zaprzętały go całkowicie. W Lotaryngii stali Francuzi, Węgrom i Italii zagrażali Turcy. Że za jego panowania jakaś część kraju przejdzie w obce ręce, ta myśl była nieznośną dla starzejącego się cesarza, a kiedy Henryk II. odmówił wydania zajętych biskupstw, Karol V. przedsięwziął ostatnią swoją wyprawę przeciw Metzowi. W październiku 1552. pojawił się przed tą potężną twierdzą na czele hiszpańsko-włoskiej armii i przystąpił do oblężenia. Ale książę Franciszek Guise bronił jak lew tego miasta, które Montmorency posiadał jak lis; a choroby i trudy wojenne wyniszczały w straszny sposób cesarską armię, tak iż mu nic innego wreszcie nie pozostało jak odwrót (styczeń 1553.), okrywający drogi trupami. Pe-



126. Elektor Jan Fryderyk w podróży.

łen zgryzoty udał się cesarz do Niderlandów, by już nigdy nie postawić nogi na ziemi niemieckiej.

Równocześnie francusko-turecka flota zagrażała Neapolowi, i korsarskie statki Draguta niepokoiły morze Śródziemne. Szczęście odwróciło się od cesarza, by uśmiechnąć się elektorowi saskiemu. Znowu wtargnęli Turcy do Węgier, zajęli Temeszwar, i zagrażali Erlau, gdzie lud ze Spiżu pod wodzą Jerzego Dobo wytrwale się bronił. Wtedy zjawił się z odsieczą Maurycy Saski. Jego nadejście uratowało Erlau, a chociaż nie powiodło mu się odzyskać strat, odniósł przeciez tryumf, który cesarzowi nie był dany.

Tem bardziej pragnął cesarz ukarać tego chytrego księcia, który wszystkie jego plany wniwecz obrócił. Sprzymierzeńców mu nie zabrakło.

Stary Jan Fryderyk uznał był wprawdzie układy cesarza z Maurycym, i wrócił do swoich posiadłości, ale gniew przeciw wiarołomnemu swemu kuzynowi nie wygasł w jego sercu. Więc podał pomocną dłoń cesarzowi układając się z nim przeciw Maurycemu. Większe znaczenie miało atoli, że cesarz na swoją stronę przeciagnął Albrechta z Brandenburg-Kulmbach.

Na własną rękę rozpoczął ten margrabia łupieżczą wojnę z frankońskimi kościelnymi terytoryjami i z Norymbergą, zmuszając je do odstąpienia dóbr i kon-

trybucy. Wtedy tylko chciał przystąpić do ugody w Passawie, jeżeliby te jego zdobycze zapewnione mu zostały; a gdy tego nie uczyniono, a nawet cesarz je za nieważne ogłosił, zwrócił się nad Ren, zdobył Moguncję i Trewir i wszedł w układy z Francją. Wtedy stała się niespodzianka. Cesarz w obozie pod Metz przyjął margrabiego w służbę swoją i zatwierdził mu owe łupieżce zdobycze. Jednak Maurycy i król Ferdynand ugody rozrywać nie chcieli, a na południu w 1553. zawarli księżęta w Heidelbergu przymierze celem utrzymania ówczesnego stanu posiadłości i niedopuszczenia elekcji Filipa. Kiedy próba załagodzenia za-targów między Albrechtem a frankońskimi biskupami się nie powiodła, nasuwało się pytanie, czy sprzymierzeni księżęta dość mają siły, by pokój w państwie utrzymać.

Księżę Maurycy czuł się na siłach. Wspólny manifest wypowiadał Albrechtowi wojnę; przed wymarszem złożył Maurycy rządy w ręce swego brata Augusta, poczem ruszył na północ, bo tam przeciw księciu Henrykowi z Brunswiku zwró-



127. Muszkietier z hakownicą za czasów bitwy pod Sievershausen.

cił się był Albrecht, paląc i łupiąc po drodze. Koło Sievershausen napotkał armię Maurycyego, który z 8.000 piechoty a 7.400 jazdy z lasu nadciągał. W szybkim ataku rozbił margrabia pierwsze szeregi jazdy saskiej, więc aby wstrzymać swe zastępy, Maurycy sam rzuca się z szablą na nieprzyjaciela. W tym zamęcie dostaje postrzał w plecy, raniący nerki i kość pacierzową. Wyniesiono go z pola bitwy, ale walka trwała dalej i skończyła się po czterogodzinnych morderczych zapasach klęską margrabiego, który przedostał się z trudem do Hannoveru.

Pod drzewem leżąc w strasznych bólach, odebrał Maurycy wieść o zwycięstwie; kazał jeszcze relację bitwy w swoim imieniu wygotować i zrobił testament, gdyż rana okazała się śmiertelną. 11. lipca zawarł powieki.

Nie znalazł godnego siebie zastępcy ni wówczas ni później. Największy polityk protestantów, mógłby on dużo jeszcze zdziałać na ich korzyść. Plany swoje zabrał ze sobą do grobu; a że kręte ścieżki jego polityki nie mogły prostego ducha ludu rozentuzjazytować, umarł, nie wzbudziwszy żalu u swych współ-

wyznawców, których z wielkiego niebezpieczeństwa był wyratował. Ledwo pół roku później pożegnał się ze światem także Jan Fryderyk (3. marca 1554).

Tak więc jedna po drugiej z postaci mających ważne polityczne znaczenie, schodziła z widowni dziejów. Tylko jeszcze cesarz pozostawał, ale i on czuł się śmiertelnie znużonym, złamanym, przeżyтым. Z niemieckimi stosunkami, o których opanowaniu już zwątpił, nic nie chciał mieć do czynienia; wszystko wyraźnie przekazał swemu bratu. Jeszcze tylko zwołał sam sejm do Augsburga, w myśl owej ugody w Passawie; atoli przewodnictwo na sejmie objął król Ferdynand. Otworzył zgromadzenie 5. lutego 1555. Sejm ten miał przed sobą dwie sprawy do załatwienia: utrzymanie pokoju w państwie i ustanowienie pokoju religijnego także na wypadek, gdyby spodziewana ugoda kościelna nie doszła do skutku. Nie zważano na opozycję stronników papieskich, biskupa Ottona z Naumburga i kardynała Morone; ci więc opuścili obrady z końcem marca.

Jednakże starania wysłanników nowoobranego papieża Pawła IV. odniosły przynajmniej ten skutek, iż dalsze rozprzestrzenienie się protestantyzmu doznało utrudnień, gdyż odstępując od ugody w Passawie, zapewniającej każdemu Niemcowi osobistą swobodę religijną, poprzestali obecnie protestanci na swobodzie religijnej dla stanów państwa, tak że poszczególnym władcom i panom przypadało prawo reformacyi (*ius reformandi*), tem samem kościelna władza (*ius in sacra*) i wyznaczenie konfesji na swoim terytoryum; poddani, nie chcący się zastosować do orzeczenia swego pana względem wiary, mieli prawo wyemigrować z kraju, a ta emigracya mogła im być nakazaną przez pana. Było to wszystko konsekwencyą faktu, iż w 1526. decyzję w sprawie kościelnej oddano w ręce poszczególnych stanów. W stanach państwa stosunki kościelne miały pozostać w tym stanie w jakim zostawały. Jedna wielka trudność ukazała się jeszcze w sprawie księstw duchownych. Protestantkie rody książęce chcąc sobie przynajmniej przystęp do tych księstw otworzyć, z dynastycznych powodów żądały, by książę duchowny, jeśli na luteranizm przejdzie, nie tracił swego stanowiska. Atoli to mogło snadnie pociągnąć za sobą reformację i porządek kościelny w całej dyecezyi zamącić. W tej sprawie znowu przyszło do gwałtownego starcia między oboma stronnictwami. Ewangelicy grozili zerwaniem sejmu, nawet wojną; król Ferdynand stosując się do orzeczeń papieża nie ustępował, równocześnie oznajmiając, iż chce i musi utrzymać pokój. Wtedy opuścili sejm na rozkaz Pawła IV. wysłannicy papieży, by swoją obecnością nie uświęcać pokoju, który potępiali.

Wreszcie elektor August Saski znalazł sposób wyjścia, który atoli na nowo rozliczne sprowadził trudności. Protestanci przyzwolili królowi na wydanie ustawy względem dóbr duchownych, mocą której duchowny książę przechodząc na luteranizm traci swoje stanowisko, lecz z wyraźną deklaracją, iż ewangelicy na to nie przystali. To zastrzeżenie, (*reservatum ecclesiasticum*) umieszczone zostało w uchwałach sejmu, z uwagą, iż niemożliwością było stany obu konfesji na tym punkcie przywieść do zgody. W podobny sposób przyjęto deklarację króla Ferdynanda, opiewającą, iż protestancy poddani książąt duchownych nie mają być przez swych panów zmuszeni do zmiany wyznania, ale znowu z dodatkiem, iż katolicy na to się nie zgodzą, i z tą odmianą, iż deklaracyi tej nie umieszczono w uchwałach sejmu. Więc właśnie kwestya przyszłości protestantyzmu pozostawała w zawieszaniu, a rychło miały na jaw wyjść zgubne skutki tej połowicznej ugody.

Łatwiej ułożono się co do innych rzeczy. Wyraźnie uwolniono protestantów od biskupiej władzy, i zostawiono w ich rękach dobra kościelne, zagrabione przed

ugodą w Passawie, podczas gdy inne miały być użyte zgodnie z ich przeznaczeniem fundacyjnym; także zgodzono się na równomierne obsadzenie trybunału państwowego członkami obu konfesji. Nie było atoli mowy o rozciągnięciu pokoju na wyznawców Zwingli'ego i Kalwina.

Owoce tych wszystkich układów było ogłoszenie wieczystego pokoju — który atoli bynajmniej nie wykluczał możliwości ugody kościelnej, owszem wyraźnie na taką ją liczył — dokonane 25. września 1555. Nie było to zaiste arcydzieło, liczne wady tej uchwały nasuwały się każdemu przed oczy, a przedewszystkiem nie była ona prawem państwowem, ale tylko ugodą; — ugodą, odpowiadającą ówczesnemu stosunkowi sił, i niechybnie tak długo tylko przestrzegana, jak długo te stosunki nie doznały zmiany. Dla protestantów jednak ugoda ta miała ogromne znaczenie, w obec dawnego stanu rzeczy. To też cesarz ani papież nie przyczynili się do tego pokoju; Rzym formalnego protestu nie wystosował, ale nigdy też nie uznał tej uchwały, niszczącej zewnętrzną jedność Kościoła.



128. i 129. Pieczęcie Filipa II. króla Hiszpanii i Maryi królowej Angielskiej.

Tak więc rozbiły się usiłowania cesarza, w gruz się rozsypały jego światowładcze plany. Nie powiodło mu się utrzymać jedności kościelnej, nie powiodło mu się poddać Niemców swej cesarskiej władzy, którą zrzucili jako hiszpańskie jarzmo, nie zdołał wydrzeć Francuzom dawnych dziedzicznych krajów burgundzkiego swego domu, a lotaryńskie biskupstwa przeszły w ręce wroga. Szczęśliwszym był atoli w przedsięwzięciach na korzyść swego domu. Tutaj udało mu się pozyskać Czechy, Węgry, Medyolan i hiszpański wpływ ustalić we Włoszech; zaiste dumnym mógł być ze swego powodzenia, a w Ameryce niezmierzone kraje berłu jego podlegały; jakkolwiek ich nabycie nie wywarło żadnego wpływu na losy walk jego europejskich. Wszystkie te jednak rezultaty nie zdołały mu wynagrodzić upadku planów, zmierzających do utworzenia mocarstwa uniwersalnego i niepowodzenia jego kościelnej polityki.

Ostatni swój plan, cesarstwo swego syna Filipa, zarzucił bez niechęci, gdy mu się przez zaślubiny tegoż z Maryą (>Krwawą<, córką Henryka VIII.) otwarły świetne widoki połączenia Anglii i Niderlandów pod jednym berłem. Aby syna swego co do godności zrównać z jego małżonką, przekazał mu wówczas formalnie królestwo Neapolu. Ponieważ jednak tej parze królewskiej nie urodził się następca



tronu, nadzieja owa wniwecz się obróciła, a cesarz tem bardziej dokładał starań, by synowi dziedzictwo zapewnić. 25. października 1555. zgromadził stany Niderlandów w Brukseli, w tej samej wspaniałej sali gdzie przed 40-tu laty ogłoszony został pełnoletnim, wówczas podrastający młodzieniec, teraz, choć dopiero pięć krzyżyków dźwigał na sobie, znużony starzec. Chory i osłabiony wspierał się na ramieniu młodego Wilhelma z Oranii i w dłuższej mowie rozwodził się nad swoimi planami i ich niepowodzeniem, by wreszcie na końcu przemowy zdać rządy niderlandzkie na Filipa. Nie było wówczas nikogo, ktoby do głębi nie został wstrząśniętym tym wzruszającym widokiem potężnego księcia, który sam przyznał, iż praca jego była bezowocną. 15. stycznia 1556. Karol V. zrzekł się także panowania nad Hiszpanią i krajami poza oceanem.

Do Niemiec poszło poselstwo z Wilhelmem z Oranii na czele, aby elektorów we Frankfurcie zgromadzonych uwiadomić, że Karol V. zrzekł się korony cesarskiej. Po długich układach nastąpiła 25. lutego 1558. elekcyja Ferdynanda I. na cesarza, a 24. marca odbyła się koronacya. W kapitulacyi wyborczej zobowiązał się on przestrzegać religijnego pokoju w państwie i nic nie czynić bez porady stanów. Równocześnie zobowiązali się książęta, strzedz konstytucyi i pokoju i nie przyzwać na to, by cesarska godność przypadła kiedykolwiek nie Niemcowi. Tak więc zwycięstwo książąt konstytucyjnie zostało uznanem.

Gdy to się działo, Karol V. dawno już był w Hiszpanii. We wrześniu 1556. wszedł na statek w Vlissingen, a potem posuwał się zwolna przez Burgos i Valladolid do owej pustelni, którą sobie obrał za miejsce spoczynku, mianowicie do klasztoru Hieronimitów San Yuste w Estremadurze na południowym stoku Sierra de Gredos. Nie przyjął jednak sukni zakonnej, ale mieszkał w domu umyślnie dlań zbudowanym tak blisko klasztoru, iż ze swej sypialni mógł słyszeć śpiewy mnichów w kościele. Miał koło siebie okazały dwór, który zawsze w nim cesarza widział, a nawet nie zaniechał całkowicie udziału w sprawach państwa. Prócz tego zajmował się muzyką i mechanicznymi pracami ręcznymi; prawie codziennie wyjeżdżał na łagodnym mule do pobliskiej pustelni, i słuchał nabożeństwa ilekroć stan zdrowia mu na to pozwalał. Ustawicznie ciężko cierpiał na podagrę, i coraz bardziej ogarniała go melancholia, dziedzictwo po nieszczęśliwej matce. Gorliwie przygotowywał się na śmierć, i oddawał praktykom religijnym; miał nawet podobno swój własny pogrzeb urządzić. A był już blizki końca, osłabienie jego wzmagalo się, w jesieni 1558. podagra z podwójną opadła go gwałtownością, a 21. września 1558. zawarł powieki. Ostatnie jego słowa były: W Twoje ręce oddaje Twój Kościół. Pochowano go zrazu w klasztorze, potem w Escorialu, ale idee jego żyć miały dalej w jego rodzie.

## Nauka, literatura i sztuka w Niemczech za czasu Reformacyi.

### Umiejętności i szkoły.

Humanizm, który wyszedł z Włoch, nową kulturę przyniósł do Niemiec, a zarazem grunt przysposobił dla reformacyi. Te dwa prądy nauki znamionują całe życie umysłowe owych czasów.

Jako nowa gałąź nauki występuje teraz teologia ewangelicka. Powaga Lutra i Melanchtona górowała tu nad wszystkim, wszyscy inni szli torem przez nich wskazanym. Znaczniejsi między innymi byli: Jan Oeokolampadius, Marcin Bucer, Wolfgang Capito, Henryk Bullinger. Religijny interes tak wielkie miał wciąż znaczenie,

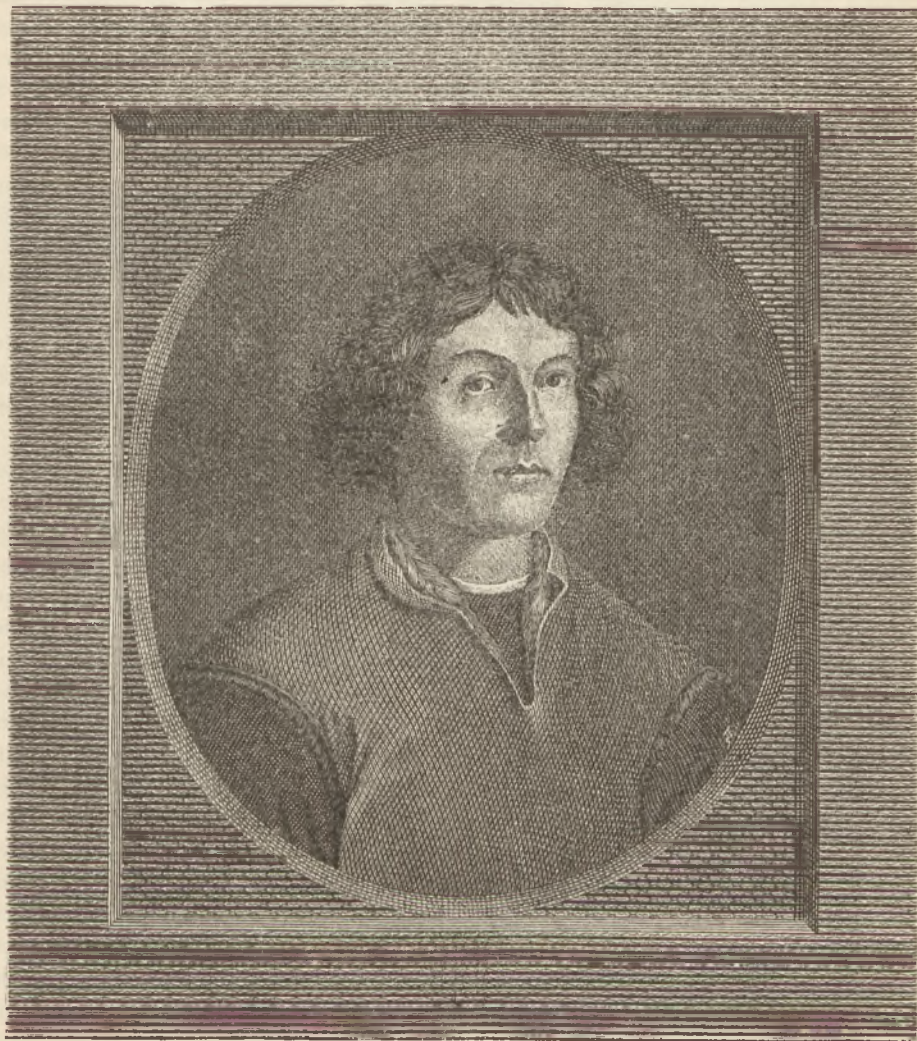
iż jak poprzednio tak i teraz teologia brała górę nad resztą nauk, a na uniwersytetach pierwsze zajmowała miejsce. Ta przewaga teologii okazuje się w literaturze. Tak pojawiło się np. w 1564. w Niemczech 62 dzieł protestancko-teologicznych, 42 katolickich, razem 104, podczas gdy w tym samym roku nauki prawnicze tylko 32, medycyna 24, filozofia (w najszerszem znaczeniu) 46 dzieł wydała. Teologia protestancka, uważając Pismo święte za jedyne źródło, poczęła z całą usilnością tłómaczyć Biblię, czepiając się każdego słowa; im większy nacisk kładziono na każde słowo pisma, tem gorliwiej zajmowano się egzegezą. Ale ponieważ, zwłaszcza po śmierci Lutra, nie stało powagi powszechnie uznanej w świecie protestanckim, któraby mogła wydać sąd o trafności dokonanej egzegezy, każdy teolog zaciekał się w Piśmie (a było ich niemało!) swoje własne tłómaczenie uważał za jedynie odpowiednie i trafne. Więć też zaciekle, ziejące nienawiścią spory i zatargi mnożyły się ustawicznie wśród ewangelików, a luterska wiara rychło oziębla, stając się luterską ortodoksją.

Pod skrzydłami reformacyjnego ruchu rozwinęła się nowa filologia, której reformacja potrzebowała do objaśnienia źródeł wiary. Melancthon, »praeceptor Germaniae« (nauczyciel Niemiec) przedstawiał w swojej osobie powiązanie filologii z teologicznymi studjami, a wielu innych humanistów w tem się doń zbliżało. Czas wędrownych nauczycieli dobiegał do końca, zmieniali się oni w spokojnych profesorów po uniwersytetach i gimnazyach. Gorliwie zajmowali się i nadal wydaniami i tłómaczeniami klasyków, także i starszych ojców Kościoła, pracami gramatycznymi greckimi i łacińskimi i poezją, chociaż na tem ostatnim polu nic godnego uwagi nie stworzyli. Humanści także dziejopisarstwem się zajmowali. Tu na uwagę zasługuje dzieło Jana Sleidana z Kolonii: *Historia Karola V.*, pisana po łacinie. Protestanckie jego stanowisko wolne jest przeciw od stronniczości i nienawiści. Wpływ i wzory starożytne kierowały piórem autora; język jest jeszcze łaciński, ale już na tem polu silnie się podnosiła niemiecka proza. Mnóstwo kronik powstało w poszczególnych krajach (np. Egidius Tschudi w Szwajcaryi). Także i biografie i pamiętniki znajdowały swych przedstawicieli. Najdostojniejszym między nimi był cesarz Maksymilian, który w swoim »Weisskunig« opisywał swoje własne czyny aż do 1513.; dzieło jednak nie ukazało się w druku aż w r. 1775. Adam Reissmann przedstawiał czyny sławnych przewodców landsknechtów: Jerzego i Kaspara Frundsbergów; Götz von Berlichingen, jeden z ostatnich przedstawicieli dawnego, wolnego rycerstwa pisał z naiwnem zadowoleniem swoje pamiętniki; Hans Schweinichen z chwalebłą otwartością opowiadał niebardzo chwalebne przygody swoje własne i swego rozpustnego pana, księcia Henryka z Lignicy; życie na Pomorzu opisywał Bartłomiej Sastrow. Są to wszystko bezpretensjonalne utwory, ale ważne dla znajomości ówczesnych stosunków.

Historyczne i geograficzne badania połączył Sebastyan Münster w swej »kosmografii«, gdzie starannie także podał wyniki hiszpańsko-portugalskich odkryć. Dla kartografii naturalnie niezmierną miały doniosłość postępy nauk ścisłych.

W owym czasie drukowało się w Norymberdze dzieło olbrzymiego znaczenia p. t. »O obrotach ciał niebieskich« (*De orbium coelestium revolutionibus*). Autorem tego genialnego dzieła, zmieniającego cały dotychczasowy pogląd na świat, był sławny polski astronom, Mikołaj Kopernik (patrz ostatni tom, *Historia Polska*), urodzony w polskiem mieście Toruniu 19. lutego 1473. Niemcy radziby go byli dla siebie zagarnąć, a ich historycy ważą się czelnie zaliczać go w poczet uczonych niemieckich. Wspominamy o Koperniku na tem miejscu ze względu na

wpływ, jaki jego odkrycia wywarły na naukę niemiecką. Niektóre uwagi starożytnych naprowadziły go na myśl, iż ziemia obraca się naokoło słońca. W r. 1530. system jego mimo najnie dokładniejszych środków obserwacyjnych (lunety nie były jeszcze wynalezione) w głównych swoich zarysach był skończony, i astronom zakomunikował swoje odkrycie papieżowi Pawłowi III. Dzieło swoje w druku ujrzał



*Nic Copernic*

130. Mikołaj Kopernik. Według medziorytu R. Dandelau'a.

na łożu śmiertelnem w roku 1543. i nie dożył tego olbrzymiego przewrotu, jaki w pojęciach całego świata wywołało. Ślepa wiara w Biblię doznała wielkiego wstrząśnienia tem odkryciem, iż ziemia nie stanowi środka wszechświata, jeno jest gwiazdą w szeregu innych gwiazd obracających się dokoła słońca, nie dziw

więc, że ortodoksja protestancka wielkie zgorszenie widziała w tem dziele, o którym Luter z największą pogardą się wyrażał. Do niezachwianego pewnika podniesioną została jego nauka przez badania Jana Keplera z Weil, miasteczka w Szwabii (1571—1630.), który wiele przecierpiał i wiele się tułał, a wśród niepokojów i zamętu wojny trzydziestoletniej wynalazł swoje trzy sławne prawa ruchu planet; w swoich »tabulae Rudolfinae« zbudował pewną podstawę dla astronomicznych obserwacji i obliczeń. Tenże i w zakresie czystej matematyki do ważnych postępów drogę utorował, przedewszystkiem logarytmy samodzielnie wynalazł.

Ponieważ wszystkie sposoby wymiarów geograficznego położenia zależą od obserwacji gwiazd, więc z postępem astronomii równomiernie szedł postęp w matematycznej geografii. Powoli powiodło się Niemcom ściślejże czynić obserwacje. Zwłaszcza Piotr Apianus (1495—1551.) zasłużył się pod tym względem, a na podstawie jego badań można było przystąpić do poprawy map ptolemejskich. Dla kartografii ważnem się stało zastosowanie podziału na stopnie (już od początku XVI. wieku), oraz projekcji, jaką sporządził Gerard Kremer (Mercator), umożliwiając przedstawienie obu półkul na jednej płaszczyźnie, co zwłaszcza dla map morskich miało znaczenie; projekcja ta po dziś dzień nosi jego imię. Wogóle żaden kraj nie obfitował w taki zasób map stosunkowo ściślejszych jak Niemcy, a tutaj znowu Norymberga była wielką szkołą kartografów, aż wreszcie z początkiem XVII. wieku Niderlandy naczelne miejsce w tym względzie zajęły.

Także i popisowe nauki przyrodnicze wzniosły się na wyższy stopień, odkąd do wiadomości w spuściźnie po starożytnych poczęto przydawać własne spostrzeżenia i odpowiednie czynić sprostowania. Chemia atoli nie wyzwoliła się z więzów fantastycznej alchemii, która przez długi ciąg lat szukała jeszcze odmładzającego eliksyru życia, złotodajnego kamienia filozoficznego i tajemniczego proszku, posiadającego własność zmieniania innych metali w złoto. Ostatnie zamiary te nie były atoli bynajmniej całkiem bezpodstawnymi, szalonymi urojeniami; wielcy bowiem alchemicy owych wieków, filozoficznym obdarzeni umysłem, wgłębiając się w starożytnych okultystycznych filozofów, wytworzyli sobie przekonanie o jedności materji, do którego nowoczesna wiedza coraz więcej się skłania, i szukali czynnika powodującego właśnie transmutację materji. Najznakomitszym chemikiem i lekarzem owych czasów był Theophrastus Bombastus Paracelsus z Hohenheim (1493—1541.), który z całą usilnością wskazywał na potrzebę obserwacji natury i pierwszy pojął, iż proces życia składa się ze zmian chemicznych, które wytwarzają chorobę i zdrowie. Pierwszy wykladał w ojczystym języku, a widząc najzgubniejszą zaporę wiedzy w bezkrytycznym i bezmyślnym hołdowaniu powagom starożytnym, jakto wówczas wszędzie w akademickich sferach czyniono, potępiając bezwzględnie wszelkie zboczenia od raz przyjętych przekonań, spalił publicznie Galena i Avicenna, których się ślepo trzymano.

Niespożytą zasługę położył około medycyny Andrzej Vesalius (1513—63.), który przez długie lata był lekarzem nadwornym Karola V. i Filipa II. Nie ulegając przesądowi i stawiając czoło prześladowaniom, systematycznym zastosowaniem sekcyi rzucił podwaliny pod nowy gmach anatomii, a tem samem w wielu punktach sprostował uznane greckie i arabskie powagi. Feliks Würtz rozwinął chirurgię, Konrad Gessner z Zurychu (1516—65.) zoologię i botanikę, Jerzy Agricola (1494—1555.) mineralogię i geologię. Botaniczne ogrody, przeważnie dla celów leczniczych, powstały po raz pierwszy w Lipsku (1580.), Wrocławiu, Bazylei. Gdzie spojrzeć, wszędzie widać ruch i postęp. A zdobycze nauki dostawały się

do szerokich kół dzięki ogromnemu wzrostowi szkół, spowodowanem przez humanizm i reformację. Zdumiewać musi liczba uniwersytetów, jakie świeżo powstały na niemieckiej ziemi. W roku 1527. powstaje uniwersytet w Marburgu, w 1544. w Królewcu, 1549. w Dillingen założony przez biskupa z Augsburga, w 1558. w Jenie i t. d. Założycielami byli teraz książęta, przyczem jednak nie obywno się prawie nigdy bez cesarskiego przywileju, i książęta też przeważnie mieli na pieczy utrzymanie uniwersytetów, co nie wywierało korzystnego wpływu na niezawisłość przekonań u profesorów. Lecz koszta, jakie kasy książęce na ten cel ponosiły, nie były wcale wysokie: Wittenberga np. wymagała tylko około 3.800 fl., a płaca profesorska nie przenosiła 200 fl. Jeszcze jak dawniej bieg studyów ściśle był przepisany, a zakres umiejętności nie imponował nader wielkimi roz-



131. Alchemik. Obraz Dawida Temers'a Młodszeo w królewskiej galerji obrazów w Dreźnie.

miarami. Na fakultecie teologicznym wykładano prawie tylko dogmatykę i egzegezę; na prawniczym rzymskie i kanoniczne prawo; na medycznym ciągle jeszcze Galenus, Hippokrates i Arabowie podkład stanowili umiejętności, z anatomii i farmakologii niewiele udzielano; zwolna tylko torowała sobie drogę sekcyja ciał ludzkich. Na filozoficznym fakultecie prym trzymało objaśnianie starożytnych autorów; przytem atoli wiele jeszcze miejsca zajmowały wykłady logiki, dyalektyki i retoryki, matematyki i fizyki, przeważnie na dawną scholastyczną modłę, a więc na podstawie ksiąg Arystotelesa i innych starożytnych autorów, tylko że je teraz objaśniano z greckiego oryginału, a nie z lichego łacińskiego tłumaczenia.

Częste dysputy, jak i poprzednio, miały na oku wypróbowanie sił i uwidocznienie dokonanych postępów. Językiem wykładowym pozostawała i nadal łacina.

Wobec stosunkowo nielicznych przedmiotów wykładowych i liczba profesorów na niemieckich uniwersytetach nie była znaczną; tak np. Wittenberga w 1536. posiadała 22 docentów. Ale frekwencja ze strony studentów okazuje nader pokaźną, zwłaszcza w małej Wittenberdze, tem środowisku ewangelickiego świata. Katolicy studenci w największej liczbie uczęszczali do Würzburga, potężnej twierdzy katolicyzmu w zachodnich Niemczech, gdzie od 1582—1617. r. około 24.000 słuchaczy się zapisało, a więc rocznie prawie 700. Cyfry te jednak ulegały częstym zmianom, zwłaszcza jeśli wojna lub zarazy w okolicy popłoch budziły. W poczcie studentów coraz liczniej stawali młodzi synowie szlacheccy i książęcy, a było to dowodem, iż potrzeba naukowego wykształcenia objawiła się w warstwach, które przedtem z nauką nic nie chciały mieć do czynienia. Zamożniejsi studenci nieraz wyszczególniali się szalonym zbytkiem w stroju; bankiety, hulanki, bitki i pojedynki nie były rzadkością. Na boku trzymali się od nich liczni ubodzy słuchacze, którzy jak dawniej zapełniali bursy i konwikty. Często biedę znosili i żywili się jak mogli, także z jednego uniwersytetu do drugiego wędrowali, zebrząc po drodze. Zagraniczne uniwersytety, oprócz paryskiego i orleańskiego, zwłaszcza górnowłoskie, w Bolonii, w Padwie i Ferrarze ściągały do siebie liczne zastępy młodych Niemców, ciesząc się frekwencją nietylko przyszłych humanistów, ale przeważnie prawników, napływających tu pomimo religijnego rozłamu w ojczyźnie. Tworzyli tutaj obok innych obcokrajowców, Polaków i Francuzów, związki między sobą, trzymając się razem przeciw obcym, co niejednokrotnie wiodło do krwawych utarczek na uniwersytecie. Dopiero z zaostrzeniem religijnego kontrastu ewangelicy przestali pojawiać się na włoskich uniwersytetach.

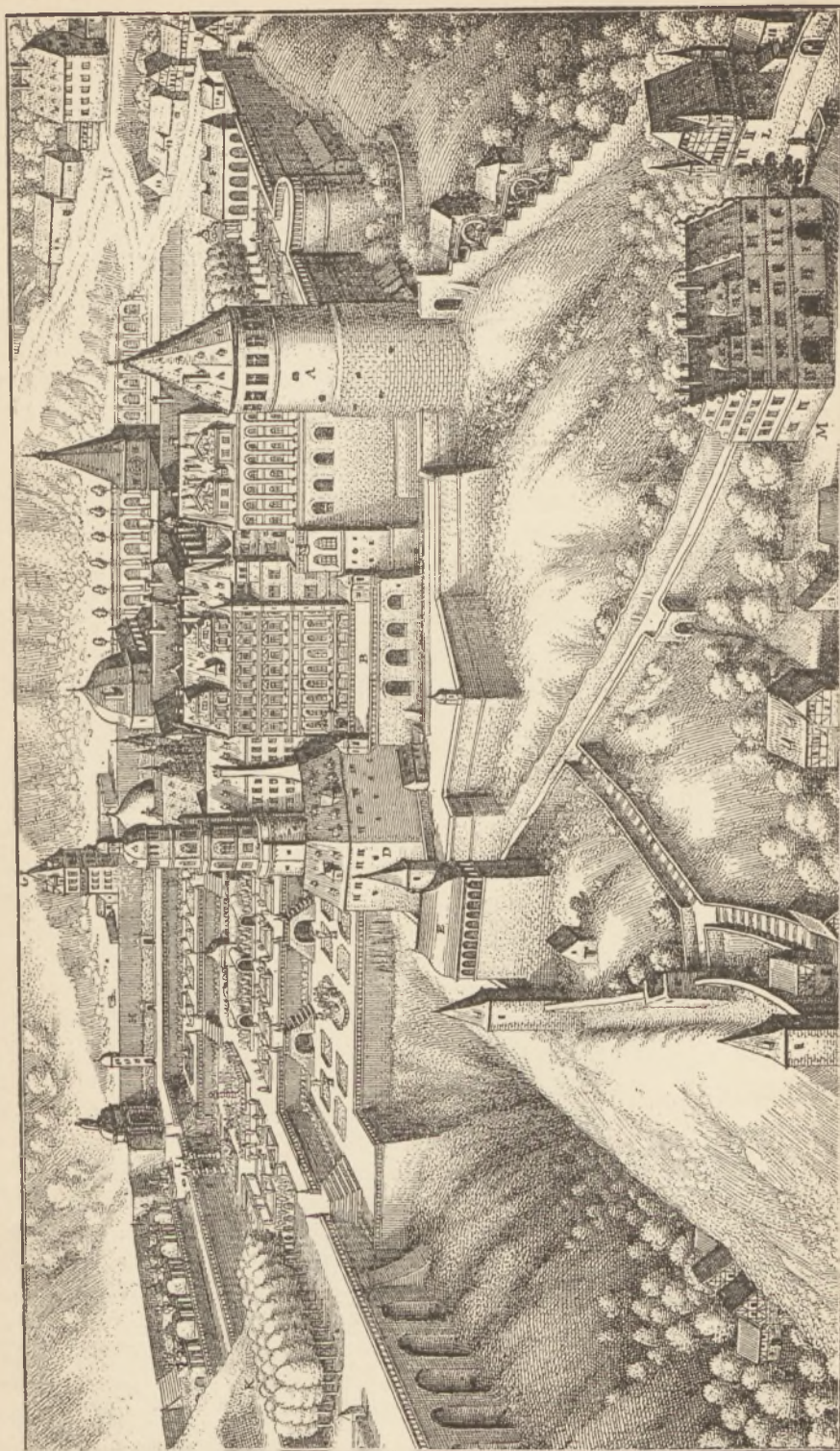
Humanizm i reformacja ożywczy wpływ wywarły także na rozwój szkół średnich. Celem tychże było zaznajamiać z zasadami religii, oraz szerzyć znajomość łaciny, języka uniwersalnego, niezbędnego wówczas dla każdego, kto nauką chciał się zajmować. Aby więc biegłość wskazaną osiągnąć, czytano ustawicznie autorów klasycznych, oraz ćwiczano prozą i wierszem w używaniu łaciny; także język wykładowy i potoczny między uczniami a nauczycielami przeważnie stanowiła łacina. Przytem brano jeszcze początki dyalektyki i retoryki. Umiejętności realne całkowicie zostały zarzucone, a przekazane uniwersytetom; język ojczysty wcale nie był w szkole traktowany.

#### Język i literatura.

Tym jednostronnym dążnościami łacinników skutecznie przeciwdziałał Luter, stworzywszy klasyczną piśmienną niemieczynę, która stała się łącznikiem wszystkich niemieckich szczepów.

Jeżeli się jednak Lutra zwie twórcą nowożytnej niemieczyny, nie jest to całkiem słuszne. Język, którego używał w pisaniu, już istniał i dlatego w nim pisał. Ta nowożytna niemieczyna utworzyła się ze zlania bawarsko-austriackiej gwary, a używaną była w cesarskiej kancelaryi, skąd przeszła do innych kancelaryi i do sejmu jako język urzędowy, gdzie było niepodobna, by każdy wysławiał się w swojej rodzinnej gwarze. Nie stworzył tedy Luter języka, ale go wykształcił. Wiele czasu jednak przeszło, zanim ten język przyjęty został ogólnie w druku. Jeszcze około r. 1593. drukowano w Niemczech w czterech dyalektach.

Jak język tak i literatura owych czasów podlega zupełnie humanizmowi, a prądy przebiegające społeczeństwo, wyraźnie się w niej odbijają. Uczony, biblijno-starożytny pierwiastek wtargnął do niej, a ludowe, popularne tematy, baśnie i le-



Zamek w Heidelbergu.





gendy, poczęły znikać. Epopeja już skończyła swój żywot, a próba cesarza Maksymiliana by obudzić ją do życia, w alegorycznej formie, do szczęśliwych liczyć się nie może. W liryce cechowi majster-sengerzy nie wznoszą się ponad poziom i odręb przestarzałych pedantycznych form; tętno życia drga tylko w pieśni ludowej i kościelnej.

Czasy te, w których najważniejszą i największą budzącą interes sprawą była kwestya kościelna, musiały się odzwierciedlić w literaturze; stąd wszystkie utwory nabrały wkrótce dydaktyczno-moralizującej lub satyrycznej cechy. Poemat dydaktyczny i satyra tworzą osobne, samoistne rodzaje tak w poezji jak w prozie. Dydaktyczną treść mają wiersze, obficie płodzone przez majster-sengerów, satyra, pomijając pisma Sebastyana Branta i epos zwierzęce »o lisie«, które powstały przed reformacją, głównych swoich przedstawicieli znajduje w Tomaszu Murner'ze i Ulryku Hutten. Tomasz Murner, Franciszkanin w Strassburgu, w swoim »Wielkim luterskim błaznie«, »Cechu szelmowskim« i t. d. smaga biczem satyry po części dzieło Lutra, po części powszechne wady owej epoki. Ulryk Hutten pisze w duchu protestanckim przeważnie po łacinie.

Nawet dramat odczuwa prądy religijne. Dawne misterya, z których gdzieindziej, a nawet w protestanckiej Anglii, rozwinął się ludowy a przeciw artystyczny dramat, w protestanckich Niemczech upadają, ponieważ łączą się z katolickim obrządkiem. Dlatego właśnie utrzymały się po dziś dzień w katolickich dzielnicach i w Austyi, jako przedstawienia pasyjne, które w Ober-Ammergau w Bawaryi tak bardzo się rozwinęły. Wielkiem powodzeniem cieszyły się też przedstawienia zapustne.

Z drugiej strony okazują się liczne ślady wpływów starożytnych, bo i humaniści gorliwie przykładali się do pióra pisząc po łacinie i po niemiecku, a w ich szkołach wielką wziętością cieszyły się komedye szkolne odgrywane przez uczniów, a tworzone na wzór starożytnych komedyi. Jednak wpływ rzymskich wzorów objawia się raczej w zewnętrznych formach niż w treści. Poczynają już teraz rozróżniać tragedye, komedye i zapustne farsy, choć jeszcze z bardzo powierzchownych punktów widzenia, zaprowadzają podział na akty i sceny, ograniczają czas trwania sztuki i liczbę aktów, a śpiew przeniesiony zostaje do antraktów. Dawna, w trzech kondygnacjach zbudowana scena (niebo, ziemia, piekło) ostała się jeszcze przeważnie, ale już Hans Sachs przeznaczał swoje sztuki dla stałej sceny i w ten sposób został urządzony pierwszy stały teatr, który wzniesli norymberscy majster-sengerzy w r. 1550. Jeszcze nie posiadano środków do przemiany scen, skutkiem czego dawni dramatycy wcale się nie krępowali w wyborze i zmianie miejsca akcji, a ciągle brakowało jeszcze aktorów zawodowych, a obywatele i synowie obywatelscy zajmowali się przedstawieniem i odgrywali role.



Thomas Murner  
dodac

132. Tomasz Murner.  
Karta tytułowa dzieła »Defensio  
Germaniae« Wimphelinga (Fry-  
burg 1502.).

Rozpatrując się w repertoarze, widzimy iż sztukom brak prawie bez wyjątku rzeczywistej charakterystyki osób, i że stanowią raczej dyalogi i udramatyzowane opowieści, niż istotną dramatyczną akcję. Zazwyczaj przeplatano poważne sceny rubaszno-komicznymi. Nie potrafili jednak Niemcy rozwinąć tych zawiązków dramatu w rzeczywiście artystyczny sposób.

Między wszystkimi nader licznymi pisarzami tej epoki góruje talentem, wielostronnością i płodnością Hans Sachs z Norymbergi (1494—1576.) z zawodu szewc, wyćwiczony w rzemiośle, obyty ze światem, w dobrych łacińskich szkołach swego miasta kształcony. W ruchliwym środowisku życia, jakim była Norymberga, prze-



*Hans Sachs*

133 Hans Sachs.

bywając, otwierał bystre oczy na wszystko, co poruszało wówczas umysły, a przyczyniało się do tego jeszcze znaczne czytanie; brakło mu jednakże wyższego polotu i nie zdobył się na nic, coby przetrwało zmianę czasu; płodność jego była tak wielką, iż napisał własnoręcznie 34 tomów in folio, a próbował sił we wszystkich rodzajach poezyi.

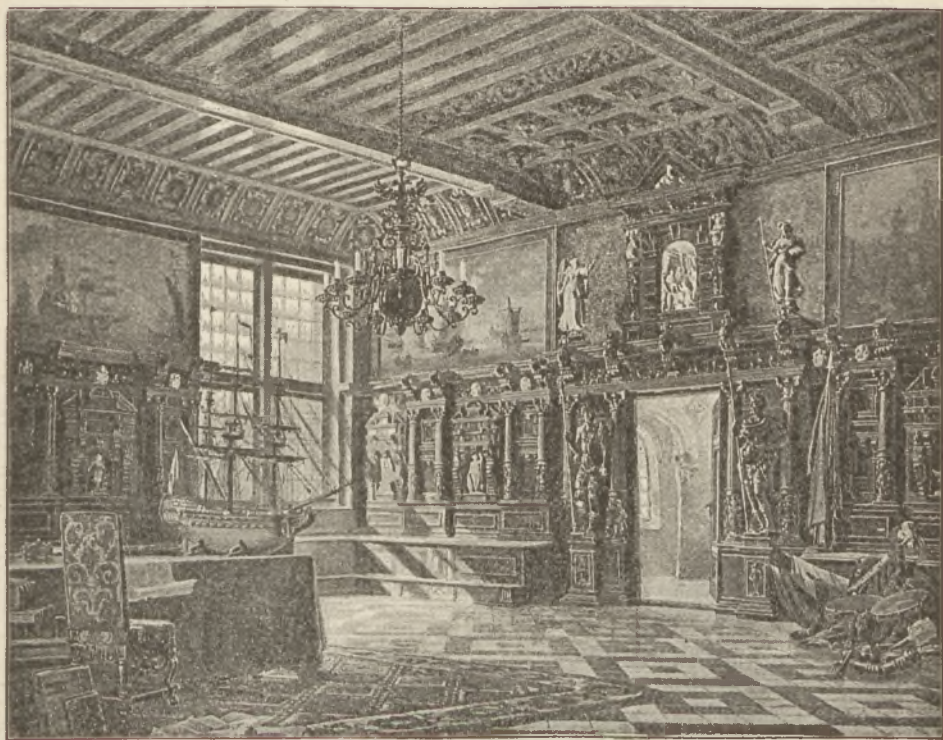
Wreszcie zasługują tu na wzmiankę podania, które w tym czasie rozwinięto i wreszcie piśmiennie opracowano. Ulubionym tematem była historia o czarno-księźniku Dr. Fauście.

Za czasów reformacyi istniał rzeczywiście awanturniczy uczonego tego imienia; zwał on się prawdopodobnie Jerzy Sabellicus z przydomkiem Faustus t. j. szczęśliwy; swymi kunsztami budził podziw w Wittenberdze, Erfurcie, Lipsku, w Krakowie, potem jednak wieść o nim zaginęła; zdaje się, że przed 1548. zakończył

swój żywot. Tajemniczość, jaką się otaczał, i dążności jego, wylatujące nad poziomy, wydały się ludowi nieczyste i zbrodnicze; stąd powstała gadka, iż z dyabłem miał konszachty i wreszcie przezeń został porwany. Historia o tym czarnoksiężniku ukazała się w druku po raz pierwszy w 1587. Prawie tak samo popularnym tematem była legenda o żydzie wiecznym tułaczem, której pierwsze opracowanie wyszło drukiem w r. 1602.

#### Sztuki piękne.

Sztuki piękne w Niemczech uległy przemożnemu wpływowi zagranicy, przede wszystkim Italii. Na polu architektury włoski wzór najzupełniejsze odniósł zwy-



134. Sala wojenna w ratuszu w Lubece.

cięstwo i niepodzielnie panował, występując już od początku XVI. wieku i rychło wypierając styl gotycki, który się też, co prawda, przeżył. Włoscy artyści bezpośrednio tutaj wpływ wywierali, niebawem też styl ich zastosowany został wszędzie przy budowach świeckich, wznoszonych przez książąt i miasta. Zrazu niektóre tylko części składowe weszły w użycie, wkrótce jednak całkowicie i zasadniczo naśladowano włoskie wzory, chociaż występujące okna, wysokie gotyckie dachy i wieżyczki narożne z krętymi schodami, jeszcze się przechowały, jakkolwiek inaczej rozdzielone przez renesansowy rozkład słupów i filarów. Ale wszystko to, w czym sobie włoski renesans upodobał: fronty zdobne w bogate rzeźby i malowidła, obszerne dziedzińce, okolone otwartymi portykami, ogromne szerokie schody i przepyszne urządzenie wewnętrzne, wszystko to powtarza się w niemieckich gmachach owej epoki.



135. Ratusz i Dworec Artusa w Gdańsku.

Jeśli architektura renesansu niemal równomiernie po całych Niemczech się szerzyła, rzeźba i malarstwo skupiały się tylko w pewnych ogniskach sztuki. Siedzibą rzeźbiarstwa była Norymberga, a rozkwit sztuki w tem mieście przypada

na początek XVI. wieku. Jak w całych średnich wiekach, tak i tam obraca się ona przeważnie w kole przedmiotów religijnych, ale dąży do większego realizmu w przedstawieniu swych postaci i do nadania myślącego wyrazu rysom twarzy, a odważa się także pod wpływem sztuki starożytnej, na przedstawienie nagiego ciała. W tem się także zbliża do średniowiecznego rzeźbiarstwa, iż używa często drzewa, jako materiału technicznego i przechodzi w snycerstwo, występujące zawsze w związku z malarstwem. Obok tego także kamień i bronz nie wychodzą z użycia.

Adam Krafft i Krakowianin Veit Stoss (Wit Stwosz), jeden jako rzeźbiarz, drugi jako snycerz zyskali sobie sławę. Najznamienitszym wszakże mistrzem był Piotr Vischer, który jeszcze więcej, niż tamci, przejął się duchem renesansu.

I dla malarstwa Norymberga stała się główną siedzibą, przewyższając blaskiem dawniejsze szkoły w Kolonii, Pradze i Strassburgu, a nie hołdując wło-

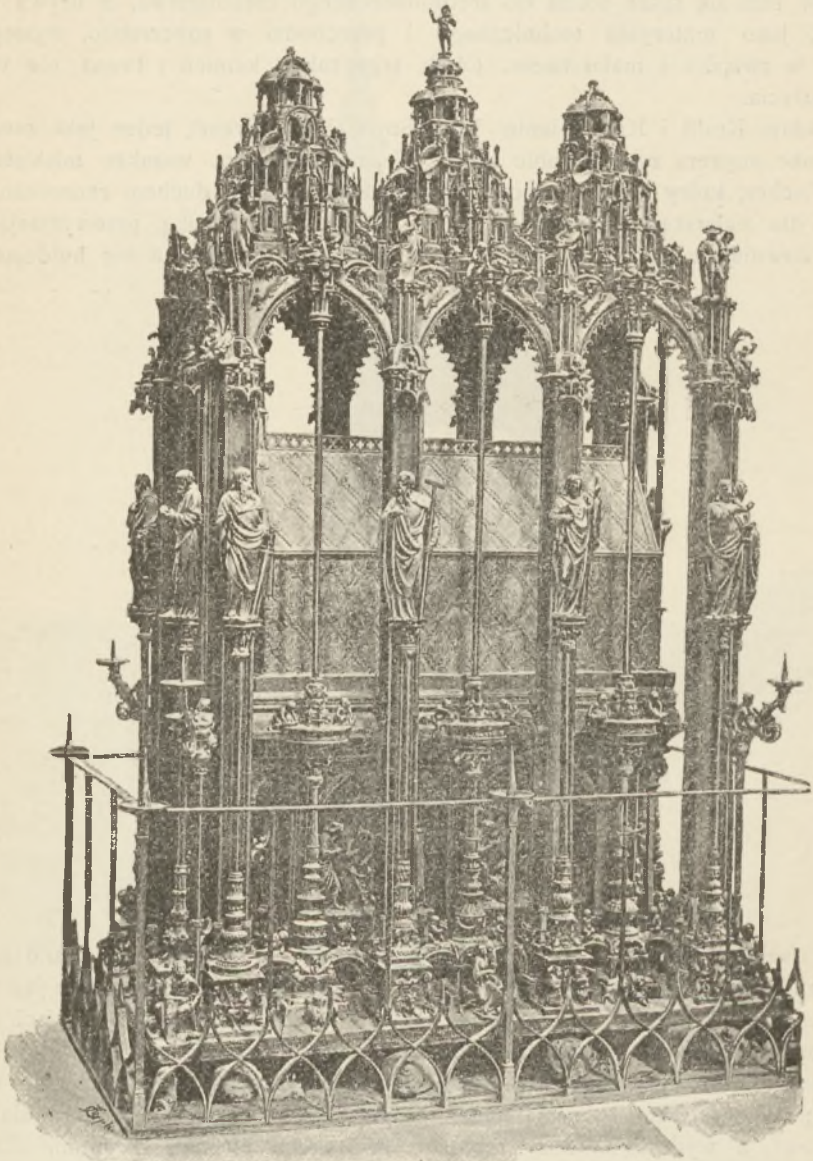


136. Piotr Vischer.

skiemu wpływowi. Bo przez cały ciąg XV. wieku i później niderlandzka (flamandzka) szkoła panowała w Niemczech. Jej przewodcy, dwaj bracia Jan i Hubert van Eyck (1390—1441. i 1366—1426.) dokonali przewrotu w dziejach sztuki, wprowadzając krajobraz jako tło i kładąc nacisk na charakterystykę głów, natomiast w ułożeniu ciała, ubiorów i w grupowaniu postaci, zatrzymali jeszcze dawną manierę. W wykonaniu okazują nadzwyczajną staranność, hołdując skrupulatnemu realizmowi, a wydoskonaliwszy technikę malowania farbami olejnymi, dla całej przyszłości wielkiego nabrali znaczenia.

Niderlandzcy, a ich śladem Niemcy malowali przedewszystkiem religijne przedmioty, a roboty dostarczały im niezliczone fundacye czynione jako wota, tak przez jednostki jak przez korporacye. Pierwszym wielkim artystą w Norymberdze był Michał Wohlgemut (1434—1519.), zarazem pierwszy portrecista w Niemczech. Obok działalności malarskiej, nie mniejszą jego zasługą było wydoskonalenie drzeworytu i miedziorytu.

Sztuka rytowania na drzewie jest niemieckim wynalazkiem; prawdopodobnie także i miedzioryt wyszedł z Niemiec. Pierwsze bardzo jeszcze niedoskonałe próby drzeworytnictwa przypadają już na początek XV. wieku; najwcześniejsze miedzio-



137. Grobowiec św. Sebald w Norymberdze, dzieło Piotra Vischera.

Architektoniczna struktura tego grobowca trzymana jest jeszcze w duchu gotyckim, natomiast piękne statuetki z brązu wykazują wpływ renesansu.

ryty tak włoskiego, jak niemieckiego pochodzenia, ukazują się mniej więcej, w połowie tego wieku. We Włoszech odznaczył się w tej ostatniej sztuce Andrea Mantegna, Mac-Antonio Raimondi (ur. 1488.) i liczni jego uczniowie, ale na najwyższy stopień doskonałości wzniosły się te dwie sztuki w Niemczech w ciągu XVI. wieku,



*Albrecht Dürer*

138. Albrecht Dürer.  
Według portretu własnego.

kiedy wszyscy znakomici malarze albo sami w nich sił próbowali, albo przynajmniej dla nich rysowali wzory.

Wohlgemuta przerósł o wiele jego wielki uczeń Albrecht Dürer (1471—1528.).

Zrazu na złotnika, jak jego ojciec, przeznaczony, wstąpił w 1486. na naukę do Wohlgemuta, potem w czteroletniej wędrówce zwiedził Niemcy i Wenecję, a wróciwszy do Norymbergi, ożenił się z córką zamożnego kupca, z której pomocą doszedł przez usilną pracę do dobrobytu. Kilka podróży do Wenecyi (1506—1507.) i Niderlandów (1519—1521.) przysporzyły mu, okrom dobrego zysku za sprzedaż sztychów, także rozgłosu i sławy i dodały nowego bodźca do pracy. W Wenecyi zwłaszcza w takim był uniesieniu, iż pisał do Pirckheimera: »O jakżeż mi będzie tęskno za słońcem! Tutaj jestem panem, w domu pasożytem«. Lecz także i w Niemczech nie brakło mu oznak uznania. Cesarz Maksymilian wysoko go cenił i wyznaczył mu roczną pensję, a z patrycyuszami Norymbergii w przyjacielskich został stosunkach.

Dürer jest najdoskonalszym przedstawicielem niemieckiej sztuki. Jednak ani cesarz Maksymilian, ani rada w Norymberdze nie umiały wskazać największemu swemu artyście zadań wielkich, monumentalnych. Jest on raczej rysownikiem niż malarzem, ale jeżeli w używaniu pendzla nie sprostał włoskim mistrzom, tem bardziej starał się o oddanie ducha swoich postaci. Naturę przedstawia całkiem realistycznie, niekiedy nie zawaha się przed brzydota; dopiero w późniejszym wieku pod wpływem włoskim wzniósł się do przekonania, że ideał sztuki stanowi spotęgowana, od wszystkich przypadkowych niedoskonałości oswobodzona natura. Ale wszędzie u niego na podziw zasługują jasność, wyrazistość w motywach, wybitna charakterystyka, pewność i staranność wykonania. Wielkie jego obrazy poświęcone są religijnym tematom, lecz bodaj czy nie większego godzien jest podziwu jako miedzio- i drzeworytnik, pozostawił bowiem w spuściźnie po sobie niezliczone sztychy, świadczące o niewyczerpanem bogactwie wyobraźni i niez mordowanej pracowitości. Niezrównany jako portrecista, stał się także w dziale krajobrazów jednym z tych, którzy w Niemczech nowe w sztuce torowali drogi, bo chociaż krajobrazu jako tła tylko używał, to jednak to tło swoich obrazów zapełniał widokami nie z fantazyi wysnutymi, ale ściśle odtworzonymi z natury, jak to już przed nim czynili Niderlandczycy a niekiedy Wohlgemut. Myślącym artystą, pragnącym zgłębić i pojąć prawa, według których tworzy, okazał się w swoich teoretycznych pismach; »Nauka o mierzeniu«, »Cztery księgi o proporcji ciała ludzkich«, a w »Nauce o fortyfikacyi« starał się matematyczne swoje wiadomości w tym praktycznym kierunku spożytkować.

O wiele więcej niż Dürer ulegał wpływom włoskim Hans Holbein (młodszy) z Augsburga (1497—1543.), bo dzięki ożywionym stosunkom handlowym Augsburga, wpływ postronny silnie i wcześniej tu się objawił. Przez ojca na malarza wychowany, poznał Holbein w bogatej, wręcz życiem Bazylei całe znaczenie humanizmu, a podróżując po Lombardyi, miał sposobność zaznajomienia się z cudami włoskiej sztuki. W r. 1526. udał się do Anglii, gdzie z krótkimi przerwami zajmował aż do śmierci stanowisko malarza nadwornego w służbie Henryka VIII. Tutaj rozwinął właśnie tę stronę swojej działalności, w której nie ma równego sobie między niemieckimi artystami, sztukę portretu. Jego portrety stanowią galerię wszystkich znakomitych osobistości współczesnych, a wykonane są z ogromną starannością w każdym szczególe. Ale talent jego na tem się nie ograniczał. Cykl obrazów, przedstawiających mękę Pańską, stoi w rzędzie największych arcydzieł niemieckiej sztuki, a jego Madonnę, jako opiekunkę rodziny, ideał niemieckiej kobiecości, uważają w Niemczech za pendant do Rafaela Madonny Sykstyńskiej. Los mu się uśmiechnął wyznaczając mu wielkie zadania: w Bazylei malował w por-

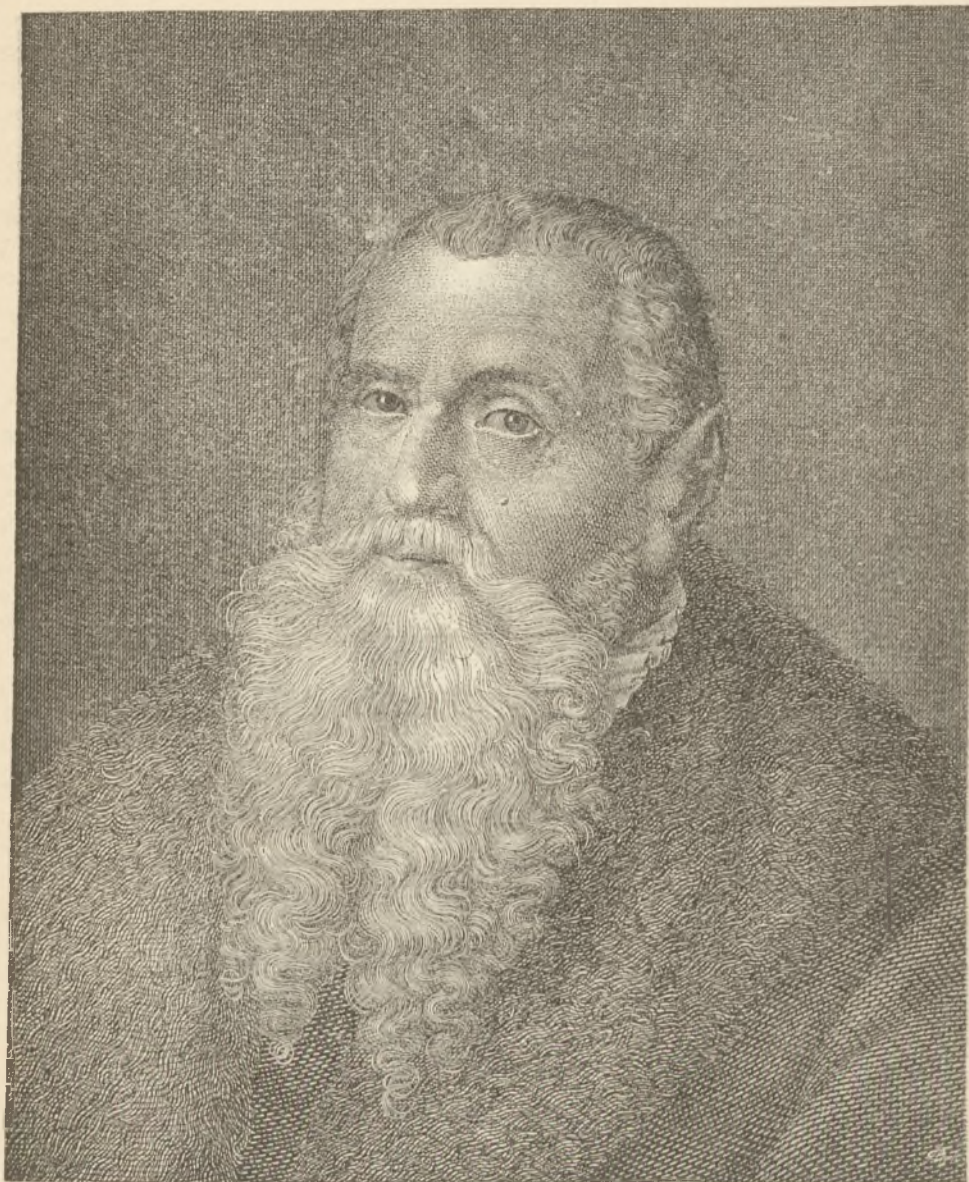




139. Hans Holbein młodszy.  
Według portretu własnego.

tyku ratuszowym obrazu z historii starożytnej, w niemieckim Stahlhof'ie w Londynie pochód tryumfalny Bogactwa i Nędzy (Plutos i Penia), naśladowując w obu tematach malarza Mantegnę z Wenecyi. Brał udział także w ruchu religijnym, rytując wiele drzeworytów dla księgarzy bazylejskich, wydających biblię, oraz tworząc swój własny »Taniec śmierci« (1538).

Bogato na południu rozkwitła sztuka przeszczepia na północ Łukasz Cra-  
Wieków nowożytnych. Tom I.



*Lucas Cranach*

110. Łukasz Cranach.  
Według portretu własnego.

nach (1472—1533), wierny sługa Fryderyka Saskiego, z którym nawet dzielił więzienie. — Zwolennik reformacji, a jako malarz pełen naiwnej dobroduszości i popularnego humoru, zajął w malarstwie takie stanowisko, jakie zajmuje Hans Sachs w literaturze; obrazy religijne, portrety i sztychy, oto zakres jego twórczości, w której zbliża się do Dürera, ale dorównać mu nie może.

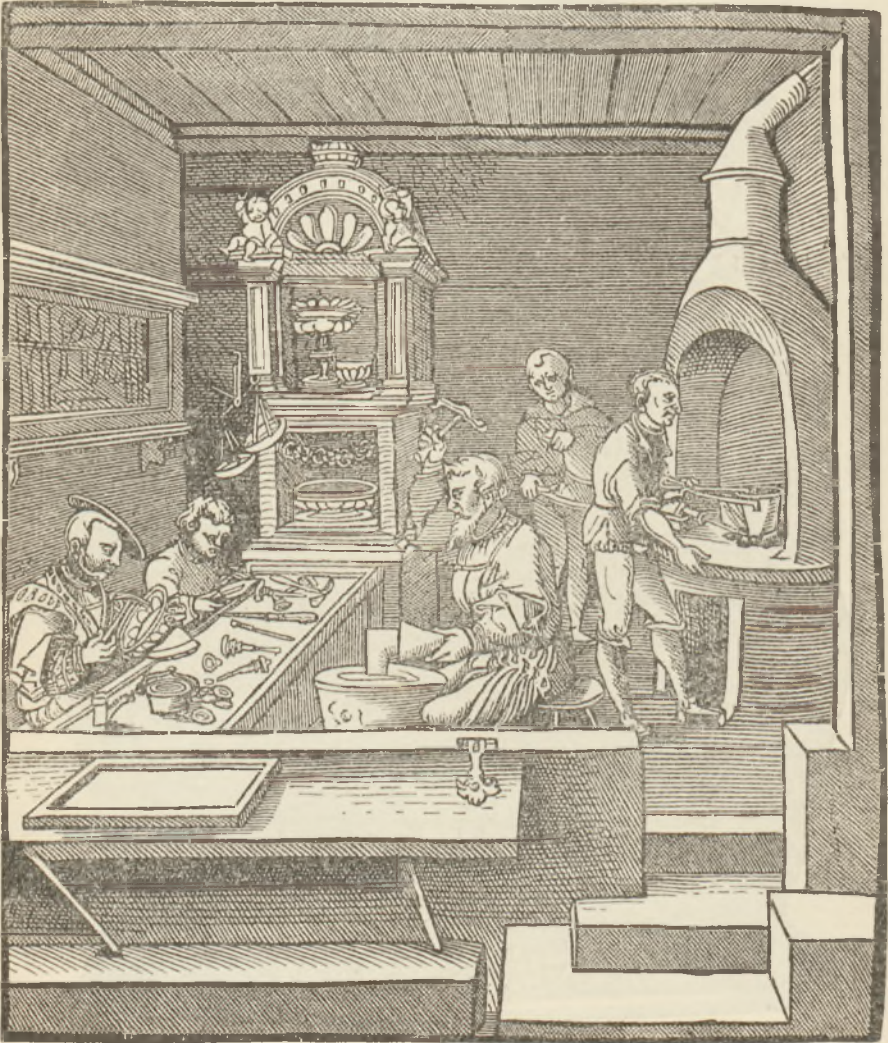
Malarstwo na szkle, ta gałąź sztuki, która szczególnego dosięgła rozkwitu na schyłku średnich wieków, teraz z początkiem reformacji straciła swoje wysokie stanowisko, zmuszona ograniczać się do świeckich prac w mniejszym zakresie, po ratuszach, gospodach cechowych i t. p. Długo jeszcze przez ciąg XVII. wieku utrzymał się jednak ten rodzaj artystycznego rzemiosła w Szwajcaryi.



141. Panczerz zbytłowny norymberskiej roboty z r. 1607.

Wszyscy, w owych czasach, najwięksi nawet mistrzowie, musieli należeć do cechu, a dzięki tej okoliczności istniał ścisły związek między sztuką a rzemiosłem. Tacy artyści jak Dürer i Holbein nie wzdrali się sporządzać rysunków i planów na przedmioty służące do codziennego użytku, tak iż rzemiosło, o ile nie służyło najpospolitszym potrzebom, zamieniało się w rzemiosło artystyczne. To zamiłowanie do sztuki i przepychu u książąt i panów, oraz bogatych patrycyuszów miejskich i cechów, korzystnym znaczyło się wpływem. — Zwłaszcza stolar-

stwo, w związku z kwitnącem jeszcze snycerstwem, doszło do niebywałego rozwoju, wyrabiając z drzewa dębowego czystym stylem renesansu meble i przedmioty służące do urządzenia pokoiów. Obok niego garncarstwo rozwinęło się znakomicie, ale żadnemu krajowi nie dały się Niemcy wyprzedzić pod względem robót w metalu. Fantystycznie splecione okucia i kraty z kutego żelaza, zdobiły ciężkie drzwi dębowe, w tym samym stylu robiono świeczniki i latarnie. Daleko po za granice



142. Warsztat złotniczy w XVI. wieku.

państwa służyło niemieckie płatnerstwo. Sławne pancerze z jednej sztuki wyrabiano, zwłaszcza w Augsburgu, ale słynęli i majstrowie z Insbrucku i Monachium, jak np. Hans Mürlich, według którego wzorów sporządzono ozdobne rynsztunki kilku francuskim królom. — Zbytek i artystyczne upodobania owej epoki nie godziły się już na gładkie lub rowkowane zbroje; całe grupy mitologicznych, lub historycznych postaci rzeźbiono teraz w metalu, lub cyzelowano i wypalano.

Najwspanialszym i artystycznie najdoskonalszym okazem tego rodzaju wyrobów jest zapewne srebrna zbroja, którą jeden z augsburskich majstrów wykonał dla konia i jeźdźca z polecenia Krystyana II. Saskiego i ozdobił wypukło-rzeźbionymi pracami Herkulesa. Co się tyczy fabrykacyi broni siecznej, już wówczas Solingen mogło się za główną tego przemysłu uważać siedzibę. Broń ta stała się przedmiotem sztuki, bądź ze względu na rękojeście wspaniale wykute, lub wycięte w żelazie, bądź ze względu na bogatą ornamentykę kling, wypalanych, cyzelowanych lub wyciskanych we wzory, do czego nieraz wielcy artyści dostarczali rysunków. — Nawet działa nadawały się do artystycznego przyozdobienia, tak np. działa zdobyte w zamku Sickingen'a Ebernburg w r. 1523. mieściło na lufie podobiznę tego rycerza z całą rodziną i św. Franciszkiem. Norymberga i Insbruck pod tym względem prym trzymały. — Odlewnie dzwonów — bo jedna kategoria robotników odlewała działa i dzwony — stanęły na najwyższym stopniu rozwoju w ostatnich dziesiątkach lat XV. i pierwszych XVI. wieku. Największym mistrzem w tym zawodzie, prawdopodobnie po wszystkie czasy, był Gerard de Wou (1474—1527.), Niderlandczyk, który jednak swoje wyroby także i po północno-zachodnich Niemczech rozszerzył. Naczynia domowe z cyny i mosiądzu, bywały także w owym czasie w artystyczny sposób wyrabiane.

Najbardziej do sztuki zbliżają się wyroby metalowe, niestosowane do codziennego użytku ale służące tylko zbytkowi; więc technika jubilerska, złotnictwo. Z najszlachetniejszymi mając do czynienia materiałami i najwykwintniejsze sporządzając przedmioty, wysoko stanąć musiały w tej epoce artyzmu i smaku, jaką był renesans. Najznakomitszym złotnikiem był Wacław Jamnitzer z Wiednia (1508—86.), który jednak w Norymberdze główną rozwijał działalność i dla tamtejszej rady wykonał najważniejsze swoje dzieło, wspaniałą zastawę stołową.

Daleko w tyle po za Włochami, Hiszpanią i Niderlandami zostawały tylko Niemcy pod względem fabrykacyi drogocennych tkanin o artystycznych wzorach, ale ogółem biorąc, rzemiosło artystyczne stało w Niemczech na wysokim stopniu. Dopiero wojna trzydziestoletnia przyniosła zagładę sztuce i przemysłowi.





## OKRES II.

### Epoka wojen religijnych.

#### Katolickie państwa na południu Europy.

##### Odrodzenie katolickiego Kościoła.



Wielki rozłam między Rzymem a germańskimi ludami, który nowe urządzenie kościelne powołał do życia, na chwilę tylko zachwiał potęgę katolickiego Kościoła i stał się raczej przyczyną odrodzenia, gdyż Kościół zebrał teraz wszystkie swoje siły, by wydoskonalić swój ustrój, korzystnie poczynić zmiany, usunąć nadużycia, gdzie takowe się okazywały, i nowym duchem natchnąć swoich bojowników. Przez to nie tylko skrzepił się i spotęźniał, ale rychło począł energicznie występować przeciw heretykom, by protestantyzm pokonać i odzyskać to, co straconem zostało.

Z tem usiłowaniem łączy się najściślej polityka Habsburgów. Dążą oni do utrwalenia swojej przewagi i do utworzenia w ten sposób uniwersalnego mocarstwa. Ale w strasznym starciu z Francją i germańsko-protestanckimi ludami zachodniej Europy ponoszą klęskę, a Hiszpania zaczyna upadać. Hiszpania wspólnie z Austrią wytyża raz jeszcze swoje siły przeciw niemieckiemu i niderlandzkiemu protestantyzmowi, i na przeciąg 30 lat stają się Niemcy widownią bojów, toczonych przez wszystkie europejskie narody, w pierwszej europejskiej wojnie, jaką historia zapisała. W niej Niemcy legły w ruinie, Habsburgowie ponieśli klęskę, protestantyzm wyszedł z walki obronną ręką.

##### Nowe zakony.

Najpierw w Hiszpanii wzięto się do wzmocnienia stanowiska Kościoła. Stamtąd dopiero duch ten ożywił Italię, natchnął duchowieństwo gorliwością i otuchą,

tak że tron papieski nowym zajaśniał blaskiem, a Kościół wzmocniony, uporządkowany, skupiał wszędzie szeregi wiernych, ożywionych nadzieją zwycięstwa i pełnych dobrej myśli.

Pierwszy impuls do tego ruchu wyszedł z łona niektórych zakonów. Niebezpieczeństwo zagrażające całości Kościoła wywołało tutaj kierunek, dążący do ścisłej obserwacji reguł zakonnych, tak u Karmelitów i Franciszkanów (od tych ostatnich oddzielili się w 1526. Kapucyni o surowej obserwacji pod wodzą Mateusza Bassi), ale prąd ten ograniczał się z natury rzeczy na same zakony. Coś nowego przyniósł zakon Teatynów. Założył go w 1524. łagodny Gaetano da Thiene z namiętnym Neapolitańczykiem Janem Piotrem Caraffa (podówczas biskup z Teate, później papież Paweł IV.), którzy obaj wspólnie z pewną liczbą poważnych mężów, przeważnie znakomitych duchownych, związali się w »bractwo Bożej miłości«, by upadkowi Kościoła przeciwdziałać. Mieszcząc się w małym domku na Monte Pincio w Rzymie, Teatyni wkrótce energiczną poczęli rozwijać działalność przez kazania po kościołach i pielęgnowanie chorych po szpitalach. Starali się również dostać w swoje ręce i pokierować korzystnie wykształceniem duchownych, lecz zakon nie pozyskał znaczniejszej liczby członków, i zachował arystokratyczną cechę. W Medyolanie pod wpływem strasznego zdziczenia i spustoszeń, skutkiem wojen włoskich, powstał zakon Barnabitów, poświęcony nauczaniu i miłosiernym czynkom; w Wenecyi, na wzór Teatynów, kongregacja z Somaski, potwierdzona w 1540., a dobroczynny wpływ szerząca po całych Górnych Włoszech przez zakładanie szpitalów. Inne zakony powstały w Hiszpanii. Tutaj Portugalczyk, zwany Janem de Dio, zachęcony przez Jana d'Avila, stał się założycielem dobroczynnego »bractwa miłosierdzia« (Bonifratrów), które się ukazało po raz pierwszy w Grenadzie w 1540., w r. 1572. przyjęło regułę Augustynów; we Francyi powstało nieco później pokrewne bractwo »Siostr miłosierdzia«, za sprawą Wincentego à Paulo (1629). Angela z Brescyi (um. 1540.) powołała do życia zakon Urszulanek, trudniący się wychowaniem dziewcząt, który 1612. przyjął klasztorną regułę; Teresa de Cespeda, córka szlacheckiej rodziny w Avili, której wszystkie tradycje wskazywały na walkę z niewiernymi, przywiodła za czasów Filipa II. zakon karmelicki do pierwotnej ściślejszej obserwacji.

Wszystkie te usiłowania reformy miały stosunkowo podrzędne znaczenie, i w walce z herezyą stanowczego ciosu zadać jej nie mogły. Silniejszą broń znalazł katolicyzm w inkwizycyi, zakonie Jezuitów, i w uchwałach soboru trydenckiego.

Inkwizycya istniała wprawdzie już od czasu Innocentego III. (1198—1216.), a już w 1356. zasady jej zostały zebrane. Ale z biegiem czasu przestała działać, utrzymując się tylko w Hiszpanii, gdzie żarliwość religijna podsycana się ciągle w nieustających wojnach z Maurami; tam w 1481. Ferdynand i Izabela obudzili ją znowu do życia i zamienili na instytucję narodowo-polityczną. Na wzór tej instytucyi, a zachęcony przez Juana Alvarez de Toledo, arcybiskupa z Burgos, którego projekt popierał Ignacy Loyola, założyciel zakonu Jezuitów, ogłosił papież Paweł III. 21. lipca 1542. bullę, powołującą do życia dawny trybunał dla spraw wiary, zrazu tylko w obrębie Italii. W Rzymie kardynał Caraffa wyznaczył w 1546. osobny dom na siedzibę tego trybunału, składającego się z sześciu kardynałów, mianował komisarzy dla poszczególnych krajów, i surowe odbywał sądy bez względu na stan i osoby. Winnych czekała egzekucya i konfiskata dóbr; żalujący i okazujący skruchę bywali łagodnie traktowani, zostawali jednak pod ciągłym

nadzorem. Władza świecka popierała inkwizycję na każdym kroku, i jeśli we Włoszech pojawiły się gdzie protestanckie dążności, to w krótkim czasie ustały i znikły. Jednym ze środków używanych przez inkwizycję była cenzura książek. Już w 1543. nakazał kardynał Caraffa, by żadnej książki nie drukowano bez poprzedniego zezwolenia trybunału inkwizycyjnego. Zakazane książki zestawiano w osobnych, z roku na rok rosnących listach (*index librorum prohibitorum*); pierwsze takie spisy ukazały się w Leodyum i w Paryżu, dalsze, powszechne posiadające znaczenie, wydawano w Rzymie od r. 1559.

Najwięcej atoli zaważyło na szali katolicyzmu powstanie zakonu Jezuitów, założonego przez Ignacego Loyolę.

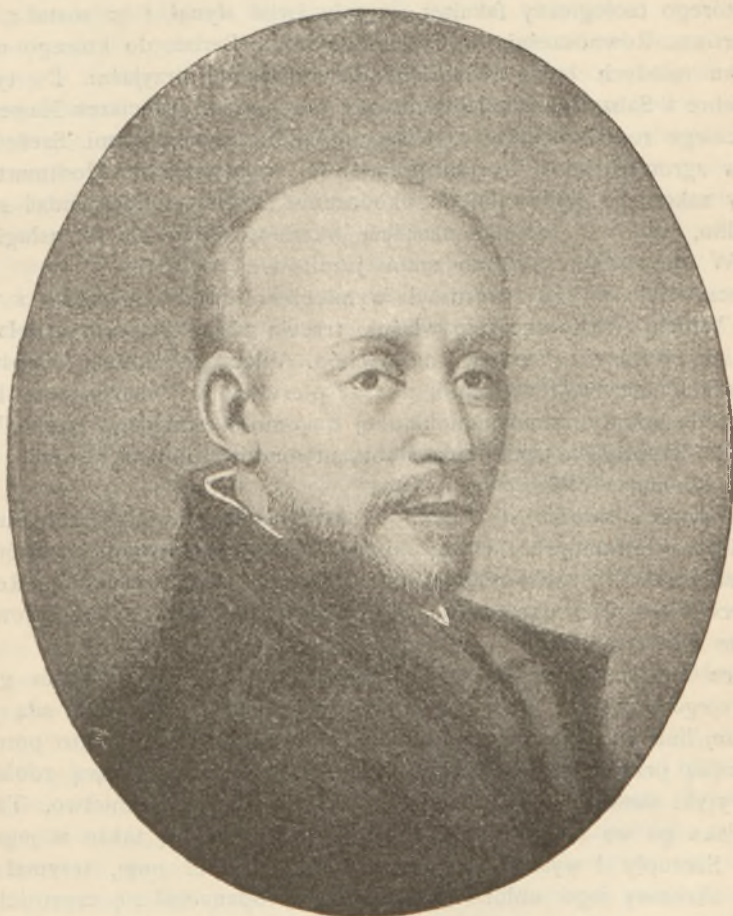


144. Klasztor San Ignacio de Loyola wraz z domem rodzinnym Loyoli w prowincyi Guipuzcoa.

Inigo Lopez de Recalde y Loyola (tak zwany od swego zamku rodzinnego) pochodził z jednego z najznakomitszych rodów w baskijskiej krainie Guipuzcoa, a urodził się w r. 1491. Na dworze Ferdynanda Katolickiego wzrósł w zasadach hiszpańskiego rycerstwa, które widziało główne swoje zadanie w walce z niewiernymi i utrzymaniu świetności chrześcijaństwa. Lecz rycerskiemu zawodowi Loyoli na zawsze położyła koniec kula, która przy oblężeniu Pampelony strzaskała mu nogę, bo mimo długiej choroby i kilkakrotnych operacji, pozostał kulawym na całe życie. Niemocą złożony, rozczytywał się gorliwie w cudownych legendach o św. Franciszku i Dominiku, założycielach zakonów żebraczych. Pod wpływem tych przykładów zwolna opanowała go myśl, by świecki zakon rycerski, który już nie mógł być jego udziałem, zastąpić duchownym, z siedzibą w Jerozolimie, mającym na celu nawracanie mahometan.



Odzyskawszy zdrowie, udał się, szukając samotności, do klasztoru, leżącego na urwiskach góry Montserat przy Barcelonie, odbył tam spowiedź generalną i zawiesił swój rycerski rynsztunek przed obrazem Maryi Panny. Potem oddał się w klasztorze Dominikanów w Maureza, a wreszcie w poblizkiej grocie gorliwym ćwiczeniom pokutniczym. Spędzał po siedm godzin dziennie na kolanach, trzy



A handwritten signature in a cursive script, likely the name 'Ignace Loyola'.

145. Inigo (Ignacy) Lopez de Recalde y Loyola.  
Według współczesnego malowidła.

razy dziennie biczował się; wreszcie przestał zastanawiać się nad ubiegłym życiem, a czerpał otuchę w boskich objawieniach, w których widział tajemnice boskie symbolicznie przedstawione.

Tak przygotowany wyprawił się z Barcelony do Jerozolimy. Ale Franciszkanie, którzy misję między mahometanami za swoje tylko uważali zadanie, wzbrowili mu dłuższego tam pobytu i zniewolili do powrotu do Hiszpanii. Tutaj starał

się od 1524. gorliwą pracą w Barcelonie, Alcali i Salamance zdobyć sobie gruntowne naukowe podstawy, gdy jednak także jako duchowny doradca młodych ludzi występował, zakazała mu władza duchowna zajmować się kościelnymi zadaniami, skoro do tego nie posiada ani upoważnienia, ani odpowiedniego przygotowania. Postanowił więc teraz zdobyć to czego mu brakowało i udał się w r. 1528. do Paryża, którego teologiczny fakultet na cały świat słynął, i tu został r. 1534. magistrem artium. Równocześnie w Collegium Sainte Barbe, do którego należał, połączył kilku młodych ludzi związkiem nierozzerwalnej przyjaźni. Do tych należał Piotr Lefebre z Sabaudyi, zahartowany syn gór, potem Franciszek Xawery, ze starszozłacheckiego rodu w Nawarze, Hiszpan Jakób Laynez i inni. Sześciu tych towarzyszy zgromadziło się 15. sierpnia 1534. w kościele na Montmartre, złożyło tam śluby zakonne i ślubowało, po ukończeniu swoich studyów udać się do Jerozolimy, albo, jeśliby się to niemożnością okazało, oddać się na usługi i rozkazy papieża. W ten sposób założono zakon Jezuitów.

Rzeczywiście w 1537. wyruszyli wymienieni towarzysze razem z trzema nowymi do Włoch. Ale tocząca się właśnie trzecia wojna turecka stanęła na przeszkodzie ich podróży z Wenecyi na wschód. Więc po szpitalach poświęcali się pielęgnowaniu chorych, i wystąpili, po raz pierwszy w Vicenzy, jako kaznodzieje nawołujący do pokuty, mimo niedokładnej znajomości włoskiego języka. Wyruszając wreszcie do Rzymu, dla spełnienia ślubu, utworzyli sobie regułę jako »Kompania Jezusowa« (4. maja 1539.).

W Rzymie powiódł się Loyoli, za którym przemawiał poseł cesarski, i jego własna niezmordowana praca w kaznodziejstwie i pielęgnowaniu chorych, pozyskać od papieża Pawła III. zatwierdzenie przedłożonych statutów bullą »Regimini militantis ecclesiae« 27. września 1540.; odtąd zakon nazywał się Towarzystwem Jezusowem (Societas Jesu).

Przez 16 lat aż do śmierci w 1556. roku stał Loyola, jako generał, na czele swojego zakonu. Niezwykły był to człowiek. Z olbrzymią siłą woli, którą w pierwszej linii sobą samym tak umiał kierować, jak rzadko kto potrafił, łączył nadzwyczajną przenikliwość i bystrość umysłu, oraz zadziwiającą zdolność obserwacji, krytyki samego siebie i silną wiarę w swoje posłannictwo. Ta wojskowa ścisłość, jaka go we wszystkim cechowała, przebijała się także w jego postawie i stroju. Szczupły i wysmukły, pomimo bezwładności nogi, trzymał się zawsze prosto, a skromny jego ubiór najstaranniejszą odznaczał się czystością. Czaszka, rzadkim włosem pokryta, ukazywała tem bardziej potężne swoje formy; twarz o delikatnych rysach, nos o ostrych kształtach, wąskie wargi, głęboko osadzone, ciemne, spokojne a przenikliwe oczy, wszystko to znamionowało niezwykle, dominujący rozum, żelazną wolę i niezłomny spokój ducha.

Loyola sam ułożył w swoich »konstytucjach« zasadnicze ustawy swego zakonu, które za jego następcy Laynez'a (1558—65.) pierwsza generalna kongregacja 1558. r. przyjęła bez zmiany, a papież zatwierdził. Naczelne miejsce zajmuje zasada bezwzględego posłuszeństwa względem przełożonych. Bezwzględne to posłuszeństwo, jakiego od każdego członka zakon wymaga, ułatwione zostaje przez to, iż każdy bywa używany według swoich zdolności i miary. W pracy i ćwiczeniach pobożnych jest pewna swoboda dozwolona, a nadmiar pracy nawet zabroniony, gdyż zadanie zakonu leży w działalności i w braniu udziału w życiu świata, nie w klasztornej odosobnieniu; w pracy, nie w życiu ascetycznym.

Zakon Jezuitów najściślejszy posiada porządek hierarchiczny. Nowicyat trwa

dwadzieścia lat; po przebyciu nowicyatu ku zadowoleniu przełożonego, postępuje nowicyusz na scholastyka i studjuje, jako taki, w kolegium zakonu retorykę, literaturę, filozofię, fizykę i matematykę, a więc owe dawne artes, potem teologię, a wśród tego wykłada także te przedmioty jako nauczyciel. Scholastyk rok jeszcze prowadzi tryb życia taki, jak w nowicyacie, przyjmuje święcenia kapłańskie i składa ślub jako koadjutor lub professus. Oprócz trzech ślubów, wspólnych wszystkim zakonnikom, zobowiązuje się jeszcze do bezwzględного posłuszeństwa względem papieża. Professi żyją w osobnych domach i stanowią rdzeń zakonu; w rękach ich »generalnej kongregacyi« leży najwyższa władza; kongregacya uzupełnia lub zmienia statuty, wybiera przełożonego zakonu, zwanego praepositus generalis, może go złożyć z urzędu i zasuspendować. Generał wybranym jest dożywotnie, podlega tylko bezpośrednio papieżowi, a siedzibę swoją ma z reguły w Rzymie. On mianuje wszystkich urzędników zakonu, przeważnie na trzy lata, z wyjątkiem swoich własnych czterech doradców, których wybiera kongregacya. Na czele »prowincyi« stoją prowincyałowie; domy profesyjne zostają pod nadzorem przełożonych »praepositi«, domy nowicyjne pod nadzorem »mistrzów«; kolegia t. j. domy scholastyków kierowane są przez rektorów.

Tak jak organizacya zakonu wysoko jest rozwinięta, tak wielkie i szerokie są jego zadania. Nietylko nad swoim własnym zbawieniem mają Jezuici pracować, ale także starać się mają o zbawienie i udoskonalenie bliźnich. A że zbawienie leży w Kościele, więc zakon stara się wszelkimi siłami o wzmocnienie stanowiska głowy Kościoła, o przewagę papieżstwa w Kościele i w świecie i usiłuje tak pogan jak heretyków przywieść na łono Kościoła i poddać papieżowi.

Już Paweł III. wyposażył zakon we wszystkie prawa duchownych świeckich, a Pius V. przydał mu nadto przywileje zakonów żebraczych i uwolnił go w jego działalności od wszelkiego nadzoru i jurysdykcji biskupów i proboszczów. Zakon Jezuitów podlegał bezpośrednio papieżowi, co przedtem tylko niektórym klasztorom przyznanem było.

Przez kazania, spowiedź i szkoły wśród katolickiej ludności, przez misję między heretykami i poganami działali Jezuici, do każdego celu najodpowiedniejszych używając ludzi. W krótkim czasie, górując wykształceniem, dobrem wychowaniem i układnością nad innem duchowieństwem, zajęli stanowisko spowiedników przy znakomitych domach i dworach książęcych i wielki wpływ wywierać poczęli na politykę w katolickich krajach. Jeszcze większe znaczenie miała ich działalność wychowawcza. Pojęli oni dobrze ważność szkół i swoim duchem chcieli natchnąć młodzież. Stąd kollegia swoje przekształcali na wielkie instytuty wychowawcze, przyłączając do nich zakłady naukowe dla świeckiej młodzieży. Porządek studyów, w najściślejszy sposób określony w 1586. przez piątego z rzędu generała Aquavivę (1581—1615.), miał na oku postęp oraz gruntowne i humanistyczne wykształcenie. Środki humanizmu miały służyć na obronę Kościoła, więc retoryczne i logiczne ćwiczenia i znajomość łaciny główną odgrywały rolę. Potem obejmowali Jezuici także całe uniwersytety, urządzając je tak, jak wielkie kolegia, pod nadzorem rektorów.

Posiadając znakomite siły, z organizacją doskonałą i silną, zakon Jezuitów stał się najpotężniejszą bronią Kościoła. Rozprzestrzeniał się też z wielką szybkością. W roku, w którym Loyola zakończył życie (1556.), istniały trzy włoskie prowincje: rzymska z Neapolem, sycylijska i górnowłoska. W Rzymie kolegium Jezuitów (Collegium Romanum), punktowi środkowemu całego zakonu, nadał Grze-

gorz XIII. od r. 1572. jego dzisiejszą postać. We Francyi powstało 1561. kolegium Clermont w Paryżu, później w Lyonie; w Hiszpanii istniało w 1556. siedm prowincyi i 20 kolegiów. Z portugalskich, kolegium w Coimbra było najstarsze (1548.), w Belgii istniało jedno już w 1542. Dla heretyckich Niemiec ustanowił Loyola w 1552. Collegium Germanicum w Rzymie, by tam kapłanów niemieckich sposobić; ale już w 1551. osiedlili się Jezuici, dzięki Ferdynandowi I., w Wiedniu. W Polsce powstało pierwsze kolegium w 1569., w Węgrzech 1561., w Szwajcaryi w Lucernie w 1574.

Także i świat pogański poznał Jezuitów. W roku 1556. było ich w portugalskiej Brazylii 28, w Indyach Wschodnich, Chinach i Japonii około 100. Franciszek Xawery pierwszy się tutaj pojawił, Ricci (um. 1610.) założył katolicką misyję w Chinach, a wielkie zasługi położył zakon niewątpliwie około ucywilizowania dzikich szczepów Indyan w hiszpańskiej Ameryce.

Bez wątpienia Jezuici nietylko nadzwyczajnie wzmocnili katolicyzm, tam gdzie istniał, a tam, skąd wypartym został, zdobywali mu stracone stanowisko, ale także wielki wpływ wywarli na wewnętrzny rozwój Kościoła, a najpierw przez to, iż udział wzięli w soborze trydenckim.

#### Ukończenie soboru trydenckiego.

Kiedy Pius IV. zwoływał sobór, który się rozwiązał w 1552., nanowo do Trydentu, wyrzekł te słowa: »Niechaj reformuje, co jest do reformowania, także na naszej osobie i naszych własnych sprawach«. Na obradach 1545—1546. powzięto już uchwały co do dogmatów; jedna tylko kwestya czekała rozstrzygnięcia soboru, kwestya stosunku papiestwa do poszczególnych narodów. Gdy jednak 18. stycznia 1562. przystąpiono do otwarcia soboru, okazało się rychło, iż mimo całego uznania hierarchicznego porządku, biskupi poza granicami Włoch życzyli sobie przeciw daleko idącej samodzielności dla siebie i kościołów krajowych. Francuzi żądali dla swego kraju komunii pod dwiema postaciami i używania języka krajowego w liturgii, Niemcy, usilnie popierani przez postów Ferdynanda I., żądali znacznego zbliżenia do protestantów i przyjęcia niektórych z ich postulatów. Ponieważ jednak nie według narodów, ale według głów głosowano, biskupi nie życzący sobie ustępstw, byli w większości. Przez dziesięć miesięcy panowała niezgoda i stosunki były tak naprężone, iż przez ten czas wcale nie odbywały się posiedzenia. Widocznem jednak było, że opór prałatów straci swoją podstawę, jeśli się uda dyplomacyi papieskiej pozyskać książąt dla swoich planów. Usiłowania papieża w tym kierunku, pomyślnym w istocie zostały uwiecznione skutkiem. Tak stronnictwo papieskie wzięło górę a opór niechętnych złamano. Biskupi uznali formalnie papieża »powszechnym biskupem« i przedłożyli wszystkie swoje uchwały przed tron papieski do zatwierdzenia, tem samem uznając wyższość papieża nad soborem. 4-go grudnia 1563. odbyło się wśród ogólnego wzruszenia ostatnie posiedzenie. Osobnem wyznaniem wiary, które podpisali i zaprzysięgli (professio fidei Tridentina), zobowiązali się biskupi wypełnić wszystkie uchwały soboru; interpretację tychże pozostawiono papieżowi.

Uchwały te przyjęte zostały w całej rozciągłości w Austryi, Portugalii, Polsce i w niektórych częściach Italii; z zastrzeżeniem władzy królewskiej w hiszpańskiej monarchii, a tylko o ile dotyczyły dogmatów, we Francyi. Ale to nie zmieniło postaci rzeczy i nie wiele zmniejszyło zwycięstwo, jakie papiestwo odniosło nad biskupami i soborem, nie dając naruszyć idei jedności Kościoła, i silniej niż kie-

dykolwiek mógł teraz katolicyzm wystąpić przeciw rozlicznym protestanckim wyznaniom.

#### Wzrost powagi papiestwa.

Jeśli zwrot do ścisłej obserwacji reguł klasztornych i powstanie nowych zakonów wymownie świadczy o podniesieniu poziomu moralności, to nie mniej i poważna zmiana, jaka zaszła w życiu najwyższych kół duchowieństwa. Wojny włoskie i rabunek Rzymu położyły kres zbytkowi, roztaczanemu przez wielu prałatów; do końca dobiegła także epoka papieży, którzy w pierwszym rzędzie



146. Papież Paweł IV. (Caraffa), założyciel zakonu Teatynów i twórca Inkwizycji.

uważali się za książąt włoskich i nadmierną pieczę otaczali swoich krewnych, swoich »nepotów«. Po Klemensie VII. (1523—1534.), który jako Medyceusz swojej rodzinie zdobywa Florencję, po Pawle III. (1534—1549.), który jako Farnese z Karolem V. zatargi miał z powodu Parmy i Piacenzy, następuje Juliusz III. (1550—1555.), nie ściągający już na siebie żadnego zarzutu nepotyzmu, a z jego następcą Marcelim II., który tylko niespełna miesiąc zasiadał na stolicy św. Piotra, rozpoczyna się szereg znakomitych papieży, usilnie starających się o dobro Kościoła.

Między nimi wyróżnia się Paweł IV. (Caraffa, 1555—1559.), założyciel i pierwszy generał zakonu Teatynów, odnowiciel inkwizycji, 1536. kardynał, 1537. arcybiskup z Chieti, przy wstąpieniu na tron, mimo swoich 79 lat, pełen energii,

gorliwie dbający o odrodzenie Kościoła. Zaraz w dzień swej koronacji wysłał dwu Benedyktynów z Monte Cassino do Hiszpanii, celem uporządkowania tamtejszych stosunków klasztornych; celem obradzenia ogólnych reform wyznaczył wielką kongregację. Zmiany rozpoczął od swojego dworu. Gdy doszła do niego wieść o złem prowadzeniu się jego nepotów, zwłaszcza kardynała Karola Caraffa, złożył ich z urzędu, skazał na wygnanie i otoczył się nowymi urzędnikami i służbą. Otoczenie swoje zmuszał do ścisłego przestrzegania postów, kardynałom nakazywał od czasu do czasu miewać kazania, co i sam także czynił. W obradach inkwizycji gorliwy zawsze brał udział.

Następca jego Pius IV. (Medici, 1559—64.), chociaż z natury skłonny do światowego życia, dowcipny, wesoły, swobodny, łatwy w obejściu, kroczył przecież ściśle kościelną drogą i gorliwie pracował około dobra Kościoła. On doprowadził do końca obrady soboru trydenckiego, a przez stracenie nepotów Pawła IV. raz na zawsze położył kres nepotyzmowi.

O wiele większe znaczenie ma Pius V. (1565—72.). W 14. roku życia wstąpiwszy do zakonu Dominikanów, odznaczył się jako inkwizytor i został kardynałem w 1557. Z jego wstąpieniem na tron papieski zapanował najsurowszy kierunek kościelny. Starzec z długą, białą brodą, surowy względem siebie i względem drugich, imponował swoją zewnętrzną postacią tak, iż jak Rzymianie opowiadali, protestanci nawracali się pod wpływem jego spojrzenia. Najściślejsze przepisy i nakazy kościelne wyszły za czasów jego panowania. Lekarzom wzbronił chorego odwiedzać dłużej niż trzy dni, jeżeliby takowy ponownej nie odbył spowiedzi. Za sprofanowanie niedzieli ustanowił karę pieniężną lub cielesną. Nie oszczędzał także swojego dworu. Wydatki ograniczył, nadawania w lenno nepotom części państwa kościelnego zakazał pod karą klątwy. Głębiej sięgały jego rozporządzenia dotyczące się ogólnych spraw. Odpusty ograniczono, biskupom i proboszczom surowo nakazano pozostawać w obrębie swoich diecezji i parafii, klasztory ujęto w najściślejsze karby. Papież gorliwie się starał o przeprowadzenie uchwał soboru trydenckiego. Dlatego wymagał od biskupów zaprzysiężenia trydenckiego wyznania wiary, wydał do nauki religii »Rzymski katechizm«, polecił sporządzić nowy brewiarz i mszał. Najłatwiej wprowadzano te zarządzenia w życie w państwie kościelnem, gdzie papież sprawował i świeckie rządy, ale i w innych częściach Italii władza świecka usiłowania papieża popierała.

Nietylko w Rzymie i na tronie papieskim widać gorliwość i poczucie obowiązku; ten sam wzrost daje się spostrzegać u wyższego duchowieństwa w ogóle, które coraz gorliwiej oddaje się duszpasterstwu, czynkom [miłosiernym i wraca do dawnych wzorów. Jako wzór dla wszystkich przyświecał Karol Boromeusz, krewny Piusa IV., arcybiskup w Medyolanie (1538—84.). Porzucił on najświetniejsze widoki, jakie mu się w Rzymie otwierały, by się całkowicie poświęcić swojej diecezji. Nie było jednej wioski, żadnego zakątka w górach, którychby osobiście nie odwiedził; sześć razy w ciągu swego urzędowania odprawiał wielkie synody dla swego duchowieństwa. Wszystkie obowiązki duszpasterza wypełniał gorliwie a nawet wielka zaraza nie powstrzymała go w pielęgnowaniu chorych. Mnóstwo pobożnych fundacji powołał do życia, a skłaniając się też ku humanistycznym naukom, założył akademię watykańską i utrzymywał stosunki z wieloma uczonymi.

Tak więc tchnął Kościół w swoich członków nowe życie, napelnił ich wiarą i gorliwością, i podniósł się potężnie na schyłku XVI. wieku.

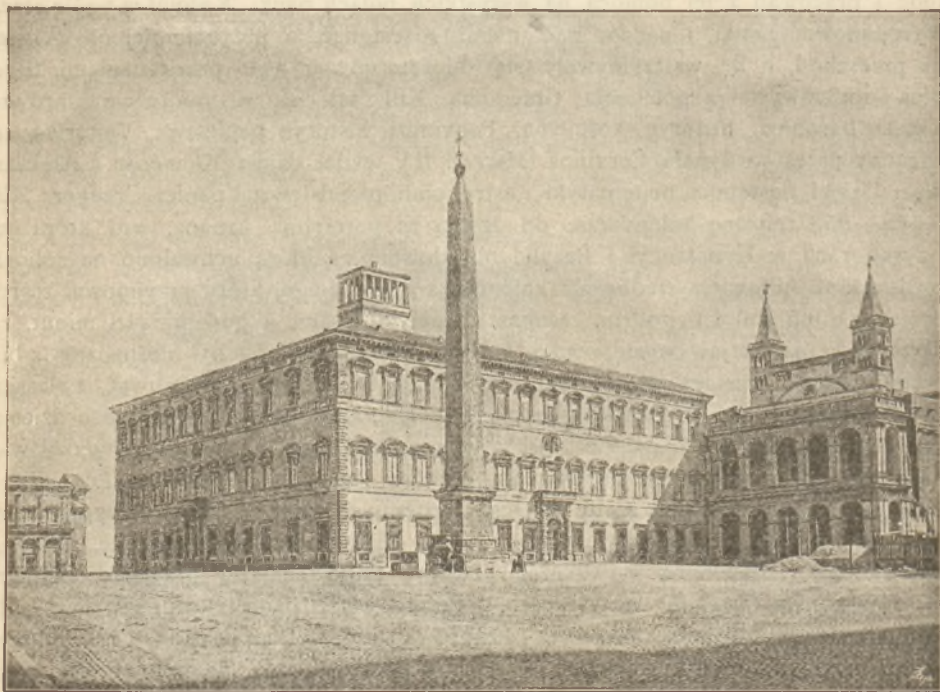
Nauka, literatura i sztuka we Włoszech za czasów odrodzenia Kościoła.

Humanizm ciągle jeszcze cieszył się wziętością i poparciem panów i prałatów, ale prąd wieku nie sprzyjał już tym studjom. Ongi zaspakajały one całkowicie potrzeby wykształconych warstw społeczeństwa włoskiego; teraz sprawy kościelne stały na pierwszym planie, a życie, dawniej tak huczne i swobodne, uciszyło się i uspokoiło. Także pogląd na świat, wytworzony na podstawie dzieł starożytnych, źle się godził z poczuciem i gorliwością religijną, wzrastającą z biegiem czasu. Tych zaś, którzy wyłamywali się z pod powszechnego kierunku, inkwizycya mogła powściągać. W ten sposób ów dawny, swobodny humanizm przestał istnieć, lub przeszedł na służbę Kościoła. Jezuici przyjęli humanistyczną metodę i pracowali z jej pomocą na wszystkich polach nauki. Kościół w ogóle starał się opanować nauki, i nadzór nad nimi rozciągnąć, a przynajmniej nie stawiać im przeszkód, o ile wstrzymywały się od zatargów z jego przekonaniami. Sigonius opracowywał z polecenia Grzegorza XIII., tak jak równocześnie kardynał Caesar Baronius, historię kościelną, Panvinius historię papieżstwa. Victorius, zachęcony przez kardynała Cervinos (Marceli II.), wydał dzieła Klemensa z Aleksandryi. Dzięki postępom matematyki i astronomii, przedsięwziął papież Grzegorz XIII. (1572—85.) reformę kalendarza, od dawna za potrzebną uznaną, nad którą już na soborach w Konstancyi i Bazylei obradowano, a którą uchwalono na soborze trydenckim. Albowiem wadliwość kalendarza Juliańskiego, który przyjmował za rok przeciąg 365 dni i 6 godzin, zamiast liczyć 365 dni, 5 godzin i 48 minut, rażąco wówczas na jaw występowała, a choć błąd popełniony był nieznaczny, z biegiem wieków przecież urósł znacznie i dotkliwie dawał się uczuwać, zwłaszcza przy oznaczaniu Świąt Wielkanocnych, gdy kalendarz będący w użyciu o dziesięć dni zostawał w tyle. Z pomocą dwu astronomów, Liliusa i Claviusa, zarządził więc Grzegorz XIII., aby celem wyrównania różnicy zaraz po 4. października 1582. r. nastąpił 15. października i aby w ciągu następnych czterech wieków wypuszczono trzy dni przestępne (mianowicie w r. 1700., 1800., 1900.). Reforma ta, mimo iż tak słuszną i zbawienną się okazała, zwolna tylko znalazła przyjęcie, najpierw w oznaczonym terminie we Włoszech, w Polsce, w Hiszpanii i Portugalii; do r. 1587. wszystkie inne katolickie kraje już ją zaprowadziły; ale dopiero od 1700. zdobyła sobie przystęp do protestanckich krajów, a po dziś dzień nie przyjęto jej w kościołach prawosławnych.

Surowo jednak ścigano tych uczonych, którzy się ośmielili z badań swoich wyciągać wnioski przeciwne naukom Kościoła i po za linię zakreśloną iść się wazyli. Genialny włoski filozof, Giordano Bruno z Nola, pierwotnie Dominikanin, wyrobił sobie wolnomyślnie zapatrywania i żarliwym był zwolennikiem teoryi Kopernika, która wówczas została potępioną. Znalazł w Wenecyi przytułek, ale republika, ulegając naleganiom inkwizycyi, wydała go w ręce trybunału rzymskiego, który skazał upartego kacerza na śmierć na stosie i 17. lutego 1600. spalił na Campo di Fiore w Rzymie. Także Paolo Sarpi, historyk i polityk, wycierpiał dużo, ale zakończył życie spokojnie w Wenecyi.

Poezya i sztuka cieszyły się ciągle poparciem i uznaniem, lecz poczynaly już chylić się do upadku. Poezyę pielęgnowano w akademiach, w których wyżsi duchowni chętnie udział brali. Oprócz Tassa »Jeruzolimy wyzwolonej«, która opiera się na dawniejszych zasadach, choć świeżo obudzony zapał wiary dobitnie się w niej zaznacza, cała ta epoka nie wydała właściwie nic, coby miało dłuższe, nie

chwilowe znaczenie i zyskało trwalszą sławę. Coraz bardziej zaczyna się poezya przemieniać w pustą grę słów i chluby swej sztuka w napuszystych i wymuszonych wyrażeniach; tematy obliczone są na podrażnienie zmysłów, przedstawieniem to wstrętnych, to okropnych scen. Głównym przedstawicielem tego kierunku jest Neapolitańczyk Giambattista Marini (1569—1625.), poeta wielce zręczny w formie i wielostronny, a który t. zw. epopejami »Betleemskim mordem niewiniątek« i »Adonisem« oraz niezliczonymi wierszami okolicznościowymi, stanowi podziwiany i naśladowany wzór dla całej epoki. Zdrowe tętno życia bije jeszcze najsilniej w ludowej »Comedia dell'arte«, improwizowanej komedyi (w przeciwieństwie do »Comedia erudita« wyuczzonej), w której zaznaczano tylko tok akcji i niektóre typy, dyalog atoli w różnych gwarach ludowych, aktorzy improwizowali na scenie.



147. Pałac Laterański.

Treść tych sztuk stanowiły zawsze historie miłosne, porywania, komiczne pomysły, rubaszne żarty i t. p.

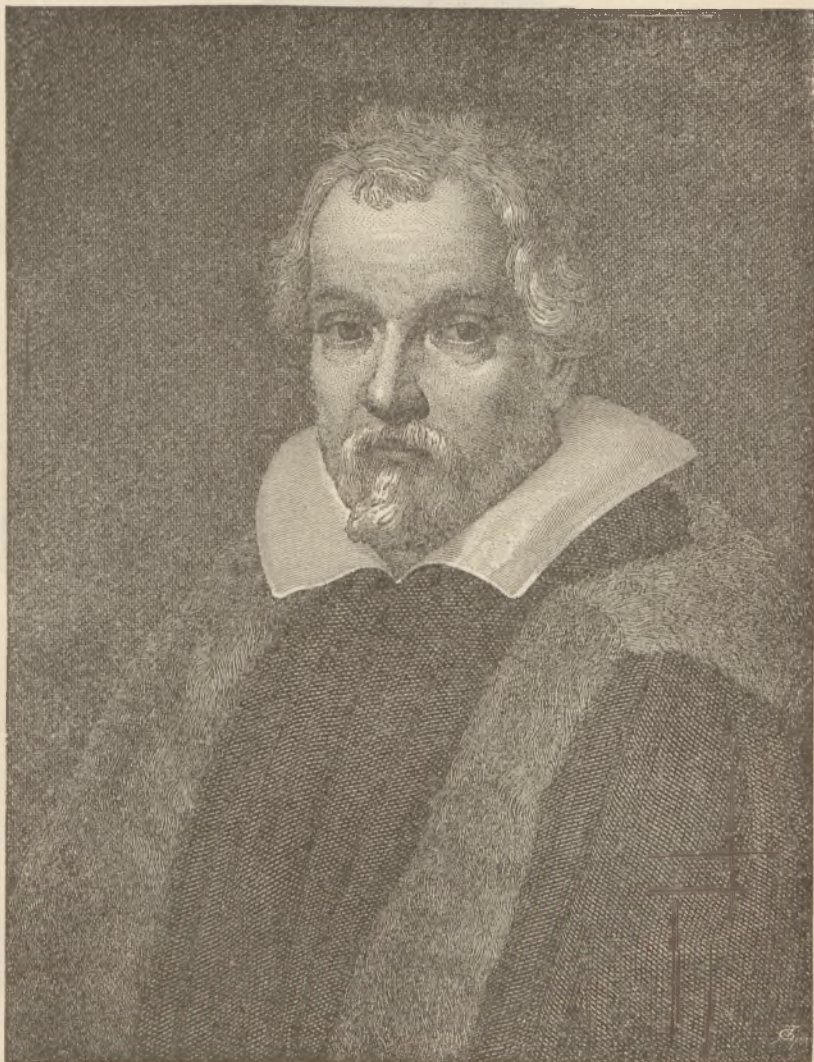
Architektura niejedno jeszcze godne uwagi, a nawet wspaniale tworzy dzieło. wznosząc kościoły, pałace i wille, ale z wolna przechodzi w styl zwany barocco. Wrażenie malownicze stoi na pierwszym planie; pierwotne przeznaczenie poszczególnych części budowy schodzi na drugi plan. Napotyka się je tam, gdzie technicznie nie mają żadnego znaczenia i umieszczone są tylko z powodów dekoracyjnych. Stąd te niemożliwe skręcone kolumny, bezcelowe nagromadzenie filarów, przygniecione i wygięte szczyty. Gładka ściana znika zupełnie pod bogatą dekoracją z marmuru, pod złoceniami i malowidłem. Tak wybudował w Rzymie Giacomo Barozzi kościół Jezuitów jeszcze w czystszych liniach; Domenico Fontana (1543—1607.) ukończył za czasu papieża Sykstusa V. wespół ze starszym







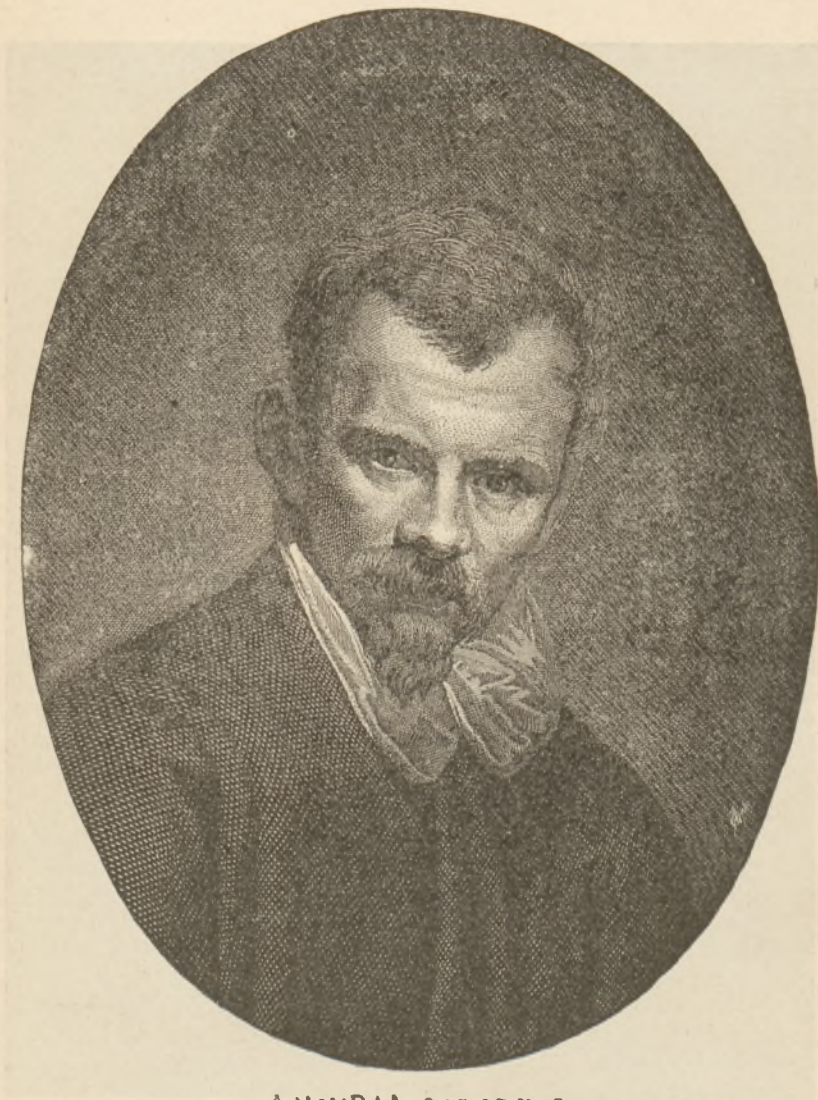
Giacomo della Porta olbrzymią kopułę św. Piotra w 22. miesiącach, ustawił przed kościołem obelisk, którego dotychczas wznieść nikt się nie ważył, wznosił potem pałac na Kapitolu, ogromny pałac Lateraneński, fasadę Kwirynału i zamek hiszpańskich wicekrólów w Neapolu. Martino Lunghi zbudował wspaniały pałac Borghe-sów i t. d.



118. Lodovico Carracci.

Do ozdoby, zwłaszcza kościołów, musi się przyczynić malarstwo i rzeźbiarstwo. Więc chociaż mitologiczne, w ogóle świeckie sceny nie znikają z zakresu sztuki, przeważają przecież kościelne tematy, najczęściej z życia i legend o Świętych, które to Kościół dla kontrastu z protestantyzmem na naczelne wysuwał miejsce. Obok tego artyści gorliwie studyją naturę i starają się o jej dokładne oddanie w sztuce, często bez względu na prawa piękności, posuwając się aż do

przeróżającej grozy; stąd to lubowanie się w okropnych scenach męczeństwa. Po mistrzowsku umiano zastosowywać perspektywę, która zwłaszcza w wielkich ściennych malowidłach, łudzące sprawia wrażenie. Ten kierunek reprezentowany jest głównie przez Michała-Anioła Amerighi, zwanego Caravaggio (1569—1609.) i jego



**ANNIBAL CARATIVS.**

149. Annibale Carracci  
Portret własny.

uczniów, pracujących w Rzymie i Neapolu. Inni znowu starali się osiągnąć doskonałość naśladowując poprzednich mistrzów, i to, co w nich było najlepszym, wcielali w swoje własne dzieła (eklektyzm); chodziło im przytem atoli jedynie o zewnętrzny wdzięk i techniczną doskonałość. Na czele tej szkoły stał Lodovico Carracci (1555—1619.), ze swymi dwoma synami: Annibale i Agostino w Bo-

lonii, którzy na polu religijnego malarstwa przedewszystkiem utworzyli ideał Chrystusa. Wśród jego następców jaśniej zwłaszcza Guido Reni (1575—1642.) ze swymi wzruszającymi obrazami cierpiącego Chrystusa po jednej, a malowidłami



150. Guido Reni.  
Portret własny.

z zakresu mitologii, o bogatym kolorycie (n. p. Apollo jako bóg słońca) po drugiej stronie.

Także i rzeźbiarstwo ma na oku przedewszystkiem malowniczość wrażenia; gwałtowne ruchy, rozwiane i wydęte suknie, muskulatura nadmiernie uwydatniona, oto cechy, charakteryzujące tak świętych jak i mitologiczne figury owej epoki.

Gdy tak Kościół domy Boże przyozdabiał wszystkimi środkami olśniewającej i zbytkownej sztuki, musiał zwrócić uwagę i na tę, która najwięcej i bezpośrednio na serce człowieka działa, na muzykę — musiał ją natchnąć życiem i do swoich celów użyć. Muzyka kościelna bowiem straciła była wówczas swój religijny charakter; pod słowa biblijnych tekstów podkładano melodye świeckie, wcale nie licujące z treścią. Dlatego chciał już sobór trydencki wszelką kunsztowną muzykę usunąć z kościoła, a powrócić do dawnego jednogłosowego śpiewu gregoriańskiego, który wyłącznie przez długie czasy uprawiała sławna sykstyńska kapela śpiewaków, ale Paweł IV. polecił kompozytorowi Pierluigi Palestrina



131. Pierluigi Palestrina

(1514—1594.) napisać wielogłosową mszę, któraby swą poważną melodyą, bez towarzyszenia orkiestry, zdołała oddać uroczystą powagę słów biblijnych. Wówczas to napisał Palestrina sławną mszę Marcelego, a prócz niej stworzył jeszcze cały szereg kompozycji do słów psalmów i pieśni Salomona, a uczeń jego Giovanni Allegri sławne »Miserere«. Tak stał się Palestrina twórcą nowego klasycznego śpiewu kościelnego. Równocześnie, a prawie już w dramatycznym kierunku, uprawiał w Rzymie śpiew na kilka głosów Filip Neri, który w swem oratorium, sali przeznaczonej na modlitwę, historię świętą choralnie przedstawiał. Stąd rozwinęła się ta dramatyczna forma muzyki kościelnej, która od miejsca, gdzie pierwsze kroki stawiała, przyjęła i zatrzymała nazwę oratorium.

Obok Rzymu występuje na tem polu z osobliwszą samodzielnością Wene-

cya. Tutaj kwitnął świecki śpiew w formie »madrygałów«, śpiewanych na cztery głosy, z towarzyszeniem lutni. O znaczny krok naprzód postąpił Niderlandczyk Adrian Willaert (1490—1563.), od r. 1527. kapelmistrz w kościele św. Marka, a po nim Giovanni Gabrieli. Przy wielkich uroczystościach ustawiali oni dwa chóry naprzeciw siebie, które temat fugowy podejmując naprzemian, prowadziły melodyę w potężnych akordach, a dźwięki towarzyszących tręb i puzonów podnosiły jeszcze potężne wrażenie. Lud przy zwykłym śpiewie w kościele miał za akompaniament organy; przy mniejszych zebraniach poczęto używać, oprócz dawniejszej lutni, także skrzypców, których fabrykacyą zasłynęły Górne Włochy, zwłaszcza Cremona. Używano też instrumentów z klawiszami, z których pierwszym był szpinet, poprzednik fortepianu.



152. Szyszak Arcyksięcia Ferdynanda Tyrolskiego.  
Sporządzony w Medyolanie około 1550., obecnie w zbiorze Ambraskim w Wiedniu.



Filip II.

## Hiszpańska monarchia za czasów Filipa II. i stosunki jej do Francji i Osmanów.

### Hiszpania i podległe jej kraje pod panowaniem Filipa II.

**R**iedy Filip II. z rąk ojca odbierał hiszpańską monarchię, zdawało się, iż nikt jeszcze na takim stopniu potęgi nie stanął. W Europie berła jego podlegały: kraje hiszpańskie, Niderlandy, Franche-Comté w Burgundyi, księstwo Medyolańskie, królestwa Neapolu i Sycylii. Na północno-afrykańskim wybrzeżu szereg fortec trzymał na wodzy sąsiadów, a poza Oceanem podlegały mu cztery dumne królestwa, stojące pod władzą wicekrólów, a pokrywające obszar ziemi większy od całej Europy. Stamtąd właśnie płynął teraz niewyczerpany strumień złota do Hiszpanii. A całym tem państwem rządził król prawie z nieograniczoną władzą.

#### Poszczególne kraje hiszpańskiej monarchii.

Hiszpańska monarchia nie tworzyła jednak jednolitego organizmu państwowego, ani też nie była we właściwym tego słowa znaczeniu samowładnie rządzona. Stanowiła ona raczej zbiór samoistnych krajów, z odmiennym ustrojem i prawem publicznem, które król przysięgą zobowiązywał się zachowywać. Jądem całości była Kastylia. Tutaj w Madrycie miał król Filip swoją stałą rezydencję, podczas gdy Karol V. ku niezadowoleniu Kastylijczyków tylko chwilowo u nich przebywał. Na wszystkie wyższe urzędy w podległych krainach pierwszeństwo dawano Kastylijczykom, to też kraj ten służył królowi wiernie, z zapalem. Szlachta i miasta jednak zostały w tryby ujęte, szlachta przez Izabellę, miasta przez Karola V. Odtąd usunęli się grandowie z dworu, pędząc żywot we wspaniałych swych pa-



łacach, zbudowanych na poły w maurytyńskim stylu, i otaczając się wielką etykietą. Tylko niewielu z ich grona, co do których dobrej woli korona żadnych nie żywiła wątpliwości, wstąpiło w służbę państwową. Tem gorliwiej poświęcała się tejeż niższa szlachta, hidalgowie; w służbie królewskiej w państwie i na wojnie, widzieli swoje właściwe zadania, tak iż nawet dobra swoje zupełnie zaniechali. Co do miast, te rządziły się same, wybierając sobie rady (Ayuntamientos), ale urzędy wszelkie spoczywały w rękach bogatych kupców i hidalgów. Sądownictwo tu, jak wszędzie, wykonywali królewscy urzędnicy, przeważnie z mieszczańskiego stanu, których w randze zrównano ze szlachtą niższą, a którzy uchodzili za czasów Filipa za bezstronnych i szybkich. Kortezy istniały, ale tylko miasta wysyłały do nich swoich przedstawicieli.

Duchowieństwo stało całkowicie po stronie króla, który naznaczał biskupów. Także inkwizycya służyła królowi; jej urzędników, po części członków Rady kastylijskiej, również król mianował; konfiskaty w dwu trzecich częściach szły do skarbu królewskiego, a nieraz używał król tego środka przeciw politycznym swoim wrogom, których w inny sposób osiągnąć nie mógł. Kastylijczycy uważali jednak za swoją chlubę ten straszliwy trybunał, który bez przestanku przy t. z. wyznaniu wiary (auto da fé) kacerzy na stosie żywcem palił, i pysznili się nim, jak swoją polityczną potęgą.

Stosunki w Aragonii inaczej się przedstawiały. Tutaj król, który w Kastylii nieograniczonym był panem, prawie że nie miał żadnego wpływu. Namiestnikiem mógł być tylko Aragończyk, sejmy musiał otwierać sam król, lub przynajmniej książę krwi; żądania królewskie wtedy przyjmowano, gdy jednomyślnie się na nie zgodzono, a przedewszystkiem trzeba było uwzględniać zażalenia stanów. Sądownictwo także zależne było więcej od stanów, niż od korony. Z dumą i wytrwałością strzegli Aragończycy swojej konstytucyi, twierdząc, że synowie ich czytać się uczą na zbiorze praw Kortezów.

W większej zawisłości pozostawały włoskie prowincye. Pierwsze wśród nich miejsce zajmował Medyolan, okupiony tyłu krwawemi wojnami. Położony w środku między Niemcami, Szwajcaryą, Francją a Wenecją, był punktem równie ważnym jak wiecznie narażonym na niebezpieczeństwa. Potężne fortece broniły kraju, obsadzone silną, przeważnie hiszpańską załogą, a naczelnym wódz był zarazem gubernatorem prowincyi. Tutaj, na klasycznej ziemi absolutyzmu włoskiego, stany naturalnie nie istniały, ale senat, utworzony przez Ludwika XII. a przez Karola V. zatwierdzony, najlepszą był tarczą przeciw możliwemu uciskowi ze strony Hiszpanii, gdyż składał się z Włochów, dożywotnie sprawujących swój urząd. Miasta też pilnie przestrzegały swej samodzielności, tworząc »kongregacyę« pod przewodnictwem Medyolanu. Były to może jedyne kraje, które dzięki zabiegłości i bogactwu mieszkańców, nie podupadły pod hiszpańskimi rządami.

Daleko niekorzystniej przedstawiały się stosunki w królestwie Neapolu, gdzie szlachta rej wodziła, gdyż większych miast było niewiele, a ster rzeczywiście władzy spoczywał w ręku urzędników królewskich, wyłącznie Hiszpanów lub pół-Hiszpanów. Byli to ludzie dumni i nieprzystępni, zysk tylko na oku mający, a przedewszystkiem przedajni. To też nie było gorszej, nieuczciwszej administracyi i sądownictwa jak w Neapolu; pieniądze stanowiły o wszystkim. Wicekrólowie, prawie zawsze Kastylijczycy, zajmowali zamek w Neapolu i trzymali w ryzach miasto za pomocą silnych fortów, gdyż ufać mu było niebezpiecznie. Zgromadzenie stanów nie istniało wcale, nadto szlachta, od dawnych czasów na dwa rozdzielona

stronnictwa: francuskie i hiszpańskie, próżna i żądna tytułów, dawała się łatwo pozyskiwać dla hiszpańskiej korony, a zaciekle nienawidziła miast, które jej również pięknem za nadobne odpłacały. Tylko wprowadzeniu inkwizycy oba stany zarówno się opierały. Wszystkie ciężary tych rządów, samowola i podatki, waliły się na nieszczęsną ludność wiejską. Zrozpaczeni chłopci całymi gromadami zbiegali w lasy i góry, skąd jako bandyci (t. j. »wypędzeni«) prowadzili wojnę zbójecką przeciw społeczeństwu. Wszelkie bezpieczeństwo znikło, przez niektóre okolice można było tylko pod silną eskortą z karawanami przejeżdżać, podczas gdy znowu od strony morza korsarze berberyjscy na łup czyhali, zmuszając do przedsięwzięcia najkosztowniejszych środków dla zabezpieczenia wybrzeży. Słusznie więc wówczas powtarzano przysłowie: »Królestwo Neapolu to cudny raj, ale dyabli go zamieszkuje«.

W żadnym nie stało związku z Neapolem królestwo Sycylii, wielkiego dla Hiszpanii znaczenia, jako spichlerz zaopatrujący ją w zboże. Chociaż tutaj sądownictwo było w rękę króla, a także i inkwizycję zaprowadzono, trudne były rządy, gdyż miasta broniły swej autonomii, a szlachta swych praw i przywilejów. Więc stanowisko wicekróla sycylijskiego nie należało do najprzyjemniejszych i zmiany w osobach następowały nader często.

#### Dwór i rząd królewski.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli, wynika jasno, że w krajach, podległych Hiszpanii, o jakiegokolwiek jedności nie mogło być mowy, wobec tej różnorodności podległych ludów, nie mówiąc już o Niderlandach, do których wypadnie nam na osobnem miejscu powrócić. Kitem, który to wszystko trzymał, była przewaga Kastylii, uważającej się za głowę państwa i wysyłającej najważniejszych urzędników do krajów podległych. Wspólne były także niektóre centralne urzędy, a przede wszystkim osoba króla. Za czasów Karola V. istniał dla wszystkich krajów rodzaj wspólnej rady państwa, za Filipa II. zastąpiono tę radę radami dla każdego kraju z osobna, ale król nigdy na nich się nie pojawiał, a składali je przeważnie Hiszpanie. Ster całej polityki był tedy w rękę rady stanu, składającej się z samych Kastylijczyków. W tej radzie dwa stronnictwa zacięta, choć cichą prowadziły walkę, z jednej strony Ferdynand Alvarez de Toledo, książę Alba, z drugiej Ruy Gomez de Silva, książę Eboli. Jeśli tamten w sprawach wojskowych, to ten w kwestyach finansowych i administracyjnych zdawał się więcej posiadać wpływu. Wyjazd księcia Alby do Niderlandów (1567.) nadał pewną przewagę jego przeciwnikom, którzy ją zachowali i po powrocie Alby i po śmierci Silvy (oba wypadki w 1573.), gdyż niepowodzenie księcia Alby musiało osłabić jego stanowisko na dworze. Na czele ebolitańskiej partii stał wówczas arcybiskup z Toledo, Quiroga, obok niego markiz de los Veles i młody Antonio Perez. Król posługiwał się oboma stronnictwami, nie dając żadnemu pierwszeństwa. Zachowywał sobie prawo ostatecznej decyzji, i nie ukazywał się nigdy osobiście w radzie stanu.

Zajmując wyniosłe stanowisko ponad swoimi ludami, Karol V. okazywał się osobiście łaskawym i przystępnym, sam przykładął rękę do wszystkiego, sam prowadził wojny i układy. Zupełnie inaczej postępował Filip II. (ur. 21. maja 1527.). Jego chłodna wyniosłość i spokój, niczem nie dawały się wyprowadzić z równowagi, ani niezwykłym powodzeniem, ani klęską przygniatającą. Wypływało to zarówno z jego flegmatycznego usposobienia, jak też i przesadnego pojmowania powagi i godności swego stanowiska; zawsze widział w sobie nieograniczonego

+

Estimable esta mañana (sta. de pasaje  
y sea corto y lo demas me da  
da por firmarlo a embaxador  
esta noche o mañana / mas los  
cartos del C. y los demas de por  
ahora (no es uno de mens. de  
carlay mens. a esta de esta manera  
a embaxador despues) me da parte  
de embaxador luego en el caso de  
su manera por si fue posible  
de esta tarde (y si lo precuro)

por lo que todo impo-  
tencia y laberinto (ya que  
este me sirve lo que  
me interesa) y si fuera  
posible con el costo de  
un viaje a la casa de  
mi madre en la ciudad  
de México antes ya bien  
por lo que me interesa  
antes



153. Filip II., król Hiszpanii (za młodu).

Według malowidła znajdującego się w Galeryi Pitti we Florencyi.

monarchę i urodzonego władcę świata. Ci, którym udzielał posłuchania, często mieszały się pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia, zdającego się przenikać tajniki duszy; zadowolenie swoje objawiał lekkim, przelotnym uśmiechem, a gwałtownego wybuchu nikt nigdy u niego nie widział. Mimo to nie zbywało mu na sercu i czułości. Wiernym był małżonkiem i dobrym ojcem. Jeśli się okazywał zimnym i twardym względem najstarszego syna swego Carlosa (z pierwszego małżeństwa z Maryą Portugalską), to powodu należy upatrywać w bezprzykładnym zwyrodnieniu, jakie następca tronu okazywał; dla córek swoich Izabelli i Katarzyny i swego drugiego syna Filipa (III.) miał wiele miłości i przywiązania. Pobożność jego płynęła z głębi serca, ale prowadziła często do bezlitosnego okrucieństwa



154. Pokój Filipa w Escorialu.

względem kacerzy. Był on w każdej kropli krwi nawskróś Kastylijczykiem, chociaż jasne włosy i szaro-niebieskie oczy świadczyły o germańskim pochodzeniu, w przeciwieństwie do ojca, który miał w sobie coś z Niderlandczyka. Wątpliwy i słabego zdrowia, więc do fizycznych wysiłków nie skłonny, od r. 1559. nie wydalął się już poza obręb hiszpańskiego półwyspu, a rzadko nawet opuszczał zamek w Madrycie, gdzie od r. 1561. obrał sobie stałą siedzibę, pomimo złego położenia miasta, na pustej łysej wyżynie, prażonej raz skwarem słońca, to znów na mrozy narażonej. Czasami wybierał się na polowanie do Aranjuezu, albo do Segovii; w r. 1580. wyjechał do Portugalii, by hołd odebrać, zresztą wyjeżdżał tylko do Escorialu, a w późniejszych latach i tego nawet zaniechał. Zaledwie tylko kilka razy na rok raczył się z galerii ukazywać ludowi, aż wreszcie zupełnie zniknął w głębi swego pałacu. Zajęcia rządowe, oto cały jego świat, z którego wyrwać go mogły tylko obowiązki religijne. Książęce zabawy i przyjemności dlań nie istniały; czasem w zaufanym

gronie spędzał godzinę na spokojnej pogadance, lub przysłuchiwał się dowcipom nadwornego błazna, zresztą zawsze zajęty pracą do późnej nocy, nawet w podróży, nawet w powozie. Wszystko sam czytał, wszystko do najmniejszych szczegółów chciał sam znać i rozstrzygać, choć skutkiem tego tok spraw stawał się powolnym i ociężałym, ku rozpaczcy wszystkich, którzy z rządem mieli do czynienia.

Organizacja szpiegostwa, jakiej świat dotąd nie znał, tak doskonale pozwałała mu wnikać w ludzi i w stosunki, iż choć nieobecny, lepiej mógł nieraz ocenić sprawę niż ci, którzy na miejscu przebywali. Podobny w tem do ojca, decydował się trudno, ale raz powziętego zamiaru wytrwale się trzymał; łagodności i litości żadnej wtedy nie znał. Powiadają, iż nigdy nie ułaskawił zbrodniarza. Doradcy wywierali nań wpływ nie mały, czego jednak król nigdy nie uznawał, i byłoby to dla nich niekorzystnem, gdyby byli kiedykolwiek okazali, że wpływ na króla wywierać mogą. Swoim posłom i namiestnikom zostawiał wiele swobody działania, choćby ze względu na uciążliwą komunikację, a nie wahał się, jeśli w zapatrywaniach swoich z nimi się rozminął, sprzecznych ich poglądów zbijać w obszernych wywodach. Nie rozkazywał, lecz chciał ich przekonać.

Polityka, której Filip II. się trzymał, wynikała z położenia państwa i z tradycji przekazanych przez ojca. Hiszpańska monarchia, jak ją ukształtował Karol V., była dziwacznym i nienaturalnym utworem, gdyż kraje po za granicami Hiszpanii swej metropolii w niej nie widziały, a nadto przez polityczne z nią połączenie, szkody doznawały w swych interesach. By się utrzymać w posiadaniu swoich prowincyi, musiał Filip starać się o panowanie na morzu i przewagę nad Francją. Musiał więc dążyć do zawładnięcia światem, albo wyrzec się swych prowincyi. Ale wtedy Hiszpania zeszlaby z poziomu mocarstwa pierwszorzędnego, a na to żaden Hiszpan by się nie zgodził. Kościelne jego przekonania także popychały go w tym kierunku. Im bardziej jednak hiszpańską i katolicką okazywała się polityka Filipa II., im z większą kastylijską dumą występował wobec świata, tem gwałtowniejszy opór budził się po za granicami Hiszpanii, zwłaszcza u Germanów. Król prowadził walkę na śmierć i życie, ale ostatecznie w niej uległ.

### Piąta wojna włoska (1556—1559).

Pierwszą wojnę, którą wieść mu wypadło, otrzymał Filip w bezpośredniej spuściznie po ojcu. Raz jeszcze usiłowała Francya obalić rządy hiszpańskie we Włoszech, a z tem łączyła się ostatnia w ogóle próba przywrócenia Italii dawnej niepodległości.

Myśl tę powziął najpierw papież Paweł IV. Piotr Caraffa. Ur. w 1476., widział jeszcze niepodległą Italię przed francuskim najazdem w 1494.; rodzina jego od dawna nieprzyjaźń żywiła dla Hiszpanii, a on sam nigdy nie mógł dlatego spokojnie pobierać swoich dochodów z Neapolu. Nienawidził więc, jak powiadał, Hiszpanów, jako Caraffa, jako Neapolitańczyk, jako Włoch i jako papież. Jak nowy Juliusz II. zamierzył pod swym przewodem Italię wywołać do broni przeciw cudzoziemskiej tyranii. Spór rozpoczął, odsądzając dom Habsburgów od panowania nad Neapolem, ponieważ Hiszpania wzdragała się uznać zwierzchność papieską nad tem królestwem. Zawarł dalej przymierze z królem Henrykiem II., któremu w pokoju w Vaucelles (1553.) tylko czasowo oddano biskupstwa lotaryńskie. Natomiast Hiszpanii powiodło się pozyskać nie tylko Anglię, (królowa Marya

od 1554. była małżonką Filipa II.), ale także w samej Italii wyszukać sprzymierzeńców, mianowicie księcia Cosimo z Florencyi, który miał zamiary na Siennę, zajęta przez Francuzów, dalej Ferrarę i Emanuela Filiberta z Sabaudyi, którego kraj od czasu trzeciej włoskiej wojny zajęli Francuzi.



*Anne de Montmorency*

155. Anne, księżka Montmorency, konetabl Francyi.  
Malowidło w Ufficych Florenckich.

Więc zaraz we Włoszech miał się odezwać szcęk broni. Książę Alba ruszył z Neapolu na Rzym i odciął miastu wszelki dowóz. Ale wkrótce książę Franciszek Guise, nadciągający z 10.000 ludzi, zmusił go do odwrotu i w tropy za nim wkroczył do Neapolu. Książę Alba, zaopatrzony we wszystko, czego potrzebował, silny stawiał opór, tak, że Francuzom nie pozostawało nic innego, jak od-



wrół do Rzymu. Tymczasem ksiązę Guise, z powodu klęski, jaką Francuzi ponieśli pod St. Quentin (10. sierpnia), zupełnie z Włoch został odwołany, a ksiązę Alba ponownie stanął pod murami Rzymu. Papież Paweł IV. widział się zniewolonym do zawarcia pokoju (27. września 1557.), ale wódz hiszpański wkroczywszy do miasta, musiał błagać o absolucję za grzech, jaki popełnił, porywając się z mieczem na namiestnika Chrystusowego.

Widownią ważniejszych wypadków stało się francusko-niderlandzkie pogranicze. Potężna armia Filipa II., pod wodzą Filiberta z Sabaudyi, przekroczyła granicę i poczęła oblegać St. Quentin, bronione bohatercko przez Kacpra Coligny. Kiedy konetabl Anne Montmorency nadciągnął z odsieczą, uderzył na niego (10. sierpnia 1557.) hrabia Egmont przy przeprawie przez Somnę. Bitwa skończyła się świetnem zwycięstwem Hiszpanów; mnóstwo szlachty wraz z samym konetablą, 80 sztandarów i wszystkie bagaże wpadły w ich ręce. 28. sierpnia poddało się St. Quentin, ale właśnie, które wybuchły między sprzymierzonymi wodzami, wstrzymały ich w dalszym pochodzie, a armia rozeszła się na zimowe leże.

Z tej bezczynności skorzystał Franciszek Guise, wracający właśnie z Italii, by rzucić się na Calais, ostatni szczątek angielskich posiadłości na kontynencie, i w ośmiu dniach zmusił miasto do poddania. Poruszony tem Filip rozpoczął nowe zbrojenia, tymczasem w lecie francuskie pułki, pod wodzą de Termes, zajęły Dunkierkę i strasznie pustosząc, rozpuszczały swe zagony aż do Nieuwport we Flandryi. Więc Flamandzi, gniewem zapłonawszy, wystawili 12.000 ludzi hr. Egmontowi, a gdy de Termes, obławowany łupem, długim węzłem ciągnął wzdłuż wybrzeża, uderzył nań Egmont pod Gravelingen i zadał mu stanowczą klęskę. Powiększyła ją jeszcze flota angielska, która przypadkiem właśnie nadpłynęła.

Podczas tego główne armie stały w Pikardyi naprzeciw siebie. Sam Filip był w obozie, a ogólnie oczekiwano wielkiego rozlewu krwi, ale wodzowie nie chcąc kusić zmiennego losu, wybrali drogę układów. Główną trudność stanowiło Calais, gdyż Anglia stanowczo żądała wydania tego portu.

Wśród tego umarła królowa Marya, a na tronie angielskim zasiadła Elżbieta, wprowadzając zupełnie odmienny kierunek polityki. Filip nie widział powodu starania się o dobro Anglii, i zgodził się na odstąpienie Calais, co prawda formalnie tylko na przeciąg 8 lat. Wzajemnie przyrzekła Francya wycofać wojska z Piemontu i Sabaudyi, a Filip miał zaniechać dalszych kroków do odzyskania dla Niemiec biskupstw lotaryńskich.

Na tych więc warunkach stanął pokój w Château-Cambresis 3. kwietnia 1559., a wzmocnić go miały dwa związki małżeńskie, zawarte między dworami dotychczas wrogimi. Emanuel Filibert zaślubił Małgorzatę Valois, siostrę Henryka II., a córkę Francyi, Elżbietę, przeznaczoną zrazu na małżonkę Don Carlosowi, pojął za żonę sam Filip II. Przed rokiem właśnie zmarła mu była pierwsza małżonka, Marya Katolicka, królowa angielska.

Tak zakończyła się piąta wojna włoska, nie naruszając potęgi hiszpańskiej we Włoszech.

## Chrześcijańskie państwa nad morzem Śródziemnem i Osmanowie.

### Osmańskie państwo u szczytu potęgi.

Tem bardziej mogła Hiszpania cieszyć się takim zakończeniem wojny, iż niebawem miała stoczyć bój z Osmanami, w którym wszystkie siły swoje wyteńczyć

musiała, a którego końca rychło spodziewać się nie było można. Jeszcze bowiem stało państwo Osmańskie na szczycie tej potęgi, na jakim je postawił Selim I (1512—1519.) i Soliman II. Wielki (1519—1566). Potęga turecka dorównywała potędze, jeśli jej nie przewyższała, wszystkich państw europejskich, razem wziętych, których nigdy do wspólnego, jednolitego działania nakłonić nie było można, przeto występowały do boju z Osmanami luźnie, pojedynkiem, i zawsze je klęska czekała.

Selim I., przez janczarów sułtanem obwołany, usiłował sobie tron zabezpieczyć, mordując wszystkich swoich krewnych, a między nimi dwóch swoich braci,



156. Sułtan Soliman II. Wielki.

Korduka i Achmeda. Syn tego ostatniego, Murad, schronił się do Persyi, przyjęty przez Ismaela Sofi, a gdy ten szlachetnie odmawiał Selimowi wydania zbiega, wypowiedział mu Selim wojnę. Taki był początek długiego szeregu persko-tureckich wojen, których powodów należy szukać nie tylko w narodowo-politycznych, ale także w religijnych powodach, gdyż Persowie będąc Szytami, uchodzili w oczach Turków za kacerzy. W wojnach tych zajął Selim miasto Tebris, Kurdistan i całą północną Mezopotamię ze sławnymi miastami, jak Nisibis, Mossul, Edessa, Harran i inne.

Zaraz potem, t. j. w 1515., przedsięwziął Selim I. wyprawę na Egipt, którego sułtan Kansu al Ghawri (1501—1516.) był także panem Syryi i wspomagał Persów.

W wielkiej bitwie pod Aleppo (24. sierpnia 1516.) poniósł sułtan egipski klęskę i sam stracił życie. Dzięki temu zwycięstwu bez trudu zajęli Turcy Syryę i Palestynę, wcielając je do swego państwa.

Tylko Egipt bronił się jeszcze pod nowoobranym dzielnym sułtanem Tumanbejem al Aszraf. Kazał on stracić posłów, przybywających do niego z żądaniem uznania zwierzchności tureckiej, więc Selim najechał Egipt, przeprawiwszy się przez pustynię suezką, odniósł skutkiem zdrady zwycięstwo nad egipskim sułtanem i zajął Kair, po rozpaczliwej walce ulicznej. 800 znakomitego rodu Mameluków, którzy mu się na łaskę zdali, kazał ściąć, a rzeź, jaką urządził w Kairze, 50 tysiącami trupów zawałiła ciasne uliczki miasta. Mimo to Tumanbej nie chciał się poddać, ale zdrada szejka arabskiego, u którego szukał przytułku, wydała go w ręce wroga, nieznanego litości i łaski. W Aleksandryi przyjmował Selim hołdy i dary mieszkańców, oraz odebrał haracz Wenecyanów, płacony przez nich za Cypr na ręce egipskich sułtanów, wzamian za co otrzymali potwierdzenie swoich handlowych przywilejów. Zabrali też Turcy klucze od Kaaby w Mekce, stojącej dotychczas pod egipskim protektoratem. Tak więc Egipt postradał na zawsze swoją niepodległość, a turecki pasza w imieniu sułtana odtąd rządy sprawował.

O tych wojnach, któremi jego następca Soliman II. (1519—1566.) nękał Europę, mówiliśmy poprzednio. Ale także nad Persyą Osmanowie świetne odnosili zwycięstwa. Szach Tamasp (1523—1576.) nie chciał uznać sułtana za następcę proroka, a ten wysłał najpierw z armią wielkiego wezyra Ibrahima, który zajął część Armenii i miasto Tebris; za nim nadciągnął sam sułtan i wspólnie z wezyrem dalsze prowadził podboje. Nigdzie nie spotkał oporu, a Bagdad, miasto kalifów, otwarło mu bramy w grudniu 1534. Bogaty ten kraj, którego uprawę podziwiał, podzielił na paszaliki Tebris i Bagdad i zaprowadził osmańską organizację lenną. Wspaniałym wjazdem do Konstantynopola święcił Soliman swoje tryumfy (styczeń 1536).

Następne lata poświęcone zostały sprawom zachodnio-europejskim. Dopiero w latach 1551—55. nowa wojna perska wymusiła formalne odstąpienie zdobytych prowincji w pokoju w Amazyi (1555).

Tak wydarli Turcy szachowi Armenię, Aderbidżan i Mezopotamię, zdobyli Egipt i Syryę, a tem samym protektorat nad Mekką. Najwspanialsze kraje, sławne starożytną kulturą, teraz im podlegały. Jako pan Mekki piastował sułtan także godność kalifa, a i na zachód morza Śródziemnego rozciągała się jego potęga, gdyż berberyjskie państwa, na północnych wybrzeżach Afryki, także się przed nim korzyły.

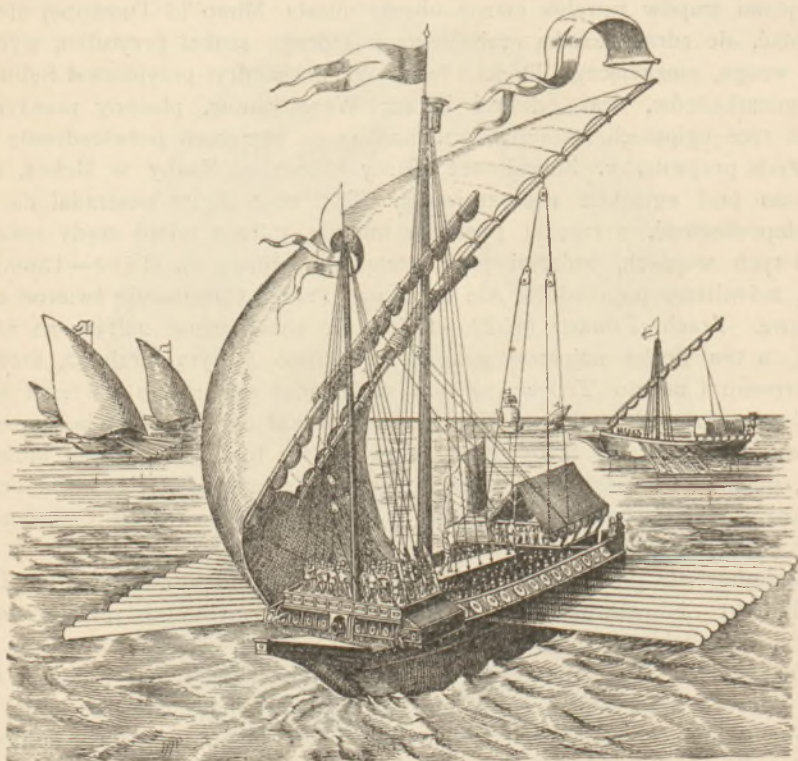
Hiszpanie trzymali w swych rękach tylko Goletę w Algeryi, bo Trypolis, które już Ferdynand Katolicki zdobył dla Hiszpanii, a Karol V. przeznaczył Johannitom na Malcie, przeszło znowu do Turków, tak jak i Mehadia, odzyskana przez Hiszpanów w 1550., i utracona już po kilku latach. Posiadając te wybrzeża, zapanowali Turcy prawie nad całym morzem Śródziemnym, zuchwałem korsarstwem tamowali handel i łupili brzegi, nie dając Europejczykom wytchnienia i zmuszając do wiecznego pogotowia pod bronią.

#### Handlowa i kolonialna potęga Wenecyi.

Potęga osmańska uderzała o siedziby państw chrześcijańskich, jak fala powodzi zalewem grożąca, ale one stawiały jej czoło, rozsypane, jakby na placówkach po morzu Śródziemnym. Hiszpania posiadała na afrykańskim wybrzeżu trzy

twierdze: Marsalquivir, Bicertę i Golettę; zakon Johannitów, który w r. 1522. musiał opuścić Rodos, na Malcie się osiedlił i z zapałem dalej toczył bój z niewiernymi, do czego ślubami był zobowiązany. Przedewszystkiem jednak Wenecya posiadała nader ważne pozycje na wschodzie morza Śródziemnego. Oprócz Istrii i znacznej części dalmackich wybrzeży podlegały jej prawie wszystkie Jońskie wyspy, nadto Kandyja i Cypr.

Wenecya umiała pozyskać sobie te różnolite posiadłości łagodnem i roztropnem postępowaniem. Wprawdzie tylko za pośrednictwem Wenecyi mogły one handel prowadzić, gdyż wszelki ich dowóz i wywóz iść musiał przez Wenecyę,



157. Wenecka galera o 26 wiosłach.

ale w swoich rodzinnych instytucjach nie doznawały zmiany, administracyę pozostawiono w rękach krajowców, a kilku weneckich urzędników wystarczyło do sprawowania naczelnnej władzy. Tak więc Dalmacya stała pod zarządem »General-proveditore'a«, ale proveditorzy po większych miastach mieli zawsze przy boku radę, złożoną z miejscowej arystokracji. Ludność wiejską trzymano w ciężkim ucisku, jak to wówczas wszędzie się działo. Podobne stosunki panowały na wyspach Jońskich, na Kandyi i Cyprze, lecz właśnie w tych najbardziej zagrożonych posiadłościach wytworzyły się wewnętrzne niesnaski, które w danym wypadku Turkom wielce ułatwić mogły zdobycie. Na Kandyi, chłopci uciskani, z nienawiścią spoglądali na swoich weneckich panów; na Cyprze ponadto istniał rozłam między grecką ludnością wiejską i francuskimi baronami, którzy tu się od r. 1190. osiedlili i w całości jeszcze utrzymali dawną organizacyę lenną.

Silne fortece zabezpieczały wszędzie główne trakty, a floty, zawsze będące w pogotowiu, łączyły wszystkie te odległe brzegi i wyspy w jedną organiczną całość. 35—40 galer pełniło zawsze służbę, ale 200 było w pogotowiu, by w potrzebie być na każde zawołanie.

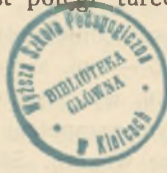
Galera, okręt wojenny, powszechnie wówczas używany na morzu Śródziemnem, była 35—40 m. długą, 5—6 m. szeroką, płasko zbudowana, i nie wiele zagłębiała się w wodzie. Tył statku, wyżej położony, mieścił na pokładzie kajutę kapitana. Na przodzie, po za silnym parapetem z desek, stało 5 lub 7 dział; długi, szeroki dziób podnosił się trochę w górę. Statek poruszał się przeważnie siłą wiosła, które w czasie bitwy jedyny stanowiły motor. Po każdej stronie znajdowało się 24—26 ławek wiosłarskich, ustawionych prawie prostopadle do osi podłużnej okrętu, a na każdej z nich mieściło się 4 lub 5 wiosłarzy, zwykle przykutych do ławki. Między nimi przez środek biegło podwyższone przejście dla dozorców wiosłujących niewolników. Do spotęgowania siły i szybkości służył olbrzymi, zwykle trójkątny (łaciński) żagiel, rozpięty na mocnym, nieco naprzód wysuniętym maszcie głównym, poza którym umieszczano drugi, o wiele mniejszy. Całą swoją szybkością iść mogła galera tylko przy spokojnem morzu i pomyślnym wietrze. Nocami żeglowano rzadko. Smukły podłużny kształt statku nadawał się wybornie do celów wojennych, wymagających szybkich obrotów, niemożliwych dla krótkich a grubych okrętów handlowych. Reszta zależała od armat i załogi, która stawała na wyższym pomoście poza działami na przodzie statku. Bitwę rozpoczynano ogniem z dział, poczem starano się tak blisko dotrzeć do nieprzyjacielskiego okrętu, by go zahaczyć i dostać się na pokład.

Oprócz galer posługiwali się Wenecyanie, a za nimi później i inne państwa, galeassami. Były to również statki wiosłowe, ale o wiele większe (te, które brały udział w bitwie pod Lepanto, miały 93 m. długości, 17 m. szerokości, a 9 m. wysokości) i zaopatrzone w t. zw. kastele na przodzie i tyle statku, które w kilku kondygnacjach miały 40—50 dział. Te mogły ogniem armatnim działać skuteczniej niż galery, ale też, jako cięższe, odznaczały się większą powolnością w obrotach, pomimo trzech masztów.

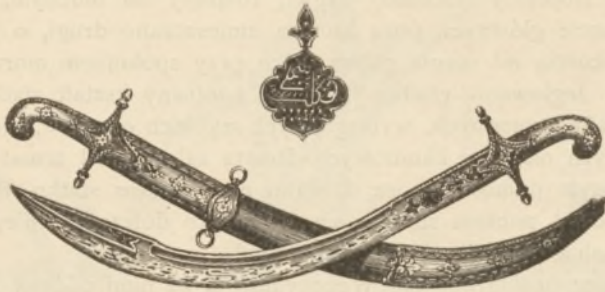
Jeżeli Wenecyanie tak znacznymi środkami starali się zabezpieczyć rozległe swoje posiadłości, to nie dlatego, jakoby im one wiele dochodu przysparzały. — Przeciwnie, wyspy morza Śródziemnego kosztowały więcej, niż przynosiły, i utrzymywane być mogły tylko dzięki zasiłkom płynącym z kontynentu, Terra firma. Mimo to miały one wielkie znaczenie dla Wenecyi, dając jej punkty oparcia dla handlu w Lewancie, który zawsze kierował wenecką polityką. Wówczas nie stał się jeszcze niepotrzebnym, skutkiem odkryć portugalskich, ani bezsilnym, skutkiem wzrostu tureckiej potęgi. Wysoko rozwinięty wenecki przemysł znajdował w Lewancie dobre pole zbytu, a azjatyckie produkty także za pośrednictwem Wenecyi dostawały się do Europy. Głównym składem towarów było miasto Aleppo w Syrii. Natomiast handel egipski przez Aleksandryę podupadł zupełnie skutkiem rozwoju portugalskiego panowania w Indyach, oraz wtargnięcia Turków do Egiptu. Ważne ognisko handlowe stanowił także Konstantynopol, ale handel z nim odbywał się drogą lądową przez półwysep Bałkański.

Tak więc Wenecya, ze wszystkich państw nad morzem Śródziemnem, największe miała interesa na wschodzie jako ogromna stolica handlu w tych stronach, a nie miała wcale znaczniejszej konkurencyi ze strony państw chrześcijańskich. Tylko Genua i Florencya obok niej jeszcze coś znaczyły, nie mogąc jednak z nią

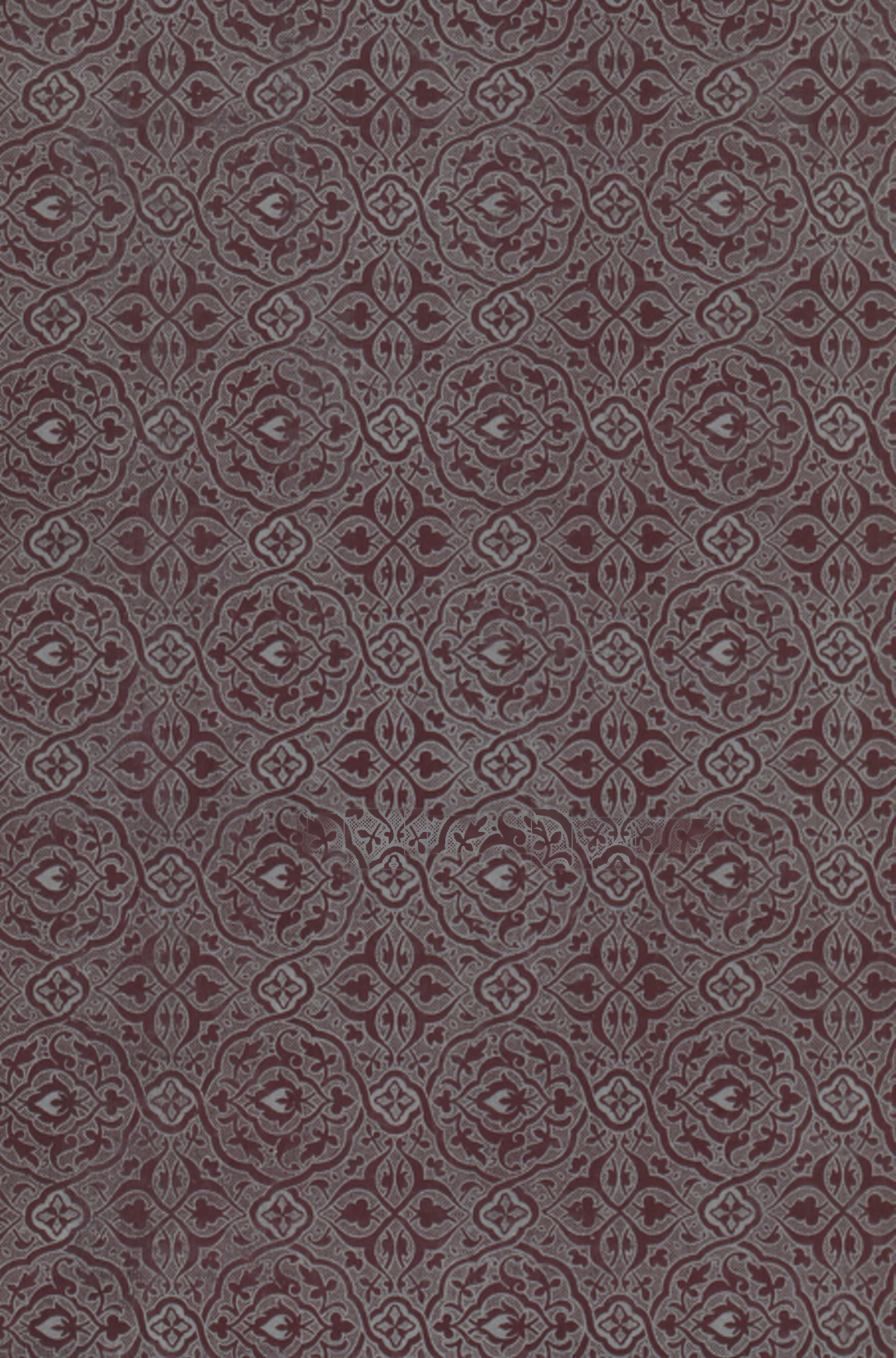
współzawodniczyć. Ruch handlowy Katalonii, zwłaszcza Barcelony, upadł i zanikł zupełnie, skutkiem połączenia Aragonii z Kastylią, gdyż Karol V. obdarzywszy wyłącznie Kastylijczyków przywilejem żeglugi do Ameryki, zniweczył zupełnie rozwój handlowy Katalonii. Wzrost potęgi tureckiej na morzu Śródziemnem do reszty tamę położył jej handlowi.



Koniec tomu pierwszego.











WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH  
BIBLIOTEKA

48330

Biblioteka WSP Kielce



0258411